

K A S I A M A G I E R A

WOSKOWE LALKI

Słodka
zabójcza
naiwność

Ignorancja
to pewna
śmierć



Spis treści

Karta tytułowa

Prolog

Dzień 1. Kraków, 21 września 2015 roku, poniedziałek

Dzień 2. Kraków, 22 września 2015 roku, wtorek

Dzień 3. Kraków, 23 września 2015 roku, środa

Dzień 4. Kraków, 24 września 2015 roku, czwartek

Dzień 5. Kraków, 25 września 2015 roku, piątek

Dzień 6. Kraków, 26 września 2015 roku, sobota

Dzień 7. Kraków, 27 września 2015 roku, niedziela

Epilog Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Od autora

Podziękowania

Karta redakcyjna

K A S I A
M A G I E R A

WOSKOWE LALKI



MELANŻ
Warszawa 2020

Wrota duszy są zatrzaśnięte. Ale trzeba je otworzyć. Trzeba się pożegnać, żeby wrócić do tego, co ważne. By zrozumieć, kim jestem i kim muszę być.

DEXTER

Prolog

Nie, nie pochodzę z patologicznej rodziny.
W moim domu nie było ani alkoholu, ani przemocy.
Pieniądzy też nie brakowało.
Moja matka była wspaniałą kobietą.
Ojciec spędzał ze mną dużo czasu.
Oboje zgodnie uczyli mnie, jak stać się dobrym człowiekiem.
Dlatego oni są bez winy. Czasem najlepszy nauczyciel nie wygra z pierwotną naturą.

W szkole mnie lubili.
Nie miałem kłopotów z nauką.
Byłem zdrowy i wszystkim mogło się wydawać, że radosny.
Nie cierpiałem na samotność.
Nie byłem odludkiem.
W oczach innych żyłem normalnie. Sam też chciałem w to wierzyć.

Jednak pewnego dnia jedna myśl zmieniła wszystko. Dzięki niej przestałem żyć w kłamstwie.
Uskrzydlenie i lekkość, które odczułem, przeraziły mnie, ale i podnieciły zarazem. Czulem przyjemne wirowanie w głowie. Ekscytujący ucisk w żołądku i ciepło, które promieniuje od samych palców stóp aż do palców dłoni.
W jednym momencie świat zwolnił na chwilę.
Planując to, nie byłem w stanie przewidzieć takiego efektu. Rezultat zaskoczył mnie i teraz już wiem, że nic mnie nie zatrzyma. Jak mówi stare przysłowie, „apetyt rośnie w miarę jedzenia”, a ja dopiero skosztowałem przystawki.

Łatwowierność i naiwność są moim sojusznikiem.
Nawet nie musiałem się starać.
Jeden uśmiech, jedno słowo, prosty gest i nic więcej nie trzeba. Ależ to proste!

Planowałem to długo, ale opłaciło się. Zdobyłem klucz do osiągnięcia spełnienia.

Ekscytacja, którą czuję, ucisza wewnętrzny głos rozsądku. To coś nowego.

Pamiętam każdą sekundę i każdą chwilę. Żadne inne wydarzenie w moim życiu tak nie zapadło mi w pamięć. Nic nigdy do tej pory nie było aż tak znaczące. Wszystko inne rozmywało się w nicości.

Nie sądziłem, że to się uda.

Nie sądziłem, że mogę odczuwać prawdziwe emocje.

Teraz wiem, że nie jestem martwy od środka, tak jak sądziłem od lat.

Mam siłę i cel, którego nie widziałem od lat.

Chciałem coś poczuć: strach, lęk, siłę, radość, szczęście, rozpacz, gniew, wszystko, byle nie obojętność.

Latami szukałem czegoś, co mnie przebudzi.

Zawsze czułem, że widzę swoje życie, jakbym stał z boku.

Jakbym był obserwatorem swojej egzystencji.

Bezustannie miałem wrażenie, że życie, jakie wiodę, nie należy do mnie.

Do tej pory wykonywałem wyuczony odruch, aby wpasować się w otoczenie.

Nigdy nie było we mnie uczuć. Udawałem życie, bo zawsze był obok mnie ktoś, kogo nie chciałem zawieść tym, kim jestem naprawdę.

Nauczyłem się grać cały czas i ignorować prawdę o sobie!

Ale nie muszę dalej tak żyć.

Już wiem, że nie jestem pusty w środku.

Zawsze czułem, że coś powinienem zrobić, aby połączyć ciało z umysłem.

Życie, jakie wiodłem, już nie wróci, bo tego nie chcę.

Tyle lat żyłem z dala od samego siebie, ale już nie muszę, już nie chcę, już nie będę.

Teraz jest czas dla mnie i zamierzam z tego skorzystać.

Dzień 1.

Kraków, 21 września 2015 roku, poniedziałek

Komisarz Natalia Gwiazdowska weszła powolnym krokiem do biura wydziału kryminalnego, w którym pracowała od lat. Była przekonana, że będzie pierwsza, ale myliła się. Mimo wczesnej pory wszyscy koledzy byli już w pracy. Co prawda nie zajmowali się służbowymi obowiązkami, tylko z rozbawieniem żywo nad czymś debatowali przy ekspresie do kawy. Wśród wesołych policjantów prym wodził jej partner Marcin Winnicki. Dołączył do niej kilka miesięcy temu i wpasował się w ich wydział bez trudu. Początkowo Natalia miała obawy, czy się dogadają, ale pierwsze wspólne śledztwo pokazało jej, że z młodym partnerem stworzą dobry duet. Winnicki szybko załapał metodę jej pracy i dzięki temu mogli się uzupełniać. Natalia z przyjemnością przyglądała się pracy kolegi. Mimo młodego wieku dobrze odnajdował się w różnych relacjach i ku jej zaskoczeniu zwykle zyskiwał sobie sympatię nawet z reguły nieufnych lub opryskliwych. Marcin miał świeże i innowacyjne pomysły. Myślał sprawnie i dynamicznie, co Gwiazdowska w nim lubiła.

Wchodząc do pomieszczenia, rzuciła głośne „cześć” i skierowała się do swojego biurka. Koledzy odwzajemnili powitanie, nie ruszając się z miejsca, gdzie stał ekspres do kawy.

– Nowa sprawa? – zapytał Marek Groszkowski, sympatyczny młody policjant.

Komisarz w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co kolega pyta. Ostatnie tygodnie nie należały do intensywnych pod względem pracy. Więcej czasu poświęcali zaległym sprawom papierkowym, które w czasie trwania dochodzenia odkładali na dalszy plan. Teraz też mieli czas na weryfikację niedokończonych śledztw, których nie udało się jeszcze rozwiązać z powodu braku dowodów. Sprawdzali, czy nie pojawiły się nowe okoliczności lub poszlaki, które pozwalałyby na ponowne zajęcie się daną sprawą.

Wraz z zakończoną sprawą Marii Magdaleny Markowskiej Natalii dał też chwilowo spokój człowiek Marlona, szefa grupy narkotykowej,

z którą komisarz miała na pieńku od kilku lat. W ostatnim czasie panował marazm, przez co koledzy z wydziału mieli okazję nawiązać relacje towarzyskie.

Od czasu rozwiązania medialnej sprawy śmierci znanej dziennikarki nie narzekali na nadmiar pracy, co z jednej strony cieszyło Gwiazdowską, a z drugiej irytowało. Zaczęła tęsknić za intensywną pracą śledczą, za działaniem w terenie. Karciała się za takie myśli, bo przecież, aby oni mieli co robić, ktoś musiałby umrzeć, a tego nie chciała. Ich czynne działanie oznaczało czyjeś nieszczęście i tragedię.

– Skąd taki pomysł? – odpowiedziała zdziwiona.

Groszkowski nie odpowiedział, tylko palcem wskazał na kopertę, którą trzymała w rękach. Komisarz instynktownie spojrziała we wskazanym kierunku. Na ułamki sekund wróciły jej wspomnienia dotyczące sprawy sprzed kilku miesięcy. Wtedy każdego dnia dostawali od mordercy podobne koperty, dlatego teraz aż przeszedł ją dreszcz.

– Wiola mi to dała. Nie wiem, co to jest. Powiedziała, że znalazła kopertę na schodach przed komendą. Na kopercie jest nazwa naszego wydziału. Pewnie propozycje szkoleń lub przegląd najnowszego sprzętu, na który nie będzie komendy stać jeszcze przez najbliższe pół wieku – wyjaśniła i położyła przesyłkę na biurku.

Powiesiła cienką przeciwdeszczową kurtkę na wieszaku, który postawiono obok ekspresu kilka dni temu. Stojąc już w tym miejscu, postanowiła przed rozpoczęciem nużącej papierkowej roboty zrobić sobie kawę. Nie miała na nią specjalnej ochoty, bo przed wyjściem z domu już jedną wypijała. Tak naprawdę chciała odwlec w czasie moment, w którym będzie musiała usiąść przy biurku i wypełniać kolejne raporty. Miała tego serdecznie dość. Czuła się jak sekretarka, a nie policjantka śledcza.

– Idziesz dziś z nami wieczorem na pokaz mody, który organizuje Zośka? – zapytał ją Marcin, odchodząc od kolegów. – Ucieszyłyby się na twój widok.

– Gdzie i o której?

– O dwudziestej, w Podgórzu. Otworzyli tam nowy lokal. Nazywa się Wschodzące Słońce. Zośka jest zachwycona, bo nazwa stanowi metaforę etapu w jej życiu. – Ostatnie słowa wypowiedział, parodiując siostrę, na co Natalia roześmiała się, gdyż robił to na tyle dobrze, że mogła bez trudu przywołać w głowie obraz kolorowej dziewczyny.

– Postaram się być, może nawet męża wyciągnę.

Z kubkiem gorącej kawy usiadła przy biurku, a po chwili dołączył do niej z drugiej strony Marcin. Też nie był zachwycony tym, co obecnie robili. Natalia miała wrażenie, że jej partnera znacznie bardziej rozpiera energia. Dlatego prawie codziennie po pracy biegali razem z Grześkiem Stasińskim, z którym się zaprzyjaźnił w czasie pierwszej sprawy,

i laborantką, obecnie jego dziewczyną Alicją Walczewską. Musieli rozładować nagromadzone pokłady energetyczne, a była to też dobra metoda, aby utrzymać formę.

W biurze nastąpiła dłuższa chwila ciszy, każdy zajął się swoją pracą. Mijała minuta za minutą, a Natalia czuła, jakby czas stał w miejscu. Marzyła o tym, aby dostali jakąś sprawę poza biurem. Aby pojawiło się zielone światło do ruszenia się z tego miejsca. Nie była przystosowana do stacjonarnego trybu życia i widziała, że Marcin czuje to samo.

Zaczęła bez celu rozglądać się po biurze, jakby szukała ratunku, czegoś, co pozwoli skończyć z monotonią, w której tkwili od kilku tygodni.

Wtedy jej wzrok zatrzymał się na kopercie, którą otrzymała od policjantki na recepcji, gdy wchodziła na komendę. Z nudów postanowiła ją otworzyć. Aby przerwać marazm, była skłonna nawet poczytać reklamy o sprzęcie, który pozostanie tylko w sferze ich marzeń.

Rozerwała kopertę. Dźwięk dartego papieru oderwał od pracy Marcina. On też tylko szukał pretekstu, aby przerwać wypełnianie tabelk z raportami. Natalia zobaczyła zainteresowanie partnera i pomyślała z rezygnacją, że kiepsko z nimi, skoro zaczynają wyczekiwać czegoś ciekawego w kopercie z reklamami.

Z obojętnością wyjęła zawartość koperty i zaczęła przyglądać się pierwszej stronie, która się ukazała. Nie było to to, czego się spodziewała. Z koperty nie wypadły ulotki. W przesyłce znajdował się cienki skoroszyt formatu A4. Z jego okładki uśmiechało się pięć młodych kobiet.

– Reklama bielizny? – zapytał ze zdziwieniem Marcin, który rzucił okiem, co Natalia wyjęła z koperty.

Gwiazdowska bez słowa zaczęła przewracać kartki, spodziewając się, że zobaczy, jak dziewczyny, które uśmiechały się do niej z okładki, na kolejnych stronach prezentują różne rodzaje bielizny. Jednak każda kolejna kartka przekonywała ją, że przesyłka nie była ulotką promocyjną. Niby młode dziewczyny, na pierwszy rzut oka mogłyby uchodzić za modelki, ale kolejne strony foldera stawiały to przypuszczenie pod znakiem zapytania.

– Może to jakiś nowy rodzaj reklamy, w którym to odbiorca ma się domyślić, co dziewczyny reklamują – komentowała, oglądając strony z niepewnością.

Winnicki wstał zza biurka i stanął za plecami Natalii, aby dokładnie przyjrzeć się fotografiom.

– Hmm, jakby jedno zdjęcie pokazywało dziewczynę za dnia, a drugie jak śpi? Jest ich pięć i każda jest w dokładnie takim samym ułożeniu – rzucił.

– Nie ma żadnych haseł reklamowych, żadnych treści, tylko te

zdjęcia, więc co one reklamują, proszki na sen czy łóżko, którego nie widać? – zastanawiała się Natalia. – Na tych ujęciach, gdzie śpią, wyglądają tak samo i jakby były pokremowane czymś tłustym. A może są nasmarowane oliwą? A do tego zobacz, jak są ubrane.

– Zdecydowanie nie jest to reklama żadnej firmy odzieżowej – odpowiedział z rozbawieniem Marcin.

– Mają na sobie płócienne worki, wszystkie wyglądają identycznie – analizowała Natalia.

– Chodźcie coś zobaczyć, może wy będziecie wiedzieć, o co chodzi – odezwał się głośniejszym głosem Marcin, tak aby koledzy go usłyszeli.

Pozostali policjanci poderwali się ze swoich miejsc. Stanęli nad głową Natalii, a ona zaczęła ponownie przewracać kartka po kartce. Na jednej stronie dziewczyna pozowała, uśmiechnięta i zadowolona, a na drugiej spała w idealnej pozie. Mężczyźni w milczeniu przyglądali się zdjęciom.

– Przypomina to portfolio, takie jak mają modelki – stwierdził Michał Krukowski i widząc pytający wzrok kolegów, wyjaśnił: – Kiedyś chodziłem z modelką, pokazywała mi swoje portfolio. Wyglądało podobnie do tego. – Wskazał palcem na skoroszyt. – To była jej duma, miała tam poukładane zdjęcia ze wszystkich sesji, w których brała udział. Portfolio to jest taki rodzaj wizytówki czy CV dla modelki. Przychodzi na casting, pokazuje portfolio i już wiadomo, gdzie, z kim i jak pracowała.

– Jak chodzi o kobiety, to jesteś skarbnicą wiedzy – odezwał się Igor Makowski, a Krukowski uśmiechnął się szeroko.

– To ciekawe, co mówisz – powiedziała poważnie komisarz. – Ale dalej nie rozumiem, po co nam to ktoś przysłał? – zastanawiała się. – Koperta zaadresowana jest na nasz wydział, więc nie może to być pomyłka.

– Może ktoś chce cię zachęcić do zmiany zawodu – rzucił Winnicki, patrząc na Natalię, ale ona się skrzywiła. – No co? Zośka mówi, że byłabyś idealna jako modelka. Nawet teraz chciała, abyś wystąpiła w jej pokazie, ale wybiłem jej to z głowy.

– Mądrze, nie lubię robić z siebie pajaca.

Gwiazdowska w milczeniu przeglądała skoroszyt, przyglądając się fotografiom z coraz większą uwagą. Kartkowała go w tę i z powrotem. Dopiero po którymś razie przewracania stron dostrzegła, że z tyłu, na wewnętrznej stronie okładki, była zrobiona prowizoryczna kieszonka, do której włożono dwie kartki.

Rozłożyła je na biurku obok skoroszytu i zaczęła czytać po cichu treść jednej z kartek, w czasie gdy koledzy jeszcze debatowali nad fotografiami pięciu młodych kobiet. Michał dzielił się z kolegami wiedzą dotyczącą modelek i ich pracy. Ich myśli powędrowały w zupełnie innym kierunku niż Natalii.

– Kurwa mać! – rzuciła nagle.

Zaskoczeni słowami komisarz koledzy przerwali rozmowę i utkwili w niej wzrok, gdyż rzadko przeklinała.

– List od mordercy – stwierdziła krótko.

– O czym ty mówisz? – zapytał Groszkowski, nie odrywając wzroku od zdjęć dziewczyn.

– Te dziewczyny nie śpią, one nie żyją! – krzyknęła Natalia. –
Przeczytajcie sami.

Marcin wziął z jej ręki kartkę i zaczął czytać:

*Lubię zabijać ludzi, to większa radość niż polowanie na dzikie zwierzęta
w lesie.*

*To człowiek jest najbardziej niebezpiecznym ze zwierząt.
Zabicie człowieka to ekscytujące przeżycie, bardziej niż zbliżenie
z dziewczyną.*

Kiedy umiera, czuję się jak w raju.

*Była młoda i piękna, ale teraz nie żyje. Nie ona pierwsza i nie ostatnia.
Kładąc się w nocy, zastanawiam się nad kolejną ofiarą. Może to będzie
piękna Blondynka, która opiekuje się dzieckiem sąsiadów.*

*Każdego dnia o tej samej porze zmierza w tę samą stronę, mijając moje
okna.*

*A może to będzie niebieskooka piękność, która odważyła mi się odmówić
randki.*

*A może czarnulka ze sklepu, do którego wpadam, gdy wracam do domu.
Zrób mi przysługę i pilnuj swojej matki, żony i siostry, bo jestem wszędzie.*

Nie wiesz, gdzie się ukryłem i kto przykuł moją uwagę.

Ignorancja to głupia strata.

Pilnuj jej, aby nie poszła za mną jak baranek na rzeź.

Te, co nie żyją, skusiły się i nie przeciwstawiły.

Myślisz, że jestem chory?

Może, ale i tak nie zatrzymasz mojej gry. Wszystko kontroluję.

Umiesz mnie powstrzymać?

Umiesz mnie znaleźć?

Umiesz im pomóc?

JESTEM BLISKO, OTWÓRZ OCZY.

„Czarny”

Winnicki skończył czytać, ale nikt się nie odzywał, tylko wszyscy ponownie zaczęli przyglądać się zdjęciom ze skoroszytu. Pochylili się nad Gwiazdowską, dokładnie przypatrując się zwłaszcza tym fotografiom, na których dziewczyny spały. Nie byli przekonani, że słowa z listu są prawdziwe. Kobiety nie miały żadnych obrażeń, nie zauważyli

nic, co by potwierdzało to, że nie żyją. Może ktoś robił sobie z nich żarty.

Naczelnik Wróblewski przez szybę gabinetu zobaczył niecodzienne zgromadzenie przy biurku Gwiazdowskiej. Zaintrygowany wyszedł ze swojego biura.

– Co tu się dzieje?

Wszyscy drgnęli wyrwani z martwej ciszy nagłymi słowami przełożonego.

– Chyba mamy nową sprawę – odpowiedziała niepewnie Natalia.

– Nie dostałem żadnego zgłoszenia.

– Dostaliśmy kopertę – zaczęła mówić Gwiazdowska, ale Wróblewski jej przerwał.

– Gwiazda, sprawę kopert już rozwiązaście.

– Szefie, ale to coś nowego i znacznie mocniejszego niż koperty sprzed kilku miesięcy – wtrącił się Winnicki.

– Jeśli nie jest to jakiś głupi żart, to pachnie to seryjnym – dodał nad wyraz poważnie Groszkowski.

– Co wy pieprzycie? – zdenerwował się naczelnik.

– Proszę zobaczyć, co dostaliśmy – powiedziała Natalia.

Policjanci rozsunęli się, by Wróblewski mógł bez problemu nachylić się nad biurkiem komisarza.

– Poza albumem ze zdjęciami jest list od mordercy i jakiś rysunek, który przedstawia większe lub mniejsze kwadraty z numerami rzymskimi, arabskimi oraz literami. Jedno pole jest skreślone czerwonym iksem.

Naczelnik nie odzywał się, czytał list i po każdym zdaniu rzucał spojrzenie na zdjęcia dziewczyn.

– No nie wiem – rzucił sceptycznie po dłuższej chwili, poprawiając duże okulary na nosie. – Trzeba zapytać Maksa, czy jest w stanie powiedzieć, czy one faktycznie są martwe. To, że ktoś zrobił takie zdjęcia i napisał do tego list, nie oznacza, że jest to prawda. Może jakiś świr sobie z nami pogrywa.

– Podejdę do prosektorium, ale szczerze wątpię, aby Maks jednoznacznie odpowiedział na to pytanie, widząc tylko zdjęcia – stwierdziła Gwiazdowska.

– A masz inny pomysł? – rzucił zdenerwowany Wróblewski. Natalia wiedziała, że nie podobało mu się to, co widział. Przeczuwał duże kłopoty i mnóstwo pracy.

– Sprawdzę zgłoszenia o zaginięciach młodych dziewczyn – odezwał się Marcin.

– Pomogę ci, bo może być ich sporo, podzielimy się województwami – rzucił Stasiński, a gdy kierował się do komputera, naczelnik znowu się odezwał:

– To jest jakiś absurd, kto zgłasza na policję sam swoje zbrodnie?

– Szefie, przecież byli tacy seryjni mordercy, którzy lubili być w centrum uwagi. Lubili obserwować pracę policji i się z nią bawić. To dawało im poczucie, że są wyjątkowo sprytni i to oni kierują śledztwem – wyjaśnił Winnicki, a Wróblewski pokiwał głową z naburmuszonym wyrazem twarzy.

– Spróbujcie jakoś ustalić tożsamość przynajmniej jednej z dziewczyn, a wtedy będziemy się zastanawiać, czy to prawda, czy nie. Czy żyje, czy nie żyje. Nie będę ogłaszał alarmu, nie mając pewności, że ktoś nie leci z nami w kulki. Chcę mieć dowody, aby się nie zbłąźnić, że dałem się wkręcić w mistyfikację – stwierdził naczelnik i wrócił do gabinetu.

Gwiazdowska przypuszczała, że obawia się, iż jeśli przesyłka zawiera prawdziwą wiadomość od mordercy, to czeka ich szeroko zakrojone, trudne śledztwo. Seryjny morderca namieszałby w niewyobrażalny sposób. A gdyby się okazał narcyzem, który poinformuje media o swoich wyczynach, to znowu czekałby ich trudny okres, w którym musieliby uważać na każde słowo i gest. Natalii na samą myśl, że znowu miałaby się stać bohaterką mediów, zrobiło się niedobrze. Wraz z pojawieniem się seryjnego musieliby się również liczyć z tym, że śledztwo przybierze większy rozmach niż w przypadku tego sprzed kilku miesięcy. A ani Natalia, ani pozostali policjanci nie chcieli ponownie znaleźć się pod ostrzałem dziennikarzy. Nie mieli doświadczenia w prowadzeniu śledztw, w których podejrzany byłby seryjnym mordercą. Do tego typu spraw potrzebni są ludzie wykwalifikowani do tropienia takich zwyrodnialców. Gwiazdowska była pewna, że naczelnik Wróblewski nie ma ochoty ani na to, aby ponownie o jego wydziale mówiono w telewizji, ani na to, aby do sprawy dołączyli obcy funkcjonariusze. Przez ponad dwa lata zmagali się z przykrymi konsekwencjami wspólnej pracy Natalii z wydziałem do walki z przestępczością narkotykową. Dlatego teraz przypuszczała, że miał nadzieję, tak jak i ona, że przesyłka okaże się pomyłką. Jeszcze chwilę temu chciała, aby coś się wydarzyło, ale takiego kalibru się nie spodziewała.

– Idę do Maksa – stwierdziła Gwiazdowska po tym, jak Wróblewski wrócił do siebie, trzasnąwszy drzwiami. Zabrała skoroszyt z biurka i ruszyła do wyjścia. W progu usłyszała jeszcze ściszony głos Marka Groszkowskiego:

– Do kogo on ma, kurwa, pretensje?

– Boi się, że to prawda, bo wtedy zrobi się tu tłoczno – odpowiedział Stasiński.

* * *

Zjechała do podziemi komendy i jak najszybciej przeszła nieprzyjemnym korytarzem. Otworzyła ciężkie masywne drzwi, a kiedy znalazła się w śnieżnobiałym pomieszczeniu z metalowymi stołami, wzięła głębszy oddech. Nie przepadała za tym miejscem, mimo że nie przypominało prosektorium z filmów grozy. Wyglądało raczej jak sala szpitalna, a mimo to Natalia nie lubiła w nim przebywać. Za dużo było tam osób, które nie miały pulsu, więc panujący chłód ją stresował.

Gdy weszła do środka, od razu zobaczyła, że przy jednym ze stołów stoi Maksymilian Opaliński. Jak zawsze otaczało go grono kilkunastu studentów. Byli tak pochłonięci pracą i wykładem, że nawet nie zauważyli, że Natalia stanęła niedaleko. Nie chciała podchodzić bliżej, nie miała ochoty patrzeć na kolejną sekcję. Tę przyjemność zaliczała tylko wtedy, kiedy musiała, nigdy w dodatkowym wymiarze.

Głośno chrząknęła, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Gwiazda, wieki cię tu nie widziałem – powiedział na powitanie patolog, a spora grupa studentów spojrzała na nią z przelotną uwagą. – Co cię do nas sprowadza?

– Cześć, możesz rzucić okiem na zdjęcia, które dziś dostaliśmy? Chciałabym wiedzieć, co myślisz o osobach, które sfotografowano.

Lekarz zaintrygowany prośbą koleżanki odszedł od stołu, przy którym przeprowadzał sekcję starszego mężczyzny. Natalia chcąc nie chcąc, kątem oka zobaczyła nagie ciało z otwartą chirurgicznie klatką piersiową. Tyle lat, a ona nadal nie przywykła do tego widoku. Tłumaczyła sobie, że to dobrze, bo oznaczało to, że nie popadła w rutynę i znieczulicę.

Opaliński, zdejmując rękawiczki, rzucił do uczniów:

– Macie chwilę na dowolne grzebanie.

Natalia prychnęła z obrzydzeniem na jego słowa, a on uśmiechnął się z rozbawieniem. Następnie podała mu do ręki skoroszyt. Mężczyzna zaczął przewracać kartki.

– No i?

– Możesz na podstawie tych zdjęć powiedzieć, czy te dziewczyny nie żyją? – Wskazała palcem na kobiety leżące w pozycji, jakby spały.

Opaliński przyjrzał się jeszcze raz zdjęciom z większą uwagą.

– Nie ma szans, bym to określił, patrząc tylko na fotografie. Nie widać żadnych oznak wskazujących, że dziewczyny nie żyją. Ani kolor skóry na to nie wskazuje, ani nie widać plam opadowych. Wyglądają zdrowo. Po tych fotkach nie powiedziałbym, że są martwe – stwierdził patolog z przeprasającym wyrazem twarzy. – A skąd przypuszczenie, że nie żyją?

– Do albumu był dodany list. Morderca nie pozostawia w nim wątpliwości co do tego, że je zabił i że planuje kolejne zbrodnie – wyjaśniła Natalia, a patolog ponownie spojrzał na zdjęcia.

– Ostro, ale bez ciała na moim stole w tym wypadku nie potwierdzą na sto procent, że ktoś zrobił im śmiertelną krzywdę. – Oddał Gwiazdowskiej portfolio. – Może ktoś sobie jaja robi. Dzieciaki mają idiotyczne pomysły, mógł się naoglądać seriali kryminalnych i postanowił się zabawić – mówił Maks, a Natalia w duchu przyznawała mu rację. Nie było sensu się ekscytować, bo poza przesyłką nie mieli innych realnych punktów zaczepienia.

– Oby to był faktycznie głupi żart. Inaczej czeka nas coś, z czym jeszcze nie mieliśmy do czynienia – powiedziała, kierując się już do wyjścia. – Jesteśmy w kontakcie.

* * *

Wracając do biura, zastanawiała się, czy Marcin i Grzesiek mają jakieś trafienie z bazy zaginionych. Choć w sumie wątpiła w to, zbyt krótko była u Opalińskiego, aby mogli cokolwiek ustalić.

Usiadła za biurkiem i w ciszy zaczęła przyglądać się drugiej kartce, która była włożona z tyłu skoroszytu. Dziwny układ kwadracików z numerkami nic jej nie przywodził na myśl. Nie miała pojęcia, co przedstawia rysunek. Nie mógł jednak być bez znaczenia, skoro znalazł się w przesyłce. Nadawca dał im garść elementów, ale nie rozumieli ich, nie mogli ich połączyć w całość i zrozumieć, co chciał im przekazać.

Miała mieszane odczucia, czy dobrze robią, że się nad tym zastanawiają. Dostali przesyłkę i rzucili się na nią jak sępy na padlinę. Może desperacja, aby oderwać się od papierkowej nudy, odbierała im racjonalny ogląd sytuacji?

Wiedziała, że jeśli nie uda im się ustalić personaliów choćby jednej dziewczyny ze zdjęć, to otrzymane materiały i tak będą nieprzydatne. Z żadną z tych informacji nic nie będą mogli zrobić. Oddzielnie nie znaczyły nic i nie wiadomo było, jak zweryfikować, czy przesyłka jest prawdziwa. List napisano na komputerze, a rysunek mógł przedstawiać wszystko. Mogą w nim dostrzec zupełnie co innego, niż chciał nadawca koperty. A może to zwykła zmyłka, aby im namieszać w głowie?

Wykluczone było wystosowanie oficjalnego komunikatu o tym, co otrzymali, bo nie wiedzieli, co to dokładnie jest. Co miałyby się w nim znaleźć? Wyszliby na niekompetentnych i mogliby wywołać panikę. Media walcowałyby sprawę do upadłego. Zaraz znaleźliby się eksperci, którzy chcieliby za wszelką cenę rozwikłać być może wymyśloną sprawę seryjnego mordercy.

Natalia miała obawy, że ponownie zostałaby oskarżona o nieudolność. Nikt by nie mówił o świetnie rozwiązanej sprawie Marii Magdaleny Markowskiej, tylko przywoływano by sprawę Rudego i grupy

Marlona. Była o tym przekonana. Sukcesy nie sprzedają się tak dobrze jak porażki.

– W bazie nie ma żadnych trafień. Albo zaginięcia małych dziewczynek, albo znacznie starszych kobiet – odezwał się po jakimś czasie Marcin, przerywając rozważania Gwiazdowskiej.

– Z jakiego okresu sprawdzałeś zgłoszenia? – zapytała zrezygowana.

– Z ostatniego miesiąca – rzucił, ale szybko dodał: – Myślisz, że powinniśmy brać pod uwagę większy margines czasu?

Natalia wzruszyła ramionami. Nie była pewna, czy to, co robią, ma sens. Może niepotrzebnie marnują czas. Choć z drugiej strony było to lepsze niż uzupełnianie kolejnych raportów.

– Ja zaznaczyłem ostatnie trzy miesiące i też nie mam nikogo, kogo mógłbym bez zastrzeżeń dopasować do wieku tych dziewczyn – odezwał się Stasiński. – Ile one mogą mieć lat?

– Na moje oko między osiemnaście a trzydzieści – odezwał się bez wahania Krukowski.

– Ekspert nigdy się nie myli – zareagował na słowa kolegi z rozbawieniem Groszkowski.

– Z tego, co komputer wypuł, tylko jedna dziewczyna, i to tak na siłę by pasowała. Według bazy ma dwadzieścia dziewięć lat, ale jest brunetką. Choć kolor włosów można zmienić w jeden dzień – powiedział Stasiński.

– No racja – ożywiła się Gwiazdowska. – Dziewczyny ze zdjęcia są do siebie podobne, ten sam typ: szczupła blondynka. Wszystkie też wydają się mniej więcej tego samego wzrostu.

– Ofiary wybiera w ściśle określony sposób. Dokonuje selekcji? – podążył za jej sposobem myślenia Makowski.

– Idziemy w stronę tworzenia teorii o seryjnym? – rzucił sceptycznie Marcin.

– Trzeba to brać pod uwagę. – Natalia wzruszyła ramionami, ale po chwili dodała: – No bo czy faktycznie ktoś, kto chciałby nam zrobić tylko głupi żart, włożyłby w taką mistyfikację tyle pracy? To wygląda na przemyślane działanie.

– A może te zdjęcia są komputerowo przerobione? – rozważał Michał. – Wtedy nie musiałyby szukać podobnych do siebie dziewczyn. Nie wymagałoby to tak wiele pracy i wciągania innych osób. Oczywiście, jeśli to jest żart.

– A jak nie jest to głupi żart i one nie żyją? – Winnicki zrobił pauzę, aby spojrzeć na kolegów. – Ciekawe, co im zrobił, że nie wyglądają na martwe, tylko na śpiące? Otruł je, upozował ciało i cyknął fotkę?

– Nie musiał wypruwać z nich flaków, aby osiągnąć powalający efekt godny najbardziej chorych seryjnych – rzucił bez zastanowienia Groszkowski.

– Marek, mógłbyś najpierw myśleć, a potem mówić – skarciła go Gwiazdowska.

– Marek ma rację, choć jak zawsze mało delikatnie ją wygłosił – odezwał się Grzesiek. – Sposobów na bezkrwawe przeprowadzenie zabójstwa jest kilka, więc jeśli morderca miał taki cel i wcześniej wiedział, co chce zrobić, to był w stanie to osiągnąć. Po tym, co otrzymaliśmy, śmiem przypuszczać, że jeśli te zabójstwa są prawdziwe, to były precyzyjnie zaplanowane, i to w jakimś konkretnym celu.

– Podejźmy do tego tak, jakbyśmy mieli pewność, że to robota seryjnego mordercy. Co możemy wyciągnąć z tego, co nam dał. Co nam mówi o sobie? – odezwał się Marcin, a koledzy kiwali głowami. – Z samych zdjęć i listu możemy uzyskać podstawowe informacje o jego modus operandi.

– Choć nie wiemy, co to jest. – Gwiazdowska ponownie wskazała zagadkowy rysunek.

– Zaszyfrowana wiadomość jak w Harrym Potterze? – rzucił pytanie Groszkowski z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Groszek, czasem zastanawiam się, skąd się u nas wzięłeś w wydziale. Może to jakiś test, kiedy puszcza nam nerwy i cię zatłuczemy – odpowiedział Makowski z udawaną dezaprobatą.

Groszkowski naburmuszył się i już miał to jakoś zripostować, ale nagle pojawił się naczelnik.

– Mamy trupa na cmentarzu... – zaczął.

Marek przerwał mu z rozbawieniem:

– A to nie jest standard w takim miejscu?

Wróblewski zgromił go morderczym wzrokiem, więc cała wesołość odpłynęła z Groszkowskiego i zamilkł.

– Jak mówiłem, mamy świeżego trupa na cmentarzu Rakowickim. – Słowo „świeżego” prawie przeliterował. – Jakaś kobieta go znalazła. Z tego, co mówił ochroniarz z cmentarza, jest to ciało kobiety. Leży na jednym z grobowców. Ułożone na płycie. Nic więcej nie wiem, ale Maks już jest w drodze, technicy też. Gwiazda i Marcin, jedziecie tam – zarządził naczelnik.

– Dłaczego oni? – odezwały się głosy pretensji kolegów też znudzonych niekończącą się papierkową robotą.

– Gwiazda z Marcinem od dawna nic nie mieli, więc muszą ruszyć tyłki zza biurka, bo zaczynają świrować – skomentował naczelnik i wrócił do gabinetu.

– Wy pomyślcie nad sprawą z portfolio – powiedziała Natalia, gdy wkładała płaszcz.

Policjanci rozeszli się z szeptami niezadowolenia do swoich biurka. A Natalia i Marcin z uśmiechem satysfakcji, mimo późnej pory i mało przyjemniej pogody ruszyli do nowego zadania. Nie zamierzali

narzekać, w końcu czekali na to od dawna.

– Jeszcze rano nie mieliśmy co robić, a teraz druga sprawa w ciągu kilku godzin, ekstra – odezwał się Winnicki, gdy wychodzili z komendy.

– Ochłoń, portfolio to tylko przypuszczenia bez namacalnych dowodów. Skupmy się na tym, co mamy realnie – ostudziła Natalia zapał Marcina.

* * *

Zaparkowali przed bramą cmentarza od ulicy Rakowickiej, jak poinstruował ich telefonicznie ochroniarz. Była godzina siedemnasta trzydzieści, robiło się już szaroburo, a padająca od rana mżawka potęgowała wrażenie przygnębiającego mroku.

– Iście filmowa sceneria – rzucił Marcin, wysiadając ze służbowego auta i zapinając pod szyję zamek czarnej przeciwdeszczowej kurtki.

Przy wejściu na cmentarz czekał na nich wytwornie wyglądający mężczyzna. Ubrany w elegancki płaszcz, trzymał czarny parasol w ręce. Gdy do niego podeszli, skinął lekko głową:

– Roman Wasilewski, jestem dyrektorem cmentarza. Jak tylko pan Mieczysław mnie poinformował o tym tragicznym odkryciu, przyjechałem.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki, proszę nas zaprowadzić na miejsce zdarzenia – przeszła do rzeczy Natalia.

– Państwa koledzy już tam są, zaczęli zabezpieczać miejsce – powiedział Wasilewski, kierując się w stronę alejki, która znajdowała się dokładnie na wprost wejścia, prowadziła do cmentarnej kaplicy.

Wchodząc w alejkę, minęli dużą metalową tablicę informacyjną. Natalia przelotnie spojrzała na nią, a po kilku sekundach dotarło do niej, że to, co zobaczyła, jest jej znane, choć w pierwszej chwili nie mogła skojarzyć skąd. Ku zaskoczeniu obu mężczyzn zrobiła krok do tyłu, co spowodowało, że się zatrzymali.

– Co jest? – zapytał Marcin, nie widząc tablicy.

– Zobacz, czy czegoś ci to nie przypomina? – Natalia wskazała palcem, nie odrywając od niej wzroku.

Marcin dołączył do niej i spojrzał tak, jak mu kazała.

– Wow! To wygląda niemal identycznie jak rysunek z dzisiejszej przesyłki. Ten, którego nie mogliśmy rozszyfrować.

– To plan cmentarza – powiedział Wasilewski.

Gwiazdowska, przyglądając się bacznie tablicy, wyjęła telefon z kieszeni kurtki i wybrała numer do Stasińskiego.

– Jesteś jeszcze w firmie? – zapytała, jak tylko się z nim połączyła.

– Jestem.

– Świetnie, weź z mojego biurka rysunek tych kwadratów, który dziś dostaliśmy razem z portfolio z dziewczynami.

Chwilę trwała w milczeniu.

– No, mam.

– Przypomnij mi, na jakim symbolu był zrobiony czerwony iks.

– Gd.

Gwiazdowska wpatrywała się w plan cmentarza. Podeszła do niej bliżej, gdyż szarzyzna otoczenia utrudniała już widoczność.

– Gd, gd, gd – powtarzała, jadąc palcem w powietrzu i szukając tego symbolu na tablicy.

– Tam zostało znalezione ciało – odezwał się dyrektor, zanim zlokalizowała na planie to miejsce.

Winnicki i Gwiazdowska spojrzeli z zaskoczeniem najpierw na Wasilewskiego, a potem na siebie.

– Muszę kończyć – rzuciła do słuchawki w zamyśleniu i rozłączyła się. – Chodźmy tam – powiedziała do Wasilewskiego, a on żwawo ruszył przodem.

– Myślisz to samo co ja? – odezwał się po chwili Winnicki.

– Boję się myśleć – rzuciła szczerze. – Ale za chwilę możemy uzyskać pewnie dowód na to, że poranna przesyłka nie jest żartem – mówiła, dysząc, gdyż dyrektor nadał szybkie tempo marszu. – Najgorsze jest to, że miejsce zdarzenia jest przestrzenią otwartą – stwierdziła.

Gwiazdowska nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że poranna przesyłka łączy się z tym zdarzeniem na cmentarzu, ale wiedziała, że okłamuje samą siebie.

Jeśli za chwilę potwierdzi przypuszczenia, to będzie jasne, że mają do czynienia z psychopatą, który precyzyjnie przemyślał swoje działania i od rana rozpoczął z nimi grę. Obawiała się tego, gdyż już teraz zdawała sobie sprawę, że jeśli to, co przewiduje, okaże się prawdą, to mimowolnie stali się pionkami w zabójczej grze i od początku wykonują ruchy zgodnie z oczekiwaniami kreatora tej okrutnej zabawy. Już teraz czuła wyrzuty sumienia, że zmarnowali cały dzień, nie traktując porannej przesyłki tak poważnie, jak powinni. Może stracili cenne minuty i będzie ich to sporo kosztowało.

Zbliżali się do miejsca zdarzenia, a z każdym krokiem robiło się coraz jaśniej, bo technicy zdążyli postawić duże lampy, które oświetlały główny obszar ich badania. Zagrodzili taśmami policyjnymi spory teren wokół miejsca, gdzie znajdował się nagrobek ze zwłokami. Natalię zaskoczyło również to, że na ścieżce już rozłożyli niewielki namiot, w którym zgromadzili cały sprzęt. Komisarz wydawało się, że technicy wyjechali z komendy chwilę przed nimi, więc taka szybka organizacja pracy na miejscu zdarzenia była imponująca. Pogoda nie sprzyjała zbieraniu i zabezpieczeniu śladów.

Przeszli pod taśmami, pokazując legitymacje służbowe, ponieważ policjanci pilnujący, aby nikt nie wchodził na wyznaczony teren, ich nie znali.

Gwiazdowska, zbliżając się do patologa, zobaczyła stojącego nad nim prokuratora Szramowskiego. Jego wygląd rzucał się w oczy bardziej niż zwykle, gdyż jak na miejsce i okoliczności był ubrany zbyt elegancko. Zawsze wyglądał nienagannie i dbał o swój strój, ale teraz miał na sobie czarny płaszcz do kolan, a wystające spod niego nogawki spodni wskazywały na to, że prokurator ma na sobie ciemny garnitur, a nawet smoking. Do tego Natalia z rozbawieniem dostrzegła, że miał na nogach wizytowe lakierki. Dlatego nerwowo przestępował z nogi na nogę, co chwila spoglądając na buty, czy się nie zabrudziły. Zapewne został wyrwany z przyjęcia lub wykwintnej kolacji, którą spędzał z dobrze sytuowanymi znajomymi. Gwiazdowska od razu zorientowała się, że jest wściekły, iż go tu ściągnięto. Miotał się, a niecierpliwość miał wypisaną na twarzy.

– No w końcu – rzucił nerwowo. – Gwiazda, doktor coś przebąkuje, że od rana wiedziałaś o tym trupie, więc wytłumacz mi, dlaczego dowiedziałem się o nim w chwili, gdy wchodziłem do opery z Dianą.

– Przynajmniej miał pan niedaleko i ubranie jest stosowne do miejsca – odpowiedziała złośliwie komisarz, co zirytowało Szramowskiego.

– Daruj sobie i odpowiedz na pytanie.

– Nie mieliśmy trupa rano. Jedynie przypuszczenia, że gdzieś może być, ale to była tylko hipoteza niepoparta namacalnymi zwłokami – włączył się w rozmowę Marcin, wyprzedzając to, co za chwilę mieli potwierdzić, czyli że na nagrobku leży jedna z dziewczyn ze zdjęć.

– Młody, dobrze się odnalazłeś w śledztwie Markowskiej, więc radzę ci, abys zbyt szybko nie splekał się z mądrości – rzucił zdenerwowany prokurator.

Winnicki zdziwił się jego atakiem, ponieważ nie miał zamiaru czynić mu złośliwości, tak jak robiła to jego partnerka. Nie czuł się jeszcze na tyle pewnie, aby zadzierać ze Szramą.

– Źle mnie pan zrozumiał. Chciałem tylko, aby pan wiedział, dlaczego nie informowaliśmy od rana o znalezieniu ciała. Myślę, że nie byłby pan zainteresowany teoretycznym śledztwem, a takowe zapowiadało się jeszcze pół godziny temu.

Szramowski machnął ręką na znak niezadowolenia. Stał chwilę w milczeniu, ale nagle odezwał się z pewną nerwowością w głosie:

– Dobra i tak w tym momencie nic tu po mnie. To, co najważniejsze, widziałem. Gwiazda, czekam na szczegółowy raport, coś tam dorzuci też doktor i technicy. Jutro rano chcę mieć to wszystko na biurku. – Wziął głęboki oddech i wypuścił głośno powietrze. – A tymczasem zostawiam was w tej miłej aurze, bo jednak chciałbym zdążyć choć na drugi akt.

– Miłej zabawy – odpowiedziała złośliwie Natalia, wkładając jednorazowe lateksowe rękawiczki, i przeniosła uwagę na patologa, nie oglądając się za prokuratorem, który szybkim krokiem zniknął z pola widzenia. – Co mamy?

Opaliński pochylony nad znalezionym ciałem sprawiał wrażenie, jakby zastygł.

– Kobieta, wiek między dwadzieścia a dwadzieścia pięć lat. Żadnych widocznych obrażeń zewnętrznych – mówił zbyt powoli, jakby nie był pewny tego, co mówi lub widzi. Dlatego Natalia zrozumiała, że coś jest nie tak. Podeszła bliżej patologa i spojrzała na martwą dziewczynę.

– Cholera! Tego się obawiałam – syknęła, więc Marcin szybko do niej dołączył.

– Dziewczyna z portfolio – powiedział z żalem.

– Jak ją zobaczyłem, to od razu przypomniały mi się zdjęcia, które mi dziś pokazałaś – odezwał się Opaliński. – Teraz już mogę potwierdzić na sto procent, że nie żyje i całkiem możliwe, że pozostałe dziewczyny z tego zeszytu też. Ale jak zginęła i kiedy, to nie mam pojęcia – mówił z rozczarowaniem w głosie.

– Jak to? – Komisarz spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Problem polega na tym, że według mnie została zabalsamowana – odpowiedział patolog, a w jego głosie tym razem pobrzmiwało zaciekawienie. – Idealny sposób na ukrycie wszystkich niezbędnych informacji o zgonie i jego powodach.

– Nie rozumiem. – Natalia wpatrywała się w patologa. – A co my żyjemy w starożytnym Egipcie?

Opaliński na jej słowa się uśmiechnął.

– W tym wypadku mamy jednak do czynienia ze współczesną formą mumifikacji – odpowiedział z rozbawieniem, a po krótkiej pauzie dodał: – Dziewczyna wygląda, jakby spała, nie ma widocznych obrażeń, które pozwoliłyby stworzyć jakąkolwiek hipotezę, jak zginęła i kiedy. Wygląda jak woskowa lalka. Może po sekcji będę mógł coś więcej powiedzieć, ale jeśli potwierdzi się moje przypuszczenie o balsamacji, to ciężka sprawa.

– Czy do zabalsamowania nie potrzeba przeszkolenia oraz, co najważniejsze, sprzętu i preparatów? – pytała z niedowierzaniem Gwiazdowska.

– Owszem – odparł krótko patolog.

– To dobra informacja dla nas, bo zawężyła obszar poszukiwań sprawcy. Chyba zajmuje się tym wąskie grono ludzi? – zapytał Winnicki.

– Tak. Myślę, że nikt prywatnie nie ma takiego hobby. Choć z drugiej strony, jak ktoś zajmuje się na przykład preparowaniem zwierząt, to też by sobie poradził z ciałem ludzkim – odpowiedział patolog, pokazując głową na dziewczynę.

– Może ktoś miał marzenie, że postawi sobie na półce spreparowane

ludzkie ciało zamiast ukochanego pupila. Grunt to mieć fantazję – odezwał się z przekąsem Winnicki, wpatrując się w martwą dziewczynę.

– Jak przyjechaliście, to leżała dokładnie tak jak teraz? – zapytała głośno Gwiazdowska, tak aby i technicy ją słyszeli.

– Dokładnie, nie ruszyliśmy jej nawet o centymetr – odpowiedział Tomek Michalski.

– Wszystko jest na zdjęciach, ale nie zobaczy pani na nich nic innego, niż widzi przed sobą na żywo – dodał Bartek Otwocki, a komisarz westchnęła. Podniosła się z kucek, bo zaczęły boleć ją nogi, i rozejrzała się dookoła.

– Oczywiście, że nie jest to miejsce zbrodni. Po tym, co już mamy i wiemy, sprawca ma wszystko przemyślane. W jego działaniu nie pojawia się przypadkowość – mówiła głośno Natalia.

– Zabiorę denatkę do siebie, to może dowiemy się czegoś więcej. W tych warunkach mam ograniczone możliwości – stwierdził patolog.

Natalia kiwnęła głową, ale nie mogła oderwać oczu od doskonałego oblicza dziewczyny.

– Nie mamy motywu. List to takie pieprzenie szaleńca, że lubi zabijać. Nie wierzę w to. Jest zbyt dobrze przygotowane. Jakby chodziło o samo zabijanie, toby ciupał, jak popadnie, a on jednak chce osiągnąć swoim działaniem coś więcej – rozmyślała na głos komisarz.

– Teraz mogę podrzucić trzy informacje, nad którymi możecie pomyśleć – przerwał ciszę Opaliński, a Natalia kiwnęła głową, aby mówić. – Pierwszy to papierowa zawieszka z numerem na dużym palcu u stopy. Taki filmowy pomysł – rzucił patolog i wyliczał dalej: – Po drugie, dziewczyna ma zaciśniętą jedną dłoń w pięść, może ma to znaczenie, a może nie. Przekonamy się w prosektorium, jak mi się uda ją otworzyć. Choć myślę, że jednak może to być celowe, gdyż jeśli ciało zostało poddane balsamacji, to zaciśnięta pięść nie jest naturalnym układem. Po trzecie, jak widzicie, ubrana jest w worek płócienny czy z juty. Według mnie, biorąc pod uwagę to, co do tej pory widziałem, każda z tych rzeczy ma jakieś znaczenie.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie. Nagle zrobiło się jeszcze bardziej zagadkowo niż rano. Co prawda mieli już ciało i pewność, że poranna wiadomość była prawdziwa, ale wraz z ciałem pojawiły się nowe informacje, które nie tworzyły jednego spójnego i logicznego komunikatu. Niewątpliwie morderca zarzucił ich tymi drobiazgami w jakimś celu, ale teraz należało się zastanowić nad tym, czy jego zamiarem było wprowadzić zamieszanie, czy dawał im wyzwanie, nad którym powinni się zastanowić. Może poskładanie wskazówek w jedną całość doprowadzi ich do sprawcy.

– Gdzie jest ta zawieszka? – zapytała ochoczo Natalia.

– Technicy ją zabezpieczyli. – Patolog wskazał palcem namiot przy

taśmie policyjnej.

Gwiazdowska ruszyła we wskazanym kierunku. Weszła do środka niewielkiego namiotu i stanęła przy turystycznym stoliku, rozłożonym przez ekipę techników. Wzięła do ręki małą kartkę, która była zabezpieczona w worku na dowody, i odczytała na głos zapisaną na niej liczbę.

– Dwadzieścia dziewięć. – Spojrzała pytająco na Marcina.

– Może to wiek ofiary? Ta zaginiona, co Grześkowi ją system wypluł, miała tyle lat – rzucił Winnicki.

– To był inny typ urody, nie pasowała do schematu – stwierdziła Gwiazdowska.

– A może to liczba ofiar, może ona jest dwudziestą dziewiątą – powiedział niepewnie Marcin.

– Nie przeginaj – ofuknęła go.

– Na pewno nie jest to liczba bez znaczenia, więc może w przesyłce są jeszcze jakieś wskazówki, których nie odkryliście czy nie zrozumieliście bez ciała – zasugerował Opaliński.

– Co do tego, co ma na sobie, to wszystkie kobiety ze zdjęć są ubrane w takie worki – stwierdziła Natalia. – Trzeba go dać do analizy, może trafią się ślady biologiczne mordercy lub jakieś drobinki, które odpowiedzą, gdzie ofiara była przetrzymywana.

– Jest co składać do kupy – stwierdził Opaliński, oglądając jeszcze raz zaciśniętą dłoń dziewczyny.

Gwiazdowska przypatrywała się raz ciału, raz zawieszce, którą nadal trzymała w ręce, i intensywnie myślała, jak te rozsypane elementy połączyć razem, jak uczynić przekaz od mordercy czytelnym. O co mu chodzi, czego chce i dlaczego to robi? Liczyła się z tym, że ktoś, kto zaplanował te zbrodnie, raczej zamierza powoli odkrywać karty. Zapewne chce się delektować, że ma kontrolę nad wszystkim, co się dzieje i co oni wiedzą. Komisarz była przekonana, że to dopiero początek czegoś większego. Jej myśli krążyły wokół sprawcy. Kim on musi być, że pozwolił sobie na taki rozmach zbrodni i zuchwalstwo w podrzucaniu dowodów oraz tropów w miejsca publiczne? To ktoś szalony, bo nie bał się zostawić przed największą komendą w Krakowie kopertę, której zawartość nie pozostawiała wątpliwości, czego się dopuścił. A potem w środku dnia podrzucił martwą kobietę w miejsce publiczne. Ewidentnie gra im na nosie. Nie obawia się, działa śmiało, jakby miał pewność, że nic mu nie mogą zrobić.

– Gdzie jest osoba, która znalazła ciało? – wyrwał ją zamyślenia głos Winnickiego.

Jeden z policjantów stojących za taśmą wskazał palcem kobietę siedzącą niedaleko na ławce. Towarzyszył jej ksiądz i starszy mężczyzna ubrany w uniform.

Marcin ruszył w ich stronę, przeszedł pod taśmą policyjną i stanął przed trójką zafrasowanych ludzi.

– Dzień dobry, aspirant Marcin Winnicki, policja kryminalna – przedstawił się, a cała trójka wbiła w niego wzrok. – To pani znalazła ciało?

Starsza kobieta kiwnęła głową. Była blada i wyglądała na roztrzęsioną. Marcin się jej nie dziwił. Mimo że znaleziona przez nią ofiara wyglądała tak, jakby spała, to jednak świadomość, że nie żyje, robiła wrażenie. Zanim kobieta odzyskała głos, pierwszy odezwał się mężczyzna w uniformie. Na jego twarzy też był wypisany grymas niepewności.

– Tak, pani znalazła tę biedną dziewczynę i mnie zaalarmowała. Jestem tu ochroniarzem i to ja do was dzwoniłem – wyjaśniał, siłąc się na pewny ton. – Nie wiem, jak to się mogło stać, mamy monitoring, ale nic nie widziałem – słychać było, że ma do siebie pretensje, że przeoczył tak ważne wydarzenie.

– Przejrzymy go, ale myślę, że nie obejmuje całości cmentarza – zasugerował Marcin. Mężczyzna nie odpowiedział, tylko pokiwał potakująco głową. – Tak myślałem – rzucił zrezygnowany Winnicki. – Czy może pani powiedzieć po kolei, kiedy zobaczyła pani ciało i co pani zrobiła? – ponownie skierował pytanie do starszej kobiety. Kobieta spojrzała na Marcina nieobecny wzrokiem, ale siedzący obok ksiądz poklepał ją po ręce, jakby chciał dodać jej odwagi.

– Szłam od strony kaplicy tą alejką. – Wskazała palcem trasę, którą przed chwilą przyszli policjanci. – Zawsze tędy chodzę, bo wtedy mam najbliżej do mojego grobowca na końcu alejki. Przychodzę tu raz w tygodniu, zawsze w poniedziałek. Znam tę trasę na pamięć, kojarzę prawie każdy nagrobek, bo szłam tędy setkę razy. Dlatego dziś od razu zobaczyłam tę dziewczynę leżącą na grobowcu i od razu zareagowałam. Myślałam, że to jakaś młoda, niewychowana osoba znalazła sobie miejsce do zabawy, dlatego postanowiłam podejść i udzielić jej reprymendy. Gdy znalazłam się przy niej, zaczęłam mówić. Nie reagowała, więc pomyślałam, że śpi, choć byłoby to absurdalne, biorąc pod uwagę, jaka dziś jest pogoda. Dotknęłam jej ręki i lekko nią poruszyłam, ale dziewczyna ani drgnęła. Zaczęłam do niej mówić coraz głośniej i głośniej, ale nie było żadnej reakcji. Wystraszyłam się i biegiem dotarłam do pana, aby go zawiadomić o moim odkryciu. – Wskazała na ochroniarza, a on kiwał głową, potwierdzając jej słowa.

– Trudno było mi uwierzyć w to, co pani mówiła. Ale jak tu dotarłem i zobaczyłem na własne oczy, że jest to prawda, to dotknąłem leżącej dziewczyny, aby upewnić się, że jest martwa. No a potem zadzwoniłem po was – dokończył relację ochroniarz.

– Nie widziała pani kogoś podejrzanego w tym czasie w tej okolicy?

Nikt się nie zachowywał nietypowo? – zapytał Winnicki. Natalia w tym czasie rozmawiała z technikami.

– Nie, nikogo nie było. Jestem tego pewna na sto procent. O tej porze ludzie nie przychodzą na cmentarz – wyjaśniła kobieta. – Jakby to było lato, to może ktoś by się trafił, ale w taki dzień to tu jest zwykle pustka.

Marcin rozejrzał się po okolicy. Teraz już było szarawo, ale cały dzisiejszy dzień był taki, więc zapewne sprawca celowo go wybrał. Wiedział, że będzie niewiele ludzi na cmentarzu, a jak się pojawią, to albo będą zakapturzeni, albo będą mieć nad głową parasol, który utrudnia widoczność. To dobry dzień na wcielenie takiego planu w życie. Nikt na niego nie zwrócił uwagi, bo przecież opatuleni i zakryci ludzie nie są niczym dziwnym w taką aurę. Każdy pilnuje swojego nosa i marzy, aby jak najszybciej wrócić do ciepłego domu.

– Dotykaliście państwo ciała, dlatego będziemy musieli pobrać od was odciski palców, aby odróżnić je od innych ewentualnych śladów na ciele kobiety – powiedział Marcin. – Koledzy z ekipy technicznej się tym zajmą. – Mówiąc to, wskazał palcem w kierunku, gdzie pracowali ubrani w specjalne stroje młodzi mężczyźni. Starsza kobieta i ochroniarz ruszyli w stronę namiotu, a ksiądz został na ławce. Nie był tam do niczego potrzebny, ale nie zamierzał też opuszczać jeszcze tego miejsca. Nie wiedział, czy kobieta nie będzie potrzebować nadal jego wsparcia. – Dziękuję za pomoc – rzucił Marcin, odchodząc w stronę czekającej już na niego u wylotu alejki Natalii.

– Możemy wracać. Dziś nic tu po nas. Maks musi zrobić sekcję, a chłopaki zabezpieczyć ślady, jeśli jakieś znajdą, bo na razie cieniutko. Pogoda nie sprzyja takiej pracy. Deszcz, wiatr i do tego coraz ciemniej. Obawiam się, że jeśli były jakieś ślady w postaci odcisku butów, to świadkowie je zdeptali, a mżawka poprawiła – stwierdziła smętnie Natalia. Kiedy wolnym krokiem odchodzili z miejsca zdarzenia, technicy mieli niewiele dowodów oznaczonych numerami.

Ruszyli do auta. Panował półmrok, a padający nieustannie deszcz wzmagając uczucie wilgotności i lepkości. Ubrania, które mieli na sobie, zaczęły przemakać i robiło się nieprzyjemnie. Przez chwilę oboje milczeli, starając się układać w głowach możliwe hipotezy.

– Uważaj, o czym marzysz, mawiają mądrzy ludzie – odezwała się nagle Gwiazdowska i zobaczyła zdziwiony wyraz twarzy Marcina. – Jeszcze rano narzekałam na nudę i brak prawdziwego śledztwa. Chciałam, aby coś się ruszyło, no to mam za swoje. Jak ruszyło, to z przytupem.

– No bo już na starcie wiemy, że jest pięć ofiar, które są zapewne w takim samym stanie jak ta pierwsza, bo na to wskazują zdjęcia – stwierdził Marcin.

Wsiadli do auta, ale Winnicki nie odpalił od razu, tylko dywagował

dalej:

– To musi być ktoś konkretnie porąbany, ale i mający specjalistyczną wiedzę. Nie taka pierwsza lepsza łajza. Wymyślić taki plan to jedno, a zrealizować go to drugie. Tylko po co i dlaczego?

– Bo jak mówiłeś, jest porąbany? Może ma poczucie wyższości, a może niższości? Może chce zaspokoić swoje marzenia lub chce się poczuć ważny? Odpowiedzi i pytań jest tak wiele, że bez większej ilości informacji na temat ofiar czy jego działania mało możemy zrobić. Maks obiecał, że jeszcze dziś zajmie się sekcją. Ma też ściągnąć studentów, bo jest to niecodzienny przypadek. Zadzwoń, nawet w środku nocy, jak znajdzie coś interesującego – wyjaśniła Natalia, a Marcin skinął głową i ruszył.

* * *

Natalia wróciła do domu po dwudziestej, gdyż po oględzinach na cmentarzu weszli jeszcze do fabryki. Komisarz chciała zabrać ze sobą do domu na wieczór przysłane dziś materiały dotyczące sprawy, która zaczęła się w tak nietypowy sposób. Nie zamierzała odpuścić na dziś. Marcin natomiast był umówiony na komendzie z Alicją, gdyż mimo zaistniałych okoliczności chciał się z nią wybrać na pokaz kolekcji Pinky Red. Choć długo zastanawiał się, czy nie powinien zrobić tak jak Natalia, ale nie chciał opuścić tak ważnego wydarzenia z życia siostry. W drodze powrotnej omówił tę sprawę z partnerką, a potem jeszcze z Alicją. Obie przekonały go, że musi być obecny na pokazie siostry. Gwiazdowska była pewna, że dziś jeszcze poradzi sobie sama i nie miała za złe partnerowi, że nie rzucił się w wir nowej sprawy na sto procent tak jak ona.

Weszła do niewielkiego przedpokoju mieszkania na Mazowieckiej. Już od progu usłyszała odgłosy kibicowania. Przypuszczała, że mąż wraz z synem i jego kolegą oglądają kanał sportowy.

Zdjęła buty i przemoczony płaszcz, po czym poszła do salonu, aby się z nimi przywitać.

– Cześć, mecz oglądacie?

– Zawody w nietypowych sportach – odpowiedział Jacek i wstał, aby się z nią przywitać.

Syn z przyjacielem bezsłownie pomachali do niej i wrócili do oglądania sportowych materiałów.

Natalia z Jackiem, aby móc swobodnie porozmawiać, przeszli do kuchni. Kobieta sięgnęła do lodówki, by zobaczyć, czy mają do jedzenia coś, na co ma ochotę. Mimo że chłodziarka była wypełniona po brzegi, a ona nie jadła od południa, nie odnalazła tam nic, co chciałyby

przekazać. Jej myśli zaprzętało to, jakiego kalibru czeka ich teraz śledztwo. Podświadomie bała się, że znowu w ich życie wkroczą media, które będą ich obserwować i na każdym kroku śledzić każdy ruch.

Obawiała się również, że jeśli sprawa będzie zbyt skomplikowana, to będą musieli ją oddać, a tego by nie chciała. To dla nich duża szansa przeprowadzić śledztwo, którego nigdy jeszcze nie prowadzili. Jeśli faktycznie mieliby do czynienia z seryjnym mordercą, byłaby to sprawa bez precedensu. Nie chciałyby jej oddawać nikomu. Wiedziała, że to wielkie wyzwanie i wielka odpowiedzialność, ale ta myśl ją ekscytowała. To, co morderca wymyślił, było przerażające i świadczyło o tym, że to szalony umysł, bo tylko taki był w stanie przeprowadzić na chłodno tak nietuzinkową zbrodnię. Ten, kto zaplanował tę mistyfikację, musiał się drobiazgowo zastanawiać od miesięcy nad każdym aspektem. Musiał żyć swoim planem, ani na chwilę nie porzucając makabrycznych wyobrażeń. Zaplanował wszystko tak, żeby oni teraz krok po kroku zbierali wskazówki, jak w grze w podchody. Możliwość ścigania kogoś takiego nakręcała komisarz, to jej dawało zastrzyk adrenaliny. Chciała dopaść przestępcę i zobaczyć na własne oczy, jak wygląda ktoś, kto miesiącami bawi się śmiercią.

Natalia w pracy widziała wiele zła i ludzi o różnych patologicznych skłonnościach. Zawsze miała nadzieję, że kiedyś odnajdzie odpowiedź na pytanie, co sprawia, że ktoś staje się takim potworem. A tylko konfrontacja z psychopatą dałaby jej szansę na uzyskanie odpowiedzi, jak również na rozważania, czy można w kimś dostrzec zło na pierwszy rzut oka. W ciągu swojej służby kilka razy miała do czynienia z prawdziwymi potworami. Z ludźmi, którzy dopuszczali się tak okrutnych zbrodni, że nikt przy zdrowych zmysłach nawet nie był w stanie sobie tego wyobrazić. I zawsze gdy pojawiał się ktoś taki, Natalia rozmyślała, co sprawia, że z człowieka wychodzi prymitywne zwierzę, uwalniające mordercze instynkty.

Często była też zdruzgotana tym, że ci, co dopuszczali się brutalnych zabójstw, nie wyglądali na szaleńców czy niebezpieczne bestie. Wiedziała, że zło czaiło się pod przykrywką normalności, zwykłości, wręcz przeciętności.

Wiele razy miała możliwość przekonania się, że ofiary nie mogły przewidzieć zagrożenia, bo potwór krył się pod maską atrakcyjności wizualnej czy intelektualnej. Ta wiedza podsyciała jej ciekawość, jakim człowiekiem jest morderca od portfolio. Na ile był atrakcyjny i czy bez trudu udało mu się przekonać do siebie dziewczyny? Nie było widać śladów przemocy na ciele pierwszej denatki, więc można przypuszczać, że morderca wcale nie musiał być wobec niej brutalny, aby ją zdobyć. Wystarczyło odpowiednie podejście, a niejedna osoba dobrowolnie oddawała się w ręce szaleńca, nie wiedząc, kim jest. A później już było

za późno na ratunek.

– Długo dziś byłaś w fabryce. Co nowego? – zapytał Jacek, przyglądając się bacznie żonie, która dłuższą chwilę wpatrywała się w zawartość lodówki, po czym zamknęła ją, nic nie wyjmując.

– Mamy nowe śledztwo. Chyba pojawił się w Krakowie seryjny. – Spojrzała na męża, wyczekując jego reakcji. Stwierdzenie to było tak niecodziennie, że liczyła na zainteresowanie i nie pomyliła się.

– Opowiadaj – zareagował, siadając na krześle przy stole. Też był policjantem, ale pracował w innym wydziale i śledztwa kryminalne go nie dotyczyły. Czasem tego żałował, ale nie mógł narzekać na brak wrażeń u siebie, choć były one innego kalibru.

Gwiazdowska upewniła się, że drzwi do salonu są zamknięte, gdyż nie chciała, aby syn i jego kolega usłyszeli jej relację. Wzięła głęboki oddech, aby przez chwilę zebrać myśli.

– Rano dostaliśmy przesyłkę. Nie wiadomo, kto ją przyniósł. Wiolka znalazła kopertę na schodach komendy. Początkowo wydawało się, że to głupi żart, bo ktoś przysłał taki jakby album ze zdjęciami pięciu kobiet. Dziwne było to, że na jednym zdjęciu kobieta jest wesoła, a na drugim wydawało się nam, że śpi. Do tego portfolio, jak określił przesyłkę Krukowski, dołączony był list oraz rysunek, którego rano nie rozumieliśmy. List nie pozostawiał wątpliwości, kim jest jego autor i co zrobił, ale nie mieliśmy realnych punktów zaczepienia, aby uwierzyć w jego słowa, że zdjęcia przedstawiają zabójstwa. Sprawdzaliśmy te tropy, które mogliśmy, ale nie byliśmy w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy przesyłka pokazuje prawdę, czy tylko czyjeś wygłupy – relacjonowała z zaangażowaniem. – Po południu nasze wątpliwości zostały rozwiane. Dostaliśmy zgłoszenie o znalezieniu ciała kobiety na cmentarzu Rakowickim. Wtedy też rysunek dołączony do portfolio nabrał sensu. Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że denatką jest jedna z dziewczyn z naszego portfolio – przerwała na chwilę, po czym dodała: – Jak chcesz, to mogę ci pokazać tę przesyłkę. Przyniosłam ją ze sobą, bo muszę nad tym popracować.

Jacek kiwnął głową entuzjastycznie, czując, jak i jego ogarnia coraz większe zaciekawienie. Natalia poszła do przedpokoju i wyjęła z torebki cienkie portfolio formatu A4. Wróciła do kuchni i wręczyła je mężowi. Jacek oglądał po kolei każdą kartkę, tak jak ona i Opaliński.

– Gdybyś mi nie powiedziała, że one nie żyją, tobym myślał, że to jakaś reklama. Tylko czego?

– My też tak na początku myśleliśmy. Nawet Wróbel nas ochrzanił, że się głupotami zajmujemy – odpowiedziała Natalia, popijając wodę ze szklanki, którą wzięła ze stołu. Nie miała smaku na nic, więc woda jej wystarczała, aby zagłuszyć uczucie pustki w brzuchu.

– Wyglądają jak lalki – rzucił Jacek. – A na cmentarzu, gdzie

znaleźliście ciało?

– Jedną z tych dziewczyn znalazła przypadkowa kobieta. Ofiara wyglądała identycznie jak na tych zdjęciach. – Wskazała palcem fotografie śpiących kobiet.

– No grubo! Opaliński już ją widział? – zainteresował się Jacek.

– Tak, ale na wstępnych oględzinach, na cmentarzu nie mógł określić czasu zgonu, jak również nie umiał podać przyczyny śmierci. Twierdzi, że ofiara mogła zostać zabalsamowana.

– Ciekawe – przyznał Jacek. – Balsamowanie nie jest standardową procedurą nawet w zakładach pogrzebowych. To na wyraźne życzenie rodziny wykonuje się takie zabiegi lub jak ma się do czynienia z kimś wyjątkowym jak Lenin.

– W tym rzecz, że w tej sprawie już od samego początku wiadomo, że nie będzie łatwo, bo zbrodnie nie są przeprowadzane przez prymitywnego psychologa.

– Trzeba brać pod uwagę inteligentnego psychologa z dużą kasą – stwierdził Jacek, nie odrywając oczu od zdjęć. – Preparaty do balsamowania i cały sprzęt nie należą do najtańszych, a do tego gdzieś musi to wszystko robić, musi mieć dobrą i pewną metę. Te zdjęcia też wyglądają na profesjonalne, więc zapewne ma dobrej jakości sprzęt – analizował Jacek. – Pewnie jakiemuś bogaczowi odwalilo i z powodu braku adrenaliny postanowił, że rozpocznie życie na krawędzi. Najpierw on polował, a teraz na własne życzenie stał się zwierzyną do upolowania.

– Wszystko jest możliwe. Na tym etapie śledztwa nie możemy wykluczyć absolutnie nikogo – stwierdziła markotnie.

– Sprawdź jutro monitoring sprzed komendy. Może zarejestrowało się, kto podrzucił tę kometę. – Jacek podał Natalii portfolio.

– Racja – ożywiła się. Osoba, która podrzuciła przesyłkę, mogła być kimś działającym na zlecenie mordercy, ale mogła też być i samym sprawcą. – Wracaj do chłopaków, muszę napisać raport z cmentarza dla Szramy. Palant pojawił się na pięć minut, odwalony jak stróż w Boże Ciało, po czym stwierdził, że ma lepsze rzeczy do roboty, i się zmył. – Natalia usiadła do stołu i otworzyła teczkę z dokumentami.

– Przecież wiesz, że lepiej, jak się nie szwenda po miejscu zdarzenia. – Jacek uśmiechnął się znacząco. Chciał przypomnieć żonie, jak fatalnie skończyło się wielomiesięczne dochodzenie, które prowadziła z wydziałem narkotykowym, właśnie przez Szramowskiego. To skrajnie amatorskie zachowanie prokuratora na miejscu zdarzenia zniweczyło wszystko, nad czym pracowały dwa wydziały przez ponad pół roku.

– Racja – westchnęła Gwiazdowska na wspomnienie tego wydarzenia. – Muszę się zastanowić nad wstępną hipotezą.

– Jakbyś potrzebowała pomocy, to jestem obok. – Jacek uśmiechnął

się do żony i wyszedł z kuchni. Znał ją doskonale i wiedział, że w początkowej fazie śledztwa pracuje sama, nie potrzebuje burzy mózgów ani podpowiedzi. Musi sobie najpierw wszystko poukładać.

Gdy Natalia została w kuchni, rozłożyła na stole jedyne informacje, które mieli na tę chwilę. Wyjęła ulubiony notatnik i zaczęła wypisywać punkt po punkcie to, co teraz dostrzega. Z doświadczenia wiedziała, że każde śledztwo trzeba zacząć od odpowiedzi na najprostsze pytania. Bez tej podstawowej wiedzy będzie szło jak po grudzie.

* * *

Marcin z Alicją korzystając z okazji, że tego wieczoru jeszcze niewiele było do zrobienia przy zapowiadającym się na skomplikowane śledztwie, mogli wybrać się na show Pinky Red. Oboje zdawali sobie sprawę, że niebawem aż do momentu schwytania mordercy ich regularne życie przestanie istnieć. Marcin wiedział też, że jeśliby się nie pojawili na tak ważnym wydarzeniu dla siostry, byłoby jej przykro. Musiał tylko wytłumaczyć nieobecność Natalii. Sądził, że siostra łatwiej zrozumie brak na pokazie komisarz niż jego. Zresztą był ciekawy, jak Zosia sobie poradzi.

Alicja od niedawna pomieszkiwała u Marcina. On dzięki niej łagodniej przeżył rozstanie z Martą. Sam był tym zaskoczony, ponieważ początkowo wydawało mu się, że nie będzie umiał zapomnieć o byłej narzeczonej. Jednak początkowa przyjaźń z dziewczyną z laboratorium błyskawicznie zamieniła się w głębsze uczucie. Jego siostra i rodzice zaakceptowali Alę, choć mama Marcina ciągle, gdy byli sami, wypominała mu błędy, jakie jej zdaniem popełniał w relacjach z Martą, która była jej studentką, a później koleżanką z pracy.

Tym razem Marcin miał komfort psychiczny, że Alicja nie będzie mu miała za złe, że nie wraca regularnie do domu i nie spędza z nią tyle czasu co ostatnio, tak jak robiła Marta. Walczewska pracowała na komendzie, więc nie mogłaby mieć teraz do niego pretensji, gdyż doskonale wiedziała, w co się pakuje. Związek z policjantem nigdy nie jest łatwy i tylko dzięki wyrozumiałości można przetrwać trudne dla życia prywatnego chwile. Zresztą Marcin był przekonany, że Alicja będzie brała czynny udział w nowym śledztwie. Jako główna kryminolożka dostawała większość dowodów do badania. Po drugie tak samo jak Marcin lubiła, aby się coś działo, aby można było odkrywać kolejne tajemnice i demaskować zabójców.

Do lokalu Wschodzące Słońce dotarli po dziewiętnastej. Mieli rezerwację na stolik blisko sceny, więc nie obawiali się, że nie będą dobrze widzieli.

Gdy weszli do środka, tłum już się kłębił. Ludzie szukali dogodnego miejsca, aby nie stracić nic z całego show. Pinky Red od czasu śledztwa dotyczącego śmierci Marii Magdaleny Markowskiej była rozpoznawalna. Winnicki podejrzewał, że siostra była szczęśliwa, że została wplątana w tamtą sprawę. Przyniosło jej to rozgłos i rozpoznawalność, o którą walczyła od dawna.

Gdy Zosia zobaczyła ich zza kulis, mimo napięcia i skupienia, w jakim była pogrążona cały dzień, przysłała się przywitać.

– Cześć, fajnie, że jesteście. Strasznie się denerwuję.

– To normalne, to ważny dzień dla ciebie, ale na pewno wszystko wyjdzie świetnie – odezwała się Alicja i zdjęła zielony płaszcz, pod którym miała sukienkę, która nadawała jej kobiecego uroku. Idealnie dopasowana do kształtu sylwetki, w kolorach czerni i złota.

– Wow, pięknie wyglądasz – rzucił ze szczerym uznaniem Marcin, a Zośka przytaknęła mu z promiennym uśmiechem.

– Reszta też przyjdzie? – zapytała rozemocjonowana Pinky Red.

– Gwiazda nie, bo mamy nową sprawę. Uparła się, że musi posiedzieć nad nią w domu – zaczął wyjaśniać Marcin, a Zosia skrzywiła się, więc szybko dodał: – Grzesiek będzie chwilę przed dwudziestą, a matka z ojcem to nie wiem. Oni działają po swojemu.

Zosia pokiwała głową ze zmieszonym wyrazem twarzy, a po chwili rozmowy wróciła za kulisy, aby po raz setny sprawdzić, czy wszystkie modelki ubrane są w stroje, które im przydzieliła.

– Czego się napijesz? – zapytał Marcin, równocześnie przywołując kelnerkę. Młoda dziewczyna z trudem przedarła się przez tłum i stanęła przed ich stolikiem. Była ubrana na kolorowo. Marcin w myślach roześmiał się, ponieważ wyglądała tak, jakby ją ubierała jego siostra, papużka na całego.

– Poproszę kieliszek białego słodkiego wina – powiedziała do kelnerki Walczewska.

Dziewczyna kiwnęła głową, po czym przeniosła wzrok na Winnickiego.

– Piwo, może być Żywiec – powiedział, a dziewczyna ukloniła się i odeszła.

– Myślisz, że nie zabiorą wam tej sprawy? – zapytała Ala, gdy zostali sami.

– Mam taką nadzieję. To może być naprawdę interesująca sprawa. Nawet w Ameryce seryjny morderca to gratka.

– No właśnie, dlatego w Ameryce takimi przestępstwami zajmuje się FBI, a nie policja kryminalna. – Alicja posmutniała.

– Myślisz, że CBS chciałoby ją przejąć? – rzucił Marcin z wyraźnym cynizmem.

– Czy CBS, to nie wiem, ale jeśli mordercą jest ktoś ważny lub zginie

ktoś znaczący, to niebawem będziemy mieć najazd stolicy.

– Jutro się przekonamy, czy jesteśmy w stanie zidentyfikować tę pierwszą ofiarę – powiedział bardziej do siebie niż do Ali. – Poprzez same zdjęcia nie ma szans na identyfikację, nie ma żadnych punktów zaczepienia. Nie wrzucimy informacji do mediów, bo się zrobi ogólnopolska panika i histeria.

– A komputerowy system rozpoznawania twarzy? – zapytała Alicja.

– No co ty, u nas ta metoda jest jeszcze w powijakach. A po drugie wszystkie te kobiety musiałyby być notowane, aby ich zdjęcia były w systemie – wyjaśniał cierpliwie Winnicki. Oboje na chwilę zamilkli, gdyż kelnerka wróciła z ich zamówieniem. Postawiła napoje na stoliku.

– Na koszt artystki – powiedziała i odeszła, a Marcin z Alicją uśmiechnęli się do siebie, słysząc, że Zośka została tak określona.

Następnie płynnie wrócili do przerwanej rozmowy.

– Może będziecie mieć szczęście i będą w bazie – stwierdziła Ala. – Na waszym miejscu przeskanowałabym te zdjęcia i wrzuciła do komputera, a nuż widelec choć jedną twarz rozpozna.

– Powiem jutro o tym Grześkowi, to on ocenia, co nasz sprzęt da radę zrobić, a czego nie. Dzisiaj dużo czasu poświęciliśmy na poszukiwanie zaginionych w bazie, które mogłyby pasować do kobiet ze zdjęć, ale bez rezultatów.

Była już prawie dwudziesta, kiedy podszedł do nich zdyszany Stasiński.

– Uffff, nie spóźniłem się. Nie miałem gdzie zaparkować. Niestety musiałem wykorzystać swoją legitymację i wbiłem się na miejsce przed klubem – powiedział, siadając na wolnym krześle i biorąc łyk piwa z kufła Marcina.

– Ej, stary, zamówię ci – obruszył się Winnicki, ale Grzesiek machnął ręką na znak, aby Marcin siedział, i sam ruszył do baru. Wiedział, że tak będzie sprawniej, niż czekając na kelnerkę.

W ostatniej chwili, przed zgaszeniem świateł, wrócił do stolika z dwoma nowymi kufłami piwa, bo upijając piwo Winnickiego, zobaczył, że kolega lada chwila będzie kończył swoje.

Show trwał niewiele ponad godzinę. Gdy zaczęły wychodzić modelki, dopiero wtedy Marcin zdał sobie sprawę, jak dużo pomysłów stylistycznych udało się Zosi zrealizować. Pokaz był przemyślany w każdym calu, a jego atrakcją był występ zespołu na żywo, do którego muzyki modelki wychodziły w zmyślnym układzie. Show był rozrywkowy i Marcin musiał przyznać, że nie trzeba być miłośnikiem mody, aby dobrze się na nim bawić. Siostra miała dobry plan na siebie i swój biznes, a co najważniejsze, umiała to sprzedać w fenomenalny sposób. Pokaz zakończył się kilkuminutową owacją publiczności dla Zosi. Marcin był dumny z siostry, bo jej praca wzbudzała podziw innych.

Dla niego to nadal były stylizacje, w których nie dało się wyjść na ulicę. Ale pamiętał, jak siostra mu tłumaczyła, że haute couture nie jest modą użytkową, jest to towar luksusowy, tworzony na potrzeby indywidualnego klienta. Marcin nie bardzo rozumiał, po co tworzyć coś, w czym nie da się chodzić na co dzień i można wyjść tylko raz, ale skoro byli tacy, którzy chcieli za to dużo płacić, to szczęście jego siostry, że udało jej się wejść w ten świat.

– I jak się wam podobało? – zapytała rozpromieniona Zośka, kiedy podeszła do nich pół godziny później.

– Kolorowo i energetycznie – odpowiedziała dyplomatycznie Alicja, a Marcin i Grzesiek zgodzili się z nią, potakując z wielkim uśmiechem.

– Jak kiedyś będziesz miała zostać żoną Marcina, to zaprojektuję ci suknię – rzuciła bez zastanowienia Pinky Red.

Marcin zauważył, że Alicja lekko zarumieniła się na te słowa. Byli parą od niedawna, ale najwyraźniej myśli o stałym związku kiełkowały w głowie Walczewskiej. On nie był gotowy jeszcze na taki krok, zwłaszcza po przejściach z Martą. Jednak liczył na to, że Alicja okaże się tą, z którą będzie chciał spędzić resztę życia. Choć na takie decyzje było jeszcze za wcześnie.

– Dzięki, na pewno zrobię wrażenie – odpowiedziała po chwili żartobliwie Alicja.

Dzień 2.

Kraków, 22 września 2015 roku, wtorek

Melodyjny dźwięk wydobywający się z telefonu komórkowego obudził Natalię. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje, choć była pewna, że nie było to jej łóżko. Zbyt szybko otworzyła oczy, więc dopiero po upływie kilku sekund wyostrzył jej się obraz i zorientowała się, że jest we własnej kuchni. Musiała zasnąć nad dokumentami, bo analizowała prawie każdy centymetr przesłanego portfolio oraz przeszukiwała internet, mając nadzieję, że uzyska informacje o seryjnych mordercach i ich sposobie działania. Przeczytała setkę raportów z zagranicznych baz o tym, jak w innych krajach udało się zatrzymać takich sprawców. Jacek kilka razy wchodził do kuchni i pytał, kiedy zamierza się położyć, ale za każdym razem odpowiadała mu, że musi posiedzieć jeszcze chwilę. Koniec końców mąż zapewne zasnął w sypialni, a ona na blacie kuchennego stołu.

Gdy zaczęła łąpać kontakt z rzeczywistością, odebrała telefon, równocześnie spoglądając na zegar wiszący nad wejściem do kuchni. Wskazywał szóstą czterdzieści dwie.

– Komisarz Gwiazdowska – rzuciła do słuchawki, nie wiedząc, do kogo mówi, gdyż nie spojrzała na wyświetlacz, odbierając połączenie.

– Obudziłem cię? – usłyszała pytanie w słuchawce i już wiedziała, że o tak wczesnej porze dzwoni do niej Maks Opaliński.

– Nie ma sprawy – rzuciła. – Masz coś dla mnie? – zapytała zaspanym głosem, a umysł powoli zaczynał funkcjonować normalnie.

– Można powiedzieć, że poszczęściło się wam. Ofiara została zidentyfikowana. Mam jej dane.

– No szczęście jak cholera – przerwała mu Natalia, wstając z krzesła i nalewając wody do czajnika. Patolog nie skomentował jej słów, tylko mówił dalej: – Potwierdziły się moje przypuszczenia, dziewczyna została zabalsamowana. Nie umarła śmiercią naturalną, tego jestem pewien na sto procent. Niestety balsamowanie mocno utrudnia moje działania. Ale udało mi się odkryć, dlaczego jedną dłoń miała zaciśniętą w pięść. Chwilę trwało, zanim ją rozprostowałem. Wewnątrz dłoni znalazłem

gałązkę bukszpanu. – Zrobił pauzę, czekając na reakcję Natalii, ale gdy nie uzyskał żadnej, stwierdził: – Co ja będę gadał przez telefon, musisz to zobaczyć, przyjedź, bo jedna zagadka goni drugą.

– Będę do czterdziestu pięciu minut – rzuciła do słuchawki, wsypując dwie łyżeczki kawy rozpuszczalnej do kubka, ale nie zalewając jej jeszcze. – Dzięki za telefon.

W drodze do łazienki wybrała numer do Winnickiego. Partner odebrał po trzech sygnałach także zaspanym głosem, w czym nie było nic dziwnego, gdyż pora nadal była wczesna.

– Zbieraj się do fabryki, bo Maks chce nam pokazać denatkę u siebie – odezwała się, jak tylko usłyszała jego zachrypnięty głos w słuchawce.

– Coś ciekawego? – zapytał.

– Same ciekawostki – rzuciła krótko. – Ale najważniejsze, że zidentyfikował ofiarę.

– No dobra, będę niebawem.

Odłożyła telefon na półkę z przyborami toaletowymi i zobaczyła, że w progu stoi Jacek.

– Dobrze ci się spało na kuchennym stole? – zapytał z lekkim uśmiechem.

– Na pewno odczuję to dziś dotkliwie – odpowiedziała, wkładając szczotkę do zębów do ust.

* * *

Około siódmej trzydzieści stali w prosektorium wraz z doktorem Opalińskim nad ciałem młodej dziewczyny. Leżała przed nimi naga, można byłoby powiedzieć: idealna. Miła z twarzy blondynka o kształtach, obok których nieliczni mężczyźni przeszliby obojętnie. Była niczym manekin. Przypominała jeden z tych, które Zośka miała w swoim mieszkaniu i używała do tworzenia stylizacji.

Czy morderca też widział jej perfekcyjną urodę? Czy to dlatego wybrał tę właśnie dziewczynę? Czy motyw seksualny był powodem tej zbrodni? No bo po co zabijać taką dziewczynę i zadawać sobie tyle trudu, aby spreparować jej ciało, jak nie po to, aby ukryć napaść seksualną? A może morderca wybierał kobiety o szczególnej urodzie i balsamowaniem chciał zatrzymać ich piękno? – zastanawiał się od dłuższej chwili Marcin, wpatrując się bez przerwy w ofiarę. Jego rozmyślenia przerwał głos patologa.

– Jeszcze wczoraj zdjąłem odciski palców. Udało się, mimo że obawiałem się tego, bo balsamowanie mocno utrudnia tę czynność. Dziś rano znalazłem raport od techników. Jest w nim informacja, że dziewczyna była notowana i ma bogatą biografię w naszym systemie.

Nazywa się Amelia Borowska. Na bębnie znajdziecie pełną listę jej dokonań. Całkiem pokaźną jak na osobę w jej wieku. Wszystkie przewinienia dotyczą narkotyków. Aniołem nie była, ale nie umarła z przedawkowania. Zresztą sami sobie poczytajcie i może znajdziecie jakiś punkt zaczepienia.

– Powiedz coś o tym balsamowaniu. To celowa forma utrudnienia nam pracy? Mumifikacja niszczy wszystkie ślady przestępstwa? – pytała zaciekawiona Natalia.

Nigdy nie spotkała się z takim przypadkiem i nigdy na żywo nie widziała zabalsamowanej osoby. Wiedziała, na czym polega ten zabieg, więc nie przypuszczała, że ktoś byłby w stanie wymyślić zbrodnię, w której pojawi się balsamowanie. Wymagało ono bowiem wiedzy, umiejętności, sprzętu oraz odpowiedniego miejsca, żeby je przeprowadzić. To nie było zwykłe morderstwo, w którym szalencie pod wpływem impulsu zabija. Takiego modus operandi jeszcze nikt nie opisał. Była tego pewna, gdyż pół nocy przesiedziała, buszując w internecie i szukając podobnych przypadków, ale nie udało jej się nic znaleźć.

– Muszę przyznać, że gdyby nie chodziło o ludzkie życie, i to młodej osoby, uznalibyśmy to za fascynujące działanie. To pomysł na zbrodnię doskonałą – zaczął patolog. – Balsamowanie jest idealne, aby ukryć sposób morderstwa, ponieważ po mumifikacji na przykład toksykologii nie zrobimy. A w tym wypadku najbardziej prawdopodobne jest otrucie, gdyż nie ma żadnych zewnętrznych i wewnętrznych urazów. Dlatego myślę, że dziewczynie podano truciznę i dopiero wtedy morderca wykonał balsamowanie, które ostatecznie ją zabiło. Na żywca byłoby to niewykonalne, nawet jakby ją skrępował – wyjaśniał, nie odrywając od nich wzroku. – Natomiast gdyby śmierć była spowodowana urazem typu uderzenie w głowę czy podcięcie gardła, czy też trwałymi zmianami chorobowymi, to mimo balsamowania byłbym w stanie to w czasie sekcji odkryć. Tak samo jak długotrwałe podtrawanie. A jednorazowego otrucia nie jestem w stanie stwierdzić. Trucizna to idealny sposób na zabicie osoby, jeśli ma się ją pozostawić w idealnym stanie do zabalsamowania. Sprawca nie chciał, abyśmy wiedzieli, jak dokładnie ją zabił przed zabalsamowaniem. Chciał mieć pewność, że nasza uwaga skupi się na zmumifikowaniu, i tak też się stało.

– Została zgwałcona? – Marcin zadał pytanie, które krążyło mu po głowie od chwili, jak tu zobaczył ofiarę.

– Nie sądzę, gdyż ewentualne uszkodzenia naskórka i otarcia w obrębie narządów płciowych byłyby nadal widoczne – odpowiedział patolog, a Marcin poczuł, że mimo wszystko zrobiło mu się lepiej.

– A kiedy zginęła? – Natalia miała nadzieję, że choć na to pytanie uda im się odnaleźć odpowiedź.

– Nie mogę ustalić czasu zgonu, gdyż wszystkie płyny zastąpione zostały przez pochodne formaldehydu, a co za tym idzie, narządy są nim przesiąknięte. Nie ma plam opadowych ani innych charakterystycznych objawów, które pozwoliłyby mi podać choćby przypuszczalny czas śmierci. Nie mogę też poprzez sekcję powiedzieć, kiedy zostało przeprowadzone balsamowanie. Z zabiegiem tym jest jak z konserwowaniem – stwierdził i na chwilę się zadumał. – Szczerze mówiąc, jestem chyba pierwszym patologiem, który dokonuje sekcji zwłok po ich zabalsamowaniu. Nikt takich rzeczy nie robi. Tak na zdrowy rozum po co balsamować, skoro chce się sprawdzić przyczynę śmierci denatki – analizował szczegółowo Opaliński. – Dlatego w moim przekonaniu teraz musicie ustalić, gdzie ofiara była przed śmiercią i z kim miała kontakt.

Natalia z Marcinem w ciszy słuchali tych oczywistości. Byli rozczarowani, bo sekcja niczego nie wyjaśniła. Zwykle to autopsja była ich koronnym dowodem dającym odpowiedź na pytanie o motyw zabójstwa i czas zgonu ofiary. A teraz nie wiedzieli prawie nic, więc trudno im się zorientować, od czego warto byłoby zacząć.

– Obawiam się, że wszystkie dziewczyny, które mi wczoraj pokazałaś w portfolio, zostały potraktowane tak samo. Co rodzi pytanie, po co morderca poinformował o tych zbrodniach doskonałych, skoro zdaje sobie sprawę, że są małe szanse na schwytanie go?

– Próżność – rzucił Marcin i wzruszył ramionami. – Cieszy się, że wymyślił coś, z czym nie będziemy umieli sobie tak łatwo poradzić. Kręci go, że prawie nic nie możemy zrobić, mimo że mamy ciało.

– A mnie ciekawi, dlaczego tych dziewczyn nie ma w bazie zaginionych. Pięć młodych kobiet i nikt nie zauważył, że zniknęły? Czy nie mają bliskich? – zastanawiała się komisarz.

– Myślę, że wybierał dziewczyny, co do których miał pewność, że nikt ich nie będzie szukać – stwierdził patolog, a Natalia kiwnęła głową przytakująco.

– A ten bukszpan? Przypadek czy celowe działanie? – rzucił Marcin.

– Według mnie jest to celowe działanie. Bukszpan nie rośnie na cmentarzu, więc nie przywiał go wiatr. Po drugie znajdował się w mocno zaciśniętej dłoni. Gdyby na przykład brać pod uwagę opcję, że dziewczyna została napadnięta w miejscu, gdzie ta roślina występuje, i przypadkowo miałyby ją w ręce, to gdyby sprawca w czasie balsamowania nie chciał, aby bukszpan został w ręce, wyjąłby go i już. Dlatego rozpatrywałbym go jako kolejny element gry mordercy z wami – mówił logicznie Opaliński.

– Papierowa wizytówka z palca też niewiele podpowiada – markotnie stwierdził Marcin.

– Cholera, jedyna pewna rzecz teraz to imię i nazwisko tej

dziewczyny – zirytowała się Gwiazdowska.

– Jest dużo różnych elementów, ale na razie jeszcze nie można ich połączyć w logiczny sens. Wydaje mi się, że mordercy o to chodziło, żebyście na początku tylko uzyskali jej dane. Może ofiara poprowadzi was dalej i to, czego się o niej dowiecie, spowoduje, że kolejne elementy nabiorą znaczenia – odezwał się Maks, patrząc na idealne oblicze martwej dziewczyny. – Kto by pomyślał, że była narkomanką. Z raportu dowiedziałem się, że od wielu lat ćpała. A przez to, że została zabalsamowana, na pierwszy rzut oka nie da się stwierdzić wyniszczenia organizmu.

Natalia westchnęła z niezadowoleniem.

– Nie ma wyjścia, musimy zacząć od tego, od czego chce morderca, czyli od niej. – Wskazała na ofiarę. – Może znała pozostałe dziewczyny. Może faktycznie jest początkiem i dzięki niej będziemy w stanie rozwiązać te chore szarady – syknęła zdenerwowana i spojrzała na patologa. – Dzięki, jakby ci się udało jeszcze coś znaleźć, to dzwoni – poprosiła, wychodząc z prosektorium.

– Posiedzę jeszcze nad nią, bo to niezwykle ciekawa sprawa – rzucił patolog, nie patrząc w ich stronę. Zastanawiał się, z jakich narzędzi mógłby jeszcze skorzystać, aby uzyskać dodatkowe informacje.

– Wrzucimy ją jeszcze raz na bęben i poszukamy wszystkiego, co mogłoby w jakikolwiek sposób rozjaśnić, dlaczego ktoś popełnił te zbrodnie i dlaczego to ona oraz inne dziewczyny stały się jego ofiarami. Co ten człowiek chce przekazać, o co mu chodzi? – dywagowała w windzie Natalia. – Trzeba poznać ofiarę, aby złapać mordercę. To ona jest kluczem do dalszego zrozumienia.

– Zadzwońię do kumpla, który pracuje w FBI – zaproponował Marcin. – Miałem z nim szkolenie. Od lat siedzi w temacie seryjnych morderców. Może coś podpowie. Spróbuję się dowiedzieć, czy spotkał się kiedyś z takim planem zbrodni.

Natalia z nadzieją pokiwała głową.

* * *

Dotarli do biura o tak wczesnej godzinie, że jeszcze nie było nikogo innego, nawet Wróblewskiego. Panowała przyjemna cisza. Postanowili od razu zabrać się za sprawdzanie informacji na temat denatki w systemie. Natalię rozpieszczała ciekawość, czy uzyskanie wiedzy na temat Amelii Borowskiej pozwoli ruszyć dalej w odkrywaniu kart mordercy.

Winnicki włączył komputer i poszedł zrobić kawę. Czuł się zmęczony, mimo że na pokazie Pinky Red nie wypili dużo ze Stasińskim. Jednak

późny powrót do domu i rozmowa z Alicją do północy sprawiły, że teraz odczuwał deficyt snu. Stał przy ekspresie do kawy i ziewał raz za razem. Natalię to denerwowało, ale tylko dlatego, że sama miała ochotę robić to samo. Nie spędziła nocy najwygodniej. Czuła uciążliwy ból w plecach i ciężkość w głowie.

Marcin wrócił do komputera, po czym wpisał imię i nazwisko denatki w okienko wyszukiwarki policyjnej bazy danych. Notatki otrzymane od patologa, a sporządzone przez techników były kroplą w morzu tego, co baza wypluła na temat zamordowanej. Winnicki wpatrywał się w ekran komputera i wydawało mu się, że z każdym kolejnym zdaniem jego oczy się powiększały.

Amelia Borowska miała dwadzieścia pięć lat, a pierwsze informacje o niej w systemie pochodziły sprzed dziesięciu lat. Dziewczyna pierwszy raz notowana była jako piętnastolatka. Z tego okresu widniały tylko służbowe notatki, które sporządzała albo straż miejska, albo dzielnicowy. Wtedy Amelia spisywana była głównie dlatego, że bywała pod wpływem alkoholu albo środków odurzających.

– Była małaletnia, więc najwyraźniej nikomu nie chciało się z nią bujać, dlatego są tylko raporty informacyjne – rzuciła Natalia, patrząc przez ramię Marcina na chronologię w kartotece Borowskiej.

W późniejszym okresie jej przewinienia związane z narkotykami były poważniejsze. W elektronicznej kartotece przeczytali, że w ciągu ostatnich pięciu lat była wielokrotnie zatrzymywana zarówno za posiadanie narkotyków, jak i za ich rozpowszechnianie. Miała na koncie dwa krótkie wyroki, które odsiedziała w całości.

– Patrząc na nią w prosektorium, nie pomyślałbym, że była tą osobą, o której czytam. Tam wyglądała na delikatną i uroczą. A przecież dziesięć lat w ciągu narkotykowym powinno ją zniszczyć. Według mnie powinna wyglądać jak przegniłe jabłko, bo nie oszczędzała się – skomentował Marcin.

– Ale zwróć uwagę, że ostatnia informacja o niej w systemie jest sprzed pół roku, a potem już cisza. To dziwne, bo przez dziesięć lat nie było miesiąca, aby nie pojawiły się nawet drobne informacje na jej temat w naszej bazie, a teraz przez pół roku nic? Tak jakby nagle stała się zwykłym szanowanym obywatelem – stwierdziła trzeźwo Natalia. – A że poszła na odwyk i się odbiła, to akurat nie wierzę.

– No to może właśnie od pół roku ten psychol ją trzymał.

– To prawdopodobne. Widziałeś, że wyglądała naprawdę nieźle. Hipotetycznie mogło to wyglądać tak, że pół roku temu morderca zgarnął ją z ulicy, przeprowadził przymusowy detoks, aby wyglądała idealnie, i uśmiercił – dywagowała Natalia. – Tylko po co i dlaczego? No i nikt się nie interesował tym, że nagle zniknęła? Nie miała znajomych? Rodziny? Pół roku to szmat czasu.

– Stanowiła łatwą zdobycz, bo ideałem nie była. Zniknięcie porządnej dziewczyny z dobrego domu nie uszłoby uwadze. Zaraz ktoś by narobił dymu – rzucił Marcin.

Nastąpiła chwila ciszy, gdyż oboje nadal czytali informacje na temat Borowskiej.

– Czekaj, czekaj, tu pod ostatnim raportem sprzed pół roku jest podpis Józefa Sadlewskiego! – entuzjastycznie wykrzyknęła komisarz.

– To ten, z którym pracowałaś przy sprawie Rudego? – zapytał Marcin.

– Ten sam. Znał ją, musimy z nim pogadać. Może od niego dowiemy się czegoś na temat tej dziewczyny i jej otoczenia. Pewnie Józef wie więcej o niej prywatnie, niż jest w tych suchych raportach. To spoko facet i ma obeznanie w narkotykach jak nikt inny. Zresztą nadal jest przełożonym grupy operacyjnej – mówiła podekscytowana, choć jednocześnie odczuwała strach.

Ostatni raz Sadlewskiego widziała po zakończonej sprawie Marii Magdaleny Markowskiej. Wtedy spotkali się w starym magazynie w podziemiach komendy. Ich znajomość po zniweczonym śledztwie przeszła dużą próbę. Niby wspólnie przetrwali największą burzę w swoim życiu zawodowym, ale potem niechętnie się spotykali czy kontaktowali prywatnie, mimo wcześniejszej przyjaźni. Natalia wiedziała, że Józef jej pomoże, ale obawiała się pierwszego od dawna publicznego spotkania.

– Widzę, że znał ją całkiem nieźle. Zobacz. – Marcin pokazał palcem kolejne informacje, które wyświetlały się na ekranie. – W ciągu pięciu ostatnich lat pod raportami zatrzymań wiele razy widnieje jego nazwisko. Przynajmniej ze dwadzieścia razy. To on też doprowadził do tego, że Borowska dostała jeden z wyroków, które odsiedziała.

– Sprawdzę, czy jest już w biurze – stwierdziła Natalia i sięgnęła po telefon.

Już miała zadzwonić do wydziału do walki z przestępczością narkotykową, gdy zaczęli schodzić się pozostali koledzy, a o dziewiątej zjawił się Wróblewski.

– Zmiana planów – powiedziała Natalia na widok naczelnika. – Musimy Wróblowi opowiedzieć co i jak, bo inaczej będzie się rzucał jak Szrama.

– A tak swoją drogą do proroka chyba też musimy zastukać – stwierdził Marcin.

– Racja, więc zrobmy tak: Wróbel, Sadlewski i dopiero Szramowski. Do proroka możemy iść, jak już będziemy mieli więcej konkretów, żeby znowu się nie przyczepił, że mu zawracamy głowę – rozważała komisarz. – Jeszcze poproszę Grzeška, aby sprawdził monitoring z wczoraj. Może zobaczymy, kto podrzucił kopertę na schody komendy.

Marcin skinął potakująco głową. Kiedy tylko Natalia wydrukowała dodatkowe materiały, poszli przedstawić sprawę naczelnikowi. Natalia zapukała w otwarte szklane drzwi, a gdy Wróblewski ich zobaczył, machnął ręką, by weszli.

– Słyszałem, że sprawy z wczoraj jednak się połączyły – powiedział sceptycznie.

– Tak, portfolio ze zdjęciami dziewczyn, które wczoraj otrzymaliśmy, ma związek z denatką z cmentarza. Ktoś to precyzyjnie zaplanował – wyjaśniła pospiesznie Natalia i położyła mu na biurku wstępny raport, który chwilę temu skończyła. Naczelnik przebiegł po nim oczami i słuchał uważnie tego, co mówiła komisarz. – Niestety już teraz wiemy, że są jeszcze cztery ofiary, ale co gorsze, nie mamy na to żadnego wpływu.

– Słucham? – zapytał naczelnik takim tonem, że od razu wiedzieli, iż wcale nie chodzi mu o wyjaśnienie, co dokładnie mają na myśli. Zareagował w taki sposób, bo nie akceptował tego, co usłyszał. – Jak to nie macie na to wpływu?

– Te dziewczyny już nie żyją, tylko morderca jeszcze nie podał wskazówek, gdzie się znajdują ich ciała – wyjaśnił Marcin.

– Od kiedy to czekamy na to, że morderca wskaże, gdzie są jego ofiary? – zapytał zdenerwowany naczelnik. – Jak dobrze zrozumiałem, wiecie, że zostało zamordowanych pięć dziewczyn, ale macie tylko jedno z ciał, a pozostałych nie ma, bo morderca nie dał znać, gdzie je zostawił? – Słowa naczelnika brzmiały, jakby kpił z nich, w dodatku ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że robił to ze złością.

– Dokładnie – odpowiedziała krótko Natalia. – Panie naczelniku, proszę mi powiedzieć, co nam z tego, że przysłał zdjęcia ofiar? Co z tego, że wiemy, co im zrobił? Co z tego, że mamy kilka wskazówek, skoro one kompletnie się ze sobą nie łączą? Mogą oznaczać wszystko i nic. Mamy zacząć przeszukiwać cały Kraków, bo wiemy, że gdzieś jeszcze są cztery ciała? – tłumaczyła się komisarz.

– To może warto upublicznić wizerunek tych czterech kobiet, o których nic nie wiecie? Może one jednak jeszcze żyją? – znowu zapytał Wróblewski. Natalia nie dziwiła się tym pytaniom, bo w jej głowie też kłębiło się mnóstwo pytań. Tylko jakkolwiek by się denerwował naczelnik, oni niewiele mogli, bo jedynym tropem na razie była Borowska i jej kryminalna przeszłość.

– Upubliczniając ich wizerunek, możemy przyciągnąć uwagę mediów i wtedy trudno będzie pracować w spokoju, a po drugie nie wiem, czy prorok już by się na to zgodził – odpowiedział Marcin. – Przypuszczamy, że morderca zaplanował wszystkie swoje ruchy. To nie jest pierwszy lepszy prymitywny koleś. Istotną częścią jego planu jest zabawa z nami. W tym momencie nie mamy innego wyjścia jak iść za nim, tak jak nas

prowadzi. Inaczej nie będziemy mieli nic, garść elementów bez sensownych połączeń – ciągnął Winnicki, a naczelnik milczał z zachmurzonym wyrazem twarzy.

– Dobra informacja jest taka, że wiemy, kim była pierwsza ofiara. To narkomanka, która od dawna widnieje w naszym systemie. Jesteśmy przekonani, że jest pierwszym ogniwem gry, którą wymyślił morderca. Dzięki temu, że wiemy, kim była, udało się nam też dowiedzieć, że znał ją Józef Sadlewski. Zaraz do niego pójdziemy i dowiemy się czegoś więcej. Może zyskamy przewagę nad zabójcą – mówiła Gwiazdowska, a Wróblewski spoglądał na nią niepewnie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, abyś ponownie współpracowała z Józefem – odezwał się sceptycznie.

– Tamto to przeszłość – szepnęła Natalia, bo miała wrażenie, że naczelnik czyta w jej myślach. – Może wie coś, co nam pomoże – przekonywała.

– Coś dużo tych może! – krzyknął naczelnik. – Nie przyszło wam do głowy, że skoro macie do czynienia z seryjnym mordercą... – przerwał na moment i patrząc na nich, sprawdzał, czy zdają sobie z tego sprawę – ...to trzeba zawiadomić jednak inne służby?

– Według mnie jest na to jeszcze za wcześnie. Nie ma sensu stawiać na nogi pół policji bez potwierdzenia pewnych faktów. Mamy portfolio, mamy pierwsze ciało, a reszta to tylko przecież przypuszczenia – odpowiedziała Natalia.

– Gwiazda, wiem, co kombinujesz, ale jak coś przemilczysz, bo nie chcesz, aby ci ktoś zabrał tę sprawę, to wszyscy popłyniemy. To nie jest seryjny, którego tropimy latami, ale zdecydowanie jest to seryjny. Pięć ofiar zamordowanych w taki sam sposób to nawet laik wie, jak to nazwać – odparł nerwowo Wróblewski.

Natalia przypuszczała, że naczelnik już się boi, że sprawa stanie się głośna, media będą o niej mówić, że ponownie przeszłość Natalii zostanie wywleczona i wrócą do punktu wyjścia. Ten strach Wróblewskiego ją irytował. Czy teraz przy każdej nowej sprawie on będzie trzepał gaciami, że Natalia może sobie nie poradzić?

– Nie siedzę w temacie seryjnych morderców, bo takie zbrodnie rzadko się zdarzają. Dlatego nim narobimy zamieszania, to może skonsultujemy się z kimś, kto się na tym zna? Marcin ma kolegę w FBI, który ten temat ogarnia na wylot. Jak potwierdzi, że to seryjny na sto procent, to zrobimy jego profil i zbierzemy jak najwięcej dowodów na to, z kim mamy do czynienia, i dopiero wtedy możemy informować inne służby o takim sprawcy. Fajnie byłoby, jakbyśmy się nie ośmieszili – tłumaczyła Natalia.

Wiedziała, jak rozmawiać z Wróblewskim. Znała go długo i doskonale zdawała sobie sprawę, czego się najbardziej obawia:

kompromitacji w oczach przełożonych. Dlatego tyle stresu kosztowała go sprawa z Markowską, więc zapewne w tym wypadku nie chciał wyjść na panikarza i oszołoma zbyt wcześnie ogłaszającego alarm dotyczący mordercy, którego od dawna w Polsce nie było. Gwiazdowska nie wierzyła w to, co mówiła naczelnikowi, sama była przekonana, że jest to seryjniak, bo w nocy studiując odmęty internetu, upewniła się co do tego. Wiedziała, że to śledztwo będzie prawdziwą gratką, i nie chciała się go pozbyć, więc musiała grać na zwłokę. Chciała w naczelniku zasiać ziarenko niepewności, bo tylko w ten sposób mogła wywalczyć sobie trochę czasu.

– Niech wam będzie, ale jak sprawa się zaogni, to nie licz na to, że będę siedział cicho i pozwolę, abyś prowadziła śledztwo wymagające umiejętności, które ty posiadasz tylko teoretycznie – mówił poważnie naczelnik.

– Będziemy pana informować na bieżąco. Teraz idziemy do Sadlewskiego, a potem odwiedzimy prokuratora. Choć najpierw nasłuchamy się, jak to wczoraj zmarnowaliśmy mu wieczór. – Natalia przewróciła oczami.

– Gwiazda, grzecznie z nim, bo nie chce mi się wysłuchiwać jego żalów – zalecił naczelnik.

Natalia pokiwała głową, po czym wyszli z Marcinem z jego gabinetu.

– Grzesiek, mam prośbę – powiedziała, spoglądając na Stasińskiego, a on skinął głową, aby mówiła. – Przejrzysz monitoring sprzed komendy z nocy z niedzieli na poniedziałek, może aż do rana, kiedy Wiola przyszła do pracy? Może uda się namierzyć człowieka, który podrzucił kopertę.

– Nie ma sprawy, już się za to zabieram. – Stasiński ucieszył się, że ma do zrobienia coś innego niż pisanie kolejnego raportu.

Natalia kiwnęła głową z zadowoleniem.

– Chodźmy od razu do Sadlewskiego, bo jak Wróbel zobaczy, że się tu płaczemy lub stoimy nad głową Grześkowi, to się zagotuje – powiedziała do Marcina.

* * *

Wydział do walki z przestępczością narkotykową znajdował się na przedostatnim piętrze.

Natalia weszła pierwsza do pokoju bliźniaczo podobnego do tego, w którym oni pracowali, a za nią bez słowa maszerował Marcin. Policjanci, którzy byli w biurze i omawiali przy tablicy jakąś mapę, żywo zareagowali na jej widok. Winnicki obserwując ich szczery entuzjazm, znowu poczuł satysfakcję, że może być partnerem Gwiazdy. Widział, że

mężczyźni nie udawali swojej radości na widok Natalii.

– Pani komisarz, kopę lat. Już myśleliśmy, że zapomniała pani o nas. Czyżby szykowała się nowa wspólna sprawa? – stwierdził z nadzieją w głosie młody policjant o egzotycznej urodzie, cały ubrany na czarno, a reszta mu przytakiwała. – Pani wie, że my z panią to wszędzie.

– Dzięki chłopaki, ale po tym, jak Szrama spieprzył nasze dochodzenie, długo nikt nie pozwoli nam na wspólne działania – odpowiedziała zrezygnowanym tonem komisarz, a młody policjant skrzywił się na samo wspomnienie prokuratora. – Mamy sprawię do szefa, jest już?

– Jest. Zna pani drogę, nic się nie zmieniło – odpowiedział młody policjant.

Natalia uśmiechnęła się do niego i głową wskazała Marcinowi, aby ruszył za nią.

Gabinet Sadlewskiego mieścił się w zupełnie innym miejscu niż gabinet Wróblewskiego, mimo że na pierwszy rzut oka układ pomieszczenia był taki sam jak u nich. Drzwi gabinetu były otwarte, Sadlewski rzadko je zamykał. Miał zaufanie do swoich ludzi i chciał, aby o tym wiedzieli. W przeciwieństwie do szklanych drzwi gabinetu Wróblewskiego te były całe drewniane. Natalia zapukała w nie i włożyła głowę do środka. Serce biło jej szybko. Nie wiedziała, jak inspektor zareaguje na jej widok.

– Gwiazda, co za miła wizyta! – Wstał, aby uścisnąć jej rękę. – Chłopaki wspominały, że dzwoniłaś i pytałaś o mnie, ale nie wierzyłem, że to prawda – mówił z zaskakującym entuzjazmem. Jeszcze niedawno był zdystansowany i posępny, ale najwyraźniej nowe śledztwo w sprawie grupy Marlona, o którym powiedział Natalii przy ostatnim spotkaniu, napawało go optymizmem i pozwoliło mu wrócić do dawnej formy. Gwiazdowska poczuła ulgę, gdyż nie umiała reagować na nieszczęśliwego przyjaciela. Wtedy czuła się winna i zagubiona. Zmiana, którą dziś zobaczyła w Sadlewskim, ucieszyła ją i dodała jej pewności siebie.

Weszli do środka, nie zamykając za sobą drzwi. Nie było takiej potrzeby.

– Nie widzieliśmy się od rozprawy Rudego. – To był ostatni raz, kiedy publicznie widziano ich razem. Nie wspomniała Marcinowi o spotkaniu sprzed kilku miesięcy w magazynie, bo ta sprawa go nie dotyczyła. Józef domyślił się tego, więc jej nie poprawiał.

– Nooo – przeciągnął Sadlewski słowo, robiąc pokrzywdzony wyraz twarzy. – Koncertowo spaprana sprawa przez tego prokuratorowskiego gogusia – rzucił i przypomniał sobie o obecności nieznanego młodego mężczyzny, który towarzyszył komisarz Gwiazdowskiej. Dlatego natychmiast wstrzymał się z dalszym komentarzem i spojrział niepewnie

na Natalię. To uzmysłowiło jej, że Sadlewski i Winnicki się nie znają.

– To jest mój partner, aspirant Marcin Winnicki. Zna układy ze Szramą i wie o sprawie Rudego, więc luz.

Marcin wyciągnął rękę na powitanie.

– Inspektor Józef Sadlewski – przedstawił się, odwzajemniając z uśmiechem gest Marcina. – Chłopie, jesteś szczęściarzem. U nas każdy by się dał pociąć, gdyby mógł jeszcze raz pracować z Gwiazdą.

– Nie przesadzaj – rzuciła Natalia, ale miło jej się zrobiło na słowa kolegi. Ona też lubiła pracować z Sadlewskim i jego grupą. Zawsze byli przygotowani, skupieni i niczego nie robili pochopnie. Wiedzieli, że w ich wydziale nieprzemyślane ruchy mogą kosztować kogoś życie.

Gdy Szramowski zniszczył ich półroczną pracę przy sprawie Rudego, cały wydział do walki z przestępczością narkotykową był gotowy go zlinczować, ale Natalia ich przekonała, że nie ma co brudzić sobie rąk kimś takim jak Szrama. Przetłumaczyła im, że prokurator ma krytą dupę, i nawet skarga ich wszystkich nie usunie go z komendy i piastowanego stanowiska.

Jedyny plus ze zniweczonego śledztwa był taki, że Natalia i wydział Sadlewskiego przekonali się, że mogą na siebie liczyć. Przez pół roku wspólnej sprawy mocno się ze sobą zżyli, nawiązali dobre relacje i z trudem się rozstali, gdy sprawa zakończyła się fiaskiem. Gwiazdowska jeszcze jakiś czas nie mogła się otrząsnąć i wrócić do normalności. Dlatego zaraz po zakończeniu sprawy w sądzie omijała wydział narkotykowy, jak mogła, aby emocje, które w niej tkwiły, nie przeszkadzały w powrocie do jej wydziału i spraw stricte kryminalnych.

– W czym mogę pomóc? – Po wymianie grzeczności inspektor przeszedł do konkretów. Wskazał im dwa krzesła, które stały przed biurkiem.

– Wczoraj na cmentarzu Rakowickim znaleziono ciało dziewczyny. Udało się ją zidentyfikować i wiemy, że ją znałeś – zaczęła wyjaśniać cel wizyty Natalia.

– Kto to?

– Amelia Borowska – odpowiedział Marcin i przyglądał się Józefowi.

– Cholera, złoty strzał?

– Nie, zabójstwo – odparł Winnicki, a na twarzy inspektora pojawił się grymas niezrozumienia.

– Została zamordowana? Nie wiedziałem, że miała z kimś taką kose, aby ktoś chciał ją zaciukać. Może komuś zwinęła towar albo miała długi? – zastanawiał się na głos Józef.

– Obawiam się, że ani to, ani to. Została zamordowana w nietypowy sposób. Nie wygląda to na zemstę czy porachunki narkotykowe. Dlatego chcielibyśmy, abys o niej powiedział coś, czego nie ma w raportach – poprosiła komisarz.

– Jak zginęła? – zapytał Sadlewski, zanim odpowiedział na prośbę Natalii.

– Domniemana hipoteza zakłada, że ponad pół roku temu ktoś zgarnął ją z ulicy, otruł, po czym zabalsamował i do wczoraj przetrzymywał – pokrótce opowiedziała Natalia, ale zdawała sobie sprawę z tego, że jej słowa brzmią absurdalnie.

– To jakieś science fiction – stwierdził inspektor. – Faktycznie nie widziałem jej od dawna, ale myślałem, że przeniosła się do innego miasta, bo miała dość naszych nalotów. Brałem też pod uwagę opcję, że nie żyje, ale raczej stawiałem na to, że się w końcu zaćpała.

– Za mało mamy informacji, aby podać dokładny przebieg wydarzeń oraz przyczynę śmierci. Wiemy na pewno tyle, że została zabalsamowana, jak cztery inne dziewczyny – wyjaśniła Natalia i wyciągnęła przed siebie portfolio. – Chciałabym ci je też pokazać. Może którąś kojarzysz z jakiegoś zatrzymania. Na razie nie wiemy, kim są i jaką miały przeszłość, bo nie mamy ich ciał. Ale skoro Borowska była notowana, to może pozostałe też.

– Nie wiem, czy mam dużo innych informacji o Borowskiej. To, co jest w raportach, to prawda. Ponadto wiem, że jej ojciec jest nałogowym alkoholikiem, niepracującym od dobrych dwudziestu lat. Matka to poczciwa kobieta, która całe życie tylko haruje i haruje. Ma kilka etatów w różnych miejscach, aby mogli przeżyć. Niestety, Amelia jej się wymknęła. Poza nią w domu jest jeszcze pięcioro innych dzieci. Bieda aż piszczy – westchnął Józef. – Od blisko pięciu lat regularnie zwijaliśmy Amelię przy różnych akcjach. Tak weszła już w to środowisko, że każda afera z prochami w naszym mieście prowadziła również do niej – opowiadał z zaangażowaniem i słyszalnym żalem. – Nie myślcie sobie, że była jakimś bossem czy kimś takim. Raczej dobrze zorganizowanym pionkiem. Na początku jej motywacją była chęć pomocy matce. Potem dała się wciągnąć w nałóg i większość kasy przepieprzała na prochy dla siebie.

– Marlon ją znał? – zapytała zachowawczo Natalia, a Sadlewski zrobił minę, która mówiła wszystko.

– Znał, ale odpuść, to nie jego robota – odpowiedział pewnie, a Gwiazdowska kiwnęła głową. Wiedziała, że Józef nie chciał, aby się mieszała znowu w sprawy z grupą Marlona. On miał tam swój biznes do załatwienia, a ona musiała się trzymać z daleka. W czasie sprawy Rudego ich relacje z Marlonem i jego ludźmi poszły w niebezpiecznym kierunku. Nie należało do tego wracać, bo groziło rozdrapaniem dawnych strupów, a to się nie opłacało.

– Pierwsze raporty w bazie o niej pochodzą sprzed dziesięciu lat, czyli przez pierwsze piętnaście lat życia była ideałem? – przerwał niezręczną ciszę Marcin.

– Można tak powiedzieć. Chodziła do szkoły, uczyła się, pomagała matce, nic wielkiego. Dopiero jak miała piętnaście lat, przez przypadek poznała takiego jednego nicponia, co chciał jej pokazać inny świat. I pokazał. Świat, w którym ugrzęzła bardziej niż w tym poprzednim. Początkowo to nawet chciałem dać jej szansę, załatwiłem odwyki, spotkania z psychologami. Niby uczestniczyła w tym wszystkim, ale zawsze wracała do ulicznego syfu.

– Co na to rodzice? – zapytała Natalia.

– Ojciec ma na wszystko wyrąbane, byle browar mu się zgadzał w lodówce, a matka to chyba machnęła na nią już ręką. Nie była w stanie sama sobie z nią poradzić – odpowiedział smutno Sadlewski. – Są tacy ludzie, którym nie da się pomóc. Można wyciągnąć do nich pomocną dłoń, ale zawsze ją odtrącają, więc po entym razie traci się wiarę, że można im pomóc.

– Możesz zerknąć na pozostałe dziewczyny z portfolio, które dostaliśmy od mordercy? – Natalia położyła przed Józefem skoroszyt. Mężczyzna przewracał strony i przyglądał się zdjęciom.

– Żadnej z nich nie znam. Możecie pokazać zdjęcia chłopakom, oni czasem są bardziej spostrzegawczy niż ja, zwłaszcza gdy przy akcjach pojawiają się młode dziewczyny. Może gdzieś kiedyś którąś z nich spotkali – stwierdził mężczyzna.

– Czeka nas jeszcze wizyta u Borowskiej w domu. Musimy poinformować matkę o śmierci – powiedziała Natalia.

– Musicie się przygotować, że nie będzie tam miło. Jej matka jest w porządku, ale miejsce i otoczenie, w którym mieszkała Amelia, są przewalone. Idźcie tam we dwójkę, i to w środku dnia. W nocy nawet dla uzbrojonego policjanta nie jest tam bezpiecznie – poinstruował ich inspektor. – A o Borowską zapytajcie Alejandro – przypomniał sobie po chwili Józef, a Natalia kiwnęła głową, co oznaczało, że wiedziała, o kim mowa. – On kiedyś chciał jej pomóc bardziej niż ja. Jest młody i głupi, zbyt się zaangażował, a ona dała mu popalić.

– Dzięki za informacje. Jakby się pojawiło coś nowego, to dam znać – powiedziała komisarz.

Gdy mieli wychodzić, Sadlewski znowu ich zatrzymał, bo wpadł mu do głowy ciekawy pomysł, którym chciał się z nimi podzielić.

– Gwiazda, pokaż to portfolio mojemu bratu.

Natalia spojrzała na inspektora pytająco, bo do tej pory nawet nie wiedziała, że ma brata.

– Co prawda jest psychologiem, ale interesuje się seryjnymi mordercami od strony psychologicznej. Uczy studentów robić profile tak, aby później mieli jeszcze alternatywę pracy w policji. Jego ta sprawa może zainteresować. Ma dużą wiedzę, robił szkolenia w Ameryce, jest inteligentnym facetem z zapleczem mądrych studentów. Ten wasz

sprawca to zdecydowanie seryjny, więc jak nie miałaś z takimi sprawcami wiele doświadczenia, mój brat chętnie ci pomoże. Jestem przekonany, że jak usłyszy o tej sprawie, to jeszcze dzisiaj zjawi się u was, aby poznać szczegóły.

– Świetnie, kogoś takiego nam trzeba – żywo zareagowała Gwiazdowska.

– Tylko od razu cię uprzedzę, że mój brat jest inny niż ja.

– Jest przystojny? – rzuciła z rozbawieniem Natalia, a Sadlewski pokazał jej język, jak to mają w zwyczaju robić małe dzieci, kiedy się chcą odgryźć.

– Jest mało komunikatywny. Mówi tylko wtedy, kiedy on chce, i ma problem z dyplomacją. Zawsze wali prosto z mostu, więc nie bierz do siebie czegoś, co palnie.

– Daj spokój, damy radę – odparła lekko komisarz, ale inspektor dalej mówił. Chciał mieć pewność, że uprzedził koleżankę o wszystkich dziwactwach brata.

– Zajmuje się też mową ciała i czasem można mieć wrażenie, że przewiduje ruchy i myśli drugiej osoby, ale się tym zupełnie nie przejmuje. Mimo że jest oschły i bezpośredni, studenci go uwielbiają. Każdego potrafi rozłożyć na czynniki pierwsze, więc będzie stanowił dobre dopełnienie waszej wiedzy operacyjnej.

– Spoko, daj mu namiary na mnie, a będę robić wszystko, co mi każe, jak tylko pomoże. – Gwiazdowska się zaśmiała.

– Ma na imię Tadeusz.

Natalia z Marcinem pożegnali się z Sadlewskim i zatrzymali się jeszcze w biurze, gdzie pracowali jego podwładni. Pokazali portfolio pozostałym policjantom.

Gwiazdowska położyła skoroszyt na jednym biurku i zrobiła krok do tyłu, robiąc miejsce kolegom.

– O rany, to Amelia. Co to za dziwne zdjęcie – rzucił przy pierwszej fotografii ten sam młody policjant, który tak żywo zareagował na widok Natalii.

– Dziewczyna nie żyje – odparła Natalia i zobaczyła zdezorientowany wzrok policjanta, więc dodał: – Jest pierwszą ofiarą mordercy, którego ścigamy. – Wskazała na całe portfolio i przyjrzała się chłopakowi, któremu momentalnie zmienił się wyraz twarzy. – Dobrze ją znałeś? – zapytała i Marcin domyślił się, że to wspomniany Alejandro. Młody policjant nie mógł oderwać oczu od zdjęcia śpiącej dziewczyny.

– Kiedyś mi się wydawało, że tak, ale mnie oszukała. Dałem się jej podejść. Chciałem jej pomóc, a ona mnie wykorzystać, i jej się udało. Teraz już wiem, że narkomanom nie ma co wierzyć, nawet jak są atrakcyjni – wyjaśnił, wzruszając ramionami, czym najwyraźniej chciał ukryć swoje przygnębienie.

– Kiedy widziałeś ją ostatni raz?

– Dawno temu. Po tym, jak jakiś rok temu miałem przez nią kłopoty, dostałem od szefa zakaz kontaktów z nią. Potem już tylko czasem widywałem ją na akcjach, ale od około ośmiu miesięcy jakby zapadła się pod ziemię – mówił metodycznie.

– Myślisz, że mogła kogoś wkurzyć na tyle, aby chciał ją zabić? – odezwał się Winnicki, a młody policjant chwilę mu się przyglądał, bo go nie znał, ale uznał, że skoro towarzyszy Gwiazdowskiej, to ma prawo zadawać pytania.

– Jeśli pogrywała sobie z innymi tak jak ze mną, to owszem. Choć w środowisku, w którym przebywała, tak naprawdę wystarczy mały impuls, aby źle skończyć – odpowiedział szczerze. – Skąd wiecie, że ktoś ją zabił? Tu wygląda, jakby spała. – Wskazał palcem zdjęcie, na którym była Borowska.

– Bo mamy jej ciało w kostnicy – odpowiedziała ze smutnym wyrazem twarzy Natalia, spoglądając na młodego chłopaka.

– Będę mógł ją zobaczyć? – zapytał, a komisarz już wiedziała, że uczucia młodego policjanta do tej dziewczyny nie należały do przeszłości.

– Wiesz, gdzie jest kostnica, Opaliński ci ją pokaże, jeśli chcesz. – Widziała, że Alejandro walczył ze sobą, aby nie pobiec tam od razu.

– Szkoda dziewczyny, wydawała się spoko – odpowiedział inny z policjantów.

Z fotografiami innych ofiar nie poszło tak dobrze. Żaden z policjantów nie rozpoznał już ani jednej z nich. Dlatego Natalia z Marcinem pożegnali się i skierowali w stronę windy.

– Najwyraźniej tylko Amelia była notowana. Chyba że pozostałe kobiety miały inne winy na sumieniu, ale o tym przekonamy się, dopiero gdy odnajdziemy pozostałe ciała – skomentowała markotnie komisarz, gdy wyjeżdżali na ostatnie piętro do prokuratora Szramowskiego.

– Alejandro? – zapytał ni z tego, ni z owego Winnicki. Najwyraźniej od dłuższej chwili już chciał się dowiedzieć, dlaczego młody policjant ma taką ksywkę. Natalia się uśmiechnęła.

– To był jego pseudonim operacyjny, który chłopaki nadały mu na spontanie – wyjaśniła, ale dostrzegła, że Winnicki czeka na ciąg dalszy. – Sadlewski z ekipą mieli dokładnie kilka sekund, aby wymyślić mu jakąś ksywkę. Miał się uwiarygodnić w środowisku, które rozpracowywali. Nie spodziewali się, że tak szybko będzie musiał stanąć oko w oko z szefami grupy. W busie, w którym siedzieli, w radiu leciała piosenka Lady Gagi pod tym tytułem, więc ją wykorzystali. A pasowała idealnie, bo jak widziałeś, Alejandro ma latynoską urodę – mówiła z rozbawieniem Natalia. – To było jego pierwsze zadanie w wydziale i wykonał je

perfekcyjnie. Wtedy uderzyli w samych bossów. Trochę namieszali chłopcy w szeregach, ale wiadomo, że rynek długo nie był pusty. Za tych, co poszli garować, pojawili się inni. Alejandro jest już spalony jako przykrywka, ale swoje zrobił.

* * *

Po wyjściu Gwiazdowskiej i Winnickiego inspektor Sadlewski wychylił się przez drzwi gabinetu.

– Alejandro, pozwól na chwilę.

Młody policjant bez słowa oderwał się od mapy, którą wszyscy nadal analizowali, i wszedł pewnym krokiem do gabinetu przełożonego.

– Zamknij drzwi – wydał polecenie inspektor, a Alejandro przyglądał mu się z zaciekawieniem i dopiero po chwili wykonał prośbę. Stał przed biurkiem Sadlewskiego i czekał.

– Masz mi coś do powiedzenia w sprawie Borowskiej? – zapytał ostrym tonem.

– Zupełnie nic – odparł młody policjant z kamienną twarzą.

– Młody, jeśli miałeś jakikolwiek związek z jej śmiercią, to lepiej powiedz od razu. Teraz jestem w stanie jeszcze jakoś ci pomóc – mówił spokojnie inspektor.

– Szefie, no co ty, nie widziałem jej siedem... – chwilę się zastanowił. – Osiem, a nawet dziewięć miesięcy. Nie wiem, co się z nią stało. Nikt jej nie widział na strecie od dawna. Jak pan może myśleć, że jej coś zrobiłem? – powiedział z wyrzutem młody policjant.

– Wybacz, ale po akcji w Hokus Pokus jestem czujny, jak chodzi o ciebie i tę dziewczynę. Wtedy odwaliłeś taki numer, że myślałem, iż ci się w głowie przez tę dupę pomieszało – wyjaśnił swoje podejrzenia inspektor.

– Wtedy mnie poniosło, ale odbyłem sesję z psychologiem i przegadałem wiele nocy z panem, dlatego myślałem, że szef jest mnie pewny i wie, że mi już z nią przeszło – odpowiedział z rozczarowaniem w głosie.

– Po prostu wiem, że czasem serce z rozumem nie idą w parze. Bywa tak, że emocje górują i pod ich wpływem robi się głupoty. Dlatego tylko chciałem wiedzieć, czy Borowska nie zrobiła ci z mózgu papki.

– Może być szef pewny, że nie miałem z jej śmiercią nic wspólnego – zapewnił jeszcze raz Alejandro.

Inspektor stukał palcami o blat biurka, zastanawiając się, jak zareagować.

– Wierzę ci – rzucił, przyglądając się bacznie podwładnemu. – Wracaj do planowania akcji. Postaraj się nie myśleć o tej dziewczynie.

Potrzebuję cię maksymalnie skupionego – wyjaśnił, siłąc się na normalny ton, a młody policjant tylko skinął głową i wyszedł z gabinetu inspektora.

Józef był wściekły na samego siebie. Oskarżenia, które wysunął pod adresem jednego z najlepszych ludzi, doprowadzały go do szału, ale nie mógł zapomnieć o gwałtownej reakcji Alejandro w czasie jednej z ostatnich akcji, gdy widzieli Borowską. Wtedy przeraził się, że jego zaufany człowiek odleciał przez dziewczynę, której już nie można było pomóc. Gdyby nie koledzy z wydziału, Alejandro mógłby zabić mężczyznę, który w chwili wejścia do obserwowanego przez nich lokalu był z Amelią w ubikacji, dając sobie w żyłę.

Młody policjant na ten widok dostał amoku, złapał mężczyznę za głowę i tłukł nią o ścianę. Amelia krzyczała wniebogłosy, błagając go, aby przestał, ale on wciąż to robił. Dopiero interwencja dwóch innych policjantów zatrzymała wiszącą w powietrzu tragedię.

Po tym zajściu Alejandro odbył kilkanaście sesji z psychologiem, bo Sadlewski musiał mieć pewność, że jego człowiek jest stabilny psychicznie. Józef chciał też mieć pewność, że młody policjant zrozumiał, że Borowska nie jest warta zniszczenia sobie życia. Inspektor nie potrzebował dodatkowych kłopotów, gdyż nie zdążył pozbyć się jeszcze tych związanych z grupą Marlona.

* * *

Gwiazdowska i Winnicki stanęli przed drzwiami gabinetu Szramowskiego. Natalia zwlekała z pukaniem. Chciała uspokoić myśli, aby wejść do gabinetu maksymalnie skupiona i powiedzieć Szramowskiemu wszystko tak, jak zaplanowała. Przewidywała jego sceptyczne podejście do sprawy. Przypuszczała też, że jak zawsze na dzień dobry będzie miał do nich pretensje czy uwagi personalne. Nie chciała od samego początku wchodzić z nim w konflikt, zwłaszcza że zależało jej, aby śledztwo zostało w ich rękach.

Gdy była pewna, że jest gotowa, dała znak Marcinowi i zastukała, a gdy usłyszeli „proszę”, nacisnęła klamkę i weszła do środka eleganckiego i nowoczesnego biura prokuratora. On jako jedyny w całej komendzie miał tak odpicowany gabinet. Natalia była pewna, że musiał w to włożyć trochę swoich środków. Nie wierzyła, że znalazły się państwowe pieniądze na wystrój jego gabinetu, aby mógł prezentować się szpanersko. Na komendzie zawsze były ważniejsze wydatki niż to, w jakim otoczeniu pracują. Obecnie nie było najgorzej, ale takiego nowoczesnego designu nie było nigdzie indziej.

– No nareszcie. Do cholery, Gwiazda, dlaczego wy zawsze macie inne

pojęcie czasu niż ja?! Mówiłem wczoraj, że widzimy się rano, a teraz, o ile się nie mylę, jest przed jedenastą. – Prokurator teatralnie spojrzął na swojego roleksa.

– Chcieliśmy przyjść z konkretami, dlatego najpierw zbieraliśmy informacje o denatce i kompletowaliśmy dowody. Dzięki temu teraz możemy pana oświecić – odpowiedziała Natalia, siłąc się na lekki ton.

– To słucham. Choć na wstępie oczekuję wyjaśnień, dlaczego mój wczorajszy wieczór został rozpieprzony do imentu, i to w ostatniej chwili – nie odpuszczał Szramowski. – Chcę być informowany o takich zajściach wcześniej.

– Chyba się panu coś pomyliło. Nie pracuje pan w księgowości, tylko dla policji, i musi się pan liczyć z tym, że każdy dzień i każdy wieczór może być zakłócony. Mordercy rzadko planują zbrodnie pod pana grafik – nie wytrzymała Natalia. Pretensje prokuratora były bardziej niż niedorzeczne.

– Sorry, ale możecie już przestać. Wszyscy wiemy, że te wasze uroczyste rozmowy do niczego nie prowadzą – wciął się Marcin. Wiedział już, że Natalia z prokuratorem mogą się tak przerzucać słowami jeszcze długo, a wcale nie miał ochoty tego słuchać i przebywać w towarzystwie prokuratora dłużej, niż to było konieczne.

– Co macie? – Pod wpływem słów Winnickiego prokurator odpuścił i przeszedł do konkretów, rozsiadając się w skórzanym fotelu.

– Denatkę z cmentarza udało się zidentyfikować, bo była w naszej bazie. Miała przeszłość narkotykową, ale to raczej nie jest trop prowadzący do rozwiązania tej zbrodni. Ważniejsze jest to, że jest jedną z pięciu dziewczyn, których zdjęcia otrzymaliśmy wczoraj rano od niezidentyfikowanej osoby. Sądzymy, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą, który rozpoczął jakąś swoistą grę. Mamy kilka dodatkowych wskazówek od niego, ale na razie nie umiemy ich połączyć ze sobą, aby zrozumieć, czego chce. Na razie musimy czekać na jego kolejny ruch – recytowała Natalia.

– Dlaczego mi wczoraj nie pokazaliście tego portfolio? – Prokurator zadał pytanie, które już wczoraj padło z jego ust.

– Do czasu otrzymania zgłoszenia o znalezieniu ciała na cmentarzu nie wiedzieliśmy, czym jest otrzymana rano przesyłka. Wyglądała jak broszura reklamowa, więc nie mogliśmy jej brać na poważnie – wyjaśniła spokojnie komisarz, patrząc za plecy prokuratora, bo na ścianie wisiały ramki, w których były umieszczone wycinki z gazet dokumentujące wystąpienia medialne Szramowskiego. – Dopiero gdy mieliśmy ciało, i to po sekcji zwłok, byliśmy w stanie przekonać się, że przesyłka jest autentyczna.

Nie wspomniała o dołączonym liście, który wskazywał, że portfolio obrazuje zbrodnie, bo nie chciała słuchać kolejnych bezsensownych

pretensji.

– Nie wydaje się pani, że to nie jest sprawa dla nas? Nie zajmujecie się takimi mordercami. To już nie jest pierwsze lepsze prymitywne morderstwo. Będę musiał zawiadomić inne pionosy – stwierdził Szramowski.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie z poirytowaniem i chwilę milczeli, bo tego się obawiali. Gwiazdowska zaczęła szybko myśleć i postanowiła zagrać *va banque*.

– Dlaczego pan nie chce w końcu czegoś ugrać dla siebie w sensowny sposób? Podlizywanie się ważniejszym od siebie dało panu jedynie głównianą reputację – stwierdziła zirytowana.

– O co ci znowu chodzi? – zapytał nerwowo, zaskoczony szczerością Gwiazdowskiej.

Natalia przewróciła oczami tak, aby to zobaczył i miał świadomość, że jest zniecierpliwiona jego udawaniem.

– Zachowuje się pan jak posłuszny sługos. Sprawę, na której może się pan wybić dzięki samemu sobie, od razu chce pan przekazać innym pionosom.

Po tych słowach prokurator nerwowo zerknął na Winnickiego, ale on starał się nie patrzeć wprost na proroka.

– Najlepiej niech pan zadzwoni od razu do komendanta głównego i przehandluje tę sprawę za uścisk dłoni. Może pana zapamięta, hura! A może zdjęcie na ostatniej stronie „Faktu” będzie – kipiała Gwiazdowska. – Ale proszę zapamiętać moje słowa, sprawę rozwiążą inni, a wtedy pies z kulawą nogą nie będzie pamiętał, że ona wypłynęła od pana. To, że pan ją zgłosił, wszyscy będą mieli w dupie. Najważniejsze będzie, kto ją rozwiązał, a nie kto ją oddał, jak tchórz – wyjaśniła ryzykownie Gwiazdowska.

Liczyła się z tym, że prokurator może się zdenerwować jej słowami. Marcin przyglądał się jej z zainteresowaniem i z rozbawieniem. Zdał sobie sprawę z tego, że komisarsz podjęła zręczną próbę zmanipulowania prokuratora. Już podczas sprawy Markowskiej zorientował się, że dla Szramowskiego ważne jest to, aby o nim mówiło się głośno i dużo, najlepiej w komercyjnych mediach. Teraz Natalia w prosty i zręczny sposób próbowała na niego wpłynąć, aby zostawił im tę sprawę, upewniając go, że i on na tym zyska.

– Doskonale wiesz, jakie są procedury. Jak nie zawiadomię odpowiednich osób, że mamy przypadek seryjnego mordercy, to zostaną pociągnięty do odpowiedzialności – wyjaśnił swoją postawę prokurator, nie odnosząc się do innych słów komisarsz.

– Żeby tak nie było, to trzeba wszystko mądrze rozegrać – stwierdziła komisarsz i przebiegle się uśmiechnęła, a Szramowski dał jej znak, aby mówiła dalej. – Z panem to czasem jest jak z dzieckiem, trzeba

wytłumaczyć krok po kroku, aby pan zrozumiał, o co chodzi, i przestał być cykorem – westchnęła Natalia i oparła się o jego lśniące biurko. – Zrobimy tak, my pójdziemy do matki pierwszej ofiary, porozmawiamy z nią, dowiemy się, co i jak. Potem spotkamy się z naszym ekspertem od tworzenia profili psychologicznych, a w tym czasie może morderca ujawni inne ciała i dzięki temu zyskamy więcej informacji – mówiła, nie spuszczając z niego oka. – Jeśli nabierzemy stuprocentowej pewności, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą, to przez przypadek – wypowiadając to ostatnie słowa, zrobiła palcami znak cudzysłowów – media dostaną interesujący przeciek. Wtedy będzie czas dla pana. Stanie pan przed kamerą, pięknie uczesany, w idealnie wyprasowanym garniturze od Armaniego.

– Gwiazda, przeginasz, do brzegu – przerwał jej Szramowski zniecierpliwiony tym wywodem.

– Cały czas do niego zmierzam – odparła, robiąc minę niewiniątka. – Przed dziennikarzami mądrze pan wyjaśni, dlaczego pan nie informował wcześniej o takim sprawcy. Powie pan, że naszym zadaniem było najpierw sprawdzenie otrzymanych wiadomości, a nie wywoływanie paniki w mieście. Po ustaleniu, z jakimi zbrodniami i sprawcą mamy do czynienia, będzie pan mógł poprosić o pomoc odpowiednich ludzi, równocześnie mając pewność, że nie będzie pan generował niepotrzebnych kosztów. Powie pan dziennikarzom, że liczy pan na pomoc i wsparcie innych doświadczonych w podobnych zbrodniach jednostek, choć jest pan przekonany, że policjanci, z którymi pan współpracował do tej pory, dobrze sobie radzą. – Natalia przedstawiała teoretyczny plan działania specjalnie wolniej, niż miała w zwyczaju normalnie mówić, bo chciała, aby cały komunikat dobrze zapadł mu w pamięć. Szramowski natomiast ku zaskoczeniu Marcina słuchał z zainteresowaniem. Winnicki nie mógł uwierzyć, że prokurator nie czuje manipulacji. – I w ten sposób pan się pokaże w telewizji i udowodni, że wie, co robi, mając na uwadze budżet. Nikt niczego nie będzie mógł panu zarzucić. My zaś będziemy mieli możliwość pracować przy wyjątkowej sprawie. Dodam też, aby pana uspokoić i przekonać, że nie zrobimy nic bez wcześniejszej konsultacji z ekspertem od seryjnych morderców, który jeszcze dziś zacznie z nami współpracę. Nam też nie zależy na wtopie.

Widać było, że prokurator intensywnie myśli. Zapewne zastanawiał się, czy Natalia go w coś wkręca, czy faktycznie tak bardzo chce tę sprawę prowadzić, że wcześniej przemyślała dokładny plan działania. Szramowski stukał nerwowo długopisem o notatnik i dopiero po dłuższej chwili się odezwał.

– Spryciula z ciebie, Gwiazda. Gadkę masz niezłą, ale do tej pięknej historii dorzucę jeszcze coś od siebie, mimo że już nawet za mnie

komunikat do mediów napisałaś.

Komisarz kiwnęła głową na znak, że czeka na warunek od prokuratora.

– Ujmę to krótko: jak coś spieprzycie, to ja umyвам ręce. Jak się ktoś dorypie, powiem, że mnie nie informowano na bieżąco, dlatego nie mogłem zareagować wcześniej. – Szramowski patrzył na Natalię. – Według mnie chcąc zaspokoić swoją próżność, podejmujesz duże ryzyko. Wiedza teoretyczna w ściganiu seryjnego nie wystarcza przy takiej sprawie, ale liczę na to, że macie mózg i jak wam się będzie usuwał grunt pod nogami, to poprosicie o pomoc, olewając fakt, że ktoś może przejąć tę sprawę – ciągnął prokurator, przenosząc wzrok z Natalii na Marcina. – Wiem, że myślisz, że pieprzeniem o mediach zagłuszysz mój zdrowy rozsądek, ale znam cię i wiem, kiedy bierzesz mnie pod pic. Pozwalam ci na to, bo sam jestem ciekawy, co z tego wyjdzie.

– Pan to jest asekurant, w ogóle nie ma w panu chęci zdobycia nowych doświadczeń – odpowiedziała Gwiazdowska.

– Chciałbym iść wyżej, ale bardziej niż to nie chciałbym spaść niżej, dlatego wchodzisz w ten układ albo dzwonię już teraz do Warszawy – mówił pewnie Szramowski.

– Biorę, biorę – powiedziała Natalia jakby na odczepnego.

– Miej w pamięci to, co się działo całkiem niedawno w związku z osobą twoją i Sadlewskiego. Jak położysz tę sprawę, to nie ma dla ciebie przyszłości w krymie – dodał, aby upewnić ją co do ewentualnych konsekwencji.

– Nie idźmy tym tokiem myślenia, bo dla pana to też niebezpieczny grunt – rzuciła obrażona.

– Nic nie spieprzymy, będziemy mieć wsparcie eksperta od psychiki seryjnych, więc wszystko powinno się odbyć bez problemu – wtrącił się Marcin łagodniejszym tonem. – Nikt z nas nie chce, aby ktoś obcy patrzył mu na ręce. Pan chyba też nie. Jak wjedzie do nas Warszawa, to pojawią się również media. Wtedy będziemy mieć nieustające ciśnienie, takie jak przy śledztwie Markowskiej. Zakończenie może być różne, więc stosunek dziennikarzy do nas może się zmienić, a teraz jest całkiem niezły.

– To zajebicie trudna sprawa, ale jeśli czujecie się na siłach, to działajcie. Tylko chcę wiedzieć o każdym przełomie, jaki nastąpi – odpowiedział Szramowski.

– Jeszcze postawi nam pan szampana za rozgłos i uznanie, jakie pan zdobędzie – rzuciła na odchodne Natalia.

– Postawię nawet Heidsieck rocznik tysiąc dziewięćset siedem, ale pod warunkiem, że nas nie wywalą na zbity pysk i wszyscy nie skończymy na bezrobociu.

– Proszę zacząć zbierać kasę, bo nie wiem, czy stać pana na składanie

takich obietnic – odpowiedział z uśmiechem Marcin. Chciał za wszelką cenę rozluźnić atmosferę.

Zanim opuścili gabinet, prokurator podpisał im nakaz wejścia do lokalu, w którym mieszkali rodzice Amelii Borowskiej. Natalia nie przewidywała kłopotów, bo po tym, co mówił Sadlewski, matka dziewczyny była dobrze nastawiona do policji, ale taki papier był im potrzebny na wszelki wypadek, gdyby do głosu doszedł ojciec.

* * *

– Wyberzemy się do rodziców Borowskiej. Osiedle, na którym mieszkają, nie napawa optymizmem, ale miejmy nadzieję, że nie będzie tak źle, jak mówił Józef – powiedziała Natalia, kiedy zmierzali korytarzem do biura.

Gdy tylko weszli do środka, usłyszeli, że woła ich Stasiński, więc od razu skierowali się do niego. Grzesiek zdjął słuchawki z uszu i pokazał palcem na ekran komputera.

– Sprawdziłem ten monitoring – oświadczył, nie odrywając wzroku od monitora.

– I?

– I dupa błada. – Podniósł wzrok na Natalię. – Owszem, po godzinie czwartej rano pojawia się w kadrze postać, która prawdopodobnie zostawiła tę kopertę, ale było ciemno, padał deszcz, a postać była ubrana na czarno, miała na głowie kaptur, a na twarzy maskę, jestem o tym przekonany. Nie ma opcji, aby rozpoznać, kto to był. Mam nagranie z dwóch kamer, ale tyle samo pokazują, czyli nic – relacjonował markotnie Grzesiek.

– A może choć widać, czy to facet, czy kobieta? – zapytał przez ramię kolegi Winnicki.

– Facet, ale co to daje? – Stasiński cmoknął z niezadowoleniem.

– Czyli ten trop możemy odpuścić. Nie ma najmniejszych szans na identyfikację? – upewniła się komisarz.

– Najmniejszych, nawet jakby był świadek, toby nie rozpoznał nikogo, bo postać miała czarną maskę na twarzy – odparł Grzesiek.

– Cholera, koleś o wszystkim pomyślał. Na tym etapie nie możemy zapewne liczyć na jego błąd – stwierdziła Natalia, idąc w stronę swojego biurka. – Dzięki, Grzesiek.

– Spoko, to była przyjemność.

Gwiazdowska z Winnickim pozbierali z biurka materiały, które mogłyby im się przydać przy rozmowie z Borowską. Marcin upewnił się, że ma kluczyki od służbowego auta, i ruszyli w stronę Nowej Huty. Oboje domyślali się, że może nie być to najłatwiejsze spotkanie zarówno

przez wzgląd na miejsce, jak i na ludzi. Choć tak naprawdę ta dzielnica Krakowa od dawna już nie uchodziła za najniebezpieczniejszą w mieście. Nadal jednak bywały osiedla, które wieczorem lepiej było omijać. Dlatego poszli za radą inspektora Sadlewskiego i wybrali się do Borowskich już teraz, licząc, że matka Amelii będzie w domu, mimo że podobno nieustannie pracowała. Gdyby zdecydowali się podjechać tam później, mogliby zastać jej męża w kiepskiej formie, a i dzieciaki zdążyłyby wrócić ze szkoły, co utrudniałoby swobodną rozmowę.

Zaparkowali przed jednym z dziesięciopiętrowych bloków i po wyjściu z auta ruszyli na poszukiwanie podanego w aktach numeru.

W dzień to miejsce nie budziło takiej grozy, jaką opisywał Sadlewski. Co prawda przed blokiem na ławkach siedzieli w niedbałych pozach młodzi ludzie w wieku od piętnastu do dwudziestu lat. Żywo i gwałtownie rozmawiali, wydawało się, że są tam bez wyraźnego celu. Natalię zastanowiło, co robią tu w środku dnia, w końcu była końcówka września i większość z nich powinna być w szkole. Ale to nie była jej sprawa, nie przyjechała na interwencję z Ministerstwa Edukacji, więc nie zamierzała wdawać się w rozmowę na ten temat z liczną grupą podejrzanie wyglądających podrostków.

– Szukamy mieszkania Borowskich, znacie ich? – zagadnęła młodych ludzi w dresach. Spojrzeli na nią gniewnie. Jeden z nich splunął im prawie pod nogi i Natalia zaczęła się obawiać, że może niepotrzebnie się odezwała.

– Bo? – zapytał opryskliwe.

– Bo mamy sprawę do pani Borowskiej – odpowiedziała spokojnie Natalia, odsłaniając niby przypadkiem kaburę pistoletu.

– Następna klatka – poinformował jeden z nich, zaciągając się mocno papierosem.

– Dzięki – odpowiedział Marcin.

Podeszli przed wskazaną klatkę. Drzwi były otwarte, więc weszli na trzecie piętro bez konieczności korzystania z burczącego domofonu.

Stanęli przed drzwiami z numerem sto pięć i Natalia nacisnęła dzwonek. Popłynął z niego piskliwy dźwięk, mało przypominający te, które zwykle można usłyszeć w blokach. Po krótkiej chwili drzwi lekko się uchyliły i pojawił się w nich chłopiec wyglądający na około dziesięć lat. Popatrzył na nich, ale nic nie mówił.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji, czy możemy porozmawiać z mamą? – zapytała miło Natalia.

Chłopiec bez słowa odszedł od drzwi, a po paru sekundach stanęła w nich kobieta. Wyglądała mizernie. Szczupła, niewysoka, ze zmęczoną twarzą. Włosy miała krótkie, lekko siwawe. Nie mogła być starą kobietą, ale była zaniedbana, a w jej oczach czaił się strach. Ubrana w podomkę w kwiaty ze sztucznego materiału, taką jak dwadzieścia lat temu Natalia

widowała u kobiet, które sprzątały na komendzie.

– Pani Borowska? – upewnił się Marcin.

– Tak.

– Jesteśmy z policji kryminalnej. Czy możemy wejść? – zadając to pytanie, równocześnie pokazali legitymacje służbowe. Kobieta stała w bezruchu kilka sekund.

– Tomek czy Amelia? – zapytała zrezygnowanym głosem, otwierając szerzej drzwi wejściowe.

– Amelia.

Kobieta westchnęła, ale nie odezwała się ani jednym słowem, tylko poprowadziła ich do małej kuchni.

– Przepraszam, że tu was przyjmuję, ale w pokoju stary śpi. Popił wczoraj. Jak go zbudzimy, to się później będzie pieklił cały dzień – powiedziała szczerze.

– Nic nie szkodzi. Tu jest całkiem dobrze. – Natalia wskazała ręką małą przestrzeń, w której się znaleźli.

Kobieta patrzyła na nich wyczekująco, ciekawa, co chcieli jej powiedzieć. Na jej twarzy wypisana była obawa, jakby już wiedziała, po co przyszli.

– Czy może pani powiedzieć, kiedy widziała pani ostatni raz córkę? – zapytał Marcin.

– A bo ja wiem? Czas tak szybko płynie. Będzie rok, a może z osiem miesięcy, jak się nie pojawia. Myślałam, że znowu siedzi. Czy coś jej się stało? – zapytała ściszym głosem kobieta.

Jej słowa potwierdzały słowa Alejandro o tym, kiedy i on widział Amelię ostatni raz.

– Niestety tak. Została zamordowana – odpowiedziała Natalia.

Kobieta spojrzała na nich przerażonym wzrokiem, usiadła na obdrapanym niskim krześle i westchnęła głośno.

– Tego się bałam. Nie odzywa się tak długo. Tak myślałam, że któregoś dnia przyjdziecie do mnie z taką wiadomością – mówiła smutno, patrząc w podłogę. – Od dawna zadawała się z bandziorami, nie chciała mnie słuchać.

– Bardzo nam przykro – rzucił Winnicki i rozejrzał się dookoła po małej, obskurnej przestrzeni. Zapewne od nowości nie robiono tu remontu ani nie wymieniano sprzętów. Brudno nie było, ale rzucało się w oczy, że każdy sprzęt miał już dobre lata za sobą.

– Domyślałam się, że coś jest nie tak, bo niedawno spotkałam na ulicy tego policjanta, co chciał jej pomóc. Pytał mnie, czy widziałam Amelię, czy wiem, co się z nią dzieje. On nie miał pojęcia, a jak on nie wiedział, to już byłam pewna, że coś niedobrego się stało – mówiła kobieta, zaciskając pięści.

– Mówi pani o inspektorze Sadlewskim czy może o młodym

policjancie o egzotycznej urodzie? – upewniała się Natalia.

– Tak naprawdę to o obu. Ale wtedy spotkałam pana inspektora, to dobry człowiek. Chciał pomóc Amelii. Załatwił jej nawet na koszt państwa kilka razy odwyk, ale zawsze zjawiał się ten bryś, który ją wciągnął w narkotyki, i ona wracała do brania. – Kobieta dopiero teraz zapłakała. – Ten drugi, młody policjant, to też wspaniały chłopiec. Aż się dziwiłam, że zabiegał o Amelię. Ona go źle traktowała, a on przez długi czas nie dawał za wygraną. Razem z inspektorem byli jej aniołami stróżami, ale odrzuciła ich. Woląca tę gnidę, co zawsze ma narkotyki – chlupała przez łzy zmęczona kobieta.

– A gdzie ostatni raz widziała pani córkę? – zapytał Marcin, a Borowska otarła oczy rogiem kwiecistej podomki.

– No przyszła tu, jak starego nie było. Zdziwiłam się, bo od dawna nie przychodziła do domu. Nie żyła w dobrych kontaktach ze starym. Jemu nie chodziło o to, że ćpa, tylko o to, że pieniędzy nie daje – tłumaczyła się kobieta. – Dlatego wybrała czas, kiedy poszedł do sklepu, zawsze o tej samej godzinie chodzi po piwo. Wiedziała, że go nie ma, ale i tak nie chciała wejść do środka. Tylko w progu powiedziała, żebym się o nią nie martwiła, bo spotkała wspaniałą osobę, która odmieni jej życie.

Policjanci spojrzeli na siebie zaintrygowani.

– Twierdziła, że zacznie nowe życie bez narkotyków, bez alkoholu, bo teraz już wie, że może być bez tego szczęśliwa – relacjonowała beznamiętnie Borowska. – Chciałam w to wierzyć, ale nie miałam już nadziei.

– Powiedziała, kogo spotkała? – dopytywała komisarz, czując, że oto właśnie pojawił się nowy trop.

– Zapytałam, kto to, ale powiedziała, że lepiej, żebym nie wiedziała. Prosiła, abym jej nie szukała przez tych policjantów, o których już wam mówiłam. Najbardziej bała się, że ten młody się dowie. Chyba dlatego, że myślała, że będzie starał się dowiedzieć, kim jest osoba, która obiecała jej tę zmianę. Bo wiecie, ten wasz Alejandro... – wymówiła niezgrabnie pseudonim policjanta. – On to taki uparciuch. Widziałam, że mu zależało na Amelii, nawet czasem zdawało mi się, że jest zbyt zaborczy, ale on miał rację, jakby Amelia go słuchała, toby jej to na dobre wyszło.

– Od tego momentu, kiedy była tu u pani, nie miała pani z nią kontaktu i nic o niej nie słyszała? – dopytywał Marcin.

– Raz dostałam list, w którym było tysiąc złotych. Byłam pewna, że to od Amelii, bo nikt inny by mi nie przysłał pieniędzy.

– Kiedy przyszedł ten list? Zachowała go pani?

– Mam kopertę, zaraz przyniosę. – Wstała z małego krzesła i poszła w stronę przeszklonych mleczną szybą drzwi.

Po zaledwie kilku minutach wróciła z kolorową kopertą w ręce. Podała ją Natalii.

– Tak naprawdę to nie był list, to była kartka papieru, a w nią były zawinięte pieniądze.

Marcin z Natalią oglądali kopertę i dzięki temu, że została wysłana tradycyjną pocztą, dowiedzieli się, kiedy nadano przesyłkę. Stempel wybił datę 23 lutego 2015 roku, czyli siedem miesięcy przed znalezieniem ciała.

Gdy stali i dyskutowali nad kopertą, nagle usłyszeli za swoimi plecami męski niewyraźny głos.

– Co tu się, kurwa, dzieje! Co to za zbiegowisko?!

Policjanci gwałtownie odwrócili się w stronę mężczyzny. Gwiazdowska dostrzegła, że u Winnickiego zadziałał instynkt i automatycznie położył rękę na kaburze.

Gdy zorientowali się, że stojący przed nimi nieświeży mężczyzna to Borowski, komisarz odpowiedziała mu służbowo:

– Policja, przyszliśmy porozmawiać o Amelii.

Jedno spojrzenie na Borowskiego i już wiedziała, z kim ma do czynienia. Znała takie typy jak on. Wiedziała, że z nim trzeba krótko i twardo, bo inaczej wejdzie na głowę i przejmie agresywnie kontrolę.

– Co znowu zrobiła ta ćpunka? – rzucił bełkotliwie mężczyzna.

– Pana córka nie żyje, przyszliśmy poinformować o tym tragicznym wydarzeniu – włączył się do rozmowy Marcin, ale widać było, że jest zniesmaczony wyglądem Borowskiego. Natalii wcale to nie dziwiło. Na siatkowanym podkoszulku, który miał na sobie, widoczne były liczne plamy i rozdarcia. Gwiazdowska kątem oka dostrzegła, że pojawienie się mężczyzny w takim stanie mocno zaniepokoiło Borowską.

– Żyła jak kryminalistka, to umarła – powiedział niewzruszony informacją mężczyzna. – Zostawiła jakąś kasę?

– Córka została zamordowana, więc nie spodziewałabym się testamentu – wyjaśniła cynicznie komisarz.

– No tak, kurwa, nawet po śmierci z gówniary nie ma korzyści.

– Lucek, idź się położyć. Ja wszystko załatwię – odezwała się spokojnie Borowska do męża.

– Kurwa! Pewnie, że idę, z psami gadać mi się nie chce, zwłaszcza o tej degeneratce – mówiąc to, ruszył chwiejnym krokiem w stronę pokoju, z którego wyszedł.

– Przepraszam, ale mąż jest nałogowym alkoholikiem. Nie kontroluje tego, co mówi – próbowała go tłumaczyć Borowska, a Gwiazdowska uspokoiła ją gestem ręki, dając tym samym do zrozumienia, że nie musi tego robić, więc kobieta wróciła do głównego tematu. – Dlaczego ktoś zabił moją córkę?

– Próbujemy to ustalić. Sama pani wie, że od dawna żyła w niebezpiecznym środowisku, więc powodów mogło być wiele. Myśleliśmy, że pani nam coś więcej powie o jej znajomych, z którymi

najczęściej przebywała – łagodnie zaczęła Natalia.

– Znam tylko tego łysego, co ją sprowadził na złą drogę. Nazywa się Marian Ziemiński, ale wszyscy mówią na niego Pakero.

– Wie pani, gdzie go znajdziemy? – zapytał Winnicki.

– Nie wiem, Amelia nie chciała o nim mówić. To zły człowiek. Poznała go na dyskotecie w szkole, jak miała piętnaście lat. Rozprowadzał tam narkotyki – mówiła z wyraźnym wyrzutem kobieta. – Tyle razy pan inspektor namawiał ją na odwyk. Ten młody policjant proponował, że znajdzie jej leczenie nawet w innym mieście, aby była z dala od tego człowieka, od tych wszystkich ludzi. Ale nie, ona nie chciała bez niego żyć. Pan inspektor po kilku razach stracił wiarę w to, że jeszcze coś z niej będzie – mówiła, a po policzkach płynęły jej łzy. – Ten młody policjant odwiedzał mnie raz na jakiś czas, pocieszał, ale pewnego dnia zniknął i już wiedziałam, że i on ją skreślił, że nie ma już dla niej szansy.

– Nic córka pani nie mówiła w czasie ostatniej wizyty o osobie, którą spotkała? Skąd się wzięła w jej życiu i dlaczego to ona miała być warta przemiany? – wrócił Marcin do kwestii, która wydawała się najlepszym tropem.

– Naprawdę nie wiem nic o tej osobie. Nawet nie powiedziała, czy to mężczyzna, czy kobieta. Nie dopytywałam, cieszyłam się, że może faktycznie znalazła kogoś dobrego, kto pozytywnie wpłynie na jej życie. Liczyłam na to, że jeśli wykaraska się na dobre z narkotyków, to się odezwie. Nie wiem, kim mogłaby być ta osoba, przecież córka nawet nie chciała pomocy od tego młodego policjanta. Wiele razy myślałam, z kim i gdzie jest, ale ostatnio miałam przeczucie, że nie jest tak bajkowo, jak mówiła.

– Córka od dawna z wami nie mieszkała? – odezwała się Natalia.

– Stary kazał się jej wynosić po tym, jak przyszła po pierwszym wyroku. To będzie z pięć lat temu. Powiedział, że nie będzie mieszkał pod jednym dachem z kryminalistką. Nie ma tu jej rzeczy, zabrała wszystko, co miała, i poszła. Nie wiem gdzie. Spotykałam ją tylko na ulicy. Rozmawialiśmy, ale nie chciała mi nigdy powiedzieć, gdzie mieszka.

– Może ten Pakero ją przyjął do siebie? – rzucił Winnicki.

– Nie sądzę, on wygląda raczej na takiego, co wykorzystuje, a nie pomaga. Może miała jakąś dziuplę albo u znajomych pomieszkiwała po kilka dni. Trudno mi cokolwiek więcej powiedzieć, bo zawsze jak ją pytałam, co się dzieje, to odpowiadała, że mam się o nią nie martwić, że radzi sobie. – Strumień słów płynął z ust kobiety, zapewne nie miała z kim porozmawiać o swoich zmartwieniach. – Miałam nadzieję, że pan Alejandro ją zabrał do siebie.

– Skąd taki pomysł? – zaciekała się Natalia.

– Wiele razy mówił, że jakby tylko Amelia chciała się odciąć od tych

okropnych ludzi i byłaby czysta, to on by ją przyjął do siebie. Podobno ma duże mieszkanie – wyjaśniła Borowska.

Gwiazdowska była zaniepokojona tymi informacjami. Najpierw naczelnik mówił, że jego podwładny mocno interesował się dziewczyną, potem on sam wykazał zbyt duże emocje z powodu jej śmierci, a teraz taka informacja od matki. Jeśli wypłynie informacja, że policjant miał z denatką bliskie relacje, stanie się głównym podejrzanym. Będzie przeświatlany, a wydział Sadlewskiego znowu znajdzie się pod lupą. Natalia zastanawiała się, czy poinformować o tym inspektora i wyjaśnić z nim tę sprawę, bo pachniała ona kłopotami.

– Dziękujemy za rozmowę. Przykro nam, że w takiej sprawie przyszedliśmy. Nie wiem, czy możemy jakoś pani pomóc? – szepnęła Natalia, spoglądając na drzwi pokoju, w którym zniknął mąż kobiety.

– Mąż jest nieszkodliwy. Jak się napije, to zasypia i wtedy jest święty spokój – wyjaśniła Borowska, odprowadzając ich do drzwi.

– Ktoś z komendy odezwie się do pani, gdy będzie można odebrać ciało córki. Na razie to niemożliwe, bo stanowi dowód w sprawie – powiedziała Natalia, a kobieta kiwnęła głową ze zrozumieniem.

Pożegnali się, a gdy zamknęła za nimi drzwi, Natalia, schodząc po schodach, cicho odezwała się do Marcina.

– I co to jest za życie? Mieszkanie nie większe niż trzydzieści pięć metrów kwadratowych, a w nim stara się funkcjonować siedem osób, w tym jedna wiecznie pijana. Każdy by miał ochotę uciec – stwierdziła komisarz. – Za każdym razem jak widzę takie sceny, nie mogę zrozumieć tego, że kobieta decyduje się na posiadanie tylu dzieci z kimś takim. Pan Lucek chyba nie zaczął nałogowo pić i nie olał pracy po urodzeniu ostatniego dziecka, więc Borowska nie może powiedzieć, że nie przypuszczała, że tak będzie. – Natalia była wzburzona. – Skoro to ona pracuje i utrzymuje cały dom, to chyba jest na wygranej pozycji. Więc nie rozumiem, dlaczego godzi się na to, że jej dzieci każdego dnia muszą zmagać się z kimś takim jak jej mąż. Szczerze mówiąc, to nie wiem, czy mi jej żal, bo ona jest współodpowiedzialna za taki los. Nie zareagowała w odpowiednim czasie, przyzwyczaiła się i teraz żyje z dnia na dzień. Najważniejsze jest, że chłop jest spokojny po alkoholu. Rodzaj patologicznego uzależnienia, którego kompletnie nie potrafię zrozumieć. O ile łatwiej by jej było, gdyby była sama z dziećmi. To, co przepija pan Lucek, mogłaby przeznaczyć na coś ekstra dla siebie albo dzieciaków. Nie wiem, dlaczego niektóre kobiety wybierają los cierpiętnicy. Co nimi kieruje? Dlaczego poświęcają własne życie dla człowieka, z którego nie mają absolutnie żadnych korzyści?

Marcin kręcił głową, dając znać, że nie zna odpowiedzi.

– A widziałaś chłopca, który nam otworzył? – zapytał, a Natalia potakująco kiwnęła głową. – Ubrany w zniszczone i brudne rzeczy. Jeśli

chodzi tak samo ubrany do szkoły, to od razu jest napiętnowany. Dzieciaki są bardziej okrutne niż dorośli, bo nie zawsze jeszcze zdają sobie sprawę z tego, co robią. A jeśli jest napiętnowany, to już budzi się w nim bunt i agresja przeciwko światu. A to w konsekwencji doprowadzi do tego, że tak jak rodzeństwo zejdzie na złą drogę – dywagował Winnicki, a po krótkiej pauzie dodał: – Drugi wariant jest taki, że stanie się ofiarą i do końca życia będzie popychadłem, tak jak jego matka. Więc kobieta, żyjąc z dziećmi w takich warunkach, z wiecznie pijanym mężem, wcale nie robi nic dobrego dla nich. Zamiast chronić swoje dzieci, mimowolnie popycha je w złą stronę. Jednak nasze rozważania nie mają za wiele sensu, dlatego że jest mnóstwo takich rodzin w Polsce. Nie wiem, czy to rodzaj rezygnacji i poddania się, czy ludziom nie chce się podejmować walki o siebie i lepszy byt, ale sama dobrze wiesz, jak to wygląda w naszych statystykach. Nie myśl o tym za wiele, bo i tak nie dojdiesz do racjonalnych konkluzji.

Wyszli przed klatkę i rozglądali się. Młodzi mężczyźni w dresach cały czas siedzieli w tym samym miejscu co chwilę temu.

– A może to ten Alejandro jej coś zrobił? Był zabujany na maksa, a Borowska go olała i się wściekł. – Marcin spojrział na Natalię.

– Alejandro jest chodzącą oazą spokoju. Nie sądzę, aby dopuścił się takiej zbrodni, bo dziewczyna go nie chciała. Po drugie, my mamy więcej niż jedno morderstwo, więc on nie jest tropem – stwierdziła pewnie Gwiazdowska.

– Borowska mówiła, że był zaborczy i że przychodził do córki, więc może jednak nie jest taki idealny, jak go widzisz – upierał się Winnicki.

– Miałeś kiedyś do czynienia z narkomanem? – zapytała, a Marcin pokręcił przecząco głową. – No więc właśnie, jak się chce ich wyrwać z tego świata, to trzeba być stanowczym. Trzeba podejmować twarde decyzje. Alejandro nie jest typem obsesyjnego mordercy, wręcz przeciwnie – stwierdziła komisarz. Marcin podniósł ręce w geście poddania się, dając jej znać, że odpuszcza.

Mimo że obroniła kolegę z wydziału narkotykowego, to w myślach przyznawała Marcinowi rację. Na jego miejscu też snułaby takie rozważania. Nie znał Alejandro, a jego imię już kilka razy zabrzmiało w tej sprawie, co wzbudzało oczywiste skojarzenia. Pojawienie się Alejandro było naprawdę dziwne i niepokojące. Musiała pomyśleć, jak to ogarnąć bez robienia afery na pół komendy.

* * *

Gdy wrócili do auta, Natalia wybrała numer do Stasińskiego. Włączyła tryb głośnomówiący i czekała, aż mężczyzna odbierze.

– Cześć, możesz mi wrzucić na bęben jednego gościa? – zapytała zaraz po tym, jak usłyszała w słuchawce głos młodego policjanta.

– Pewnie, dawaj.

– Marian Ziemiński, ksywa Pakero.

Na chwilę zapanowała cisza, a w końcu Stasiński odezwał się ponownie:

– Mamy takiego klienta w bazie. Bogata biografia, ale monotonna. Głównie prochy.

– A jest tam jakiś jego adres? – znowu zapytała Natalia usatysfakcjonowana krótkimi informacjami na temat szukanego mężczyzny.

– Jest, mieszka na tym osiedlu, na którym właśnie jesteście, ale widzę, że znacznie częściej zgarniali go z osiedlowej siłowni, której jest właścicielem. Tam spędza więcej czasu niż na kwadracie. Zapewne w siłce ma punkt rozprowadzania i odbioru towaru, a do tego może też ćwiczy, w końcu ksywa zobowiązuje – stwierdził z rozbawieniem Stasiński.

– Świetnie, dzięki, znajdziemy tę siłownię w GPS – odpowiedziała Natalia i rzuciwszy „cześć”, rozłączyła się. – Masz? – zapytała, spoglądając na Marcina, gdyż widziała, że w czasie rozmowy z Grześkiem partner zaczął klikać w ekran smartfona w poszukiwaniu wspomnianego miejsca.

– Mam, nawet nie musimy przeparkować auta, siłownia jest w bloku obok – powiedział.

Ponownie wysiedli z auta i ruszyli w stronę miejscowej siłowni wedle mapy w smartfonie Marcina. Minęli tym razem bez słowa grupę młodych mężczyzn oblegających osiedlową ławkę. Dresiarze nie spuszczały z nich oczu. Podążali za policjantami wzrokiem. Byli czujni, jakby cały czas przygotowywali się na atak lub do ucieczki.

Siłownia mieściła się w przyziemiu, jakby z trzech garaży wygospodarowano przestrzeń na lokal do ćwiczeń. Miejsce nie wyglądało na nowe ani na szczególnie wyrafinowane. Metalowe drzwi pokryte prymitywnym graffiti nie zachęcały, aby tam wejść, ale w końcu nie przyszedli pracować nad kondycją tylko porozmawiać z konkretnym człowiekiem.

Wkroczyli do środka z głośnym szczęknięciem. Metalowe drzwi nie pozwalały na to, aby wślizgnąć się do środka niezauważalnie. Natalia przypuszczała, że był to celowy zabieg, aby mieć baczenie na to, kto wchodzi. Wewnątrz szybko można było się zorientować, że pieniądze w tym biznesie nie poszły na wystrój. Siłownia miała surowy wygląd, betonowe ściany nie były pokryte nawet białą farbą, więc miało się wrażenie, że jeszcze chwilę temu w tym miejscu stały zaparkowane auta.

O tej godzinie w siłowni było kilka osób. Jedni ćwiczyli na byle jakim sprzęcie, inni rozmawiali. Nie działo się nic nadzwyczajnego.

Gdy Natalia z Marcinem weszli do środka, mimowolnie zwrócili na siebie uwagę, nie tylko z powodu dźwięku otwieranych drzwi. Nie wyglądali jak pozostałe osoby znajdujące się w tym lokalu. Nie byli umięśnionymi, ogolonymi na zero wielkimi facetami. W dodatku dla stałych bywalców byli nowymi twarzami, a zapewne takowe rzadko się tu zdarzały.

Dlatego od razu podszedł do nich jeden z przerośniętych mężczyzn.

– Państwo do kogo? – zapytał tubalnym głosem łysy gość.

– Szukamy Mariana Ziemińskiego – odpowiedział Marcin, rozglądając się po marnym wyposażeniu siłowni. W obliczu modnych obecnie miejsc, takich jak Fitness Platinum, to wyglądało jak więzienna nora, ale Winnicki domyślał się, że tutaj dbanie o kondycję było sprawą drugorzędną.

– Bo? – ponownie odezwał się mężczyzna, biorąc się pod boki. Teraz wyglądał jak Popeye po zjedzeniu szpinaku.

– Bo chcemy wykupić karnet na siłownię. – Natalia pokazała legitymację służbową.

– Luz, już go wołam – zareagował wielkolud na policyjny dokument.

Nie czekali nawet pięciu minut, gdy zobaczyli, że z głębi siłowni idzie w ich stronę mężczyzna podobny do tego, który przed chwilą z nimi rozmawiał. Wyglądał, jakby był napompowany. Równie dobrze mógłby konkurować swoją posturą z Mariuszem Pudzianowskim. Wielkie ramiona, wielkie bary, wysoki, postawny, ogolony tak jak pozostali członkowie siłowni. Z twarzy na pierwszy rzut oka przypominał bandziora. Natalii przebiegło przez myśl, że gdyby go spotkała w nocy w ciemnej ulicy, to nieźle by się wystraszyła.

– O co chodzi? Nic nie zrobiłem, jestem czysty – zaatakował od razu mężczyzna, gdy do nich podszedł. Komisarz zobaczyła, że ma na czole tatuaż składający się z liter BKR, a między brwiami widniała wytatuowana mała kropka. Odruchowo spojrzała na jego dłoń i nie myliła się, miał tam wytatuowane trzy kropki. A co najciekawsze, mężczyzna nie posiadał innych tatuaży, w przeciwieństwie do jego kolegów obecnych w siłowni. Każdy z nich miał jakieś monstrualne dzieło na obu rękach, a często i na obu nogach. Natalia dostrzegła, że motywem przewodnim były zwierzęta: węże, tygrysy, pająki, ale jakoś wykonania pozostawiała wiele do życzenia. Tatuaże wyglądały, jakby je sobie wzajemnie robili.

– A czy my mówimy, że pan coś zrobił? Chyba pan wie, że koledzy z wydziału narkotykowego nie proszą o spotkanie, tylko jak mają dowody, to inaczej wchodzi – odpowiedziała poważnie Natalia. – Choć myślę, że jakbyśmy dobrze szukali, tobyśmy znaleźli co nieco.

– Czego chcecie? – nie zmieniał sposobu zwracania się do nich Ziemiński.

– Jesteśmy z wydziału kryminalnego, chcemy zapytać, kiedy pan ostatni raz widział Amelię Borowską – odezwał się Marcin, przyglądając się mięśniom mężczyzny. Nie wyglądały naturalnie, raczej jak zdeformowane ciało.

– A co, nie żyje? – zamiast odpowiedzieć na pytanie zadał swoje z uśmiechem.

Natalia cmoknęła z przekąsem.

– Przecież zna pan procedury. My pytamy, pan odpowiada, a jak pan będzie ładnie współpracował, to później może w nagrodę odpowiemy na jakieś pana pytanie.

Łysol chwilę się im przyglądał. Był pewny, że nie odpuszczą. Pozostali mężczyźni spoglądali na nich ukradkiem, udając, że ćwiczą, ale panowała między nimi zaskakująca cisza.

– Widzieć to widziałem ją z rok temu, ale później rozmawiałem z nią przez telefon – rzucił Ziemiński, krzyżując ręce na piersi.

– Kiedy dokładnie i o czym? – zapytała ponownie komisarz.

– Myślicie, że pamiętnik prowadzę? Mam w dupie, kiedy to było – mówił w opryskliwy i obojętny sposób mężczyzna.

– A jakby się tak pan skupił, to może jednak coś panu zaświta – rzuciła poważnie Natalia, a potężny mężczyzna przyglądał się jej z obrażonym wyrazem twarzy.

– Może z pół roku temu, może trochę więcej. To ona do mnie zadzwoniła.

– Po co? – zainteresował się Marcin.

– Bo mnie kocha – rzucił Ziemiński, przedrzeźniając Winnickiego, ale kiedy usłyszał znaczące chrząknięcie Natalii, odpowiedział poważnie: – Gadała, że już się więcej nie zobaczymy. Pieprzyła farmazony, że zmarnowałem jej młode lata i że zrozumiała to dopiero teraz, jak spotkała człowieka, który jej to uświadomił. Pluła się, że jestem palantem, który do końca życia powinien siedzieć w pierdłu, bo nie tylko ją sprowadziłem na złą drogę – recytował bez żadnego oporu Marian. – Takie pieprzenie kotka za pomocą młotka. Sama się mnie tyle lat trzymała. Jakby chciała się uwolnić, to mogła skorzystać z pomocy tych dwóch pajaców z policji. – Spojrzał kontrolnie na Winnickiego i Gwiazdowską.

– A pan co na to? – rzucił pytanie Marcin, ignorując uwagę pod adresem kolegów z wydziału narkotykowego.

– A ja na to, jak na lato – zaczął się śmiać głupkowato bryś, ale zobaczył wyczekujący i poważny wzrok policjantów, więc parsknął. – Co ja mogłem, nie miałem pojęcia, gdzie jest i z kim. Miałem jej grozić, że jak nie wróci, to krzywdę jej zrobię? Dajcie spokój. Na jej miejsce mam

codziennie inną, młodszą dupę. – W jego głosie czuć było dumę i pychę, która irytowała Natalię.

– Niestety, w to nie wątpię i zgadzam się z Amelią, że powinieneś do końca życia garować. Chcesz siebie truć, to truj, ale dlaczego innych zabijasz? – rzuciła retoryczne pytanie Gwiazdowska.

– Nikogo do niczego nie zmuszam – odburknął napompowany mężczyzna.

– Czyżby? Dilerów powinno się sądzić za zabójstwo z premedytacją, bo to, co robisz, doprowadza do śmierci innych, i ty o tym wiesz. Artykuł sto czterdzieści osiem kodeksu karnego, paragraf dwa, punkt trzeci – odparła Gwiazdowska, a Ziemiński spojrział na nią z pobłażliwością. Oboje wiedzieli, że to czcze gadanie.

– I to dlatego nasłali na mnie policję kryminalną? – zapytał w beczelny sposób mężczyzna i się roześmiał.

– Niestety nie. Jesteśmy tu, bo Amelia Borowska została zamordowana, a został pan przez świadków wskazany jako osoba, z którą najczęściej się kontaktowała. Świadkowie zeznali również, że miał pan na nią duży wpływ i to przez pana nie mogła zacząć nowego życia – wyjaśniła Natalia, wracając do formy pan.

– Jacy, kurwa, świadkowie? Chyba stara Amelii to jest ten wasz świadek – odpowiedział gniewnie Ziemiński. – No, chyba że weźmiecie jeszcze pod uwagę tego wspaniałomyślnego psa, co tak bardzo chciał pomagać. Młody lalusz podobny do Enrique Iglesiasa, nawet ksywę miał, kurwa, taką latino. – Ziemiński mówił ze słyszalną kpina. Natalia z Marcinem od razu wiedzieli, że mówi o Alejandro.

– Myślisz, że tylko oni wiedzą, kim jesteś? Całe osiedle cię zna i wie, co robisz. Wystarczy pogadać z pierwszą lepszą osobą, a uzyskamy te same informacje co od naszych świadków. Nawet te szczyle przed klatką wiedzą, co i jak – odpowiedział Winnicki, a Ziemiński ponownie się roześmiał.

– Od razu widać, że nigdy nie mieszkałeś na takim osiedlu, bo taki picuś-glancuś z ciebie – mówił, patrząc na Winnickiego. – Tu wszyscy trzymają sztamę. Nikt na nikogo nie sypie, więc odpuść sobie takie gadki, bo znam swoich ziomali lepiej, niż tobie się wydaje.

– Skończ te popisy i powiedz, czy coś wiesz o osobie, która ponoć miała odmienić życie Amelii – wtrąciła się Natalia, aby przerwać monolog nasterydowanego mężczyzny. Wiedziała, że dopiero zaczyna się rozkręcać. Za wszelką cenę chciał przejąć kontrolę nad sytuacją i udowodnić, że jest na swoim terenie i mimo że są z policji, to on rozdaje karty. Gwiazdowska знаła takich typów, więc też orientowała się, że najważniejsze jest odzyskać kontrolę nad prowadzoną rozmową.

– Nic mi nie powiedziała, a ja nie pytałem. Nie wiem, czy był to cholerny Ryan Gosling, czy inny książę z bajki, ale zniknęła. Choć, jak

słyszę, okazał się większym chujem niż ja. – Ostatnie zdanie wypowiedział z dziwną dawką satysfakcji.

– No tak, masz być z czego dumny, ty zabijałeś ją latami, on za jednym podejściem. Brawo ty! – Natalia nie mogła się powstrzymać, aby nie rzucić złośliwej riposty. Mężczyzna wzruszył tylko ramionami. – Tatuaż, który masz na czole, mówi prawdę o tobie, pasuje jak ulał. – Nie mogła tego nie wykorzystać. Bawiły ją tatuaże więzienne, gdyż dzięki nim można było uzyskać wiedzę o człowieku bez zadawania mu pytań. – Nie zapominaj naszych twarzy, coś czuję, że jeszcze kiedyś się spotkamy. A tymczasem masz pozdrowienia od inspektora Sadlewskiego i Alejandro ciepło myśli o tobie – powiedziała Natalia, kierując się w stronę wyjścia. Na nazwisko inspektora wielki mężczyzna mimowolnie się obruszył.

– *Latino lover* może mi skoczyć. Nigdy nie mógł sobie poradzić z tym, że Amelia miała wyjebane na jego piękną gębę. Nie kumał, czego laska chciała. Żal było patrzeć. – Jego słowa ociekały cynizmem.

– Pilnuj się, bo teraz już masz dwa wydziały na plecach – rzuciła Natalia, zatrzaskując z hukiem metalowe drzwi siłowni. – On faktycznie może nic nie wiedzieć, jest zbyt leniwy, żeby ruszyć się z tej siłowni. Ogarnia tylko to, co toczy się w niej. Świat zewnętrzny już jest za dużym wyzwaniem – stwierdziła, wsiadając do służbowego auta. – Prochy bankowo ma od Marlona, ale ktoś mu je dostarcza tu, ale to już nie nasza działka.

– Co oznacza ten tatuaż na głowie? – zapytał Marcin z nieukrywaną ciekawością, odpalając auto. Gwiazdorska spojrzała na niego z rozbawieniem. W takich chwilach zdawała sobie sprawę, ile jeszcze Winnicki musi się nauczyć. Miał może wiedzę, której ona nie posiadała, ale brakowało mu podstawowego doświadczenia.

– Boże, kopsnij rozum.

– Ej, tylko zapytałem z ciekawości – obruszył się Winnicki, a Gwiazdowska wybuchła śmiechem.

– Ten tatuaż to właśnie oznacza – wyjaśniła mentorskim tonem, nie przestając się śmiać. – Poczytaj w necie o dziarach więziennych. Przydatna wiedza.

– Beznadziejne – odpowiedział z szerokim uśmiechem Winnicki. – Taki bryś z własnej woli ma taki tatuaż. Jakby sam sobie ubliżał.

Natalia rozłożyła ręce z politowaniem.

* * *

Gdy dotarli na komendę, było już po czternastej, ponieważ wracając z Nowej Huty, zahaczyli jeszcze o cmentarz Rakowicki, gdyż otrzymali

informację od dyrektora, że jest przygotowana dla nich płyta z monitoringiem z dnia, w którym znaleziono Amelię Borowską. Chcieli zobaczyć te nagrania, bo byli ciekawi, czy kamery uchwyciły choćby w przelocie mordercę i to, w jaki sposób podrzucił ciało na płytę grobowca. Oczywiście liczyli się, że i w tym wypadku będzie tak jak z monitoringiem sprzed komendy, czyli że niczego konkretnego się nie dowiedzą.

– I co Pakero okazał się Pakero? – zapytał z rozbawieniem Stasiński, kiedy tylko ich zobaczył.

– Cała siłownia takich Hulków, jakby się sklonowali – odpowiedział ze śmiechem Winnicki, podchodząc do biurka i włączając komputer.

Zanim zabrali się za oglądanie nagrania z monitoringu, Marcin poszedł zrobić sobie kawę, a Gwiazdowska poczuła nieznośny głód. Ku swojej radości odkryła, że Jacek rano musiał ukradkiem włożyć jej do torebki kanapki. Wiedział, że w ciągu dnia szkoda jej będzie czasu, aby zjeść normalny obiad. Wyjęła pakunek z torebki i zobaczyła, że mąż zrobił podwójną porcję. Uśmiechnęła się na ten widok, bo Jacek pomyślał również o Marcinie. Domyślał się, że jeśli ona nie zje obiadu, to on też nie, gdyż chcąc nie chcąc, musi za nią podążać. Położyła drugą porcję na biurku Marcina, a gdy ten wrócił z gorącą kawą w wysokim kubku, spojrzał na nią z zaskoczeniem i wdzięcznością.

– Jacek postanowił być naszą niańką – zaśmiała się Natalia. Jej mąż zawsze był przewidujący i opiekuńczy. Miewała z tego powodu wyrzuty sumienia, gdyż wydawało się jej, że ona nie potrafi wykrzesać z siebie takiej dawki dobroci i empatii wobec drugiej osoby jak Jacek. Pracowała z Marcinem od kilku miesięcy, jej mąż nie miał jeszcze okazji go poznać, a mimo to i tak przygotował dla niego jedzenie. Był inny niż większość osób, które ją otaczały.

– Dzięki, dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak bardzo jestem głodny.

Marcin zaczął rozwijać kanapki z papieru śniadaniowego, a równocześnie drugą ręką wkładał płytę do stacji dysków. Chwilę później widział już na monitorze zapis wydarzeń z cmentarza z dnia znalezienia zwłok. Jadł kanapkę w milczeniu, popijając kawą, i uważnie patrzył na monitor. Mijały długie chwile, a na ekranie nic się nie działo. Przechodziły pojedyncze osoby, ale żadna nie zachowywała się w podejrzany sposób. Większość z nich to starsze kobiety. Zniecierpliwiony Winnicki postanowił na podglądzie przejrzeć resztę materiału, a mimo to wydawało mu się, że czas niemiłosiernie się wlecze.

– Natalia, możesz tu przyjść na chwilkę? – niespodziewanie odezwał się po ponadgodzinnym milczeniu.

Gwiazdowska wstała i podeszła do biurka partnera.

– Zobacz, po szesnastej dwa razy w tę i z powrotem po alejce przechadza się ubrana na czarno postać z kapturem na głowie. Oczywiście zapis monitoringu jest niewyraźny, więc na sto procent w tym momencie nie możemy powiedzieć, czy jest to kobieta, czy mężczyzna. Wydaje mi się też, że twarz ma zasłoniętą, tak jak na monitoringu sprzed komendy. – Marcin palcami pokazywał na ekranie elementy, które go zainteresowały. – U osób, które wcześniej widziałem w kadrze, byłem w stanie rozpoznać poszczególne części twarzy, u tej nie ma szans, widzę tylko kolor czarny – stwierdził.

Natalia nachyliła się nad jego ramieniem i zaczęła wpatrywać się w zatrzymany na ekranie kadr.

– Cholera, to była godzina szesnasta i robiło się już buro, a na dodatek wtedy prawie cały dzień padał deszcz, więc faktycznie twarzy nie widać. Ale myślisz, że ryzykowałyby i włożyłyby kominiarkę? Przecież to zwraca uwagę – dywagowała komisarz.

– W taki dzień ludzie mało się przyglądają innym, więc spokojnie mógł mieć zakrytą twarz – stwierdził Marcin. – Ale zdecydowanie ta osoba doskonale wiedziała, jak rozmieszczone są kamery. Poza tymi dwoma momentami absolutnie na żadnym zapisie monitoringu już jej nie mogę odnaleźć. Przecież się nie rozplynęła, musiała którymś wyjściem opuścić cmentarz, a jednak żaden monitoring jej nie łapie. Dlatego myślę, że dobrze zna rozkład kamer i udało jej się wyjść w taki sposób, że oprócz tego jednego nagrania z szesnastej nie będziemy mieć nic. Tu ewidentnie chciał być zarejestrowany, bo wiedział, że i tak nam to nic nie da – ciągnął smętnie Marcin. – Takie lizanie lodu przez papierek.

– Albo przebrał się w krzakach i wyszedł ubrany już zupełnie inaczej. Dlatego też nie zobaczyłeś go na innym nagraniu – odezwał się siedzący w oddali, ale najwyraźniej słyszący wszystko Stasiński.

– Racja – przyznała Natalia. – Czyli monitoring też możemy o tylek rozbić.

– Można przeglądać od szesnastej wszystkie nagrania, które pokazują wyjścia z cmentarza, i sprawdzać ludzi opuszczających go – znowu odezwał się Grzesiek, choć sam się skrzywił na swój pomysł, więc dodał: – Ale roboty do zarypania, a zapewne większość osób nie będzie do zidentyfikowania, no bo jak?

– No tak, z cmentarza jest kilka wyjść, a istnieją też dzikie przejścia, które są nierejestrowane. Myślę, że byłaby to syzyfowa praca – odparł Marcin.

– Szukam komisarz Natalii Gwiazdowskiej. – Ich rozmowę przerwał stojący w drzwiach obcy mężczyzna, który bez skrępowania palił papierosa.

– Tu jest zakaz palenia, tak jak i w całym budynku – pouczyła

mężczyznę Natalia.

– No i panią znalazłem, świetnie. – Mężczyzna nie przejął się reprimendą Gwiazdowskiej.

– Gratuluję – odezwała się szorstko Natalia, poirytowana faktem, że mężczyzna nie zgasił papierosa.

– Brat zachęcił mnie, abym się z panią skontaktował – powiedział mężczyzna, a Natalia zorientowała się, że zapewne ma do czynienia z Tadeuszem Sadlewskim.

– Profesor Sadlewski? – zapytała, zmieniając ton i nastawienie.

– Konflikt emocji – rzucił jakby do siebie, nie odpowiadając znowu na pytanie. – Ale nie będziemy mieć problemu z porozumieniem. Wiem, jak to działa – mówił spokojnym i obojętnym tonem, patrząc w bliżej nieokreśloną przestrzeń, a Natalia zmarszczyła brwi. – Zaskoczenie, to też mnie nie dziwi – stwierdził beznamiętnie, nawet nie spoglądając w jej stronę, tylko metodycznie rozglądając się po pomieszczeniu.

Marcin obserwował z zaciekawieniem tę konfrontację, była intrygująca. Profesor wyglądał na mężczyznę po pięćdziesiątce, z dłuższymi włosami zaczesanymi do tyłu. Ciemne okulary miał założone na głowie tak jak opaskę, aby włosy nie opadały mu na twarz. Ubrany był całkiem zwyczajnie, koszula dżinsowa, spodnie od szarego garnituru i do tego luźna marynarka. Papieros w ustach nadawał mu charakteru, więc Marcin nie dziwił się, że mężczyzna nie zamierzał go zgasić. Zresztą i tak nie miałby gdzie tego zrobić, ponieważ nie posiadali popielniczek w biurze. Krukowski i Makowski palili, ale zawsze wychodzili na zewnątrz, gdzie stała przygotowana do tego celu popielniczka.

– Brat powiedział, że macie sprawę, która może mnie zainteresować – odezwał się po chwili ponownie, nadal nie potwierdzając swoich personaliów.

– Podobno zajmuje się pan analizą psychologiczną seryjnych morderców, a my chyba właśnie z kimś takim mamy do czynienia. Dlatego pana pomoc byłaby nieoceniona – odpowiedziała Natalia, ignorując to, że mężczyzna nie zamierza zgasić papierosa. Na szczęście trzymał w ręce kubeczek po espresso, do którego strzepywał popiół.

– Materiały – powiedział krótko.

Komisarz spodziewała się jego wizyty, więc zdążyła zrobić kserokopie tego, co do tej pory dostali od mordercy, oraz materiałów, które zgromadzili samodzielnie. Sprawnie sięgnęła po przygotowaną teczkę i podała ją mężczyźnie. Profesor włożył papierosa do ust, jedną ręką otworzył teczkę, bo w drugiej nadal trzymał mały kubek po kawie i przebiegł oczami po zgromadzonych materiałach.

– Zadzwoń do pani – rzucił. I wyszedł.

Natalia stała jak wmurowana i patrzyła za oddalającym się

mężczyzną.

– Okej, nieźle, nawet nie potwierdził, że on to on, a materiały o seryjnym dostał. Może tylko tu sprzęta albo jest wtyką tego psychola – rzucił Groszkowski, który tak samo jak inni z ciekawością przysłuchiwał się scenie.

– Groszek, gadasz, jakbyś tu pracował od dzisiaj. A powiedz mi, kiedy do nas do biura przychodzi byle kto? Przepustkę do strefy zamkniętej dostaje każdy, kto chce? Przecież wiesz, że to nie takie proste, a po drugie to posterunek policji, więc przestań siać zamęt – zirytowała się Gwiazdowska. Jej złość nie wynikała tylko i wyłącznie z cierpkiej wypowiedzi kolegi, ale i z faktu, że trochę inaczej sobie wyobrażała pierwsze spotkanie z profesorem Sadlewskim. Zdenerwowało ją też to, że Groszek miał rację, zachowała się jak amatorka. Obcy facet pewnością siebie sprawił, że porzuciła czujność. Jej zachowanie niezbyt dobrze o niej świadczyło i była pewna, że Sadlewski już wyrobił sobie o niej zdanie, jako o osobie słabej i naiwnej.

– Ciekawy gość – szepnął Marcin, kiedy Natalia usiadła przy biurku.

– Oby był skuteczny, tak jak mówił Józef – stwierdziła, wzruszając ramionami.

– Zadzwoń teraz do kolegi z FBI. Opowiem mu, co i jak, może też coś doradzi – powiedział po dłuższej chwili Marcin. Natalia kiwnęła głową na znak, że to dobry pomysł. – Druga opinia eksperta jest zawsze mile widziana, a i daje nam krycie tyłków jakby co.

Marcin wyjął słuchawki z jednej z szafek w biurku, podłączył do komputera i coś zaczęło klikać. Natalia ze zdziwieniem patrzyła na działania kolegi, więc pomachała w jego kierunku, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Winnicki zdjął z uszu słuchawki i na nią spojrzał.

– Miałeś zadzwonić do kolegi – stwierdziła.

– Moja doświadczona koleżanko, właśnie zamierzałem to zrobić przez Skype'a. Za darmo, wygodnie i jeszcze będę mógł pokazać Nickowi materiały – odpowiedział Marcin, parodiując jej ton, kiedy wyjaśniała mu znaczenie tatuażu na czole Ziemińskiego.

Natalia pokiwała głową z uśmiechem. Nie korzystała z takich komunikatorów. Nie czuła takiej potrzeby. Po drugie nie miała z kim rozmawiać w taki sposób. Jej rodzice, którzy mieszkali nad morzem, umieli posługiwać się komputerem tylko w podstawowym zakresie, a próba nauczania ich rozmowy przez Skype'a, zwłaszcza na odległość, mogłaby być trudna. Z pozostałymi nielicznymi znajomymi, jak miała już czas wolny, wolała spotkać się na żywo, a nie rozmawiać wirtualnie. Świat stawał się dziwny, ludzie tak łatwo zastąpili spotkania w cztery oczy tymi poprzez komputery i komórki. Jej syn ciągle miał przyklejonego smartfona do ręki i czasem miała wrażenie, że nawet z będącym obok Patrykiem rozmawiają za pomocą tego urządzenia.

Niewątpliwie nowości miały swoje plusy, jak ten dzisiejszy, gdyż Marcin mógł z łatwością połączyć się z drugim końcem świata, ale takie zastosowanie komputerów czy komórek zaczynało niebezpiecznie iść w stronę izolacji człowieka od innej żywej jednostki.

Jej rozmyślenia przerwały słowa Marcina, który zdążył już połączyć się z kolegą i płynnie przeszedł na język angielski. Natalia przez chwilę przyglądała się, jak chłopak świetnie sobie radzi z językiem obcym. Opowiadał z zaangażowaniem o sprawie, którą właśnie prowadzi. Był swobodny i naturalny, co też utwierdziło Natalię w przekonaniu, że jej partner należy już do innego pokolenia niż ona.

Chwilę później Natalia przestała przysłuchiwać się monologowi partnera i przystąpiła po raz kolejny do studiowania listu i rysunku, który dołączył do portfolio morderca. Miała nadzieję, że tym razem uda jej się odczytać kolejną wskazówkę, która poprowadzi ich dalej.

Po upływie godziny Marcin zdjął słuchawki z uszu, co spowodowało, że i Natalia przerwała pracę. Chciała się dowiedzieć, czy koledze udało się zdobyć dodatkowe informacje, które pomogą im w śledztwie.

– I? – nie wytrzymała i odezwała się pierwsza.

– Nick jest pewny, że jest to seryjny morderca. Mówi, że modus operandi jednoznacznie na to wskazuje. Martwić może to, że według Nicka mamy do czynienia z rodzajem seryjnego mordercy, którego najtrudniej wykryć, ponieważ ma ponadprzeciętną inteligencję i bardzo rzadko popełnia błędy. Ma pełną kontrolę nad każdym aspektem tego, co zaplanował – referował Winnicki.

– Doradził, co możemy robić, aby nie być skazanym tylko na wskazówki mordercy? – dopytywała Natalia.

– Zaskoczę cię, powiedział, że musimy mieć w swoim zespole psychologa albo profilerę, a u nas najlepszym jest Tadeusz Sadlewski.

– Skąd go zna?

– Mają w bazach informacje o psychologach policyjnych i profilerach z całego świata. Zwłaszcza jak któryś z nich robił szkolenie w Ameryce, to jest na ich liście osób, które mają dodatkowe umiejętności. Nick sprawdzał bazę na Polskę i wyświetlił mu się nasz profesor. Gdy mu powiedziałem, że już z nami współpracuje, to z całą stanowczością stwierdził, że Sadlewski tu na miejscu zrobi więcej niż on wirtualnie.

Natalia oparła się o oparcie fotela biurowego.

– To mnie trochę pocieszyłeś, bo po tym pierwszym spotkaniu zaczęłam się obawiać, co to będzie – powiedziała z uczuciem ulgi.

– Gwiazda i Marcin, jakieś postępy? – Ich rozważania przerwało pojawienie się naczelnika Wróblewskiego.

– Na razie obwążujemy temat. Ale zmierzamy w dobrym kierunku. Już przeprowadziliśmy konsultacje z agentem FBI – mówiąc to, chciała stworzyć poczucie, że panują nad sytuacją. – Agent powiedział

Marcinowi, że brat Józefa Sadlewskiego będzie najlepszą z możliwych pomocą przy tej sprawie. Twierdzi, że bez niego sobie nie poradzimy – relacjonowała spokojnie Natalia. Zależało jej na tym, aby naczelnik nabrał pewności, że dobrze zabrali się za pracę śledczą w tym trudnym temacie.

– No to dawać tego brata Józefa – zdecydował naczelnik.

– Już był, zabrał dokumenty i powiedział, że się odezwie, jak coś z nich wyczyta – stwierdziła komisarz.

– Dowiedzieliśmy się również, że pierwsza denatka zniknęła z oczu rodzinie i znajomym jakieś osiem miesięcy temu. Twierdziła, że poznała kogoś, kto zmienił jej życie. Jednak nikt z nich nie wie, kim ta osoba była. Ofiara z nikim na ten temat nie chciała rozmawiać – włączył się w rozmowę Marcin. – Mamy też człowieka na monitoringu z poniedziałku z godziny szesnastej, który wzbudza podejrzenia, ale jest zakapturzony i prawdopodobnie ma zasłoniętą twarz. Jednak możemy zakładać, że jest to nasz morderca.

– Czyli jednym słowem nadal gówno wiecie? – zapytał z niezadowolaniem Wróbel.

– Musimy powoli zrozumieć, o co mordercy chodzi, dlaczego wybrał te dziewczyny i w ogóle dlaczego to zrobił – odparł Marcin, kręcąc się na fotelu.

– Maszyna ruszyła, odpowiedni ludzie zostali przydzieleni do zadań, na których się znają. Dla nikogo to nie jest łatwa sprawa i nawet jakby przejęli ją inni, którzy może więcej wiedzą od nas o seryjnych mordercach, to też w jeden dzień nie złapaliby tego człowieka. To, że jeszcze niewiele wiemy, nie oznacza, że nic nie robimy – odezwała się komisarz, czując wzbierający gniew. Uważała, że słowa Wróblewskiego były niesprawiedliwe i podyktowane jego osobistym strachem, że mogą się wyłożyć na czymś tak poważnym.

Naczelnik pokiwał głową.

– Jak będą jakieś nowe informacje, to czekam – powiedział, wracając do gabinetu.

* * *

O godzinie dwudziestej nadal siedzieli w firmie. Na wszystkie sposoby próbowali rozszyfrować rysunek cmentarza, ale poza jednym czerwonym X, wskazującym miejsce pozostawienia pierwszej ofiary, nie było tam żadnych innych wskazówek. List od mordercy też niespecjalnie obfitował w inne treści niż ta oczywista. Zastanawiało ich tylko to, dlaczego morderca podpisał się Czarny, biorąc ten pseudonim w cudzysłów. Nie bardzo rozumieli, co takiego umownego miało być

w tym podpisie. Czuli coraz większe zmęczenie i dochodzili do absurdalnych przypuszczeń. Szukali znaczeń tam, gdzie prawdopodobnie ich nie było. Ale ciągle wydawało im się niemożliwe, aby morderca nic więcej im nie dał.

W pewnym momencie do biura weszła rudowłosa Alicja.

– Witam pani komisarz – przywitała się z Natalią, a do Marcina podeszła, aby go pocałować. Mogła sobie na to teraz pozwolić, bo poza nimi i Natalią w biurze nie było już nikogo. Ala miała w sobie dużo delikatności i Natalia dostrzegła w jej oczach iskrę, zawsze kiedy zbliżała się do Marcina. On na jej widok również się rozpromieniał.

Gwiazdowska, patrząc na nich, przypomniała sobie, że na początku małżeństwa z Jackiem tak samo na siebie patrzyli. Teraz ich relacje były bardzo dobre, Natalia wiedziała, że może liczyć na męża w każdej sprawie, ale w Marcinie i Ali była świeżość, która stanowiła najbardziej ekscytującą część budowania związku. Gwiazdowska skinęła głową do laborantki.

– Chciałam się tylko dowiedzieć czy zostajecie dłużej w biurze? Nie wiem, czy mam sama wracać do domu, czy może już kończycie? – zapytała Alicja łagodnym i melodyjnym głosem.

Marcin spojrział na zegarek, a potem na Natalię.

– Coś mi się wydaje, że dziś przełomu nie będzie – rzucił.

Gwiazdowska przeciągnęła się na fotelu.

– Chyba masz rację. Jutro też jest dzień, a może profesor się odezwie i dowiemy się czegoś więcej – stwierdziła. – Kończymy, bo siły będą nam potrzebne, jak znajdziemy resztę ciała. – Wstała od biurka i zaczęła się rozglądać za swoją sportową torebką.

Marcin zachęcony jej zrywem też zaczął składać rzeczy i wyłączył komputer.

Walczewska usiadła na najbliższym krześle i cierpliwie czekała, aż będą gotowi do wyjścia.

Po niespełna dziesięciu minutach szli w trójkę do auta, opowiadając Alicji o przebiegu dnia. Gdy mijali recepcję, pożegnali się z Wiolą, która dziś pełniła tam służbę. Dziewczyna odpowiedziała im obojętnym tonem. Natalia domyślała się, że jej zachowanie wynika z tego, że nie przetrwała jeszcze, że Winnicki związał się z Alicją. Wiola zachowywała się tak od czasu zakończenia sprawy Marii Magdaleny Markowskiej, bo wraz z finałem tego śledztwa przyjaźń Marcina z Walczewską rozwinęła się, a potem przerodziła w związek. Winnicki kompletnie nie rozumiał, o co Wioli chodzi. Nigdy nie zachowywał się wobec niej tak, aby mogła mieć nadzieję, że może być nią zainteresowany.

– Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale za każdym razem jak cię widzi, to jest jak chmura gradowa – zażartowała Natalia.

– Właśnie nic jej nie zrobiłem, i o to chyba chodzi – odpowiedział

Marcin.

– Dajcie spokój, Wiola to miła dziewczyna, ale ma silną potrzebę, aby ktoś ją pokochał – starała się usprawiedliwić zachowanie koleżanki Alicja.

– Tą chęcią miłości na dzień dobry zniechęca do siebie. Nawet Krukowski uciekał przez nią tam, gdzie pieprz rośnie – powiedziała z rozbawieniem Gwiazdowska. – Jak on nie ogarnął intensywnej miłości Wioli, to chyba nikomu innemu się nie uda. Wiola jest miła, ale czuć w niej desperację. Nikt nie lubi, aby na pierwszej randce planować ślub.

– A z Michałem planowała? – zapytała zdziwiona Ala. Wiedziała z plotek, że Krukowski dwa razy spotkał się z Wiolą poza komendą, ale nigdy nie sądziła, że było to coś poważnego.

– Krukowski już po drugim spotkaniu dowiedział się, w jakim garniturze pójdzie do ślubu i ile będą mieli dzieci – odpowiedziała z rozbawieniem Natalia. – Takie działanie raczej się nie sprawdza.

– Zgadza się z szefową. Kiedy ją poznałem, to już na początku przez te pierwsze pięć minut próbowała zrobić na mnie spektakularne wrażenie. Tak natarczywie kokietowała, że od razu wiadomo było, o co jej chodzi. Nie przeszkadza mi to i nie oceniam jej źle, ale to było odczuwalne i wiele osób reaguje na takie zachowanie zdystansowaniem – dodał dyplomatycznie Marcin.

– Plus tego jest taki, że Krukowski już wie, że nie sra się do swojego gniazda i nie uderza do koleżanek z komendy – odparła Gwiazdowska.

Gdy ruszyli przed komendy, Natalia się odezwała:

– Nie ma sensu, żebyście mnie odwozili, a potem wracali w tę samą okolicę. Jedźmy do was, a przed blokiem zamienimy się miejscami. Sama wrócę do domu, a rano po was przyjadę.

Marcin kiwnął głową i obrał kierunek na Cystersów.

* * *

Alicja z Marcinem weszli do ciemnego mieszkania. Winnicki automatycznie sięgnął ręką do kontaktu, aby włączyć światło. Zdjęli płaszcze i buty, po czym ruszyli do sypialni, aby zmienić ciuchy na luźniejsze. Marcin musiał się pozbyć ubrań, które miał cały dzień na sobie. Miał wrażenie, że cały czas czuje na nich zapach z prosektorium.

– Jesteś głodny? – zapytała Walczewska, zdejmując sweter i zostając w cienkiej bluzce z dużym dekoltem.

– Jestem, ale zamówmy coś – zaproponował, a ona kiwnęła głową. – Pizza czy chińczyk?

– Coś lekkiego od chińczyka – odpowiedziała Alicja, uśmiechając się do niego. Jej miła twarz po całym mrocznym dniu nagle wydała się

Marcinowi niezwykle pociągająca. Dodatkowo bluzka, którą miała na sobie, podkreślała jej zgrabny biust, co nie uszło jego uwadze. Podszedł do Ali i ją pocałował. Odwzajemniła pocałunek, wpijając się intensywnie w jego usta. Marcin poczuł jej język, co upewniło go, że Alicja jest tak samo chętna na zbliżenie jak on. Ciężar dzisiejszego dnia oboje chcieli rozładować wzajemną bliskością. W obliczu śmierci, o którą się oboje ocierali w pracy, zapragnęli poczuć, że żyją.

Marcin objął Alę jeszcze mocniej.

– Zamówienie poczeka? – zapytała pomiędzy pocałunkami.

Marcin nie odpowiedział, tylko wsunął jej rękę pod bluzkę. Nie przerywając pocałunków, pociągnął bluzkę do góry i ukazał mu się koronkowy zielony biustonosz.

Dziewczyna pociągnęła Marcina za sobą na łóżko, a on całował ją dalej.

Zaczął zsuwać jej spódnicę, całując Alę coraz niżej. Oddychała coraz szybciej i płytko, lekko wplatając mu ręce we włosy. Gdy leżała przed nim naga, rozebrał się błyskawicznie.

Delikatnie położył się na niej. Kochali się intensywnie i namiętnie. Obojgu przyniosło to ukojenie i relaks.

Marcin czuł zaskakującą błogość, której nie doświadczał w ostatnim okresie związku z Martą. Alicja była inna niż jego była narzeczona. Spontaniczna i otwarta na wzajemne czułości. U schyłku relacji z Martą Marcin miał wrażenie, że dziewczyna zmusza się do seksu z nim. Ich zbliżenia były machinalne, bez ciepła i czułości, jaką miała w sobie Walczewska, która dzieliła się tym z Marcinem z entuzjazmem.

– Czas zaspokoić drugi głód – odezwała się dziewczyna, gdy leżeli przytuleni do siebie. Marcin skinął głową, delikatnie pocałował ją w usta i sięgnął po komórkę, która leżała na dywanie. Wypadła mu z kieszeni spodni, gdy się pospiesznie rozbierał.

Wybrał numer telefonu do chińskiej restauracji i zamówił sajgonki oraz pierożki na parze. Czuł przypływ sił i miał wrażenie, że cały czas się uśmiecha. Był po prostu szczęśliwy.

* * *

Gwiazdowska dotarła do domu przed dwudziestą pierwszą, gdyż przed blokiem na Cystersów jeszcze chwilę rozmawiała z Winnickim i Walczewską o prowadzonej sprawie.

Weszła do mieszkania i zastała całkowitą ciemność, co ją zdziwiło, bo pamiętała, że Jacek o tej godzinie powinien być w domu, a tym bardziej ich syn. Sięgnęła do torebki po telefon komórkowy i wybrała numer do męża. Jacek odebrał po jednym sygnale.

– Cześć, gdzie jesteście?

– Cześć, Krzysztof przyleciał z Ameryki i chciał się spotkać na jednego – wyjaśnił Jacek. – Może masz ochotę przyjść na chwilę do nas? – zachęcił, wiedząc, że zejście dwa piętra niżej nie powinno stanowić problemu dla Natalii.

– Dzięki, ale jestem wykończona i nie mam nastroju na miłą pogawędkę. Pozdrów Krzysztofa – stwierdziła.

– Jasne. My jeszcze chwilę tu będziemy – odpowiedział Jacek.

– Nie siedźcie długo, jutro jest szkoła – pouczyła go, choć wiedziała, że nie musi tego robić. Jacek należał do najbardziej odpowiedzialnych i rozsądnych osób, jakie знаła, czasem ją to nawet irytowało, ale znacznie częściej ceniła to w mężu. – Wezmę prysznic i się położę.

Rozłączyła się i ruszyła do łazienki. Czowała lekką ulgę, że jest sama w domu. Potrzebowała ciszy i skupienia tylko na sobie.

Zatkała odpływ w wannie i włączyła ciepłą wodę. Pragnęła wytchnienia. Chciała, aby myśli w jej głowie się uspokoiły. Teraz miała wrażenie, jakby coś ciężkiego ją przygniatało. Nie lubiła tego stanu umysłu, bo nie pozwalał jej na swobodne myślenie. Natłok informacji i myśli sprawiał, że czuła, jakby jej głowa była napompowana, a przez to zablokowana na logiczne myślenie.

Weszła do wypełniającej się wodą wanny i zamknęła oczy. Chciała nie myśleć o niczym. Chciała poczuć w głowie chwilową nicość.

* * *

Alejandro wbrew zdrowemu rozsądkowi i temu, co obiecał Sadlewskiemu, postanowił dowiedzieć się na własną rękę, czy to przypadkiem nie ktoś z grupy Marlona zamordował Amelię. Policjant nie uważał, że robił coś niewłaściwego. Wmawiał sobie, że ma przepracowaną z psychologiem sprawę związaną z uczuciami do dziewczyny. Psycholog wiele razy powtarzał, że Amelia jest tak uzależniona od środowiska, w którym żyje od dawna, że nie ma szans, aby porzuciła je na rzecz normalności z Alejandro. Psycholog tłumaczył policjantowi, że fakt, iż on pracuje w wydziale narkotykowym, jest dodatkową przeszkodą w tym, aby kiedykolwiek mógł związać się z Amelią. Ciągle przypominałby dziewczynie, z jakiego środowiska uciekła. Policjant to wszystko wiedział, ale i tak nie mógł o niej zapomnieć, nawet po tym, co przez nią przeszedł po bójce w Hokus Pokus. Załamał się wtedy i gdyby nie pomoc inspektora, zapewne by się nie podniósł. A mimo to teraz łamał obietnicę i pakował się przez nią w kłopoty.

Umówił się w środku nocy z Olgierdem, policjantem, który na co

dzień pracował pod przykrywką w grupie Marlona. Udawał jednego z jego żołnierzy, a tak naprawdę w metodyczny sposób miał zbierać dowody i rozpracowywać grupę.

Alejandro i Olgierd spotkali się na Floriańskiej w jednej z zawsze otwartych bram.

– Siemasz – odezwał się Olgierd, wchodząc do bramy, gdy tylko zobaczył opartego o ścianę Alejandro.

– Siemka – odpowiedział, gasząc o podeszwę butów końcówkę papierosa. – Mam prywatną sprawę – zaczął, a Olgierd się nie odzywał. – Amelia Borowska.

– O nie! Przez nią miałeś przechujane, zapomniałeś już? – zapytał Olgierd, ale zobaczył błagalną minę kolegi. – No dobra, co z nią?

– Nie żyje.

– Kurwa, nie mów, że ją zabiłeś? – rzucił ze zdenerwowaniem Olgierd.

– Weź, wyluzuj. Ja nie, ale chciałabym wiedzieć, czy Marlon miał coś z tym wspólnego – wyjaśnił Alejandro, a drugi policjant się skrzywił.

– Nawet jeśli miał, to nic nie zrobisz – stwierdził, spoglądając na Alejandro. Znał go i wiedział, że ta dziewczyna była jego obsesją. – Wiesz, że ona nie była aniołem.

– Wiem, ale możesz popytać? – mówił w sposób, który nie podobał się Olgierdowi.

– Sadlewski wie, że tu jesteś?

– Nie i nie mów mu. To osobista prośba – mówił miękko, nie w swoim stylu.

– Człowieku, ta dupa nawet po śmierci sprowadzi na ciebie kłopoty. Lepiej martw się o to, aby nie wyszło, jakie miałeś z nią kontakty – strofował go Olgierd. – Jak się Sadlewski dowie, że u ciebie mieszkała po tej syfnej akcji w Hokus Pokus i ją posuwałeś, to będziesz miał przejebane. Lepiej o niej zapomnij, skoro już nie żyje.

– Odpuść – miotał się Alejandro. – Chcę tylko wiedzieć, dlaczego zginęła – mówił łagodnie, czym utwierdził Olgierda w przekonaniu, że absurdałne uczucia do Borowskiej odbierają koledze rozum.

– Poczekaj, co wykaże śledztwo. Kto prowadzi sprawę?

– Gwiazda z jakimś nowym – szepnął.

– No i zajeście, ona będzie tak długo dłużyć, aż dojdzie do sprawcy, więc daj jej szansę, a sam się nie wpierdalaj, bo źle się to dla ciebie skończy – tłumaczył.

– Dobra, ale jakbyś coś słyszał, daj mi znać – poprosił.

Olgierd patrzył z niedowierzaniem na kolegę, który zwykle był twardy, opanowany i racjonalny, a w tym wypadku jakby odklejał się od rzeczywistości.

– Wracaj do domu, zainstaluj tintera i znajdź sobie normalną laskę.

Nara – powiedział, odchodząc i zostawiając Alejandro samego w bramie.

Dzień 3.

Kraków, 23 września 2015 roku, środa

Była godzina siódma trzydzieści, Natalia krzątała się po małej kuchni, a Jacek i Tomek siedzieli przy stole i kończyli śniadanie. Komisarz nawet nie wiedziała, kiedy mąż z synem wrócili wczoraj do domu, bo zaraz po ciepłej kąpieli zasnęła. Jacek z Tomkiem właśnie opowiadali jej jeden przez drugiego kolejne historyjki ze spotkania z Krzysztofem, ojcem Patryka. Panowała lekka atmosfera, ale w pewnej chwili zaczął dzwonić telefon Natalii. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że to naczelnik chce się z nią skontaktować o tak wczesnej godzinie. Palcem przeciągnęła po wyświetlaczu smartfona i niepewnie zaczęła rozmowę. Jacek i Tomek nie mogli słyszeć, co mówi naczelnik, ale zobaczyli, że po chwili słuchania przełożonego Natalia przewróciła oczami i rzuciła do słuchawki:

– Już jadę – po czym rozłączyła się i przeniosła uwagę na nich. – Muszę się zbierać, mamy trupa na cmentarzu. Wróbel twierdzi, że wszystko jest identycznie jak za pierwszym razem – starała się mówić oględnie, ponieważ mieli z mężem zasadę, że o pracy nie rozmawiają przy synu, choć Tomek nie był małym chłopcem i oglądał filmy czy seriale, w których dawka przemocy mogła równać się z tą na co dzień otaczającą Natalię i Jacka na żywo.

– Czy trup na cmentarzu to nie jest norma? – zapytał z rozbawieniem Tomek, a Natalia westchnęła głośno.

– Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy martwić, ale przy pierwszym wezwaniu Groszek rzucił dokładnie ten sam żart – stwierdziła i poszła do łazienki, aby się ubrać.

Była pewna, że nie musi dzwonić do Marcina, bo zaraz po telefonie do niej naczelnik zadzwonił i do niego, taki miał zwyczaj. Gdy zgłoszenie dostawał najpierw on, to sam informował pozostałych ludzi z komendy o zdarzeniu. Miał wtedy poczucie, że kontroluje sytuację.

* * *

Natalia dotarła na cmentarz Rakowicki około ósmej piętnaście. Pogoda nadal była fatalna. Wiał silny wiatr, który rozwiewał leżące na ziemi liście, i ciągle mżyło. To nie były dobre warunki do pracy dla policji, a zwłaszcza dla techników. Dowody, jeśli tym razem były, dawno mogły odfrunąć daleko stąd.

Dziś zaparkowała przy wejściu na cmentarz od ulicy 29 Listopada. Tak doradził jej dyspozytor policyjny, z którym połączyła się, jadąc na miejsce. To wejście było najbliżej miejsca zdarzenia, gdyż dziś ciało zostało znalezione w narożnej części cmentarza, po przeciwnej stronie niż pierwsze.

Kiedy Natalia zbliżała się do pechowej lokacji, już z daleka zobaczyła, że jak zawsze był na swoim stanowisku pracy Maksymilian Opaliński oraz technicy wraz z fotografem. Nie widziała natomiast jeszcze ani Szramowskiego, ani Marcina. Wraz z myślą o partnerze przypomniała sobie, że przecież to ona przyjechała służbowym autem, więc Winnicki będzie skazany na komunikację publiczną lub na opłacenie taksówki, bo że przyjedzie tu swoim cennym zabytkowym samochodem, nie sądziła. Głupio jej było, że w pośpiechu o nim zapomniała, ale nie było już sensu dzwonić do niego i pytać, gdzie jest i czy po niego przyjechać, bo była pewna, że lada chwila się pojawi.

Komisarz krok po kroku zbliżała się do patologa i dostrzegła ciało martwej dziewczyny, nad którym był pochylony Opaliński. Już z odległości można było się zorientować, że ciało ułożone było w identycznej pozie jak to, które oglądali w poniedziałek.

– Cześć, coś innego? – zapytała, gdy stanęła przy lekarzu. Chciała potwierdzić swoje spostrzeżenia. Patolog nieznacznie kiwnął głową.

– Jedyna różnica, jaką w tym momencie widzę, jest taka, że na papierowej wizytówce na dużym palcu u nogi dziś zamiast liczb są litery LXII – odpowiedział Opaliński. – A tak ogólnie na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się takie samo. Młoda kobieta została zabalsamowana, jedna dłoń zaciśnięta w pięść, ubrana w taki sam worek jak poprzednia. Żadnych zewnętrznych obrażeń, które można byłoby uznać za bezpośrednią przyczynę zgonu – recytował beznamiętnie patolog. – Wezmę ją do siebie i zrobię sekcję, ale myślę, że każda z ofiar powie mi dokładnie to samo co pierwsza.

– Może choć ją zidentyfikujesz poprzez odciski palców. U poprzedniej ofiary dało to dobry efekt. Dzięki temu udało się uzyskać drobne informacje, które mogą się jeszcze przydać do rozwiązania tej sprawy.

– Się zobaczy. – Maks rozłożył bezradnie ręce i wydawało się, że jego praca jest tu skończona.

Technicy przeglądali teren, Bartosz Otwocki robił zdjęcie za zdjęciem, jakby to one mogły im wskazać niewidzialne gołym okiem ślady i dowody.

Natalia oderwała wzrok od denatki i zobaczyła z oddali Marcina oraz prokuratora. Szli obok siebie, ale nie rozmawiali. Szramowski jak zawsze był elegancki i miał zacięty wyraz twarzy. Komisarz przypuszczała, że zarówno pora, jak i aura nie napawały go optymizmem.

Winnicki sprawiał wrażenie, jakby nie przejmował się postawą prokuratora, szedł nonszalancko obok, rozglądając się na boki. Jemu pogoda nie popsowała humoru od rana.

– Podwózka koleżeńska porschakiem pana prokuratora? – rzuciła żartem, ale wiedziała, że nie rozbawi on Szramowskiego.

– Zabawna jak zawsze – odparł naburmuszony prorok. – Co mamy?

– To samo co w poniedziałek – odpowiedziała spokojnie Natalia. – Druga dziewczyna z portfolio, które przysłał morderca. Dokładnie w takim samym stanie jak pierwsza z ofiar. Różnica tylko taka, że informacje na papierowej wizytówce nałożonej na duży palec u nogi są inne. Musimy nad tym pomyśleć, bo jest to wskazówka, której jeszcze nie rozszyfrowaliśmy.

– To co mi dupę zawracacie, skoro macie to samo i dalej guzik wiecie. Już widziałem takie ciało, więc nie muszę oglądać drugiego. Jadę do fabryki. Jak będziecie mieli coś mądrego do powiedzenia, to wiecie, gdzie mnie szukać – rzucił prokurator i nawet nie zbliżył się do zwłok, tylko odwrócił się naburmuszony i odszedł.

– Sorry za spóźnienie, ale kombinowałem, jak tu dojechać – powiedział Marcin i przyglądał się ciału dziewczyny. – To już drugie zwłoki, a my dalej nie wiemy co robić.

Gwiazdowska kiwnęła głową i zasepiła się. Jej myśli przerwał dzwoniący telefon. Cisza na cmentarzu sprawiała, że melodyjny dzwonek odbił się szerokim echem. Dlatego szybko popatrzyła na ekran smartfona, ale nie знаła numeru.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska – przedstawiła się oficjalnie. Nie lubiła telefonów z nieznanych numerów. Zwykle zwiastowały problemy. W czasie dochodzenia w sprawie zniweczonego śledztwa dotyczącego grupy Marlona nieustannie ktoś do niej dzwonił z nieznanego numeru i zwykle nie mówił nic, ale ta cisza była wymowna. Dlatego teraz odebrała telefon z niepewną miną.

Marcin patrząc na to z boku, miał wrażenie, że głos w słuchawce powiedział może trzy, cztery słowa i Natalia odstawiła telefon od ucha. Sama nie zdołała powiedzieć do słuchawki nic.

Marcin patrzył na nią wyczekująco.

– Profesor Sadlewski. Zacytuję dokładnie, co powiedział: „Już wszystko wiem. Za pół godziny, Jakuba 3” i się rozłączył.

– Wylewny tak samo jak i wczoraj, co? – zażartował Marcin.

– Musimy mieć w dupie ten jego sposób bycia, jak radził Józef –

stwierdziła Natalia. – Nie przeszkadza mi on, byle nam pomógł.

Marcin kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza.

Pospiesznie pożegnali się z technikami, którzy przeczesywali coraz większy teren dookoła zwłok, a z doktorem Opalińskim umówili się, że jak będzie coś wiedział, to da Natalii znać.

– Jedziemy na gwizdkach, inaczej nie dojedziemy na Kazimierz w pół godziny, a Bóg jeden raczy wiedzieć, co wtedy nas czeka – zdecydowała Natalia i wsiadła do auta od strony pasażera, dając możliwość kierowania Marcinowi.

* * *

Zaparkowali przed bramą na ulicy Jakuba 3. Była to część ulicy łącząca się z ulicą Miodową. Kamienica, w której mieszkał profesor, należała do starych i jeszcze nie odnowionych, ale przez to mających swój klimat, którego nie dało się podrobić. Widok budynku i otoczenia wywołał w Gwiazdowskiej refleksje o tym, jak szybko Kazimierz się zmienia. Z roku na rok pojawiała się tu coraz więcej nowych budynków. Zwykle nie wtapiały się one w zabytkową resztę ani nie pasowały do specyficznego klimatu tej dzielnicy Krakowa. Kazimierz stał się miejscem intratnych biznesów, tracąc tym samym swój dawny urok.

Stanęli przed drzwiami wejściowymi budynku, starymi, zniszczonymi i jakby dobrze się zaprzeć, to można by je było otworzyć lekkim kopnięciem, ale i tak był w nich zainstalowany nowoczesny domofon. Teraz, gdy Kazimierz stał się modną dzielnicą i codziennie zwiedzały go tłumy, a sporo osób szukało tu ciekawych lokali, konieczne stało się, aby każda brama zamieszkaney kamienicy była zamykana na domofon. W innym wypadku trzeba było się liczyć z tym, że spotka się na klatce śpiącego imprezowicza lub wdepnie w różne zanieczyszczenia.

Natalia uzmysłowiła sobie, że nie zna numeru mieszkania Sadlewskiego. Dlatego sięgnęła po telefon i wybrała numer, z którego dzwonił do niej profesor, gdy byli na cmentarzu. Zdołała powiedzieć jedno zdanie, a rozmowa przebiegła błyskawicznie. Mężczyzna na pytanie komisarz odpowiedział tylko: „osiem”.

Winnicki nacisnął właściwy numer na domofonie, po chwili rozległ się brzęczyk i mogli wejść do kamienicy.

Szli starymi, nierównymi schodami w górę, szukając drzwi z odpowiednim numerem. Profesor mieszkał na drugim piętrze. Stanęli przed drzwiami mieszkania i zobaczyli, że są uchylone, więc uznali, że mogą wejść, bo zapewne profesor zostawił je tak celowo na ich przybycie.

Weszli do środka pomieszczenia i ruszyli wzdłuż ciemnego

przedpokoju za głosami, które słyszeli. W mieszkaniu panował papierosowy zapach, od progu można było wyczuć, że mieszka tu nałogowy palacz. Miało się wrażenie, jakby kurz unosił się w powietrzu. Stanęli w progu przestronnego i wysokiego pokoju, w którym oprócz Sadlewskiego znajdowało się pięć innych, młodych osób.

Natalia przebiegła oczami po pokoju. Był urządzony ascetycznie. Najwięcej przestrzeni zajmowały książki, które leżały dosłownie na każdej możliwej powierzchni. Nie tylko na półkach i nielicznych szafkach, ale były też poukładane w niewielkie wieżyczki pod ścianą. Pustka przestrzenna dawała wrażenie zimna i zdystansowania, dokładnie tak samo jak profesor, pomyślała Natalia. Na środku pokoju stał duży stary stół z ciemnego drewna, a dookoła niego były tylko trzy krzesła. Pod jedną ze ścian ustawiona była stara sofa, na której siedziały trzy osoby, a pozostałe dwie rozłożyły się na podłodze. Zapach dymu papierosowego zdominował cały pokój, miało się wrażenie, że w pomieszczeniu unosi się mgła. Natalia instynktownie spojrzała na Sadlewskiego i już wiedziała, że ten zapach i zaduch, jaki jest w mieszkaniu, nie znikną. Mężczyzna trzymał w ustach papierosa, który intensywnie dymił. Trzymał w ręce książkę i studiował ją z zaangażowaniem, nie zwracając uwagi na to, że powoli długość popiołu z papierosa niebezpiecznie się wydłuża. Kiedy Natalia z Marcinem pojawili się w progu pokoju, wszyscy obecni w nim spojrzeli w ich stronę. Ruch głowy, który wykonał profesor, spowodował, że popiół z papierosa opadł na podłogę, ale mężczyzna się tym nie przejął. Nie miał zamiaru tego posprzątać.

– Punktualni – rzucił profesor. – Dobrze, bardzo dobrze. Punktualność to szacunek do innych i ich cennego czasu – mówił jakby sam do siebie przez zaciśnięte zęby, w których trzymał tłącą się końcówkę papierosa.

Natalia postanowiła zignorować jego słowa i przedstawić siebie oraz partnera pozostałym.

– Witam, komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki. Piątka młodych ludzi ukłoniła się grzecznie.

– To moi najlepsi studenci, mają mózgi, więc może coś z nich będzie. Olga, Eryk, Malwina, Witek i Mikołaj. – Sadlewski ich przedstawił.

– Dziękuję, że zgodziliście się nam pomóc. Właśnie wracamy z cmentarza Rakowickiego, gdzie zostało znalezione drugie ciało dziewczyny z portfolio.

– I? – zapytał profesor.

– Wszystko tak samo jak przy pierwszej ofierze – odpowiedział Marcin.

– Prawie – weszła mu w słowo Natalia. – Na papierowej metce przy palcu u nogi zamiast cyfr były litery.

– To wskazówka, rozszyfrujemy ją – stwierdził machinalnie Sadlewski i podszedł do stołu, gdzie miał rozłożone materiały oraz gruby notatnik. – Jakie to litery?

Natalia otworzyła notatnik w komórcie.

– L X I I – wyrecytowała powoli, a profesor notował.

– Wrócimy do tego później – stwierdził mężczyzna, nie wyjmując papierosa z ust, mimo że już się nie palił. – Najpierw profil – rzucił znowu bardziej do siebie niż do nich. – Proszę usiąść. – Wskazał na stare krzesła.

Natalia z Marcinem bez słowa weszli do pokoju i usiedli przy masywnym stole. Czekali w napięciu, jak to spotkanie przebiegnie. Zorientowali się, że i studenci nie mogą doczekać się rozpoczęcia wspólnej pracy. Byli wpatrzeni w profesora, jakby każde słowo wypowiedane przez niego było świętością wartą celebracji. Nie było to niczym dziwnym, ponieważ mężczyzna mówił mało, więc ich skupienie wynikało z obawy, że jeśli nie będą słuchać uważnie cały czas, ominie ich coś ważnego. A tego desperacko nie chcieli, co było widać po ich minach. Wyglądali zabawnie, jak wyczekujące na pogłaskanie domowe pupile.

– Eryk – odezwał się ni z tego, ni z owego profesor z papierosem w ustach, nie odrywając wzroku od porzucanych dokumentów na stole.

Policjanci spojrzeli na siebie, nie wiedzieli, czego się spodziewać, ale szybko się przekonali, że studenci dobrze orientowali się w sposobie działania wykładowcy. Dlatego siedzący na kanapie wysoki blondyn o asymetrycznej długiej grzywce zareagował natychmiast.

– Bez dwóch zdań macie państwo do czynienia z seryjnym mordercą, który ma bardzo klarowny modus operandi. Według nas jest to morderca zorganizowany. Co do zasady jest to mężczyzna w wieku od osiemnastu do czterdziestu lat, gdyż aby przeprowadzić takie zabójstwa, potrzebna jest siła i sprawność. Wasz sprawca najpewniej jest dobrze zbudowany, albowiem uznaje się, że zabójca zorganizowany musi czuć fizyczną i psychiczną przewagę nad ofiarą.

Sadlewski kiwał niezauważalnie głową z aprobatą, mimo że była to regułka wyklepana na pamięć, i to jeszcze w egzaltowany sposób.

– Olga – rzucił ponownie imię, zaciągając się końcówką papierosa, jakby liczył na to, że uda mu się choć jeszcze raz wciągnąć nikotynę w płuca.

Drobna brunetka o wesołych oczach, z warkoczem ochoczo ruszyła z dalszą częścią wykładu.

– Zbrodnie zostały zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, co pozwala sądzić, że morderca ma IQ powyżej średniej, około stu pięciu – stu dwudziestu punktów. Jest osobą wykształconą, ponieważ sposób

zabijania świadczy o tym, że ma wiedzę fachową. Przystosowany społecznie, dlatego nie wzbudza podejrzeń. Pozornie przyjaźnie nastawiony, bez problemów z nawiązywaniem kontaktów. Jest typem kameleona. – Wzięła oddech, bo zamierzała mówić dalej, ale Sadlewski, zapalając kolejnego papierosa, przerwał jej.

– Trzeba sprawdzić osoby pracujące w prosektorjach lub w domach pogrzebowych, gdzie przeprowadza się balsamowanie, czy nie mają kryminalnej przeszłości.

– Braliśmy pod uwagę również osoby, które zajmują się preparowaniem zwierząt – odezwała się Natalia. Chciała dać do zrozumienia, że oni też już coś zaczęli robić i mają swoje przemyślenia. Nie chciała, aby Sadlewski myślał, że zdali się tylko na niego.

– Trafnie – pochwalił ją oszczędnie wykładowca. – Mikołaj.

– Możemy śmiało zakładać, że jest to sprawca lokalny, działający na konkretnym terenie, w tym wypadku Krakowa.

– Sprawdźcie bazę, czy gdzieś nie było próby takiego morderstwa. – Sadlewski wtrącił się w wywód chłopaka.

– Kiedy znaleźliśmy pierwsze ciało, szukałam w internecie i w naszych bazach, ale nie znalazłam ani jednego słowa o znalezieniu zabalsamowanego ciała – odpowiedziała Natalia.

– Żywica lub inny preparat do konserwowania – odparł profesor.

– Nie rozumiem – zareagowała Natalia.

– Widzę – mruknął sam do siebie profesor, zaciągając się dymem nowego papierosa, którego odpalił kilka sekund wcześniej, po czym włączył się w nim mentorski ton. – Balsamowanie to konserwowanie ciała od środka i wymaga wiedzy fachowej, więc może morderca najpierw próbował zakonserwować ciało od zewnątrz, bo tak jest prościej. Warto poszukać takich przypadków, i to na terenie całego kraju – mówił Sadlewski.

Marcin z Natalią byli zaskoczeni ilością wypowiedzianych przez niego słów, więc nawet wyniosły ton ich nie zraził. Studenci też siedzieli jak zaczarowani, wpatrywali się w wykładowcę i można było odnieść wrażenie, że spijają każde słowo z jego ust.

– Jak sądzę, za chwilę zapytacie mnie „dlaczego”, więc odpowiadam, zanim je zadacie. – Najpierw wciągnął dym i szybko go wypuścił, aby móc mówić. – Trzeba brać pod uwagę inny region, w jakim mógł przeprowadzać takie próby, gdyż skoro jest sprawcą lokalnym, to na swoim terenie chciał już przeprowadzić zbrodnię idealną, bez błędów. Taką, jaką widzimy w przysłanym portfolio. Dlatego podejrzewam, że jeśli podejmował próby takich zabójstw, to robił to w innej części Polski. Ma to również na celu zmylenie czujności policji. – Skończył mówić i zgasił papierosa w prowizorycznej popielniczce, ale komisarz nie ludziła się, że za chwilę nie zapali kolejnego.

Policjanci kiwali głowami potakująco na dywagacje Sadlewskiego, bo rozgadany profesor stawał się interesujący. Wypluwał z siebie wiedzę i wnioski błyskawicznie.

– Malwina – rzucił imię zniechęca.

Natalia domyślała się, że uznał, że skoro nie zadają pytań, to omawiana przez niego przed chwilą sprawa jest dla nich jasna.

Na imię zareagowała krótko ostrzyżona blondyna o pełnych kształtach.

– Jak wynika ze zdjęć, morderca wybiera określony typ kobiety, są to młode dziewczyny, blondynki w przedziale wiekowym od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat – mówiąc to, mocno przełknęła ślinę, gdyż uświadomiła sobie, że pasuje do tej charakterystyki.

– Nie panikuj, nie te gabaryty – skomentował niedelikatnie Sadlewski.

Gwiazdowska spojrzała na dziewczynę, która się zarumieniła. Komentarz profesora zirytował komisarz, spodziewała się po nim większej oglądy. Robienie przytyków pod adresem wyglądu kompletnie do niego nie pasowało, było małostkowe i prymitywne.

– Pani też niech ochłonie. Malwina wie, dlaczego tu jest. Jej rozum jest więcej wart niż atrakcyjna powierzchowność – zareagował profesor, jakby czytał w myślach Natalii. Młoda blondynka uśmiechnęła się nieśmiało, co oznaczało, że ten komplement jest dla niej wartościowszy, niż gdyby jej ktoś powiedział, że jest piękna jak Marilyn Monroe.

– Witek.

– Morderca prowadzi swoistą grę, bawi go i cieszy to, co robi. Zdecydowanie nie zależy mu na zbrodni doskonałej, bo gdyby tak było, to ciała nigdy by nie zostały odnalezione. Jemu nie chodzi o samo zabijanie. On stworzył we własnym mniemaniu dzieło gotowe i teraz wystawia je, aby inni mogli je podziwiać. Zabalsamowanie świadczy o tym, że chciał maksymalnie utrudnić ustalenie przyczyny i czasu zgonu, bo jak mówiłem, nie chodzi mu tylko o zabijanie. Elementy jego gry odnajdujemy też w tym, że pozostawia tylko te tropy, które sam chce ujawnić – mówił w stonowany sposób brunet w okularach, wyglądający na intelektualistę.

– Świetnie, co dalej? – naciskał wykładowca, nie pozbywając się papierosa z ust.

– Oczywiście jest, że morderca przeniósł zwłoki. Miejsce ich znalezienia nie jest miejscem morderstwa. Lokacja pozostawienia ciała jest wyreżyserowana, tak jak każdy aspekt jego działania – odparł swobodnie Witek.

– Hipoteza – rzucił Sadlewski, bacznie obserwując studentów, co wyraźnie ich zestresowało, ale i motywowało do intensywnego myślenia.

Zaczęli między sobą szeptać, a wykładowca czekał. Po chwili przestał

na nich patrzeć, jakby zmęczony ich paniką. Zaciągnął się papierosem i odezwał do siedzących w ciszy policjantów:

– Wy też możecie myśleć. Choć po notatkach, które dostałem, wnoszę, że z waszą wiedzą jest marnie, o spostrzegawczości czy o logicznym myśleniu już nie wspomnę. To jest w powijakach.

Winnicki opuścił i ściągnął brwi, równocześnie zaciskając usta w cienką linię.

– Gniewem nie nadrobi pan braku wiedzy i doświadczenia – dodał Sadlewski i nie czekając na reakcję policjanta, przeniósł ponownie uwagę na studentów. – Długo jeszcze? Za chwilę zadzwonię do przedszkola, tam dzieciaki szybciej myślą niż wy.

Młodzi ludzie nerwowo poruszyli się na sofie.

– Nasza hipoteza co do tego, jak i gdzie zabijał, jest taka, że najpierw musiał upolować dziewczynę według ulubionego typu. Obserwował ją, może nawet dowiadywał się, w jaki sposób zdobyć jej zaufanie, a gdy już posiadał taką wiedzę, z resztą szło mu już gładko. – Pierwsza odezwała się Olga.

– Ryzykowne byłoby dowiadywanie się u osób postronnych. Ktoś by go zapamiętał, a po co? – stwierdził profesor. – Raczej sam prowadził obserwacje i skrupulatnie gromadził informacje.

– No tak, mógł przypuszczać, że sprawa stanie się medialna, zaczniemy szukać świadków i ktoś kiedyś go sobie przypomni – włączył się Marcin, a profesor kiwnięciem głowy przyznał mu rację.

– A dlaczego udawało mu się zdobyć takie zaufanie, że dziewczyny nic nie podejrzewały? – zapytał obojętnie Sadlewski.

– Bo sprawca zorganizowany zwykle jest szarmancki, czarujący. Roztacza aurę pewności siebie i siły. Umie oczarować prawie każdą kobietę. Po uzyskaniu zaufania ofiara zapewne była dobrowolnie zabierana do miejsca, które jest jego kryjówką. Ale takie miejsce nie mogło wzbudzać jej podejrzeń. Gdyby od razu ją prowadził do podejrzanego lokalu, dziewczyna mogłaby uciec, przeczuwając niebezpieczeństwo – rozważała Olga. – Następnie w bezpiecznym dla siebie miejscu mógł już wykonać swój morderczy plan. Ciało ruszył dopiero, gdy przeniósł je na cmentarz – dokończyła, a zaraz po niej głos przejął Eryk.

– Podobnie jak patolog jesteśmy zdania, że czymś je otruił, a później dokonał balsamowania. Co skłania do oczywistych wniosków, że musi mieć ustronne miejsce, w którym dokonuje tego zabiegu. Ustronne, ale niewzbudzające podejrzeń zwabionych dziewczyn. Zakładamy, że może ma dom w spokojnej okolicy i tam na przykład ma dostosowaną do swojego planu piwnicę – mówił, rozglądając się po kolegach. – No, chyba że ma dostęp do chłodni. Nie wiemy, kiedy zabił pierwszą ofiarę, gdyż zabalsamowanie sprawiło, że nie można oszacować czasu, więc nie

wiem, czy po tym zabiegu trzymał ją dłużej w chłodnym miejscu, czy może od razu podrzucił na cmentarz. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że państwo dostali portfolio z pięcioma ofiarami, możemy podejrzewać, że jednak gdzieś je musi trzymać.

– A skąd pewność, że nie znał tych dziewczyn wcześniej? – zapytała Natalia.

– Takiej pewności nie mamy, bo nie wiemy, kim są ofiary. Poznając ich personalia i prześwietlając ich życie oraz znajomych, dopiero wtedy można uzyskać potwierdzenie, czy je znał wcześniej, czy nie. Może trafi się jeden wspólny znajomy i wtedy sprawa będzie jasna. Choć według mnie to jest zbyt inteligentny sprawca, aby tak łatwo dać się namierzyć – wyjaśnił Eryk.

– Mógł je poznać krótko przed zabiciem – dodała Olga. – Zdobył ich zaufanie i zrobił swoje.

– A czy to, że wszystkie zostały potraktowane tak samo, mają niemal identyczne zdjęcia, są porzucane w ten sam sposób, w tym samym położeniu, czegoś wam nie mówi? – zapytał profesor, nie patrząc na nikogo.

– Ujednocila je. Traktuje przedmiotowo, są dla niego tylko środkiem do celu? – rzucił pytająco Witek, patrząc na wykładowcę, który tylko kiwnął głową, aby dać chłopakowi do zrozumienia, że dobrze analizuje.

Natalia słuchała uważnie, ale czuła zniecierpliwienie. Informacje były cenne, ale uświadomiły jej, że poszukiwania takiego człowieka mogą potrwać miesiące. Setki ludzi pasują do takiego profilu.

– Wszystko pięknie i super, ale sorry, te informacje są mało pomocne. Doceniam waszą wiedzę i ten ścisk dupy, jaki macie przy profesorze, ale to są ogólniki – powiedziała z irytacją Natalia. Profesor spojrział na nią i cmoknął, Gwiazdowska nie rozumiała, co to ma oznaczać.

– Pani komisarz, mieliśmy pomóc stworzyć portret psychologiczny mordercy. Nie polega to na tym, że damy pani adres, pod którym przebywa zabójca. My możemy dać cechy charakterystyczne, na podstawie których będziecie szukać takiego człowieka – odezwał się spokojnie Sadlewski i nie odrywając wzroku od Gwiazdowskiej, która założyła nogę na nogę i kopała nerwowo w powietrze, zapytał studentów: – Dlaczego wszystkie ofiary wyglądają podobnie? – Trzymał w jednej ręce prowizoryczną popielniczkę, a w drugiej końcówkę papierosa. Kłęby dymu unosiły się na wysokości jego twarzy. Komisarz poczuła, że i to zaczyna ją już męczyć. Byli u Sadlewskiego niespełna godzinę, a miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

– Przepraszam, ale musimy otworzyć okno, bo nie ma czym oddychać. – Podeszła do okna i zaczęła się z nim szarpać.

– Miki pomoże, wie, jak to zrobić bez wrywania okna z futryny – zareagował Sadlewski na bezowocne działania komisarz. Na jego słowa

zerwał się z sofy młody chłopak. Podszedł do okna, przy którym Natalia odbywała nierówną walkę z martwym przedmiotem. Wykonał dziwny gest, jakby chciał podnieść okno do góry, ale najwyraźniej tak trzeba było zrobić, bo po tym bez trudu udało się je otworzyć. Do pokoju wleciało świeże powietrze, co było zbawienne. Gwiazdowska chwilę stała przy oknie i głęboko oddychała.

– Dotlenienie załatwione, wracamy do pracy – rzucił Sadlewski i ku wściekłości komisarz wydmuchał kolejną porcję dymu.

– Wybiera ten sam typ kobiet, gdyż zapewne jest to jego fetysz. Sprawca zorganizowany często wybiera ofiarę przypominającą wyglądem i sposobem zachowania kobietę, która miała istotne znaczenie w jego życiu prywatnym, na przykład matkę, dziewczynę, narzeczoną, żonę – zaczęła mówić Malwina. – Albo ją kochał i szuka substytutu tego uczucia, albo któraś zrobiła mu krzywdę i teraz się mści.

– A jak je wybiera? – pytał wykładowca, tak jakby prowadził egzamin.

– Na to pytanie trudno odpowiedzieć, bo nie wiemy, kim były pozostałe kobiety. Znamy tylko przeszłość Amelii Borowskiej, która krystaliczna nie była. Ją mógł zgarnąć z ulicy albo z pubu, gdzie przesiadywała – odpowiedział Winnicki.

– Brawo dla pana aspiranta. Edukacja w Ameryce zaczyna świtać. – Profesor spojrział pobłażliwie na Marcina i mówił, nie przerywając: – Sposób wyszukiwania ofiar chwilowo pozostaje znakiem zapytania. Czy jeszcze coś wiemy o sprawcy na podstawie portfolio i pierwszego ciała?

– Tak, możemy przypuszczać, że ceni sobie wysoką higienę osobistą i porządek. Jest pedantem. Czystość miejsca znalezienia zwłok, jak i ich samych, dobitnie to udowadnia – stwierdził Witek.

– A jak przenosi zwłoki na cmentarz? – rzucił Sadlewski.

– No i to też jest ciekawe, gdyż monitoring z pierwszego miejsca zdarzenia nie zarejestrował tego. Kompletnie nie wiemy, jak mu się to udało zrobić w niezauważalny sposób w ciągu dnia – odpowiedział Marcin z zaskakującym dla siebie poczuciem wstydu, a profesor syknął złośliwie, dając do zrozumienia, że nie spodziewał się po nim niczego innego jak niewiedzy.

Zapadła niemiła cisza, którą przerwał jeden ze studentów, kierując uwagę na inny problem.

– Myślę też, że wkurza go, iż jeszcze nic nie pojawiło się w mediach na temat jego dzieła. Tacy mordercy lubią się chełpić tym, co zrobili, chcą być podziwiani i lubią obserwować pracę policji, a tu cisza. Na waszym miejscu – Mikołaj spojrzął w stronę Natalia i Marcina – byłbym gotowy, bo w mojej ocenie morderca jeszcze nie pokazał, na co go stać. Możliwe, że będzie chciał przywalić czymś tak wielkim, że nie uda się wam tego już ukryć przed opinią publiczną. Lub sam zacznie się kontaktować z mediami. To wszystko zależy od tego, co chce osiągnąć

przez te zabójstwa.

– Racja, Miki, nie po to się napracowałem, aby teraz nikt tego nie zobaczył – odpowiedział profesor.

– No to może powinniśmy go rozpatrywać jako typ misjonarza – stwierdził nagle Eryk.

Sadlewski spojrział na ucznia z zaciekawieniem, zaciągnął się papierosem i wypuszczając dym, powiedział na wdechu:

– Uzasadnij.

– Misjonarz z reguły nie wykazuje objawów choroby psychicznej. Zabija, ponieważ uważa, że społeczeństwo musi się pozbyć określonej grupy społecznej.

– Ale nie mamy informacji na temat pozostałych dziewczyn, więc nie wiemy, czy wszystkie należały do grupy społecznej, którą chciałby wyeliminować – odezwała się Natalia.

– Trafnie – rzucił Sadlewski, a Eryk przygasł.

– W zasadzie na tym etapie, kiedy nie wiemy nic o ofiarach, to równie dobrze możemy uznać go za maniaka władzy i mocy, u którego głównym motywem działania jest osiągnięcie całkowitej kontroli nad ofiarą. Przecież już po tych zdjęciach możemy dostrzec, że występują oznaki działań, które miały na celu zdobycie nad ofiarą absolutnej dominacji – wtrąciła się Olga, ale Sadlewski cmoknął z niezadowolaniem.

– Ten typ też odpada, bo w naszych zbrodniach nie ma motywu seksualnego – zgasił ją. – Bez informacji o ofiarach i o tym, czy coś je łączyło poza wyglądem, nie ma teraz sensu debatować, jakim typem jest nasz morderca. – Głęboko zaciągnął się papierosem, robiąc prawie niezauważalną pauzę. – A czy na podstawie materiałów, które mamy, możemy coś powiedzieć o tym, jakie miał dzieciństwo?

– Sprawca zorganizowany z reguły pochodzi z dobrej rodziny, gdzie ojciec miał stałą pracę, jednak był niekonsekwentny w wychowaniu. Tacy sprawcy w dzieciństwie mieli często skomplikowane relacje z rodzicami – rzuciła oklepaną regułę Olga. Sadlewski przewrócił oczami z poirytowaniem.

– Genialne – odpowiedział z cynizmem, a dziewczyna spuściła wzrok. – No dobra, widzę, że was ponosi. Lepiej już zastanówmy się nad innymi wskazówkami.

– Mamy list i rysunek – odpowiedział szybciej niż studenci Marcin. Czuł, że zaczyna mieć presję, aby udowodnić Sadlewskiemu, że nie są tak mierni, za jakich ich ma. Zaczął się też zastanawiać, czy przypadkiem nie zaczyna mu zależeć na pochwie profesora, co z jednej strony byłoby absurdalne, bo od wykładowcy nie zależały jego losy. Ale z drugiej strony byłaby to czysto ludzka reakcja.

– Coś jeszcze? – Wykładowca spojrział na niego tak samo jak na

swoich studentów.

– Jest jeszcze bukszpan, metki papierowe na palcu stopy oraz to, w co są ubrane kobiety – wyprzedziła Marcina Malwina.

– Brawo – zareagował profesor, ale słyhać było w jego tonie ironię. – Zaczniemy od listu, bo to skarbnica wiedzy.

Policjanci spojrzeli na siebie znacząco. Dla nich ten list był tylko informacją o motywie mordercy. Byli ciekawi, co Sadlewski znalazł tam dodatkowego.

– Wiem, że nieczęsto macie przypadki seryjnych morderców, ale myślałem, że macie podstawową wiedzę w tym zakresie – zaczął od słów, które już zdenerwowały komisarz, bo zacisnęła usta jak Marcin chwilę temu i instynktownie zacisnęła pięści. – I po co się pani irytuje, przecież to prawda. W innym wypadku dostrzeglibyście przynajmniej trzy dodatkowe informacje w nim zawarte – mówiąc to, przyciągnął białą tablicę, która stała do tej pory w rogu pokoju, po czym rozdał wszystkim ksero listu od mordercy.

– Zaczniemy od najprostszego. Na czym ten list był wzorowany? – Zadając to pytanie, spojrział na studentów, a nie na policjantów. Wiedział, że jakby oni wiedzieli, toby napisali o tym w raporcie.

Nastała chwila nerwowej ciszy.

– Treść listu przypomina wiadomości, jakie pisał Zodiak? – powiedział niepewnie Witek.

– Bingo! Kim był Zodiak?

– Seryjnym mordercą, którego do dziś nie udało się schwytać. Zasłynął z przesyłanych do prasy listów, a także dołączonych do nich zaszyfrowanych wiadomości – wyrecytowała Olga.

– Tak, czyli nasz morderca daje do zrozumienia, że aby odczytać jego wskazówki, trzeba je umieć odszyfrować, a w tym celu trzeba mieć jakąkolwiek wiedzę. – Spojrział na Natalię, a ona była bliska pokazania mu środkowego palca. – Śmiało może to pani zrobić, mnie to nie rusza i nie obraża. – Sadlewski znowu zareagował tak, jakby odczytał jej myśli, po czym płynnie wrócił do wcześniejszych rozważań. – Po drugie, sprawca sugeruje, że nie uda się go schwytać. Zamierza być jak Zodiak.

– Mamy być gotowi, że skontaktuje się z mediami? – zapytała nerwowo Natalia.

– Tak jak już mówiliśmy, nie jest to wykluczone. Sprawca zorganizowany to często osobowość narcystyczna i jego celem jest rozgłos. A gdy długo go nie otrzyma, to może podjąć dodatkowe działania, aby uzyskać ten cel – stwierdziła Olga.

– Rewelacja – szepnęła Natalia do Marcina. Już miała przed oczami nagłówki gazet oraz dziennikarzy płaczących się nieustannie z mikrofonami przed komendą.

– Macie do czynienia z kimś wyjątkowym – zareagował na reakcję

komisarz Sadlewski. – Co jeszcze jest w liście?

Nastąpiła tym razem długa chwila ciszy. Sadlewski stał i czekał, paląc kolejnego już papierosa. Aż nie wytrzymał.

– Patrzycie i nie widzicie – zirytował się. Wziął czarny flamaster do ręki. – Duże litery w środku słów.

Wszyscy zaczęli oczami przebiegać po kartce z treścią listu i kiwali głowami.

– Olga, czytaj duże litery – zlecił, a młoda dziewczyna wyraźnie się spięła, ale zrobiła to, o co wykładowca poprosił.

– A B A D D O N – mówiła powoli, a on zapisywał litery na tablicy, trzymając papierosa w ustach, z którego raz po raz opadał popiół na podłogę. Gdy litery już były na tablicy i wszyscy się w nie wpatrywali, Sadlewski przeczytał:

– Abaddon.

Nastała cisza. Rozejrzał się po zgromadzonych.

– No i?

Nikt się nie odzywał, więc profesor ponownie syknął ze złością, wskazując palcem.

– Policjantka z doświadczeniem, policjant ze stażem w FBI oraz najlepsi studenci na roku i pustka?

Nikt nie odważył się odezwać, więc profesor cmoknął teatralnie i zaczął wyjaśniać powoli, dając im do zrozumienia, że nie ma ich za mądre osoby.

– Abaddon to anioł zagłady opisany w apokalipsie św. Jana, którego zadaniem jest sprowadzanie cierpienia na ludzi niemających pieczęci Boga na czołach. Jest także aniołem czeluści, otchłani. – Zamilkł, a na jego słowa natychmiast zareagowała Natalia.

– Według pana to wiedza powszechna?

– Wystarczyło zauważyć te duże litery, złożyć je do kupy i sprawdzić w internecie. – Ostatnie dwa słowa wręcz wykrzyczał do Gwiazdowskiej, a ona przybrała naburmuszony wyraz twarzy. – Nie będę dalej pytał, jakie macie dalsze wnioski, bo powoli zaczynacie mnie męczyć. – Zaciągnął się głęboko papierosem, a po wypuszczeniu dymu rzucił: – Pani komisarz, proszę darować sobie fochy, może przywykła pani do bycia liderem, ale jak widać, nie zasługuje pani na to miano – mówił Sadlewski, a ona powoli robiła się coraz bardziej czerwona z nerwów i zaduchu. Zaczęła przypominać sobie wszystko, co pisali o niej dziennikarze po zniweczonej sprawie Rudego. Jak wiele było w tych tekstach pod jej adresem i Józefa Sadlewskiego niesprawiedliwych słów. Od razu też zaczęła się zastanawiać, czy profesor zna jej przeszłość, skoro łączyła się ona z historią jego brata. Może mówił to celowo, aby jej szczególnie mocno dopiec. Był psychologiem i jeśli znał jej przeszłość, to wiedział, jak najłatwiej ją złamać. Czują, jak narasta w niej złość, ale nie

chciała dać mu satysfakcji.

– Ma pan coś jeszcze? – zapytała, starając się zachować spokój.

– Abaddon i bukszpan w ręce denatki to dwie sprzeczności. Bukszpan symbolizuje trwałość życia, nieśmiertelność. To coś dobrego. Mając te dwie rozbieżności, jaki przekaz uzyskujemy? – zapytał zmęczonym głosem profesor, zaciągając się papierosem, a po chwili wypuszczając sporo dymu w stronę Natalii.

– Że morderca się z nami bawi, dając wykluczające się wskazówki. Jednym słowem, gra nam na nosie. Daje do zrozumienia, że nasze próby rozszyfrowania go spełzną na niczym. Teraz już nie wiemy, czy wątek religijny jest istotny, czy tylko chce nas zmylić. Czy faktycznie wzoruje się na Zodiaku, czy to też ma nas sprowadzić na manowce – mówiła trochę ciszej niż wcześniej Malwina.

– Da się myśleć? – rzucił retoryczne pytanie. – W liście jest jeszcze jedna szarada – przerwał tylko na ułamki sekund, bo nie liczył, że ktoś wskaże kolejny punkt. – Podpis jest w cudzysłowie, czyli też nie jest tym, czym wydaje się na pierwszy rzut oka. Jest anagramem – przerwał na prawie niezauważalną sekundę. – Ktoś coś?

Natalia z Marcinem obserwowali, jak młodzi ludzie w popłochu i pośpiechu próbują coś ustalić. Najwyraźniej przyzwyczaili się do takiego typu pracy, bo po krótkiej chwili odezwał się Witek.

– Czarny jest anagramem słowa narcyz.

Sadlewski powoli i z rozmachem zaklaskał w ręce niczym Joker z filmu *Mroczny rycerz*. Komisarz powoli zaczynała mieć dość tego teatru i mimo że dowiedzieli się wiele w czasie tego spotkania, chciała już opuścić mieszkanie profesora. Tadeusz Sadlewski był całkowitym przeciwieństwem swojego brata Józefa. Inspektor był osobą zabawną, z dużą dawką humoru i nawet w trudnych okolicznościach jego pozytywna osobowość potrafiła podtrzymywać wszystkich na duchu. Tadeusz za to przeciwnie, raczej był osobą, która dołowała i stresowała.

– Jednym słowem morderca sobie z nas kpi. Stał się centrum naszej uwagi, tak jak lubi i tak jak chciał – stwierdził wykładowca.

– Kwestii worków, w które są ubrane kobiety, nie musimy tu rozważać, bo na tyle mamy logicznego myślenia, aby pojąć, że pełnią one funkcję ujednoczenia ofiar i pozbawienia ich cech indywidualnych. Daje do zrozumienia, że dla niego one wszystkie są takie same – odezwała się ze zniecierpliwieniem Natalia, chciała przyspieszyć zakończenie spotkania.

– Sarkazm oznacza zdenerwowanie, ale nie ma się co pani dziwić, też bym się denerwował, jakby ktoś obnażył moją niekompetencję – skomentował Sadlewski, nie patrząc na Natalię.

Gwiazdowska wypuściła głośno powietrze, aby nie było wątpliwości, co o tym wszystkim myśli.

– Została jeszcze kwestia metek na palcu – powiedział profesor, ignorując komisarz. – Pierwsza miała cyfrę dwadzieścia dziewięć, a na drugiej są litery – zaczął myśleć na głos i nagle spojrzał na rysunek dołączony do portfolio. – No oczywiście, co za banał – stwierdził, prostując się znad stołu i strzepując popiół do prowizorycznej popielniczki. Spojrzał na wszystkich zgromadzonych w pokoju i przewrócił oczami, bo widział, że oni nie wiedzą, o co mu chodzi. – Rysunek też po coś dołączył. – Popatrzył wymownie na policjantów. – Zaznaczył czerwonym iksem tylko jedno miejsce na tym planie. – Wskazał je palcem. – Jest to miejsce, gdzie została znaleziona pierwsza ofiara. Natomiast kolejną wskazówkę o kolejnym ciele zostawił już przy pierwszej ofierze, ale znowu się zabawił.

Natalia z Marcinem słuchali wnikliwie. Czuli rosnącą ekscytację, gdyż najwyraźniej profesor wpadł na to, jaki morderca ma system podrzucania ciał.

– Zobaczcie na rysunek, gdzie została porzucona druga ofiara? – zapytał, a Natalia wskazała palcem miejsce na planie cmentarza, które było oznaczone symbolem XXIX. – No właśnie, to jest rzymski numer dwadzieścia dziewięć, więc śmiem twierdzić, że kolejne ciało będzie tu. – Palcem wskazał tę część cmentarza, gdzie był symbol LXII. A jeśli to prawda, to przy trzeciej denatce znajdziecie kolejną wskazówkę.

Na tę informację Natalia podskoczyła jak oparzona. Sięgnęła po telefon i nie patrząc na to, że Sadlewski nie dokończył jeszcze swoich dywagacji, zadzwoniła do Wróblewskiego.

– Szefie, profesor rozszyfrował kolejne miejsce, gdzie morderca mógł zostawić następne ciało.

– Świetnie, mów – zareagował energicznie Wróblewski.

– Będziemy potrzebować więcej osób na cmentarzu. Jeśli teoria profesora jest słuszna, to dziś znajdziemy jeszcze trzy pozostałe ciała.

– Dobra, Gwiazda, już organizuję wszystkich, gdzie mają jechać? – zapytał pośpiesznie Wróblewski.

– Cmentarz Rakowicki, miejsce, które na mapie nekropolii ma symbol LXII – wyrecytowała pośpiesznie i dodała: – Ofiara, którą tam znajdziemy, będzie miała na sobie wskazówkę co do kolejnego ciała.

– Wy też się zbierajcie, jak ma to być całościowa akcja, to musicie być – wydał polecenie naczelnik.

– Jasna sprawa. Już jedziemy.

Rozłączyła się i odezwała się:

– Dzięki za wszystko, ale my się musimy zbierać.

– Chciałbym jechać z wami. Jak na żywo zobaczę ciało, to będę mógł coś jeszcze powiedzieć o mordercy – odezwał się Sadlewski.

– Serio? Nie ma pan dość na dziś? – odpowiedziała nieprzyjemnie Gwiazdowska. – Dobra, niech panu będzie.

Tym razem zaparkowali samochód od strony kolejnego wejścia na cmentarz Rakowicki, innego niż przez ostatnie dwa razy. Skręcając z ulicy 29 Listopada w ulicę Prandoty, już widzieli kilka radiowozów zaparkowanych wzdłuż chodnika. Nie miały włączonej sygnalizacji, czym nie przyciągały nadmiernej uwagi. Po liczbie wozów od razu domyślili się, że trop profesora był trafny. Kolejne ciało zostało znalezione tam, gdzie przewidział wykładowca, zgodnie ze wskazówką mordercy.

– Proszę powstrzymać się od palenia papierosów na miejscu zdarzenia. Jak dobrze pan wie, niewskazane jest przenoszenie swoich śladów na miejsce przestępstwa. To by utrudniło i wydłużyło prace technikom i stanowiłoby też dodatkową komplikację dla pana – wyjaśniła służbowo komisarz Sadlewskiemu, który przyjechał wraz z nimi na oględziny miejsca zdarzenia. Tu komisarz czuła się swobodniej, była na swoim terenie i wykonywała służbowe obowiązki.

Ku zaskoczeniu Natalii profesor tylko pokiwał głową na znak, że zrozumiał polecenie.

Przeszli przez wejście, które nie było oficjalną bramką, tylko wydeptaną przez ludzi przez lata ścieżką. To było przejście w płocie.

Na miejscu, tak jak Gwiazdowska się spodziewała, pracował już Opaliński oraz grupa techników wraz z Wojciechem Adamczykiem, który rzadko opuszczał stanowisko pracy w komendzie. Teraz nastąpiła sytuacja wyjątkowa. Mogło się okazać, że mają aż trzy miejsca zdarzenia do zabezpieczenia i sprawdzenia, dlatego była konieczna pełna mobilizacja. Adamczyk miał naburmuszoną minę. Pogoda była fatalna, zabezpieczony teren nie dawał wiele materiałów dowodowych, więc można było odnieść wrażenie, że ich obecność jest zbędna. Ale rozkaz to rozkaz, Adamczyk nie miał takiej mocy, aby się temu sprzeciwić.

– Powtórka z rozrywki? – zapytała komisarz patologa.

– Ledwo dotarłem do prosektorium, a tu już nawrotka. – Opaliński rzucił pretensję w nieokreślonym kierunku, westchnął i powiedział: – Poza numerem na wizytówce na palcu to żadnych różnic. Tak samo jak rano – stwierdził, pokazując palcem na martwą dziewczynę.

– Mogę się przyjrzeć z bliska kobiecie? – zapytał stojący z tyłu profesor. Opaliński spojrzał przez ramię Natalii, aby zobaczyć, kto wyraża takie życzenie.

– Profesor Sadlewski, specjalista od psychiki seryjnych morderców – przedstawiła go komisarz.

– Czy profesor ma coś wspólnego z inspektorem Sadlewskim? – zapytał patolog, równocześnie dając znać profesorowi, aby podszedł do nagrobka, na którym leżało ciało.

– Jest bratem Józefa – wyjaśniła Natalia służbowo. Ciągłe nie mogła otrząsnąć się po spotkaniu w mieszkaniu wykładowcy. Nadmiar dymu, duszności i informacji sprawił, że czuła otepienie.

– Precyzyjna robota – odezwał się profesor znad ciała denatki. – Bardzo dobrze się przygotował do tych zbrodni. Prawdopodobnie takie chęci siedziały w nim od dawna. Jestem przekonany, że wiele lat przetwarzał te zbrodnie w głowie, tworząc wirtualne morderstwa, którymi się raczył. Jednak coś musiało się zdarzyć, że zbrodnie z wyobraźni przestały mu wystarczać i zdecydował się realizować je w rzeczywistości. Biorąc pod uwagę fakt, że mógł o nich fantazjować długie lata, nietrudno teraz zrozumieć, dlaczego wszystko jest przez niego przemyślane i przygotowane z taką precyzją – mówił profesor. Był w swoim żywiole, dlatego nie warto było zatrzymywać potoku jego słów. Widać było, że myśli intensywnie, jak ze sobą połączyć poszczególne elementy, jak zrozumieć przekaz mordercy, aby odkryć prawdę.

– Czy motyw religijny wydaje się panu możliwy? – zapytał patolog zaciekawiony wywoodem Sadlewskiego.

– Myślę, że podrzuca tropy religijne, takie jak bukszpan czy miejsce znalezienia zwłok, a nawet ukryte znaczenia w liście, tylko po to, aby was zmylić. Chce odwrócić uwagę śledczych, aby poszli w rozważaniach w złym kierunku, kim jest. Gdyby nie konsultacja ze mną, to jestem przekonany, że pani komisarz i pan aspirant szukaliby osób, które mają na sumieniu przestępstwa związane z religią, jak na przykład zbezczeszczenie zwłok, zniszczenie nagrobków na cmentarzu, nekrofilia czy inne tego typu przewinienia. Tak poprowadziłby ich morderca. Oczywiście znaleźliby w bazie policyjnej określone grono takich osób, więc na długi czas oddaliliby się od rzeczywistej osoby odpowiedzialnej za te zbrodnie – mówił pewnie Sadlewski, denerwując Natalię, gdyż po raz kolejny dawał do zrozumienia, że są jak dzieci we mgle, że bezmyślnie dają się wodzić za nos przestępcy, bo są naiwni i biorą wszystko tak, jak widzą.

– To jaki jest punkt zaczepienia? – dopytywał patolog.

– Tak jak już mówiłem, stawiałbym na osoby, które umieją wykonać balsamowanie ciała, bądź jak pani komisarz zasugerowała, preparują zwierzęta. Takie zabójstwo, i to pięciu kobiet, to nie jest zwykłe prymitywne podejrzenie gardła i pozostawienie miejsca zbrodni w chaosie. W tym wypadku morderca zaplanował wszystko w każdym szczególe, dlatego trzeba czytać między wierszami, szukać znaczeń tam, gdzie pozornie wydaje się, że ich nie ma – wyjaśniał spokojnie profesor.

– Świetnie, dziękujemy, nie wiem, co byśmy bez pana zrobili – zaczęła kąśliwie Natalia. – Co jest napisane na papierowej wizytówce?

– M.

Natalia szybko spojrzała na plan cmentarza, który mieli ze sobą.

– Znowu inna część cmentarza, chodźmy tam.

– Stasiński i Wróblewski już tam poszli. Gdy powiedziałaś naczelnikowi, jaki morderca ma system w podrzucaniu ciał, to jak tylko tu dotarliśmy, Wróbel od razu spojrzął na wizytówkę. A gdy zobaczył tę literę, natychmiast pobiegli tam z Grzeskiem – wyjaśnił patolog.

– Dzięki, jak będziemy w fabryce, podejmiemy do ciebie – powiedziała komisarz, ruszając, gdyż chciała już zobaczyć kolejne ciało w innej części cmentarza.

– Gwiazda, ale nie wcześniej niż jutro. Trzy ciała, a może i cztery, to nie do ogarnięcia w jeden dzień – krzyknął za odchodzącymi.

– Jeszcze trzeba podejść do techników, zapytać o te wizytówki, czy udało się im coś z nich wyodrębnić – odezwał się Marcin, który od dawna milczał. Komisarz przypuszczała, że jego spotkanie u profesora też sporo kosztowało. – Ala jeszcze ma worek, w który była ubrana pierwsza ofiara. Dostarczono jej pewnie też drugi i otrzyma pozostałe. Może na nich będą jakiegokolwiek ślady innej osoby, choć badanie ich może jej zająć sporo czasu – mówił Winnicki ścisłym głosem. Nie miał ochoty, aby profesor znowu prawił mu morały i wytykał niewiedzę oraz błędy.

Przemierzali cmentarz w szybkim tempie. Nie mogli doczekać się dotarcia na miejsce, gdzie czekało na nich czwarte ciało. Nie spodziewali się zobaczyć niczego innego niż przy wcześniejszych ofiarach, a jednak wypatrywali już z daleka miejsca, gdzie czekał naczelnik z innymi kolegami. Zdecydowanie pogoda im nie sprzyjała, wiał coraz mocniejszy wiatr, a w powietrzu utrzymywała się duża wilgoć. W każdej chwili mógł zacząć znowu padać deszcz, a to by było dla nich katastrofalne.

Na miejsce znalezienia czwartej dziewczyny dotarli w niecałe dziesięć minut.

Wróblewski i Stasiński wraz z dwoma technikami stali dookoła ciała i nerwowo rozglądali się po ziemi.

– Co jest? – zapytała komisarz.

– Ta nie ma wizytówki – odpowiedział Grzesiek.

– Może wiatr ją zdmuchnął? – rzucił Marcin, od razu przyłączając się do poszukiwań.

– Też tak pomyśleliśmy i od kilku minut przeglądamy najbliższe otoczenie, ale ani śladu po wizytówce – stwierdził Stasiński.

– To musi coś oznaczać – odezwał się Sadlewski, czym przypomniał o sobie.

– Profesor Tadeusz Sadlewski, brat Józefa – przedstawiła go Natalia, ale on już był w swoim świecie, więc nawet nie spojrzął na pozostałych. Wbił wzrok w dziewczynę, która tak jak pozostałe trzy leżała na płycie zadbanego nagrobka.

– Dlaczego nie zdradza miejsca piątej ofiary? Czy nie jest jeszcze gotowa, czy może przygotował coś wyjątkowego? W tym musi coś być.

Coś przeoczyłem – mówił pod nosem Sadlewski i nagle się zerwał. – Idę, pomyślę nad tym, przeanalizuję raz jeszcze wszystkie materiały – rzucił, spoglądając na komisarza, i bez pożegnania ruszył w stronę alejki, która prowadziła do wyjścia z cmentarza.

– Jak znajdziemy wizytówkę, to dam znać, aby się pan nie głowił – rzuciła za nim Natalia, a on nie odwracając się, tylko jej machnął ręką.

– Co z nim? – zapytał Wróblewski.

– Trudno jednym zdaniem powiedzieć, ale budzi chęć mordu – skomentował Marcin.

* * *

Natalia, Marcin i Grzesiek wrócili razem do fabryki. Naczelnik został na cmentarzu z technikami. Zaczynał być coraz bardziej przejęty tą sprawą i nie chciał pominąć żadnego przełomu. Ciągle też liczył na to, że uda się odnaleźć ostatnią wizytówkę z palca czwartej denatki. Natalia była pewna, że niepokoiło go to, że mogli stracić trop o ostatniej ofierze. Obawiał się, że jak media dowiedzą się o tej sprawie, to od razu wypłynie fakt, że nie mogą znaleźć piątej ofiary, mimo że o niej wiedzą i widzieli jej ciało na zdjęciu. Natalia przypuszczała, że tylko czekał na to, aż zadzwoni któryś z dziennikarzy śledczych, oni nigdy nie odpuszczali, jak złapali dobry trop. Nienaturalnie duża liczba policjantów na cmentarzu w ciągu trzech dni musiała wzbudzać zainteresowanie.

Szli korytarzem w stronę windy, rozmawiając dyskretnie o hipotezach profesora Sadlewskiego. Z daleka zobaczyli stojącego prokuratora Szramowskiego, który rozmawiał z pracownikiem administracji. Gdy go mijali, Natalia skinęła mu głową. Prorok przeprosił swojego rozmówcę i zwrócił się do nich grzecznie:

– Zapraszam za dziesięć minut do mnie. – W obecności osób, z którymi rzadko miał do czynienia, potrafił być dyplomatyczny i opanowany, jednak Natalia przypuszczała, że pod powierzchnią kurtuazyjnie wypowiedzianej prośby krył się hak.

Komisarz bez dyskusji skinęła mu głową. Pracownik administracji nie musiał być wciągnięty w ich osobiste animozje.

* * *

Do gabinetu Szramowskiego Marcin z Natalią dotarli sami. Grzesiek wiedział, że wypowiedziana na korytarzu prośba o spotkanie nie była skierowana do niego, dlatego nie zamierzał przebywać w obecności

prokuratora bez oczywistej konieczności.

Komisarz zapukała i gdy usłyszała „proszę”, razem z Marcinem znaleźli się w środku pachnącego luksusem gabinetu. Szramowski siedział przy biurku, na którym panował idealny porządek. Był bez marynarki, ale nadal prezentował się elegancko. Natalia od razu przypomniała sobie słowa jednego ze studentów o ich mordercy, że jest pedantem. Szramowski pasowałby na psychologa, pomyślała i nieznacznie uśmiechnęła się do swojej myśli.

– Czy tak wiele od was oczekuję? – rzucił prokurator, zanim jeszcze zdążyli zamknąć drzwi za sobą. Natalia zmarszczyła brwi, ale natychmiast zmieniła wyraz twarzy na obojętny. Przypomniał jej się Sadlewski i jego umiejętność z czytania z każdego nawet mikroskopijnego gestu.

– A bo co? – odpowiedziała pytaniem na pytanie komisarz.

– Jaka była umowa? – odparł wściekle prokurator, a Natalia wzruszyła ramionami, nie wiedząc, o co mu tym razem chodzi. – Mielicie mnie informować na bieżąco o sytuacji. A tymczasem od postronnej osoby dowiaduję się, że są już cztery ciała. Co świadczy niepodważalnie o tym, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą, który z was kpi – wyjaśnił pretensje Szramowski.

– Niech zgadnę, postronna osoba to Adamczyk? – rzuciła Natalia. – Fiucina z wściekłości, że musiał wyjść z komendy, raczył się poskarżyć?

– Nieważne, od kogo wiem, ważne, że wiem i nie dowiedziałem się tego od was – mówił podniesionym głosem prokurator. Natalia przewróciła oczami.

– Panie prokuratorze, całe przedpołudnie spędziliśmy z profesorem Sadlewskim, który stworzył profil psychologiczny mordercy, jak również pomógł rozszyfrować wskazówki, które otrzymaliśmy wraz z przesyłką. Będąc u psychologa, dowiedzieliśmy się, jaki morderca ma system podrzucania kolejnych ciał, więc od razu od niego pojechaliśmy ponownie na cmentarz Rakowicki. Nie mieliśmy czasu, aby zdać raport. Właśnie wróciliśmy do komendy i mieliśmy go redagować – odezwał się jak zawsze bez zarzutu i spokojnie Marcin.

– A pan aspirant słyszał o takim wynalazku jak telefon komórkowy? – nie odpuszczał prokurator.

– A pan był na miejscu zdarzenia? – odcięła się Natalia. – Nie wiadomo, za co pierwsze się zabrać, a pan chciałby, abyśmy myśleli o telefonie z raportem. Chciał pan być na bieżąco, to trzeba było przyjechać ponownie na cmentarz. Jestem przekonana, że naczelnik Wróblewski się z panem kontaktował w tej sprawie i to nie Adamczyk pierwszy panu to obwieścił – mówiła pewnie komisarz, choć tak naprawdę nie wiedziała, czy jej przełożony tak się zachował, ale postanowiła zblefować. Od wielu lat знаła Wróblewskiego i wiedziała,

że w swoich działaniach bywa nadgorliwy. Czasem wolał poinformować zbyt wielu ludzi niż później być posądzony o zaniedbanie.

Po reakcji prokuratora zorientowała się, że dobrze strzeliła i tylko niechęć prokuratora do pojawienia się znowu na cmentarzu w taką pogodę była powodem tego, że dowiedział się szczegółów od kogoś innego niż oni.

– Jeszcze dzisiaj otrzyma pan profil psychologiczny mordercy, jak również wszystkie informacje, które będą świadczyć o tym, że w pełni kontrolujemy sytuację i podejmujemy działania zgodnie z naszymi możliwościami – stwierdził Winnicki.

– Jakie są szanse na schwytanie tego człowieka? – zapytał prokurator, głośno wypuszczając powietrze.

– W tym momencie żadne – rzuciła szczerze Natalia, a prokurator syknął i opadł na oparcie fotela. – Musimy przeszukać bazy danych według wytycznych profesora. Mamy szkielet i teraz musimy go wypełnić konkretami. Jest to trudne, bo do tej pory morderca nie pozostawił po sobie śladów. Technicy pracują nad znalezionymi drobiazgami, laboratorium nad workami, w które kobiety były ubrane, ale jak twierdzi profesor Sadlewski, morderca od lat przygotowywał się do tych zbrodni, dlatego szansa, że popełnił gdzieś błąd, zwłaszcza na początku swojej gry, jest niewielka, więc musimy czekać na jego dalsze działania – wyjaśniła spokojnie.

Szramowski przyglądał się im, nie podobało mu się to, co mówili, bo świadczyło, że nie posuwają się do przodu o krok. To morderca był osobą, która sterowała ich śledztwem, a oni nie umieli tego przełamać i zdobyć nad nim przewagi. Dla Szramowskiego to też była kiepska sytuacja, bo on w tym siedział tak samo jak oni.

– Póki media nie wiedzą, jeszcze daję wam czas, ale jak się to rozdmucha, musicie liczyć się z tym, że sprawa stanie się głośna na całą Polskę – powiedział Szramowski.

– Na razie mamy spokój z mediami, na cmentarzu staraliśmy się nie zwracać na siebie uwagi – powiedziała bez przekonania Gwiazdowska. – Choć nie ma co ukrywać, że pana wróżbiarskie zdolności okażą się tym razem realne.

Szramowski wbił w nią pytający wzrok, bo nie wiedział, do czego ona się odnosi.

– Profesor Sadlewski przygotował nas na wariant, w którym to sam morderca uruchomi media. Ale my będziemy na to gotowi – stwierdziła.

– Niby jak?

– To, co zrobiliśmy w ciągu tych dni, świadczy o tym, że dobrze się zabraliśmy za poszukiwanie mordercy – odpowiedziała, a prokurator zaśmiał się cynicznie. – Przecież pan wie, że niektórych seryjnych morderców szukano latami, a są tacy, których nie znaleziono nigdy,

mimo że przy sprawie pracowali najlepsi z najlepszych – tłumaczyła komisarz, a prorok przyglądał się jej sceptycznie.

– Przed końcem dnia chcę mieć raporty – powiedział i wstał, dając im do zrozumienia, że zakończył z nimi rozmowę. – Trzymajcie się tego Sadlewskiego, sprawdziłem go, ma duże doświadczenie w tej tematyce. Dlatego wpiszcie go do raportu jako eksperta, który pomaga, gdyż w razie wybuchu będziemy mogli trzymać się wersji, że zaangażowaliśmy do pracy najodpowiedniejszą z możliwych osób.

Natalia z Marcinem kiwnęli głowami na znak, że zrozumieli. Nie mieli ochoty opowiadać prokuratorowi, jak wygląda współpraca z profesorem. Trafnie przypuszczali, że Szramowskiego to nie interesuje, dla niego najważniejsze są efekty tej współpracy.

* * *

O dwudziestej Natalia postawiła ostatnią kropkę w raporcie. Była wykończona. Ten dzień zmęczył ją zwłaszcza psychicznie. Przedpołudnie z profesorem Sadlewskim, a potem kolejna wizyta na cmentarzu i próba spisania wszystkiego, co najważniejsze, okazały się wykańczające. Spojrzała na Marcina, który od dłuższego czasu milczał, intensywnie wpatrując się w monitor komputera. Nie wydawał się tak zmęczony jak ona.

– Co czytasz? – zapytała zainteresowana. Chłopak spojrzał na nią czerwionymi oczami, co upewniło ją, że jemu ten dzień też dał w kość.

– Najpierw oglądałem materiały, a teraz czytam o balsamowaniu. Chciałbym wiedzieć, jak wykonać ten zabieg. Zacząłem się zastanawiać, czy mając dokładną instrukcję, można samemu to zrobić, nie będąc wykwalifikowany w tej dziedzinie.

– I?

– Jestem pewny, że nie ma na to szans, korzystając tylko z internetowych filmów i opisów. Trzeba przejść krótki kurs – odparł Marcin. – Udało mi się też ustalić, że sprzęt do balsamowania może kupić każdy, nie jest rzeczą trudną do nabycia.

– Ale osoby, które sprzedają taki sprzęt czy preparaty, zapewne mają bazę stałych klientów, bo zabiegi te zwykle wykonują konkretne instytucje – stwierdziła Natalia. – Dlatego może warto byłoby się skontaktować z osobami, które prowadzą sklepy z takim sprzętem i dodatkami. Na pewno zwróciliby uwagę na nową osobę, która jednorazowo dokonuje zakupu ich asortymentu – analizowała logicznie.

– Jutro będę dzwonił, bo teraz już nikt nie odbierze – stwierdził Marcin.

– Szramowski pewnie jeszcze jest w biurze, skoro do tej pory nie

alarmował o raport. Podejdę do niego, aby mu go zostawić – powiedziała Natalia, przeciągając się na krześle. Marcin kiwnął głową i dopiero po chwili się odezwał:

– Ali też ani widu, ani słychu. Idę się dowiedzieć, czy zamierza wrócić dzisiaj do domu.

Wyszli razem z biura, ale po przebyciu wspólnie krótkiego odcinka korytarza rozstali się, ponieważ dalej już zmierzali w innych kierunkach.

Natalia, idąc w stronę windy, przypomniała sobie, że miała dopytać Józefa Sadlewskiego o Alejandro i jego kontakty z Borowską. Ten policjant zbyt często pojawiał się w relacjach świadków. Gwiazdowska chciała mieć jasną sytuację, aby później móc reagować na ewentualne ataki.

Zanim weszła do gabinetu Szramowskiego, napisała SMS-a do inspektora. Liczyła na to, że mimo później pory jeszcze jest w fabryce i będzie się mógł z nią spotkać w podziemiach komendy, w starym magazynie. Nie chciała załatwiać tej sprawy w jego gabinecie, bo wiedziała, że reszta policjantów dopytywałaby o powód jej kolejnej wizyty. Nie chciała też, aby Marcin dowiedział się o jej rozmyślaniach. On nie znał Alejandro, więc był mniej wyrozumiały niż ona i domyślała się, że jej partner dla bezpieczeństwa i pewności z chęcią rozpatrzyłby tę sprawę oficjalnie, a to nie byłoby nic dobrego. Rozeszłaby się po fabryce informacja, że Alejandro miał kontakty z zamordowaną, ludzie tworzyliby różne teorie, aż w końcu ktoś na przykład z wydziału wewnętrznego by się tym zainteresował i poszłaby lawina podejrzeń, która przykleiłaby się do młodego policjanta. Po drodze mogłyby wyjść sprawy, o których Natalia wolała zapomnieć, więc musiała tę sprawę załatwić w cztery oczy.

* * *

Marcin wszedł do laboratorium i zastał Alę pogrążoną w pracy nad mikroskopem.

– Będziesz kończyć czy tu zamówić kolację? – zapytał, zbliżając się do niej.

Alicja, słysząc jego głos, oderwała się od mikroskopu i uśmiechnęła.

– Zjemy w domu. Tu aura nie sprzyja dobremu trawieniu.

Marcin podszedł do niej, objął ją w pasie, mimo że siedziała na wysokim krześle, i pocałował. Lubił jej zapach. Używała świeżych kwiatowych perfum, które idealnie pasowały do jej osobowości i sposobu bycia. Były jej dopełnieniem.

– Chciałbym, aby ten dzień już się skończył. Najgorsze jest to, że cała

sprawa dopiero się rozkręca – powiedział, obejmując ją. – Udało ci się coś znaleźć?

Walczevska na chwilę dotknęła jego twarzy, pocałowała go krótko w usta i uwolniła się delikatnie z uścisku.

– Niestety nic ważnego. Na worku, w który była ubrana pierwsza ofiara, znalazłam tylko ślady deszczu, drobne pyłki, gałązki i liście, wszystko to, co jest na cmentarzu – odpowiedziała z wyraźnym zawodem Ala. – Doktor Opaliński w swoim raporcie też nic nie znalazł na ciele dziewczyny ani we włosach czy pod paznokciami. Została precyzyjnie wyczyszczona – relacjonowała, myjąc pozostawione w zlewie narzędzia. – Mam worki zdjęte z pozostałych kobiet, ale na razie odłożyłam je w bezpieczne miejsce. Za późno je dostałam, aby rozpocząć szczegółową analizę. Jeszcze nie dokończyłam ekspertyzy tego pierwszego – mówiła z zaangażowaniem.

– My mamy portret psychologiczny domniemanego mordercy i teraz musimy kogoś do niego dopasować. Profesor Sadlewski twierdzi, że morderca może znajdować się w naszej bazie, ale nie musi. Może być osobą, która przez lata tłumiała swoje skłonności. Wiedziała, że coś jest z nią nie tak i starała się nie wchodzić w konflikt z prawem. Dlatego, jeśli sprawca jest czysty, to dopóki się nie pomyli, możemy go nie złapać. Choć mam nadzieję, że jednak popełni błąd, że zacznie go zżerać duma z powodu tego, co zrobił, i będzie chciał, żeby o nim mówiono, a wtedy łatwo o zaniedbania. Pycha często jest powodem zdemaskowania, bo traci się czujność. Jak ludzie zaczynają skupiać wzrok na czymś konkretnym, to już trudno być niezauważalnym – stwierdził Marcin.

– Trzeba mieć nadzieję, że te pięć ofiar to tylko tyle. Zamordowanie ich to pierwszy etap planu. A teraz wraz z naszym udziałem toczy się drugi etap, czyli zabawa w kotka i myszkę. Kto kogo pierwszy wykiwa – powiedziała Alicja.

Marcin kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza.

– Choć z seryjnymi mordercami jest tak, że póki się ich nie schwyta, nie przestają zabijać. To ich natura – stwierdził Marcin, a po chwili rzucił: – Za piętnaście minut będę czekał na dole.

Ala wyraziła aprobatę promiennym uśmiechem i zanim jeszcze chłopak wyszedł, zaczęła porządkować swoje miejsce pracy.

* * *

Natalia zapukała do drzwi gabinetu Szramowskiego, choć nie była pewna, czy prorok jeszcze jest. Jednak ku swojemu zadowoleniu usłyszała „proszę”. Weszła i z zaskoczeniem zobaczyła, że poza prokuratorem w gabinecie znajduje się też elegancka kobieta. Jej zapach

zdominował całą przestrzeń. Siedziała na białej skórzanej sofie i czytała kolorowe czasopismo. Jej makijaż był perfekcyjny, choć w ocenie komisarz jednak za mocny. Musiała przyznać, że kobieta wyglądała pięknie. Natalia domyślała się, że jej zadaniem w ciągu dnia było tylko dbanie o siebie. Zapewne pół dnia myślała nad tym, w co się ubrać na ten wieczór. Miała na sobie białą ołówkową sukienkę, do której dobrała wysokie szpilki w kolorze chabrowym. Gwiazdowska zaczęła się zastanawiać, co na taką stylizację powiedziałyby Pinky Red. Czy pochwaliłyby klasyczny styl, czy może uznałyby go za nudny i przewidywalny. Dla Natalii kobieta wyglądała dobrze, choć sama by się w ten sposób nie ubrała. Zapewne zbyt wiele wysiłku kosztowało bycie ubranym w taki sposób. Natalia wiedziała, że kobieta nie jest związana zawodowo ze Szramowskim. Komisarz była pewna, że kiedyś już ją widziała u boku prokuratora, ale na prywatnym gruncie. Wyglądała na młodszą od proroka, ale nie była dwudziestoletnią modelką, a Gwiazdowska spodziewała się, że Szramowski w takich właśnie gustuje. Dlatego przyznała w myślach, że może prokurator nie jest tak małostkowym zadufanym palantem, za jakiego go ma.

– Przyniosłam raport – powiedziała w progę. Zrobiła dwa kroki do przodu i wyciągnęła rękę z dokumentami w stronę biurka, przy którym siedział prokurator.

– Dzięki – odparł Szramowski, dodając: – Pani komisarz, to jest moja przyjaciółka Diana. Diano, to jest komisarz Gwiazdowska.

Natalia zdziwiła się, że prokurator je sobie przedstawił. Nie widziała takiej potrzeby, gdyż nie zamierzała tu zostać. Kobieta skinęła jej delikatnie głową.

– Pani jest tą osobą, która zepsuła nam wieczór w operze?

Natalia wyczuła w jej tonie urażoną nutę.

– Nie ja, a morderca, który nie sprawdził grafiku na wieczorne plany pana prokuratora – odpowiedziała sarkastycznie komisarz i zobaczyła na twarzy kobiety miły uśmiech.

– Przepraszam, nie chciałam, aby moje słowa zabrzmiały oskarżycielsko.

— Z jakim przestajesz, takim się stajesz — weszła jej w słowo Gwiazdowska, uśmiechając się złośliwie do Szramowskiego, a on postukał się palcem w czoło.

Kobieta zignorowała jej słowa, uśmiechając się dalej delikatnie. Natalia musiała przyznać, że jednak robiła miłe wrażenie.

– Tak często słyszę pani nazwisko w kontekście tego, że nasze plany muszą ulec zmianie, dlatego tak jakoś mi się pani skojarzyła od razu z tym nieudanym wieczorem – starała się tłumaczyć i złagodzić pierwsze negatywne wrażenie kobieta.

– Przykro mi, ale takie jest życie, jak się współpracuje z policją. My

z mężem nie robimy już planów, bo to nie ma sensu – odparła ciepłej komisarz, a Szramowski przewrócił oczami.

– Dobra, jak chcecie się poużalać nad swoim ciężkim losem, to się umówcie na kawę – przerwał im rozmowę, ale nie zdążył dokończyć myśli, bo Diana też mu przerwała, nie porzucając subtelного uśmiechu.

– Piotrze, przedstawiłeś nas sobie, więc w dobrym tonie chyba było zamienić dwa zdania.

Natalia spodziewała się, że Szramowski zareaguje gwałtownie na to, że przyjaciółka udzieliła mu przy niej reprimendy, ale się pomyliła. Prokurator odwzajemnił uśmiech, mówiąc do swojej partnerki:

– Jak zawsze masz rację, wybaczone, ale nie chciałem zatrzymywać pani komisarz. Jest późna pora. – Powiedział to w sposób, jakiego Natalia u niego nie znała, i była zaskoczona jego szczerym ciepłem skierowanym do eleganckiej kobiety. Ona nie odpowiedziała już nic, tylko uśmiechnęła się szerzej. Prokurator przeniósł wzrok z powrotem na Natalię. – Coś nowego?

– Mamy trop do sprawdzenia, ale dopiero jutro możemy go ruszyć, bo ludzie po nocy nie pracują. Maks i Ala ciągle analizują swoje materiały, bo zostali nimi zasypani. Dziś już nic się nie wydarzy, więc macie czas na wspólny wieczór – wypowiadając ostatnie słowa, spojrzała na elegancką kobietę i się uśmiechnęła. – Do zobaczenia. – I przerzuciła wzrok na prokuratora. – Jesteśmy w kontakcie – kiedy wychodziła, zobaczyła, jak Diana jej macha niczym zalotna mała dziewczynka.

Na korytarzu spojrzała na telefon, aby sprawdzić, czy inspektor Sadlewski odpisał na jej wiadomość. Z zadowoleniem zobaczyła odpowiedź „Będę do dwudziestu minut”. Dlatego ruszyła do windy, aby zjechać do umówionego miejsca.

* * *

Marcin z Alicją wyszli przed komendę, kierując się w stronę służbowego samochodu. Nagle drogę Winnickiemu zagroziła dziewczyna, która pojawiła się jakby znikąd. Była niewysoka, normalnej budowy ciała, z długim warkoczem sięgającym jej do pasa. Marcin w pierwszej chwili nie wiedział, co się dzieje.

– Cześć, pamiętasz mnie? – zapytała z uśmiechem młoda kobieta. Marcin wyostrzył wzrok i w szarej aurze dostrzegł znajomą twarz.

– Oliwia Szulc – odparł niepewnie, a dziewczyna pokiwała głową. – Kopę lat. Co tu robisz? Nie wiedziałem, że pracujesz dla policji – stwierdził aspirant, przyglądając się dziewczynie.

– Nie pracuję. Zajmuję się tym, czym zajmowałam się w liceum, ale teraz mi za to płacą – odpowiedziała grzecznie i spojrzała na Alicję,

a wtedy Marcin przypomniał sobie o przyjaciółce.

– Alu, to jest moja koleżanka z liceum, Oliwia Szulc. Razem pracowaliśmy w gazecie szkolnej. Fajne czasy – przedstawił ją, a Ala skinęła jej głową na powitanie.

– No nie tylko pracowaliśmy razem. – Uśmiechnęła się zalotnie, a Marcin chrząknął speszony.

– To jak tu nie pracujesz, to co tu robisz o tej porze? – zapytał, ignorując insynuacje dziewczyny. – Coś się stało?

– Przyszłam po starej znajomości zapytać, co się dzieje na cmentarzu Rakowickim. W ciągu trzech dni byliście tam kilka razy. To nie jest standardowe miejsce pracy policji kryminalnej – zaczęła bez ogródek Oliwia. Marcin spojrział na nią z wyrazem twarzy, który mówił, że chyba jest naiwna, jeśli myśli, że coś jej powie. – Jeśli na cmentarzu Rakowickim jest niebezpiecznie, to ludzie powinni o tym wiedzieć – ciągnęła Szulc, ale najwyraźniej nie wiedziała za wiele.

– Słuchaj, Oliwio, nie udzielę ci żadnych informacji. Od tego jest rzecznik prasowy komendy albo w ostateczności prokurator Piotr Szramowski.

Dziennikarka pokiwała głową, ale Marcin nie bardzo wiedział, jak ma ten gest odczytać.

– Czyli rozumiem, że jest to grubsza sprawa, skoro nawet nie możesz pisać słowa – dedukowała.

– Napisz oficjalnego maila do rzecznika prasowego, a na pewno otrzymasz odpowiedź – odparł Marcin, gdyż przypuszczał, że i tak Oliwia nie wie, o co pytać.

– Mam swoje sposoby, aby dowiedzieć się prawdy – rzuciła, przyglądając się Winnickiemu.

– To po co przychodzisz do mnie? Skorzystaj z nich. Powinnaś wiedzieć, że gdy śledztwo jest w toku, to nie opowiada się w mediach o jego szczegółach, dopóki nie zostanie zamknięte.

– Myślałam, że ze względu na stare czasy coś mi podrzucisz, zanim opublikuję niekorzystne dla was informacje – mówiła coraz twardszym tonem dziewczyna.

– Chyba nie rozumiesz, moja praca nie jest już zabawą. Tutaj nie ma sentymentów – odparł Winnicki i zamierzał ruszyć w stronę auta, podając rękę Alicji.

– Nie odpuszczę! Możesz być pewny, że teraz będziemy spotykać się często. Mam staż w gazecie jako dziennikarz śledczy – powiedziała z dumą w głosie. – To, co dzieje się na cmentarzu, na pewno nie jest normalne. Opiszę to. – Teraz jej ton przybrał charakter szantażu.

– Próbować możesz. Nie mogę ci tego zabronić – odpowiedział obojętnie Marcin i lekko pociągnął za sobą Alicję, zostawiwszy Oliwię na schodach komendy. Czuł, że dziewczyna nie odchodzi, tylko patrzy za

nimi.

Gdy wsiedli do auta, Alicja chwilę przyglądała się Marcinowi.

– Dociekliwa jest? – zapytała w końcu.

– Raczej upierdliwa, dlatego trzeba ją będzie skonfrontować ze Szramą – odparł Marcin, odpalając auto.

– Była dziewczyna? – zapytała ponownie, kiedy wyjechali na Mogilską.

– Dziewczyna nie, ale mieliśmy bliższe chwile w czasie pracy w gazecie, ale to taka dziecinada była – odparł z uśmiechem Winnicki. – Ona sobie więcej roiała, niż było w rzeczywistości.

– No tak to jest z dziewczynami, zawsze sobie coś roją – odparła ze śmiechem Walczewska.

* * *

Natalia stała w dużym starym magazynie, słabo oświetlonym jedną żarówką. Znajdowały się w nim głównie starocie, rzeczy nikomu już niepotrzebne, ale z niewiadomych powodów nie zostały wyrzucone. Były tam jakby na wszelki wypadek. W pomieszczeniu było zimno, a zapach kurzu wdierał się w nozdrza. Nie były to idealne warunki na pogaduszki, ale ważniejsze było to, że na nikogo się nie napatoczą, zwłaszcza o tej godzinie. Ten magazyn zapewniał dyskrecję.

Inspektor Sadlewski zjawił się niemal punktualnie.

– Co jest? Znowu ludzie Marlona cię nachodzą? – zapytał, bo ostatni raz spotykali się w tym miejscu właśnie w tej sprawie.

– Nie, na szczęście chyba odpuścili – odpowiedziała, po czym płynnie przeszła do problemu, który ją męczył od dwóch dni. – Mam pytanie i ze względu na naszą przyjaźń liczę na szczerą odpowiedź

Inspektor Sadlewski wpatrywał się w komisarz wyczekująco.

– Jak blisko Alejandro był związany z Amelią Borowską? – zapytała.

Józef patrzył chwilę na Natalię, jakby nie do końca rozumiał, o co jej chodzi.

– Czy mógł ją zabić? – rzuciła.

– Co za pomysł? – odparł z oburzeniem inspektor.

– Osoby, z którymi rozmawialiśmy o Amelii, podkreślały jego niezdrowe zainteresowanie nią – wyjaśniła Natalia. – Pytam o to, bo jak nasza sprawa zrobi się głośna i ogólnopolska, trudno będzie ukryć to, że jedna z ofiar miała dwuznaczne relacje z policjantem. O tych relacjach wie za dużo osób i trudno je będzie ukryć. Ten cały Pakero pierwszy skorzysta z okazji, aby uwalić młodego.

Józef słuchał i znowu zbyt długo milczał. Natalia już wiedziała, że waha się, co jej powiedzieć, a czego nie.

– Ale ona jest ofiarą seryjnego, a Alejandro chyba nic nie łączy z pozostałymi ofiarami? – zapytał wymijająco, chcąc zyskać na czasie.

– Tego jeszcze nie wiemy, bo nie znamy tożsamości trzech odnalezionych dziś dziewczyn – wyjaśniła komisarz. – Ale na tę chwilę to kiepsko to wygląda, bo wychodzi na to, że Alejandro miał na jej punkcie obsesję, a ona go nie chciała. Dlatego wnioski nasuwają się same.

Inspektor westchnął, przejeżdżając ręką nerwowo po włosach.

– No dobra, powiem ci, co pomyślałem, kiedy mi pokazałaś portfolio, gdzie było też jej zdjęcie – zaczął. – Pierwsza moja myśl była taka, że faktycznie poniosło Alejandro i ją zabił przez przypadek, pod wpływem chwili i emocji. Miał na jej punkcie świra, omal przez nią nie wyleciał z roboty, chodził do psychologa i takie tam. Wiedziałem, że w jej obecności staje się nieobliczalny, ale potem zobaczyłem zdjęcia innych kobiet. No i z nim rozmawiałem po waszym wyjściu.

– I?

– Zapewniał mnie, że od ponad ośmiu miesięcy jej nie widział. – Zrobił pauzę, jakby chciał przemyśleć, w jaki sposób ująć to, co chciał dalej powiedzieć. – Ponad rok temu mieliśmy akcję, prostą i nieskomplikowaną, nalot na klub Hokus Pokus. Tam niespodziewanie wywiązała się bójka. Alejandro poniosło przez Borowską, ale od tego czasu się zmienił. Mam nad nim pełną kontrolę, sprawdzam go i jestem pewny, że mnie nie okłamał.

– Spał z nią? – rzuciła, przyglądając się Sadlewskiemu. – Bo jak tak i to wyjdzie, to będzie dodatkowy syf.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Wiem tylko tyle, że się nakręcił, aby ją wyrwać z prochów. Cuda wyczyniał, aby zamknąć tego Pakero. Chciał też negocjować z Marlonem, aby ją zostawił w spokoju. Nie docierało do niego, że ona tego nie chciała – opowiadał szczerze inspektor. – Ale od czasu Hokus Pokus był spokój, serio.

– Jak zobaczył jej zdjęcie w portfolio od mordercy, to widziałam, że mu się ciśnienie podniosło.

– Zapewne dawne emocje odżyły, ale jestem pewny na sto procent, że on nie ma nic wspólnego z jej śmiercią – stwierdził Józef.

– Okej, to powiedz mu, aby teraz sam już nie węszył w tej sprawie, jakby miał takie zapędy, bo może się okazać, że jakaś złośliwa menda uzna to za chęć tuszowania przez niego swoich grzechów.

– Pogadam z nim jutro, obiecuję – odparł inspektor.

– Dzięki.

Józef już miał ruszyć w stronę wyjścia, ale przypomniał sobie jeszcze o jednej sprawie.

– Jak mój brat? Coś pomógł?

– W stworzeniu profilu mordercy bardzo pomógł, ale jest tak

wkurzający, że człowiek ma ochotę go zadusić po pierwszych dziesięciu minutach – odpowiedziała Natalia z uśmiechem.

– No to wszystko w normie. Łucja i dzieciaki robią wszystko, aby unikać jego towarzystwa. Nie wiedzą, jak się przy nim zachować, aby od razu nie odgadł, że mają te same chęci co ty względem niego – powiedział z rozbawieniem.

– Ufff, ulżyło mi, już wiem, że ze mną wszystko okej, tylko on jest dziwny.

* * *

Mimo późnej pory Oliwia Szulc weszła do redakcji portalu Kryminalny Kraków. Była wściekła, gdyż nie udało jej się uzyskać żadnych informacji od Marcina Winnickiego. A była taka pewna, że wspomnienia z czasów liceum wrócą do niego na jej widok i wpłyną na niego korzystnie. Ich relacje były dwuznaczne, mimo że w ostatniej klasie zbliżyli się do siebie. Częste wspólne wyjazdy na zawody, nocne przesiadywanie nad materiałami sprawiły, że zawiązała się między nimi intensywna relacja, którą kontynuowaliby, gdyby Marcin nie odciął się od ludzi z czasów liceum zaraz po tym, jak dostał się na prawo. Szulc miała do niego wtedy żal, że nie chciał poświęcać jej czasu, mimo że pod koniec liceum obiecywał jej wspólne szczęście. Wmawiał jej, że studia go całkowicie pochłonęły, ale ona wiedziała, że znalazł sobie dziewczynę i dla niej miał czas. Wtedy czuła się oszukana i zraniona, ale dziś miała nadzieję, że Winnicki na jej widok przywoła dobre czasy i tym razem ją wesprze, ale jak się przekonała, było odwrotnie.

Jedynym plusem dzisiejszego spotkania było to, że utwierdziła się w przekonaniu, że sprawa, którą prowadził jej dawny przyjaciel z liceum, musiała mieć potencjał. Gdyby to było zwykłe śledztwo, może rzuciłby jej ze dwa słowa, a on od razu odesłał ją do rzecznika prasowego albo do prokuratora.

– I co, masz coś? – Z rozmyślań wyrwał ją redaktor naczelny Konrad Bigaj, wchodząc do pokoju.

– Jeszcze pracujesz? – zdziwiła się Oliwia, ponieważ właśnie wybiła dwudziesta pierwsza.

– Kończyłem tekst i nie mogłem oderwać od niego myśli – stwierdził, a Szulc pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Nic mi nie chciał powiedzieć – odpowiedziała na jego pierwsze pytanie. – Kazał mi skorzystać z oficjalnej drogi.

Naczelny przyglądał się jej zza okularów. Widział, że się miota, a prywatne emocje nie pozwalają jej myśleć strategicznie.

– Nie daj się splawić. Jeśli czujesz, że to coś większego, to kop głębiej –

stwierdził.

– Na sto procent to coś większego, możesz mi wierzyć – rzuciła tajemniczo. – Ale musiałabym popytać na cmentarzu, mimo że proboszcz już mnie przegonił – odparła ze smutną miną.

– Co otwiera ludziom buzię? – zadał pytanie, na które sam odpowiedział. – Pieniądze – wyartykułował to słowo wyraźnie. Oliwia przyglądała mu się w ciszy, więc znowu się odezwał. – Mamy na to fundusze, stówa czy dwie za uzyskanie informacji, których nie ma żaden inny portal i gazeta, to nie taki duży koszt.

– No dobra, ale z proboszczem gadać nie będę, może ochroniarze okażą się chętni do rozmowy – odparła z nowym entuzjazmem Szulc.

– Kieruj się instynktem, a źródła zawsze możesz zachować dla siebie – doradził naczelny. – Spisz, co już wiesz, tak abyś wiedziała, jak zadawać pytania. Nawet jeśli będziesz miała początek obiecującej sprawy, to puścimy to jako zapowiedź czegoś większego. Ale musimy mieć pewność, że jest to sprawa, którą będzie można kontynuować przez kilka numerów – mówił, a Oliwia nabierała pewności, że chce się zająć poważnie tym tematem.

– Wiedzieć to ja wiem sporo, ale muszę to potwierdzić – znowu rzuciła oględnie.

– No to do dzieła – zachęcił Bigaj.

* * *

Natalia weszła do mieszkania po dwudziestej pierwszej. Od progu przywitał ją Jacek.

– Nie chciałem zamęczać cię telefonami, ale zastanawiałem się, czy wrócisz dzisiaj do domu.

– Też się nad tym zastanawiałam – powiedziała zmęczonym głosem komisarz. – Tomek jest?

– Siedzą u Patryka. Krzysiek przywiózł edukacyjną grę po angielsku, w którą się wciągnęli, i poprosił, żeby mogli dokończyć. Ma być najpóźniej o dwudziestej drugiej.

Gwiazdowska kiwnęła głową i ruszyła w stronę kuchni. Usiadła na krześle i nagle poczuła ciężar dzisiejszego dnia.

– Kupiłem sushi, chcesz na poprawę humoru? – zapytał Jacek, wiedząc, że żona uwielbia tę potrawę.

– Z chęcią – odpowiedziała, czując, jak odpływają z niej resztki sił.

Jacek sprawnie postawił przed nią spory talerz różnego rodzaju sushi i sięgnął do lodówki po białe wytrawne wino. Natalia lubiła takie połączenie. Była wdzięczna mężowi, że zawsze był gotowy na jej powrót i wiedział, jak sprawić jej przyjemność. Choć gdy on wracał po służbie,

a ona była w domu, to też robiła wszystko, aby mógł od razu odpocząć. Ale takie przypadki zdarzały się sporadycznie. Jej mąż miał znacznie bardziej poukładaną pracę niż ona. Jednakże przez to, że oboje pracowali w policji, dobrze rozumieli ciężar i zmęczenie odczuwane po całym dniu.

– Jak brat Józefa? – zapytał, dolewając wina, bo pierwszy kieliszek Natalia wypila prawie duszkiem.

– Przeciwnieństwo Józefa – powiedziała zwięźle komisarz i po kolejnym łyku dodała: – Wiedzę ma świetną, bardzo nam pomógł, ale jest palantem.

Jacek odwrócił się w jej stronę i utkwiał w niej wyczekujący wzrok, aby mu wyjaśniła, o co jej chodzi.

– Zrozumiały, bez taktu i chwilami chamski. Studenci, którzy u niego byli, przywykli do jego bezczelnej szorstkości. Znoszą go, bo mogą się dużo od niego nauczyć, dlatego nie kwestionują tego, w jaki sposób przekazuje im wiedzę i czego od nich oczekuje – mówiła z pełnymi ustami, dlatego Jacek musiał się wsłuchiwać, aby dobrze wszystko usłyszeć. – I to palenie papierosów, oszaleć można. Jeden za drugim – relacjonowała z wyraźną niechęcią Natalia. – Myślę, że jest typem człowieka, którego nie można lubić. Ceni się jego wiedzę i korzysta z niej, ale nie wyobrażam sobie nikogo, kto by chciał z nim przebywać prywatnie. Każdy gest i każde słowo analizuje, tworząc profil psychologiczny. Nawet chrząknąć nie można swobodnie, bo on już wie, co się miało na myśli. Józef jest pozytywnym człowiekiem, a jego brat powinien zamknąć się w samotni i tam pogłębiać swoją wiedzę.

– Musiało dać wam w kość to spotkanie, bo od dawna nie słyszałem, abyś o kimś wypowiadała się w tak negatywny sposób. Nawet Szrama przy tym błędnie – stwierdził zaintrygowany słowami żony Jacek.

– Sprawa jest trudna, więc nie możemy zignorować współpracy z nim, gdyż za dużo wnosi, ale z drugiej strony, jak myślę sobie o tym, że miałabym go widywać częściej, to już mnie ogarnia wewnętrzne wkurzenie. Te jego wtrącenia: „Niech się pani nie irytuje, niech pani ochłonie” – przedrzeźniała profesora Gwiazdowska, na co Jacek zaśmiał się, ponieważ można było odnieść wrażenie, że komisarz jest urażona jak dziecko. – Nie lubię gościa – skończyła nerwowo, opróżniając kieliszek jednym haustem.

Dzień 4.

Kraków, 24 września 2015 roku, czwartek

Po ósmej rano Natalia z Marcinem weszli do prosektorium doktora Opalińskiego. Nie spodziewali się spektakularnych i nowych informacji. Gwiazdowska wiedziała, że gdyby patolog w czasie sekcji odkrył coś nowego lub nietypowego, toby do niej zadzwonił. A tymczasem od wczorajszego spotkania na cmentarzu milczał, co mogło oznaczać tylko jedno – nic zaskakującego dla nich nie miał.

W zawsze czystym i sterylnym pomieszczeniu od wejścia zauważyli stojące obok siebie cztery metalowe stoły na kółkach, a na nich ciała. Doktor poukładał denatki obok siebie. Komisarz domyśliła się, że z udziałem studentów i laborantów sekcyjnych próbował robić równoległe sekcje wszystkich kobiet. Starał się znaleźć podobieństwa i różnice, jeśli jakiegokolwiek istniały.

Dzisiejszy widok był przygnębiający, cztery młode kobiety leżące na zimnych metalowych stołach przykryte od piersi w dół śnieżnobiałym prześcieradłem. Wyglądały idealnie, jakby spały lub zastygły. Żal było patrzeć na ich nieskazitelne twarze, wiedząc, że nie żyją.

Doktor Opaliński stał przy szafce z dużą ilością próbek i sprawdzał etykiety na fiolkach z tym, co miał napisane na kartce, którą trzymał w ręce. Gdy usłyszał zgrzyt drzwi, odwrócił się, spoglądając na wchodzących policjantów.

– Cześć, jakieś dobre wieści? – zapytała komisarz.

– Wszystkie denatki udało się zidentyfikować – powiedział smętnie patolog. – Każda była w naszej bazie, ale za inne osiągnięcia. Położyłem na nich raporty, w których jest imię, nazwisko i główne wykroczenia. Resztę biografii musicie znaleźć sobie sami.

Marcin podszedł do pierwszej z dziewczyn i wziął raport do ręki.

– Urszula Dąbkowska, lat osiemnaście, zatrzymywana kilkakrotnie pod zarzutem kradzieży – przeczytał pierwszą notatkę.

– Znalazłeś coś u którejś, czego nie było przy pierwszej ofierze? – zapytała Natalia.

– Nie. Żadna z nich nie chorowała, nie miała zmian w narządach

wewnętrznych i nie było obrażeń zewnętrznych. Wszystkie miały zaciśniętą dłoń, w której znalazłem fragment bukszpanu – recytował przygaszony patolog. Nagle odezwał się znacznie dynamiczniej niż do tej pory, jakby postanowił zrzucić ciężar z siebie: – Znajdźcie tego, kto im to zrobił. Aniołami nie były, ale na pewno nie zasłużyły na to, co je spotkało. Osiemnaście lat, przecież to dziecko. Moja Gośka za rok będzie miała tyle lat.

– Staramy się, ale nie jest to proste, bo wiesz, że morderca skrupulatnie zacierá ślady. Mimo tego, co twierdzi profesor Sadlewski, nawet czytanie między wierszami niewiele pomogło w identyfikacji osoby, która za tym stoi – odparła z zaanagażowaniem Natalia. – Co nam z tego, że wiemy, że się z nami bawi. Nic nie dało, że Sadlewski rozszyfrował zagadki z listu czy to że zorientował się w systemie pozostawiania ciał. Wciąż nie mamy ani jednej namacalnej wskazówki, kim jest morderca. Mamy jedynie profil psychologiczny, do którego jeszcze nikogo nie dopasowaliśmy. A musimy pamiętać, że profil to nie dowód, tylko opinia – mówiła nerwowo, przenosząc wzrok z dziewczyny na dziewczynę.

– Nadal nie wiemy, czy je czymś otruł albo odurzył? – rzucił Marcin, przyglądając się drugiej dziewczynie z bliska. – Używa arszeniku czy chloroformu?

– Nie ma to żadnego znaczenia, choć zleciłem toksykologię w każdym przypadku. Wstępne wyniki wykazały, że każda była czysta. Nawet pierwsza denatka, która przecież była uzależniona od narkotyków. To jest dziwne, ale świadczy też o tym, że morderca wiedział, czego ma użyć, aby nie wyszło w badaniach laboratoryjnych – odpowiedział Maksymilian.

– Pogadamy z bliskimi i znajomymi pozostałych ofiar, zobaczymy, czy jest między nimi jakieś powiązanie. Jakiś klucz musiał mieć, wybierając je – stwierdziła Natalia.

– Za życia nie robił im krzywdy. Dopiero jak je pozbawił świadomości, to realizował swój plan – dorzucił Winnicki.

– Humanitarny seryjny morderca – powiedział ironicznie Opaliński.

Natalia rzadko widywała go w takim stanie, ponieważ wydawało jej się, że widział już wszystko i że nic go nie zdziwi ani nie złamie. Przypadki, które od lat trafiały na jego stół, wiele razy budziły grozę i świadczyły o tym, jak ludzie potrafią być okrutni. Jednak najwyraźniej cztery młode kobiety w ciągu dwóch dni w jego prosektorium musiały wywołać w nim gniew, złość, ale i smutek.

* * *

Gdy wyszli z prosektorium i szli w stronę windy, Marcin zatrzymał Natalię.

– Zaczekaj, muszę ci coś powiedzieć – powiedział.

Gwiazdowska przystanęła i wbiła wzrok w partnera.

– Wczoraj, kiedy wychodziliśmy z Alą z komendy, podeszła do mnie znienacka koleżanka z liceum.

– No i?

– Zaczęła wypytywać o naszą sprawę. Chciała, abym jej coś powiedział o działaniach na cmentarzu.

– Bo?

– Jest teraz dziennikarką śledczą i pracuje w portalu Kryminalny Kraków. Zwęszyła dobry temat – wyjaśnił Winnicki, ale Gwiazdowska dalej mu się przyglądała. Liczyła na więcej informacji, które mogłyby ją utwierdzić w tym, że muszą się denerwować z powodu pojawienia się tej dziewczyny. – W liceum pracowałem z nią w gazetce szkolnej. Była dociekliwa i boję się, że i u nas nie odpuści i narobi zamieszania.

– Da się jej przemówić do rozsądku? – zapytała Natalia, ale czuła, jak wewnątrz się spina na samą myśl, że nawet mało znaczący portal mógłby zacząć pisać o ich sprawie. To mogłoby nakręcić większe zainteresowanie. W mieście zapanowałaby panika, wszyscy znowu patrzyliby im na ręce.

– No nie wiem – westchnął, a Natalia już wiedziała, że jest coś jeszcze na rzeczy.

– No dawaj, w czym jest problem.

– Ona może kierować się osobistą urazą do mnie – przerwał na chwilę, aby poskładać myśli. – W liceum mieliśmy bliskie kontakty, raz się ze sobą przespaliśmy, a niedługo po tym zakończyłem tę znajomość, bo poszedłem na studia i na nic nie miałem czasu. Po drugie nie byłem nią zainteresowany na serio, a i jeszcze poznałem Martę. Może mieć do mnie żal.

– No co ty powiesz – syknęła Natalia. – Oj, mamy przesrane, utrudni nam życie na sto procent – odezwała się nazbyt nerwowo, nawet nie spodziewając się, że tak jej to wyjdzie.

– Mogę spróbować z nią pogadać – zadeklarował Winnicki.

– Tak? I co jej powiesz? Że jak się odpieprzy od tej sprawy, to się z nią zwiążesz? – zapytała ironicznie.

– No nie, ale może wyjaśnię jej, jakie skutki może mieć jej węszenie – odparł.

– Trzymaj się od niej z daleka, a jak będzie upierdliwa, to Szrama się nią zajmie i dobitnie przedstawi jej, co i jak.

Marcin nie dyskutował, tylko kiwał głową. Wiedział, że partnerka ma rację. Nie było sensu rozgrzebywać starych ran, bo pod ich wpływem ataki kobiety mogą się nasilić.

Do biura dotarli po dziewiątej, ponieważ jeszcze wstąpili do laboratorium, aby dowiedzieć się, czy Ala znalazła coś nowego na kolejnych workach. Była to tylko wizyta kurtuazyjna, gdyż Walczewska tak samo jak oni dotarła do pracy o ósmej. Dopiero zabierała się do pracy nad workiem drugiej ofiary.

Odwiedzili też techników, aby sprawdzić, czy natrafili na coś szczególnego na miejscu zdarzenia. Już od wejścia Natalia zorientowała się, że nie ma Adamczyka, co ją ucieszyło. Pozostali technicy byli w porządku, lubili ją i chętnie z nią współpracowali, mimo niechęci do niej ich szefa. Nic sympatii wynikała z tego, że i oni nie darzyli Adamczyka pozytywnymi emocjami. Nie dało się go lubić, bo zawsze narzekał. Można było odnieść wrażenie, że nikogo nie lubi i że każda praca go wkurza. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby przeszedł na emeryturę i nie wkurzał siebie i innych, z którymi musiał współpracować. Natalia uważała, że Adamczyk był niczym Ebenezer Scrooge z *Opowieści wigilijnej*. Wyraz twarzy i sposób bycia miał niemal identyczny jak ta posępna postać.

– Cześć, macie coś? Udało się odnaleźć czwartą wizytówkę z palca? – zapytała od progu.

– Nie. Wszystko, co mamy, to strzępy dowodów – stwierdził Adam Górny. – Z tego, co zabezpieczyliśmy, nic konkretnego nie wynika.

Natalia pokiwała głową z rosnącą irytacją. Czuła niemoc, a nie lubiła tego uczucia. Nie mogli działać skutecznie, bo nie mieli konkretów.

Wchodząc do swojego wydziału, trzymała w ręce raporty sporządzone przez patologa dotyczące trzech dziewczyn znalezionych dzień wcześniej. Nie mogła przestać myśleć o tym, że gdzieś jeszcze jest piąte, ostatnie ciało. Obawiała się, że studenci profesora Sadlewskiego będą mieli rację, że ujawnienie ostatnich zwłok przez mordercę będzie wielkim szokiem medialnym.

Komisarz starała się odgonić mroczne myśli i chciała stworzyć plan działania na tu i teraz. Uznała, że nie może wybiegać myślami za daleko w przyszłość, bo jeszcze wszystko mogło się zdarzyć. Zwłaszcza że mogą mieć też na głowie zranioną dziennikarkę, która będzie chciała udowodnić Marcinowi, co stracił.

Musieli pracować nad tym, co już mieli. Zamierzała rozdzielić między kolegów wizyty u rodzin zamordowanych, jednak wcześniej postanowili z Marcinem sprawdzić skrupulatnie przeszłość trzech ofiar.

Gdy usiadła za biurkiem i dorzuciła trzy raporty do tego z dnia wcześniejszego, rozdzwoniła się jej komórka. Spojrzała w stronę telefonu, który leżał przy monitorze komputera, i zobaczyła, że dzwoni Tadeusz Sadlewski.

– Poranna motywacja zawsze się przyda – rzuciła kwaśno do Marcina i odebrała, włączając tryb głośnomówiący.

– Witam profesorze, coś interesującego pan jeszcze znalazł? – przeszła od razu do rzeczy.

– Wczoraj długo siedzieliśmy nad materiałami i zastanawialiśmy się nad brakiem piątej ofiary. – Wykładowca nie przejął się chłodnym przyjęciem.

– I? – rzuciła obojętnie Natalia.

– Sceptyczne nastawienie do niczego pani nie zaprowadzi, zamyka pani sobie umysł – stwierdził Sadlewski i nie czekając na reakcję komisarz, przeszedł do konkretnego. – Po długich rozważaniach podążyliśmy za symboliką liczby „pięć”.

– To znaczy? – zapytała Natalia i ugryzła się w język, bo od razu była pewna, że znowu w oczach profesora wychodzi na niedouczoną, i nie myliła się. Usłyszała, jak Sadlewski głośno westchnął, ale zaczął mówić.

– Mamy po pięć palców u każdej ręki i nogi oraz pięć zmysłów do postrzegania świata: węch, smak, wzrok, dotyk i słuch. Dlatego liczba pięć jest uważana za liczbę człowieka. A człowiek, stojąc na rozstawionych nogach z rozłożonymi rękami, tworzy zarys gwiazdy pięcioramiennej. – Profesor wyłuszczył metodycznie wiedzę, Natalia słyszała w jego głosie wyższość. – Natomiast według filozofii greckiej Harmonia Świata składa się z pięciu żywiołów. Hindusi zaś dostrzegli pięć zasad w człowieku, którego uważali za mikrokosmos. Stanowiły one fragment jego osobowości i były podobne do pięciu głównych zasad, z których składa się świat i wszechświat, czyli makrokosmos.

To, co mówił profesor, było ciekawe i zaskakujące, dlatego wszyscy policjanci obecni w biurze zamilkli i słuchali rozważań tego dziwnego człowieka. Aby mieć taką wiedzę jak on, trzeba byłoby mieć encyklopedię w głowie.

– Chyba pan żartuje, kto normalny o tym wie? Nie dokonuje pan nadinterpretacji i nie szuka pan na siłę znaczeń? – przerwała mu poirytowana komisarz.

– W tym wypadku prawdy trzeba szukać głębiej, inaczej nie pojmiemy patologii mordercy – stwierdził Sadlewski. – A po drugie nie musi pani wszystkiego wiedzieć. Sprawa jest złożona i dlatego prosiła pani o wsparcie eksperta, który umie na przykład myśleć symbolami. – Profesor, tak jak dzień wcześniej, traktował ich jak studentów. – Seryjnych morderców czasem szuka się latami, bo to, co robią, ma znaczenie głównie dla nich. Tylko oni rozumieją swoje zbrodnie. Nie można podchodzić do takich zabójstw na tak zwaną pałę. W każdym normalnym i cywilizowanym świecie nad sprawami seryjnych morderców pracują całe zespoły składające się z ekspertów z różnych dziedzin, dlatego że tego, co wie jeden, drugi wcale wiedzieć nie musi –

snuł profesor, uświadamiając im oczywistości. Natalia cieszyła się, że nie rozmawia z nim twarzą w twarz, bo mogła swobodnie przewracać oczami, słysząc jego słowa.

– Morderca musiałby wiedzieć, że będzie taka pomoc, jeśli faktycznie chciał to przekazać – odezwał się Winnicki.

– Sądzę, że tworząc tak skomplikowany plan zbrodni, miał nadzieję, że dostaniecie kogoś do pomocy i że cały sztab ludzi będzie się nad tym głowić.

– Ambitny koleś – skomentowała dziecinnie Gwiazdowska, ale nie mogła się powstrzymać, bo profesor działał jej na nerwy, mimo że pomagał, i to najbardziej ze wszystkich.

– Wróćmy do symboliki – zaproponował Sadlewski, nie chcąc wdawać się w dyskusje bez znaczenia. – Warto też wspomnieć, że kręgi w kręgosłupie człowieka podzielone są również na pięć części – dorzucił, mimo że czuł sceptycyzm komisarz. Miał udzielić pomocy i rozszyfrować mordercę i to robił. – A według filozofii pitagorejskiej liczba pięć symbolizuje człowieka świadomego siebie i pełnię człowieczeństwa.

– Co to dla nas realnie oznacza? – odezwał się Winnicki, gdyż od dłuższej chwili starał się myśleć metaforycznie o przesłaniu mordercy, ale nadmiar symboliki sprawiał, że nie umiał wybrać tej właściwej, którą mógłby zastosować w rzeczywistości.

– Jeśli pyta pan, czy dzięki tym informacjom uda się szybciej namierzyć mordercę, to nie – odpowiedział wymijająco na pytanie Sadlewski. – To są nasze hipotezy, wczoraj czytaliśmy w *Żywiolach równoległych* o znaczeniu tej cyfry, co pociągnęło za sobą poszukiwania w kolejnych źródłach – ciągnął belferskim tonem. – A odpowiadając na pana pytanie, jestem przekonany, że to kolejny element gry mordercy z wami. Jego zamiarem było pokazanie swojej inteligencji, ale i sprawdzenie waszej wiedzy. Chce wam uświadomić, że z łatwością można z wami pogrywać.

– Czy to, co pan mówi, łączy się z wcześniejszymi ukrytymi wskazówkami? – zapytała dla świętego spokoju Natalia, gdyż denerwowało ją to, że profesor dumnie prezentował wiedzę, a oni wychodzili na niekompetentnych, mimo że tak naprawdę to wszystko do niczego się nie przydawało.

– Pośrednio, bo piątka ma też znaczenie biblijne, więc to kolejny raz, kiedy mamy symbol z nią związany, wcześniej był bukszpan i Abaddon. W Biblii jest pięć ksiąg Mojżesza, pięć części Księgi Psalmów, pięć mów Jezusa w Ewangelii według św. Mateusza, pięć panien mądrych i pięć nieroztropnych.

– Sprawca jest osobą religijną i zabił dziewczyny, bo nie żyły przyzwoicie? – znowu zapytał Marcin, wybierając najbardziej oczywiste

skojarzenie. – Nadmiar symboli religijnych skłania do takich wniosków, ale przecież śmierć, którą przygotował dla kobiet, nie miała symbolicznego znaczenia kary.

– Zabalsamowanie ciała, czy też inaczej mumifikacja, może być rozumiane dwojako – odpowiedział natychmiast Sadlewski, a Natalia złapała się za głowę, tak że reszta kolegów uśmiechnęła się na jej reakcję. Rozumieli jej zniecierpliwienie.

– Morderca naukowiec i erudyta – odparła z ironią Natalia, ale profesor zignorował jej słowa.

– W mitologii egipskiej z mumifikowane ciało uznawano za doskonalsze niż za życia, trwalsze. Miało ono w końcu przetrwać całą wieczność – wyjaśniał wykładowca. – Jednak aby tu dopatrzeć się bezpośredniego i oczywistego powiązania z mitologią egipską, należy zaznaczyć, że jednak brakuje kilku istotnych detali. Natomiast w totalitarnych państwach często dokonywano mumifikacji ciał zmarłych przywódców w celu wystawienia ich na widok publiczny jako pewnego rodzaju symbolu nieprzemijających idei i wartości.

– Hmm, w tym przypadku jakie idee czy wartości miałyby być nieśmiertelne? – zapytała komisarz i tubalnym głosem przemówiła: – Oto przed wami grzesznice, przyglądajcie się dobrze, co i was czeka, jak będziecie wieść żywot taki jak one – wygłosiła słowa jakby pochodzące z Biblii.

– Kpi pani i dlatego go nie rozumie – odparł oschle Sadlewski. – Sceptycyzm, cynizm czy ironia powodują, że stoi pani w miejscu. Nie dopuszcza pani rozwiązań, których sama pani nie rozumie.

– Nikt normalny nie może liczyć na to, że te znaczenia zostaną rozszyfrowane, jeśli przekazuje się je w tak zawiły sposób – odparła opryskliwie Gwiazdowska.

– Naprawdę myśli pani, że seryjny morderca jest normalny i kieruje się logiką taką jak pani czy ja? – zapytał retorycznie Sadlewski, a Gwiazdowska opadła ciężko na fotel.

– Z jednej strony pozbawił je życia, ale z drugiej nie chciał, aby odchodziły. Chciał, aby coś sobą komunikowały – analizował Winnicki. Jego te wszystkie zawiłości motywowały do wytężonego myślenia.

– Ufff, dobrze, że choć pan aspirant myśli – odpowiedział złośliwie Sadlewski, a Marcin wzruszył ramionami.

– Naciągany miszmasz – skomentowała obrażonym tonem Natalia.

– Brak piątego ciała może świadczyć o tym, że morderca sygnalizuje, że jego idealne dzieło nie jest jeszcze kompletne. Mówiąc metaforycznie, w bezbłędnej i przemyślanej konstrukcji brakuje jednego elementu, co nie pozwala spojrzeć na to, co zrobił w sposób całościowy – trwał przy swoim Sadlewski.

– Za dużo przypuszczeń, a za mało dowodów. Żadna z tych informacji

nie przybliżyła nas do schwytania konkretnego człowieka – rzuciła niemilo Natalia. – Dziękujemy, profesorze, za poświęcony czas, dorzucimy te informacje do profilu, który już pan stworzył. Niestety teraz zabieramy się za najbardziej przyziemne tropy, czyli rozpoczynamy poszukiwania podejrzanego w prosektoriach i w domach pogrzebowych. Mamy odwiedzić rodziny zamordowanych. Musimy poznać dziewczyny, bo wiedza o ofierze bywa bardziej pomocna w schwytaniu mordercy niż tropy biblijne, mitologiczne i naukowe. One muszą poczekać, ale jak pan ma ochotę nad nimi popracować ze studentami, to zachęcam.

– Pani go lekceważy, a to gruntownie wykształcona osoba. Trzeba być czujnym. Wszystko, co podrzuca, może być zwodnicze. Jednak wśród fałszywych tropów może być jeden prawdziwy, a wy go przeoczycie, bo dla pani coś jest niewiarygodne. To człowiek, który swój plan opracowywał latami i nie da pani nic za darmo – powiedział na zakończenie Sadlewski.

Natalia przyłożyła palec wskazujący do skroni i zasymulowała gest pociągania za spust pistoletu.

– Nigdy go nie schwytacie, bo pani ego nie znosi pokory – dorzucił profesor, jakby widział, jaki gest wykonała.

– Bardzo panu dziękujemy, rozważymy każdą wskazówkę, ale najpierw musimy zderzyć się z prawdziwymi ludźmi, zwłaszcza z prokuratorem Szramowskim, który może wykazać się jeszcze mniejszą dawką zrozumienia niż ja – starała się mówić naturalnie, bo koniec końców on pomógł im w tym, czego sami pewnie przez długi czas by nie skojarzyli. – Gdy będziemy mieć coś nowego, skontaktujemy się z panem – powiedziała Gwiazdowska i się rozłączyła.

– Wow! Ale trzeba przyznać, że nawet pracując razem, byśmy tego nie wymyślili – odezwał się po chwili Stasiński.

– Facet siedzi całymi dniami w dziedzinie seryjnych, więc nauczył się z każdej pierdoły wyciągać znaczenia. Rozkłada wszystkie drobnostki na części pierwsze. Może to i dobre, bo często diabeł tkwi w szczegółach, ale po wczorajszym dniu irytuje mnie i zamiast go słuchać mam ochotę rzucić mu się do gardła. Jestem ciekawa, czy faktycznie nie korzysta z internetu do sprawdzania tych teorii – skomentowała komisarz.

Po chwili milczenia odezwała się znowu.

– Jest obawa, że jedna taka dziennikarka śledcza będzie węszyć, to miejcie się na baczności.

– Znamy ją? – zapytał Stasiński.

– Nie, to moja koleżanka z liceum, Oliwa Szulc – odpowiedział niechętnie Marcin.

– Marcin ją zaliczył i olał, więc lala teraz mu pokaże, kto tu rządzi – wyjaśniła dobitnie Gwiazdowska.

– No, brawo stary, do tej pory to ja robiłem za podrywacza i szowinistyczną świnię, ale chętnie oddam ci ten zaszczyt – rzucił z uśmiechem Krukowski, a Winnicki wyciągnął do niego środkowy palec. – Jak ładna, to mogę ją przejąć – nie odpuszczał Michał.

– Naszym celem jest się jej pozbyć, a nie jeszcze bardziej wkurzyć – odezwała się Natalia, a Krukowski uniósł uspokajająco rękę.

* * *

Inspektor Józef Sadlewski siedział od pół godziny w swoim gabinecie w bezruchu. Nie mógł się zabrać za pracę, gdyż wczorajsze słowa Gwiazdowskiej wirowały mu w głowie. Od czasu rozmowy z nią nie był w stanie pozbyć się myśli, czy Alejandro może być w jakikolwiek sposób związany ze śmiercią Amelii Borowskiej. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że to niemożliwe, bo Amelia stała się ofiarą seryjnego mordercy. A po drugie on starał się mieć na oku swojego podwładnego. Powtarzał sobie w myślach, że to czysty przypadek, że jedna z ofiar знаła Alejandro.

Mimo takich tłumaczeń postanowił jeszcze raz porozmawiać z podwładnym. Nie chciał, aby ktoś zaczął węszyć wokół jego wydziału. Wiele kosztowało go załagodzenie afery po spapranej sprawie Rudego oraz po agresywnej napaści Alejandro na człowieka w Hokus Pokus. Jakby do tych dwóch spraw doszła jeszcze ta sprawa z Amelią, to na długi czas zostaliby wyłączeni z pracy operacyjnej. Znowu pojawiłby się wydział wewnętrzny, przesłuchiwaliby ludzi, sprawdzali każdą głupotę.

Te myśli wracały do niego, dlatego w pewnej chwili krzyknął z za biurka:

– Alejandro, przyjdź do mnie.

Po kilku sekundach młody mężczyzna już stał w progu. Na twarzy miał wypisane zaskoczenie.

– Zamknij drzwi. – Sadlewski wydał nietypowe jak na jego zwyczaje polecenie, ale zrobił to już drugi raz w tym tygodniu, dlatego młody policjant tylko westchnął. – Siadaj – rzucił zasadniczo, więc Alejandro bez słowa zrobił to, o co poprosił przełożony. – Gadałem wczoraj z Gwiazdą – zaczął i spojrzał na podwładnego. – Twierdzi, że twoja znajomość z Borowską może wypłynąć na szerokie wody, bo zbyt dużo osób mówi o tobie w kontekście jej osoby – wyjaśniał, a policjant milczał. Chciał wiedzieć, o co konkretnie będzie chodziło szefowi. Czuł lekkie zdenerwowanie, bo nie był pewny, czy inspektor nie dowiedział się o jego spotkaniu z Olgierdem. Postanowił poczekać do końca wyjaśnień, aby samemu nie wyskoczyć z czymś nieodpowiednim. – Ja ci wierzę, że jej nie zabiłeś, ale musisz się liczyć z tym, że jak pismaki podłapią, jaką

sprawę prowadzi Gwiazda, to wyczają, że i ty się tam pojawiasz.

– Szefie, ale jak bym mógł ją zabić, kochałem ją, chciałem jej pomóc – wtrącił policjant.

– Ooooo, i o tym musisz przestać pieprzyć! – przerwał mu inspektor gwałtownie. – Z opowieści świadków wynika, że jesteś oszołomem zazdrosnym i zaborczym względem dziewczyny, która cię nie chciała.

– To pewno ten jebany Pakero opowiada takie bzdury. Zawsze go wkurzało, że w sytuacjach kryzysowych Amelia dzwoniła do mnie – tłumaczył Alejandro.

– Młody, chuj mnie obchodzi, kto tak mówi. Zanim dziennikarze zweryfikują, z jakim śmieciem mają do czynienia, twoja twarz pojawi się wszędzie. Będziemy mieli przesrane. Pojawi się wewnętrzny, dogrzebią się do każdego twojego kontaktu z Amelią, dotrą do ludzi i usłyszą, jak bardzo chciałeś jej pomóc, jakiego szalu dostałeś w Hokus Pokus, wyjdiesz na nieobliczalnego wariata i ujebią cię. Uznają, że nie jesteś zdolny do pracy w tym wydziale, bo nie panujesz nad sobą i wchodzisz w osobiste relacje z podejrzanymi. Zapewne zaczną też spekulować, czy przypadkiem sam nie bierzesz – mówił inspektor stanowczo. – Dostrzegasz kaliber tej sprawy? Wiesz, co to może dla nas wszystkich oznaczać?

Alejandro chwilę milczał.

– Tak, wiem. Jakby co, będę szedł w zaparte, będę mówił, że to ona się mnie uczepliła, że nie mogłem się od niej uwolnić i że szef mi w tym pomógł – obiecał, a Sadlewski kiwał głową na znak, że to dobry kierunek wyjaśnień.

– Gwiazda prosiła, abyś przypadkiem na własną rękę nie węszył, bo ściągniesz na siebie uwagę, a jak to zrobisz, to stanie się to, co ci przed chwilą opisałem – ciągnął inspektor, a Alejandro znowu poczuł obawę. – Nie wyślę cię na urlop, bo to też będzie wyglądać podejrzanie. Po prostu rób swoje i pracuj nad najbliższą akcją.

Podwładny kiwnął głową, mając równocześnie nadzieję, że Olgierd go nie wsypał i nie wsypie.

– Wracaj do chłopaków i nie gadaj z nimi o tej sprawie. Nie ma tematu. Borowska nie istnieje w waszych rozmowach. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedział Alejandro. Podniósł się z krzesła i wyszedł z gabinetu, zostawiwszy otwarte drzwi.

Ta rozmowa tylko trochę uspokoiła inspektora, bo nabrał pewności co do swojego człowieka, ale to nie oznaczało, że afera się nie rozkręci. Stąpali po rozżarzonych kamieniach.

* * *

Na biurku Natalii leżały obok siebie w równym rzędzie cztery raporty z sekcji zwłok. Do każdej ofiary Gwiazdowska dodała własne notatki, które zrobiła na podstawie informacji z ich bazy danych. Teraz siedziała i patrzyła na zgromadzone dowody. Czytała je w kółko. Ciągłe nie odnajdywała wspólnego punktu poza dziewczynami, ich wyglądem i sposobem śmierci.

W czasie gdy ona poznawała przeszłość ofiar, Marcin dzwonił po firmach prowadzących sprzedaż sprzętu i preparatów do balsamowania zwłok. Tylko z dwóch sklepów internetowych mieli oddzwonić po sprawdzeniu dokumentacji. W pozostałych i tak nielicznych sklepach od razu uzyskiwał odpowiedź, że nie realizowano zamówień dla indywidualnych, pojedynczych, a tym bardziej nowych klientów.

Później Winnicki przeszukiwał też bazy w poszukiwaniu człowieka, który pasowałby do profilu psychologicznego. Robił to skrupulatnie wedle wytycznych Sadlewskiego. Mimo że profesor wzbudzał w nim taką samą niechęć jak w Natalii, on słowa wykładowcy traktował poważnie. Wiedza Sadlewskiego inspirowała go tak jak i jego studentów.

Komisarz kręciła się nerwowo na fotelu obrotowym. Gnębiła ją myśl, że czeka ich ponownie przykry obowiązek poinformowania rodzin o śmierci córek. Razem z Marcinem mieli poinformować bliskich Urszuli Dąbkowskiej. Jak wynikało z bazy danych, osiemnastoletnia złodziejka pochodziła z zamożnego domu, a notoryczne kradzieże, których się dopuszczała, były jej hobby i próbą zwrócenia na siebie uwagi zapracowanych rodziców. Komisarz znalazła także informacje o tym, że pięć miesięcy temu rodzice zgłosili zaginięcie córki.

Czytając informacje o Urszuli, Gwiazdowska przywołała w głowie obraz Patryka, przyjaciela jej syna, i po raz kolejny doszła do wniosku, że chłopak jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. Wychowywał się praktycznie sam, gdyż rodzice byli nieustannie zajęci karierą zawodową, a mimo to był dobrym chłopakiem. Natalia zastanawiała się przez chwilę, czy może to dzięki nim, a konkretnie jej mężowi, Patryk jest inny niż tradycyjne sieroty XXI wieku. Chłopak przebywa u nich codziennie, więc zapewne dlatego nie pakuje się w złe towarzystwo i podejrzaną sytuację. Urszula Dąbkowska nie miała nikogo, dla kogo byłaby ważna, kto by jej słuchał i z kim mogłaby rozmawiać o swoich codziennych problemach. Bogata, ale samotna i nieszczęśliwa.

Stasińskiemu i Groszkowskiemu przydzieliła Joannę Knapik, która w chwili śmierci miała dwadzieścia lat, a była notowana i aresztowana przynajmniej ze dwadzieścia razy za pobicia i wszczynanie bójek. Z akt wynikało, że była damskim wcieleniem kibola. Rodzina, z której pochodziła, wydawała się całkiem normalna, więc koledzy nie powinni mieć kłopotów z komunikacją z nimi. W tym wypadku także widniało w aktach zawiadomienie o zaginięciu. Pochodziło sprzed trzech

miesiący.

Natomiast Makowski i Kurowski mieli odwiedzić rodziców Beaty Maglewicz, dwudziestotrzyletniej prostytutki. Michał i Igor kiedyś znali dziewczynę, mieli z nią do czynienia podczas interwencji. Byli zaskoczeni, że zdjęcia dziewczyny z portfolio ukazywały zupełnie inną wizualnie osobę, niż znali. Dopiero oglądając jej zdjęcia w bazie policyjnej, przypomnieli ją sobie. Trzeba było jednak przyznać, że niejedni miałby kłopot, aby zorientować się, że to jedna i ta sama kobieta. Policjanci mieli z nią kontakt rok wcześniej, gdy była zamieszana w jedną ze spraw, którą prowadzili Makowski i Krukowski. Nawet ją przesłuchiwali i w związku z tym mieli już wiedzę, z jakiego domu i środowiska pochodziła, dlatego dobrze wiedzieli, czego mogą się spodziewać.

W pewnej chwili Groszek przerwał ciszę, która wypełniała biuro.

– Chyba mamy problem – wszyscy spojrzeli w jego stronę, a on zaczął czytać:

Ciała na cmentarzu Rakowickim

Zapewne czytając ten nagłówek, nikt z was nie pomyśli, że jest w tym coś dziwnego. Ciało na cmentarzu to rzecz normalna, ale w trumnie i w grobowcu, pochowane z szacunkiem.

A tym razem będę pisać o ciałach, które nie były zakopane, a leżały na płytach grobowców. Z mojej wiedzy wynika, że w ciągu ostatnich dni policja kryminalna była na cmentarzu Rakowickim kilka razy i za każdym razem znajdowała nowe ciało. Każde z nich należało do innej, młodej, ale nie niewinnej dziewczyny. Mimo że ofiary miały swoje przewinienia na sumieniu, to jednak najprawdopodobniej zostały zamordowane, więc przydałoby się, aby policja ruszyła do pracy i znalazła psychopatę, który grasuje w naszym mieście.

Z czym tak naprawdę mamy do czynienia: czy to zabójstwo, samobójstwo, czy zbezczeszczenie zwłok?

Niestety nie udało mi się uzyskać żadnych informacji od policjantów prowadzących tę sprawę – komisarz Natalii Gwiazdowskiej i aspiranta Marcina Winnickiego. Myślę, że wynika to z faktu, że sami nie rozumieją, co się dzieje, jak również myślą, że ukrywając prawdę, wyciszą sprawę makabrycznych wydarzeń.

Jestem pewna, że mieszkańcy Krakowa mają prawo wiedzieć, czy na cmentarzu Rakowickim jest bezpiecznie. Z tego, co wiem, to NIE!

Próbując uzyskać informacje drogą oficjalną, napotkałam mur. Na szczęście są też inne drogi w dojściu do prawdy i z nich skorzystam, opisując tę mrozącą krew w żyłach sprawę na łamach naszego portalu.

Zapewniam was, prawda was zbulwersuje.

Dziś zapowiadam większy materiał, bo sprawa jest i będzie złożona i skomplikowana. Chcę się z wami podzielić wiedzą, która jest przerażająca.

Oliwia Szulc

– Jebana – rzucił Makowski.

– Cholera, trzeba się zastanowić, jak zminimalizować jej działania śledcze – odezwała się zdenerwowana Natalia.

– Spokojnie, tego portalu nie czytają miliony, może rozejdzie się po kościołach – pocieszał Stasiński. – Mówiła Marcinowi, że pracuje w portalu, ale zapomniała dodać, że jest to zasięg tylko internetowy i lokalny. To nie jest Onet czy WP, aby bać się, że ten news podłapią inni. Na razie się tym nie przejmujemy, bo może jej dalsze działania spalą na panewce. Za dobre informacje trzeba bulić, a nie wiem, czy oni mają budżet na informatorów.

– No dobra, to na razie dziób w ciup i nikomu ani słowa o tym problemie. Zobaczymy, co będzie, a ja się przejdę do tego portalu – mówiąc to, zobaczyła skrzywiony wyraz twarzy Marcina. – Nie bój się, załatwię to spokojnie, nie z nią, a z naczelnym.

Wrócili do pracy i znowu zapanowała cisza.

– Za nic nie mogę znaleźć punktu wspólnego dla tych dziewczyn – odezwała się komisarz po kolejnej analizie raportów.

– Wszystkie były notowane, może spotkały się kiedyś na dołku albo na mieście, w którejś z podejrzanych knajp – rzucił Stasiński. – Sprawdź daty zatrzymań, może któryś raz się pokrywa.

– Takich knajp jest dużo w Krakowie, dlatego bez pomocy bliskich czy znajomych nie uda nam się zweryfikować tych okoliczności – odezwał się Krukowski.

– Mam! – krzyknął nagle Marcin, wybijając wszystkich z rozważań nad denatkami.

– Co? – zapytała zdziwiona Natalia.

– Znalazłem człowieka, który pasuje do naszego profilu – wyjaśnił podekscytowany, a Natalia pospieszyła go machnięciem ręki, aby mówił dalej. – Bruno Wroński, lat trzydzieści pięć, obecnie pracuje w pracowni prosektoryjnej przy jednym ze szpitali. Mamy go w bazie, bo był oskarżony o zbezczeszczenie zwłok młodej dziewczyny, choć sprawa w sądzie zakończyła się ugodą – zrelacjonował pokrótce Winnicki. – Sprawdziłem go w necie i dowiedziałem się, że przeszedł kurs balsamowania.

– Zajebicie – ucieszyła się Gwiazdowska, to już było coś, jakiś punkt, z którego mogli ruszyć. – Na czym polegało zbezczeszczenie zwłok? – zapytała, czując lekkie podekscytowanie.

– Nie ma tu tej informacji – odparł, krzywiąc się. – Wydaje mi się, że kojarzę jego matkę. Chyba jest lekarzem, tak jak moja.

– No to z nią też trzeba będzie pogadać – odparła Natalia, ale skarciła się w myślach, że zbyt szybko rzuciła się na te informacje. – Najpierw spotkajmy się z nim, bo niby sprawa zakończyła się ugodą, ale oskarżenie było oficjalne, więc warto mu się przyglądnąć. To na razie nasz jedyny konkretny podejrzany – stwierdziła pełna nadziei. – Chłopaki, bierzcie notatki o swoich denatkach i zbierajcie się pogadać z rodzinami oraz znajomymi. Wiecie, jak jest, każda informacja się liczy. Niech coś powiedzą o nawykach, zainteresowaniach i miejscach, gdzie najczęściej bywały zamordowane, oraz czy coś w ich życiu się ostatnio zmieniło. Pytajcie, czy słyszeli o Brunonie Wrońskim – odliczała na palcach, po czym machnęła ręką. – Zresztą, co ja was będę uczyć roboty, sami wiecie co robić – stwierdziła. Dobra informacja, którą znalazł Marcin, stymulowała ją. – My natomiast najpierw spotkamy się z Wrońskim, a potem z Dąbkowskimi.

Policjanci bez zbędnych dyskusji ruszyli do zadań. Na krótko zrobiło się w biurze głośno i zapanowało zamieszanie, a po chwili już było tam pusto i cicho.

* * *

Wjechali na teren szpitala, w którym pracował Bruno Wroński. Pokazali przy szlabanie legitymacje służbowe. Co prawda ochroniarz w pierwszej chwili nie chciał uwierzyć, że są prawdziwymi policjantami, gdyż na terenie tego szpitala wielokrotnie nagrywano paradokumentalny serial *W-11*. Jednak po krótkiej i według Natalii niepotrzebnej wymianie zdań otworzył szlaban i pozwolił im zaparkować przed budynkiem.

Na tablicy informacyjnej zlokalizowali pracownię prosektoryjną i udali się do niej, choć odnalezienie jej nie było proste, ponieważ oznakowania w szpitalu nie były czytelne.

Szpital miał ponure i przygnębiające wnętrza, które przytłaczało. Próbowano go modernizować, aby nie wyglądał tak jak w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, ale jednak pozostał w nim zimny mrok i nieprzyjemny zapach. Budynek był obskurny, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Pociuszające było to, że miał dobrą kadrę medyczną i wyniki leczenia.

Gdy po dłuższej chwili błędzenia w końcu trafili do prosektorium, weszli tam niezatrzymywani przez nikogo. Wnętrze pomieszczenia było stare, ściany wyłożone jasnoniebieskimi kafelkami. Nie dało się ukryć, że miejsce to nie przechodziło gruntownego remontu od wielu lat. Było skrajnie inne niż to, w którym pracował ich patolog Maks Opaliński.

Stanęli na środku i rozglądali się. Dopiero po chwili zareagował mężczyzna w białym kitlu, który stał przy metalowym zlewie.

– Tu nie wolno wchodzić.

– Jesteśmy z policji – odezwała się od razu Natalia i pokazała legitymację służbową.

Mężczyzna oderwał się od mycia przyrządów i spojrzał w ich stronę z zainteresowaniem.

– W-11? – rzucił obojętnie.

– Kryminalni – odpowiedziała Natalia, a on z zaskoczeniem uniósł brwi. Nie wiedział, czy kobieta mówi o serialu, którego emisja dawno się skończyła, czy o prawdziwym wydziale. Podszedł bliżej i przeczytał informacje na legitymacji, po czym kiwnął głową.

– W takim razie w czym mogę pomóc?

– Szukamy Brunona Wrońskiego.

Mężczyzna prychnął z niechęcią.

– Czego znowu od niego chcecie? – nie odpowiedział na pytanie, tylko kręcił z niezadowoleniem głową.

– Prywatna sprawa – wyjaśniła oględnie Natalia.

Mężczyzna westchnął teatralnie, dając do zrozumienia, że nie podoba mu się, że tu przyszli.

– Proszę poczekać, sprawdzę, czy jest – odparł niechętnie i ruszył w głąb pomieszczenia, na którego końcu znajdowały się drzwi. Natalia dostrzegła, że Marcin rozgląda się po przygnębiającym wnętrzu.

– Jak z filmów z czasów komuny, co? – odezwała się, a on pokiwał głową.

– Szkoda kasy na renowację prosektorium i tak niewiele osób tu przychodzi. Lepiej zainwestować w odnowienie oddziałów – stwierdził.

Po upływie kilkunastu sekund mężczyzna w białym kitlu do nich wrócił.

– Zapraszamy do drugiego pomieszczenia, Bruno na państwa czeka.

Skinęli głowami w podziękowaniu i ruszyli we wskazanym kierunku.

Weszli do drugiego pomieszczenia, które było niemal identyczne jak to pierwsze. Ograniczona ilość sprzętu sprawiała wrażenie, że jest puste. Metalowe szafki i przenośne stalowe stoły tworzyły aurę chłodu.

Zastali przy komputerze atrakcyjnego młodego mężczyznę. Był przystojny i już na pierwszy rzut oka można było dostrzec, że należy do mężczyzn, którzy lubią być zadbani. Natalia była pewna, że nie cierpiał na brak zainteresowania ze strony kobiet. Nietypowa uroda przyciągała wzrok, wzbudzając zaciekawienie. Miał mocno widoczne kości policzkowe niczym Angelina Jolie, co było rzadkością u mężczyzn i dlatego czyniło go oryginalnym. Był szczupły i nawet jak siedział, można było się zorientować, że jest wysoki. Patrząc na niego, Natalia poczuła, jak wzrasta w niej zainteresowanie sprawą, w której został

oskarżony. Chciała dowiedzieć się więcej. Była pewna, że taki mężczyzna nie ma problemu ze zdobywaniem żywych kobiet, więc po co zainteresował się martwą? Intrygowało Natalię, co dokładnie zrobił.

– Dzień dobry, komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki, chcieliśmy porozmawiać o sprawie, w której był pan oskarżony – zaczęła od wejścia.

– Sprawa jest zakończona, rodzina zmarłej poszła na ugodę – powiedział spokojnie mężczyzna, podnosząc znad monitora wzrok w ich kierunku.

– O co był pan oskarżony? W bazie mamy mało szczegółów – odezwał się Marcin, przyglądając się Wrońskiemu. Było w nim coś niepokojącego. Jego perfekcyjna sylwetka rzucała się w oczy. Było jasne, że mężczyzna stara się kontrolować każdy ruch i gest.

– Nie ma szczegółów, bo to było nieporozumienie. Denatka była młodą dziewczyną, zmarła w tragicznych okolicznościach. Nie chciałem, aby rodzina oglądała ją w makabrycznym stanie, więc na własną rękę zrobiłem rekonstrukcję uszkodzonej części twarzy. Ślady po tragicznym wypadku zamaskowałem grubą warstwą makijażu. Niestety, to nie spodobało się rodzinie. Uznali, że dziewczyna nie jest podobna do samej siebie i że przeze mnie nie mogą pożegnać się z córką, tylko z jakąś obcą kobietą – odpowiedział w wyważony sposób. – Sąd nie dopatrzył się w moim działaniu niczego złego, a wręcz przeciwnie, uznał, że chciałem oszczędzić rodzinie przykrego widoku. Nie kierowała mną chęć zbeczeszczenia zwłok, ale pragnienie, aby rodzina zapamiętała zmarłą pozytywnie. Jakbyście widzieli, jak wyglądała, kiedy nam ją przywieźli, to nawet obcej osobie trudno było na nią patrzeć, a co dopiero rodzicom. Od zawsze lubiłem malować portrety, a jej chciałem na koniec życia ofiarować piękną twarz.

– Dlaczego nie zapytał pan o zgodę rodziny? Mógł pan im powiedzieć to samo co nam – odezwał się Winnicki.

– Nie wiem. Kiedy ją zobaczyłem, pojawiła się w mojej głowa wizja, aby ją naprawić – mówił z powagą Bruno. – W tamtej chwili była dla mnie jak lalka, którą muszę zreperować.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie. Słowa Wrońskiego nie brzmiały normalnie.

– Zajmuje się pan balsamowaniem zwłok? – zapytała Natalia zaciekawiona słowami Wrońskiego.

– Mam przeszkolenie w tym zakresie, ale tu tego nie robię – odpowiedział swobodnie mężczyzna. – Ale o co chodzi? Dlaczego jestem przesłuchiwany?

– Nie jest pan przesłuchiwany, tylko z panem rozmawiamy. Obecnie w naszym kręgu zainteresowań znajdują się wszystkie osoby, które kiedykolwiek były oskarżone o zbeczeszczenie zwłok – skłamała

Natalia. – Pana sprawa zakończyła się ugodą, ale musimy sprawdzić wszystkie osoby, które pasują do naszej sprawy.

– Czy prosektorium, w którym się to wydarzyło, zwolniło pana? – zapytał Marcin.

– Można tak powiedzieć. Uznali, że ludzie będą się bali korzystać z ich usług, gdy dowiedzą się, że pracuje u nich ktoś, kto był oskarżony o taki czyn. Nie mam do nich pretensji, ponieważ wiem, jacy są ludzie, jak potrafią sugerować się kłamliwymi informacjami. Lubiałem osoby, z którymi tam pracowałem, dlatego postanowiłem nie utrudniać im życia i zgodziłem się na zwolnienie za porozumieniem stron – odpowiedział precyzyjnie i spokojnie.

Natalię zaciekało to, że miał jednostajny, miły i kojący głos. Dobrze się go słuchało i im dłużej się na niego patrzyło, tym bardziej intrygował.

– A tu jak się panu pracuje? – kontynuował Marcin.

– Może być, praca przy zgonach szpitalnych, ale szef jest w porządku. W poprzednim prosektorium było więcej urozmaiconych zgonów. Można było więcej się nauczyć. Tu praca jest monotonna, ale jest – wyjaśniał Wroński.

– A kiedy pan ostatni raz wykonywał balsamowanie? – zapytał Marcin.

– Tak jak mówiłem, kurs mam zrobiony, ale nigdy nie miałem okazji, aby ten zabieg wykonać, ani w tym, ani w poprzednim prosektorium. To usługa, z której rzadko się korzysta – wyjaśnił Bruno.

– To po co pan robił ten kurs? – drążył Winnicki.

– Zawsze warto mieć dodatkowe umiejętności, to poszerza liczbę ofert pracy. Pan się nie doszkala? – rzucił, patrząc martwym wzrokiem na Marcina, a Winnicki lekko kiwnął głową.

– Dziękujemy za poświęcony czas – przerwała Natalia, bo widziała, że i tak niczego więcej nie ustalą. To pierwsze spotkanie z Wrońskim, ale była pewna, że nie ostatnie. Teraz chcieli go wy badać.

Już miała się odwrócić do wyjścia, gdy znowu usłyszała pytanie Marcina.

– Pana matka jest lekarzem?

– Tak, pracuje w szpitalu na Kopernika – odpowiedział beznamiętnie mężczyzna. – Skąd pan wie?

– Moja też tam pracuje. Jest szefem oddziału. Gdy przeczytałem pana nazwisko, to mi się skojarzyło. Może kiedyś razem pracowały – wyjaśnił Marcin.

– Może – odparł bez emocji do stojącego w progu policjanta. Marcin od razu zrozumiał, że Wroński nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

Zamknęli za sobą drzwi.

Znaleźli się w pierwszym pomieszczeniu, gdzie mężczyzna w średnim wieku, z którym wcześniej rozmawiali, nadal oporządzał

metalowe narzędzia.

– Pan jest przełożonym pana Wrońskiego?

– Tak, doktor Jan Korpikiewicz. – Mężczyzna dopiero teraz się przedstawił, ale nie mieli mu tego za złe, bo oni również mu się nie przedstawili, tylko machnęli legitymacjami.

– Co może pan powiedzieć o panu Wrońskim? Jaką jest osobą? – zapytała Natalia.

– Pewnie chodzi wam o to oskarżenie o zbezczeszczenie zwłok? Czy ma faktycznie takie skłonności? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź, tylko mówił dalej: – Dlatego od razu powiem, że to było grube nieporozumienie. Bruno to najlepszy pracownik, jakiegokolwiek miałem. Jest doskonały w swojej pracy, precyzyjny, czasem wręcz pedantyczny. Dzięki niemu utrzymujemy tu idealny porządek, wcześniej tak nie było. Jego umiejętności tu się marnują, ale potrzebował odpoczynku od zgiełku, jaki panował w poprzednim prosektorium.

– A czy orientuje się pan, czy poza pracą ma jakieś życie prywatne? – wtrącił się Winnicki.

– Proszę pana, on jest duszą towarzystwa. Od dziewczyn to się opędzić nie może. U nas pracuje jakieś pół roku, a w ciągu tego czasu widziałem z nim wiele atrakcyjnych kobiet. Aż mu czasem zazdroścę. Ja nawet jak byłem młody, to nie mogłem liczyć na takie powodzenie. Wszystkie te panny wpatrzone w niego jak w obrazek... Jest szarmancki i traktuje je wyjątkowo. Czasami nawet mu mówię, żeby na pierwszej randce nie pokazywał, jakim potrafi być dżentelmenem, bo kobiety to potrafią wykorzystać – opowiadał patolog.

– Czyli jest rozrywkową osobą? – dopytywała Natalia.

– Ja bym powiedział, że towarzyską, ale i pracowitą. Nie wiem, czy wiecie, że pracuje jeszcze na cmentarzu Rakowickim, odnawia stare nagrobki – mówił doktor, nie zdając sobie sprawy z tego, że tą informacją wzbudził dodatkową czujność policjantów. – Lubimy go i cenimy jego pracę. Jego plastyczne zdolności kilka razy się już przydały. Zdolny chłopak i dobrze, że ta sprawa w sądzie się wyjaśniła, bo ludzie pod wpływem osobistej tragedii zrobiliby mu krzywdę, a on tylko chciał zaoszczędzić im wstrząsającego widoku.

– Dziękujemy za informacje, bardzo nam pan pomógł – powiedziała z miłym uśmiechem Natalia, po czym wyszli z Marcinem z zimnego pomieszczenia.

– Widziałas aparat fotograficzny na blacie u Wrońskiego? – odezwał się Marcin, idąc wzdłuż długiego szpitalnego korytarza.

– Jest coś wart? – zapytała szczerze Natalia.

– Wysokiej klasy sprzęt. Można nim zrobić profesjonalne i doskonałe zdjęcia portretowe – zasugerował Winnicki.

– Facet pasuje do profilu jak stąd do Warszawy. Wykształcony,

inteligentny, w odpowiednim wieku, dobrze zbudowany, niemający kłopotów z nawiązaniem kontaktu z otoczeniem, towarzyski, zadbany, pedantyczny, ma dostęp do prosektorium i do sprzętu do balsamowania oraz bywa często na cmentarzu Rakowickim, więc dobrze go zna. Trzeba o nim powiedzieć Szramowskiemu – stwierdziła Natalia.

– Prokurator się nakręci, wyda nakaz zatrzymania go, bo za wszelką cenę będzie chciał mieć potencjalnego sprawcę na dołku – powiedział Marcin.

– To niech wyda, zbyt dużo elementów pasuje do profilu, aby to zlekceważyć – stwierdziła Natalia. – Jedziemy na Kopernika, może uda się pogadać z matką, a potem będziemy decydować, co dalej z nim zrobić.

* * *

Przed szpitalem na Kopernika nie było łatwo znaleźć miejsce do parkowania. Po kilku okrążeniach Natalia zdecydowała, że muszą zaparkować na zakazie. Spodziewała się, że po wyjściu ze szpitala znajdą za wycieraczką mandat, ale była gotowa to wyjaśniać. Tłok na ulicach Krakowa z każdym miesiącem robił się coraz uciążliwszy i gdyby nie służbowe legitymacje, ciągle mieliby kłopot z parkowaniem.

Dzięki przeglądarce internetowej dowiedzieli się, że Krystyna Wrońska miała specjalizację psychiatryczną i że na takim oddziale była ordynatorem. Dlatego od razu udali się na psychiatrię. Idąc równie przygnębiającym korytarzem jak ten we wcześniejszym szpitalu, spotkali pielęgniarkę.

– Przepraszam, gdzie możemy spotkać doktor Wrońską?

– Jest u siebie, w gabinecie numer dziesięć – odpowiedziała pielęgniarka.

Stanęli przed drzwiami i rozglądając się dookoła, zorientowali się, że nikt nie czeka w kolejce. Gwiazdowska zapukała i weszli do środka.

Przy biurku, na którym piętrzyły się karty pacjentów, siedziała atrakcyjna kobieta po sześćdziesiątce. Była jasną blondynką z fryzurą na klasycznego boba. Na twarzy można było dostrzec lekki makijaż, a paznokcie u rąk pomalowane miała na dyskretny kolor.

Już na pierwszy rzut oka wyczuwało się w niej ten sam chłód, który wyczuwało się w jej synu. Mowę ciała mieli niemal identyczną.

– Słucham? – zapytała chłodno, odrywając się od pisania.

– Jesteśmy z policji, komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki. Czy możemy chwilę porozmawiać o pani synu?

– Co ten nieudacznik znowu zrobił? – zdenerwowała się kobieta. – Nie poręczę za niego w żadnej sprawie.

– Sprawdzamy wszystkie osoby, które kiedyś były oskarżone o zbezczeszczenie zwłok, i niestety wśród tych osób jest pani syn – odparł Marcin, przyglądając się kobiecie, gdyż wydawało mu się, że kiedyś już ją widział.

– O tej sprawie nie chcę słyszeć. Jeśli mój syn jest zbrojcem, to nie moja wina – odpowiedziała bezwzględnie kobieta. Natalia zrobiła wielkie oczy. Słowa kobiety były okrutne.

– Sprawa w sądzie zakończyła się na korzyść pani syna i sędzia wypowiedział się o nim pozytywnie. Syn nigdy nie został nazwany zbrojcem. Dlatego dziwię się, że pani tak mówi o nim, biorąc pod uwagę fakt, że jest pani psychiatrą – odpowiedziała Natalia. Uważała, że żadna matka nie powinna w taki sposób mówić o swoim dziecku. Nawet jeśli zrobiło coś złego, to ona powinna być osobą, która trwa przy nim mimo wszystko.

– Od dzieciństwa był inny. Wychowywałam go sama, bo jego ojciec to szczęściarz – stwierdziła z przekąsem. – Wybrał karierę chirurga, a życie rodzinne utrudniało mu swobodną praktykę. Bruno zawsze był zamknięty w swoim świecie. Od dziecka interesował się takimi bzdurami jak rysowanie i upiększanie wszystkiego. A jakie było moje zdziwienie, kiedy został laborantem sekcyjnym. Byłam przekonana, że wybierze pracę jako kreator wnętrz, projektant mody czy inny darmozjad artysta. – W jej słowach wyraźnie słyhać było pogardę.

– Przełożony pani syna ma o nim dobre zdanie – włączył się w rozmowę Winnicki, a Wrońska spojrzała na niego świdrującym wzrokiem, jakby był jednym z jej pacjentów, który ma omamy.

– Proszę państwa, mój syn umie się doskonale maskować, wpasować w otoczenie, tylko po to, aby go inni lubili. Według mnie ma histrioniczne zaburzenie osobowości. Od zawsze miał chorą potrzebę akceptacji i wielokrotnie starał się za wszelką cenę dopasować do ludzi, z którymi w danej chwili przebywa – mówiła w taki sposób, jakby wydawała diagnozę.

– Na czym polegają te zaburzenia osobowości? – zainteresowała się Natalia, choć widziała, że kobieta w tym wypadku kieruje się osobistymi emocjami, a nie profesjonalną oceną.

– Jednym zdaniem histrioniczne zaburzenie osobowości to zaburzenie, w którym występuje wzorzec zachowań zdominowany przesadnym wyrazem emocjonalnym, teatralnością zachowań, staraniami o zwrócenie na siebie uwagi i prowokacyjną seksualnością – wyrecytowała lekarka książkową definicję.

– Hmm, czy ja wiem? – burknął pod nosem Marcin, a Wrońska spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała.

– Jest pani psychiatrą, to dlaczego pani nic z tym nie robiła? Skoro widziała pani u niego takie zaburzenia, to można było wcześniej

przeprowadzić terapię – odpowiedziała chłodno Gwiazdowska, gdyż drażniła ją bezwzględność w wypowiedziach kobiety.

– Wie pani, jak to mówią, szewc bez butów chodzi. Byłam sama z synem, musiałam zadbać o finanse, więc zbyt późno zaczęłam go obserwować – odpowiedziała lekarka bez żalu.

– Według pani oskarżenia pod adresem pani syna mogły być prawdziwe? – zapytał Marcin.

– On zawsze pragnął otaczać się ludźmi i kształtami idealnymi, więc może w tej zmarłej dziewczynie dostrzegł możliwość stworzenia ideału. Znając go, nie zdziwiłoby mnie, aczkolwiek nie traktowałabym jego zachowania jako braku szacunku dla zmarłej, ale wręcz przeciwnie. Zapewne chciał dać jej nowe życie, z piękniejszą twarzą. W dzieciństwie, kiedy rysował portrety, to wszystkie były bez skazy, wręcz nienaturalne.

– Macie państwo dobry kontakt ze sobą? – dopytywała Natalia, choć słyszała, że konflikt między Brunonem a jego oziębłą matką trwa od zawsze.

– Bruno wyprowadził się ode mnie jakieś piętnaście lat temu. Dostał pieniądze od ojca, który nagle sobie o nim przypomniał, i dzięki temu mógł rozpocząć samodzielne życie. Rzadko z nim rozmawiam, ale wiem, że wiedzie rozrywkowe życie. Ma swoje mieszkanie, piękne auto, jest przystojny i ujmujący. Marzenie każdej kobiety. Niestety, wszyscy jesteśmy wzrokowcami, nie tylko mężczyźni, dlatego niejedna łapie się na jego urok – stwierdziła psychiatra.

– Czyli jednak ma urok? – zainteresowała się komisarz tym, że Wrońska była w stanie wymienić jedną pozytywną cechę syna.

– O tak, urok miał zawsze. W jakiś dziwny sposób potrafił sobie zjednać wszystkie kobiety, i te stare, i te młode. Na okrągło się nim zachwycaly. To też mogło go popchnąć w stronę kobiecych zainteresowań, jak na przykład makijaż – wypowiadając ostatnie zdanie, znowu dało się wyczuć wyraźną niechęć do tego, czym zajmuje się jej syn. – Ale co mi do tego, jest niezależny, nie prosi mnie o pieniądze ani o radę, nie zadręcza swoją osobą, więc co mogę mieć mu do zarzucenia? Póki nie muszę się mieszać w jego życie, to nie narzekam – mówiła z kamienną twarzą i z dystansem.

Marcin z Natalią milczeli. Nie wiedzieli, o co by mogli jeszcze zapytać, ale byli przekonani, że gdyby zaistniała taka potrzeba, Wrońska swobodnie pogrążyłaby syna swoimi spekulacjami.

– Dziękujemy za poświęcony czas – powiedziała Natalia, czując, że dalsza rozmowa jest niepotrzebna. Kobieta skinęła głową i wróciła do wypełniania kart, nawet nie czekając, aż wyjdą z gabinetu.

Po wyjściu od lekarki przez długą chwilę szli w milczeniu, dopiero na zewnątrz budynku Gwiazdowska odezwała się do Marcina.

– Twoja mama nie jest taka?

Chłopak uśmiechnął się na te słowa.

– Nie, co prawda bywa upierdliwa, ale nigdy nie traktowała ani mnie, ani Zośki w taki sposób. Była zajęta swoją pracą, nie przeczę, ale kiedy pojawiała się w domu, to zawsze była szczęśliwa i zadowolona, że nas widzi. Nawet jak Zośka wycinała przedziwne numery, które się rodzicom nie podobały, nigdy nie byli wobec niej tak krytyczni jak ta kobieta wobec swojego syna.

– Ten element też by pasował do profilu. Pamiętasz, jak któryś ze studentów Sadlewskiego mówił o dominującej matce?

Marcin kiwnął głową przytakująco.

– Mając taką matkę, łatwo stać się seryjnym mordercą kobiet. Przecież taka baba to potrafi zniechęcić do kobiet i do relacji z nimi – rzucił bez zastanowienia i dopiero po chwili zrozumiał, co powiedział, więc wzruszył przepaszająco ramionami.

– Musimy powiedzieć Szramowskiemu o Wrońskim – stwierdziła komisarz.

– Może jest podejrzany i pasuje do profilu, ale widziałas, jak z nami rozmawiał, nie obawiał się odpowiadać na pytania. Czy to by nie było za proste? – zapytał Marcin.

– Za proste? Przypominasz sobie, ile nad tym siedzieliśmy. Niestety, gdyby nie Sadlewski, pewnie jeszcze długo nic byśmy nie wiedzieli. – Natalia wsiadła do służbowego auta. Jakimś dziwnym trafem nie czekał na nich mandat za wycieraczką. Mieli szczęście albo straż miejska rozpoznała auto. – Jedźmy do Dąbkowskich, a w międzyczasie zadzwonię do Szramowskiego i streszczę, co i jak, bo później pół dnia będzie się pluł.

* * *

Urszula Dąbkowska wraz z rodzicami mieszkała na osiedlu domków jednorodzinnych w okolicy ulicy Rybitwy. Gdy Natalia z Marcinem podjechali przed bramę domu, ich oczom ukazał się majestatyczny i utrzymany w nowoczesnym stylu budynek.

– Po co im taki ogromny dom? – zastanawiał się Marcin. – Podobno są tylko w trójkę. Chyba się szukają, kiedy jeden do drugiego chce coś powiedzieć.

– Myślę, że mało ze sobą rozmawiają. Z akt wynikało, że rodzice Uli cały czas pracują. Czytałam w raportach z zatrzymań, że nawet nie miał kto po nią przyjechać do aresztu. Dom takich rozmiarów ma pokazać, że są zamożni. To zwykła próżność – stwierdziła Natalia, przyglądając się dużej bryle, po czym nacisnęła guzik na domofonie.

Chwilę później w głośniku usłyszeli niemiły głos:

– Słucham? Akwizytorom i innym duperszwańcom mówimy nie. Jest kartka na skrzynce – wyrzucił z siebie męski głos. Policjanci spojrzeli na siebie z rezygnacją, bo już wiedzieli, z jakim typem człowieka przyjdzie im się zmierzyć. Komisarz wzięła głęboki oddech.

– Policja, chcieliśmy porozmawiać o Urszuli – wyjaśniła spokojnie, ale już na wstępie nabrała niechęci do człowieka z głośnika.

– Proszę do kamery pokazać legitymacje służbowe. Ciągłe się słyszy o jakichś przebierańcach. Ja otworzę, a wy mi tutaj w łeb dacie i огоłocicie dom – ponownie popłynął głos z głośnika.

Policjanci zrobili to, o co poprosił mężczyzna, i dopiero usłyszeli brzęczenie w furtce i weszli na teren posesji.

Chwilę im zajęło, aby znaleźć się przed drzwiami, bo prowadząca do nich ścieżka miała dobrych kilka metrów. Mimo to czekali, aż w końcu ktoś im otworzy. Niemiły mężczyzna nie spieszył się, więc mieli okazję porozglądać się dookoła. Państwo Dąbkowscy musieli mieć zatrudnionego ogrodnika, ponieważ teren na ich posesji był bardzo zadbany. Pełno było kwiatów i kolorowej roślinności, która wymagała codziennej pielęgnacji, a gospodarze nie mieli na to czasu.

W końcu drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich mężczyzna koło czterdziestki w eleganckim garniturze w kolorze stalowym. Nie był specjalnie przystojny ani na pierwszy rzut oka nie miał cech charakterystycznych, zwykły przeciętny *nobody*.

– Jeśli się znalazła i znowu coś nakradła, to ureguluję wszystkie szkody i będzie po sprawie – dalej mówił z pretensją w głosie.

– Nie chodzi o kradzieże. Możemy wejść do środka czy będziemy rozmawiać w progu? – przyjęła służbowy ton Natalia. – Jesteśmy z policji kryminalnej. Kradzieże nas nie interesują.

Mężczyzna badawczo patrzył na nich przez chwilę, ale otworzył szerzej drzwi, a oni weszli do ogromnego holu. Wszystko aż lśniło. Panował ład i porządek, jakby nikt w tym domu normalnie nie funkcjonował.

Gdy wchodzili do wielkiego salonu, dostrzegli, że z góry schodzi elegancka kobieta. Ubrana była w podobnym stylu do męża, czyli nosiła czarny garnitur i ku zaskoczeniu Natalii miała na nogach niebotyczne szpilki. Komisarz zawsze zazdrościła kobietom, że umieją i lubią chodzić w takim obuwiu. Ona zawsze wybierała sportowe buty, w nich czuła się swobodnie, a i jej wzrost nie wybijał się wtedy na plan pierwszy. Kiedyś, gdy założyła szpilki na imprezę, to wszystkim znajomym wydawało się, że jest ponadprzeciętnie wysoka i tylko o tym z nią rozmawiali. Dlatego porzuciła pomysł noszenia obcasów.

– Żona do nas dołączy – powiedział rozkazującym tonem.

Policjanci weszli do salonu i po zaproszeniu gospodarza usiedli na masywnej skórzanej kanapie. Przyjemny zapach w przestronnym

pomieszczeniu sugerował, że chwilę wcześniej ktoś tu sprzątał. Od razu było wiadomo, że salon nie należał do miejsc, w którym gospodarze często przebywali. Był miejscem na krótkie spotkania, jak to teraz.

– Niestety, musimy przekazać państwu złe wiadomości. Państwa córka nie żyje – odezwała się Gwiazdowska, gdy elegancka kobieta stanęła przy mężu. – Bardzo nam przykro.

Kobieta i mężczyzna bez słowa usiedli na fotelach naprzeciwko nich. Patrzyli na policjantów z kamiennymi twarzami. Można było odnieść wrażenie, że nie są pewni, czy dobrze usłyszeli.

– Jak to nie żyje? – odezwała się kobieta.

– Została zamordowana.

– Kto to zrobił i dlaczego? – od razu przeszedł do rzeczy niemiły mężczyzna. Znowu było słycać w jego głosie rozkazującą nutę. Można się było domyślić, że przywykł do wydawania ludziom poleceń i oczekiwał natychmiastowych wyjaśnień.

– Tego jeszcze nie wiemy, dlatego przyszliśmy do państwa, ponieważ chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć o córce. Informacje te pomogłyby nam ustalić, co w ostatnim czasie robiła Ula – zabrał głos Winnicki.

– Zgłosiliście zaginięcie córki około pięciu miesięcy temu, natomiast dwa miesiące temu ponowiliście je. Rozumiem, że w ciągu tych pięciu miesięcy nie mieliście żadnego kontaktu z córką? – zapytała Natalia, a mężczyzna z kobietą spojrzeli na siebie, jakby nie byli pewni, czy jednak ktoś z nich czegoś nie wie.

– Nie, kilka razy dzwoniłam na jej komórkę, ale nie było żadnego sygnału. Na początku to jeszcze włączała się poczta głosowa, ale później już było głucho w słuchawce – mówiła znacznie łagodniej niż mężczyzna matka Uli.

– Państwa córka od trzech lat miała problem z prawem. Notorycznie była zatrzymywana za drobne kradzieże w galeriach handlowych – zaczęła mówić Natalia, ale gwałtownie przerwał jej niegrzeczny mężczyzna.

– Nie kradła, tylko zapominała czasem zapłacić. Zawsze pokrywałem wszelkie koszty.

– Jeśli ta wersja pana uspokaja, to proszę w nią wierzyć, ale notowana była – odcięła mu się komisarz.

– To wszystko zaczęło się właśnie trzy lata temu, gdy przeprowadziliśmy się z Warszawy do Krakowa. Prowadzimy z mężem biznes i okazało się, że mamy znacznie więcej klientów tu niż w Warszawie. Ula nie mogła się z tym pogodzić. W stolicy miała przyjaciół, a w Krakowie nie mogła się odnaleźć – powiedziała smutnym, płaczącym głosem Dąbkowska.

– W ogóle tego nie rozumieliśmy, zapisaliśmy ją do najlepszej prywatnej szkoły w Krakowie. Sama elita, a ona ciągle wycinała jakieś

numery – włączył się nerwowo jej mąż. – Na osiemnaste urodziny kupiliśmy smarkuli mercedesa AMG GT, żeby nie miała się czego wstydić, żeby w końcu była szczęśliwa.

– Wow, niezły prezent – skomentował szczerze Winnicki. Natalia spojrziała na niego, a on dał jej znać, że później jej wyjaśni, co jest niezwykłego w tym samochodzie.

– Wie pan, jakimi autami podjeżdżają przed szkołę dzieciaki? Porsche, ferrari to norma, a nas było stać, więc dlaczego mieliśmy oszczędzać na córce? – tłumaczyła się kobieta.

Marcin wzruszył ramionami na znak, że faktycznie nic mu do tego.

– Ale ona dalej była niewdzięczna i ciągle dostawałem telefony z policji o zatrzymaniu jej za kradzież tandetnych dupereli – dokończył wcześniejszą myśl Dąbkowski.

– A nie przyszło państwu do głowy, żeby z córką porozmawiać, dlaczego się tak zachowuje? – rzuciła komisarz wyświechtany banał. – Może nie oczekiwała kolejnych prezentów, tylko uwagi i zainteresowania. Pieniądze to nie wszystko.

– Pracujemy po dwanaście, czasem piętnaście godzin na dobę, kiedy według pani mieliśmy przeprowadzać te rozmowy z córką? – odparł z wyraźnymi pretensjami mężczyzna.

– Teraz już nie będzie miał pan tego dylematu – odpowiedziała złośliwie komisarz, a on aż poczerwieniał na twarzy.

Widząc, że sytuacja się zaognia, Winnicki przejął inicjatywę, aby załagodzić napięcie.

– A czy przed zaginięciem córki wydarzyło się w jej życiu coś wyjątkowego? Nie zauważyliście jakiejś zmiany?

Znowu mężczyzna z kobietą spojrzeli na siebie i znowu odezwała się ona.

– Jakoś miesiąc przed zaginięciem córka zaczęła opowiadać o tym, że spotkała kogoś, kto uświadomił jej, że to, co robi, nie ma sensu. Mówiła o nim w bardzo dobry, pozytywny sposób. Twierdziła, że w końcu poznała kogoś, kto nie jest próżnym dupkiem – przerwała na chwilę, spoglądając na nich z konsternacją na twarzy, a po chwili mówiła dalej. – Przez rok córka spotykała się z kolegą ze szkoły, ale to był zły związek. Rozrywkowy chłopak z bogatej, wpływowej rodziny. Myśli, że jest panem Krakowa. Nie krytykowałam tej relacji, ponieważ uważałam, że za mało czasu poświęcam Uli, abym mogła prawić kazania czy ją pouczać – mówiła szczerze kobieta, nie patrząc na męża. – Ale liczyłam na to, że w którymś momencie będzie miała dość wybryków tego chłopaka.

– Jak się nazywa? – zapytała Natalia, ponieważ już wiedziała, że trzeba będzie z nim porozmawiać.

– Borys Baronowicz – odpowiedziała bez namysłu kobieta.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Oboje wiedzieli, że jest to syn jednego z najważniejszych urzędników w Krakowie. Osoby z wielkimi koneksjami, z którą wszyscy w mieście się liczą.

– A o tym kimś nowym córka coś więcej mówiła? Gdzie go poznała? W jakim jest wieku? Gdzie się spotykają? Co robią? – rzuciła pytanie za pytaniem Gwiazdowska.

– Nic nie chciała powiedzieć. Powtarzała tylko, że w końcu ktoś jej słucha, że ją rozumie i że dzięki temu czuje się szczęśliwa. Dlatego nie chciałam naciskać. Uznałam, że jak przyjdzie czas, to go nam przedstawi – mówiła smutno i cicho Dąbkowska.

– Czy imię i nazwisko Bruno Wroński coś państwu mówi? – zapytała Natalia, kontrolnie przyglądając się ich reakcji, ale oboje pokręcili przecząco głowami. Nie dziwiło to Gwiazdowskiej, bo skoro dziewczyna nic im nie chciała powiedzieć, to tym bardziej nie zdradziła personaliów osoby, z którą się spotykała.

– Czy to ten człowiek zrobił krzywdę naszej córce? – rzucił gniewnie Dąbkowski.

– Nie mamy potwierdzenia, ale musimy sprawdzić nasze tropy – odpowiedziała wymijająco Natalia.

– A czy Ula miała jakąś przyjaciółkę? Kogoś, z kim mogłaby na co dzień rozmawiać? Zwierzać się? – zapytał Marcin, patrząc na kobietę, bo ewidentnie to ona była bardziej zorientowana w życiu córki niż jej napuszony mąż.

– Tak, miała takie dwie najlepsze przyjaciółki. Jedna to Gabrysia Magnani. Ma włoskie nazwisko, bo jej ojciec jest włoskim przedsiębiorcą, ale mieszkają w Polsce. Druga to Daria Adamska. Obie chodzą... – przerwała i przełknęła ślinę. – Znaczy chodziły z córką do jednej klasy.

– Co to za szkoła?

– Prywatne liceum językowe Brilliant Brain na ulicy Senackiej – odpowiedział pompatycznie mężczyzna. Słysząc było, że rozpiera go duma, iż stać go było na taką szkołę. Gwiazdowska pokiwała głową, dużo słyszała o tym liceum. Wiedziała, że chodzą tam dzieci samych zamożnych ludzi, bo opłaty były tak wysokie, że przeciętnego człowieka na nie nie stać. W zamian szkoła podobno zapewniała rzetelną naukę, a poziom zawsze był wysoki i nikt nie mógł powiedzieć, że dzieciaki, które tam uczęszczają, płacą za dobre oceny. Gwiazdowska słyszała, że ta szkoła różni się od innych prywatnych, bo nie można liczyć na dobre stopnie bez ciężkiej i solidnej pracy.

– Czy moglibyśmy zobaczyć pokój Uli? Może tam znajdziemy jakąś wskazówkę – zapytał Marcin. Dąbkowska kiwnęła głową, wstała z miejsca, a oni ruszyli za nią.

Poprowadziła ich schodami na górę. Pokój Uli znajdował się na wprost. Kobieta otworzyła drzwi i zaprosiła ich do środka. Sama stała w progu, przyglądając się z rosnącym zażenowaniem na twarzy porzrzuconym wszędzie rzeczom córki. Jej pokój wyglądał zupełnie inaczej niż reszta domu. Nie panował w nim tak idealny porządek jak wszędzie. Wydawać by się mogło, że to zwyczajny pokój zwyczajnej nastolatki, gdyby nie fakt, że znajdowały się w nim tylko markowe przedmioty. Począwszy od komputera poprzez perfumy, kosmetyki i inne drobiazgi.

Natalia z Marcinem rozglądali się po dużym pokoju. Ulżyło im, że towarzyszyła im Dąbkowska, a nie jej mąż. Kurtuazyjnie pytali ją, czy mogą otworzyć szuflady i szafę, a ona nie miała nic przeciwko temu.

Po upływie pół godziny doszli do wniosku, że nie ma nic, co mogłoby ich naprowadzić na ślad tajemniczej osoby lub innych przydatnych informacji do rozwiązania zagadki, kto mógł zamordować Ulę.

Nie widząc potrzeby przedłużania wizyty u Dąbkowskich, pożegnali się z matką ofiary, nie czekając, aż pojawi się jej mąż.

Ona jeszcze w progu drzwi wyjściowych odezwała się:

– Proszę wybaczyć mojemu mężowi, że się z państwem nie pożegnał, ale musiał iść do biura. Dziś miał ważną rozmowę z zagranicznym klientem.

Nie umieli tego skomentować inaczej jak tylko kiwnięciem głowy i zwykłym „Do widzenia”.

Gdy siedzieli w aucie, jadąc w stronę ulicy Senackiej, Natalia komentowała odbytą wizytę.

– Czy ty rozumiesz, że facet dostaje informację, że ktoś zamordował mu córkę, a mimo to nie ma czasu dowiedzieć się czegoś więcej, bo musi iść do biura? Zachował się tak, jakbyśmy mu powiedzieli, że córka chwilowo zostaje zatrzymana, ale niebawem wróci.

– Może do niego to jeszcze nie dotarło. Za duży szok – tłumaczył go Winnicki. – Ona wyglądała na bardziej normalną, ale słyszałaś, że nawet nie miała czasu z dziewczyną rozmawiać. Czasem się zastanawiam, po co ludzie mają dzieci.

– Mój syn przyjaźni się z chłopakiem, którego rodzice całymi dniami pracują. Ojciec w Ameryce, a matka w Polsce, ale to dobry chłopak. Codziennie jest u nas i mam nadzieję, że to rekompensuje mu brak prawdziwych rodziców – powiedziała.

* * *

Zaparkowali na Senackiej, tuż obok szkoły. Od razu dostrzegli, że na kilku miejscach parkingowych przed szkołą były zaparkowane same

luksusowe auta. W tym gronie ich służbowa kia wyglądała nędznie.

Zmierzali od razu do dyrektora, aby wydał pozwolenie na rozmowę z trójką młodych ludzi, którzy byli uczniami jego szkoły. Zanim jednak do niego dotarli, konieczna okazała się konfrontacja z ochroniarzem. Musieli się przedstawić i wyjaśnić powód wizyty. Starszy mężczyzna na portierni nie robił problemów, ale skrupulatnie wpisał ich dane do wielkiego zeszytu. Kiedy załatwili formalności, skierował ich do gabinetu dyrektora. Ochroniarz był mężczyzną po sześćdziesiątce o masywnej posturze. Swoją pracę wykonywał rzetelnie, dlatego policjanci nie oponowali, że dokładnie ich sprawdził. Natalia zauważyła, że pod marynarką ma kaburę motylkową i szelki taktyczne, ale nie przypuszczała, aby ochroniarz w szkole miał broń na ostrą amunicję. Może cała ta maskarada służyła jako straszak.

Gabinet dyrektora urządzony był w starym stylu i przytłaczał nadmiarem rzeczy. Wiele z nich wyglądało jak rekwizyty teatralne. Na półkach ustawione były liczne puchary, a na specjalnych haczykach wisiały medale. Na ścianach widniały różne dyplomy, podziękowania i gratulacje. Dyrektor musiał być dumny z osiągnięć swoich uczniów i nie ukrywał tego.

Dyrektorem i założycielem tej instytucji był Jerzy Chronowski, który od dwudziestu pięciu lat pełnił tę funkcję. Był mężczyzną po sześćdziesiątce, lekko przy kości, z sumiastymi wąsami i o miłych oczach. Ich widok zaskoczył go i poruszył.

– Proszę wybaczyć moje zdziwienie, ale wizyta policji w mojej szkole to rzadkość. – Wskazał im ręką miejsca, gdzie mogli usiąść.

– Niestety, przyszliśmy w przykrew sprawie – zaczęła Natalia, siadając na wygodnym krześle obitym czerwonym pluszem. – Jedna z pana uczennic została zamordowana i musimy porozmawiać z jej przyjaciółmi – oświadczyła smutno.

Dyrektor robił dobre wrażenie osoby spokojnej i serdecznej. Na słowa Gwiazdowskiej wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił, pojawiło się na niej przerażenie.

– Która?

– Urszula Dąbkowska – odparł Marcin, a postawny mężczyzna w jednej chwili pobladł. Widać było, że na nim ta informacja zrobiła znacznie większe wrażenie niż na ojcu dziewczyny.

– Co za tragedia. Nie przypuszczałem, że tak to się skończy. Nie było jej w szkole od pięciu miesięcy. Rodzice informowali mnie, że zgłosili na policji zaginięcie, ale wszyscy liczyliśmy na to, że w końcu się odnajdzie – mówił z niedowierzaniem. – Z tego, co mówiły jej koleżanki, Gabi i Daria, poznała kogoś. Myślałem, że chłopak zawrócił jej w głowie i dlatego postanowiła gdzieś z nim uciec. Szczerze mówiąc, byłem pewny, że gdy pierwsze uniesienie minie, czar pierwszego uczucia

pryśnie, Ula wróci – kontynuował dyrektor, popijając wodę z kubka trzęsącymi się dłońmi.

– Czy imię i nazwisko Bruno Wroński coś panu mówi? – zapytała Natalia, ale mężczyzna zareagował na nie tak jak rodzice Urszuli.

– Jaka była Ula? – odezwała się ponownie Natalia, gdyż zorientowała się, że Chronowski jest dyrektorem z krwi i kości, że dobro uczniów prawdziwie leży mu na sercu.

– Przyszła do szkoły tak jak wszyscy, od pierwszej klasy. Rodzice poinformowali mnie, że jest jej ciężko, ponieważ dopiero przenieśli się do Krakowa i nie mogła się tu odnaleźć. Dlatego starałem się z nią rozmawiać, prosiłem również nauczycieli, żeby byli dla niej na początku wyrozumiali, i miałem wrażenie, że po niedługim czasie zaaklimatyzowała się – opowiadał z przenikliwym smutkiem w oczach. – Zaprzyjaźniła się z Gabrysią i Darią. Po kolejnym roku nawet połączyło ją bliższe uczucie z Borysem Baronowiczem. Sprawiała wrażenie młodej normalnej dziewczyny, która odnalazła się w nowym środowisku. Choć owszem, miewała problemy z policją. Kradła w galeriach handlowych. Wydawać by się mogło, że niczego jej nie brakowało, a na pewno nie pieniędzy – westchnął, robiąc prawie niezauważalną pauzę. – Według mnie robiła to z określonego powodu. – Ponownie zrobił pauzę i przyjrzał się policjantom, jakby zastanawiał się, czy może im zdradzić tajemnice Dąbkowskich. Szybko uznał, że teraz już nie musi być dyskretny, zwłaszcza wobec nich. – Praktycznie nie widywała rodziców. Oni tylko pracują i pracują, a Ula potrzebowała ich zainteresowania – przedstawił swoją teorię dyrektor. Był baczny i dobrym obserwatorem. Lata pracy z młodzieżą wyostrzyły jego czujność na nietypowe zachowania. Był też pedagogiem, dlatego takie sprawy nie umykały jego uwadze.

– A jak się uczyła? – zapytał Marcin.

– Nie była najlepsza ani najgorsza. Nie miałem jej wiele do zarzucenia pod tym względem – stwierdził dyrektor, a po chwili zapytał: – Czy mogłem jakoś temu zapobiec? Jakoś to przewidzieć?

– Nie, bo to jej życie poza szkołą, które ukrywała, było powodem tej tragedii – wyjaśnił pocieszająco Marcin, a na twarzy dyrektora pojawiło się uczucie ulgi zmieszane z żalem.

– Czy moglibyśmy porozmawiać z Darią, Gabrielą oraz Borysem? – zapytała niepewnie Natalia, a Chronowski pokiwał głową.

– Ale wie pani, że musicie tę rozmowę odbyć w mojej obecności? – odpowiedział pytająco dyrektor.

– Oczywiście, nie mamy nic do ukrycia przed panem – odpowiedziała Gwiazdowska. – Czy możemy najpierw porozmawiać z dziewczynami, a potem z chłopakiem?

Dyrektor znowu skinął głową, podniósł słuchawkę i wydał polecenie

wezwania Magnani i Adamskiej.

Chwilę później do gabinetu dyrektora weszły dwie dziewczyny kompletnie różne z wyglądu, jak woda i ogień. Jedna była typową Włoszką niezwyklej urody. Miała czarne krótkie włosy z fryzurą idealnie dobraną do kształtu twarzy. Ubrana elegancko i klasycznie. Makijaż miała dyskretny i lekki. Zapewne zdawała sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i nie chciała jej przytłaczać sztucznymi ulepszaczami.

Druga natomiast była tlenioną blondynką z prostowanymi włosami do pasa, ostrym i mocnym makijażem oraz odważnym strojem.

Natalia zastanawiała się, jak to możliwe, że dwie tak skrajnie różne osoby mogą się przyjaźnić. Jedna była niczym dama z królewskiego towarzystwa, a druga takim typem, który koledzy z wydziału najczęściej określali mianem blachary.

Już wyobraziła sobie Krukowskiego, jak świecą mu się oczy na widok obu dziewczyn. On miał tę wyjątkową właściwość, że w każdej napotkanej kobiecie widział coś ciekawego dla siebie.

– Dzień dobry – powiedziały jednocześnie, stając naprzeciwko dyrektora i policjantów.

– Usiądźcie proszę – powiedział grzecznie Chronowski, wskazując dwa wolne krzesła, które chwilę wcześniej przygotował, a one wykonały jego polecenie. – To są państwo z policji, chcą z wami porozmawiać o Uli.

Dziewczyny spojrzały na nich i odezwała się Włoszka, uśmiechając się miło:

– Znaleźliście Ulę?

Marcin z Natalią popatrzyli na siebie przelotnie i niezauważalnie westchnęli. Wiedzieli, że nie było sensu ukrywać tego, że Urszula nie żyje, ale z drugiej strony obawiali się reakcji dziewczyn na tę wiadomość.

– Nie mam dobrych wiadomości – zaczęła spokojnie Natalia i uśmiechnęła się smutno do wyczekujących na odpowiedź dziewczyn. – Wasza przyjaciółka nie żyje.

Daria i Gabrysia wbiły w siebie wzrok z przerażeniem, a następnie spojrzały na dyrektora, który kiwnął głową na znak, że potwierdza słowa Natalii.

– Jak to? – odezwała się blondyna z zaskakującą pretensją w głosie.

– Ktoś ją zabił – odpowiedział Winnicki.

Nastolatki chwilę przyglądały się im w milczeniu, przetwarzając w głowie usłyszane wiadomości. Adamska przełknęła ślinę i zapytała:

– Jak zginęła?

– Ze względu na dobro prowadzonego śledztwa nie możemy udzielać odpowiedzi na takie pytania – zareagowała szybko Gwiazdowska i widziała po minie dyrektora, że był jej wdzięczny za taką odpowiedź. –

Chcielibyśmy was zapytać, czy wiecie coś o człowieku, którego spotkała Ula przed swoim zniknięciem?

Gabrysia i Daria ponownie przelotnie spojrzały na siebie i obie spuściły wzrok na kolana.

– Poznała go po którymś aresztowaniu. Nie wiemy dokładnie gdzie, ale pół roku temu – odparła Gabrysia. – Miesiąc przed zniknięciem przestała z nami wychodzić na miasto po szkole. Za każdym razem tłumaczyła się, że chce się spotkać z nowym przyjacielem. Twierdziła, że przy nim jest szczęśliwa. Dzięki niemu miała w nosie starych.

– Wydawała się zakochana – powiedziała Daria. – Nabrała takiego blasku, jakiego jeszcze u niej nie widziałam. Była taka szczęśliwa, a potem zniknęła.

– Nie pytałyście o tego człowieka, czy nie chciała nic powiedzieć? – zapytał Marcin, a Gabrysia uśmiechnęła się do niego zalotnie. W swoim zachowaniu nie była natarczywa, żenująca czy bezczelna, raczej delikatna, dziewczęca i ujmująca.

– Pytałyśmy i to wiele razy, ale powiedziała, że nie może nic powiedzieć, bo on prosił o dyskrecję. Ponoć nie chciał z nikim dzielić się ich szczęściem.

– A nie nazywał się Bruno Wroński?

– A tego nie wiemy, bo nigdy nie powiedziała, jak się nazywa – odparła Daria.

– I tak po prostu odpuściłyście? – rzuciła podejrzliwe Natalia.

– E, gdzie tam – odpowiedziała Adamska. – Na początku próbowałyśmy ją śledzić, aby zobaczyć, kim jest i jak wygląda ten wspaniały facet. Chciałyśmy chociaż zobaczyć jego look, czy przypomina Zaca Efrona, czy bardziej Roberta Pattinsona.

Natalia nie miała pojęcia, o kim mówi nastolatka, ale zakładała, że są to jacyś współcześni idole.

– No i jak wam poszło? – zapytał Marcin, a obie dziewczyny uśmiechnęły się do niego nieznacznie. Dało się odczuć, że są mu bardziej przychylnie.

– Lipa, szybko nas zdemaskowała, ochrzaniła i od tego momentu już nic nie dało się z niej wycisnąć – odpowiedziała Daria, bawiąc się długimi włosami.

– Ale podobno Ula spotykała się z Borysem Baronowiczem – znowu odezwał się Marcin, a Natalia nie miała nic przeciwko temu, widziała, że dziewczyny wolą rozmawiać z nim niż z nią. Jakież to tendencyjne.

– Sprawa od dawna nieaktualna – rzuciła Daria. – Przez rok byli parą, ale jak poznała tego nowego, to natychmiast zerwała z królewiczem. Borys był maksymalnie wkurzony, chyba jeszcze nigdy żadna laska go nie olała. I tak za długo z nim była. Zarozumiały burak – wypowiadając to zdanie, spojrzała na dyrektora i wzruszyła przepaszając

ramionami.

– Co masz na myśli? – dopytywał Winnicki, choć nie sądził, aby Baronowicz miał coś wspólnego z ich sprawą. Ale chcieli poznać z Natalią jak najwięcej szczegółów z życia Urszuli.

– Nigdy pan nie miał do czynienia z zarozumiałym burakiem? – zapytała Daria, wybuchając śmiechem, ale gdy dostrzegła karcące spojrzenie dyrektora, wyjaśniła: – Wydaje mu się, że jest najważniejszy na świecie, że tylko on i jego zachcianki się liczą. Nie wiemy, co Ula w nim widziała poza tym, że jest ładny – rzuciła od niechcienia. – Choć my uważamy, że raczej była z nim tylko tak dla picu, żeby kogoś mieć.

Gabrysia kiwała głową na słowa koleżanki.

– Borysowi złość szybko minęła i nawet się nie przejął tym, że zniknęła. Powiedział, że jak z nim zerwała, to dla niego i tak nie istnieje – dokończyła Daria.

– To może on jest odpowiedzialny za jej zniknięcie? – rzuciła Gwiazdowska.

Gabriela i Daria prychnęły z rozbawieniem.

– Będziecie z nim rozmawiać? – zapytała Daria.

– Taki mamy plan – odpowiedział Marcin.

– To się sami przekonacie. Nie wiem, czy on cokolwiek umiałby zrobić samodzielnie. Od wszystkiego ma przydupasów – wyjaśniła szczerze Gabriela, zapominając, że obok jest dyrektor.

– Gabrysiu, proszę, pilnuj języka – zareagował Chronowski.

– Przepraszam, panie dyrektorze. Czy lepiej zabrzmi, jak powiem, że ma swoich sługusów? – Spojrzała na Chronowskiego wyczekująco, a on tylko przewrócił oczami. – Pan dyrektor będzie go bronił, bo jego stary to ważna osoba w naszym mieście, ale wie pan tak samo jak my, że Borys jest jak diwa, rozkapryszony i trzeba mu usługiwać. Niestety, jego zachowanie nie zniechęca do niego dziewczyn. Zaraz po zerwaniu z Ulką znalazł sobie wianuszek innych lasek.

– A czy Ula mówiła, dlaczego kradnie w galeriach handlowych? – zmieniła temat Gwiazdowska.

Dziewczyny spojrzały na dyrektora i on już wiedział, że to, co powiedzą, nie będzie wyrażone czystą polszczyzną, więc zrobił gest ręką, aby je ośmielić, żeby mówiły szczerze.

– No więc zawsze powtarzała, że musi trochę dojechać starym, bo jak ją mają w dupie, to ona im pokaże, że jednak istnieje. Nie potrzebowała tych wszystkich rzeczy, mogła sobie je kupić bez problemu, ale chciała im pokazać, że ich życie nie będzie takie proste. Miała do nich pretensje o to, że musiała zamieszkać w Krakowie. Lubiła nas i dogadywałyśmy się, ale nie mogła zapomnieć o życiu w Warszawie. Mówiła, że muszą ponieść karę za myślenie tylko o sobie.

Zachowanie Uli było oczywiste dla wszystkich, tylko nie dla jej

rodziców, pomyślała Natalia.

– Coś jeszcze chcielibyście dodać? – zapytała po chwili milczenia.

– Teraz to już nie ma co gadać. Przerąbana sprawa – westchnęła Daria i spojrzała przeprasząco na dyrektora.

– Dzięki za wszystkie informacje – powiedział Marcin, widząc, że dziewczyny wiedzą tyle samo o tajemniczym mężczyźnie co rodzice Uli.

Dziewczyny wychodząc z gabinetu, grzecznie dygnęły, co było oczywistym ukłonem w stronę dyrektora. A kiedy zamykały się za nimi drzwi, Gabrysia pomachała do Marcina.

– To dobre dziewczyny. Zachowują się jak osoby w ich wieku. Nigdy nie miałem z nimi żadnego problemu – skomentował jej zachowanie dyrektor.

Chwilę potem zjawił się w gabinecie Borys Baronowicz. Nie wyglądał na sympatycznego człowieka, na twarzy miał wypisane zblazowanie i niechęć. Ubrany w markowy gustowny sweter i eleganckie spodnie. Prezentował się dobrze, ale jego mowa ciała aż krzyczała, że nie jest otwarty na relację z nimi.

Natalia oglądała mało filmów, ale Borys od razu skojarzył jej się z głównym bohaterem *Szkoły uwodzenia*. Wyższość i zarozumiałość, wypisane na jego twarzy, detronizowały atrakcyjną powierzchowność.

– Borysie, to są państwo z policji, chcieliby porozmawiać o Uli – wprowadził go w sytuację Chronowski.

– Nic nie wiem o Ulce. Nie widziałem jej z pół roku i jakoś mi nie jest smutno z tego powodu – odezwał się, gdy usiadł na krześle w nonszalanckiej pozie, zakładając nogę na nogę.

– Urszula Dąbkowska nie żyje, została zamordowana – odpowiedziała surowym tonem Gwiazdowska. Chłopak na te słowa poprawił się na krześle i tylko spojrzał na dyrektora.

– I co ja mam z tym wspólnego? – zapytał.

– Właśnie tego próbujemy się dowiedzieć – wyjaśnił Marcin.

– Wiecie, kim jestem? – rzucił bezczelnym tonem, ale zanim Gwiazdowska zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszała słowa dyrektora.

– Jesteś uczniem mojej szkoły. Dlatego proszę cię o więcej szacunku dla państwa i do zaistniałej sytuacji.

Borys wyprostował się na krześle.

– Podobno pół roku temu Ula zerwała z tobą, dlaczego? – zapytała spokojnie Natalia.

Chłopak chwilę kręcił się na krześle, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć, ale najwyraźniej reprimenda dyrektora była na tyle sugestywna, że przestał zachowywać się w taki sposób, jak opisywała to chwilę wcześniej Gabrysia.

– Powiedziała mi, że spotkała prawdziwego faceta, który jej pomaga,

słucha jej i jest dla niego ważna, nie tak jak dla mnie. – Ostatnie słowa powiedział ciszej.

– Mówiła ci, co to za mężczyzna i gdzie go poznała? Wiesz coś o nim? – dopytywał Winnicki.

– Nie obchodziło mnie to. Powiedziała tylko, że nie dorastam mu do pięt, bo jestem gówniarzem, który notorycznie zasłania się ojcem – mówił szczerze, co wszystkich zaskoczyło.

– Kiedy widziałeś ją ostatni raz?

Borys zrobił zamyślony wyraz twarzy.

– To było chyba przed świętami wielkanocnymi. Później już się nie pojawiła, prawda? – zapytał dyrektora, ponieważ słusznie zakładał, że on znacznie lepiej orientuje się w tej sytuacji.

– Tak, Ula ostatni raz była w szkole przed Wielkanocą, a potem już tylko jej rodzice do mnie co jakiś czas dzwonili, informując, że córka dalej się nie odnalazła – potwierdził dyrektor.

– Chciałbyś nam o niej coś powiedzieć? – zapytała Natalia.

– Niby co?

– Jaka była?

– Bo ja wiem, taka jak inne dziewczyny. Dlatego nie czułem wielkiego żalu, że ze mną zerwała. Nie ta, to inna – mówił w arogancki sposób.

– To po co z nią byłeś? – zapytał Winnicki.

– No bo z kimś trzeba – odpowiedział na odczepnego, a komisarz skrzywiła się na jego słowa.

– Okej, nie mamy więcej pytań, wracaj na lekcje – stwierdziła zrezygnowana Natalia. Borys podniósł się z krzesła i wyszedł bez słowa pożegnania.

– Proszę nie mieć mu za złe takiego zachowania, to trochę jego poza. Jeśli macie państwo dzieci, to wiecie, jak to jest z nastolatkami. Permanentnie mają postawę obronną. Borys mógłby być w porządku chłopakiem, ale zbyt mocno wierzy w to, że pozycja jego ojca jest tak niepodważalna, że wolno mu wszystko. W szkole trochę się pilnuje, bo nie zamierzam się z nim cackać. Zarówno on, jak i jego ojciec wiedzą, że mnie nie interesuje, na jakim stanowisku on jest. Albo w mojej szkole zachowuje się tak, jak obowiązuje to wszystkich uczniów, albo mają szukać innej szkoły – tłumaczył twardo dyrektor.

Natalii podobał się ten człowiek, widać było, że ta szkoła to całe jego życie i nie chce, aby ktoś zniszczył to, co zbudował od podstaw.

– Dziękujemy za możliwość porozmawiania z młodzieżą w trakcie trwania zajęć – powiedziała Gwiazdowska, wstając z krzesła.

– Nie ma problemu, to tragiczna sprawa i ktokolwiek mógłby pomóc przy jej rozwiązaniu, trzeba do tej osoby dotrzeć wszelkimi możliwymi sposobami – stwierdził dyrektor.

Policjanci, żegnając się z nim, obiecali, że jeśli dowiedzą się czegoś, co

będą mogli mu przekazać, to na pewno to uczynią.

– A kiedy będzie pogrzeb Urszuli? – zapytał dyrektor, odprowadzając ich do wyjścia.

– Nie umiemy tego powiedzieć, gdyż obecnie ciało Uli stanowi dowód w większej sprawie, ale jestem przekonana, że pani Dąbkowska skontaktuje się z panem, kiedy data będzie znana – wyjaśniła Natalia.

– Chciałbym to wiedzieć, bo myślę, że cała klasa Uli będzie pragnęła uczestniczyć w tym przykrym wydarzeniu. – Dyrektor podał im na pożegnanie rękę. W jego oczach krył się szczyry smutek i żal. Lubił swoją pracę i młodzież, więc takie wiadomości go przygnębiały.

Natalia, wchodząc do auta, trzasnęła drzwiami. Była wściekła, bo wracali na komisariat prawie z tymi samymi informacjami, które już wcześniej mieli.

* * *

W czasie gdy Natalia z Marcinem odbywali rozmowy z Wrońskim, jego matką, Dąbkowskimi i uczniami, Stasiński i Groszkowski pojechali na spotkanie z rodzicami Joanny Knapik.

Rodzice dziewczyny zgłosili jej zaginięcie trzy miesiące temu i od tego momentu w systemie nie było informacji o zmianie tego statusu. Ani nie ponowili zgłoszenia, ani nie informowali o tym, że córka się odnalazła. Dlatego policjanci byli pewni, że Knapikowie nic nowego o niej nie wiedzieli.

Dziś Marek i Grzesiek musieli przekazać im tragiczne wiadomości o losie ich córki. Był to jeden z najtrudniejszych obowiązków, jakie mieli w czasie swojej służby.

Stanęli przed drzwiami wejściowymi na drugim piętrze w kamienicy na Podgórzu, w której całe życie mieszkała Joanna Knapik. Groszek nacisnął dzwonek, a po chwili otworzyły się ze skrzypnięciem stare drzwi. W progu stanęła kobieta. Miała nienaturalny rudy kolor włosów i usta pomalowane na bordowo. Gdy ich zobaczyła, zamknęła oczy, a po kilku sekundach je otworzyła. Jakby chciała się upewnić, że naprawdę ich widzi przed sobą, że nie są jej wymysłem. Gdy nabrała pewności, że mężczyźni są realni, odezwała się:

– W areszcie czy nie żyje?

– To drugie, przykro nam – odpowiedział Stasiński, a kobieta zaprosiła ich, aby weszli do środka, więc postanowił resztę wyjaśnić za zamkniętymi drzwiami.

W mieszkaniu pachniało świeżo upieczonym ciastem i panowało przyjemne ciepło. Weszli do ciemnego i wysokiego przedpokoju, a rudowłosa kobieta wskazała ręką wejście do kolejnego pomieszczenia.

Gdy byli w środku dużego pokoju umeblowanego starymi meblami, dołączył do nich mężczyzna.

– Dzień dobry, Andrzej Knapik, a to moja żona Małgosia. – Podał policjantom rękę na powitanie.

– Podkomisarz Grzegorz Stasiński i starszy aspirant Marek Groszkowski, wydział kryminalny. Mamy przykry obowiązek poinformować państwa o tym, że odnaleźliśmy ciało państwa córki Joanny. Przykro nam, ale została zamordowana – odezwał się Stasiński, gdy usiadł na jednym z krzeseł ustawionych dookoła kwadratowego stołu.

Ku zaskoczeniu Grześka i Marka rodzice Joanny Knapik zareagowali spokojnie, tylko spojrzeli na siebie. Stasiński odniósł wrażenie, że byli już pogodzeni z takim scenariuszem. Można było pomyśleć, że tylko czekali na oficjalne potwierdzenie swoich przypuszczeń. Nie uzewnętrznił żadnych emocji, co mogło być spowodowane tym, że ich córki od jakiegoś czasu nie było, a tryb życia, jaki wiodła, mógł budzić lęk i takie oczekiwania.

– Zjecie panowie po kawałku ciasta? Niedawno upiekłam – odezwała się kobieta, a jej słowa wzbudziły zdziwienie policjantów, że w takiej chwili może im proponować poczęstunek, choć nieraz widzieli, w jaki zaskakujący sposób reagują ludzie na wiadomość o śmierci najbliższych.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – zaczął mówić Grzesiek, ale kobieta podniosła się z kanapy, na której siedziała z mężem.

– To żaden kłopot. – Poszła do kuchni i po kilku minutach wróciła z talerzem wypełnionym kawałkami pachnącej szarlotki. Przez cały ten czas policjanci wraz z mężem kobiety nie rozmawiali ze sobą, czekali na nią. Kiedy postawiła talerz z ciastem i mniejsze talerzyki na stole, znowu zasiadła obok męża. Marek kurtuazyjnie nałożył sobie jeden kawałek ciasta i zaczął jeść, uśmiechając się do kobiety.

– Chyba niezbyt dobrze o nas myślicie. Jacy z nas muszą być rodzice, skoro nie płaczemy i nie lamentujemy – zaczęła mówić po dłuższej chwili ciszy pani Knapik. – Jacy rodzice się tak zachowują?

– Nie przyszliśmy was oceniać, każdy ma własny sposób na oswojenie się z taką tragedią – odpowiedział łagodnie Stasiński. – Jesteśmy tu, aby poinformować o tym, co się wydarzyło, jak również chcemy porozmawiać o córce. Może wiecie coś, co nas naprowadzi na trop mordercy.

– Już wszystko powiedzieliśmy, zgłaszając zaginięcie. Choć policjant, który je przyjmował, zlekceważył nas – odezwała się kobieta.

– Przeczytał w tym waszym systemie, jaką historię miała nasza córka, i od razu wydał osąd – dodał z irytacją mężczyzna.

Zapadła cisza, która się przedłużała.

– Córka od kilku lat żyła tak, że były tylko dwa scenariusze, jak się

potoczy jej życie – odezwał się w końcu Knapik. – Albo więzienie, albo kostnica.

– Była też opcja trzecia, zwana przez nas wariantem nadziei – dodała rudowłosa kobieta, a wypowiadając słowo „nadzieja”, zrobiła palcami cudzysłów. – Czyli że ktoś zrobi córce krzywdę i będzie kaleką, a wtedy życie wokół bójek i awantur się skończy.

– Czytaliśmy jej akta. Była liderką niebezpiecznej subkultury – odezwał się po raz pierwszy Marek, odkładając na bok talerzyk po cieście. Rodzice Joanny pokiwali głową. – Dlaczego tak się zachowywała? – zapytał i było słycać w jego głosie zatroskanie. Miał malutkie dziecko, pewnie chciał się dowiedzieć, jakie błędy popełnili Knapikowie, że ich córka skończyła tak tragicznie.

– Wszystko zaczęło się w gimnazjum. W podstawówce była skromna, cicha i normalna. Dopiero przejście do gimnazjum zmieniło wszystko. Zaczęto jej dokuczać i wykorzystywać ją, przeszkadzało jej to i cały czas była załamana. Nic nie chciała robić, nigdzie chodzić, z nikim się spotykać. Natomiast w drugiej klasie nie wytrzymała i wybuchła. Wtedy przekonała się, że lepiej jest najpierw bić, a potem pytać. Stała się agresywna wobec wszystkich, Poczula, jaką władzę daje siła – opowiadała Małgorzata.

– Na początku wszczyniała awantury tylko w szkole. Tam zobaczyły ją szkolne łobuzy i wpadła w ich macki na całego – włączył się w opowieść żony Knapik. – W konsekwencji wyrzucili ją z liceum, przeszła do zawodówki, gdzie też ciągle były problemy. Nauka jej nie interesowała. Nieustannie miała zatargi z prawem.

– Wiemy to z akt – przerwał mu delikatnie Grzesiek. – Nas na tę chwilę interesuje to, czy przed jej zniknięciem wydarzyło się coś nietypowego? – Uciał wypowiedź Knapika o córce, gdyż obawiał się, że rodzice zamordowanej będą chcieli streścić cały jej życiorys, a na to nie mieli czasu.

– Tak – odpowiedziała nad wyraz entuzjastycznie Małgorzata. – Jakiś miesiąc przed zniknięciem Asia nagle się zmieniła nie do poznania. Jakby wróciła nasza córeczka z czasów podstawówki. Wyciszyła się, zaczęła się inaczej ubierać i przefarbowała włosy ponownie na jednolity kolor, bo przez ostatnie trzy lata miała je w kolorze flagi klubu Wisła.

– Co było powodem tej zmiany? – zapytał Groszek.

– Nie wiedzieliśmy tego do czasu zaginięcia córki. Dowiedzieliśmy się dopiero, jak robiliśmy prywatne dochodzenie, bo policja mało co robiła – powiedział z wyrzutem Knapik. – Powód podała nam koleżanka Asi, Olga Bryk.

– Co takiego powiedziała ta Olga? – zaciekawił się Groszek.

– Podobno Asia poznała chłopaka, który z dnia na dzień stał się dla niej ważniejszy niż wszystko inne. To ponoć on przekonał ją do zmiany

życie. Powtarzał, że szkoda jej dla świata pełnego agresji – mówiła z przejęciem Małgorzata.

– Nie nazywał się może Bruno Wroński? – włączył się do rozmowy Grzesiek.

– Niestety nie wiemy tego – odpowiedziała smutno kobieta.

– Kim on był? – zapytał ponaglająco Marek.

– Nie wiemy, nigdy go nie poznaliśmy, Olga też nie. Pytaliśmy ją o niego, o jakieś szczegóły, chcieliśmy wiedzieć cokolwiek, ale ona powtarzała, że nic nie wie – stwierdziła z żalem kobieta.

– Może kłamała?

– Zapewne, bo ona należy do bandy, w której córka się marnowała. Ale nie wiedzieliśmy, jak od Olgi wydostać inne informacje. Nie była chętna do rozmowy z nami. – Knapik włączył się w rozmowę.

– Gdzie możemy ją spotkać? – zapytał Grzesiek.

– Mieszka w okolicach ulicy Wielickiej, ale częściej bywa na osiedlowym boisku. Tam mają swoją miejscówkę. Nie można ich przeoczyć. Są głośni, chamscy i wszyscy ich omijają – wyjaśniła z niesmakiem Małgorzata.

– Czy możemy wejść na chwilę do pokoju córki? Może tam uda się znaleźć jakieś informacje, dowody, tropy lub chociaż zdjęcie tej Olgi. Jeśli nie będziemy wiedzieć, jak wygląda, to obawiam się, że nawet kiedy podejmiemy na boisko, to z własnej woli się nie przyzna, że to ona – rzucił Stasiński. Choć był pewny, że jakby wpisał dane Bryk do systemu, to znalazłby na nią tak samo dużo informacji jak na Knapik.

– Oczywiście, proszę obejrzeć wszystko, co chcecie. Cokolwiek wam się przyda, to bierzcie – odpowiedziała ze smutkiem w głosie matka ofiary. – Jej pokój jest w głębi przedpokoju, drugie drzwi po prawej – pokierowała ich i było jasne, że nie dołączy do nich. Ucieszyli się z tego powodu, bo wiedzieli, że bez skrępowania będą mogli przeglądać rzeczy denatki.

Groszkowski i Stasiński weszli do pokoju nastolatki. Był wysoki, a ściany szarobure, jak w prawie każdej starej kamienicy na Podgórzu. Ich uwagę zwróciło to, że na wszystkich ścianach były plakaty świadczące o tym, że Joanna kibicowała piłkarskiemu klubowi Wisła. Barwy tego klubu były dosłownie wszędzie. Nie było za to komputera ani laptopa, co ich zaskoczyło, bo Joanna była w wieku, że taki sprzęt jest normą. Pokój nie wyglądał szczególnie atrakcyjnie, panował w nim chaos.

– Agresja widoczna jest w całym pokoju – skwitował Groszkowski po chwili rozglądania się po przestrzeni, w której panował nieprzeciętny bałagan.

– W tym syfie niczego nie znajdziemy – rzucił Stasiński, podnosząc sterty kartek z biurka. W tej samej chwili dostrzegł na jednej półek

zdjęcie w ramce. Podszedł i wziął je do ręki.

– Jak myślisz, to Olga? – obrócił zdjęcie w stronę Groszkowskiego. Były na nim dwie dziewczyny. Jedna Joanna, ale wyglądała zupełnie inaczej niż w kostnicy. Grześkowi przeszło przez myśl, że jest jedną z nielicznych osób, które po śmierci wyglądają lepiej niż za życia. Druga dziewczyna była szczupła i wysoka. Na zdjęciu obie miały włosy pomalowane w barwach flagi klubu sportowego Wisła, tak jak mówili rodzice Joanny.

– Miejmy nadzieję, ale upewnijmy się u rodziców – stwierdził Groszek.

Policjanci jeszcze chwilę przeszukiwali pokój dziewczyny. W biurku i w szafkach znaleźli pokaźną ilość starych zeszytów i zapisanych kartek. Zrezygnowali z przeglądania ich, uznając, że straciliby zbyt dużo czasu, a mogłoby się okazać, że nie ma tam żadnych istotnych informacji. Wiedzieli, że Joanna nie opowiadała rodzicom o nowym chłopaku, więc nie bardzo mogli liczyć na to, że coś o nim zapisała.

Wrócili do pokoju, w którym cały czas czekali na nich rodzice Joanny.

– Znaleźliśmy zdjęcie państwa córki. Czy to Olga Bryk? – Stasiński wyciągnął w ich kierunku fotografię. Oboje pokiwali głową na znak, że na zdjęciu jest Joanna z przyjaciółką. – Postaramy się z nią porozmawiać i wydobyć od niej trochę więcej informacji, niż wam się udało – wyjaśnił.

– W pokoju było tylko to jedno zdjęcie. Więcej miała w komórce – powiedziała ze łzami w oczach Małgorzata. Dopiero teraz docierało do niej, że córka umarła. – Przygotujcie się na to, że Olga jest niegrzeczna i bezczelna – uprzedziła łagodnym tonem.

– Damy sobie z nią radę, nie z takimi jak ona mieliśmy do czynienia – odpowiedział pewnie Grzesiek.

– Joanna nie miała komputera? – zapytał Groszkowski.

– Miała laptopa, ale zwykle nosiła go ze sobą. Kiedy wychodziła z mieszkania ostatni raz, miała go ze sobą – odpowiedział Knapik.

Mężczyźni pożegnali się z rodzicami ofiary, Marek podziękował za ciasto. Przynieśli im, że dowiedzą się, kto skrzywdził ich dziecko.

* * *

Makowski i Krukowski dotarli na osiedle Azory. Dobrze znali tę okolicę, byli tu już wcześniej kilka razy. Wysiadając ze służbowego auta, rozglądali się po blokowisku. Dookoła było pusto i panowała cisza. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu był środek dnia i większość ludzi powinna przebywać w pracy, a dzieci w szkole lub przedszkolu.

– Ciekawe, czy są w domu, czy pod sklepem – rzucił sceptycznie

Krukowski.

– Raczej powinieneś zapytać, w jakim są stanie – odpowiedział kwaśno Igor, gdyż za każdym razem, gdy widzieli Maglewiczów, ci nie nadawali się do rozmowy. Stanowili przykry obrazek wzajemnego uzależnienia. Najgorsze we wcześniejszych rozmowach z nimi było to, że starali się udawać trzeźwych, mimo że języki im się plątały i nie byli w stanie skłecić poprawnie zdania.

Weszli do jednej z klatek w długim bloku. Nie musieli korzystać z domofonu, bo był uszkodzony, więc drzwi zastali otwarte na oścież. Kiedy byli tu ponad rok temu, wyglądało to dokładnie tak samo. Od tego czasu nikt nie naprawił urządzenia, ale policjantów to nie dziwiło. W bloku mieszkali ludzie, którym nie bardzo zależało, aby liczba osób wchodzących do ich klatki była maksymalnie ograniczona i kontrolowana.

Na klatce schodowej unosiła woń alkoholu zmieszana z zapachem wymiocin i moczu, a na ścianach widoczne były świeże zacieki. Policjanci wiedzieli, że tutaj większość mieszkańców ma problem z alkoholem i nie tylko. Michał i Igor słyszeli, że koledzy z innych wydziałów często tu bywali.

Na szczęście rodzina Maglewiczów mieszkała na parterze, więc nie musieli zbyt długo wdychać tego odoru. Makowski nacisnął przycisk dzwonka, ale ten nie wydał dźwięku, co oznaczało, że nadal był zepsuty. Dlatego po chwili zapukał do drzwi. Stali chwilę i rozglądali się po obskurnej klatce schodowej. Nie mogli się doczekać, aby ktoś otworzył drzwi, choć domyślali się, że wewnątrz nie czekają ich lepsze widoki.

Tak jak się spodziewali, otworzyła im dziewczynka, Zuzia. Kojarzyli ją z pierwszej wizyty w tym mieszkaniu.

– Cześć, jesteśmy z policji – odezwał się miło Michał.

– Znam was. Byliście już u nas – rzuciła rezolutnie.

– Rodzice są w domu? – ponownie zapytał Krukowski.

– Są, ale... ale... – jąkała się ze zdenerwowania dziewczynka.

– Nie nadają się do rozmowy? – zapytał spokojnie Igor, a Zuzia pokiwała głową.

– Śpią – dodała, a Igor z Michałem spojrzeli na siebie. Nie wiedzieli, co mają robić. Nie powinni rozmawiać z dzieckiem, ale też pamiętali, że dziewczynka już rok temu była bardziej pomocna niż jej rodzice.

– Może ty coś wiesz o siostrze, jesteście żyte? – zapytał Makowski. Dziewczynka ponownie pokiwała głową. – Możemy wejść i porozmawiać w mieszkaniu? – zapytał, bo słyszeli, że z górnego piętra schodzi ktoś, kogo stan wskazywał na spożycie, mimo wczesnej pory.

Dziewczynka spojrzała na nich niepewnie, ale otworzyła szerzej drzwi, słysząc krzyki dobiegające z klatki. Gdy weszli do małego przedpokoju, od razu uderzyła ich woń przetrawionego alkoholu

i brudu. Dopiero teraz zobaczyli, że Zuzia była ubrana w za małą na nią niebieską poplamioną sukienkę. Dziewczynka uśmiechała się smutno.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – zapytał po chwili Krukowski, rozglądając się dyskretnie po przedpokoju. Na ścianach była położona tapeta, w wielu miejscach rozerwana i odklejająca się. Mleczne szyby we wszystkich drzwiach miały brudne zacieki. Mieszkanie sprawiało wrażenie, jakby wszystko było pokryte lepiałym brudem.

– Siostra jest chora, nie mogła iść do przedszkola. Musiałam z nią zostać. – Wskazała palcem na małe pomieszczenie.

Mężczyźni zajrzeli do pokoju i zobaczyli około trzyletnią dziewczynkę, leżącą spokojnie w łóżku. Na czole miała okład, była spokojna i nie marudziła. Patrząc na nią, policjanci czuli, jak wzbiera w nich smutek i żal. Obok na dywanie bawił się chłopiec. Miał jakieś sześć lat i według nich także powinien być w przedszkolu.

Widok był poruszający, ponieważ dzieci otaczał chaos, wszędzie wały się zniszczone zabawki, ale chłopcu to nie przeszkadzało, bawił się w najlepsze starym autem bez kół.

– Masz dla małej jakieś lekarstwo? – zapytał ze szczerym przejęciem Igor.

– Dałam jej paracetamol na gorączkę, a po południu idziemy do przychodni. Wiem co robić – mówiła dziewczynka jak dorosła.

– Może wezwać kogoś do pomocy? – pytał dalej Makowski.

– Dziękuję, ale umiem sobie poradzić – odpowiedziała nad wyraz stanowczo Zuzia.

Igor i Michał pokiwali głowami. Widzieli, że na tej małej dziewczynce spoczywa ogromna odpowiedzialność i ona dobrze o tym wie. Logicznie rzecz biorąc, powinni zawiadomić odpowiednie służby, ale wiedzieli, z czym się to wiąże i jaka jest procedura. Dlatego nie było sensu dalej pytać dziewczynki o zastaną sytuację, więc przeszli do celu swego przybycia.

– Możesz powiedzieć, kiedy ostatni raz widziałaś Beatę? – zapytał Krukowski.

– Dawno temu – odpowiedziała smutno. – Martwię się, miała zadzwonić.

– A mówiła, gdzie się wybiera? – włączył się Makowski.

– Powiedziała, że teraz wszystko się zmieni, że niedługo wróci po nas i już nie będziemy tak żyć.

– Dlaczego?

– Opowiedziała, że spotkała dobrego człowieka, który obiecał jej, że zmieni nasze życie. Mówiła, że nas stąd zabierze, że będzie dobrze.

– A pamiętasz, kiedy ci to powiedziała?

Zuzia spojrzała na policjantów, a po chwili zareagowała tak, jakby doznała olśnienia.

– Proszę zaczekać, mam w komórce ostatniego esemesa od niej. – Weszła do małego pokoju, sięgnęła na wysoką półkę, spod ubrań wyjęła starego smartfona i wróciła do policjantów. – Muszę go chować, żeby rodzice nie sprzedali – stwierdziła, jakby to była oczywistość. Kliknęła chwilę w ekran, a następnie odwróciła go w ich stronę. – Miesiąc temu tu była, a jeszcze wieczorem napisała tę wiadomość. – Wskazała palcem na telefon. – To był ostatni raz, kiedy się odzywała – opowiadała dziewczynka.

Policjanci utkwili wzrok w treści wiadomości: „Czekaj na mnie. Już niebawem będzie normalnie. Nic nie mów starym. Uważaj na siebie i dbaj o resztę”.

– A dlaczego pytacie o Beatę? – zapytała tym razem Zuzanna.

– Prowadzimy sprawę, w której pojawiło się jej nazwisko, więc musimy przeprowadzić rutynowe działanie – odpowiedział wymijająco Makowski. Nie miał odwagi powiedzieć prawdy dziewczynce. Wiedział, że zostałaby sama z tą wiadomością, a na to akurat nie była gotowa. Nie chciał niszczyć jej marzeń o lepszym życiu, nawet jeśli były iluzją. Prawda była okrutna, ale wydawało mu się, że każdy dzień zwłoki w przekazaniu tragicznych informacji będzie dla Zuzi dobry. Jeszcze przez jakiś czas ten ciężar nie będzie jej przygniatał. Igor był pewny, że następnym razem, kiedy spotkają dziewczynkę, ona może mieć do nich pretensje, że nie byli z nią szczerzy, ale zwykły ludzki strach nie pozwalał mu powiedzieć jej prawdy.

– Jak się odezwie, to mogę dać znać – zaproponowała.

– Fajnie – rzucił smutno Makowski i wręczył jej swoją wizytówkę. Miał też nadzieję, że dziewczynka jest na tyle mądra, że jeśli będzie potrzebowała pomocy, to również zadzwoni.

– A Beata coś ci opowiadała o tym chłopaku?

– Powiedziała, że poznała go przez przypadek. Zaprosił ją na kolację i mówił miłe rzeczy, że jest wyjątkowa i chciałby, aby miała wszystko, o czym zamarzy – opowiadała z radością w głosie Zuzia.

– Mówiła ci siostra, jak ma na imię czy jak wygląda? Może pokazywała jakieś zdjęcie? – dopytywał Krukowski, a dziewczynka w pierwszym odruchu zaprzeczyła ruchem. – Może Bruno Wroński?

– Nie, nie – zaprzeczyła żywo Zuzia. – Mówiła o nim „Czarny”, ale zdjęć nie miała, bo dopiero się poznali – powiedziała grzecznie.

Michał z Igorem spojrzeli na siebie. Tak się podpisał morderca pod przysłanym listem. Dzięki tej informacji mieli już pewność, że ten, który omotał piękną wizją życia Beatę, jest jej mordercą. Tą ksywą to potwierdził.

– Masz dobrą pamięć – pochwalił ją Igor.

– Obiecała, że jak wróci, to kupi mi nową sukienkę, a Gosi i Adasiowi po całkiem nowej zabawce – mówiła z dziecięcym zachwytem.

Policjanci patrzyli na rezolutną dziewczynkę ze smutkiem. Takie proste i banalne marzenia, a dla niej nieosiągalne.

– Potrzebujecie czegoś? – zapytał Igor. – Leków? Jedzenia?

– Dziękuję, ale Beata zostawiła mi pieniądze. Schowałam je w bezpieczne miejsce – odpowiedziała Zuzia.

– Dzielna jesteś – rzekł z uśmiechem Krukowski, a ona pokiwała dumnie głową.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń – powiedział Makowski. Dziewczynka znowu skinęła głową.

Gdy mieli wychodzić, Zuzia odezwała się, ale jej głos był pełen obaw.

– Nie powiecie nikomu, że to ja zajmuję się rodzeństwem? Nie chcę, żeby znowu nas rozdzielili. Razem sobie dajemy radę. A jak wróci po nas Beata, to będzie normalnie – mówiła z przekonaniem.

Igor wziął głęboki oddech, bo czuł, że głos grzęźnie mu w gardle.

– Nikt się o tym nie dowie, ale tylko dlatego, że się już znamy i mam nadzieję, że jak coś się będzie działo, to dasz nam znać. Robimy to w ramach wyjątku. Nie powinno tak to wyglądać, że ty masz na głowie młodsze rodzeństwo. Jesteś dzieckiem i twoim zadaniem jest uczyć się i bawić.

– Nie zawsze jest tak źle. Bywało gorzej. Najważniejsze, że jesteśmy razem – rzuciła dziewczynka dojrzałe.

Makowski przypuszczał, że nie są to jej słowa, a prawdopodobnie kogoś dorosłego. Niewykluczone, że Zuzia gdzieś to usłyszała.

– Uważaj na siebie – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Do auta szli w milczeniu i dopiero kiedy weszli do środka, pierwszy odezwał się Michał:

– Ale syf. Nienawidzę takich akcji z dziećmi.

– W takich chwilach zdaję sobie sprawę z tego, że gównu możemy – odpowiedział Makowski. – Wypadałoby to zgłosić, ale nie chcę mieć ich na sumieniu.

– Chujowa sytuacja. Ona niedługo pozna prawdę, aż żal myśleć, jak ją to załame – rozważał z przygnębieniem Krukowski. – I tak ich rozdziela.

– Wiesz, że nie mieliśmy prawa jej o tym informować. Taką wiadomość muszą jej przekazać starzy, co będzie dla niej jeszcze większą traumą. My nie mogliśmy – starał się znaleźć usprawiedliwienie dla ich milczenia Makowski.

– Wiem, ale ogólnie jest chujowo – stwierdził ponownie Michał. – Biednemu bułka zawsze masłem w piasek.

* * *

Po wyjściu od Knapików Stasiński i Groszkowski pojechali według ich

instrukcji na boisko, które było niegdyś ulubionym miejscem spotkań Joanny Knapik, jej koleżanki Olgi Bryk i całej plejady innych agresywnych osobowości.

Idąc między blokami, już z daleka zobaczyli zaniedbane boisko, a na nim grupę ludzi ubraną w stroje sportowe. Stali w kółku i głośno dyskutowali, jakby planowali za chwilę rozegranie meczu czy inne zawody sportowe, choć nie można było wziąć ich za sportowców, bo każdy z nich miał w ręce palącego się papierosa, więc zdecydowanie nie byli orędownikami zdrowego trybu życia. Im bliżej policjanci podchodzili, tym bardziej grupa zaczynała przypominać zgrupowanie kiboli. Ich mowa ciała zdradzała napięcie i agresję. Co chwilę ktoś spluwał na ziemię. To płucie wydawało się mieć swój rytm, niczym jakiś rodzaj rytuału.

Grzesiek i Marek będąc kilka metrów od boiska, zobaczyli w kibolskim kręgu pięciu mężczyzn i trzy kobiety. Wśród nich od razu dostrzegli Olę Bryk.

Zanim podeszli bliżej, rozglądali się dookoła. Chcieli ocenić sytuację i swoje możliwości, gdyby musieli stłumić nieplanowany wybuch. Znali typ ludzi, z którymi za chwilę mieli się skonfrontować. Wiedzieli, że bojowa brygada nie będzie chciała dobrowolnie z nimi rozmawiać. Musieli szybko przemyśleć plan działania, biorąc pod uwagę wszelkie możliwe warianty zachowań nieobliczalnej grupki. Ich było dwóch, a na boisku stało osiem osób i nie miało znaczenia, że część z nich to kobiety. One były tak samo niebezpieczne jak mężczyźni. Z raportów zatrzymań Joanny Knapik można się było spodziewać, że dziewczyny w tej formacji były brutalniejsze niż chłopaki, dlatego nie należało ich lekceważyć.

Ustalili, że na boisko wejdzie tylko Grzesiek, a Marek stanie przed wejściem, gdyby dziewczynie przyszło do głowy uciekać. Reszta osób ich nie interesowała, a nawet byliby zadowoleni, gdyby na ich widok się ulotnili.

Pewnym krokiem policjanci ruszyli w stronę boiska i natychmiast zwrócili na siebie uwagę grupki młodych. Stali bywalcy tego miejsca od razu zorientowali się, że zmierzający w ich stronę mężczyźni są policjantami. Członkowie grupy mieli wcześniej wiele razy styczność z policją, dlatego w mig ich rozpoznali, mimo że byli ubrani po cywilnemu. Dlatego bacznie obserwowali kolejne kroki funkcjonariuszy. Dodatkowo młodych ludzi utwierdziło w przekonaniu, że to przedstawiciele prawa idą w ich stronę, bo jeden z mężczyzn został przy wejściu na boisko, a drugi sam szedł w ich kierunku.

Stasiński również zdawał sobie sprawę z tego, że dresiarzka grupa wie, kim jest. Dla własnego bezpieczeństwa, wchodząc na boisko, wyciągnął przed siebie legitymację służbową, głośno komunikując:

– Policja, nie świrujcie. Chcemy tylko porozmawiać z Olgą Bryk. – Po

czym wskazał na nią palcem.

W momencie gdy pozostali usłyszeli tę informację, ku zaskoczeniu Marka i Grzeška zaczęli spokojnie i w milczeniu rozchodzić się, pozostawiając dziewczynę samą.

– Ale z was fiuty. Przecież jest ich tylko dwóch – krzyczała Olga za oddalającymi się znajomymi.

Oni zaś minęli Groszkowskiego bez słowa i stanęli poza boiskiem w bezpiecznej dla siebie odległości. Chcieli zachować dystans względem policjantów, ale zamierzali też obserwować, co wydarzy się na boisku.

– Pierdol się, nie gadam z psami – zaczęła dziewczyna od ataku, mimo że jeszcze nie wiedziała, czego od niej chcą.

Już po pierwszym zdaniu Stasiński wiedział, że to nie będzie łatwa rozmowa. Wygląd Olgi nie pozostawiał wątpliwości, jaką reprezentuje subkulturę. Ubrana w błękitny dres firmy Adidas, buty niby sportowe, ale na wysokiej koturnie. Włosy miała gładko zaczesane w wysoki kucyk z prostą grzywką. Stasiński z daleka widział jej mocny i przerysowany makijaż. Oczy miała pomalowane na czarno tak, że sprawiały wrażenie zapadniętych do środka czaszki. Sztucznie narysowane cienkie czarne brwi dawały komiczny efekt, a pomalowane na jasno perłowo usta krzyczały sztucznością. Według Grzeška przypominała makabrycznego kłowna, a nie atrakcyjną dziewczynę, za którą zapewne chciała uchodzić.

Gdy zaczęła rzucać wulgaryzmy w jego stronę, obie ręce trzymała na biodrach, przyjmując od razu pozycję obronną. Nerwowo gibała się na boki, przypominając lwa zamkniętego w klatce w zoo.

– Wyluzuj, jeszcze nie wiesz, o co chodzi, i od razu bluzgasz – odpowiedział obojętnym tonem Grzesiek.

– O cokolwiek chodzi i tak się dojebiecie – stwierdziła, nie porzucając agresywnego tonu.

Grzesiek przyglądał się jej spokojnie.

– Aśka Knapik nie żyje – powiedział, nie zbliżając się do dziewczyny. Olga zatrzymała się na chwilę w swoim nerwowym truchtaniu.

– Kłamiesz – rzuciła szybko, a jej ruchy stały się jeszcze bardziej nerwowe i pobudzone.

– Mam jej zdjęcie z kostnicy, podejdź, to zobaczysz sama.

– Jeb się – znowu odezwała się wulgarnie.

Grzesiek nie rozumiał, o co jej chodzi, ale wiedział też, że się waha, bo nie wie, co zrobić. Przypuszczał, że jej agresywna postawa to przemyślana strategia działania. Olga była przekonana, że pies ściemnia, bo chce się do niej zbliżyć, żeby zakuć ją w kajdanki.

– Wiesz, że od trzech miesięcy była poszukiwana, a teraz znaleźliśmy ją sztywną – odezwał się Marek, który dołączył do Grzeška, mając już pewność, że dziewczyna nie ucieknie.

– Po co mielibyśmy cię okłamywać? – zapytał Grzesiek. Czuł się, jakby oswoił dziką bestię. Dziewczyna nerwowo kopała kamienie pod nogami i spoglądała z byka na nich. Policjanci znali takie zachowanie i wiedzieli, żeby nie robić gwałtownych ruchów i nie zmuszać jej do rozmowy, bo się wścieknie i sytuacja wymknie się spod kontroli. Mieli też świadomość, że grupka jej koleśków ich obserwuje.

– Taaaa, ja podejść, a wy mnie skujecie za ostatnią zadymę. Nie ma głupich – odezwała się, ale równocześnie robiła minikroczyki w ich stronę. Grzesiek już wiedział, że ciekawość i chęć zobaczenia zdjęcia były silniejsze.

– Nie pieprz głupio, gdybyśmy chcieli cię skuć, to już byś leżała na glebie. Nikt by ci nie pomógł, ziomki się zmyły szybciej, niż mrugnęłaś oczami – stwierdził Marek, stojąc nieruchomo obok Grzeška. Byli przekonani, że tylko spokojem oswoją dziewczynę i przekonają ją do jakiegokolwiek współpracy.

– Kładę zdjęcie Aśki tu. – Grzesiek położył fotografię na ziemi i zrobili z Markiem kilka kroków do tyłu. – Przekonaj się sama, że cię nie wkręcamy, i może dotrze do ciebie, że warto pogadać.

Olga odczekała chwilę i powoli zbliżyła się do zdjęcia. Schylając się po nie, cały czas czujnie ich obserwowała.

Przyglądała się dłuższą chwilę i widać było, że poruszyło ją to, co zobaczyła. Nie umiała ukryć drżenia rąk, po chwili odezwała się, siląc się na obojętność:

– No i? Czego chcecie?

– Wiesz coś o chłopaku, dla którego Asia się zmieniła? Rozmawialiśmy z jej rodzicami i wiemy, że tobie o nim opowiadała – zaczął spokojnie Grzesiek, ale dziewczyna milczała.

– Starzy Aśki powiedzieli, że przyjaźniłyście się i nakręcałyście się na kolejne zadymy. Wiemy, jakie numery wycinałyście. Obie jesteście barwnymi postaciami w naszym systemie, dlatego nie musisz ściemniać. Odpowiadaj na pytania, to przynajmniej po śmierci pomożesz przyjaciółce – dodał dobitnie Marek. Powoli zaczął tracić cierpliwość, a to nie było nic pozytywnego.

– Walcie się, nic wam nie powiem. Nie jestem kapusiem – rzuciła gniewnie dziewczyna.

– Czy nie kumasz, że ona nie żyje? Nie nakapujesz na nią, tylko pomożesz złapać mordercę – mówił spokojniej Grzesiek.

– Jak ludzie zobaczą, że z wami gadam, to mnie zajebią – powiedziała Olga, spoglądając w stronę grupki ziomali.

– Jak wolisz, to możemy cię zabrać do auta. Wymyślisz sobie potem jakąś dobrą legendę – zaproponował Marek.

– Chyba się z głupim przez kratki macałeś – zareagowała gwałtownie na propozycję Groszkowskiego. – Pójdę z wami do auta, a wy

zawieziecie mnie do lasu i zgwałcicie – snuła historię Bryk.

– Co ty pieprzysz? Jesteśmy z policji, a nie z podrzędnej mafii. Za dużo filmów oglądasz – odpowiedział jej szczerze zaskoczony Groszkowski.

– Tereferę, jeden chuj – rzuciła dziewczyna.

– Weź, przestań pleść farmazony i zacznij opowiadać o tym chłopaku. Może to on zabił twoją przyjaciółkę, a ty ochraniasz go milczeniem. Chcesz dostać zarzuty za współudział? – zirytował się Marek. Grzesiek już wiedział, że lada chwila będzie musiał wkroczyć do akcji, aby kolegi nie poniosły emocje.

– Dobra, sprawa wygląda tak, jak nie puścisz farby z własnej woli, to wrócimy z nakazem od prokuratora. I tak wprowadzimy twoje dane do naszej bazy, że przy każdym wylegitymowaniu będziesz przechodzić rewizję osobistą – spokojnie szantażował dziewczynę Stasiński.

Olga prychnęła na pół boiska.

– I co, kurwa, niby jesteście lepsi niż mafia?

– Zacznij mówić, dziewczyno, to nic złego cię nie spotka, a nawet w aktach pojawi się info, że współpracowałaś – odpowiedział Grzesiek.

– Wcześniej to ustaliliście, który jest dobrym, a który złym gliną? Żałośni jesteście. – Olga dalej nie odpowiadała na pytanie.

Grześka dodatkowo denerwowało to, że Olga co chwilę wyciągała z kieszeni smartfona i spoglądała na niego, włączała i wyłączała wyświetlacz.

– Możesz odłożyć ten telefon? – zapytał spokojnie.

Dziewczyna spojrzała na niego spod oka. Mimo jego prośby cały czas dźgała palcem w ekran komórki. Marek był bliski eksplozji, ale Stasiński go powstrzymał. Czekali, aż Olga wszystko przemyśli. Nie odezwali się, chcieli dać jej chwilę na podjęcie decyzji.

– Chuj z wami – odezwała się nagle, więc myśleli, że dalej idzie w zaparte i nie będzie z nimi współpracować bez konieczności oficjalnego zatrzymania, ale się pomylili. – Miesiąc przed zaginięciem Aśka zaczęła się zmieniać. Nagle odjebało jej i nie chciała przychodzić na ustawki. Zaczęła nosić inne ciuchy, wróciła do naturalnego koloru włosów. Zaczęła gadać jak potłuczona świętoszka.

Policjanci spojrzeli na siebie z zaskoczeniem, ale bez słów porozumienia pozwolili jej dalej mówić.

– Wkurwiało mnie to, bo nie było drugiej takiej osoby jak ona w planowaniu akcji przed stadionem, a szykowało się kilka, więc bez niej byliśmy w czarnej dupie.

– Zmieniła się tak przez tego tajemniczego chłopaka? – zapytał Stasiński.

– Taaaa.

– A kiedy to się dokładnie zaczęło?

Olga miała zamyślony wyraz twarzy.

– Pojechała jej się w głowie po akcji przed stadionem Cracovii pod koniec kwietnia lub na początku maja. Nieźle wtedy oberwałyśmy. Myślałam, że ma uraz mózgu – wyjaśniała, co chwilę spoglądając na komórkę, jakby miała napisane, co ma mówić. – Jak zapytałam, co jej odpierdala, to powiedziała, że poznała fajnego koleśka i tego nie spierdoli.

– Gdzie go poznała? – zapytał Grzesiek.

– A chuj wie – rzuciła Olga.

– Jak się nazywał? Jak wyglądał? Wiesz cokolwiek? – dopytywał policjant.

– Nic mi więcej nie powiedziała. Pytałam, cisnęłam, ale kicha. Po którymś razie powiedziała, żebym się odpierdoliła od niej, bo to nie moja brocha i ona nie da mi tego zniszczyć – odpowiedziała gniewnie Olga. Widać było, że ją to dotknęło, iż przyjaciółka wybrała nowo poznanego człowieka, a nie ją.

– Bruno Wroński, coś ci to mówi? – rzucił Grzesiek.

– Pierwsze słyszę, a tak swoją drogą, chujowe imię – skomentowała z rozbawieniem.

– Od tego czasu, jak kazała ci się odpierdolić, to już jej nie widziałaś? – zapytał znowu Grzesiek.

– Nie chciałam tak popierdolić sprawy, była moją najlepszą kumpelą od gimnazjum, zawsze razem. Dlatego zacząłam się przed jej chatą, aby zobaczyć frajera, co ją tak zbałamucił – odpowiedziała.

– I? – rzucił niecierpliwie Groszkowski, bo liczył, że w końcu otrzymają jakąś konkretną wskazówkę.

– I chuj, nic nie zobaczyłam. Jestem cienka w takich akcjach – przyznała szczerze dziewczyna. – Zobaczyłam, jak wsiada do auta, i tyle.

– Jakiego auta? – chciał cokolwiek uzyskać Stasiński.

– Czarne i stare – rzuciła krótko Olga. Dało się wyczuć, że chciałaby ten temat skończyć jak najszybciej. Prawdopodobnie nie знаła się na samochodach i wiedziała, że robi z siebie wariatkę.

– Stare w sensie, że Fiat 126p czy Porsche Carrera z sześćdziesiątego czwartego roku?

– Ja pierdołę – syknęła. – Czy wyglądam na miłośnika motoryzacji? – zapytała ironicznie. – Taki w stylu, jak jeździły dwadzieścia lat temu. Taka bryła, której się już nie produkuje – starała się jakoś wybrnąć z tej sytuacji Olga.

– To był ostatni raz, kiedy ją widziałaś? – odpuścił temat motoryzacji Stasiński.

– No – odpowiedziała łagodniej, jakby zaczął przez nią przemawiać smutek.

Grzesiek wziął głęboki oddech, niby nic nie mieli, a jednak ta drobna ogólnikowa informacja o aucie to już było coś.

– No to tyle. Bolało? – zapytał złośliwie Marek, a Olga pokazała mu środkowy palec. Policjant nawet nie zamierzał reagować.

– Co teraz będzie? – zapytała dziewczyna, jak już mieli odchodzić.

– Z czym? – zapytał szczerze zdziwiony jej pytaniem Grzesiek.

– No z Aśką.

– A co ma być, jak prokurator wyda zgodę, to jej ciało zostanie oddane rodzicom i zorganizują pogrzeb – odpowiedział Grzesiek, przyglądając się dziewczynie. Dostrzegł smutek w jej oczach. Można było przypuszczać, że początkowa postawa to tylko poza na potrzeby kolegów, a może i przed samą sobą. Chciała pokazać, że będzie o wszystkim decydować sama.

– A ten skurwiel co ją zająbał?

– Jak go znajdziemy, to pójdzie siedzieć. Dostanie dożywocie, bo ma też inne rzeczy na sumieniu – wyjaśnił Stasiński.

– To sprężajcie dupy, bo jak opowiem ziomkom, co spotkało Aśkę, to zaczną go szukać na własną rękę. A jak go znajdą szybciej niż wy, to go ubiją na własnych zasadach – powiedziała. Smutek zamienił się w bunt i gniew.

Marek i Grzesiek kiwnęli głowami ze zrozumieniem, przypuszczali, że dziewczyna mówi prawdę.

– Uważaj na siebie. Mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy – rzucił, odchodząc, Grzesiek.

W ciszy minęli obserwatorów, którzy byli gotowi wrócić na swoje miejsce pod wiatę. Badawczo wodzili wzrokiem za policjantami, jakby nie byli pewni, że zakończyli już swoje działania.

Gdy wsiedli do auta, Stasiński oparł głowę o zagłówek.

– Nie ogarniam takich lasek.

– Zawsze i wszędzie wkurwiona na cały świat – stwierdził Marek.

* * *

Po godzinie piętnastej Natalia z Marcinem wrócili na komendę. Dużo więcej czasu, niż zakładali, zajęły im rozmowy w szkole ze znajomymi Uli i z matką Wrońskiego. To były dwie rozmowy nadprogramowe. Najgorsze było to, że nie udało im się uzyskać wielu konkretnych informacji. Ale dowiedzieli się, że przed zaginięciem dziewczyna opowiadała o mężczyźnie, którego poznała i planowała z nim nowe życie. Niestety ani rodzice, ani znajomi nie wiedzieli, kim był ów mężczyzna. Dalej nie wiedzieli, gdzie Urszula go poznała i czym ją tak zafascynował, że chciała zmienić swoje życie.

Niedługo po deklaracji lepszego życia zniknęła.

Natalia z Marcinem wracając na komendę, analizowali na różne

sposoby informacji, które mieli. Tajemniczy mężczyzna był do tej pory jedynym punktem wspólnym między pierwszą a drugą ofiarą. Obie zginęły po pewnym czasie od zapoznania się z nim. Z jednej strony była to cenna informacja, ale z drugiej – brak jakichkolwiek szczegółów o tej osobie uświadamiał im, że prawie nic nie wiedzą. Byli ciekawi, co koledzy ustalili w czasie swoich wizyt u rodzin ofiar. Natalia doszła do wniosku, że jeśli okaże się, że poza tym, iż wszystkie ofiary były notowane, łączy je fakt, że przed zaginięciem każda z nich poznała tajemniczego człowieka, który miał zmienić ich życie, to wymusi na nich drobiazgowo śledztwo dotyczące ostatnich dni życia każdej z ofiar.

Gdy weszli na komendę, w ich stronę od razu ruszyła Wiola.

– Dobrze, że jesteście, prokurator Szramowski ciągle tu przychodzi i pyta, gdzie jesteście. Denerwuje mnie – ostatnie słowa powiedziała ciszej.

– A co, zgubił komórkę, że nie mógł zadzwonić? – rzuciła Natalia.

– Nie wiem, ale jest niezdrowo podekscytowany – odparła Wiola z niechęcią.

– Dzięki, Wiola, już do niego idziemy – odpowiedziała komisarz.

Weszli do windy i wyjechali na ostatnie piętro. Gdy drzwi windy się otworzyły, od razu dostrzegli na korytarzu Szramowskiego. Stał przy oknie i czytał dokumenty. Natalię zaskoczyło to, że prokurator nie miał marynarki. Był w samej jasnoniebieskiej koszuli z idealnie dobranym do niej czerwono-niebieskim krawatem, a do tego miał spodnie od stalowego garnituru. Rzadko się zdarzało, aby w komendzie pokazywał się bez marynarki.

– Do cholery, gdzie byliście? – zaczął, gdy tylko ich zobaczył.

– U rodziców jednej z denatek i w jej szkole. No i u potencjalnego podejrzanego, o czym panu mówiłam – odpowiedziała spokojnie Natalia.

– Co się dzieje? – zapytała zaciekawiona nerwowym poruszeniem prokuratora.

– Za chwilę przywiozą Wrońskiego, a za godzinę mamy go przesłuchać – wyjaśnił energicznie. – Ściągnij tu tego psychologa od profilowania. Wydałem też nakaz przeszukania mieszkania i samochodu Wrońskiego. Wasi ludzie mają ustalić, czy ma inne nieruchomości.

– Przecież mówiłam, że już z nim rozmawialiśmy – stwierdziła spokojnie Natalia.

– Gwiazda, pieprzysz mi przez telefon o człowieku, który idealnie pasuje do profilu psychologicznego stworzonego przez wybitnego psychologa. Przez piętnaście minut trujesz, jakim jest dobrym kandydatem na naszego mordercę, i myślisz, że oleję to przy takiej sprawie! Oczekiwałaś, że mimo że pasuje do profilu, to dam mu spokój, bo was zapewnił, że nic złego nie zrobił? – irytował się Szramowski. –

Czytałem jego akta i upewniły mnie co do mojej decyzji.

– Dlaczego pan nie dzwonił? – zapytała komisarz.

– Dzwoniłem, ale miałaś to w dupie. Sprawdź sobie połączenia – rzucił nerwowo prokurator, a Natalia wyjęła telefon z kieszeni kurtki i zorientowała się, że ma wyciszony aparat, a na ekranie widniała informacja o pięciu nieodebranych połączeniach.

– Spokojnie. Ma pan rację, dla własnego spokoju przesłuchamy go jeszcze raz i sprawdzimy jego otoczenie. Już dzwonię do profesora Sadlewskiego – mówiła ugodowo Natalia, ponieważ w tym wypadku przyznawała mu w duchu rację. Nie można było ryzykować, że ktoś tak podejrzany nie zostanie sprawdzony jeszcze raz krok po kroku. Muszą sami uwiarygodnić jego alibi.

– Chcę, żebyś była ze mną na przesłuchaniu – stwierdził prokurator. – Już z nim rozmawiałaś, więc będziesz mogła mu prosto w oczy powiedzieć, że was okłamał. Zobaczymy, jak zareaguje.

– A okłamał nas? – zainteresował się Marcin.

– Trochę inaczej przedstawił swoją sprawę w sądzie, niż było naprawdę – rzucił prokurator i zobaczył ich wyczekujący wzrok, więc dodał: – Rodzice denatki pozwalają go o zbezczeszczenie zwłok, ponieważ poprawił jej facjatę bez ich zgody i ubrał ją w obce ubranie. Przez to wyglądała jak prostytutka. W aktach sprawy są zdjęcia. Jako ciekawostkę dodam, że ze swoim dziełem robił sobie zdjęcia. Rodzice zmarłej złożyli pozew do sądu, gdy się o tym dowiedzieli od anonimowego informatora. Chyba innym pracownikom prosektorium, gdzie pracował, też wydawało się to dziwne. Rodzina zmarłej żądała we wniosku, aby został zwolniony z prosektorium, jak również aby odbył dwieście godzin prac społecznych. Więc nie z własnej woli pracuje na cmentarzu Rakowickim przy odnawianiu grobowców. Ze względu na jego wykształcenie i umiejętności został skierowany do takich właśnie prac społecznych – ciągnął Szramowski, równocześnie pokazując im trzymane w ręce akta.

Natalia przebiegła oczami po zdjęciach, które były w teczce, i zrozumiała, że Wroński minął się z prawdą. To, co zobaczyła na fotografiach, było niepokojące. Nie była pewna, czy gdyby Wroński mógł dalej tak eksperymentować bez interwencji, to jego zapędy nie skończyłyby się nekrofilią.

– Proponowałbym, aby ktoś porozmawiał z jego znajomymi czy dziewczynami, skoro miał ich tak dużo, jak opowiadał jego przełożony. Może one też dorzucą coś na jego temat. Matki przesłuchiwać na razie nie będziemy, bo z tego, co mówiłaś, i tak już go wystarczająco obciążyla – mówił Szramowski, a Natalia z Marcinem kiwali głowami. – Za godzinę pokój przesłuchań, młody z Sadlewskim za lustrem weneckim, a my go ciśniemy. I to nie takie pitu, pitu, jak przerabialiście. Pamiętaj, że już raz

was oszukał, czyli ma coś do ukrycia. Trzeba go przycisnąć, bo cztery trupy wymagają szybkiego działania.

– Dobra, będziemy gotowi – powiedziała komisarz. Zastanawiała się chwilę, czy informować prokuratora o tym, że na stronie Kryminalnego Krakowa pojawiły się informacje o ich śledztwie, i szybko doszła do wniosku, że mu powie, bo jak się sprawa rozdmucha, to prorok się wścieknie. – Jest jeszcze jedna sprawa, która nas męczy...

Szramowski westchnął i dał jej znak, aby mówiła dalej.

– Na internetowym portalu Kryminalny Kraków pojawiły się informacje o naszych działaniach na cmentarzu. Autorka tekstu zapowiada dziennikarskie śledztwo.

– No to pozamiatane, Gwiazda, muszę to zgłosić – odparł Szramowski.

– Ale ona nic nie wie, poza tym, co sobie dopowiada na podstawie naszych wizyt na cmentarzu. Nie wie, co to za sprawa – włączył się Marcin.

– I co z tego, wystarczy, że jakiś inny cycek to zobaczy i wyczuje temat. Nie podoba mi się to – skomentował prokurator.

– A jak obiecamy to załatwić, to pan odpuści informowanie góry? – zapytał Marcin.

– To znaczy jak chcecie to załatwić?

– Ta dziennikarka to moja koleżanka z liceum. Myślę, że mogę ją spróbować nakłonić, aby odpuściła – wyjaśnił Marcin.

– Daję wam dwadzieścia cztery godziny na załatwienie tej sprawy, bo inaczej ja się tym zajmę – rzucił Szramowski i nie czekając na ich reakcję, wrócił do gabinetu.

– Pójdę do niej po pracy – stwierdziła Natalia.

– Nie, ja pójdę i zagram na dawnych uczuciach.

– Nie ma opcji, przy pierwszym spotkaniu olałeś ją, to laska pewnie jest na ciebie wkurzona i jak zobaczy, że ci zależy, aby odpuściła, to jeszcze bardziej się nakręci. Ja załatwię to szybko – stwierdziła Gwiazdowska.

* * *

Tak jak ustalił Szramowski, wszyscy zjawili się w sali przesłuchań po szesnastej. Natalia czekała na niego przed wejściem do pokoju. W środku był już Bruno Wroński doprowadzony przez policjantów. Koledzy z biura, gdy dowiedzieli się, że mężczyzna, który może być głównym podejrzanym, został doprowadzony na przesłuchanie, to również zdecydowali się w nim uczestniczyć po drugiej stronie lustra weneckiego. Zdążyli wrócić ze swoich spotkań z bliskimi ofiar. Nie mieli sposobności skonsultować ze sobą przeprowadzonych rozmów, bo od

razu przybyli tu. Byli ciekawi, czy Bruno Wroński jest tym wspólnym mianownikiem.

Tadeusz Sadlewski także przybył na czas. Natalia nie musiała go długo namawiać do uczestnictwa w tym wydarzeniu. Zapytał tylko, czy poza obserwacją będzie mógł nagrywać przesłuchanie na dyktafon, ponieważ zamierzał odtworzyć je studentom i wspólnie z nimi przeanalizować. Komisarz dla pewności poprosiła o zgodę Szramowskiego, który takowej udzielił, uznając to za dobre i profesjonalne posunięcie ze strony profesora. Natalia w imieniu Sadlewskiego poprosiła kolegów, aby zrobili mu miejsce przed lustrem i ustawili się bardziej z tyłu.

Prokurator dołączył do Gwiazdowskiej przed drzwiami pokoju przesłuchań. Teraz już był ubrany w cały garnitur z idealnie dopasowaną marynarką.

– Gotowa?

– Jak nigdy. – Nacisnęła kłamkę i weszła do pokoju przesłuchań pierwsza, a za nią prokurator.

– To pani? – zdziwił się na jej widok Wroński. Jego oryginalna uroda ponownie uderzyła Natalię. Sama nie wiedziała, czy powinna go uznać za atrakcyjnego, czy też nie, ale niewątpliwie jego perfekcyjnie chłodny wygląd wzbudzał skrajne emocje. Znowu dostrzegła, że mężczyzna stara się kontrolować każdy gest. – Przecież odpowiedziałem na wszystkie pytania, jakie mi pani ostatnio zadała. Co tu robię i dlaczego zostałem doprowadzony w asyście policji? – zapytał z rozgoryczeniem. – Zabrali mnie ze szpitala. Wszyscy się patrzyli. Dlaczego chcecie zniszczyć mi życie, jak je od nowa zacząłem układać?

– Odpowiedział pan na nasze pytania, ale jak się okazuje, nie powiedział pan prawdy – stwierdziła Natalia, przyglądając mu się. – Dlatego teraz musimy porozmawiać szczerze, i to w towarzystwie prokuratora. – Wskazała głową na stojącego obok Szramowskiego. – Ale zanim zaczniemy, chciałam pana pouczyć, że za składanie fałszywych zeznań grozi kara z artykułu dwieście trzydzieści trzy kodeksu karnego, który mówi o tym, że kto składając zeznanie mające służyć za dowód w postępowaniu sądowym lub w innym postępowaniu prowadzonym na podstawie ustawy, zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat ośmiu. Rozumie pan? – zapytała Natalia, nie spuszczać z niego wzroku, i siadła naprzeciwko Wrońskiego.

– Jaką nieprawdę powiedziałem? – sprawiał wrażenie zdeorientowanego Wroński.

– Na przykład że nie tylko wymalował pan zmarłą i nie tylko zrekonstruował pan jej twarz, ale również uczynił pan sobie z niej towarzyszkę do przebieranek i wspólnych zdjęć – rzuciła i przyjrzała się

kamiennemu obliczu Wrońskiego. – Okłamał nas pan też w sprawie zwolnienia z pracy. – Ponownie zrobiła pauzę, aby za chwilę rzucić kolejnym faktem. – Oszukał pan także swojego nowego szefa, bo poinformował go pan, że praca na cmentarzu Rakowickim jest pana dodatkowym zajęciem, a nie że jest to kara, jaką wymierzył panu sąd – punktowała go bez skrupułów Gwiazdowska.

Wroński się nie odzywał, zimnym wzrokiem patrzył na komisarz, a ona miała wrażenie, że jego rysy się wyostają.

– Uzasadnienie sędziego też było trochę inne niż to, które pan nam przedstawił – przerwała, bo zastanawiała się, czy powiedzieć mu o tym, że spotkali się z jego matką, ale szybko uznała, że nie będzie go oszczędzać. Naglił ich czas i musieli mieć już jakieś wyniki. – Rozmawialiśmy z pana matką, ona uważa, że ma pan pewnego rodzaju zaburzenia.

Wroński poruszył się niespokojnie na krześle.

– Zawsze widziała we mnie coś złego. Była wściekła na mnie, że ojciec od nas odszedł. Ciągłe powtarzała, że póki mnie nie było, to dobrze im się układało. Ona robiła swoją karierę, on swoją i byli szczęśliwi.

– Dobra, nie jesteśmy na psychoterapii. Nie będziemy omawiać pana sytuacji rodzinnej, bo nie po to został pan tu ściągnięty – wtrącił się prokurator. – Powiem krótko, bo szkoda czasu, jest pan podejrzany o brutalne zabójstwo pięciu kobiet.

Bruno Wrońskiej zamarł i wpatrywał się w Szramowskiego z niedowierzaniem. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się:

– Że niby zamordowałem pięć kobiet? Ja? – wymawiał te słowa powoli, chcąc się upewnić, czy dobrze ich zrozumiał.

– Mamy sporządzony portret psychologiczny sprawcy, do którego pan idealnie pasuje. Mamy również szereg innych poszlak wskazujących na pana jako na sprawcę – mówił spokojnie prokurator. – Nasza ekipa techników właśnie jedzie do pana mieszkania, aby sprawdzić, czy nie ukrył pan tam dowodów.

– Aha, czyli oskarżacie mnie, bo macie portret psychologiczny stworzony na podstawie modus operandi? – ustalał zaskakująco spokojnie Wroński. Pierwszy szok i zdenerwowanie szybko mu minęły. Włączyło mu się analityczne myślenie, co zaskoczyło Natalię, ponieważ zazwyczaj ludzie, słysząc takie zarzuty, wpadają w panikę i histerię. A on wydawał się opanowany. – Jakiś psycholog, patrząc na zdjęcia ofiar i tego, jak zginęły, stworzył teoretyczny profil mordercy i na tej podstawie zostałem zatrzymany, bo kiedyś ktoś mnie oskarżył o zbezczeszczenie zwłok? – zapytał w opanowany sposób – Od malowania i przebierania trupa do zamordowania pięciu kobiet jeszcze daleka droga. To się nie klei, chyba to widzicie. – Przyglądał się poważnie Natalii.

– To po co pan kłamał? – zapytała, aby zyskać na czasie.

– Staram się o tym wszystkim zapomnieć. To była pomyłka. Jednorazowa głupota. Pan Jan dał mi szansę i nie chciałem jej zmarnować, ale teraz to nie wiem, jak będzie. Zabrała mnie policja na jego oczach. Trudno będzie mu wyjaśnić, że to tylko rutynowe działanie. – Kiedy wypowiadał ostatnie słowa, słychać było irytację w jego głosie.

– I tak będzie pan musiał spędzić u nas czterdzieści osiem godzin. Za dużo pana łączy z hipotetycznym mordercą, abyśmy mogli puścić pana wolno – odezwała się Natalia, a Wroński prychnął, spoglądając raz na nią, raz na prokuratora.

– Przedstawcie mi twarde dowody, na podstawie których mam tu siedzieć czterdzieści osiem godzin.

– Proszę bardzo – zaczął prokurator. – Ma pan przeszłość kryminalną, eksperymentował pan ze zmarłymi, zna się pan na pracy w prosekutorium, ma pan odpowiednie przeszkolenie do dokonania takich zbrodni, jakich dopuścił się morderca przy naszej sprawie, pasuje pan wiekiem, wykształceniem, stylem życia i miejscami, gdzie pan przebywa, a opinia pana matki na pana temat jest jednoznaczna.

– Czyli ogólnie rzecz biorąc, oskarżenie opiera się na czyjejś teoretycznej i subiektywnej opinii? – upewniał się Bruno. – Znaleźliście na miejscu zbrodni czy na zamordowanych kobietach moje odciski palców, materiał biologiczny czy inne moje ślady? Macie inne przykłady na złamanie przeze mnie prawa poza jednym wypadkiem? – pytał nieporuszony.

– To, co mamy, na razie wystarczy do zatrzymania na czterdzieści osiem i zweryfikowania wszystkich tropów – odpowiedział pewnie prokurator.

– Odciski palców i DNA za chwilę zostaną od pana pobrane. W ten sposób będziemy je mogli dopasować do dowodów, które znaleźliśmy na miejscu zbrodni – zablefowała komisarz, gdyż miała nadzieję, że to wytrąci Wrońskiego z równowagi, jeśli jest faktycznie mordercą.

– Proszę bardzo, nie mam nic do ukrycia. Ponadto jestem przekonany, że jak zrobicie rozpoznanie wśród dziewczyn, z którymi się spotykałem, to nic złego na mój temat nie usłyszycie. Ale sprawdzajcie, ile chcecie. A żeby wam ułatwić zadanie, podpowiem, że najczęściej bywam w klubie Millenium na Rynku. Wszyscy mnie tam znają, więc wypytajcie i marnujcie swój czas, a prawdziwy morderca jest gdzieś na wolności i nadal stanowi zagrożenie – powiedział spokojnie.

– Seryjni mordercy często wiedą podwójne życie. Oficjalne, które nie współgra z tym mrocznym, pilnie ukrywanym – wyjaśnił Szramowski i dodał: – Ale przecież jeśli nie ma pan nic do ukrycia, a my się mylimy, to wyjdzie pan po czterdziestu ośmiu godzinach na wolność i więcej nas pan nie zobaczy.

– Wątpię – stwierdził chłodno Bruno.

– Za głupi wybryk ponosi się konsekwencje latami – odezwała się Natalia, odnosząc się do incydentu, z powodu którego został tu sprowadzony.

– Czy znał pan Amelię Borowską, Urszulę Dąbkowską, Joannę Knapik lub Beatę Maglewicz? – zapytał prokurator.

– Pierwsze słyszę – rzucił Wroński bez chwili zastanowienia.

– To może zdjęcia panu odświeżą pamięć – stwierdził Szramowski i położył przed nim fotografie zabalsamowanych kobiet.

Bruno Wroński przyglądał się im beznamiętnie. Nie robiły na nim wrażenia.

– Zostały zabalsamowane? – zapytał z wyraźnym zaciekawieniem.

– Skoro pan tak mówi... – rzucił prokurator.

– Nie mówię, tylko widzę. Byłem kilka razy przy balsamowaniu ciała i wiem, jak wyglądają po tym zabiegu zwłoki – stwierdził znowu pewnie Wroński. – Myślicie, że ja je w ten sposób zabiłem? Żeby przeprowadzić taki zabieg, trzeba mieć odpowiedni sprzęt, preparaty i miejsce. A ja gdzie według was miałbym to robić? U siebie w mieszkaniu czy może w publicznym prosektorium? – rzucał pytania, na które nie znali odpowiedzi. – Przykro mi, że ktoś tym młodym dziewczynom to zrobił. Jeśli nie umarły z przyczyn naturalnych, tylko zostały zamordowane po to, aby morderca mógł dokonać tego zabiegu, to musi być prawdziwym potworem.

– Coś mi się wydaje, że Urszulę Dąbkowską pan znał, gdyż również często bywała w klubie Millenium – odezwał się niewzruszony przemową mężczyzny prokurator.

Wroński jeszcze raz spojrział na zdjęcie i ponownie zaprzeczył.

– Do Millenium codziennie przychodzi setka ludzi, mogliśmy się minąć albo być w inne dni. Nie znam żadnej z tych dziewczyn – powtórzył Bruno. – A swoją drogą, jestem ciekawy, dlaczego nie ma ze mną mojego adwokata. O ile się nie mylę, przy przesłuchaniu z takimi oskarżeniami chyba mam prawo mieć kogoś, kto mnie obroni i przedstawi mój obecny status wobec prawa – powiedział Wroński, wykazując się znajomością swoich praw.

– Adwokat jest panu niepotrzebny, bo to nie przesłuchanie, tylko rozpytanie. Zwykła rozmowa – zareagował szybko Szramowski. – My tylko pana poinformowaliśmy o naszych działaniach wobec pana i uzgodniliśmy, dlaczego to robimy.

– Jeśli jestem zatrzymany na czterdzieści osiem godzin, to mam prawo do telefonu i zamierzam z tego skorzystać po to, aby jednak wezwać adwokata. Pana argumenty mnie nie przekonują i nie sprawiają, że czuję się bezpiecznie. A jeśli mi nie pozwolicie na taki telefon, to was pozwę – stwierdził Wroński.

– Za chwilę będzie pan mógł skorzystać ze swoich praw – rzucił od niechcienia prokurator. – Kiedy dostaniemy raport z przeszukania pana mieszkania, spotkamy się tu ponownie. Wtedy adwokat może okazać się nieodzowny – powiedział pewnie Szramowski.

Postawa prokuratora sugerowała, że już wydał wyrok na Wrońskiego. Ale bez twardych dowodów, nawet jeśli mężczyzna jest sprawcą, i tak będą go musieli wypuścić po upływie wyznaczonego czasu.

– Na razie wrzucamy pana na dołek. Proszę się zastanowić, czy jednak nie chciałby pan sam czegoś powiedzieć. Współpraca z własnej nieprzymuszonej woli zawsze lepiej wygląda w papierach – wyjaśnił Szramowski i nie kontynuując dyskusji, wyszedł z pokoju przesłuchań.

Natalia zebrała w ciszy zdjęcia zamordowanych kobiet i również opuściła pomieszczenie.

Weszli oboje do pokoju, gdzie byli zgromadzeni policjanci i profesor Sadlewski.

– I co pan o nim myśli? – zapytał bez zbędnych grzeczności prokurator.

– Dam odpowiedź jutro rano. Mam ksero jego akt oraz nagranie. Posłucham, w jaki sposób mówi, na jakie kwestie kładzie nacisk, jak reaguje. Dopiero wtedy będę mógł odpowiedzieć, czy jest mordercą z naszego profilu – wyjaśnił wykładowca.

– A tak na gorąco? Pierwsze wrażenie – naciskał dalej Szramowski.

– Jego opanowanie i to, że pokazane zdjęcia nie zrobiły na nim wrażenia, mogą świadczyć o tym, że ma jakiś rodzaj zaburzeń, ale może to być też podyktowane jego pracą. Człowiek się uodparnia na krzywdę i makabrę, jak obcuje z nią na co dzień – odpowiedział Sadlewski. – Mógłbym porozmawiać z jego matką, jakie zaburzenia w nim dostrzegła. Ja bym widział albo osobowość dyssocjalną albo anankastyczną, ale za mało o nim wiem, aby teraz zdecydować – dodał. – Trzeba zwrócić uwagę na to, że dobrze zna swoje prawa i zastanowić się dlaczego. Zwykły człowiek zgarnięty z ulicy pod takimi zarzutami załamałby się, tłumaczyłby się i bronił, płakał, a on zarzuca wam zaniedbania formalne.

– Zgadzam się, to nawet bandziory bronią się bardziej, gdy stawia się im zarzuty zabójstwa – stwierdził w zamyśleniu prokurator. – Dziękuję za pana udział. Wszystkie informacje od pana są dla nas cenne. Czekamy na uściślenie wniosków – rzekł Szramowski i wyszedł z pokoju.

* * *

– Wiem, że jest późno, ale musimy wymienić się informacjami od

rodzin zamordowanych. Trzeba ustalić, czy mamy jakiś punkt wspólny i czy jest nim Wroński – stwierdziła Natalia, gdy wszyscy wrócili do biura. – W naszym wypadku – wskazała na siebie i Marcina – pierwszą ofiarę z drugą łączy tajemnicza osoba, która obiecywała denatkom odmienić ich życie.

– My byliśmy u tej dziewczyny, która była oskarżona o pobicia i agresywne zachowanie. Jej rodzice byli nad wyraz spokojni, kiedy usłyszeli, w jaki sposób skończyła ich córka. Nie ukrywali, że od lat byli na to przygotowani. Choć bardziej liczyli się z tym, że może skończyć jako kaleka – zaczął streszczać spotkanie u bliskich Joanny Knapik Grzesiek. – Rodzice mało wiedzieli o jej znajomych, bo nie chciała z nimi o tym rozmawiać. Nieustannie wyciągali do niej rękę i starali się ją odciągać od destrukcyjnego towarzystwa, ale ona ciągle ich odtrącała. Podali tylko dane jednej jej koleżanki, z którą najczęściej ustawiała zadymy. Już z nią rozmawialiśmy. To Olga Bryk, też figuruje w naszym systemie, z tymi samymi osiągnięciami co Knapik.

– Koszmarna laska. Takiego chamstwa i bezczelności to dawno nie przerabiałem. Nie docierało do niej, że Knapik nie żyje. Cały czas była w kontrze do nas. Dopiero pod wpływem drobnego szantażu zaczęła mówić.

– Drobnego szantażu? – zapytała z zaciekawieniem Natalia.

– Obiecaliśmy jej, że jak nie zacznie rozmawiać, to jej dane znajdą się w ogólnopolskiej bazie osób mających status szczególnie niebezpiecznych, co jest równoznaczne z tym, że przy każdym zatrzymaniu od razu będzie trafiać na dołek do izolatki – odpowiedział Grzesiek z szerokim uśmiechem, wzruszając ramionami.

– Pomogło o tyle, że od razu wyśpiewała, że Joanna cztery miesiące temu powiedziała jej, że musi się wymiksować z ich działalności, bo poznała niezłego faceta i dla niego musi się odciąć – dokończył Marek, używając słów dziewczyny.

– Bryk coś więcej o nim wiedziała? – dopytywała Natalia z nadzieją.

– Nic, człowiek widmo – odezwał się Grzesiek.

– Tak jak w wypadku Amelii i Urszuli. To musi być ten sam facet. Pytanie tylko, jak on je sobie upatrywał. Gdzie je wyławiał i czym się kierował, wybierając akurat je? – odezwał się pytająco Winnicki.

– A wy, chłopaki? – rzuciła Gwiazdowska do Krukowskiego i Makowskiego.

– U Maglewiczów w domu patologia, tak jak wtedy, kiedy byliśmy tam rok temu. Ojciec z matką pijani, nie da się z nimi dogadać. Trójka dzieci puszczonej samopas, ale na szczęście jedno z nich komunikatywne – zaczął Igor.

– Siostra Beaty, Zuzia, twierdzi, że ostatni raz widziała ją ponad miesiąc temu i rzekomo Beata powiedziała jej, żeby się nie martwiła, bo

po nią i resztę rodzeństwa niedługo wróci. Miała spotkać dobrego człowieka, któremu zależy, aby im pomóc. Ogólnie ten sam schemat co przy waszych ofiarach – dokończył jak zwykle za Igora Michał. – Nie mieliśmy sumienia poinformować Zuzi, że Beata nie żyje. – Ostatnie zdanie Igor wypowiedział ciszej.

– Ile dziewczynka ma lat? – zapytała komisarz.

– Dwanaście, pozostałe rodzeństwo jest młodsze – odpowiedział Michał.

– Trzeba tam wysłać opiekę społeczną, przecież oni nie mogą siedzieć z tymi nieodpowiedzialnymi pijakami – stwierdziła zasadniczo Natalia.

– Gadaliśmy z opieką społeczną, podobno rodzina jest objęta ich kuratelą. Mają z nimi stały kontakt – odparł Igor na własną obronę, po czym dodał: – Zuzia błagała, abyśmy nikogo nie wzywali, nie chcą być rozdzieleni.

– Co wy pieprzycie! – zdenerwowała się Gwiazdowska, bo słowa kolegi brzmiały naiwnie. – Żadne dziecko nie chce zostawiać rodzica, nawet jeśli go zaniedbuje, ale jaka przyszłość ich tam czeka? Taka jak Beatę?

Igor i Michał nie odpowiedzieli. Zgadzała się z Natalią, ale nie chcieli być tymi, którzy wyrwą dzieci z ich rodzinnego domu, nawet jeśli jest on patologiczny. Może z perspektywy czasu byłoby to dobre posunięcie, bo dzieciaki dostałyby szansę na spokój. W ich ocenie jednak teraz większy dramat byłby z powodu tego, że zostaliby rozdzieleni. A to akurat nikomu nic dobrego by nie przyniosło.

Zapadła cisza, każdy zbierał myśli.

– Tyle dobrze, że wiemy, że wszystkie były notowane – zaczął Marcin, chcąc wrócić do głównego tematu.

– We wszystkich czterech przypadkach punktem wspólnym jest też wspaniały mężczyzna. Nikt go nie widział, nikt nic o nim nie wie, więc nawet nie wiadomo, gdzie mogły go poznać. Trzeba by przeanalizować wszystkie miejsca, w których bywały w ciągu ostatniego pół roku życia. Taki koleś może się czaić wszędzie. Jednym słowem, jednym gestem zapewne potrafi wzbudzić zaufanie, zwłaszcza takich dziewczyn. Niedobrze, bo rodziny i znajomi nie pomogą przy odtwarzaniu ostatnich chwil z życia ofiar. Po zapoznaniu się z tym człowiekiem dziewczyny robiły się milczące – rozważała komisarz. – On jest przebiegły, wiedział, jak je zmanipulować, aby nie puściły pary z buzi.

– Nikomu nazwisko Wrońskiego nic nie mówiło? – zapytał Marcin, a koledzy kręcili przecząco głowami.

– Olga Bryk widziała, jak Aśka wsiadała do starego auta, ale nie rozpoznała marki – rzucił Groszkowski.

– Kijowa informacja, bo w Krakowie starych aut jest tysiące, a nie wiemy też, czy sprawca przypadkiem nie wypożyczył lub nie ukradł

tego samochodu – stwierdziła Gwiazdowska.

– A jakie auto ma Wroński? – zapytał Stasiński. Natalia spojrzała w akta.

– Renault megane cabrio z dwa tysiące dziesiątego. – Spojrzała na Marka i Grześka.

– Nie, nie pasuje do opisu Olgi. Ona twierdziła, że to stare auto, takie co może mieć ponad dwadzieścia lat. Po drugie auto Wrońskiego jest szpanerskie, nie nadaje się do transportu zwłok – powiedział pewnie Stasiński.

– Pokazywanie bliskim ofiar zdjęcia Wrońskiego też nie ma sensu – rozważał na głos Marcin.

Burzę mózgow przerwał dzwoniący telefon na biurku Gwiazdowskiej. Podniosła słuchawkę:

– Gwiazdowska, słucham? – Słuchała w milczeniu dobre pięć minut, nie przerywając rozmówcy. Po tym czasie rzuciła do słuchawki: – No to nic, dziękuję za wiadomość. – I rozłączyła się.

Koledzy patrzyli wyczekująco, w nadziei na informację, która mogłaby zwiastować przełom.

– To Tomek Michalski. Powiedział, że mieszkanie Wrońskiego jest czyste. Utrzymane w idealnym porządku, co początkowo wzbudziło ich czujność, ponieważ myśleli, że wysprzątał je po dokonanych morderstwach. Ale żaden z preparatów do sprawdzania śladów nie wykazał nic podejrzanego.

– Czyli jak zabijał, to na bank nie w mieszkaniu – rzucił Stasiński. – Co jest oczywiste, bo na idiotę nie wygląda.

– Tomek mówił, że samochód również jest czysty. Co prawda pobrali materiał DNA i będą sprawdzać, tak samo zresztą jak z mieszkania, ale z doświadczenia jest w stanie powiedzieć, że te dwa miejsca, które dziś badali, nie są miejscami przestępstwa i nie dadzą żadnych dowodów – referowała Gwiazdowska.

– To może w innym miejscu je zabijał. Skoro jest takim pedantem, to zapewne nie przewoziłby ich swoim autem – rzucił Marcin. – Może Grzesiek zająłby się jego komputerem?

– Dobry pomysł, jeśli kupował jakieś środki do balsamowania czy wynajmował samochód, to są ślady w poczcie mailowej czy na stronach internetowych – stwierdziła Natalia, a Stasiński pokiwał potakująco głową.

– My się przejdziemy do tego klubu na Rynku, w którym podobno często bywał. Popytamy ludzi, może ktoś coś powie – odezwał się Michał.

– Tak zróbcie. Może kogoś wkurzył albo którąś z dziewczyn zranił. Na tę chwilę to nie mamy na Wrońskiego nic poza spekulacjami – stwierdziła posępnie Natalia.

– Nawet jeśli profesor porozmawiałby z jego matką, to myślę, że nie

uzyskałby od niej obiektywnych informacji. Widziałaś, jak była nastawiona do syna – rozważał Marcin. – Wszystko, co powie, trzeba będzie traktować jak subiektywny pogląd, a informacje o zaburzeniach, jakie Wroński według niej ma, mogą być niezgodne z prawdą. Nie mamy czasu, aby profesor sam przeprowadził testy i badania. Sądzę, że Wroński nie zgodzi się na dobrowolne przeprowadzenie badań, dla samej zasady, że mu namieszciliśmy.

– Musimy brać też pod uwagę, że nie jest sprawcą, mimo że pasuje do profilu. Nie fiksujmy się na niego, bo jak zakotwiczy się nam w głowach, to zaburzy to i nam obiektywny ogląd sytuacji – odparła komisarz, bo nie chciała, aby dali się zwieść. Musieli brać pod uwagę, że na wolności jest prawdziwy sprawca, a oni być może rzucili się na oczywistą przynętę. – Musimy jutro sprawdzić, czy gdzieś w Polsce nie zgłoszono przypadku podobnego do naszych zbrodni, tak jak sugerował profesor. Jeśli gdzieś taki miał miejsce, to będziemy też sprawdzać, gdzie w tym czasie był Wroński – planowała Gwiazdowska i po chwili dodała: – Dobra, zwijamy się do domów dzisiaj. Dużo zrobiliśmy, dużo usłyszeliśmy, a że efekty są gówniane, więc pozostaje tylko dalej czekać.

Po jej słowach policjanci zaczęli wyłączać komputery i porządkować biurka. Była dwudziesta i wszyscy mieli tego dnia serdecznie dość. Nie wszystkich jednak czekał odpoczynek, nie było teraz już na to czasu. Trzeba było mieć pod kontrolą każdy aspekt.

* * *

Zanim Natalia wróciła do domu, pojechała jeszcze na osiedle na Prądniku Czerwonym, gdzie według internetu mieściła się siedziba portalu Kryminalny Kraków.

Nie była pewna, czy zastanie kogoś w redakcji tak późno, ale musiała zaryzykować. Zawczasu zaplanowała, że jeśli nie uda jej się teraz porozmawiać z Oliwią czy redaktorem naczelnym, to podjedzie tu następnego dnia rano przed pracą. Choć wolałaby mieć tę rozmowę już z głowy. Liczyła na to, że będzie na tyle przekonująca, że jutro rano nie będzie śladu po dzisiejszym artykule.

Wjechała w labirynt szeregowych bloków, a gdy zlokalizowała numer, który ją interesował, zaparkowała służbowe auto na zakazie. O tej godzinie na osiedlu nie można było już znaleźć wolnego miejsca w dozwolonej strefie. Liczyła, że nikt nie wezwie straży miejskiej, bo nie zagroziła drogi ani ruchu innym pojazdom czy pieszym.

Ruszyła na poszukiwanie właściwej klatki.

Podeszła przed bramę i spojrzała na domofon. Na urządzeniu nie było nazwisk czy opisów, kto lub co znajduje się pod którym numerem.

Mimo późnej pory na ławce przed klatką siedział starszy mężczyzna i palił papierosa.

– Szuka pani kogoś? – zagadał.

– Redakcji Kryminalnego Krakowa – odpowiedziała bez namysłu. Zawsze uważała, że najlepszym źródłem informacji są lokatorzy, zwłaszcza ci wysiadujący na ławkach przed blokiem. Są jak prywatne służby wywiadowcze. Mają zasób wiedzy większy niż niejeden dzielnicowy.

– Drugie piętro, numer dwadzieścia dwa – odparł machinalnie, wkładając papierosa do ust.

– Dziękuję – odpowiedziała komisarz i postanowiła skorzystać z tego, że starszy mężczyzna orientuje się, o jakie miejsce zapytała. – Duża jest ta redakcja?

– A bo co?

– Tak pytam, z ciekawości, czy warto dla nich pracować – skłamała, a mężczyzna wypuścił dym w powietrze.

– Daj pani spokój, co to za robota. Albo siedzą całymi dniami w mieszkaniu, albo włóczą się po mieście, szukając taniej sensacji.

– Czytał pan jakieś artykuły na tej stronie? – zapytała Natalia, choć spodziewała się odmownej odpowiedzi, gdyż mężczyzna był w tym wieku, że komputer to nie było jego naturalne środowisko.

– Wnuk mi kiedyś pokazał, ale daj pani spokój, same pierdoły – odpowiedział mężczyzna, znowu zaciągając się papierosem. – Bigaj to musi nieźle robić w bambuko ludzi, którzy tu chcą pracować.

– Dlaczego?

– Co tydzień ktoś nowy się tam pojawia. Albo nie płaci, albo każdy szybko kapuje, że to guzik, a nie robota, daj pani spokój. – Mężczyzna podniósł się z ławki. – Wnuk mówił, że nie mają siły przebicia. Ze ta strona to takie płonne marzenie Bigaja. – Słowa starszego mężczyzny były dla Natalii pocieszające. Dawały nadzieję, że będzie tak, jak przewidywał Stasiński, że mają zbyt małą ilość wejść, aby ktoś potraktował ich materiał poważnie. – Bigaj tu mieszka i pracuje, taki z niego biznesmen – powiedział kąśliwie starszy mężczyzna, zaciągając się ostatni raz papierosem, po czym go zgasił o chodnik. – Jak pani chce zarabiać, to niech pani szuka prawdziwej pracy. – Otworzył drzwi klatki z klucza i dał sygnał Natalii, aby weszła razem z nim. Mieszkał na parterze, więc po kilku schodach pożegnał się z Gwiazdowską.

Natalia weszła na drugie piętro, stanęła przed drzwiami z numerem dwadzieścia dwa i zadzwoniła.

– Otwarte – usłyszała i weszła do środka.

Mieszkanie było przystosowane do warunków redakcji. Natalia przeszła krótkim przedpokojem, ale od razu zorientowała się, że dwa pokoje i kuchnia są ogólnodostępne. Jeden pokój był zamknięty,

zapewne stanowił prywatną część Bigaja.

– Słucham, w czym mogę pomóc? – usłyszała męski głos.

Weszła do środka pomieszczenia, z którego dobiegło zawołanie. Były w nim trzy osoby. Młoda kobieta, mężczyzna w średnim wieku i młody chłopak ze słuchawkami na uszach.

– Szukam Oliwii Szulc – powiedziała Gwiazdowska.

– To ja – odezwała się dziewczyna, przyglądając się nowo przybyłej.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska, wydział kryminalny – przedstawiła się i zobaczyła, jak twarz dziewczyny tężeje.

– W czym możemy pomóc? – ponownie zapytał mężczyzna.

– Przyszłam w sprawie artykułu, który dziś umieściła pani na waszej stronie – zaczęła Natalia. – Będę wdzięczna, jak zaprzestanie pani siania zamętu. Może nie macie dużego grona czytelników, ale wprowadzacie ludzi w błąd i wywołujecie panikę.

– Z tego, co już wiem, w Krakowie pojawił się seryjny morderca. Czy uważa pani, że to w porządku, aby ukrywać to przed ludźmi? – odpowiedziała butnie Oliwia.

– Prowadzimy śledztwo, które wymaga ostrożności, a pani niesprawdzonymi informacjami może tylko zaszkodzić.

– Niesprawdzonymi? – parsknęła Szulc z kpiącym uśmiechem. – Czyli nie jest prawdą, że na cmentarzu Rakowickim znaleziono cztery ciała młodych kobiet? Nie jest prawdą, że zatrzymaliście dziś podejrzanego o te zabójstwa i że jest to pracownik jednego z prosektoriów? Podobno ma kryminalną przeszłość.

Natalia była zaskoczona tym, co usłyszała. Nie miała pojęcia, skąd młoda dziennikarka mogła mieć te informacje.

– Oficjalny komunikat do mediów zostanie wydany, jeśli będzie taka potrzeba, na razie robi pani z igły widły – rzuciła komisarz.

– Nie sądzę. Wiem, że współpracuje z wami profiler, więc jednak te zbrodnie to nie byle co – stwierdziła dziennikarka.

– Proszę posłuchać, jeśli będzie pani przeszkadzać w śledztwie i będzie ujawniać szczegóły, to zajmie się panią prokurator – nie wytrzymała Natalia.

– Z jakiego powodu? – zapytał mężczyzna w średnim wieku. – Możemy napisać, że chcecie zatkać nam usta. Jesteśmy czwartą władzą.

– Proszę skończyć pieprzyć te żałosne banały. Żaden szanujący się dziennikarz nie idzie na wojnę z prokuratorem i prowadzącym śledztwo. Chcecie współpracować, to poczekajcie, aż coś będziemy mogli wam powiedzieć. Narażacie dobro śledztwa.

– Tak, już widzę, jak wy coś powiecie – zakpił mężczyzna. – Jak to jest gruba sprawa, to poinformujecie już po wszystkim, a w tym czasie ktoś może zginąć, bo nie będzie wiedział, że ma zachować czujność.

– Dziennikarz jest zobowiązany działać zgodnie z etyką zawodową

i zasadami współżycia społecznego, w granicach określonych przepisami prawa.

– Nie naruszamy etyki, tylko informujemy. Śledztwo dziennikarskie polega na tym, że uzyskujemy informacje własnymi sposobami – stwierdził Bigaj.

– Publikacja takich wiadomości nie może prowadzić do demaskowania poufnych wiadomości. Przeciwna praktyka może narazić dziennikarza na odpowiedzialność karną za przestępstwo rozpowszechniania wiadomości z postępowania karnego, jest to artykuł dwieście czterdzieści jeden paragraf jeden kodeksu karnego – wyjaśniła Natalia.

– Proszę nas nie straszyć – odezwał się mężczyzna, bo Oliwia siedziała w milczeniu. Widać było, że sama nie wie, co dalej robić.

– A jak ten seryjny morderca, którego pani tak wywołuje, postanowi panią odnaleźć i uczynić jedną ze swoich ofiar? – zapytała Gwiazdowska, spoglądając na dziewczynę. – Dla rozgłosu medialnego...

– To absurd – rzucił mężczyzna.

– Zaryzykuje pan? – Spojrzała na niego pytająco, a on zobaczył, że młoda dziennikarka mu się przygląda. – Jak nie przestanie pani publikować poufnych informacji, to wydamy oświadczenie, które skompromituje panią i całą tę niedorzeczną redakcję – zaszantażowała, miała już dość tych przepychanek słownych.

– Niby jak? – zapytała cicho Oliwia, ale Natalia jej nie odpowiedziała. Odwróciła się i wyszła z mieszkania. Chciała, aby ostatecznie zdanie zostało im w pamięci. Nie była pewna, czy jej wizyta powstrzyma ich przed kolejnymi publikacjami.

Wychodząc z klatki, usłyszała w ciemności za plecami wołanie, więc odwróciła się i zobaczyła w oknie starszego pana, z którym rozmawiała chwilę wcześniej.

– I jak, robota będzie?

– Daj pan spokój, to jakaś żenada – odpowiedziała i pożegnała się machnięciem ręki.

* * *

Po wyjściu Natalii w redakcji jeszcze chwilę panowała cisza, dopiero jakimś czasie odezwała się Oliwia.

– I co teraz?

– Pracuj nad materiałem. To może być coś dużego. Gdyby tak nie było, to ta policjantka by nie przyszła – stwierdził Bigaj.

– A jak faktycznie naśle na mnie prokuratora?

– Za co? Za prawdę? – rzucił mężczyzna.

– Za utrudnianie śledztwa i publikowanie szczegółów sprawy, która jest w toku – odpowiedziała ze strachem w głosie Szulc.

– Tym będziemy martwić się później, a do tego czasu uzyskamy rozgłos – odparł pewnie Konrad, czując w tym materiale szansę dla swojego portalu.

* * *

Klub Millenium znajdował się na ulicy Mikołajskiej. Aby nie wzbudzać podejrzeń, Igor i Michał zaparkowali służbowe auto w okolicy Domu Turysty, między ulicą Westerplatte a Zyblikiewicza. Sprawdzili wcześniej w internecie, jakim klubem jest Millenium. Jaki ma charakter, styl i renomę. Chcieli się zorientować, czy będą musieli się przebrać w bardziej eleganckie stroje lub może też obowiązują imienne zaproszenia.

Klub okazał się jednak całkowicie zwyczajnym miejscem, do którego mógł wejść każdy, kto miał ochotę. W drodze na Rynek zastanawiali się, dlaczego akurat ten lokal upatrzył sobie Wroński. Nie było w nim nic nadzwyczajnego, jeden klub z tysiąca, ale z drugiej strony taka nijakość i zwyczajność mogła być atutem.

Wcześniej ustalili, że wejdą do środka osobno, bo zdawali sobie sprawę, że pojawienie się dwóch facetów, którzy po wejściu rozdzielają się, na sto procent zwróci uwagę, zwłaszcza stałych bywalców. Nie przewidywali dziś w lokalu tłumów, więc tym trudniej byłoby im zamaskować nietypowe zachowanie.

Plan był taki, że jeden miał obserwować, co się dzieje w klubie, a drugi dowiedzieć się od barmana czegoś na temat Wrońskiego.

Pierwszy do lokalu wszedł Michał. Miał grać rolę zwyczajnego klienta i obserwatora. Obaj z Igorem wiedzieli, że to Krukowski lepiej odnajduje się w takich miejscach i szybko potrafi nawiązać kontakt zwłaszcza z damską częścią klienteli. Miał być naturalny i swobodny, co nie było dla niego wyzwaniem. Michał miał w sobie czar i urok, który uaktywniał się w momencie, gdy rozpoczął rozmowę z kobietą.

Mieli nadzieję, że trafią na dziewczyny, które znały lub spotykały się z ich podejrzanym. Krukowski wszedł do klubu, który mieścił się w przyziemiu. Rozglądał się dookoła, przyznając w duchu, że jest tu estetycznie. Nie było to byle jakie miejsce spotkań studentów, gdyż ceny nie należały do najniższych. Przedział wiekowy w klubie, z tego, co udało mu się od razu zauważyć, oscylował w okolicach trzydziestu lat, a nawet i więcej. Dlatego nie powinni zwracać na siebie uwagi. Pasowali tam. Dla Krukowskiego najgorsze były rozmowy z młodymi dziewczynami. Co prawda nigdy nie miał problemu z nawiązaniem

z nimi znajomości, ale tematy i styl bycia większości dwudziestolatek nużyły go. Wolał kobiety, które miały coś do powiedzenia, choć bywały chwile, że nie wybrzydzał.

Usiadł przy barze obok niepozornej blondynki, która półsłówkami konwersowała z barmanem, i zamówił piwo. Dziewczyna, gdy tylko go zobaczyła, uśmiechnęła się miło i Michał już miał pewność, że niebawem będzie mógł z nią swobodnie rozmawiać.

Niecałe dziesięć minut później dostrzegł kątem oka, że po drugiej stronie baru usiadł Igor. Zamówił napój i zagadał do barmana.

– Długo tu pracujesz?

– A co? – odpowiedział barman z dystansem.

– Mam sprawę, kumpel, który tu ponoć często przychodzi, nie odbiera telefonów, a chciałem mu oddać kasę, zanim wyjadę z kraju – rzucił banalną legendę Igor. – Może go znasz?

– Jak się nazywa? – zapytał barman, udając, że czyści szklanke.

– Bruno Wroński.

Barman zrobił skupioną minę, udając, że szuka w pamięci twarzy, z którą mógłby połączyć to imię i nazwisko.

– Nie kojarzę – odparł.

– Pokażę ci zdjęcie, bo pewnie przychodzi tu pełno ludzi, więc trudno ich wszystkich znać po imieniu – starał się mówić w naturalny sposób Igor. Wyciągnął komórkę i pokazał zdjęcie Wrońskiego, które wcześniej ściągnął z internetu. Barman spojrzał i niemal natychmiast odpowiedział:

– Aaaa, Picuś.

– Nie rozumiem – stwierdził Makowski, a barman uśmiechnął się pod nosem.

– Wszyscy go tu nazywają Picuś, bo zawsze jest elegancki i taki ę ą. Dlatego mimo dziwnych zachowań ciągle robi wrażenie na dziewczynach. Jeździ niezłą bryką, co chyba też działa na laski – wyjaśnił z rozbawieniem barman.

– Widziałeś go ostatnio? – ciągnął Igor, korzystając z dobrego nastawienia chłopaka.

– Nie było go już ze trzy dni, ale może dlatego, że ma kosę z jedną z dziewczyn. Dała mu się wkręcić, a teraz jęczy. Wiesz, jak to mówią: „obiecanki cacanki, a głupiemu radość” – powiedziawszy to, spojrzał na blondynkę, która w tym momencie już konwersowała z Michałem.

– To może ona wie, gdzie on jest? Która to? – Makowski zaczął rozglądać się po lokalu, a Michał obserwował jego zachowanie, spokojnie rozmawiając z dziewczyną.

Igor czuł rozbawienie, bo nieraz widział, w jakim tempie Michał potrafi zjednać sobie kobiety.

– Aneta – rzucił bez zastanowienia barman. – Siedzi tam

z koleżankami. – Wskazał grupę czterech młodych rozbawionych kobiet. – Ale nie wiem, czy będzie chciała z tobą rozmawiać, wkurzyła się na niego, bo coś jej zabrał – rozgadał się barman.

– Dzięki, spróbuję, bo chcę mieć tę sprawę z głowy. Nie lubię mieć długów, chcę się z nim rozliczyć. – Igor wstał od baru.

– Nie wiedziałem, że Picuś ma kolegów, którym pożyczka hajs. Wygląda i zachowuje się jak pan wszystkiego. Choć bywały imprezy, że miał szeroki gest i sypał forszą na prawo i lewo – rzucił barman za odchodzącym Igorem.

Michał trwał na swoim stanowisku, widząc, że Igor sobie dobrze radzi. Nie chciał się wciąć w jego plan. Blondynka siedząca obok zaczęła się nim żywo interesować, więc rozmawiał z nią, nie chcąc wzbudzać podejrzeń, że coś kombinuje. Żartował z nią niezobowiązująco, ale cały czas dyskretnie śledził partnera.

Igor podszedł do stolika rozbawionych dziewczyn.

– Cześć, barman powiedział, że znasz Brunona Wrońskiego, podobno się z nim spotykałaś? – zapytał bez zbędnych wstępów czarnowłosa dziewczynę. Na słowa Igora wszystkie jej towarzyszki zamilkły i wbiły w koleżankę wzrok.

– A ty kim jesteś? – nie odpowiedziała dziewczyna.

– Jego znajomym. Chciałem mu oddać kasę, a nie wiem, gdzie go znaleźć. Nie odbiera telefonów – powtórzył wcześniejszą legendę.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – prychnęła z oburzeniem, a pozostałe koleżanki zawtórowały jej trochę ciszej. – Ode mnie też już nie odbiera. Tak mu zależało na spotkaniu, a jak dopiął swego, to nagle się zmył. Choć nie wiem, czy mam czego żałować. Może jest przystojny, ale sam nie wie, czego chce – powiedziała dziewczyna z lekkim zdenerwowaniem.

– Co to znaczy? – dopytywał Makowski, a koleżanki Anety słuchały w ciszy.

Czarnowłosa dziewczyna z wymalowanymi na czerwono ustami westchnęła.

– Tu się spotkaliśmy. Opowiadał, jaka jestem piękna. Zapewniał, że widzi we mnie potencjał. Twierdził, że zawodowo wykonuje makijaże, dlatego widzi idealne twarze. Mówił, że chciałby mnie wymalować. Aby wyglądała tak pięknie jak nigdy. Twierdził, że dzięki niemu będę marzeniem każdego mężczyzny – relacjonowała bez wstydu dziewczyna. Igor po raz kolejny zrozumiał, że kobiety bywają strasznie naiwne i łase na komplementy. Wystarczyło umiejętnie szafować ładnymi słowami, a mogło się zdobyć każda. – Więc zgodziłam się, żeby mnie wymalował. Nic nie miałam do stracenia – siliła się na obojętność i tylko od czasu do czasu spoglądała na Igora. – Inne płacą za takie upiększanie kupę kasy. A on chciał wykonać mi makijaż za free.

Oczekiwał jedynie, że będzie mógł mi zrobić zdjęcie i dodać je do portfolio, które ma być jego zawodowym trofeum.

– No tak słyszałem, że jest dobry w te klocki – rzucił Makowski, chcąc uwiarygodnić swoją znajomość z Wrońskim. Policjanta uderzyło słowo portfolio, pasowało idealnie do ich sprawy.

– Umówiliśmy się u niego. Wiem, wiem, wiem – powiedziała, gestykulując rękami. – Pomyślisz, że jestem idiotką, bo kto się umawia z obcym facetem w jego mieszkaniu? Ale robił miłe wrażenie. – Mówiła jak każda ofiara. Ile razy już słyszał od napadniętych czy zgwałconych kobiet takie słowa. – Ale nie poszłam tak na głupa, nie myśl sobie. Dowiedziałam się od barmana, że jest stałym bywalcem, więc uznałam, że jest bezpieczny – relacjonowała szczegółowo dziewczyna. – U niego natomiast zrobiło się dziwnie. W czasie malowania oczekiwał ode mnie, żebym się nie ruszała, nie mrugała, nie mówiła. Pierwszy raz widziałam, żeby ktoś wykonywał makijaż na leżąco i miał do tego specjalną leżankę. Najgorsze jednak było później – stwierdziła dziewczyna, spoglądając na koleżanki, które potakiwały głową na znak, że się z nią zgadzają. – Jak mnie wymalował, to długo mi się przyglądał. Cały czas kręcił głową z niezadowoleniem. Powtarzał, że nie tak sobie wyobrażał efekt końcowy, że mam zbyt tłustą cerę i że skóra jest za ciepła, bo powoduje, że kosmetyki źle się rozprzodają. Przez to jest beznadziejnie i on nie może zrobić mi zdjęć, bo to porażka. Wyobrażasz sobie, jaki bezczelny – zaczęła mówić ze wzburzeniem.

– Wyszłaś? – przerwał jej Makowski, bo dla niego takie zachowanie byłoby oczywiste.

– Próbowałam, ale błagał mnie, abymy spróbowali jeszcze raz, ale na twarzy schłodzonej kostkami lodu. Twierdził, że wtedy wykona genialny makijaż. Zgodziłam się, ale jego pomysł okazał się absurdalny. Obłożył mi całą twarz kostkami lodu, a gdy po chwili powiedziałam, że jest mi potwornie zimno i drętwieje mi buzia, to stwierdził, że skóra nie jest jeszcze odpowiednio schłodzona. Powtarzał, że jak przerwiemy schładzanie, to znowu wszystko mu zniszczę – przerwała, aby spojrzeć na Igora i zorientować się, jak on reaguje na jej historię. Ale mężczyzna trwał w milczeniu, czekając na dalszą część opowieści. – Szczerze mówiąc, wtedy się wkurzyłam. Zdjęłam lód z twarzy, powiedziałam mu, żeby się walił, i pomimo jego prób zatrzymania mnie wyszłam.

– Nie chciał cię później przekonać do kolejnej próby? – zapytał Igor.

– Nie miał okazji, ale to ja próbowałam się z nim skontaktować. Zanim mnie zaczął malować, pokazywałam mu swoje kosmetyki. A w pośpiechu, kiedy od niego wychodziłam, zostawiłam w jego mieszkaniu kosmetyczkę. Chciałam ją odzyskać, ale od czterech dni fiut nie odbiera telefonu – skończyła dziewczyna.

Igor był zaskoczony ilością informacji, jakie mu przekazała Aneta, ale

najwyraźniej miała potrzebę opowiedzenia o tym zaskakującym doświadczeniu. Widać było, że koleżanki znały tę historię i słuchały jej nie pierwszy raz, dlatego po zakończeniu opowieści jedna z nich się odezwała:

– Popytaj innych dziewczyn w klubie, to opowiedzą ci podobne historie jak Aneta. Z tą różnicą, że ona uciekła z jego mieszkania, a niektóre z nich dały sobie prawie odmrozić policzki i nos. Wcisnął im, że jest znawcą makijażu, że szuka twarzy do swojego portfolio, które będzie przepustką do jego kariery. Truł, że potrzebuje pięknych twarzy do wykonania makijażu, które powalą ludzi z branży kina i telewizji.

– Grubo – szczerze zareagował Makowski.

– Jak go spotkasz, to mu powiedz, żeby chociaż odniósł do baru moją kosmetyczkę, jeśli nie ma odwagi spojrzeć mi w twarz, duppek jeden. Nie wiem, gdzie on jest, i nie wiem, kto mógłby ci pomóc. Radzę ci, olej temat – rzekła ponownie Aneta.

– Dzięki, chyba tak zrobię – rzucił Igor.

Pożegnał się z kobietami, a do barmana machnął ręką z odległości. Wychodząc z klubu, spojrzął przelotnie na Michała, który wydawał się zrelaksowany rozmową z blondyną.

Wrócił do auta i czekał na partnera, który miał chwilę po nim wyjść z klubu Millennium, aby nie wzbudzać podejrzeń. Po upływie piętnastu minut zaczął się niecierpliwić, ale Krukowski się zjawił.

– Co tak długo? – rzucił z wyrzutem Igor.

– Blondyna też opowiedziała mi co nieco o Wrońskim – wyjaśnił.

– No to dawaj, bo jak dla mnie koleś staje się coraz bardziej podejrzany – powiedział Igor.

– Rozmowa z blondynką zaczęła się od banałów, czyli czy często bywa w klubie, jak się w nim czuje, jakie to jest miejsce, taka rozgrzewka przed konkretami. Idealnie trafiłem, bo ona w Millennium bywa regularnie – rozpędzał się w relacji Michał. Igor znał jego sposób mówienia. Wiedział, że jeśli w opowieści Michała pojawia się kobieta, to będzie to barwna opowieść. – Od słowa do słowa nagle zaczęła mi opowiadać, że przychodzi do klubu taki jeden dziwny koleś, co jak mu się dziewczyna podoba, to zamiast macać ją po tyłku w czasie tańca, jak każdy normalny facet, on dotyka ją po twarzy. Przyznała, że ona też dała mu się raz omotać, ale szybko się zorientowała, że ma dziwne zapędy.

– Lubi, żeby twarz kobiety była zimna? – rzucił pytająco Igor.

– Dokładnie – potwierdził ze śmiechem Michał. – Barman później do nas dołączył i przyznał, że lód jest ulubionym towarem Wrońskiego. Z jego powodu podobno wiele kobiet zwinęło się z klubu i więcej się nie zjawiało.

– Może doszedł w końcu do wniosku, że żadna żywa kobieta nie będzie miała stałej temperatury ciała niższej niż trzydzieści sześć i sześć.

Postanowił samodzielnie obniżyć temperaturę, zabijając je i zapewniając sobie pewność, że ich twarze po wymalowaniu będą wyglądały idealnie – analizował na głos Igor.

– Wszystko super, ale dziewczyny z naszego portfolio nie były wymalowane – stwierdził trafnie Michał. – Choć wyglądały idealnie.

– Tak czy siak, trzeba dać znać Natalii o tych dewiacjach Wrońskiego. Choć jazdy z makijażem nie mogą być dowodem na to, że kogoś zabił – stwierdził zawiedziony Makowski.

* * *

Natalia leżała w łóżku i nadal przeglądała akta. Cała pościel była zarzucona pojedynczymi kartkami, ale ani Gwiazdowska, ani jej mąż nie widzieli w tym nic złego. W pewnej chwili po godzinie dwudziestej drugiej zaczął dzwonić jej telefon. Wzięła smartfona do ręki i zobaczyła pulsujące na ekranie imię Igora, dlatego bez namysłu przeciągnęła palcem po wyświetlaczu.

– Cześć, coś ciekawego odkryliście? – zaczęła bez wstępów, gdyż czekała na wiadomości od nich. Była ciekawa, czy udało im się ustalić nowe fakty lub zdobyć kolejnych świadków.

Jacek leżał obok niej i oglądał kanał sportowy, dlatego nie włączyła trybu głośnomówiącego. Mąż słyszał tylko, jak potakuje i półsłówkami dopytuje o szczegóły.

Po niespełna dziesięciu minutach podziękowała za telefon Makowskiemu i zapewniła go, że rano zrobią z tych informacji użytek. Zakończyła rozmowę i nie zastanawiając się nad późną porą, wybrała numer do Tomka Michalskiego, technika, który był w mieszkaniu Wrońskiego na przeszukaniu. Mimo że było dobrze po dwudziestej drugiej, nie chciała czekać do rana, aby uzyskać odpowiedź na dręczące ją pytania.

– Do kogo dzwonisz o tej godzinie? – zapytał z zaskoczeniem Jacek.

– Muszę o coś zapytać Michalskiego – powiedziała, tym razem włączając tryb głośnomówiący, bo zobaczyła, że Jacek ścisza telewizor. Mąż pokręcił głową z niezadowoleniem. Nie podobało mu się, że Natalia ponownie tak mocno angażuje się w nową sprawę. Ostatni raz, kiedy poświęcała śledztwu każdą chwilę, skończyło się to dla niej nie najlepiej. Nie chciał, aby to się powtórzyło. Uważał, że powinna mieć większy dystans do pracy.

– Tomasz Michalski, słucham – odezwał się mocny głos w słuchawce.

– Dobry wieczór, panie Tomku, przepraszam, że dzwonię o tej godzinie, ale mam pilne pytanie.

– Nie ma problemu pani komisarz, proszę pytać – zareagował miło

chłopak.

– Gdy przeprowadzaliście rewizję mieszkania Wrońskiego, nie natrafiliście na coś w rodzaju portfolio czy albumu ze zdjęciami samych kobiet? – zapytała.

– Owszem, znaleźliśmy zdjęcia, ale nie były w żadnym albumie czy etui, tylko znajdowały się w jednej szufladzie. Sporo ich było, głównie zdjęcia portretowe – odpowiedział konkretnie Michalski.

– Zabraliście je?

– Tak, są u nas, więc jak ma pani ochotę je przeglądnąć, to zapraszam rano do biura – odpowiedział Tomasz.

– Dzięki i jeszcze jedno – rzuciła Natalia. – Kiedy oglądaliście te zdjęcia, to czy wszystkie kobiety na nich według pana były żywe?

– Zdjęć było bardzo dużo, dlatego nie przyglądaliśmy się każdemu wnikliwie. Z tego, co się zorientowałem, zdjęcia robił, aby zaprezentować makijaż, jaki im wykonał. Nie jestem znawcą tematu, ale żona lubi takie mazidła, dlatego rzuciło mi się to w oczy – odpowiedział z rozbawieniem Michalski.

– Same twarze kobiet? – dopytywała Natalia.

– Zdjęcia portretowe, każda z kobiet miała zamknięte oczy i była inaczej pomalowana – wyjaśnił. – Dlatego jednoznacznie nie mogę pani powiedzieć, czy żyły, czy nie.

– Jest pan dobrym obserwatorem, serdecznie dziękuję. Rano się widzimy w firmie – stwierdziła Gwiazdowska.

– Zapraszam, może wśród tych wszystkich zdjęć odnajdzie pani swoje denatki – odpowiedział chłopak.

– Coraz więcej mamy na Wrońskiego. Staje się mocnym materiałem na podejrzanego, ale to wszystko są poszlaki, domysły – odezwała się do Jacka.

– No tak, nie macie żadnych dowodów. Chyba że wśród tych zdjęć faktycznie będzie któraś z zamordowanych, to pozwoli wam go przetrzymać dłużej na dechach. Ale jeśli i w tym wypadku będzie czysty, to będziecie musieli go wypuścić i dla bezpieczeństwa innych dyskretnie obserwować.

– Mam multum poszlak, które sugerują, że może być sprawcą. Choć żadna z nich nie potwierdza, że kogokolwiek zabił.

– On może być tylko świrem na punkcie makijażu, ale to nie jest podstawa, żeby go oskarżyć – odparł Jacek.

– Jak będziemy musieli go wypuścić, to zrobimy prowokację. Jedną z naszych dziewczyn podeślemy mu na makijaż. Być może uda się go złapać na gorącym uczynku – stwierdziła strategicznie Natalia.

– Nie nakręcaj się, bo widzę, że cały czas myślisz o tej sprawie – starał się studzić jej zapał Jacek.

– No ale jak mam podejść do sprawy, w której mamy cztery trupy

młodych dziewczyn, a sprawcy ani widu, ani słuchu. Ktoś robi z nas durni – odpowiedziała z zaangażowaniem. Jacek obawiał się o jej psychikę, jeśli coś pójdzie nie tak.

* * *

Alejandro znowu postąpił wbrew Sadlewskiemu i obietnicy, którą mu złożył, ale musiał zakończyć sprawę, o której rozmawiał z Olgierdem. To było silniejsze od niego. Wiedział, że to głupota iść do klubu Hokus Pokus po tym, co się tam wydarzyło rok temu. Ale wiedział, że w klubie Marlona spotka kolegę, który pracuje pod przykrywką.

Od czasu tragicznego incydentu nie był w Hokus Pokus, ale przypuszczał, że są nowi ochroniarze przy wejściu. Dlatego pewnie minął ich bez słowa i wszedł do środka. Stał za grubym filarem i wzrokiem szukał Olgierda.

Tak jak przypuszczał, kolega siedział przy jednym ze stolików z grupą napakowanych facetów. Pili, śmiali się i pogwizdywali na tancerki występujące na scenie.

Podszedł do baru, licząc, że Olgierd w którymś momencie zauważy go, i tak właśnie się stało. Jednak nie spodziewał się, że na twarzy kolegi pojawi się wściekłość. Wiedząc to, udał się do toalety znajdującej się w głębi korytarza. Po niespełna minucie dołączył do niego Olgierd i zablokował wejście kijem do mopa.

– Czy ciebie już całkiem pojebało?! – krzyknął.

– Prawie cały personel się zmienił – odpowiedział Alejandro.

– Prawie robi wielką różnicę, tancerki są wszystkie te same. Jak cię któraś rozpozna, to nie przeżyjesz tej wizyty, a ja nie będę mógł ci pomóc – tłumaczył Olgierd.

– Za chwilę się zmywam, tylko powiedz, czy dowiedziałeś się czegoś o Amelii? Pytam ostatni raz, bo obiecałem Sadlewskiemu odpuścić.

Olgierd nerwowo chodził po łazience tam i z powrotem. Rozlana woda na podłodze chlupała mu pod nogami.

– Pytałem o nią, ale wszyscy twierdzą, że od roku jej nie widzieli. Od twojej słynnej akcji. Wtedy została zatrzymana i tyle ją widzieli – odparł Olgierd. – Nawet Marlon był wkurwiony, bo opychała dużo towaru studencikom. Nikt jej tu nie zabił.

Alejandro zrobił zawiedzioną minę, miał nadzieję, że dziś uzyska odpowiedź.

– Okej, dzięki – powiedział i już chciał wychodzić, ale Olgierd go zatrzymał.

– Posłuchaj Sadlewskiego, bo tylko on może ci pomóc, a jak go oszukasz, to zostaniesz sam, a wtedy marny twój los.

Alejandro uściśnął Olgierdowi dłoń, odblokował drzwi, rozejrzał się po korytarzu i niezauważony opuścił klub.

Dzień 5.

Kraków, 25 września 2015 roku, piątek

Natalia nie mogła spać w nocy, rzucała się z boku na bok. Umysł nie chciał się wyciszyć, bo w głowie nieustannie pojawiały jej się nowe myśli. Ciągle przypominała sobie rozmowy z Wrońskim i z jego matką. W koło analizowała informacje z profilu stworzonego przez Sadlewskiego. Około pierwszej w nocy już miała wstać i iść do kuchni, żeby przy kubku herbaty nadal główkować nad zebranymi informacjami. Zrezygnowała, bo obawiała się, że obudzi męża i syna. Nie chciała znowu słuchać kazania Jacka. Dlatego leżała, usiłując przestać analizować szczegóły śledztwa, ale myśli wracały, dając wrażenie szumu w głowie.

Z płytkiego snu obudziła się o szóstej rano i nerwowo plątała się po mieszkaniu. Zrobiła śniadanie mężowi i synowi, a Jacek i Tomek starali się schodzić jej z drogi. Widzieli, że jest pogrążona w swoim świecie. Jacek nie chciał przy synu zaczynać ponownie rozmowy o zbyt dużym zaangażowaniu żony w sprawę. Pamiętał, jak Tomek przeżywał, kiedy Natalia załamała się po zniweczonym śledztwie z wydziałem narkotykowym. Teraz Jacek musiał działać dyplomatycznie, tak aby nie zwiększać agresji u żony oraz aby nie zaniepokoić syna, że znowu coś się dzieje.

Na komendę dotarła dopiero o ósmej rano, wiedząc, że ekipa techników nie przychodziła przed tą godziną, jeśli nie mieli pracy w terenie.

Od samego rana wydzwaniała do Winnickiego, który odebrał telefon dopiero po siódmej trzydzieści, tłumacząc się, że miał wyciszoną komórkę. Komisarz natychmiast przypomniła mu, gdzie pracuje. Następnie jadąc do pracy, streściła mu informacje otrzymane wieczorem od Makowskiego i Krukowskiego, a także od Michalskiego. Poprosiła partnera, aby był po ósmej w firmie, ponieważ chciałyby z nim iść do techników.

Czekała na Winnickiego w holu przed recepcją, dreptała tam i z powrotem. Cieszyła się w duchu, że nie było dzisiaj Wioli, gdyż nie

musiała się zastanawiać, jakie informacje może jej przekazać, a jakich nie powinna. Dziewczyna na pewno zauważyłaby jej pobudzenie i zniecierpliwienie. Chciałaby zapewne poznać powody takiego zachowania. Wiola była miłą osobą i skrupulatną policjantką, ale interesowały ją wszystkie plotki i nowości z komendy. Nie roznosiła ich, ale lubiła wszystko wiedzieć.

– No jesteście – odezwała się Natalia na powitanie, gdy zobaczyła Marcina i Alicję wchodzących na komendę z uśmiechami na twarzy. – Już mnie nosi, chcę zobaczyć te zdjęcia – powiedziała dziwnie podekscytowana i szybkim krokiem ruszyła w stronę windy.

– U mnie niestety, pani komisarz, nadal żadnych efektów. Nawet najmniejszych śladów drugiej osoby na workach – powiedziała Walczewska, gdy czekali na windę. Komisarz zrobiła kwaśną minę, ale wiedziała, że to nie wina Ali. Morderca przygotował się perfekcyjnie i drobiazgowo.

Wsiedli do windy i Gwiazdowska nacisnęła tylko jeden przycisk. Laboratorium Alicji znajdowało się na tym samym piętrze, na którym mieściło się biuro techników.

Gdy stanęli przed gabinetem techników, Natalia bez zwłoki weszła do środka. Zachowywała się, jakby była w transie. Marcin z rozbawieniem pożegnał się z Alicją pocałunkiem i dołączył do partnerki.

– Dzień dobry – powiedziała Natalia, miło uśmiechając się do Tomasza Michalskiego. Jej dobry nastrój wzmocnił się, gdy zaczęła rozglądać się po biurze i zorientowała się, że nie było jeszcze Wojciecha Adamczyka, który działał jej na nerwy. Zawsze był niezadowolony, że ma do wykonania jakąś pracę.

– Mamy szczęście, szefa nie ma – rzuciła złośliwie, a Tomek uśmiechnął się niezauważalnie.

– Komendant go wezwał, rozstrzygają się sprawy związane z emeryturą – mówił lekko, widać było, że go ta perspektywa cieszy. Natalia uniosła w górę kciuk, czym wszystkich rozbawiła.

– Przyszliśmy zobaczyć te zdjęcia. Nie spałam pół nocy, bo o nich myślałam – powiedziała po chwili.

– Czekałem na panią – odezwał się miłym, ale mocnym głosem Michalski. – Przygotowałem na stole już wszystkie fotografie. Jest ich ponad dwadzieścia. Napracował się facet – stwierdził z udawanym uznaniem.

Policjanci podeszli do stołu i przyglądali się kolejnym zdjęciom, szukając w każdej kobiecie zamordowanej z przysłanego portfolio. Szybko jednak się zorientowali, że fotografie przedstawiają inne kobiety, żadna z nich nie była ich ofiarą. Ze zdjęć wynikało, że Wrońskiego faktycznie interesowały tylko makijaże. Fotki były tak zrobione, aby każda modelka mogła w pełni zaprezentować wykonany przez niego

oryginalny makijaż.

– Dobry jest – stwierdził Marcin. – Zośka by go zatrudniła.

– Może, ale słyszałeś, w jaki sposób uzyskiwał ten efekt, więc nie proponuj siostrze współpracy z nim – dodała sceptycznie Natalia.

– Zdaje się, że nikomu nie zrobił krzywdy – odpowiedział trafnie Winnicki. – Moglibyśmy się od niego dowiedzieć, jak nazywają się te dziewczyny, i porozmawiać z nimi. Jednak obawiam się, że po pierwsze trwałoby to za długo. Po drugie każda z nich powiedziała by to samo co te, które wczoraj rozmawiały z chłopakami. Sens ma tylko uzyskanie danych dziewczyn i sprawdzenie, czy wszystkie żyją.

– Dobry pomysł – odpowiedziała Natalia. – Możemy pożyczyć zdjęcia? – zapytała Michalskiego.

– Jasne, są zabezpieczone przed zniszczeniem i już wiemy, że są na nich odciski palców tylko jednej osoby, czyli waszego podejrzanego. Nie będą nam potrzebne, więc jak wam się przydadzą, to bardzo proszę – odpowiedział Tomek.

Natalia kiwnęła głową i zaczęła zbierać foliowe woreczki, w których były umieszczone pojedynczo zdjęcia kobiet.

– A jak wygląda sprawa z innymi śladami na przykład z cmentarza? Coś zabezpieczyliście, co będzie miało jakąś wartość dowodową? – odezwał się Winnicki.

– Nie było żadnych śladów. Sprawca jest sprytny, wybrał taką pogodę, która ułatwiła zatarcie dowodów, nawet najmniejszych drobinek, które przypadkowo mógłby zostawić – odezwał się Adam Górny, do tej pory wpatrzony w monitor komputera.

– A gdybyśmy zamówili psa? Może złapie jakiś zapach? – zapytał Marcin.

– Teraz to daremny trud. Pies tropiący pewnie już nic nie wyczuje, a pies specjalistyczny ma za zadanie znaleźć zwłoki po zapachu, ale z ich brakiem akurat problemów nie mieliśmy – wytłumaczył Górny.

– Na tę chwilę stwierdzamy brak błędów. W miejscach zbrodni nie odnaleźliśmy DNA, krwi, włosów ani odcisków palców – odezwał się ponownie Michalski.

– Nie ma też świadków, bo starsza pani, która odnalazła pierwsze ciało, więcej nic nie wiedziała, a i monitoring nic wartościowego nie zarejestrował – dorzucił Zbyszek Wosiński. – Wy widzieliście tylko jedno nagranie z miejsca pierwszego zdarzenia. A my setkę innych. Mimo że zamaskowana postać raz jest widoczna w kadrze, to nie udało się nic z tym nagraniem zrobić. Na pozostałych materiałach z kolejnych dni nie ma nawet takiego hipotetycznego sprawcy.

– Nie ma geograficznego, chronologicznego ani astrologicznego klucza do tych morderstw – po chwili namysłu stwierdził smętnie Winnicki.

– Musiał długo to planować. Na waszym miejscu brałbym pod uwagę maniaka policyjnego albo byłego policjanta. Być może dlatego tak dobrze mu idzie zacieranie śladów, bo zna nasze techniki pracy – zasugerował Michalski.

– Ale z drugiej strony w dzisiejszych czasach wystarczy oglądnąć kilka dobrych kryminałów, aby nauczyć się z nich co nieco, a dorzucając do tego inteligentnego osobnika, mamy niezłego reżysera zbrodni – odparł Wosiński.

– Dzięki, jak zawsze świetna robota – pochwaliła kolegów Natalia. Lubiała z nimi współpracować, jeśli nie było ich szefa. Wtedy byli otwarci i chętnie się angażowali.

Największym pasjonatem tej pracy był Tomasz Michalski. Był młody i bystry. Natalia stawiała, że kiedy Adamczyk odejdzie na emeryturę, to on przejmie dowodzenie nad całym zespołem techników, co tylko przyczyni się do lepszych i szybszych efektów przy rozwiązywaniu śledstw.

Gdy wychodzili z biura, w drzwiach zderzyli się z Wojciechem Adamczykiem. Miał posępną minę, więc najwyraźniej otrzymane od komendanta informacje nie były dla niego dobre.

* * *

– Zadzwońię do Wróblewskiego, aby przyszedł do gabinetu Szramowskiego, jeśli jest w pracy. Muszą oboje usłyszeć te wszystkie informacje, a nie ma sensu marnować czasu na oddzielne pogawędki – stwierdziła Natalia po wyjściu od techników.

Sięgnęła po telefon do torebki, którą miała na ramieniu, i wybrała numer do przełożonego. Połączyła się z nim błyskawicznie i tak samo szybko uzyskała od niego zapewnienie, że za piętnaście minut powinien już być w pracy, więc od razu zjawi się u prokuratora.

Natalia z Marcinem wyjechali na ostatnie piętro i postanowili poczekać na korytarzu na Wróblewskiego. Nie chcieli rozpocząć rozmowy ze Szramowskim bez przełożonego.

Naczelnik pojawił się zgodnie z obietnicą i po krótkim wyjaśnieniu mu, dlaczego zebrali się w tym miejscu tak wcześnie, Wróblewski zapukał do gabinetu proroka. Mimo wczesnej pory Szramowski był już w pracy i nawet z entuzjazmem zareagował na ich widok. Najwyraźniej i jego ta sprawa męczyła, więc oczekiwał efektów i nowych wiadomości.

– Zegar tyka. Zostało kilka godzin do czasu, kiedy będziemy musieli wypuścić Wrońskiego. Chłopaki z aresztu dały znać, że dzwonił do adwokata, więc przy kolejnym spotkaniu możemy się już go spodziewać – odezwał się pierwszy prokurator.

– Na razie sprawa wygląda marnie. Dowodów na to, że kogoś zabił, nie mamy. Są jedynie informacje o jego fetyszu, który dotyczy makijażu. Ponoć lubi wykonywać make-up na zamrożonej twarzy – odezwała się Natalia, a Szramowski wbił w nią wzrok.

– Proszę rozwinąć temat – domagał się prokurator. – Dla mnie zamrażanie twarzy oznacza uśmiercenie kogoś, o ile się nie mylę – stwierdził, równocześnie wskazując im krzesła, na których mogli usiąść.

– Może źle to ujęłam. Z relacji kobiet, z którymi się spotykał w celu wykonania im makijażu, wynika, że starał się maksymalnie schładzać ich twarze do niskiej temperatury, a potem je malował i robił zdjęcia. Twierdził, że kompletuje idealne portfolio do celów zawodowych – wyjaśniła Natalia.

– Obłąd – rzucił naczelnik.

– Makowski i Krukowski byli wczoraj w klubie, o którym wspominał Wroński, i rozmawiali z dwoma kobietami, które opowiedziały im o tych jego nietypowych zainteresowaniach. Natomiast barman powiedział, że Bruno uchodzi wśród gości i personelu klubu za eleganckiego dziwaka, do którego lgną kobiety. Nieprawdą jest natomiast, że dziewczyny, z którymi się umawiał na malowanie, wspominają go w superlatywach. Większość z nich po jednym mroźnym doświadczeniu po prostu już się z nim nie kontaktowała. Podobno były przestraszone tym, co im proponował, bo nie jest to normalne – włączył się Marcin.

– Mając te informacje, można by pomyśleć, że Wroński jest osobą, która byłaby skłonna pozbawić kogoś życia, aby zrealizować swój zamysł twórczy. Jednak pojawia się drobny problem – znowu odezwała się Gwiazdowska.

– Mianowicie? – rzucił prokurator z zainteresowaniem.

– Kobiety z naszych zdjęć nie miały wykonanego makijażu. Dlatego to już nie pasuje do Wrońskiego. Po co by je zabijał, gdyby nie mógł zrealizować swojej obsesji?

– Jakby je zabalsamował i wykonywał wymyślne makijaże, toby do niego pasowało, ale nasze ofiary nie miały nawet grama makijażu – dodał Marcin.

– Może nie zdążył? – odezwał się niepewnie Wróblewski.

– Wątpię. Wiemy, że pierwsza ofiara zginęła około siedmiu, osiemu miesięcy temu, reszta też jakiś czas temu. Kobiety nie żyją od dawna, tylko były przetrzymywane w chłodnym miejscu po to, aby morderca mógł w pełni opracować i zaplanować działania.

– Nie możemy określić czasu zgonu żadnej z ofiar, więc nie ma sensu sprawdzanie alibi Wrońskiego – dorzucił Marcin.

– To co proponujecie? – zapytał konkretnie Szramowski.

– Proszę na popołudnie ustawić kolejne przesłuchanie. Do tego czasu może uda się uzyskać informacje o morderstwie próbnym. Profesor

Sadlewski też ma dać znać, co myśli na temat Wrońskiego i czy według niego może być naszym sprawcą, mimo że nie mamy na to twardych dowodów – przedstawiała plan Natalia. – Chciałabym Wrońskiemu pokazać zdjęcia, które zabezpieczyli technicy w jego mieszkaniu. Zależy nam na tym, aby podał dane wszystkich kobiet. Wtedy będziemy mogli sprawdzić, czy wszystkie żyją.

– Szesnasta może być? – zapytał służbowo Szramowski.

– Tak.

– Z tych wszystkich informacji, które teraz posiadamy na temat Wrońskiego, wyłania się obraz człowieka zaburzonego, mającego dziwaczne fascynacje. Zapewne wynikają one z jego dzieciństwa, o czym mogłaby wiele powiedzieć jego matka. Niestety, myślę, że na świecie jest dużo osób, które mają jakiś rodzaj zbroczeń czy dewiacji, ale nie są mordercami – powiedział Winnicki.

– Matka Wrońskiego wie o jego fetyszu i dlatego już w pierwszym zdaniu, kiedy z nami rozmawiała, nazwała go zbrońcem. W jej postrzeganiu syna jest wiele negatywnych emocji. Dla nas jego zachowanie też może być niepokojące, ale nie mamy dowodów na jego mordercze zapędy – przyznała z niechęcią Gwiazdowska. Zaczęła sobie uświadamiać, że o prawdziwym mordercy dalej nic nie wiedzą. Nie mają nic konkretnego.

– Całkiem możliwe, że Wroński miał zwykłego pecha, że akurat nasze śledztwo jest tak nietypowe i mocno zawęża krąg podejrzanych. Jeśli jest niewinny, to trzeba przyznać, że to prawdziwy zbieg okoliczności, iż prawie w stu procentach pasuje do naszego profilu psychologicznego. Przecież w innym wypadku, gdyby to była jednorazowa zbrodnia, nikt by nie rozdmuchał jego skłonności. Mordercą może nie być, ale informacje o jego upodobaniach rozejdą się za pośrednictwem mediów i wtedy jego życie będzie już na zawsze naznaczone – podsumował Wróblewski.

– O, i dobrze, że pan naczelnik przypomniał – zareagował energicznie Szramowski, rozpierając się na skórzanym fotelu. – Sprawa z portalem Kryminalny Kraków załatwiona?

Wróblewski spojrzał na Natalię. Na ten temat nic mu nie było wiadomo. Nie chciał pokazać po sobie, że jest zaskoczony i zdenerwowany, więc czekał na odpowiedź Gwiazdowskiej.

– Byłam tam wczoraj, rozmawiałam z autorką tekstu i naczelnym – odpowiedziała i czuła, jak robi jej się gorąco.

– I?

– Przedstawiłam im konsekwencje. Stawiali się, ale liczę na to, że zrozumieli – odparła.

– No to się przekonajmy – powiedział prokurator. Przeczesał ręką szpakowate włosy i zaczął klikać, patrząc w ekran macbooka.

Po chwili odezwał się poirytowanym tonem:

– No to utraciła pani swoją siłę przekonywania.

Odwrocił laptopa w ich stronę. Na ekranie zobaczyli stronę portalu Kryminalny Kraków i nowy tekst sprzed zaledwie trzydziestu minut. Marcin zaczął czytać na głos:

CZTERY CIAŁA MŁODYCH KOBIET PORZUCONE NA CMENTARZU. SERYJNY MORDERCA W KRAKOWIE?

We wczorajszym artykule zasygnalizowałam, że coś niedobrego dzieje się na cmentarzu Rakowickim. Dlatego też przeprowadziłam własne wnikliwe śledztwo i udało mi się uzyskać wiele szokujących informacji o wydarzeniach na cmentarzu i nie tylko tam. Są one tak zaskakujące i makabryczne, dlatego nie jestem pewna, czy ktoś mi w to uwierzy.

To, co może najbardziej przerazić, to że z całą stanowczością mogę stwierdzić, że w Krakowie pojawił się seryjny morderca. Zamordował pięć młodych kobiet, ale tylko cztery ciała porzucił w różnych częściach cmentarza Rakowickiego. A co się stało z piątą ofiarą? Może policja nie umie jej znaleźć?

Z tego, co udało mi się ustalić, wszystkie kobiety zginęły w ten sam sposób, były w podobnym wieku i niemal identycznej urody.

Policja niby zatrzymała podejrzanego, którym jest pracownik jednego z prosektorium. Jest znany wymiarowi sprawiedliwości, to Bruno W. Choć mam wątpliwości, czy aby na pewno jest sprawcą. Udało mi się dotrzeć do innych niepokojących informacji. Jeden z policjantów, Łukasz D. z wydziału do walki z przestępczością narkotykową, miał osobiste i bliskie relacje z jedną z ofiar. Moje źródła poinformowały mnie, że ów policjant bywał agresywny i zaborczy wobec ofiary, kiedy jeszcze żyła.

Dlatego też nie można wykluczać go z grona podejrzanych, mimo że liczba zamordowanych jest większa niż ta jedna, z którą łączyły go dwuznaczne relacje.

Pocieszające jest to, że z policją z wydziału kryminalnego współpracuje jeden z najlepszych psychologów i profesorów, który na co dzień zajmuje się tematyką seryjnych morderców. Jest to kolejny dowód na to, z jakim mordercą mamy do czynienia.

Dlaczego policja nie poinformowała opinii publicznej o tym, że na wolności może przebywać tak niebezpieczny przestępca?

Jako obywatele Krakowa mamy prawo wiedzieć, co dzieje się w naszym mieście.

Sprawę prowadzi dwoje policjantów, którzy wykazali się szybkim działaniem przy sprawie znanej dziennikarki Marii Magdaleny Markowskiej kilka miesięcy temu. Komisarz Natalia Gwiazdowska

i aspirant Marcin Winnicki to policjanci, którzy już udowodnili, że mają dużą determinację przy prowadzeniu śledztwa, ale czy faktycznie są w stanie schwytać seryjnego mordercę, który postanowił się z nimi zabawić?

Komisarz Gwiazdowska już raz nie podolała i zawiodła przy ważnym śledztwie. Czy tym razem się nie załamie? Czy jej słabości nie przyczynią się do tego, że groźny morderca pozostanie na wolności?

O młodym i początkującym aspirancie Winnickim nie można wiele powiedzieć, ale jego brak doświadczenia w takich sprawach nie pomoże w szybkim schwytaniu sprawcy.

Sprawa jest skomplikowana i niebezpieczna, a wydaje się, że krakowska policja lekceważy kaliber zbrodni i mordercy.

W kolejnym artykule przedstawię sylwetki Brunona W. i Łukasza D. Wtedy dowiecie się więcej o tym, który jest bardziej prawdopodobnym sprawcą.

A może to żaden z nich, a morderca już poluje na kolejną młodą kobietę?

Oliwia Szulc

– Gwiazda, nawet nie wiem, od czego zacząć – odezwał się prokurator, kiedy tylko Marcin skończył czytać. – Czy od pytania, skąd ona to wszystko wie, a może od kwestii, o której mi do tej pory nie wspomniałaś, czyli o udziale w sprawie Alejandro?

Natalia milczała, wiedziała, że Oliwia Szulc swoim tekstem narobi zamieszania w mediach i wśród mieszkańców Krakowa oraz skonfliktuje ich między sobą. Teraz Wróblewski będzie miał pretensje, że mu nie powiedziała o tekstach, a prokurator, że nie wspomniała o Alejandro. Wiedziała również, że u obu pojawi się obawa, że artykuły zostaną nagłośnione i odbiorą im sprawę, a przy okazji zostanie wszczęte wewnętrzne śledztwo.

– Masz coś do powiedzenia? – odezwał się Wróblewski.

– Nie wiem, kto jej to wszystko powiedział i sprzedał te informacje. Liczyłam na to, że moja wizyta ją ochłodzi – odezwała się najbardziej żałośnie, jak tylko mogła. – Owszem, Alejandro znał jedną z ofiar, ale rozmawialiśmy z nim i z Józefem Sadlewskim. Dlatego wiem, że nie widział dziewczyny od roku. Po drugie są cztery ofiary, a Alejandro znał tylko tę jedną – tłumaczyła.

Szramowski kręcił się nerwowo na skórzanym fotelu.

– Ty mu wierzysz, bo go znasz, ale źle to wygląda – odezwał się Wróbel.

– Jak to normalne media podłapią, to Alejandro zostanie zlinczowany – odparł Szramowski. – Jedyнным rozwiązaniem teraz jest, aby Sadlewski wysłał go na urlop, daleko stąd.

– Ale to będzie tak wyglądało, jakby chciał się ukryć, bo jest winny – szepnęła Natalia.

– To, kurwa, niech we wniosku urlopowym wpisze wsteczną datę, o miesiąc, o dwa, a nawet i o rok – zareagował wulgarnie Szramowski, co było do niego niepodobne. Natalia domyślała się, że obawiał się wydziału wewnętrznego. – Alejandro ma mieć alibi, ma zniknąć z pola widzenia – mówił podniesionym głosem prokurator.

Natalia była zaskoczona, że zaproponował takie rozwiązanie. Sądziła, że jako pierwszy pogrąży policjanta z narkotykowego, bo po sprawie Rudego mieli fatalne kontakty.

– Dobrze, porozmawiam z Józefem – zgodziła się Natalia.

– Nie chcę więcej słyszeć o nim przy tej sprawie – postawił sprawę jasno Szramowski. – Młody, masz coś na tę dziennikarkę? Podobno to twoja koleżanka – rzucił, a Wróblewski ponownie wbił w nich zaskoczony wzrok. – Cokolwiek, co by ją skompromitowało i podważyło jej wiarygodność.

Marcin przyglądał się chwilę prokuratorowi. Natalia widziała, jak walczy sam ze sobą, ale w końcu powiedział:

– Mam, jeszcze dziś dostanie pan te materiały.

Szramowski uderzył ręką o blat biurka z zadowoleniem.

– Teraz to ja z nią pogadam. Nie pozwolę na to, aby taka gówniana redakcja rozwalila nam sprawę i układy – powiedział gniewnym tonem. – Jakaś początkująca dziennikarka nie zniszczy tego, co do tej pory zrobiliśmy – stwierdził, zaciskając pięści na biurku. – A teraz z całym szacunkiem dla pana naczelnika, ale wypieprzajcie z mojego gabinetu. Nagle mam do ogarnięcia więcej syfu, niż przypuszczałem.

Wszyscy troje wyszli, nie patrząc na prokuratora, który już rozpoczął rozmowę przez telefon. Na korytarzu Wróblewski odezwał się z urazą w głosie:

– Zawiodłem się na was, nie spodziewałem się, że będziecie ukrywać takie fakty przede mną. Ufałem ci, Gwiazda, a ty działasz za moimi plecami?

– Panie naczelniku, chciałam załatwić tę sprawę sama. Nie spodziewałam się, że dziewczyna nie odpuści – tłumaczyła się Natalia, idąc za nim w stronę windy.

– Dobrze wiesz, że rzadko cię w czymś ograniczam. Jedyne moje oczekiwanie jest takie, abym był o wszystkim informowany – ciągnął.

– Przepraszam, naprawimy to i rozwiążemy sprawę – chciała go udobruchać.

– Módl się o to, bo w innym wypadku będziesz musiała samodzielnie stoczyć walkę o swoje dobre imię – rzucił, wchodząc z nimi do windy.

– Jak się pojawi coś nowego w sprawie, to czekam na raport – zażądał Wróblewski, wchodząc z Natalią i Marcinem do biura. Naczelnik poszedł do swojego gabinetu i trzasnął drzwiami, a oni zostali przy swoich biurkach. Marcin odpalił komputer i jak co rano poszedł zrobić sobie kawę, a Natalia usiadła na krześle, milcząc.

– Coś się stało? – zapytał Stasiński, bo Wróblewski zwykle nie wykazywał agresywnych zachowań.

– Szkoda gadać, dziennikarka z Kryminalnego Krakowa wysmarowała taki tekst, że Szrama i Wróbel omal nas od razu nie rozszarpali – odparł Marcin.

– No tak, laski są pamiętliwe – rzucił z przekornym uśmiechem Krukowski.

– Na czym stoimy? – Igor wybił z zamyślenia Natalię. Tak jak pozostali nie mógł się doczekać dalszych działań.

– Nie jest dobrze – rzuciła, wbijając martwy wzrok w pustą przestrzeń. – Po wczorajszej wieczornej rozmowie z tobą zadzwoniłam jeszcze do Tomasza Michalskiego. Powiedział, że w domu u Wrońskiego znaleźli zdjęcia portretowe wielu kobiet z różnymi makijażami. Mamy je ze sobą i musimy ustalić tożsamość dziewczyn – powiedziała komisarz, podając zdjęcia Igorowi.

– Dziewczyny nie zgłaszały jego dziwnych zachowań, bo obawiały się, że złożenie zawiadomienia na policji będzie bezsensowne i zostaną zlekceważone. Niska szkodliwość czynu – stwierdził Makowski. – W końcu żadnej z nich nie stała się krzywda, poza poczuciem zażenowania. Po drugie każda poszła do niego z własnej woli. – Przerzucił zdjęcie za zdjęciem.

– Zapytamy Wrońskiego w czasie przesłuchania o te zdjęcia, zobaczymy, jak zareaguje – stwierdził Winnicki.

– Teraz musimy sprawdzić bazę w poszukiwaniu morderstw, które przypominałyby nasze przypadki. Interesują nas sprawy z całej Polski, i to z okresu minimum ostatnich dwóch lat – zaczęła planować Natalia. – Dużo roboty, dlatego musimy podzielić się na województwa, bo inaczej poszukiwania zajmą wiele dni, a tyle czasu nie mamy. Musimy coś mieć do szesnastej, aby przedstawić jakiegokolwiek materiały na przesłuchaniu Wrońskiego. Tym razem będzie z nim adwokat, więc aby się nie czepiał, że bezpodstawnie przetrzymujemy jego klienta, musimy sypnąć kilkoma faktami, które budzą zaniepokojenie – mówiąc to, gestem przywołała wszystkich do siebie.

Policjanci zgromadzili się przy biurku Natalii i spojrzeli na mapę Polski w jej komputerze. Gwiazdowska rozdzieliła między kolegów poszczególne województwa. Mimo że mieli pracować w szóstkę, to i tak było już wiadomo, że nie będzie to szybkie i łatwe działanie. Każdy ruszył do realizacji przydzielonej pracy. Szukali raportów mówiących

o znalezieniu zwłok, które albo były pokryte niezidentyfikowaną cieczą, albo były zamrożone. Interesowały ich wszystkie przypadki, które wskazywałyby na chęć zachowania ciała w jak najlepszym stanie.

Odnalezienie takich śledztw nie było łatwym zadaniem, trzeba było wprowadzić odpowiednie słowa kluczowe, które komputer by rozpoznał. Wspólnie ustalili kilka słów, którymi mieli się na początku kierować.

Po rozdzieleniu prac i ustaleniu planu nastąpiła długa cisza. Każdy był pogrążony w poszukiwaniach i lekturze wirtualnych akt. Gwiazdowska czuła zdenerwowanie, bo tak jak powiedział Szramowski, zegar tykał, a ona nie chciała, aby Wroński tak łatwo wrócił na wolność. Coś z nim było nie tak i najlepiej, aby pozostał w odosobnieniu jak najdłużej.

Co jakiś czas Natalia podnosiła wzrok i patrzyła, jak koledzy pracują. Wyczekiwała chwili, aż ktoś coś znajdzie. Cały czas biła się z myślami w związku Alejandro. W pewnej chwili stwierdziła, że póki koledzy szukają próbnym morderstw, ona załatwi sprawę z Sadlewskim. Wstała z krzesła i szepnęła do Marcina:

– Idę do Józefa. Muszę załatwić to teraz.

Kiwnął głową. Nie pytał, czy ma iść z nią. Był przekonany, że partnerka chce załatwić to sama i po swoim.

* * *

Weszła do biura wydziału do walki z przestępczością narkotykową. Zgromadzeni w nim policjanci jak zawsze zareagowali z entuzjazmem na jej widok.

– Cześć, jest szef? – zapytała i wzrokiem wyłowiła Alejandro, który siedział przy biurku i coś pisał.

– Jest – odparł jeden z policjantów ubrany na czarno.

– Alejandro, możesz iść ze mną? – zapytała ku zaskoczeniu reszty policjantów. Chłopak nie dyskutował i nie pytał o powody, dołączył do niej bez słowa.

– Jest źle? – zapytał cicho, gdy znalazł się obok niej.

– Uratujemy cię – odpowiedziała i weszła do gabinetu Józefa Sadlewskiego, a za nią Alejandro.

Kiedy inspektor zobaczył ich razem, od razu się zaniepokoił.

– Co jest? – rzucił, patrząc podejrzliwie.

– Młody, zamknij drzwi – poleciła Natalia, a Alejandro bez słowa to uczynił.

Usiadła na krześle naprzeciwko biurka inspektora, a Alejandro stanął obok. Józef dał mu znak, aby też usiadł.

– Nie będę owijać w bawełnę, bo nie mamy na to czasu – zaczęła. – Na

stronie internetowej Kryminalny Kraków pojawiły się informacje o naszym śledztwie.

– I? – przerwał jej Sadlewski. Można było wyczuć, że jest zdenerwowany.

– W dzisiejszym artykule autorka tekstu pisze o powiązaniach Alejandro z jedną z ofiar i dywaguje, czy to nie on jest mordercą.

– To absurd, nie widziałem Amelii od roku – oburzył się młody policjant.

– Tekst widział Szramowski.

– Kurwa, no to przerąbane – rzucił inspektor, łapiąc się za czoło.

– Niekoniecznie – odparła uspokajająco Natalia. – Prorok nie chce kontroli z wewnętrznego, dlatego nakazał, abys wysłał młodego na urlop – wyjaśniła.

– Ale teraz to będzie chujowo wyglądać – odparł Alejandro.

– Według papierów masz być minimum od miesiąca na urlopie, i to w ciepłych krajach – przedstawiła plan. – Masz zniknąć, nie pokazywać się, a Szrama wyprostuje dziennikarkę.

– Dlaczego? – zapytał szczerze zdziwiony Alejandro. Miał złe stosunki z prokuratorem, więc nie rozumiał, dlaczego chce mu teraz pomóc.

– Bo się boi o swoją dupę. Sprawa śledztwa jest w ślepych zaułku i wie, że jakby teraz przyszła kontrola, to jest tyle elementów w rozsypce, że wyszedłby na durnia – odpowiedziała.

– On nie wie, że rok temu miałem załamanie po jednej akcji. Jakby to ktoś wyciągnął, toby to bardzo źle wyglądało w kontekście śmierci Amelii.

– Dlatego tym bardziej musisz się usunąć. U nas w papierach załatwić co trzeba nie będzie trudno, ale próbuj też wykombinować jakiś lipny bilet ze wsteczną datą na Bora Bora czy gdzie tam chcesz – rozważała Natalia. – I pod żadnym pozorem nie tykaj się już Amelii. Żadnego kontaktu z jej matką czy z ludźmi z jej otoczenia. – Patrzyła na niego wyczekująco. Chciała, aby jej przytaknął, że zrozumiał.

– Dobrze, pani komisarz.

– Spływaj, młody – odezwał się Sadlewski, a Alejandro wstał z krzesła i wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. – Dzięki – rzucił inspektor. – Ta dziewczyna pomieszała mu w głowie, to fakt, ale nie do tego stopnia, aby ją zabił – zapewnił.

– Daj spokój, wierzę wam, ale zdajesz sobie sprawę, jak by to wyglądało, gdyby zaczęto mówić o tym publicznie.

– To dobry chłopak, świetny policjant, mam go na oku i wiem, że nic nie wywinie – zapewnił Sadlewski.

– Świetnie, to mogę wrócić do mojego śledztwa – powiedziała z uśmiechem, wstając z miejsca. – Jakby co, to dzwoń.

– Jasna sprawa, ale nie będzie problemów.

Wróciła do biura, w którym nadal panowała kompletna cisza. Wszyscy policjanci wbijali wzrok w monitory komputerów. Natalia usiadła przy swoim biurku.

– Wszystko dobrze? – zapytał Marcin.

– Poszło jak po maśle – odparła, uśmiechając się, i zagłębiła się w wirtualną bazę.

Dopiero po upływie blisko trzech godzin odezwał się Krukowski:

– Nie wiem, czy to pasuje do tego, czego szukamy, ale w okolicach Nowego Sącza półtora roku temu znaleziono martwą kobietę, która pokryta była lakierem do podłogi.

– To by mogło być – stwierdziła ochoczo komisarz. – Możesz wszystkim rozesłać raporty z tej zbrodni? – poprosiła, a Michał skinął głową i wykonał jej prośbę.

– Jest niewiele materiałów, ale z pobieżnego opisu pasuje – rzucił Krukowski.

Po chwili wszyscy byli zanurzeni w lekturze raportu, który był napisany niegramatycznie. Brakowało w nim również zdjęć ciała.

– Czy ten raport pisał analfabeta? To się kupy nie trzyma – odezwał się Groszkowski.

– Zadzwońię do tej miejsciny na komisariat, może osoba, która go sporządzała i była przy znalezieniu zwłok, będzie na służbie. Być może łatwiej będzie się z nią porozumieć werbalnie, bo słowo pisane jej nie leży – stwierdziła zażenowana poziomem raportu Natalia.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer komendy. Włączyła tryb głośnomówiący, aby wszyscy mogli brać udział w tej rozmowie. Była pewna, że koledzy chcą znać szczegóły tej zbrodni tak samo jak ona.

Po trzech sygnałach odezwał się miły, delikatny i młody głos w słuchawce.

– Dzień dobry, komisariat w Małej Wsi, aspirantka Barbara Zdun. W czym mogę pomóc?

Makowski i Kurowski zaczęli przepychać się jak dzieci. Michał, słysząc kobiecy głos, od razu wykazał większe zainteresowanie osobą po drugiej stronie słuchawki. Natalia narysowała kółko na głowie.

– Dzień dobry z tej strony komisarz Natalia Gwiazdowska, wydział kryminalny z Krakowa.

Po słowach Natalii nastąpiła zaskakująca cisza, więc komisarz musiała upewnić się, czy połączenie nie zostało przerwane.

– Pani aspirant, czy pani tam jest?

– Tak, jestem, jestem – potwierdziła szybko młoda kobieta. – Ale nie spodziewałam się takiego telefonu, dlatego przez chwilę zastanawiałam się, czy ktoś mnie wkręca – wyjaśniła nieśmiało. – W czym mogę pomóc,

pani komisarz?

– Mam pytanie dotyczące śledztwa, które prowadził wasz komisariat – zaczęła wyjaśniać Natalia. – Jakies półtora roku temu w waszej wsi została znaleziona martwa kobieta, która była podobno pokryta lakierem do podłogi. Czy kojarzy pani tę sprawę i może powiedzieć, kto ją prowadził?

– Tak, pamiętam doskonale – odpowiedziała żywo. – W naszej wsi takie rzeczy nigdy się nie zdarzyły, więc to była wielka sprawa. Początkowo prowadził ją nasz komendant, Zbigniew Traczyński, ale kompletnie nie wiedzieliśmy, co robić, i nie ma u nas chłodni czy prosektorium, więc sprawę przejął Nowy Sącz – odpowiadała precyzyjnie kobieta.

– To pan komendant sporządzał ten nedorzeczny raport, który jest w bazie? – zapytała Gwiazdowska i od razu zdała sobie sprawę, że przybrała zbyt ostry ton.

– Obawiam się, że tak – szepnęła dziewczyna. Głupio jej było, bo nie odpowiadała za umiejętności językowe przełożonego. Jednak pracowali razem i byli jedną drużyną.

– Czy zna pani szczegóły tej sprawy? – ponownie zapytała Gwiazdowska, tym razem łagodniej.

– Coś tam wiem, byłam z komendantem na miejscu znalezienia ciała – rzuciła szczerze aspirantka.

– Kim była denatka?

– Magdalena Świdroń. Mieszkała w innej wsi, ale u nas pracowała w dworku Noce i Dnie.

– Czy miała jakieś kłopoty z prawem?

– Tak. Zanim dostała pracę w dworku, to nie prowadziła się zbyt dobrze. Często widywano ją pijaną, brała udział w bójkach barowych, chodziły różne słuchy na jej temat – odpowiadała policjantka, a w jej sposobie mówienia słychać było staranność w dobieraniu słów. – Pracę w dworku dostała, ponieważ jej matka tam sprząta. Pani Danuta ubłagała właściciela, aby dał córce szansę, bo liczyła, że dzięki tej pracy córka się zmieni.

– Czy ktoś od was lub z Nowego Sącza rozmawiał z rodzicami ofiary?

– Tak, pani komisarz, nasz komendant ich dobrze zna, więc razem z policjantem z Nowego Sącza byli u nich poinformować o śmierci Magdaleny.

– Rodzice jakoś wam pomogli? – weszła jej w słowo Natalia, ale nie mogła doczekać się konkretów.

– Niewiele pomogli, matka była w szoku, a ojciec od dawna nie rozmawiał z córką – odparła policjantka.

– Czy był ktoś podejrzany w tej sprawie? – zapytała po raz kolejny Natalia, a pozostali policjanci słuchali uważnie.

– Początkowo wszyscy myśleli, że to zrobił były chłopak Magdaleny, bo chciał się zemścić na niej za to, że usunęła ciążę. Ale tak jak szybko się stał podejrzanym, tak samo szybko przestał nim być. Miał żelazne alibi. Wtedy już nie było go we wsi od dwóch tygodni. Pojechał do pracy nad morze. Innych podejrzanych nie było – opowiadała aspirantka.

– A co może pani powiedzieć o zwłokach, widziała je pani?

– Widziałam – przerwała na chwilę, a Natalii wydawało się, że młoda policjanta głośno przełknęła ślinę, przypominając sobie nietypowy widok. – Muszę przyznać, że nigdy nie spotkałam się z taką zbrodnią, nawet w teorii. Magdaleny znaleźliśmy na naszym cmentarzu, leżała na największym grobowcu. Była całkiem naga i sztywna. Ale ta sztywność nie wynikała tylko z tego, że nie żyła. Również z tego, że ktoś ją całą pomalował lakierem do podłogi. Oczywiście, że był to lakier, dowiedzieliśmy się dopiero później, po tym jak zrobiono sekcję zwłok w Nowym Sączu. Początkowo nie mieliśmy pojęcia, co to jest, z daleka wyglądała jak nawoskowana. Potem zastanawialiśmy się, czy to przypadkiem nie żywica. A po sekcji sprawa się wyjaśniła i patolog orzekł, że to zwykły lakier do podłogi.

– Czy w bazie danych macie zdjęcia z miejsca zdarzenia i zwłok?

– Tak, pani komisarz – grzecznie odpowiedziała Barbara.

– Proszę o przesłanie ich mailem na adres, który za chwilę pani podam, wraz ze wszystkim, co pani ma w związku z tą sprawą. Oczywiście proszę poinformować o tym przełożonego, aby nie miała pani kłopotów. Za chwilę też mailowo wyślę pani prośbę o wydanie dokumentacji. Dokument będzie podpisany przez mojego przełożonego Stefana Wróblewskiego.

– Oczywiście, do pół godziny wszystko pani otrzyma – stwierdziła aspirantka. – A czy mogę zadać jedno pytanie? – zapytała niepewnie, co rozbawiło Gwiazdowską.

– Jasne.

– Macie podobną zbrodnię?

– Tak nam się wydaje, choć nasza ma większy rozmiar. Dlatego staramy się odnaleźć inne takie przypadki – odwzajemniła się wiadomościami Gwiazdowska.

– Czy mogę coś podpowiedzieć? – ponownie odezwała się nieśmiało kobieta.

– Oczywiście.

– Proszę zadzwonić do prosektorium w Nowym Sączu, gdzie pracuje doktor Myśliwski. To on przeprowadzał sekcję zwłok i ma szczegółowy raport. Może tam też znajdziecie jakieś podobieństwa.

– Dobry pomysł – odpowiedziała Natalia. Już po kilku zdaniach czuła, że dziewczyna marnuje się na komisariacie w tej małej mieścinie. Wydawała się bystra, pełna energii i zapału do pracy. – Dziękuję za

rozmowę. Może kiedyś spotkamy się w Krakowie – powiedziała na zakończenie rozmowy Gwiazdowska.

– Mam taką nadzieję – odpowiedziała lekko kobieta.

Komisarz rozłączyła się i odezwała do Stasińskiego:

– Grzesiek, napiszesz szybko prośbę o wydanie skanów dokumentacji tej sprawy? – Wiedziała, że on wyjątkowo sprawnie organizuje się w takich kwestiach. – Dasz Wróblewskiemu do podpisu i podeślesz dziewczynie, aby miała podkładkę.

– Jasne, daj mi pięć minut – stwierdził ochotczo Stasiński.

– Znalazłem namiary na Myśliwskiego – odezwał się Makowski.

– Dyktuj – poprosiła Natalia, biorąc telefon do ręki i czekając na numer, który połączy ją z lekarzem.

– Osiemnaście, cztery trzy trzy, sześć trzy, jeden osiem.

Znowu nastąpiła chwila ciszy w oczekiwaniu na połączenie.

– Bartosz Myśliwski, prosektorium – odezwał się zachrypnięty męski głos w słuchawce.

– Dzień dobry, komisarz Natalia Gwiazdowska, policja kryminalna z Krakowa. Dzwonię z rekomendacji aspirantki Barbary Zdun z Nowej Wsi – wyjaśniła Gwiazdowska.

– W czym mogę pomóc policji z Krakowa? – szybko przeszedł do rzeczy lekarz.

– Półtora roku temu przeprowadzał pan sekcję zwłok młodej kobiety, która cała była pokryta lakierem do podłogi.

– Tak, pamiętam tę sprawę, wszyscy byliśmy zaskoczeni. Nikt z nas nie spotkał się jeszcze z takim zabójstwem – odpowiedział pewnie Myśliwski.

– Czy pamięta pan szczegóły sekcji?

– Raczej tak, ale proszę chwilkę poczekać, otworzę w komputerze kartę denatki – odpowiedział chrapliwym głosem doktor.

Na chwilę zapadła cisza, po której znowu się odezwał:

– Magdalena Świdroń, lat dwadzieścia dwa. Ciało pokryte w całości bezbarwnym lakierem do podłóg – czytał opis, a następnie zaczął mówić swoim słowami. – Trudno mi było zrobić tę sekcję. Wyzwaniem okazało się przebicie przez tę sztywną warstwę. Zmycie lakieru rozpuszczalnikiem nie wchodziło w grę, bo to by zniszczyło wszystkie ewentualne dowody – relacjonował patolog.

– Udało się panu przebic przez tę skorupę?

– Tak, ale wspominam to jako dziwną sekcję – stwierdził mężczyzna.

– Znalazł pan jakieś anomalie czy coś niezwykłego? – dopytywała Natalia.

– Kobieta nie cierpiała na żadne choroby, ale w czasie autopsji ustaliłem, że była w ciąży.

– Długo w takim stanie według pana leżała na cmentarzu? – rzuciła

kolejne pytanie Gwiazdowska, chwilowo ignorując wiadomość o ciąży.

– Nie, bo procesy gnilne nie były zaawansowane. Według mojej oceny w chwili dostarczenia mi jej do prosektorium nie żyła od doby – stwierdził konkretnie patolog.

– Czy miała coś włożone do ręki?

– Nie, z tego, co pamiętam, leżała na wprost, jak manekin sklepowy.

– Czy zlecił pan toksykologię?

– Oczywiście, wykazała duże stężenie lorazepamu, co według mnie było przyczyną zgonu. Dopiero po śmierci morderca wymalował ją tym lakierem.

– Skąd można wziąć lorazepam? – dopytywała komisarz.

– Z apteki – odparł lekarz bez namysłu. – Jest na przykład składnikiem leku o nazwie Lorafen. Ma działanie uspokajające, przeciwlękowe, przeciwdrgawkowe i rozluźniające mięśnie – odpowiedział fachowo Myśliwski.

– Czyli przyczyną zgonu było zatrucie, a pomalowanie lakierem nastąpiło post mortem, czy dobrze zrozumiałam?

– Dokładnie tak. Dziewczyna była młoda, na nic nie chorowała, matka twierdziła, że nie brała żadnych leków. Była w ciąży, więc taki lek nie byłby wskazany w jej stanie.

– Aspirantka Zdun mówiła, że dziewczyna poddała się aborcji – stwierdziła komisarz.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. W czasie autopsji znalazłem płód, miał około ośmiu tygodni – odparł pewnie lekarz.

– Dziwne, to po co powiedziała chłopakowi, z którym była w ciąży, że się jej pozbyła? – zastanawiała się na głos Gwiazdowska.

– Może miała taki plan, ale nie mogła się na to zdobyć lub nie miała jeszcze funduszy – stwierdził lekarz.

– Pewnie tak – westchnęła Natalia. – Czy coś nietypowego jeszcze pan znalazł na ciele, jakieś dowody?

– Dziewczyna została mi przywieziona tak, jak była znaleziona, czyli naga. Nic nie miała we włosach czy pod paznokciami. Na lakierze nie było żadnych śladów DNA czy linii papilarnych. Pod lakierem, nawet jeśli były jakieś ślady, to nie można ich było odzyskać.

– Rozumiem.

– Sprytny gnojek. Psychol był dobrze przygotowany, wiedział, jak zadbać o to, abyśmy znaleźli jak najmniej – dodał patolog z przekonaniem.

– Mamy do czynienia z podobnym, więc rozumiem zdenerwowanie – odpowiedziała komisarz. – Dziękuję za poświęcony czas – zakończyła rozmowę z medykiem.

– Według mnie to pasuje na morderstwo próbne – odezwał się Winnicki. – Informacje od patologa z Nowego Sącza mogą dać

odpowiedź na pytanie, w jaki sposób zabił ofiary. Tylko z tą różnicą, że w naszym wypadku dziewczyny zostały zabalsamowane, co przyczyniło się do tego, że nie możemy ustalić przyczyny zgonu i toksykologia nic nie wykazuje.

– Przy próbnej zbrodni zorientował się, że zewnętrzne zakonserwowanie ciała nie wystarczy, aby zachowało się w nienaruszonym stanie. Powierzchnowe działanie nie zatrzyma procesów gnilnych i zwłoki nie mogą być dłużej przetrzymywane. Od chwili morderstwa do czasu pozbycia się ciała nie może upłynąć więcej niż doba, gdyż cały efekt szybko niszczy się – głośno rozważał Makowski.

– Jak tylko dostaniemy pełną dokumentację z Małej Wsi, pojedziemy do Sadlewskiego i zapytamy, czy według niego ta zbrodnia pasuje do naszych – stwierdziła Natalia.

– Jeśli jest to próbne morderstwo, to już wiemy, że od minimum półtora roku przygotowywał się do tego, co nam zafundował. Niezły pojeb. Jak on żył, nie spotykał się z ludźmi, nie pracował? Czy może umie się aż tak dobrze maskować, że ludzie z jego otoczenia nie dostrzegają jego zainteresowań czy czynów? – rzucał w przestrzeń Stasiński.

– To drugie wynika z profilu psychologicznego – oparł Winnicki.

– Na dobrą sprawę możemy go szukać do końca świata. Jak nie jest notowany, a będzie się pilnował tak jak do tej pory, to raczej nie mamy szans – odparł sceptycznie Stasiński, kręcąc się na obrotowym fotelu.

– Pozostaje nam liczyć na to, że będziemy mieć szczęście i kiedyś popełni błąd – stwierdziła Gwiazdowska.

* * *

Zanim dotarli do Sadlewskiego, minęła kolejna godzina, bo wszystkie formalności z uzyskaniem akt z Małej Wsi się przedłużyły. Natalia zaczynała się denerwować, ponieważ nieubłaganie zbliżała się szesnasta, a nadal nie mieli nic, co pozwoliłoby im zatrzymać Wrońskiego w areszcie.

Zaparkowali tak jak za pierwszym razem na ulicy Jakuba przed bramą mieszkania profesora. Natalia wcześniej dzwoniła do niego, aby upewnić się, że będzie mógł z nimi porozmawiać. Gdy nacisnęli na domofonie numer jego mieszkania, drzwi od razu zabrzęczały. Sadlewski nawet nie upewnił się, czy to oni.

Skierowali się schodami na górę i tak jak ostatnim razem zobaczyli, że drzwi do mieszkania są uchylone, więc weszli do środka.

Profesor siedział w pokoju sam, pogrążony w lekturze. Wydawać się mogło, że czyta kilka książek naraz. Włosy opadały mu na twarz,

a Natalię zdziwiło to, że był ubrany w cienki czarny trencz i miał gołe stopy.

Na dużym stole przed nim znajdowało się parę otwartych publikacji, jak również wiele kartek z odręcznymi notatkami. Z boku stołu stała też maszyna do pisania z zapisaną do połowy kartką. Natalia, widząc ten sprzęt, uzmysłowiła sobie, że nie widziała u Sadlewskiego komputera. Z drugiej strony w mieszkaniu były też inne pomieszczenia, gdzie mógł go trzymać. Gwiazdowska uznała, że profesor musi mieć komputer, bo w dzisiejszych czasach na przykład kontakt ze studentami odbywał się często drogą mailową. Książki, materiały i inne pomoce naukowe były już dostępne online, więc gdyby odrzucił możliwość korzystania z tej formy komunikacji, świadczyłoby to o jego zacofaniu i ograniczeniu.

Profesor Sablewski siedział wśród książek i notatek, oczywiście paląc papierosa. Wyglądał na skupionego, jakby w kilka sekund zdążył zapomnieć, że oni za parę chwil do niego dołączą.

Zaduch w pomieszczeniu był nie do zniesienia, dlatego Gwiazdowska, stając w progu, wstrzymała głośno oddech.

Wykładowca nawet nie spojrział w ich stronę, tylko odezwał się:

– Proszę otworzyć okno.

Winnicki podszedł do okna i powtarzając metodę działania jednego ze studentów, wykonał nietypowy ruch, jakby chciał podnieść okno do góry. Dopiero potem pociągnął za klamkę i otworzył je na oścież.

Do pokoju wleciało chłodne jesienne powietrze i Gwiazdowskiej od razu zrobiło się lepiej. Wiatr, który szalał od kilku dni, był teraz zbawienny, bo od razu rozgonił kłęby dymu. Dawało to też nadzieję, że niebawem zaduch ustąpi.

– Przynieśliśmy akta sprawy, która wydaje się dobra na morderstwo próbne – odezwała się Natalia.

Sadlewski bez słowa wyciągnął rękę po dokumenty i zaczął je przeglądać.

Gwiazdowska rozglądała się po pokoju i dziwiła się, że poza kilkoma meblami i książkami nie ma tu nic innego. Żadnych osobistych rzeczy. Z drugiej strony profesor mógł traktować to pomieszczenie jak gabinet i miejsce spotkań ze studentami. Wiedząc już, jakim jest człowiekiem, po chwili namysłu stwierdziła, że pewnie nie ma ochoty, aby inni poznawali jego prywatność.

– Nie lubię, jak ktoś węszy po moich rzeczach, stąd ten ascetyczny wystrój – odezwał się, jakby czytał znowu w myślach Natalii. – Zdecydowanie to morderstwo próbne – odezwał się po dłuższej chwili, a następnie rzucił w zamyśleniu: – Ciekawe.

– Co takiego? – zareagował Winnicki.

– Ten pomysł z lakierem do podłogi, potraktował ją jak rzecz – stwierdził profesor, nie odrywając oczu od zdjęć. – Inne szczegóły

z waszych zbrodni też wystąpiły w tym zabójstwie?

– Nie, zarówno policjantka z tej miejscowości, z którą rozmawialiśmy, jak i patolog twierdzą, że niezwykłość tej zbrodni polegała tylko na tym lakierze do podłogi. Żadnych kartek czy zaciśniętych dłoni. Jedyna zaskakująca rzecz, to że uśmiercona dziewczyna była w ciąży.

Sadlewski spojrział na nią z zaskoczeniem, zaciągając się papierosem.

– To ogromny błąd – stwierdził chłodno.

– Błąd? – prychnął ze zdziwieniem Winnicki.

– To podwójne morderstwo – rzucił Sadlewski.

– Ale morderca nie musiał wiedzieć, że była w ciąży. Zwłaszcza że opowiadała dookoła, że dokonała aborcji.

– Hmm, to w takim układzie pasuje do schematu. Morderca do tej pory wybierał tylko osoby, które miały konflikt z prawem, więc może dowiedział się o aborcji i to skłoniło go, aby ją wybrać na ofiarę.

– Wcześniej też miała kłopoty z prawem. Była aresztowana. Dlatego nie tylko ze względu na aborcję pasuje do schematu – stwierdziła Gwiazdowska.

– Sprawdźcie alibi Wrońskiego – odpowiedział profesor.

– Czy on według pana jest naszym mordercą? – wtrącił się Winnicki. Sadlewski spojrział na niego i zamyślił się na chwilę, zaciągając się papierosem.

– Rozmawiałem przez telefon z jego matką. Niewiarygodna osoba w swojej ocenie. Źle nastawiona do syna. Jej opinia jest niewiele warta. Jest podyktowana osobistymi emocjami, urazami i nieskrywaną niechęcią do syna. Obwiniania go o własne niepowodzenia. Była i jest toksyczną matką. Co niewątpliwie jest czynnikiem, który spowodował wypaczenia w psychice Wrońskiego. Mogła zbudować w nim ogromną niechęć do kobiet przez lata, kiedy go gnębiła. Co by mnie nie dziwiło – referował profesor. – Niemniej jednak w jego wypadku jest zupełnie inaczej. Kiedy słuchaliśmy ze studentami jego przesłuchania, doszliśmy do wniosku, że on nie ma w sobie nienawiści do kobiet, wręcz przeciwnie. Jest tak zafascynowany elementami z życia kobiet, że chciałby sprawić, aby kobiety czuły się wyjątkowe i piękne. Dlatego nie pozwala mi to jednoznacznie stwierdzić, że byłby zdolny do dokonania morderstwa na kobiecie, mimo że wiele elementów z profilu psychologicznego, który stworzyliśmy, pasuje do jego osoby. Fascynacja makijażem i pięknem, jakie daje kobietom, nie jest wystarczającym powodem, aby powiedzieć, że jest winien.

– Mamy jeszcze zdjęcia, które zostały znalezione w jego mieszkaniu przez techników – odezwała się Natalia i podała profesorowi plik woreczków.

Sadlewski przeglądał zdjęcia i przyglądał się kobietom. Robił to znacznie wolniej niż oni wcześniej, jakby analizował to, co zostało

uwiecznione na fotografiach.

– To tylko potwierdza moją teorię – odezwał się w końcu. – Wroński nie czuje nienawiści do kobiet, tylko go fascynują. Wiem, że wielu seryjnych morderców z fascynacji i fetyszu zabijało, aby mieć te kobiety, które ich poruszyły, tylko dla siebie. Ale w nim jest jeszcze kilka innych cech, które zmuszają do zachowania powściągliwości przed wydaniem ostatecznego wyroku.

– Jakie cechy? – zapytał trochę zniecierpliwiony Marcin. Liczył, że Sadlewski ugruntuje ich przypuszczenia, że Wroński to poszukiwany przez nich człowiek.

– Panie aspirancie, aby kogoś oskarżyć, że jest seryjnym mordercą, bez posiadania twardych dowodów, trzeba go dobrze poznać. Trzeba mieć szansę ocenić stan zaburzeń osobowości. Czy są to zaburzenia, które mogą zagrażać osobom trzecim, czy są to tylko takie, z którymi walczy osoba, która je posiada. Jak chce pan wiedzieć, to każdy z nas ma jakieś zaburzenia osobowości. Wystarczy tylko w odpowiedni sposób dopasować je do tego, na co jesteśmy zafiksowani. Każdy ma coś, za co można go nazwać wariatem czy osobą chorą. Jednak drobne zaburzenia osobowości wynikające z różnych czynników zewnętrznych nie są równoznaczne z tym, że taka osoba zacznie zabijać – tłumaczył spokojnie profesor.

– Czyli będziemy musieli go wypuścić? – zapytała Natalia, aby się upewnić.

– Obawiam się, że tak. Na wszelki wypadek zapytajcie go o alibi na czas próbnego morderstwa. Pokażcie zdjęcia i zobaczcie, jak na nie zareaguje. Ale jestem przekonany, że wszystkie kobiety ze zdjęć żyją i nic złego im się nie stało. Bez dowodów typu odcisk palca czy DNA nie będziecie mogli go dłużej przetrzymać.

– A jakby go obciążyla któraś z dziewczyn? – rzucił ochoczo Winnicki.

– Czym? – zapytał profesor.

– Tym, że czuje się pokrzywdzona – odpowiedział nieśmiało i niepewnie Marcin, gdyż wraz z pytaniem Sadlewskiego uświadomił sobie, że jego sugestia jest bezsensowna.

– Każdy adwokat podważy krzywdę takiej kobiety. Będzie pytać, dlaczego nie zgłosiła się wcześniej na policję. Dlaczego nie zdecydowała się na zawiadomienie o naruszeniu cielesności. Będzie padać wiele pytań, które udowodnią tylko, że dobrowolnie poddała się wykonaniu makijażu – odpowiedział logicznie profesor.

– Cholera. Poza nim nie mamy innych podejrzanych – stwierdziła smętnie Natalia i usiadła na wielkiej sofie.

– Jeśli nie możecie zrobić kroku do przodu, to zróbcie go w tył. Zastanówcie się, co wiecie o mordercy. Pamiętajcie, że jego czyny nie określają stanu jego umysłu. Popelnia zbrodnie świadomie. Zaciera

wszelkie ślady. Bo zdaje sobie sprawę z konsekwencji – mówił Sadlewski z papierosem w ustach.

– Czyli co? – zapytał szczerze i naiwnie Marcin.

Sadlewski westchnął głośno, zgasił papierosa w prowizorycznej popielniczce i sięgnął po kolejnego, ale nie zapalił go od razu.

– Szukajcie motywu. Morderca myśli, że coś tworzy, i to popycha go do tych zbrodni. Nieważne jest to, co robi, tylko dlaczego to robi – wyjaśnił i zapalił nowego papierosa.

– Trudno domyślić się motywu, bo jak pan dobrze wie, wszystkie wskazówki, które zostawił, zaprzeczają sobie. Dlatego nie wiadomo, czy jest to zwykła gra psychopaty, czy chce coś przekazać swoimi czynami – odezwała się Gwiazdowska.

– Jedyne, co teraz możecie zrobić, to po przesłuchaniu, gdy Wroński zostanie zwolniony, włączyć mu dyskretną obserwację. Zobaczyć, jak się zachowuje i co robi po wyjściu na wolność. Jeśli jest sprawcą, który idealnie zaciera ślady, to po zwolnieniu może poczuć się bezpieczny i może popełnić jakiś błąd. Dlatego też warto w tych pierwszych godzinach po wyjściu na wolność go obserwować.

– A może zrobić prowokację? Jedna z naszych policjantek zaprzyjaźni się z nim w jego ulubionym barze i zobaczymy, co z nią robi – odezwała się komisarz.

– Trafna sugestia, choć duże ryzyko dla policjantki – odparł profesor, zaciągając się papierosem i szybko wypuszczając kłęby dymu. Natalia miała wrażenie, że robi to specjalnie, aby ją przetestować.

– Dziękujemy, profesorze – westchnęła i podniosła się ze swojego miejsca.

– Dzięki tej sprawie moi studenci wiele się nauczą. Mają szczęście, że mogą się uczyć z autopsji – stwierdził Sadlewski.

– Taaa, wielkie szczęście – odparła komisarz z ironią.

* * *

W redakcji Kryminalnego Krakowa rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– Otwarte – krzyknął naczelny.

Do pomieszczenia wszedł młody chłopak, który trzymał w ręce kopertę.

– Słucham? – zapytał Bigaj.

– Szukam pani Oliwii Szulc – odparł.

Młoda dziennikarka odwróciła się na krześle w jego stronę.

– To ja. – Chłopak podszedł i podał jej cienką małą kopertę, dając równocześnie do pokwitowania kartkę. Po uzyskaniu podpisu wyszedł bez słowa z redakcji.

– Co to? – zapytał natychmiast naczelny. Oliwia drżącymi rękami rozdarła kopertę. Przeczuwała kłopoty, gdyż przeczytała, kto jest nadawcą przesyłki.

– List od prokuratora – rzuciła i zaczęła czytać, a Bigaj czekał na informacje, co zawiera przesyłka.

– No i? – ponaglił ją.

– Mam się stawić jutro rano u prokuratora Piotra Szramowskiego celem ustalenia zakresu moich dziennikarskich działań. – Spojrzała na szefa z przestraszonym wyrazem twarzy.

– Nie bój się, pójdę z tobą. Mamy swoje prawa – odparł Bigaj.

– To może już nie publikować wieczornego tekstu? – zapytała z obawą w głosie.

– No co ty, to nasza szansa, aby więcej ludzi zaczęło nas czytać. Póki nie wiemy, o co chodzi, to trzeba działać na gorąco – zapewniał ją naczelny. Czuł, że ta sprawa może w końcu być jego trampoliną do zwiększenia zainteresowania portalem. Nie wiedział, czego chciał prokurator, ale póki mogą, to muszą publikować, bo zapewne trafili na ważną sprawę i trzeba kuć żelazo, póki gorące.

* * *

Po szesnastej do pokoju przesłuchań pewnym krokiem weszli Szramowski z Gwiazdowską. Czekali już na nich Bruno Wroński ze swoim adwokatem. Szramowski i Gwiazda mimo marnych dowodów na laboranta byli przygotowani na odpieranie ataków adwokata.

Wroński wyglądał na zmęczonego, noc w areszcie musiała być dla niego ciężka. Prokurator zadbał o to, aby był sam w celi, ale mimo wszystko nie była to komfortowa sytuacja.

Pierwszy raz został zatrzymany na tak długo. Nawet w czasie sprawy o zbezczeszczenie zwłok odpowiadał z wolnej stopy. Teraz wyglądał na zrezygnowanego, gdyż pierwszy raz w życiu poczuł, że nietypowe zainteresowania mogą mu przysporzyć kłopotów.

Po drugiej stronie lustra weneckiego obserwowali przebieg rozmowy pozostali policjanci zaangażowani w to śledztwo razem z naczelnikiem Wróblewskim.

– Panie prokuratorze, czekam na dowody, na podstawie których mój klient jest tu przetrzymywany od wczoraj – zaczął Zbigniew Zarębski, gdy tylko ich zobaczył.

Natalia знаła go, ale nie darzyła szacunkiem. Od lat miała z nim do czynienia. Zawsze bronił tych, do których nie warto było wyciągać pomocnej dłoni. Był znany z tego, że zajmuje się sprawami kontrowersyjnymi, które dla wielu adwokatów były przegrane już na

starcie.

Prokurator Szramowski bez pośpiechu usiadł na krześle naprzeciwko starszego mężczyzny i poczekał, aż Natalia do niego dołączy.

– Jak się spało? – rzucił na wstępie, spoglądając na Wrońskiego, który tylko wzruszył z obojętnością ramionami. – Panie mecenasie, sprawa jest poważna, a pana klient mocno podejrzanym. Obiecuję jednak, że jak tylko odpowie na kilka naszych pytań i potwierdzi się jego niewinność, zostanie zwolniony z aresztu. Przecież w więzieniu nie siedzą niewinni ludzie – stwierdził spokojnie Szramowski. – Niestety, ze względu na kryminalną przeszłość pana klienta, jak i specyficzne zainteresowania, jest on głównym podejrzanym w naszym śledztwie. Dlatego z obawy o zdrowie i życie obywateli Krakowa mam prawo i obowiązek sprawdzić, czy osoba o takich skłonnościach, jakie ma pana klient, nie stanowi realnego zagrożenia. – W tonie prokuratora można było wyczuć kpiącą nutę. Na jego słowa starszy adwokat teatralnie zdjął okulary i niby od niechcenia ponownie się odezwał:

– Na podstawie jakich dowodów wysuwa pan takie oskarżenia pod adresem mojego klienta? Macie jego odciski palców zabezpieczone na miejscu zdarzenia? A może na ofiarach? Są dowody rzeczowe, naoczni świadkowie, którzy rozpoznaliby mojego klienta w związku z tymi zabójstwami, a macie choć motyw? Cokolwiek, co byłoby podstawą do przetrzymywania w areszcie mojego klienta. – Mimo braku okularów na nosie przyglądał się Szramowskiemu. – Według mojej oceny mogliście go przesłuchać, a następnie wypuścić, bo nic nie możecie udowodnić – mówił rzeczowo mecenas Zarębski.

Poirytowana słowami adwokata Gwiazdowska zaczęła rozkładać przed mężczyznami woreczki z zabezpieczonymi fotografiami.

– To moje – krzyknął Wroński, ale Zarębski dotknął go uspokajająco.

– No właśnie, zdjęcia zostały znalezione w pana mieszkaniu. Są ładujące podobne do tych, które mamy z martwymi kobietami.

Adwokat rzucił pobieżnie okiem na rozkładane fotografie.

– I?

– Chcielibyśmy poznać personalia wszystkich kobiet, w celu sprawdzenia, czy wszystkie żyją – wyjaśniła komisarz.

– Co? – znowu zareagował gwałtownie Wroński. Mecenas Zarębski nachylił się do niego, wymienili cicho kilka słów i adwokat rzekł:

– Dobrze. Za chwilę mój klient wypisze te imiona i nazwiska, które pamięta. Sprawdzajcie do woli.

– Chcielibyśmy także wiedzieć, gdzie pan był i co robił w kwietniu dwa tysiące trzynastego roku – poprosiła Natalia, kierując się wytycznymi Sadlewskiego. Musieli sprawdzić alibi Wrońskiego na czas próbnego morderstwa. Zarębski ponownie przybliżył się do Wrońskiego, on powiedział dwa słowa, po których adwokat zażądał:

– Konkretnie, pani komisarz.

– Między dziesiątym a dwunastym kwietnia dwa tysiące trzynastego roku – odpowiedziała Natalia, spoglądając do akt, które dostała z Małej Wsi.

Mecenas spojrział na swojego klienta i po wymianie mało słyszalnych słów kiwnął głową. Wroński się odezwał.

– Pierwsze pół roku dwa tysiące trzynastego spędziłem w Warszawie na szkoleniu z kosmetyki pośmiertnej. Możecie to sprawdzić w szkole. Mam na to dokumenty. Od stycznia do czerwca nie ruszałem się z Warszawy. Potwierdzi to ze trzydzieści osób.

– Panie prokuratorze, do rzeczy, bo robicie szopkę. Co konkretnie łączy mojego klienta z tymi zbrodniami? – zapytał twardo mecenas Zarębski.

– Weryfikujemy to – nie dał się zbić z pantałyku Szramowski i również zachowywał spokój.

– To wy zweryfikujcie, a mój klient z braku dowodów obciążających go wychodzi na wolność – uparcie domagał się Zarębski.

– Oczywiście, jak tylko uzyskamy dane kobiet ze zdjęć i upewnimy się, że wszystkie żyją. Jednak uprzedzam, że po wyjściu na wolność pana klient nie zniknie z listy podejrzanych. Jego nietypowe upodobania upoważniają nas, aby zachować czujność. Nigdy nie wiadomo, kiedy upodobania się zradykalizują – powiedział prokurator do adwokata, po czym przeniósł wzrok na Wrońskiego. – Musi się pan liczyć z tym, że przy każdej takiej nietypowej sprawie będzie pan przesłuchiwany. Podobnie jak z pedofilem, który udowadnia, że się zmienił, zawsze jest podejrzany, gdy w jego okolicy ktoś dokona zbrodni na dziecku – odparł prokurator, nie przerywając kontaktu wzrokowego z adwokatem.

– Proszę mnie nie rozśmieszać, mój klient ma swoje upodobania, które mogą być postrzegane w kategorii zaburzeń. Może nawet się na to leczy, ale nie oznacza, że musi być mordercą – stwierdził Zarębski.

– Chce pan, mecenasie, przyjąć linię obrony na wariata? – zapytał spokojnie prokurator.

Natalia miała wrażenie, że Szramowski czerpie satysfakcję, że może stanąć w szranki z mecenasem Zarębskim. Chciał mu pokazać, że jest lepszy od niego w potyczkach słownych.

– Nie jestem wariatem – odezwał się spontanicznie Wroński, a Zarębski go uspokoił.

– Moja linia obrony zostanie przedstawiona, kiedy pan przekroczy swoje uprawnienia, a jest pan blisko – odpowiedział szorstko Zarębski. – Myślę, że mój klient, aby udowodnić swoją niewinność, zgodziłby się nawet na konfrontację ze wszystkimi tymi kobietami. – Mecenas wskazał palcem na leżące na stole zafoliowane zdjęcia, a Wroński pokiwał ochoczo głową. – Moglibyście się przekonać, że żadna z nich nie

została skrzywdzona.

– Może nie fizycznie, ale psychicznie – wybuchła Natalia, a prokurator nieznacznie pokręcił głową, dając jej znak, aby się opanowała.

– Pani komisarz, zawsze wydawała się pani racjonalną osobą, a tu troszeczkę panią ponoszą emocje – odpowiedział ze słyszalną kpina w głosie mecenas. – Macie trzy godziny. Po upływie tego czasu, jeśli nie będziecie mieć konkretnych dowodów na winę mojego klienta, to będziecie musieli go wypuścić. Jeśli jednak pan, prokuratorze, zdecyduje się na przedłużenie aresztu bez uzasadnienia, to będę zmuszony skontaktować się z sędzią – stwierdził Zarębski.

– Proszę mnie nie szantażować, wiem, na czym polega moja praca, i wiem, jak ją wykonywać – zirytował się prokurator.

– To wszystko mamy wyjaśnione – stwierdził adwokat, patrząc z perfidnym uśmiechem w stronę Natalii, po czym przekręcił głowę w bok, spojrział na Wrońskiego, a następnie na swój zegarek. – Do zobaczenia za trzy godziny.

Wstał zza stołu i wyszedł.

Szramowski przywołał policjanta stojącego za drzwiami, aby odprowadził Wrońskiego do aresztu. Dopiero kiedy zostali sami, zapytał:

– Sprawa z Alejandro załatwiona?

– Tak, inspektor Sadlewski ma się zająć stroną papierową, a młody ma załatwić bilet na egzotyczne wakacje z datą wsteczną – odparła Gwiazdowska, ale myślami była gdzie indziej. Chciała już wrócić do pracy i ustalić, kim są dziewczyny ze zdjęć Wrońskiego, ale obawiała się, że to syzyfowa praca.

– Świetnie, wysłałem już pismo do redakcji z zaproszeniem na jutro na rozmowę – zakomunikował.

– Mogę być z panem w czasie tej rozmowy?

– Możesz być, ale po drugiej stronie. Chcę to załatwić po swojemu. Twoja nerwówka nie jest mi do niczego potrzebna – odparł stanowczo.

Kiwnęła głową i już miała odejść, ale Szramowski ponownie ją zatrzymał pytaniem:

– Uda się Wrońskiego zatrzymać w areszcie?

Gwiazdowska chwilę milczała.

– Wątpię – rzuciła szczerze. – Nie mamy na niego nic poza naszymi domysłami. Profesor też ma wątpliwości, czy jest mordercą.

– Beznadziejnie, bo nie mamy innego podejrzanego – stwierdził pod nosem prokurator.

– Sprawdzę kobiety ze zdjęć, a być może Grzesiek Stasiński już coś znalazł w komputerze Wrońskiego – odparła bez entuzjazmu Gwiazdowska. – Potrzebujemy więcej czasu.

– Jeden twardy dowód, a nie wyszedłby z aresztu tak szybko, ale

w tych okolicznościach... – Szramowski bezradnie rozłożył ręce i ruszył w stronę windy, zostawiwszy Natalię samą na korytarzu.

* * *

Przed dziesiątą do biura naczelnika wszedł energicznie Szramowski. Mimo że był w pracy cały dzień, tak jak Gwiazdowska i reszta, nadal wyglądał świeżo i elegancko. Natalia zastanawiała się, jak on to robi. Wiele można mu zarzucić, ale wizualnie zawsze prezentował się pierwsza klasa. Zdecydowanie robił wrażenie. Często przyglądała mu się ukradkiem. Jego mowa ciała, zwłaszcza przy przesłuchaniach, zawsze świadczyła o tym, że to on panuje nad całą sytuacją i to on rozdaje karty. Nawet kiedy nie miał mocnych dowodów, to zachowywał się tak, jakby był wygrany. W takich okolicznościach jego postawa się sprawdzała, ale gdy próbował zachowywać się tak wobec policjantów, z którymi współpracował, to spotykało się to z oczywistą niechęcią do niego. Większość funkcjonariuszy w komendzie nie lubiła go i omijała szerokim łukiem, żeby go nie spotkać. Szczególnie po zawaleniu śledztwa prowadzonego przez dwa wydziały w sprawie grupy Marlona, kiedy jeszcze próbował na nich zrzucić całą winę.

Mijając Natalię, pracującą przy swoim biurku, dał jej gestem sygnał, żeby do niego dołączyła.

Pozostali policjanci podążali za nimi wzrokiem. Zawsze, gdy pojawiał się w ich biurze, to ilość pracy się podwajała. Nie lubili, gdy przychodził, bo mu nie ufali. Po sprawie Rudego, którą położył z czystej głupoty, wszyscy przypuszczali, że może być informatorem zbójów. Dlatego zachowywali czujność w jego towarzystwie.

Wszedł do Wróblewskiego bez pukania, bo drzwi były otwarte. Naczelnik wypełniał zaległe dokumenty, więc pojawienie się prokuratora razem z komisarz wybiło go z tej czynności. Prokurator bez chwili zastanowienia powiedział:

– Skończył się czas. Za chwilę musimy wypuścić Wrońskiego. Macie coś na niego czy nie? – rzucił nerwowo, patrząc na Gwiazdowską.

– Nie, wszystkie kobiety ze zdjęć żyją i teoretycznie mają się dobrze. Grzesiek potwierdził też jego alibi na czas próbnego morderstwa – stwierdziła ciężko. – Komputer też czysty. Poza milionową ilością zdjęć makijaży nie ma tam nic podejrzanego.

– Jeśli to on jest mordercą, to przygotował się dobrze do tych zbrodni. Jego preferencje mogłyby być oczywistym powodem takich zabójstw, ale nic nie możemy mu udowodnić – dodał niepewnie Wróblewski. – A może te dziewczyny ze zdjęć były doraźną formą wyciszenia chęci zabijania?

– Panie naczelniku, jego upodobania też mi się nie podobają i chętnie wysłałbym go na leczenie, ale na ich podstawie nie mogę go dłużej tutaj trzymać. Sędzia Barska urwałaby mi głowę. Nie chce mi się z tą babą bujać – stwierdził mało dyplomatycznie Szramowski.

– To chociaż zrobmy mu dyskretny ogon. Może po wyjściu poczuje, że nie ma się już czym przejmować, i w którymś momencie się potknie – zaproponowała Natalia.

– Na to mogę wyrazić zgodę, ale umówmy się, że jest to działanie nieoficjalne – stwierdził prokurator, chodząc po gabinecie Wróblewskiego od okna do ściany i z powrotem i co chwilę przeczesując ręką szpakowatą czuprynę.

– Wyślemy Groszka, jest doskonałym zwiadowcą – odpowiedział naczelnik znad swoich sowych okularów.

– Trzeba szukać innego podejrzanego. Zakotwiczyliście się na Wrońskim, a prawdziwy morderca czuje się bezkarny i przygląda się, jak bładzimy – stwierdził prokurator.

– Ciągłe brakuje piątego ciała. Może właśnie dlatego, że Wroński był w więzieniu – upierała się przy swoim komisarz.

– Może, może, może! Może to nie dowody, więc możemy sobie nim tylek wytrzeć – irytował się prokurator. – Tu już są potrzebne konkrety, pani komisarz – wybuchnął i jego pretensje słyhać było nawet w biurze, gdzie pracowali pozostali policjanci. – Daję wam dwa dni, jeśli w tym czasie nie będzie żadnego postępu w śledztwie, zawiadomię górę. Całkiem możliwe, że ta sprawa przerasta panią, pani komisarz. Trzeba czasem umieć poprosić o pomoc. Dla dobra ogółu.

– Mnie przerasta? A pan jak sobie z nią radzi? Zawiadomi pan kogoś innego, żeby za pana odwalił sprawę, co? – wkurzyła się Natalia. – Najprościej jest podwinąć ogon i się skulić.

– Gwiazda, jak tak dalej pójdzie, to na tej sprawie popłyniemy wszyscy, a ja nie chcę z tobą siedzieć na bezrobociu – wybuchnął gniewnie Szramowski.

– Za dwa dni wrócimy do tematu – wtrącił się Wróblewski, chcąc załagodzić awanturę, która wisiała w powietrzu. – Groszek rusza na obserwację, a pozostali szukają kolejnego podejrzanego, który mógłby pasować do profilu.

– No to do roboty – rzucił prokurator i bez pożegnania wyszedł z gabinetu naczelnika.

Wróblewski odczekał, aż Szramowski zniknie mu z pola widzenia, i wypalił z pretensjami do Natalii:

– Czy musisz zawsze doprowadzić go do wściekłości? Po co chcesz mu udowodnić, że jest palantem?

– Wkurza mnie jego zachowawczy sposób działania. Przypomina mi się, jak mój ojciec mówił o nim, że Szramowski poradzi sobie z każdym

śledztwem tylko wtedy, gdy morderca przyjdzie i mu się przedstawi. Dobrze prowadzi przesłuchania, jest spokojny, opanowany i umie ripostować, ale jak nie ma dowodów przed sobą, to zżera go panika o własną dupę – stwierdziła Gwiazdowska.

– Zgadza się z tobą, ale powinnaś działać dyplomatycznie. Dobrze wiesz, że można nim manipulować, więc zamiast się unosić, przeciągnij go na swoją stronę – podpowiedział naczelnik.

– Kij mu w oko – rzuciła wściekle Natalia. – Idę przekazać Markowi jego zadania.

Natalia wyszła z gabinetu naczelnika kipiąca ze wściekłości. Miotła się chwilę przed swoim biurkiem, a pozostali koledzy ją obserwowali.

– Szramowski właśnie idzie zwolnić Wrońskiego – wybuchła.

– Cholera, ale wiesz, że nic nie mogliśmy zrobić. Nie mamy ani jednego dowodu, który by ewidentnie wskazywał, że Wroński jest naszym mordercą – odezwał się łagodnie Marcin.

– Nie mamy dowodów, że je znał, nie mamy dowodów, że w czasie podrzucenia któregoś z ciał był na cmentarzu, nie mamy świadków, którzy by palcem wskazali na niego, bo o innych twardych dowodach już nie wspominam – dołączył się Stasiński.

– No wiem, wiem, wiem – powtarzała komisarz. – Ale on jest idealny.

– W teorii, a może tak naprawdę jest nieszkodliwy – dorzucił Marcin.

– Ma świra na punkcie makijażu i tyle.

– Marek, będziesz go dyskretnie obserwował. Szrama się zgodził, ale na nieoficjalną obserwację. – Stała przy swoim krześle i utkwiała wzrok w Groszkowskim.

– Super, żona mnie zabije – powiedział zrezygnowany policjant.

– Sorry, ale nikt nie jest tak dobrym i niezauważalnym zwiadowcą jak ty. Mogę ci napisać usprawiedliwienie – powiedziała Natalia z większym spokojem.

– Dzięki, ale jakoś sobie poradzę – odparł smętnie Marek.

– Nie rób nic, co by cię naraziło na niebezpieczeństwo. Masz obserwować, a jak zobaczysz, że coś się dzieje, dzwonisz do mnie, zrozumiałeś?

– Tak, a czy mam mieć ze sobą jakiś sprzęt? – zapytał Groszkowski z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

– Weź, co uznasz za stosowne, czy aparat, czy kamerę. Będziesz widział, co się dzieje – odparła komisarz.

– Dobra, to idę do wydziału operacyjnego. – Wstał z miną cierpiętnika i wyszedł z biura.

– Może go zmienić po północy? – zapytał Makowski.

– Jak wróci, to zapytajcie, może sama perspektywa tego, że ma taką możliwość, podniesie go na duchu.

– A co z Oliwią? – zapytał niepewnie Winnicki.

– Jutro Szrama ma z nią rozmawiać, a co? – zapytała podejrzliwie, siadając przy biurku i pocierając rękami twarz.

– Chwilę temu wrzuciła nowy tekst – stwierdził, a Natalia natychmiast włączyła stronę Kryminalnego Krakowa i zaczęła czytać.

DWÓCH PODEJRZANYCH, ALE CZY KTÓRYŚ Z NICH ZABIŁ?

NIE!

SERYJNY MORDERCA WCIAŻ NA WOLNOŚCI.

– Czy ona jest nienormalna? – zapytała Gwiazdowska, spoglądając na Marcina, który tylko wzruszył ramionami, więc wróciła do lektury:

Ponownie wracam do sprawy czterech zamordowanych młodych kobiet, porzuconych na cmentarzu Rakowickim.

W porannym artykule przedstawiłam dwie osoby, które w kontekście tej sprawy są podejrzane. Jedna to pracownik prosektorium z kryminalną przeszłością Bruno W. A drugą jest policjant z wydziału do walki z przestępczością narkotykową, Łukasz D.

Oboje są podejrzani i warto się im przyglądnąć, choć po przeanalizowaniu ich życiorysów mam duże wątpliwości, czy któryś z nich pasuje na seryjnego mordercę.

Jak udało mi się ustalić, Bruno W. ma specyficzny fetysz, lubi wykonywać makijaż na zamrożonej twarzy kobiety (!). Udało mi się dotrzeć do kilku dziewczyn, którym wykonywał ów zaskakujący make-up, i każda z nich opowiedziała, co spotkało ją w czasie spotkania z Brunonem W. To przerażające i dziwne. Można mieć obawy, czy ktoś o takich skłonnościach nie posunie się pewnego dnia dalej. Wiem, że nie nastąpiło to teraz, ale wypadaloby mieć go na oku.

Poniżej dołączam wywiady z dwoma kobietami, które miały „przyjemność” mieć z nim kontakt. Prosiły o anonimowość, ponieważ obawiały się reakcji Brunona W.

Wiem, że policja nie ma na niego wystarczających dowodów. Dziś opuści areszt, więc miejcie się na baczności.

Co do policjanta z wydziału do walki z przestępczością narkotykową sprawa jest trudniejsza, ponieważ w papierach ma nieposzlakowaną opinię, to jednak na tym kryształ pojawiła się rysa. Powstała, kiedy Łukasz D. pracował kilka lat temu pod przykrywką. Wtedy poznał jedną z ofiar i zakochał się w niej na zabój. Za wszelką cenę chciał ją wyciągnąć z narkotykowego bagna, ale dziewczyna nie była zainteresowana nim ani jego pomocą. Wtedy młody policjant reagował agresją i zaborczością, wręcz prześladował ją. Jak udało mi się nieoficjalnie ustalić, ponad rok temu na oczach wielu świadków skatował mężczyznę, który dostarczał

jego ukochanej narkotyki.

Jak wieść niesie, od tego czasu przeszedł przymusową terapię, miał zakaz kontaktowania się z kobietą, ale czy tak się stało? Czy nie szukał z nią kontaktu?

Świadkowie twierdzą, że wypytywał o nią, szukał jej, ale nikt nie wie, w jakim celu.

Postać policjanta, który znany jest pod pseudonimem Alejandro, pozostawia wiele wątpliwości.

Według mnie ten policjant powinien przejść szczegółowe badania, gdyż najwyraźniej zadanie, które wykonywał pod przykrywką, mocno namieszało mu w głowie, czego nikt nie powinien ignorować.

Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na kolejne kroki policji.

Oliwia Szulc

– A to suka – rzucił Krukowski.

– Czy ona nie wie, że nie można ujawniać danych policjantów działających pod przykrywką? – rzucił retoryczne pytanie Makowski. – Naraża Alejandro na niebezpieczeństwo.

– Dzwonię do Józefa, muszę dowiedzieć się, czy schował młodego – odparła zdenerwowana Natalia. Sięgnęła po telefon i wybrała numer kolegi z wydziału narkotykowego. Kiedy uzyskała połączenie, rzuciła do słuchawki:

– Strona Kryminalnego Krakowa – i rozłączyła się.

Zaledwie wyłączyła telefon, a on zaczął dzwonić ponownie. Myślała, że oddzwania inspektor, ale okazało się, że to prokurator starał się z nią skontaktować. Przejechała palcem po wyświetlaczu i włączyła tryb głośnomówiący.

– Była lala Winnickiego przegięła – rzucił nerwowo, a wszyscy wbili wzrok w Marcina. – Powiedz młokosowi, aby natychmiast przesłał na nią obiecane materiały.

– Jak dotrę do domu, to wszystko panu wyślę – odezwał się Marcin.

– To się w głowie nie mieści – krzyczał prokurator. – Każę zamknąć ten portal, co za idioci!

– Ma pan nasze poparcie – powiedziała Natalia.

– Wielkie dzięki, bo bez niego bym nic nie zrobił – rzucił sarkastycznie. – Lepiej upewnij się, czy Sadlewski skitrał Alejandro.

– Już to zrobiłam – zaczęła, ale prokurator jej przerwał:

– I dobrze. Do zobaczenia jutro. – Rozłączył się.

– Ciekawe, skąd ona ma te wszystkie informacje – odezwał się po chwili ciszy Krukowski i spojrzał na Marcina.

– Chyba cię pogięło, jak myślisz, że jej coś sprzedałem – odparł z oburzeniem.

– Nie mówię, że ty, ale może wiesz, jakie ma możliwości czy

umiejętności – stwierdził łagodniej Krukowski.

– W liceum redagowaliśmy tekst z zawodów sportowych, tam nie trzeba było szukać źródła – odparł Marcin. – Ale fakt, zawsze była dociekliwa.

– A może morderca jej wysłał te informacje? – rzuciła Natalia w zamyśleniu.

– To by nie było takie zaskakujące, bo profesor i jego studenci uprzedzali, że tak może być – odparł Marcin.

– Ale chyba nie byłaby taką idiotką, aby je publikować, nie informując nas o nich – odparła sceptycznie Natalia. – Przecież naraziłaby się na zarzuty.

– Szrama musi wydać nakaz przeszukania redakcji, bo jak coś ma, to sama nie ujawni.

Telefon Gwiazdowskiej zawibrował, dając sygnał, że dostała SMS-a. Kliknęła w ekran i przekonała się, że to inspektor Sadlewski przysłał wiadomość. Postanowiła przeczytać ją na głos.

– Józef pisze: „Alejandro na zielonej trawce, a dalsze działania należą już do Szramy”.

Natalia odpisała mu krótko, gdyż chciała, aby wiedział, że tym razem może liczyć na pomoc prokuratora w stu procentach.

– Spadamy stąd, bo mam serdecznie dość tego dnia – stwierdziła po chwili milczenia.

* * *

Alicja, Marcin i Grzesiek dotarli do mieszkania Winnickiego po dwudziestej pierwszej. Kilka dni temu umówili się na wspólny wieczór, nie wiedząc jeszcze, jaką sprawę przyjdzie im rozwiązywać.

Na klatce schodowej czekała już na nich Zosia, która od zakończenia sprawy Markowskiej często spotykała się z bratem i jego znajomymi. Polubiła się z Alą i Grzegorzem. Marcina cieszyło, że jego kontakty z siostrą nabrały towarzyskiego charakteru. Z drugiej strony czuł niepokój. Pinky Red z każdym spotkaniem nabierała większych rumieńców na widok Stasińskiego. Winnicki sądził, że może się to przekształcić w coś więcej.

Siostra i nowa dziewczyna chętnie przebywały w swoim towarzystwie. Alicja okazała się wszechstronna i otwarta na nowe doświadczenia, jakie proponowała jej Pinky Red. Blogerka nakłoniła Walczewską na kilka drobnych zmian wizerunkowych, co ta przyjęła z entuzjazmem. Całe dni spędzała w laboratorium w białym fartuchu, a po pracy zwykle nie miała siły, aby zastanawiać się nad tym, jak ubarwić swój wygląd. Zośka stała się jej personal shopper, co Alę bawiło,

a Marcina przerażało. Nie chciał, aby jego nowa dziewczyna zamieniła się krzykliwe odbicie jego siostry. Dlatego obserwował nietypową przyjaźń dziewczyn i upewniał się, że nikt jednak na tym nie straci.

Początkowo planowali, że ten wieczór zacznie się znacznie wcześniej, ale nie mogli przewidzieć, jak potoczy się cały dzień.

Pierwsze, co zrobił Marcin po wejściu do mieszkania, to udał się do sypialni, aby odnaleźć obiecane materiały dla Szramowskiego.

Wyciągnął z szafy, błyskawicznie zrobił zdjęcia i wysłał je do prokuratora. W tym czasie pozostali przygotowywali wspólną kolację. Dlatego kiedy Marcin do nich dołączył, mogli zasiąść do stołu. Dla Winnickiego to było coś nowego, gdyż z Martą zwykle jadali osobno. Ta zmiana mu pasowała. Teraz odkrywał uroki wspólnej codzienności w każdym aspekcie życia. Rozumiał, że mylnie postrzegał szczęście z drugą osobą. Patrząc na Alicję, na to jaką jest osobą, czuł radość, której nie czuł przy poprzedniej dziewczynie.

W czasie kolacji starali się rozmawiać na luźniejsze tematy. Zosia opowiadała im o postępach w swoich projektach i o perspektywach zagranicznych pokazów mody. Jednak mimo przyjemnej atmosfery Marcinowi i Grześkowi śledztwo nie dawało spokoju. Alicja dostrzegała w ich zachowaniu nieustający niepokój, dlatego zaproponowała modyfikację wieczoru.

– Idźcie popracować, my oglądniemy jakiś babski film – zaproponowała. – Męczy was śledztwo, to przegadajcie je ponownie.

Winnicki był wdzięczny swojej dziewczynie za wyrozumiałość. To pierwsze takie śledztwo, odkąd byli razem. Przy tego typu sytuacjach wracał myślami do swojego związku z Martą sprzed zaledwie pół roku. Gdyby trafiło to na nią, zapewne nie oszczędziłaby mu komentarzy i wymówek. Alicja natomiast od kilku lat pracowała w komendzie i brała udział w licznych śledztwach. Zdążyła się już przyzwyczać, że gdy pojawia się trudne, wyczerpujące dochodzenie, prowadzący je policjanci nie potrafią odciąć się od niego i zdystansować w czasie wolnym. Wiedziała doskonale, że praca policjanta w wydziale kryminalnym nie pozwala, aby równo z wybiciem godziny siedemnastej zamknąć komputer i spokojnie iść do domu. Dlatego nie zamierzała robić wymówek Marcinowi i Grześkowi, że co chwilę wracają do tematów zawodowych. Jeśli zdecydowała się na związek z policjantem, to nie mogła mieć teraz do niego pretensji, że zachowuje się jak policjant. Zresztą ją również interesowała ta sprawa i była ciekawa, jak szybko nastąpi przełom.

Marcin podszedł do Alicji i z czułością ją pocałował. Po czym razem ze Stasińskim zamknęli się w małym pokoju, który na co dzień był sypialnią.

Marcin rozłożył na łóżku cztery teczki z danymi personalnymi

zamordowanych. Postanowili krok po kroku prześledzić jeszcze raz życiorysy denatek. Obaj mieli przeczucie, że coś im umyka, i mieli nadzieję, że znajdą coś, na co wcześniej nie zwrócili uwagi.

Od samego początku nurtowało ich, co łączy denatki i dlaczego to one zostały wybrane.

– Punkt wspólny to kryminalna przeszłość – zaczął od najprostszego Grzesiek.

– Druga sprawa, wszystkie były singielkami – dodał Marcin.

– Wszystkie spotkały tajemniczą postać, która chciała odmienić ich życie. I tą osobą prawdopodobnie jest nasz morderca – mówił, nie odrywając oczu od akt Grzesiek. – Ale teraz główne pytanie: gdzie je sobie upatrzył?

– Wiodły ryzykowny tryb życia. Wchodziły w konflikt z prawem. Były szczególnie narażone – stwierdził Marcin. – Co łączyło ofiarę i zabójcę?

Zastygli oboje nad aktami i przyglądali się zdjęciom zamordowanych kobiet.

– Ofiarami często stają się osoby o niskiej samoocenie, które uważają się za nieatrakcyjne, bezwartościowe, niepotrzebne, a przez to są niepewne siebie i wrażliwe – odezwał się po chwili Grzesiek, nie mając nadal pomysłu na to, co może łączyć ofiary z mordercą.

– Każda z nich była aresztowana za inne przestępstwa, każda z nich pochodziła z innego domu i z tego, co udało się ustalić, tylko jedna z czterech dziewczyn miała w miarę normalnych rodziców i dom. Choć z jakiegoś powodu wybrała destrukcyjną drogę – stwierdził Winnicki i po chwili dodał: – Chyba nie mógł ich spotkać na ulicy?

– A dlaczego nie? Teoretycznie nie znały się, ale praktycznie mogły przecież chodzić tym samym szlakiem – odezwał się Grzesiek.

– Musielibyśmy krok po kroku odtworzyć ich życie, a to nierealne – stwierdził Winnicki z niezadowoleniem. – Mogło się zdarzyć tak, że sprawca wylapywał je z tego samego miejsca. Z takiego, w którym to on bywał codziennie, a one przez przypadek. Wystarczy, że miały jakieś specyficzne cechy czy wyglądały atrakcyjnie dla mordercy i stały się jego ofiarami – skomentował Marcin i dalej ciągnął wyliczankę. – Inny wiek, inne przewinienia. A nawet mieszkały w innych częściach Krakowa. Wszystko je dzieli, a prawie nic nie łączy.

– Wygląd je łączy, reprezentowały ten sam typ, więc może to było jego główne kryterium wyboru? – rozmyślał Grzesiek.

– To może być jakiś klucz, ale zaskakujące jest to, że wszystkie miały problemy z prawem. Jakby wybierał tylko po wyglądzie, to musiałby mieć gigantycznego farta, aby wybrać akurat pięć niemal identycznych dziewczyn, i do tego jeszcze wszystkie z kartoteką kryminalną – zauważył Marcin.

Stasiński usiadł na łóżku i zaczął palcem sunąć po kartce, czytając

zdanie po zdaniu. Jakby obsesyjnie szukając czegokolwiek, co mogłoby być tropem. Minuty mijały, a oni w ciszy czytali i zamieniali się aktami.

W pewnej chwili Stasiński zaczął wiercić się na łóżku, przerzucając akta. Winnicki przyglądał mu się i czekał, aż Grzesiek powie, w czym rzecz.

– Marcin, zobacz tu... – Grzesiek palcem wskazał podpis pod jednym z raportów. – W innych też widnieje – stwierdził podekscytowany.

Zaczęli kartkować teczkę innych denatek.

– No jest – odpowiedział z niedowierzaniem Winnicki.

– To już mamy punkt, który je łączy – powiedział niepewnie Grzesiek.

– Niemożliwe, to musi być zbieg okoliczności – rzucił, wpatrując się w akta Marcina.

– Trzeba dać znać Gwieździe, bo do tej pory nikt z nas tego nie zauważył – stwierdził Grzesiek, a w jego głosie słychać było niedowierzanie. Marcin kiwnął głową i sięgnął po komórkę.

– Dzwonię do niej, zobaczę, co powie – oświadczył Winnicki, a w głowie zaczęły krążyć mu abstrakcyjne myśli. Chciał jak najszybciej przeanalizować ostatnie dni, rozmowy, spotkania, zdjęcia. Wszystko przepływało przez jego mózg z prędkością światła. To, co znaleźli, mogło mocno namieszać, ale budziło też niepokój.

* * *

Mimo późnej pory Natalia z Jackiem oraz Tomkiem i Patrykiem grali w Scrabble. Był piątkowy wieczór, więc nie trzeba było się martwić tym, że nazajutrz trzeba się zrywać do szkoły. Lubili grać w tę grę i zawsze dobrze się przy niej bawili. Mimo że Natalia nie miała rozrywkowego nastroju, bo fakt, że musieli wypuścić Wrońskiego, irytował ją niemilosiernie, zgodziła się z nimi zagrać.

Nie chciała słuchać od męża, że zatracą się w pracy, że powinna choć trochę czasu poświęcić synowi. Wiedziała, że Jacek ma chwilami do niej żal, iż woli spędzać czas w fabryce niż z nimi. Ona natomiast nie rozumiała, jak mąż umie podchodzić do swojej pracy z dystansem. Może to, że pochodził z rodziny o tradycjach policyjnych, powodowało, że nie miał w sobie takich chęci jak ona, aby każde zadanie służbowe wykonać ponad miarę. Natalia czasem myślała, że mąż został policjantem tylko dlatego, że nie chciał zawieść oczekiwań dziadka i ojca. Był dobry w swojej pracy, bo zawsze wszystko starał się robić najlepiej, jak umiał. Jednak kiedy opuszczał mury fabryki, jego myśli do następnego dnia tam nie wracały. Z drugiej strony było to dobre, bo ich syn zawsze miał stuprocentowe oparcie w jednym z rodziców. W ich wypadku był to Jacek.

Ze skupienia wybiła wszystkich dzwoniąca komórka Natalii. Spojrzała na nią ze zdziwieniem, bo za kilka minut dochodziła dwudziesta trzecia. Gdy zobaczyła na wyświetlaczu imię Marcina, poczuła niepokój. Myśli pobiegły w stronę Groszkowskiego, który miał obserwować Wrońskiego. Wstała od stołu i wyszła do przedpokoju. Chłopaki wyraziły swój sprzeciw buczeniem na takie zachowanie, dlatego, zanim odebrała, zdążyła tylko rzucić:

– Praca.

Przesunęła palcem po wyświetlaczu i odezwała się lekko.

– Nie umiesz korzystać z czasu wolnego.

Jednak po chwili zamilkła, gdy usłyszała chaotyczne słowa partnera. Słuchała i czuła mrowienie w palcach.

Myśli intensywnie przebiegały jej przez głowę, próbowała sobie odtworzyć z pamięci akta. Poczuła przypływ adrenaliny, ale i zaniepokojenia. Wiedziała, że musieli wyjaśnić to, co przekazał jej Marcin, i tego najbardziej się bała.

– Sprawdzę i zweryfikujemy to na żywo, ale być może to zbieg okoliczności – powiedziała ze zmieszaniem.

Po dziesięciu minutach z wewnętrznym napięciem zakończyła rozmowę z Winnickim. Zajrzała do kuchni:

– Wybaczcie, musicie dokończyć sami. Mamy nowe fakty i muszę teraz wrócić do akt.

Znowu nastąpił jęk i buczenie ze strony towarzyszy gry.

Jacek obserwował Natalię, od kiedy wróciła do domu. Widział, że jest pobudzona i nerwowa. Nie powiedziała mu, co się stało i dlaczego jej zachowanie oraz ruchy są nieskoordynowane. Nie miał w zwyczaju wypytywać jej, zwłaszcza kiedy w pobliżu był syn z przyjacielem. Ale widział, że coś się dzieje, i też udzielał mu się jej niepokój. Wracali do niego wspomnienia, co działo się z żoną, jak pracowała w wydziale narkotykowym, i co się z nią stało po wybuchu afery po zawieszonym śledztwie. Nie tylko ona i jej koledzy mieli na koncie nieudaną sprawę, która na dodatek została rozdmuchana na całą Polskę, gdyż dotyczyła groźnej grupy przestępczej, nieobliczalnych ludzi, którzy pozostali na wolności. Dodatkowo przygotowania do tej akcji pochłonęły ogromną ilość środków finansowych, które zostały zmarnowane. Ponad dwuletni chaos nie tylko omal nie wykończył psychicznie Natalii, ale i całej ich rodziny.

Jacek nie chciał powtórki z rozrywki, ale nie miał pomysłu, jak uspokoić żonę. Teraz mógł tylko z dystansu obserwować jej działania i liczyć na to, że wszystko skończy się dobrze.

Dzień 6.

Kraków, 26 września 2015 roku, sobota

Senną ciszę w mieszkaniu Gwiazdowskiej przerwał melodyjny dźwięk jej telefonu. Natalia po wczorajszej wieczornej rozmowie z Marcinem ponownie zasnęła nad aktami w salonie i dopiero dzwoniąca komórka wybudziła ją ze snu z pozycji półsiedzącej. Dźwięk telefonu nie był napastliwy, ale w obliczu ciszy i spokoju w mieszkaniu wydawał się irytująco napastliwy.

Komisarz szybko odebrała, aby dźwięk telefonu nie obudził męża i syna w wolny sobotni poranek. Jacek miał na popołudnie do pracy, więc mógł dziś dłużej spać. Odebrała telefon, nie otwierając oczu, więc nie wiedziała, kto dzwoni. Jednak gdy usłyszała w słuchawce pobudzony głos Wioli, szybko je otworzyła.

– Pani komisarz, na cmentarzu Rakowickim proboszcz znalazł kolejne ciało młodej dziewczyny.

– W której części cmentarza? – zapytała, wyciągając spod sterty dokumentów plan nekropolii dołączony przez mordercę do portfolio.

– Tym razem ciało zostało porzucone na schodach kaplicy cmentarnej – oznajmiła młoda policjantka. – Podobno jest nagie i pozostawione w dziwnej pozie, innej niż wcześniejsze ciała.

– Co to znaczy? – zapytała Natalia, wstając z łóżka.

– Ksiądz określił, że dziewczyna jest zwinięta w kłębek.

– Bombowo – mruknęła i dodała: – Dzięki za wiadomość, już się zbieram. Przekaż, komu trzeba, że będę do pół godziny.

– Tak jest – odparła Wiola, po czym się rozłączyła.

Natalia spojrzała na zegarek, było po siódmej. Najciszej, jak potrafiła, dotarła do łazienki i po porannej toalecie ubrała się w dżinsy i T-shirt, który wisiał na sznurku nad wanną. Nie był wyprasowany, ale był czysty, a teraz nie miała głowy ani czasu na prasowanie. Po drugie i tak wkładała czarny sweter oraz płaszcz przeciwdeszczowy. Był dziś niezbędny jak przez ostatnie kilka dni. Natalia wiedziała o tym, bo przechodząc z salonu do łazienki, zerknęła przez okno i zobaczyła ponurą aurę.

Po wyjściu z łazienki zabrała z kuchni banana, bo nie chciała tracić czasu na robienie śniadania, a wiedziała, że niebawem poczuje głód.

Wyszła po cichu z mieszkania, powtarzając w myślach, aby później napisać Jackowi SMS-a z wiadomością, gdzie się podziała.

Po drodze mimo wczesnej pory i wielu wewnętrznych obaw postanowiła zadzwonić do profesora Sadlewskiego. Mimo wszystko chciała, aby przyjechał na miejsce i zobaczył układ ciała, gdyż według relacji Wioli zdecydowanie odbiegał od czterech poprzednich przypadków. Chciała poznać jego opinię, dlaczego ta piąta ofiara została inaczej potraktowana.

Na szczęście profesor nie spał, więc ominęła Natalię poranna reprimenda.

– Słucham, pani komisarz?

– Jest piąte ciało – przeszła do rzeczy bez zbędnych grzeczności i powitań. – Oczywiście na cmentarzu, ale wszystko jest inaczej.

– Jest pani na miejscu? – zapytał.

– Nie, właśnie tam jadę – odparła i dodała: – Ze zgłoszenia wiem, że ciało leży na schodach kaplicy, czyli w miejscu centralnym i widocznym, oraz jest zwinięte w kłębek – streściła to, co sama na tę chwilę wiedziała.

– To ciekawe – mruknął do słuchawki. – Już się zbieram, będę na cmentarzu za dwadzieścia minut. Jeśli będzie pani przede mną, to proszę zadbać o to, aby do mojego przybycia nikt nie ruszał ciała – wydał polecenie, a Natalia skrzywiła się ze złością.

– Dziękuję, że mi pan to mówi, bo pierwszy raz będę na miejscu zdarzenia – rzuciła sarkastycznie i się rozłączyła.

Około godziny siódmej czterdzieści pięć zaparkowała służbowe auto od strony ulicy Rakowickiej, ponieważ kaplica znajdowała się najbliżej tego wejścia. Gdy wchodziła na cmentarz, zobaczyła z daleka, że w jej stronę biegnie Marcin, więc zatrzymała się i zaczęła na niego.

– Wiola do mnie dzwoniła jakieś pół godziny temu – rzucił, lekko dysząc.

– Przyjechałeś taksówką? – zapytała Natalia, gdyż uświadomiła sobie, że znowu kompletnie zapomniała o tym, że to ona ma służbowe auto. W amoku porannego wyjścia nie pomyślała, aby po niego pojechać.

– Nie, Zośka pożyczyła mi samochód. Akurat została u nas na noc – rzucił i uśmiechnął się. – Choć mam nadzieję, że nikt nie zobaczy, czym przyjechałem.

– To znaczy? – zapytała Natalia, idąc w stronę kaplicy. Nie wiedziała, jakie auto ma teraz Zosia, bo ostatnio dość często je zmieniała. Dostawała ciągle nowe auta do testowania lub do sesji zdjęciowych. Wiele firm teraz chce, aby była ich twarzą.

– Różowy garbus potrafi zniszczyć reputację – odpowiedział z rozbawieniem Winnicki.

Idąc główną alejką, z daleka widzieli, że cały obszar przed kaplicą jest zabezpieczony taśmami policyjnymi. Z odległości dostrzegli również sporo kręcących się tam osób, co oznaczało, że jak zawsze byli już technicy i zapewne Opaliński w pełnej gotowości.

Przeszli pod taśmami, pokazując legitymacje służbowe kolegom, którzy ich nie znali.

– Bez wątpienia to piąta ofiara – zakomunikował z ciężkim sapnięciem patolog, podnosząc się do nich z kucek. – Tylko tym razem prawie wszystko wygląda inaczej, jak widzicie. – Zrobił krótką pauzę i dodał, patrząc na ciało: – Według mnie została ułożona w pozycji embrionalnej.

Natalia z Marcinem podeszli bliżej.

– Stańcie na samej górze schodów, stamtąd będziecie lepiej widzieć układ ciała – zasugerował patolog.

Bez dyskusji zrobili, jak radził. Dopiero stojąc u szczytu schodów, zobaczyli, że dziewczyna była ułożona na końcu schodów, w pozycji przypominającej fasolkę.

– Co to może oznaczać? – zapytał zaciekawiony Marcin.

– Pozycja embrionalna mówi dużo o człowieku – usłyszeli głos Sadlewskiego, więc podnieśli wzrok w jego kierunku. Stał za taśmami i palił papierosa.

– Proszę zgasić papierosa i dopiero wtedy koledzy pana przepuszczą – powiedziała uszczypliwie Natalia, a profesor z niezadowoleniem zrobił, jak poleciła. Wtedy komisarz dała znak policjantom, żeby pozwolili mu podejść.

– W psychologii takiej pozycji przypisuje się duże znaczenie. Osoby śpiące w takiej pozycji próbują odzyskać komfort z dzieciństwa. Może to być spowodowane stresem, poczuciem braku bezpieczeństwa czy niepewnością. Pozycja embrionalna daje im podświadome poczucie bezpieczeństwa – kontynuował przerwana myśl.

– Musimy dowiedzieć się, kim jest zamordowana, abyśmy mogli dowiedzieć się, jaka była, i czy pasuje do niej ta teoria – odpowiedziała Natalia, przyglądając się profesorowi, który chodził dookoła ciała.

– Pan aspirant zapytał, co może oznaczać taki układ ciała, więc odpowiedziałem – odciął się profesor, czując niechęć w głosie Natalii. – Osoby śpiące w takiej pozycji otaczają się w życiu skorupą, która pozwala utrzymać im określony dystans – dokończył Sadlewski.

– Ale to nadal są informacje o ofierze, a co wiemy dzięki temu o mordercy? – zapytała ze zniecierpliwieniem Gwiazdowska, nie spuszczając wzroku z profesora. Obserwowała, co robi. – Dlaczego to piąte ciało zostało inaczej potraktowane?

Sadlewski nie odpowiedział od razu.

– Myślę, że jest to kolejna forma gry. Nie dopatrywałbym się w tym

głębszej filozofii. Sprawca pokazuje, że to on jest kreatorem zabawy, kimś w rodzaju Boga dla tych kobiet. To on decyduje o wszystkim, nawet o tym, jak będą spały, i o ironio, wybrał pozycję, która uchodzi za najlepszą do snu, bo umożliwia swobodne oddychanie – wyjaśnił profesor, kucając przy ciele. – Potraktowałbym to jak rodzaj drwiny z jego strony. Pokazuje, że to on decyduje o tym, co się stanie z tymi dziewczynami.

– Ona też została zabalsamowana? – zapytała Natalia Opalińskiego.

– Oczywiście, i to w czasie balsamowania morderca tak ułożył ciało – odpowiedział patolog, wodząc wzrokiem za profesorem. – Będzie trudno mi ją rozprostować i zrobić sekcję zwłok. Obawiam się, że będę musiał ją połamać – stwierdził bez zachwyty, a Marcin na samą myśl się skrzywił.

– Ta dziewczyna musiała być kimś wyjątkowym dla mordercy – odezwał się ponownie Sadlewski.

– Dlaczego pan tak myśli? – zapytał zaaferowany teoriami profesora Opaliński. – Ze względu na to, że została porzucona w innym miejscu i ma odmienny układ ciała od reszty ofiar?

– Nie tylko, proszę się przyglądnąć. – Wskazał palcem na dłonie denatki. – Ona ma wymalowane paznokcie. O ile dobrze pamiętam, wcześniejsze dziewczyny nie miały – odpowiedział, bacznie obserwując z bliska ciało młodej dziewczyny.

– Faktycznie są pomalowane. Na czerwono – zareagowała z osłupieniem Natalia.

– To może oznaczać, że po prostu miał dla niej więcej czasu. Pozbył się pozostałych kobiet i lepiej ją poznał, dowiedział się, że lubiła mieć pomalowane paznokcie, lub on sam lubi kobiety z kolorowymi paznokciami – analizował Sadlewski.

– Gdzieś już to widziałem – stwierdził energicznie Marcin i zaczął się intensywnie zastanawiać. I nagle krzyknął. – *Upadek*. – Wszyscy na niego wyczekująco spojrzeli. – To serial, w którym główny bohater będący seryjnym mordercą po śmierci myje kobiety i maluje im paznokcie na czerwono. Ma to związek z jego przeszłością i z jego matką. Może tak samo jest w tym wypadku? Może w końcu się przed nami odkrywa?

– Marcin, to fikcja – odpowiedziała zniecierpliwiona Natalia, ale Sadlewski ją powstrzymał w krytyce.

– Zostańmy chwilę przy sposobie myślenia pana aspiranta. Proszę powiedzieć, dlaczego wcześniej morderca tego nie robił? – rzucił pytanie profesor zaciekawiony tropem myślenia Marcina. Winnicki poczuł się jak jego student, ale nie dał się onieśmielić.

– To pan twierdzi, że sprawca lubi z nami grać, a może właśnie nadmiar czasu z tą jedną ofiarą wywołał w nim chęć dodania elementu, który go porusza czy ekscytuje. A może to gdzieś zobaczył i dodał

właśnie dla zabawy.

– To jest teoria grubymi nićmi szyta – odezwała się ponownie Natalia.
– Do tej pory odwoływał się do Biblii albo do prawdziwego mordercy, więc po co tym razem odwoływałby się do fikcyjnego seryjnego mordercy? – podważała rozważania mężczyzny Natalia. Wydawały jej się zbyt prozaiczne, jak na hiperinteligentnego mordercę. – Z tego, co o nim wiemy, to umysł ścisły. Nie wydaje się maniakiem filmowym, który fascynuje się fikcyjnymi historyjkami.

– Nie mówię, że on się wzoruje na Paulu Spectorze z serialu *Upadek*, tylko przypomniało mi się, że tam widziałem taki motyw, i mówię, w jaki sposób w serialu motywowano takie zachowanie mordercy.

– Może faktycznie serial to nie jest to źródło, z którego czerpał morderca – odezwał się po chwili Sadlewski. – Dlatego wybierzmy bardziej realną odpowiedź i najprostsze skojarzenie: czerwony kolor uchodzi za zmysłowy i jest elementem kuszenia. Czerwień to szczególny symbol seksu.

– No, ale to znowu może chodzić o komunikat dotyczący ofiary, a nie mordercy – odparł obojętnie Marcin.

– Jedynie o mordercy wiem, że ma obsesję na punkcie symboli – odpowiedziała prychnięciem komisarz, nie odrywając wzroku od paznokci młodej kobiety.

– Jeśli planował te zbrodnie przez długi czas, to zapewne chciał się zabawić, dlatego mamy tu do czynienia z tyloma symbolami. I trzeba się liczyć z tym, że mogą coś oznaczać, ale nie muszą. Jak pani czegoś nie sprawdzi, a okaże się, że było to ważne, to będzie pani miała później wyrzuty sumienia. W wypadku tego mordercy nigdy nie będzie wiadomo, czy pani działania doprowadzą do czegoś konstruktywnego, czy też nie – spokojnie wyjaśnił wykładowca.

– Super, ale dalej nic nie mamy – odparła mocno poirytowana Natalia.

– Może się pani denerwować, ale nie przybliży to pani do złapania mordercy. Wewnętrzna złość działa jak klapki na oczach, widzi się tylko to, co jest na wprost.

– Pana rady na razie również nie przyczyniły się do ustalenia konkretów o mordercy – odparowała bez zastanowienia Gwiazdowska. – Cóż nam z tego, że rozszyfrował pan wszystkie symbole i stworzył portret psychologiczny? – zapytała złośliwie. Nie mogła się powstrzymać.
– Dzięki temu nie wiemy więcej, niż gdybyśmy tego wszystkiego nie rozszyfrowali.

Profesor zrobił naburmuszony wyraz twarzy.

– Proszę się do mnie odezwać, kiedy nabierze pani szacunku do mojej pracy – zareagował, po czym odwrócił się i odszedł pewnym krokiem, zapalając papierosa.

– Nie było to dobre posunięcie. Szramowski się wkurzy. Po drugie wiesz, że i tak musimy z nim jeszcze współpracować. – Marcin pierwszy raz skrytykował Natalię.

Komisarz machnęła ręką z rezygnacją. Była zdenerwowana i wyładowała swoje napięcie na profesorze. Teraz tego nie żałowała, ale wiedziała, że pożałuje.

– Możesz ją już zabrać do siebie i jak najszybciej sprawdź odciski palców. Musimy wiedzieć, kim jest i dlaczego ją wybrał na tę, która została potraktowana inaczej – powiedziała Natalia do Opalińskiego.

– Macie coś? Odcisk buta czy inne namacalne dowody? – Marcin skierował pytanie do techników.

– Nie ma kompletnie nic. Poza liśćmi nawianymi przez wiatr, ale dopiero zaczęliśmy, więc nie traćmy wiary – odpowiedział Adam Górny.

– Zabezpieczymy kamery monitoringu. Na kaplicy znajduje się największa z nich. Z tego miejsca jest najlepszy widok. Trzeba liczyć, że jest zapis całego zdarzenia – dorzucił Tomasz Michalski.

– Przepraszam, ale monitoringu nie będziecie mieć – odezwał się głośniejszym głosem stojący za taśmami policyjnymi proboszcz. – W nocy ktoś przeciął kable i od godziny dwudziestej czwartej kamery nie pracują.

– Kiedy to odkryliście? – zapytał Górny.

– Mamy nocną ochronę cmentarza, która od razu to odkryła, ale co mieliśmy zrobić w środku nocy? Po drugie myśleliśmy, że to awaria. Dopiero rano zobaczyliśmy, że ktoś przeciął kable. – Proboszcz wzruszył ramionami. – Ten, kto to zrobił, najwyraźniej wiedział, że o północy jest zmiana ochrony i dwóch nowo przybyłych ochroniarzy robi od razu obchód po całym cmentarzu. Czasem zajmuje im to ze dwie godziny.

– Ochroniarze byli trzeźwi? – zapytała Natalia, nie bawiąc się w dyplomację.

– Oczywiście. Pani komisarz to już nie te czasy, każdy boi się o pracę. Zresztą sami możecie sprawdzić, nadal są na swoim stanowisku pracy – odpowiedział ze słyszalnym oburzeniem w głosie ksiądz.

Natalia kiwnęła głową i westchnęła głośno.

– Wracamy do fabryki, sprawdzimy, czy baza coś jeszcze wypluje o pozycji embrionalnej, i będziemy czekać na personalia zamordowanej.

– Nie ma Szramy – zauważył po fakcie Marcin.

– Jasna cholera – zareagowała Gwiazdowska. – O dziewiątej ma rozmowę z Oliwią Szulc. – Odwróciła się do techników i patologa. – Widzimy się w fabryce, musimy jechać na spotkanie z prorokiem.

Energicznym krokiem ruszyli w stronę wyjścia z cmentarza.

– A podpis pod raportem? – przypomniał szeptem Marcin.

– Z tym to musimy iść najpierw do Wróblewskiego. To może być gruba sprawa, nie możemy w tym zakresie uprawiać samowolki – stwierdziła komisarz.

Natalia z Marcinem wrócili z cmentarza Rakowickiego na komendę przed godziną dziewiątą. Gwiazdowską dręczyły niechciane myśli. Od kiedy usłyszała rewelacje od Winnickiego, marzyła tylko o tym, aby się nimi podzielić z Wróblewskim. Zamierzała od razu po wejściu do biura przekazać naczelnikowi informacje o nowym tropie, jaki znaleźli dzień wcześniej Marcin i Grzesiek w aktach zamordowanych. Czuła dyskomfort, że nadal nie powiedziała o tym przełożonemu, ale nie chciała robić tego przez telefon. Sprawa była zbyt poważna, aby omawiać ją telefonicznie.

Jednak w związku z tym, że na komendzie zjawili się chwilę przed dziewiątą, to Natalia zobaczyła SMS-a do Szramowskiego, który informował ją, że już na nich czeka.

Dlatego po wejściu do fabryki musieli od razu udać się na piętro, gdzie znajdowała się sala przesłuchań, w której miało się odbyć spotkanie. Idąc korytarzem, zobaczyli, że prokurator czeka na nich oparty o parapet. Patrzył w skupieniu na plik kartek. Natalia była pewna, że skrupulatnie przygotował się do tej rozmowy. Z mediami nie było żartów, więc trzeba było to rozegrać jednorazowym spotkaniem. Może Kryminalny Kraków nie miał jeszcze dużego zasięgu, ale trzeba było zdusić w zarodku ich działania.

– Co tak na styk? – syknął. – Szulc z naczelnym już czekają.

– Byliśmy na cmentarzu, znalazło się piąte ciało – wyjaśniła Gwiazdowska.

– I? – zapytał prokurator.

Natalia miała wrażenie, że o tym nie wiedział. Może Wiola zapomniała go poinformować. Choć byłoby to zaskakujące, ponieważ młoda policjantka była skrupulatna i nie zaniedbywała obowiązków.

– Dużo by opowiadać, ale nie teraz – odparła Natalia i weszła do pomieszczenia, które było drugą stroną lustra weneckiego. Stała przed rewersem lustra, a Marcin zajął miejsce obok niej. Był ciekawy, czy prokurator wykorzysta materiały, które mu wysłał wczoraj wieczorem.

Po kilku sekundach zobaczyli, jak Szramowski wchodzi do sali przesłuchań, gdzie przy pustym stole obok siebie siedzieli Oliwia Szulc i Konrad Bigaj. Dziewczyna wyglądała na przejętą i zaciskała dłonie na blacie stołu.

– Dziękuję, że państwo przyszlście – powiedział na powitanie prokurator. – Nazywam się Piotr Szramowski i jestem prokuratorem.

– Wiemy, kim pan jest – przerwał mu prezentację Bigaj. – Widziałem pana przy sprawie tej znanej dziennikarki.

Prokurator skinął potwierdzająco głową.

– Czego pan chce od mojej dziennikarki? – zapytał Bigaj.

– A czy pani nie umie mówić sama?

– Umie i nie wiem, co tu robię – odezwała się nieśmiało Oliwia, a Szramowski uśmiechnął się, przyglądając się jej.

– Pokróćce postaram się wyjaśnić, w czym rzecz – zaczął, nie porzucając uśmiechu. Natalia dobrze wiedziała, że jest to tylko rodzaj jego gry, takie uśpienie czujności przeciwnika. Szramowski był atrakcyjnym mężczyzną i kiedy tylko chciał, umiał być uroczy i czarujący, co zwykle było zwodnicze dla tych po drugiej stronie barykady. Oliwia wbiła w niego wzrok, wyczekując wyjaśnień.

– Zabrała się pani za pisanie artykułów o sprawie, która jest wyjątkowo delikatna i ma charakter rozwojowy. Ujawnia pani szczegóły, czym naraża pani dobro śledztwa.

– Oliwia przedstawia fakty. Pisze prawdę – przerwał mu po raz kolejny Bigaj. Szramowski przeniósł powoli wzrok z kobiety na mężczyznę.

– W tym jest problem, że wasi informatorzy mają wiedzę wyrywkową, z której stworzyliście nieprawidłowy przekaz, mogący wywołać panikę, ale również mogący przyczynić się do tego, że pojawią się naśladowcy – mówił spokojnie prokurator.

Gwiazdowska przypuszczała, że jego opanowanie wynika z tego, że ma przygotowaną jakąś bombę, którą na nich zrzuci, jak będą się stawiać.

– Bzdura – prychnął Bigaj, a Szramowski ponownie spojrzał na Oliwię.

– W tym momencie mogę postawić pani zarzuty, ponieważ ujawniła pani poufne dane operacyjne jednego z policjantów, narażając go tym samym na utratę życia – perorował Szramowski. Natalia uśmiechała się, słuchając go, bo trochę przesadzał, ale wiedziała, że liczył na to, że oni nie będą o tym wiedzieć.

– Prasa ma prawo piętnować bezprawne zachowania policjantów i może nawet w tym celu ingerować w prywatność jednostki – odparł atak naczelny. Spotkało się to z natychmiastową ripostą prokuratora.

– Może, ale nawet wówczas jego wizerunek podlega ochronie prawnej.

– Prasa ma prawo upubliczniać wizerunek jednostki w przypadkach określonych w artykule osiemdziesiąt jeden prawa prasowego – ponownie rzucił naczelny i ponownie nie musiał czekać na reakcję prokuratora.

– Warunkiem rozpowszechniania wizerunku jest rozpoznawalność sportretowanej osoby, a policjant, którego dane i pseudonim ujawniła pani Szulc, jest oficerem operacyjnym. Naraziła pani jego oraz śledztwa, przy których pracuje. – Tym razem w głosie Szramowskiego Natalia

wyczuła szorstką nutę, co oznaczało, że znudziła mu się już zabawa w bycie miłym. – Widzę, że nie dojdziemy do konsensusu, więc jestem zmuszony postawić was pod ścianą – dodał po chwili milczenia. Usiadł naprzeciwko nich i położył przed sobą teczkę. – Jeśli nie zaprzestanie pani publikowania artykułów o śledztwie oraz nie przestanie narażać na niebezpieczeństwo najlepszych policjantów, to – zrobił teatralną pauzę, aby jeszcze wzmocnić ich niepokój – będę zmuszony wydać oficjalny komunikat dotyczący pana. – Spojrzał na Bigaję, wyciągnął zeczki zapisaną kartkę papieru i położył przed nim. Gdy mężczyzna zapoznawał się z treścią, prokurator przerzucił uwagę na Szulc. – Niestety, obawiam się, że i pani nie wyjdzie z tego bez szwanku. – Położył przed nią plik kartek.

– Ups – usłyszała dźwięk wydobywający się z ust Marcina, ale nie zdążyła go zapytać, o co chodzi, bo Szramowski mówił dalej.

– Tu jest dla pani zakaz zbliżania się do aspiranta Marcina Winnickiego. – Prokurator położył przed Szulc kolejną kartkę, a ona spojrzała na niego ze wściekłością. Natalia spojrzała na Marcina, a on tylko wzruszył ramionami. – Jak wynika z treści listów, które pisała pani do aspiranta Winnickiego, pani obecne postępowanie jest realizacją zapisanych w nich słów. Aspirant Winnicki obawia się, że będzie pani sukcesywnie wcielać w życie wszystko, co mu pani obiecała w tych listach – wygłaszając ostatnie słowo, zrobił zatroskaną minę. Natalia wiedziała, że jest to element jego strategii. – Pierwszy krok pani już podjęła, nagabując aspiranta przed komendą, w jego miejscu pracy.

– To jest absurd – odparła zszokowana Oliwia. – Nie nagabywałam go, a listy są sprzed kilku lat, już dawno o nim zapomniałam. Moje obecne działania nie mają z nim nic wspólnego.

– Są świadkowie, którzy widzieli, jak pani zaatakowała aspiranta kilka dni temu na schodach komendy, i słyszeli, że pani mu groziła – odpowiedział nad wyraz stanowczo Szramowski. – Wydałem czasowy zakaz zbliżania się. Proszę zachować dystans nie mniejszy niż pięćset metrów od aspiranta Winnickiego. – Patrzył na nią w milczeniu, gdyż Oliwia czytała treść wniosku. – Na podstawie tych listów mógłbym wnieść oskarżenie przeciwko pani z artykułu sto dziewięćdziesiąt kodeksu karnego, ale ma pani to szczęście, że przestępstwo to jest ścigane na wniosek pokrzywdzonego, a aspirant Winnicki nie zdecydował się na złożenie takiego wniosku.

Natalia znowu spojrzała na Marcina. Nie rozumiała, kiedy ustalili z prokuratorem taką linię ataku i dlaczego jej tego nie powiedział.

– Nie patrz tak na mnie, sam sobie to wymyślił, ja mu tylko te listy wysłałem. Wiesz przecież, że chciał na Oliwię jakieś materiały. Nie miałem pojęcia, co z nimi zrobi – wyjaśnił Winnicki, bo czuł na sobie ciężki wzrok partnerki.

– Chce pani, aby cała Polska usłyszała, że motywem pani działań jest zemsta za to, że aspirant Winnicki panią odrzucił? – zapytał Szramowski i z satysfakcją obserwował, jak na twarzy Szulc pojawiają się czerwone rumieńce.

– To są brednie, które łatwo obalić – odezwał się nerwowo Bigaj.

– Na pana miejscu nie wtrącałbym się w to – odparł prokurator. – Teraz jest czas, aby pilnować swojego nosa, zwłaszcza jak się ma perspektywę odwieszenia kary, która jest obecnie w zawiasach.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie. Nie przyszło im do głowy, aby sprawdzić naczelnego portalu Kryminalny Kraków. Najwyraźniej Szramowski znacznie lepiej niż oni przygotował się do tej rozmowy.

– Sprawdziłem i wiem, że jeszcze pół roku wisi nad panem wyrok, a jak udowodnię, że ponownie dopuścił się pan przestępstwa, to będzie można zmienić zawiasy na karę więzienia.

– To jest szantaż i manipulacja – oburzył się Bigaj.

– Nie, to tylko umiejętna interpretacja faktów i materiałów – wyjaśnił Szramowski. – Chcieliśmy załatwić z wami tę sprawę polubownie, ale chęć bycia pierwszym w informowaniu o dużej sprawie przesłoniła wam logiczne myślenie – mówił prokurator. – Tak naprawdę macie gdzieś rozwiązanie sprawy i schwytanie mordercy, liczyliście na rozgłos i popularność. W takiej sytuacji muszę kierować się dobrem prowadzonego śledztwa i jestem zmuszony zareagować na rozpowszechnianie taniej i szkodliwej sensacji.

– Myśli pan, że jak nas uciszy, to nikt się nie dowie? – rzucił Bigaj zrezygnowanym głosem.

– Wszystko ma swoje miejsce i czas – odparł spokojnie Szramowski, a po chwili dodał twardo: – Macie dwie godziny na wycofanie tych artykułów, które są na stronie. Jeśli tego nie zrobicie, będę zmuszony wcielić w życie wobec waszej dwójki konsekwencje, o których wspominałem – mówił metodycznie, jakby chciał, aby komunikat w pełni do nich dotarł. – Dodam, że moje działania będą skutkować zablokowaniem strony, dlatego proszę się zastanowić, czy to się opłaca. – Po tych słowach wstał od stołu i wyszedł z sali przesłuchań. Szulc i Bigaj zostali sami. Milczeli i wpatrywali się w pozostawione im przez prokuratora materiały.

Szramowski wszedł do pomieszczenia, w którym czekali Gwiazdowska i Winnicki.

– Brawo, zapewne osiągnął pan zamierzony cel, ale zrobił pan ze mnie bojaźliwą pipę – powiedział na wstępie Marcin.

– Młody, daj se dupie siana – rzucił typowo krakowskim kolokwializmem. – Cel uświęca środki. Ratujemy siebie i śledztwo, więc nie ma wyjścia.

– Oby się odwalili – stwierdziła Natalia.

– Co z tym piątym ciałem? – zmienił temat prokurator, bo uznał, że sprawę Kryminalnego Krakowa mają już z głowy, więc nie warto marnować na to czasu.

– Wpadniemy do pana później, bo jeszcze mamy coś do sprawdzenia – odparła Natalia.

Dopiero w windzie spojrzała na partnera i odezwała się:

– Nie mówiłeś, że miałeś z Szulc takie przejścia.

– Dla mnie to przeszłość. A to, co wypisywała w listach, zawsze traktowałem jak jej sposób na uporanie się z zawodem miłosnym – stwierdził Marcin i dodał: – Wiem, że danie listów Szramowskiemu było ciosem poniżej pasa, ale ona by nie odpuściła, więc jak mówi Szrama, cel uświęca środki.

– Jak widzę, jeszcze dużo o tobie nie wiem – odparła Natalia, wysiadając z windy na ich piętrze.

Gdy weszli do biura, okazało się, że w pomieszczeniu jest tylko Groszkowski. Siedział przy swoim biurku i z zapamiętaniem pisał na komputerze. Wyglądał na zmęczonego, ale szybkość pisania wskazywała na to, że umysł działa mu na wysokich obrotach.

– Świetnie, że jesteś – rzuciła na powitanie Natalia. – Całą noc na oku miałeś Wrońskiego? Mamy kolejne ciało porzucone na cmentarzu, więc jest to bardziej niż podejrzane, że wieczorem facet wychodzi z aresztu, a rano pojawia się kolejne zgłoszenie. Czyżby po wyjściu od nas mimo wszystko postanowił dokończyć swój plan? – zapytała.

– Nie ma szans – odpowiedział pewnie Marek, przestając pisać. – Odkąd wyszedł od nas, do siódmej trzydzieści byłem przyklejony do niego. Odwołał mnie z obserwacji naczelnik, informując o kolejnym ciele na cmentarzu. Też dopytywał o tę sprawę, tak jak i wy, ale zapewniłem go, że to nie Wroński jest odpowiedzialny za to, co dziś wydarzyło się na cmentarzu, bo obserwowałem go cały czas. Jestem pewny, że to nie Wroński podrzucił dzisiaj ciało – mówił z przekonaniem.

– A co robił po wyjściu od nas? – zapytała z czystej ciekawości komisarz, choć wiedziała, że Bruno przestaje być ich głównym podejrzanym.

– Pojechał do swojego mieszkania. Tam był około pół godziny. Następnie wyszedł i wyobraźcie sobie, że poszedł do klubu Millenium. Oczywiście dołączyłem tam do niego i cały czas go obserwowałem. Nawet jak szedł do kibla, to szedłem za nim – mówiąc to, wyszczerzył zęby w dziwnym uśmiechu, a po chwili kontynuował: – Do drugiej w nocy siedział w klubie i zagadywał różne dziewczyny. Potem wyszedł z klubu sam i udał się do swojego mieszkania. O godzinie siódmej trzydzieści zadzwonił do mnie naczelnik, aby dowiedzieć się, czy coś widziałem i czy Wrońskiego można postawić w stan oskarżenia za te

dzisiejsze wydarzenia. Ale niestety nie można – relacjonował Marek.

– A może zasnąłeś w aucie po powrocie przed jego dom i nie zauważyłeś, jak wyszedł ponownie z mieszkania? – rzucił z przepaszającą miną Marcin.

– Dobrze wiecie, że jak idę na obserwację, to nie ma takiej możliwości, żebym zasnął – odpowiedział lekko urażonym głosem Groszkowski. – Podrzucenie piątego ciała to na sto procent nie jego robota. Nie wychodził z domu, był zbyt wstawiony, aby wykonać taką robotę. Wiecie, ile on wypił w czasie tego wieczoru w klubie? Aż się dziwiłem, że nie czołgał się do mieszkania – relacjonował Marek z zaangażowaniem. – Jeśli w jakikolwiek sposób byłby związany z naszymi morderstwami, to musiałby mieć współnika.

– Jeszcze tego by brakowało, żeby było kilku sprawców. Nie możemy zlokalizować nawet jednego – stwierdziła z rozdrażnieniem Gwiazdowska. – Wróbel jest?

– Minęliście się. Poszedł do proroka – stwierdził Groszkowski, ziewając.

– Wracaj do domu się przespać. Dobrze się spisałeś, dzięki tobie wiemy, że zarzuty pod adresem Wrońskiego nie są trafione. Ma pokręcone w głowie, ale najwyraźniej nie do tego stopnia, aby kogoś mordować – powiedziała Natalia, siadając przy swoim komputerze, a Groszkowski skinął głową.

– Sprawdzę bazę w poszukiwaniu morderstw, w których ciało miało podobne ułożenie – stwierdził Marcin, siadając przy biurku z gorącą kawą.

– Możesz sprawdzić, choć najbardziej przydałyby się raporty od psychologów. Jeśli któraś komenda przeprowadzała śledztwo z podobnym morderstwem, to chętnie zapoznałabym się z ich wnioskami.

Gdy oni rozpoczynali pracę, Marek minął ich bez słowa, unosząc rękę na pożegnanie. Zostali sami w biurze. Na dłuższy czas zapadła cisza. Natalia rozpisywała na kartkach przebieg wydarzeń od początku śledztwa, mając w głowie nowy trop. Wczorajsze odkrycie Stasińskiego i Winnickiego spowodowało, że chciała potwierdzić ich oraz własne przypuszczenia, zanim przekaże je naczelnikowi. Wiedziała doskonale, że gdy naczelnik usłyszy od niej nowe wiadomości, wymusi na niej konieczność poinformowania o sprawie prokuratora. Natalia spodziewała się, że w momencie, w którym Szramowski dowie się o nowym tropie, rzuci się na niego jak szakal i nie będzie już odwrotu. A rzucanie nawet podejrzeń w komendzie na kogoś z pracowników niosło za sobą przykre konsekwencje. Dlatego należy dobrze je sprawdzić, tak aby nie było wątpliwości.

Po godzinie powrotu do fabryki rozdzwoniła się komórka

Gwiazdowskiej. Kobieta spojrzała na smartfona leżącego na biurku i widząc, że to patolog próbuje się z nią połączyć, włączyła tryb głośnomówiący, aby również Winnicki mógł usłyszeć informacje, które miał do przekazania Opaliński.

– Gwiazda, nie spodziewaj się za wiele, bo mam tylko dwie wstępne informacje. Pierwsza to taka, że denatką jest Klaudia Kowalska, lat dziewiętnaście. Oczywiście jest w naszej bazie, więc sobie o niej poczytajcie. – Zanim patolog przekazał drugą informację, Marcin już wstukał do komputera imię i nazwisko zamordowanej. Niemal natychmiast wyświetliła się kartoteka dziewczyny. Napisał na kartce „Długa historia”, a Natalia skinęła głową. – Druga sprawa, która może być przełomowa, dotyczy tego, że spod paznokci denatki udało mi się wyjąć coś czerwonego – ciągnął Opaliński.

– To może jest ten lakier do paznokci? – odezwał się Marcin.

– Lakieru nie wyjąłbym zwykłą szpatułką. Nie wiem, czy pan aspirant się orientuje, ale aby zmyć lakier do paznokci, trzeba użyć zmywacza, i to najlepiej z acetonem.

– Może to krew? – zapytała Gwiazdowska.

– Tak mi się wydaje. Zabezpieczoną szpatułkę oddałem już Ali do badania. Powiedziała, że zajmie się tym natychmiast – odpowiedział Opaliński.

– Mam nadzieję, że to będzie pierwszy błąd mordercy. Oby szczęście w końcu zaczęło nam sprzyjać, bo jesteśmy w czarnej dupie – stwierdziła komisarz.

– A udało się panu jakoś ją wyprostować do przeprowadzenia sekcji? – zapytał z ciekawości Marcin.

– Jestem w trakcie opracowywania tego, nie chciałbym jej zrobić jeszcze większej krzywdy. Studenci są przestraszeni, nikt nie chce pomóc – stwierdził pośepnie patolog. – Pełny raport z sekcji będziecie mieć najwcześniej jutro. Dużo pracy przede mną.

– Dzięki, my poczytamy o dziewczynie – odpowiedziała Natalia i się rozłączyła. – Co nabroiła? – Automatycznie przerzuciła wzrok na Marcina.

– Aresztowana była za oszustwa finansowe, których się dopuściła na starszych mężczyznach. Jej zdjęcie, które mamy w bazie, świadczy, że była nieprzeciętnie atrakcyjną osobą. Była połączeniem prowokacji z niewinnością. Mężczyźni lubią coś takiego – stwierdził jakby od niechcena Winnicki, a Gwiazdowska uśmiechnęła się pod nosem.

– Cnotliwa dziwka – rzuciła z przekąsem.

– Pięciu mężczyzn złożyło oficjalne zawiadomienie o oszustwie. Wszyscy twierdzili, że wyłudziła od nich pieniądze, ale żaden z nich nie chciał się przyznać do tego, co w zamian od niej otrzymywali – streszczał raporty Marcin.

– Wcale nie musiała świadczyć usług seksualnych w zamian za pieniądze. Jak była inteligentna, to inaczej załatwiała tę sprawę. Zapewne panowie poczuli się oszukani, gdyż wydali na nią pieniądze lub dali gotówkę, a nie otrzymali nic w zamian, oprócz płonnej nadziei, że dziewczyna z wdzięczności pozwoli im na więcej – powiedziała z rozbawieniem Natalia.

– Później wszyscy starali się wycofać zarzuty, ale sprawa poszła do sędziego z sądu rodzinnego. A on wyznaczył kuratora do wyjaśnienia tej sprawy. Niby wszystko rozeszło się po kościach, ale ślad w papierach pozostał – streszczał Winnicki, wpatrując się w zdjęcie Klaudii.

– W tym wypadku to nawet bym nie miała jej za złe, że umiała wykorzystać swoją seksualność. Jak zdarzają się tacy naiwni faceci, to dlaczego z tego nie korzystać. Nie okradała ich ani nie uzyskiwała pieniędzy na siłę, a tylko wykorzystując spryt i inteligencję – mówiła Natalia, przeglądając raporty, które i jej się wyświetliły na monitorze komputera.

– Ciekawe, czy z taką samą sympatią mówiłabyś, gdyby to mężczyzna zachował się tak wobec kobiet? – zapytał Winnicki cynicznie.

– Takie wydarzenia uświadamiają, że jest się zbyt naiwnym, i czasem jest to najlepsza życiowa lekcja – odpowiedziała mu bez złośliwości Natalia.

Marcin głośno westchnął, ale się uśmiechnął.

– Pojedziemy do jej rodziców i może czegoś więcej się o niej dowiemy. A nuż widelec morderca też był, powiedzmy, jej ofiarą? – rozmyślał Marcin.

– Kurde – gwałtownie odezwała się Gwiazdowska. Winnicki początkowo nie wiedział, czy jest to reakcja na to, co przed chwilą powiedział, czy partnerka odkryła coś innego.

– Co jest?

– Podpis pod raportem – rzuciła, chowając twarz w dłoniach. – To już nie jest zabawne, musimy to wyjaśnić.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer do Wróblewskiego. Naczelnik jednak nie odbierał.

– Dobra, jedziemy do rodziców Kowalskiej, a jak wrócimy, pogadamy z naczelnikiem. Nie jest to zbyt mądre, że zwlekamy z przekazaniem mu tych informacji, ale nie wiadomo, kiedy wróci, a czekając na niego, będziemy marnować czas – oświadczyła Natalia.

Marcin kiwnął głową, przyjmując plan partnerki, zapisał adres do rodziców Klaudii Kowalskiej i ruszył za Gwiazdowską.

* * *

Wysiedli w Prokocimiu na osiedlu, które było zdominowane głównie przez wieżowce. Mimo wielu podobnych budynków bez problemu zlokalizowali blok, w którym mieszkała Klaudia Kowalska.

Podeszli do klatki i wystukali na domofonie numer mieszkania. Po chwili odezwał się w głośniku kobiecy głos.

– Słucham?

– Dzień dobry, policja, proszę nas wpuścić, chcielibyśmy porozmawiać – odezwała się komisarz.

Kobieta po drugiej stronie głośnika nie dyskutowała, tylko nacisnęła przycisk i drzwi zabrzęczały, dając możliwość wejścia do środka.

Rodzice Klaudii Kowalskiej mieszkali na siódmym piętrze, więc Marcin z Natalią wyjechali na odpowiednie piętro windą. Mimo że wieżowiec należał do starych, najwyraźniej winda przeszła gruntowny remont, ponieważ była nowoczesna, niepasująca do reszty otoczenia. Jej drzwi automatycznie otwierały się i zamykały, a wjazd na wyznaczone piętro zajmował kilka sekund.

Gdy wysiedli z windy, zobaczyli, że na jednym piętrze są tylko trzy mieszkania. Sąsiedzi musieli być ze sobą zaprzyjaźnieni, bo korytarz zastawiony był licznymi kwiatami. Można było odnieść wrażenie, że ta publiczna przestrzeń jest przedłużeniem ich mieszkań.

Stanęli przed drzwiami mieszkania z numerem sto siedemdziesiąt siedem i zadzwonili.

Niemal natychmiast drzwi otworzyła atrakcyjna kobieta wyglądająca na jakieś czterdzieści lat. Była blondynką o krótkich włosach i miała delikatny makijaż. Miała na sobie bluzkę na ramiączkach i legginsy. Marcin zastanawiał się, czy przypadkiem nie wybierała się przed ich przyjściem na jogging, choć pogoda na zewnątrz nie była odpowiednia, aby wychodzić na zewnątrz w takim stroju.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki – przedstawiła ich Natalia, wyciągając legitymację służbową.

– Czy coś się stało Klaudii? – zapytała od razu kobieta.

– Czy możemy wejść do środka? – zamiast odpowiedzi, zapytał Marcin. Obawiał się, że gdy przekażą kobiecie tragiczną informację, ta może nie powstrzymać się przed krzykiem rozpacz, który wyrwie z ciszy całą klatkę.

Kobieta otworzyła szerzej drzwi i pozwoliła im wejść do mieszkania, ale nie odzywała się, gdyż cały czas wyczekiwała odpowiedzi.

Policjanci stanęli w dużym kwadratowym przedpokoju, a kobieta się w nich wpatrywała. Nie zaprosiła ich dalej do mieszkania. Oczekiwanie na informację przejęło nad nią kontrolę i zapomniała o dobrych manierach.

– Niestety mam złe wiadomości – zaczęła smutno Gwiazdowska. – Jesteśmy z wydziału kryminalnego.

Kobieta nie pytała o nic, usiadła bezwiednie na niewysokiej szafce na buty.

– Co tam się dzieje? – usłyszeli głos dochodzący z pokoju, ale nikt nie odpowiedział. Policjanci wpatrywali się w oszołomioną kobietę. Brak odpowiedzi na pytanie spowodował, że w drzwiach między pokojem a przedpokojem stanął przystojny wysportowany mężczyzna. Spojrzał najpierw na żonę, a następnie na policjantów.

– Ewa, co się stało? – zapytał zaniepokojony wyrazem twarzy żony.

Kobieta milczała, wpatrując się w czubki butów.

– Czy pan jest ojcem Klaudii Kowalskiej? – zapytał Marcin, rozpinając kurtkę, gdyż temperatura w mieszkaniu była wręcz tropikalna.

– Tak. Co się stało? – dopytywał nerwowo mężczyzna.

– Jesteśmy z policji, z wydziału kryminalnego, niestety państwa córka nie żyje – odezwała się komisarz.

– Jak to nie żyje? – szepnęła mężczyzna.

– Ktoś ją zabił – odpowiedziała krótko Natalia.

Nastąpiła niezręczna cisza. Mężczyzna stał oszołomiony i wpatrywał się w policjantów. Sprawiał wrażenie, jakby zastygł w miejscu. Po chwili Winnicki postanowił się odezwać.

– Możemy porozmawiać? Czujecie się państwo na siłach?

Para prawie równocześnie kiwnęła głowami, więc Marcin ponownie zapytał:

– Kiedy ostatni raz widzieliście córkę?

Dopiero po kolejnych minutach ciszy na zadane pytanie odpowiedziała kobieta. Nie pospieszali jej, bo wiedzieli, że ci ludzie będą potrzebować czasu, nim dojdzie do nich to, co się stało.

– Dwa tygodnie temu. Powiedziała, że jedzie w góry, aby przemyśleć swoje życie, bo tak podpowiedział jej terapeuta. – Kobieta prawie szeptała.

– I przez dwa tygodnie nie mieliście z nią żadnego kontaktu? – zapytała Natalia.

– Jakiś tydzień temu dostałam esemesa, w którym pisała, że wszystko w porządku i że niebawem wróci – odpowiedziała, tak jakby była w trasie, jakby słowa wydobywały się z jej ust bez jej woli.

– Wiadomość została wysłana z telefonu córki? – dopytywał Winnicki, choć jego myśli krążyły wokół tego, że w mieszkaniu panuje upał nie do wytrzymania.

– Tak, dlatego nic nie wzbudziło mojego niepokoju – odpowiedziała kobieta, starając się z całych sił powstrzymać płacz.

– Co to za terapeuta nakazał taki wyjazd i dlaczego? – zainteresowała się Natalia.

Nastąpiła znowu chwila przedłużającej się ciszy.

– No cóż, zapewne wiecie, że córka została oskarżona o wyłudzenie

pieniędzy. – Spojrzał na nich mężczyzna, a gdy przytaknęli, kontynuował: – Zaczęło się to, jeszcze kiedy Klaudia była nieletnia, dlatego sędzia z sądu rodzinnego postanowiła przydzielić córce kuratora, a ten zdecydował o tym, że powinna mieć terapeutę. Kurator był zdania, że taki specjalista uświadomi Klaudii, że to, co robi, jest niewłaściwe, zwłaszcza dla niej samej.

– Zналиście jej terapeutę? – zapytała Natalia.

– Może to głupie, ale uznaliśmy, że córka jest pełnoletnia i musi ponieść konsekwencje swojego zachowania, więc sama wszystko załatwiała – szeptala przez zęby Ewa.

– Córka była z niego zadowolona. Mówiła, że jest doskonałym słuchaczem. Że mówi niewiele, słucha wnikliwie, a jego rady są zawsze trafne. Od trzech miesięcy chodziła do niego raz w tygodniu. Zawsze wracała z tych spotkań jak nowo narodzona. On jej pomagał, widzieliśmy to każdego dnia – wyjaśniał ojciec Klaudii.

– Wróćmy na chwilę do tego, od czego się to wszystko zaczęło. Dlaczego córka wymyśliła taki sposób na wzbogacenie się? – zapytała Natalia, czując, jak robi się jej coraz bardziej gorąco. Upał w mieszkaniu był nie do zniesienia.

Małżeństwo spojrzało na siebie, kobieta głośno odetchnęła.

– Mamy drugą córkę, jest dwa lata starsza od Klaudii, ale nie mieszka z nami, gdyż jest od urodzenia chora. Od lat jest w specjalistycznej klinice. Wszystkie nasze pieniądze zawsze szły na jej leczenie i na ten ośrodek – mówiła ponuro kobieta. – Wiem, co sobie myślicie, że beznadziejni z nas rodzice, że jak dziecko jest chore, to już je oddaliśmy. Ale ona ma tam wyśmienitą opiekę, lepszą, niżby miała tu.

– Nie oceniamy państwa wyborów. Teraz interesuje nas Klaudia i powody jej postępowania, ponieważ to może pozwoli nam zrozumieć, dlaczego stała się ofiarą – wyjaśniła Natalia.

Ewa Kowalska pokiwała głową i zaczęła ponownie opowiadać:

– Klaudia od zawsze wiedziała, że musimy liczyć się z pieniędzmi, a wiecie, jak to jest, nastolatka potrzebuje ciągle czegoś nowego. Chce się ładnie i modnie ubrać. Klaudia rozumiała, że nie może od nas oczekiwać ciągle czegoś. Dlatego postanowiła sama sobie poradzić. A że była atrakcyjna i zawsze miała w sobie coś, co przyciągało do niej innych, to chyba postanowiła to wykorzystać – ciągnęła monolog kobieta.

– Długo nie wiedzieliśmy, że wymyśliła taki sposób na zdobywanie pieniędzy – dodał Kowalski. – Mówiła, że pracuje jako kelnerka i dostaje dobre napiwki.

Małżeństwo spojrzało na siebie smutno. Zapewne mieli wyrzuty sumienia, że to ich decyzje i wybory zmusiły młodszą córkę do takiego zachowania.

– Na pocieszenie mogę powiedzieć, że córka kokietowała tylko

starszych bogatych panów, a gdy otrzymywała to, co chciała, znikiała. Gorzej, jakby była galerianką. One za drobne gadżety świadczą usługi seksualne. Państwa córka miała inną metodę. Stąd te zgłoszenia na policję. Gdyby poszkodowani mężczyźni mogli skorzystać z jej usług seksualnych, toby tego nigdy nie zgłosili – wyjaśniła komisarz. Kobieta z mężczyzną nie skomentowali słów Gwiazdowskiej, więc po chwili znowu się odezwała: – Czy moglibyśmy zobaczyć pokój córki? Może tam znajdziemy informacje na temat terapeuty lub inne tropy, które przydadzą się przy rozwiązaniu tej sprawy.

– Dobrze, ale czy możecie powiedzieć, jak córka zginęła? – Kowalski zadał pytanie, którego Natalia się obawiała. Przełknęła ślinę i zaczęła intensywnie myśleć, jak przekazać szczegóły śmierci dziewczyny w najdelikatniejszy sposób, ale postanowiła, że to nie jest dobry czas, aby poznali szczegóły.

– Ze względu na dobro prowadzonego śledztwa nie możemy na razie za dużo państwu ujawnić, ale zapewniam, że Klaudia nie cierpiała. Temu, kto ją zabił, nie zależało na zadawaniu cierpienia – powiedziała spokojnie.

– Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć? – zapytała Ewa, spoglądając na nich.

– O tym zdecyduje prokurator, bo teraz ciało państwa córki stanowi dowód w śledztwie. Wiem, że brzmi to bezosobowo i nieludzko, ale ciało Klaudii może dać odpowiedź na pytanie, kim jest człowiek, który jej to zrobił – wyjaśniała Natalia najbardziej oględnie, jak to możliwe.

– Dopiero za kilka dni będzie możliwa identyfikacja – powiedział Marcin, a kobieta ukryła twarz w dłoniach.

– Czy imię i nazwisko Bruno Wroński coś państwu mówi? – przypomniała sobie Natalia i choć wiedziała, że najpewniej Wroński nie ma z tą sprawą nic wspólnego, to musiała się upewnić.

– Nie nigdy o nim nie słyszeliśmy. Czy to on jest winny śmierci naszej córki? – zapytała przez łzy kobieta.

– Jest w gronie podejrzanych – odpowiedziała oględnie Gwiazdowska.

Zapadła cisza, policjanci czekali na ruch ze strony rodziców Klaudii. Domyślali się, że sytuacja, w jakiej się znaleźli, wymaga delikatności i wyczucia.

– Proszę za mną, pokażę pokój córki – powiedział wkrótce Kowalski i ruszył wąskim korytarzem na koniec mieszkania, zostawiwszy żonę w przedpokoju. – Sprawdzajcie i bierzcie, co chcecie. Zróbcie wszystko, aby schwytać tego człowieka. Chcę mu spojrzeć w oczy. Chcę wiedzieć, co za potwór zabił tak młodą dziewczynę – wypowiedział te słowa dopiero wtedy, gdy miał pewność, że żona go nie usłyszy.

– Zrobimy, co w naszej mocy, aby go złapać. Córki wam to nie zwróci, ale da względny spokój, że kara została wymierzona – powiedziała

Natalia, rozglądając się po pokoju ofiary i marząc o tym, aby na chwilę zdjąć kurtkę. Już rozumiała wakacyjny strój matki Klaudii, w innym nie dało się tu wytrzymać.

Mężczyzna skinął głową i zostawił ich samych w pokoju. Natalia i Marcin zdjęli kurtki i spojrzeli na siebie z rozbawieniem. Widać było, że oboje tylko czekali na tę chwilę.

Zaczęli rozglądać się po niewielkim pokoju. Był on typowym pokojem młodej dziewczyny. Klaudia miała na półkach zdjęcia z przyjaciółmi, na biurku stał zamknięty laptop oklejony tęczową naklejką, a dookoła niego znajdowało się pełno kartek i długopisów.

Na półkach bliżej okna znajdowało się kilka filmów, książek i urządzenie MP3 oraz mnóstwo drobiazgów do upinania włosów.

Gwiazdowska podeszła do półki, która stała przy łóżku, i zaczęła otwierać szuflady. Cztery niewielkie komory wypełnione były kosmetykami. Dziewczyna miała pokaźną ilość kolorowych kosmetyków do makijażu oraz wiele lakierów do paznokci. Na wierzchu leżała czerwona pomadka do ust i czerwony lakier do paznokci. Jak łatwo było się domyślić, dziewczyna najczęściej używała tych kolorów. Sadlewski miał rację co do znaczenia tego koloru. Teraz Natalia już była tego pewna.

– Zobacz. – Podniosła do góry mały flakonik z czerwonym lakierem. – Teoria profesora o tym, że ją znał i wiedział, że lubiła ten kolor, zaczyna być realna – stwierdziła Natalia.

Marcin podszedł do wysokiej szafy i przesunął drzwi na boki.

– Same ciuchy – rzucił szybko. – Zośki nie przebije, ale i tak jest tego dużo.

Natalia usiadła na łóżku Klaudii i dokładnie przyglądała się pokojowi. W pewnym momencie jej wzrok zatrzymał się ponownie na biurku. Zobaczyła, że zza laptopa wystaje notatnik. Podniosła się z miejsca i sięgnęła po znalezisko. Zaczęła przeglądać zawartość notesu.

– To coś w rodzaju pamiętnika.

– Zapisała tam dane terapeuty? – zapytał Marcin.

Natalia zaczęła czytać zapiski dziewczyny, a Marcin patrzył na nią wyczekująco.

Dopiero po dłuższej chwili Gwiazdowska ponownie się odezwała:

– Zero danych, ale pisała o nim. – Przerzucała kartkę za kartką, ponieważ notatki były krótkie, niektóre jednozdaniowe. Gdy dotarła do połowy notatnika, zobaczyła zgiętą na pół kartkę. Wyjęła ją spośród kartek notesu i po cichu zaczęła czytać. – To chyba list do terapeuty na brudno. Wynika z niego, że dziewczyna chciała zakończyć spotkania z nim – zaczęła referować po chwili lektury treść listu. – Zresztą sam posłuchaj:

*Zawsze będę panu wdzięczna za to, co pan dla mnie zrobił.
Dzięki panu dowiedziałam się, kim jestem i jak mogę żyć.
Byłam zagubiona, a pan pokazał mi drogę.
Jest pan dobrym terapeutą, słucha pan i rozumie.
Ale nasze relacje idą w złym kierunku.
To, od czego miał mnie pan wyzwolić, zaczyna powracać w czasie
naszych spotkań.
Wiem, że mnie pan rozumie.
Od teraz będę żyła inaczej.
Jeszcze wszystko mogę zacząć od nowa.
Pan wskazał mi nowy początek i nie chcę, aby to wszystko zostało
zaprzepaszczone.
Dziękuję za wszystko.*

– Jest tu wiele skreśleń i poprawek. Zapewne nie wiedziała, jak mu to napisać i jak bez afery wymiksować się ze spotkań z nim. Chciała zachować miły, ale stanowczy ton – stwierdziła Natalia, pokazując pokreśloną kartkę Marcinowi.

– Pewnie terapeuta uległ jej urokowi, nad którym nie panowała – stwierdził Marcin.

– Bywają kobiety, które mają w sobie taką siłę, że mimowolnie stają się femme fatale. Nie zawsze celowo czynią zło i spustoszenie. Choć większość z nich zdaje sobie sprawę z tego, że ma w sobie dar, dzięki któremu mogą mieć władzę nad innymi – odpowiedziała Gwiazdowska. – Klaudia chciała nauczyć się panować na tą siłą, ale nie spodziewała się, że terapeuta jej ulegnie i że to on będzie tą słabszą stroną. Trzeba się dowiedzieć, czy był wyznaczony przez sąd, czy sama go znalazła – stwierdziła Natalia i wyszła z pokoju dziewczyny w poszukiwaniu rodziców.

Oboje siedzieli w dużym pokoju na skórzanej sofie. Kobieta bezwiednie opierała głowę o klatkę piersiową męża. Nie płakali, po prostu siedzieli w milczeniu pogrążeni w niemej rozpacz.

– Czy państwo orientujecie się, jak córka znalazła tego terapeuta?

– Wiem tyle, że po jednym ze zgłoszeń z poszkodowanych mężczyzn skontaktowała się z córką kurator sądowa. Poprosiła o spotkanie i po nim Klaudia wiedziała, że będzie musiała chodzić na terapię.

– Nie pytaliście o szczegóły, kto to? – szczerze zdziwiła się Natalia, gdyż wydawało się jej, że gdyby o nią chodziło, chciałyby poznać jak najwięcej szczegółów.

– Już pani mówiłam, córka była pełnoletnia, nie zawsze chciała odpowiadać na pytania – odpowiedziała beznamiętnie kobieta.

Gdy Natalia miała zadać kolejne pytanie, zaczął dzwonić jej telefon. Wyjęła go z kieszeni swetra i spojrzała na wyświetlacz. Zobaczyła

pulsujące imię Alicji. Ucieszyła się, bo wiedziała, że dziewczyna z laboratorium nie dzwoniłaby z byle powodu.

Przeprosiła małżeństwo i wróciła do pokoju Klaudii, gdzie czekał na nią Marcin. Dopiero w jego obecności odebrała połączenie, włączając tryb głośnomówiący.

– Dzień dobry, pani komisarz, dzwonię, bo zrobiłam badania próbki, którą dostarczył mi rano doktor Opaliński – zaczęła mówić.

– I? – rzuciła Natalia, czując, że szykuje się im przełom.

– Pod paznokciami dziewczyna miała krew, ale nie swoją – mówiła niepewnie Alicja. – Niestety, uzyskane wyniki są niepokojące i nie wiem, czy nie błędne.

– Bo? – tym razem odezwał się Marcin.

– Komputer pokazał mi, że osoba o podobnym DNA pracuje w naszej komendzie – odpowiedziała Alicja, nie dziwiąc się, że usłyszała Marcina.

Policjanci spojrzeli na siebie z rosnącą obawą.

– Kto to? – zareagowała Gwiazdowska, bo chciała wiedzieć, czy informacje od Walczewskiej pokryją się z odkryciem Winnickiego i Stasińskiego. Laborantka westchnęła.

– To nie jest dobra informacja, pani komisarz. Próbka DNA wykazała zgodność z inspektorem Józefem Sadlewskim. Nie jest to identyczne DNA inspektora, ale wiele cech jest zbieżnych. Przykro mi.

Marcin z Natalią popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Komisarz czuła, jakby ktoś uderzył ją obuchem po głowie. Wczoraj wieczorem był to jedynie słabo rokujący trop, a dziś taka informacja zmieniała wszystko.

– Kurwa mać! – zareagowała gwałtownie komisarz. Nie chciała, aby to była prawda. Józef dopiero co się oczyścił i spokojnie wrócił do swojego wydziału.

Zaczęła intensywnie myśleć, nie rozłączając się z Alicją, i dopiero po chwili się odezwała.

– Zachowaj tę informację jeszcze dla siebie. Nie możemy puścić jej w eter. Józef będzie miał przekichane, musimy to sprawdzić – mówiła szybko i nerwowo. – I jeszcze do tego te cholerne podpisy pod raportami. Nie podoba mi się to. Źle to wygląda.

– Pani komisarz, przygotuję pani raport. Będzie pani mogła tę sprawę wyjaśnić z inspektorem. Przedstawi mu pani dowód. Będę milczeć, ale myślę, że nie ma sensu bawić się z nim w podchody. Jeśli jest winny, to nie ma znaczenia, jak dobrym był policjantem do tej pory. To jest twardy dowód na to, że coś go łączy z tą sprawą – mówiła w pewny i opanowany sposób. Marcina zaciekała jej reakcja i sposób postawienia sprawy, ponieważ tak zasadniczej Alicji jeszcze nie znał.

– Dobrze, dobrze, ale zanim spieprzymy karierę doskonałego policjanta, musimy to z nim wyjaśnić. On nie przetrwa tego uderzenia.

Dopiero co wszyscy zaczęli zapominać o aferze Rudego – odpowiedziała komisarz.

Jeszcze chwilę rozmawiali o tym, czy wyniki przesądzą winę oraz udział inspektora w tej sprawie, po czym się rozłączyły.

Gwiazdowska chodziła w kółko, nie mogła opanować rosnącej paniki. Za dużo tych zbiegów okoliczności. Najpierw ofiara związana z wydziałem narkotykowym, potem wyjaśnianie udziału w sprawie Alejandro, a teraz DNA i podpisy pod raportami.

– Natalia, nie możemy tego ignorować. Podpisy pod raportami z rozmów z ofiarami, a teraz to DNA jasno wskazują na osobę, która może być w tę sprawę uwikłana – odezwał się Marcin, obserwując Natalię. Wiedział, że ma dylemat, który wynikał z tego, że wszystko, co odkryli od wczorajszego wieczoru, zmierzało w jednym konkretnym kierunku. Nie można było już ukrywać, że bracia Sadlewscy stawali się podejrzani. Natalia odganiała te myśli od siebie, ale nie dało się ukryć, że pod raportami z rozmów psychologicznych ze wszystkimi ofiarami widniał podpis Tadeusza Sadlewskiego. Jak również tego, że DNA znalezione na piątej ofierze pasowało do jednego z braci. Te dowody nie pozwalały na inny sposób myślenia. Wraz z tymi informacjami nawarstwiły się kolejne pytania. Natalię ogarniała wściekłość, bo nie miała na nie logicznego wyjaśnienia. Oczyma wyobraźni już widziała przesłuchania obu Sadlewskich oraz jaka to będzie burza.

– Musimy sprawdzić, kto był kuratorem sądowym Klaudii Kowalskiej. Może on wie, kto był terapeutą dziewczyny – cedziła słowa Natalia. – Tylko że w aktach Klaudii w rubryce „rozmowa z psychologiem” też był podpis profesora Sadlewskiego – mamrotała pod nosem, próbując znaleźć rozwiązanie.

– Dlaczego inspektor Sadlewski nie powiedział nam, że jego brat pracuje dla policji? – Winnicki na głos zaczął się zastanawiać, bo Gwiazdowska nareszcie zaczęła o tym mówić. Od rana unikała tego tematu. A teraz, po telefonie Ali, przyszedł najwyższy czas, aby zacząć zadawać trudne pytania o udział obu braci w tych makabrycznych morderstwach.

Dla Natalii i Marcina było to niedorzeczne i chcieliby wierzyć, że Sadlewscy są częścią gry sprytnego i inteligentnego mordercy. Przecież profesor mówił, że wszystko jest zabawą. Może są wrabiani? Może to sprawka Marlona i jego ludzi, zastanawiała się gorączkowo Natalia.

– Dlaczego profesor tego nie powiedział? – rzucała pytanie za pytaniem i prawie natychmiast po tych słowach wyrwał się z jej gardła stłumiony krzyk. – Kurwa, przecież on je wszystkie znał. Przeprowadzał z nimi rozmowy, musiał je choć wizualnie kojarzyć, a ani słowem nie wspomniał o tym – analizowała Natalia, uciskając czoło. Czuła, jak skronie zaczynają jej pulsować.

– Wracajmy do fabryki, powiemy o tym Wróblewskiemu i Szramowskiemu – zaproponował Marcin.

– Najpierw tylko Wróblewskiemu. Prorok narobi inspektorowi od razu syfu. Od dawna mają na pieńku – zdecydowała zdenerwowana Natalia. Czowała, że ma mętlik w głowie. – Wiem, że wygląda to bardzo źle, ale dajmy im szansę, żeby to wyjaśnili. Zależy mi zwłaszcza na Józefie. Przpracowałam z nim wiele miesięcy, zawsze mogłam na niego liczyć. Własne życie bym mu powierzyła. Wiem o nim dużo, więc nie chcę być osobą, która zrujnuje mu karierę.

– Rozumiem, uspokój się – starał się opanować sytuację Winnicki, ponieważ widział, że Natalia powoli się rozpada. Za nic nie chciała dopuścić do siebie, że policjant, którego uważała za przyjaciela, mógł ją okłamać i dopuścić się brutalnych morderstw. Marcin przypuszczał, że łatwiej byłoby Natalii przyjąć fakt, że to profesor jest ich sprawcą, a nie inspektor. Wtedy czułaby tylko zawód, że dała się zwieść.

* * *

Oliwia Szulc weszła z impetem do mieszkania, które było też redakcją Kryminalnego Krakowa. Krok w krok za nią podążał Konrad Bigaj. Był przekonany, że młoda dziennikarka czym prędzej chce wykasować napisane w ostatnim czasie artykuły. Chciał ją przekonać, aby tego nie robiła. Był pewny, że ta sprawa może ich wypromować, a problemy z prokuraturą mogą sprawić, że zainteresuje się nimi więcej osób. Naczelny uważał, że media to czwarta władza, której nie można zakazać pisania i publikowania. Był przeświadczony o tym, że ich pozycja jest pewna i nie zamierzał się poddawać czy odpuszczać.

Szulc usiadała na obrotowym krześle, nie zdejmując płaszcza, i zaczęła stukać w klawiaturę. Naczelny podszedł do niej i złapał ją za rękę.

– Co robisz?

– Kasuję teksty – powiedziała, próbując uwolnić ręce z jego uścisku.

– Zwariowałaś, to nasz najlepszy materiał!

– Nie słyszałeś, co prokurator powiedział? – zadała retoryczne pytanie. – Nie będę czekać, aż mnie ośmieszysz.

– Daj spokój, on tylko straszył – odpowiedział lekceważąco Bigaj. – Liczył, że się przejmiesz i będzie po sprawie, a tak naprawdę wie, że nie może mediom zatkać ust. Mamy swoje prawa.

– Nie wyglądał na faceta, który rzuca słowa na wiatr – powiedziała nerwowo Oliwia, bo kątem oka zobaczyła, że za trzydzieści minut mija ultimatum postawione przez Szramowskiego. – A tak swoją drogą, za co masz zawiasy?

Spojrzał na nią i miała wrażenie, że się waha, czy odpowiedzieć na to pytanie.

– Jazda pod wpływem – zrobił prawie niezauważalną pauzę. – Potrafiłem kobietę. Przeżyła, ale straciłem prawko i dostałem wyrok w zawieszeniu.

– Brawo, pisałeś o swoim przypadku na swojej stronie, a może od tego zaczęła się twoja praca nad portalem? – kpiła gniewnie Oliwia. – Może ty chcesz trafić do pudła, ale ja nie chcę mieć pozamiatanej drogi w tym zawodzie. Nie zaryzykuję.

– Nie nadajesz się na dziennikarza śledczego – odparł złośliwie Bigaj. – Jeśli jedno spotkanie z prokuratorem sprawia, że odpuszczasz, to nic z ciebie nie będzie.

– Patrząc na ciebie, dochodzę do wniosku, że nie mam czego żałować. – Jednym kliknięciem skasowała wszystkie testy. Podniosła się z krzesła, włożyła do torebki kilka osobistych drobiazgów i wyszła z redakcji.

Całej scenie przyglądał się młody chłopak, który odbywał staż w portalu.

– Co jest grane? – zapytał, zdejmując duże słuchawki.

– Nic, Oliwia już z nami nie pracuje – odparł Bigaj, siląc się na obojętność. – Cóż, straciła dobry materiał, ale ja nie zamierzam poddać się bez walki.

– A wiesz, skąd brała informacje? – zapytał młody chłopak.

– Nie, ale pewnie zapisała wszystko w komputerze – stwierdził naczelny, równocześnie zastanawiając się, czy faktycznie taka będzie prawda. Bez jej źródeł on nie będzie mógł pociągnąć tematu.

* * *

W drodze powrotnej Natalia milczała. Marcin szanował jej konieczność wyciszenia się i rozumiał ten stan, dlatego nie zadreślał jej pytaniami czy swoimi rozważaniami. Sądził, że to dopiero początek ich dylematów i rozmyślań, co się stało i dlaczego nie zorientowali się wcześniej. Marcin wiedział, że Natalię martwi to, że gdy zostanie ujawniony przestępczy udział policjanta i psychologa policyjnego w takiej sprawie, zostanie to w jednej sekundzie rozdmuchane przez media. Wraz z tymi rozważaniami jego myśli popłynęły w stronę Oliwii Szulc. Zaczął się zastanawiać, czy dawna koleżanka potraktuje szantaż Szramowskiego poważnie, czy może jednak będzie brnęła w kolejne teksty, licząc na zyskanie popularności i wybicie się. Marcin zaczął również rozważać, skąd Szulc miała wszystkie informacje. Prokurator jej o to nie zapytał, bo zapewne uznał, że i tak nie zdradzi mu swojego źródła. Jednak liczba szczegółów, które znalazła Oliwia, niepokoiła. Miała wiedzę, jakby

informował ją ktoś związany ze śledztwem. Choć z drugiej strony wydawało mu się to absurdalne.

Gdy wrócili na komendę, w biurze czekali na nich pozostali koledzy. Dlatego uznali, że jest to dobry moment, aby poinformować cały zespół o nowych wiadomościach.

Natalia zapukała do drzwi gabinetu Wróblewskiego i gdy pozwolił jej wejść, uchyliła je, rzucając w progu:

– Szefie możesz do nas dołączyć?

Wróblewski z zaskoczeniem skinął głową i wstał z miejsca.

Gdy wszyscy byli już razem, Natalia dała znak głową Marcinowi, a ten zamknął drzwi wejściowe, aby ludzie idący korytarzem nie mogli usłyszeć tego, o czym będą rozmawiać. Ten gest Winnickiego spotkał się z podejrzliwymi spojrzeniami, bo te drzwi zwykle były otwarte. Koledzy wraz z naczelnikiem wpatrywali się w Natalię i Marcina. Winnicki kiwnął na nią, dodając jej otuchy.

– Mamy przełom – rzuciła krótko Natalia, aby przykuć ich ciekawość, co jej się udało, bo koledzy zareagowali entuzjastycznym pomrukiem. – Potrzebujemy jednak jeszcze czasu, aby zweryfikować, czy nasze odkrycie jest prawdziwe. Dlatego to, co za chwilę usłyszycie, będzie dla was zaskakujące. Ale zanim wydacie wyrok i stanie się to oficjalne, musicie dać nam czas na wyjaśnienie. Nie oceniacie od razu – mówiła cały czas ogólnikowo Natalia. – Pan musi dać nam czas i pomoc. – Te słowa skierowała do naczelnika, który stał z rękami założonymi na piersiach.

– Mów, co jest grane, bo zaczynam się denerwować – odpowiedział Wróblewski, a przejęta Natalia podrapała się po rękę.

– Marcin z Grześkiem wczoraj wieczorem odkryli nowy punkt wspólny łączący wszystkie dziewczyny – zaczęła Gwiazdowska.

– To dlaczego nic do tej pory na ten temat nie wiem? – przerwał jej z oburzeniem Wróblewski.

– Dzwoniłam do pana rano, ale pan nie odbierał, choć nie była to sprawa na telefon – wyjaśniła komisarz, a naczelnik zamilkł, gdyż przypomniał sobie, że widział nieodebrane połączenie od policjantki, ale wyleciało mu z głowy, aby do niej oddzwonić.

– Niezaprzeczalnym punktem łączącym ofiary jest to, że wszystkie u nas na komendzie odbyły rozmowy z psychologiem i był nim Tadeusz Sadlewski.

Nastąpiła cisza. Policjanci byli zaskoczeni tą informacją, dlatego milczeli.

– Dodatkowo niecałą godzinę temu dzwoniła do nas Alicja i poinformowała, że pod paznokciami ostatniej denatki była krew, a wyodrębnione z niej DNA pasuje do DNA, które jest w naszej bazie i należy do inspektora Sadlewskiego.

– Co, kurwa? – odezwał się zszokowany Makowski. – Chcesz powiedzieć, że to bracia Sadlewscy są naszymi sprawcami? – zapytał, wypowiadając powoli każde słowo, aby wyraźnie je wyartykułować.

– Niestety dowody, które mamy, nasuwają takie wnioski. Albo razem w tym siedzą, albo jeden z nich – odpowiedziała Gwiazdowska. – Jest też opcja, że są wrabiani przez sprawcę, który wszystko wcześniej zaplanował.

– Podejrzane jest to, że ani jeden, ani drugi nie wspomnieli o tym, że profesor współpracuje z naszą komendą – dołączył się do wyjaśnień Marcin.

– A idąc dalej tym tropem, niestety mamy kolejny punkt na niekorzyść Sadlewskich, a mianowicie profesor spotkał się z każdą ofiarą osobiście. Nie przyznał się nam, że je wcześniej już widział – dokończyła Natalia.

– A może ich nie pamiętał, ma studentów, u nas też zapewne trochę osób mu się przewija. Nie każdego da się zapamiętać – stwierdził Groszkowski.

– Może i mógłby którejs nie pamiętać, ale nie wszystkich. To spostrzegawczy typ – odparła komisarz.

– Gwiazda, przecież to jest ewidentne. Co chcesz jeszcze sprawdzać? – odezwał się naczelnik nerwowo. – Wrońskiego zatrzymaliśmy, mając tylko przypuszczenia, że coś mógł zrobić, a tu są dowody.

– Naczelniku, w tym wypadku potrzebujemy więcej. Sadlewscy to nasi koledzy, eksperci – tłumaczyła ze smutkiem Natalia. – Proszę sprawdzić, kto był kuratorem Klaudii Kowalskiej, piątej ofiary – powiedziała spokojnie. – Od kuratora dowiemy się, jakiego terapeutę przydzielono Kowalskiej. Jeśli się okaże, że był nim Tadeusz Sadlewski, to niestety on stanie się głównym podejrzanym, a z Józefem sprawę trzeba będzie wyjaśnić.

– Co tu wyjaśniać, na ofierze było jego DNA – odparł Wróblewski.

– Pod paznokciami ofiary było DNA, którego tylko pewne cechy były identyczne z DNA inspektora. Alicja nie była w stu procentach pewna, czy należy ono do niego. Powód może być dwojaki. Albo DNA zostało uszkodzone i dlatego tylko kilka cech można dopasować do tego, co mamy w naszej bazie, albo to krewny naszego inspektora zostawił na denatce swój materiał biologiczny – wtrącił się ponownie Winnicki.

– Dlatego chcielibyśmy pana prosić, aby pozwolił nam pan tę sprawę wyjaśnić z Józefem w cztery oczy – mówiła Natalia, czując, że prosi o duży margines zaufania. – Chcemy też podjechać na uczelnię i porozmawiać ze studentami profesora. Może wiedzą o nim coś więcej, bo wobec nas był zdystansowany i zasadniczy.

– Kurde, trudno uwierzyć w to, że on mógłby być sprawcą. Przecież pomagał w stworzeniu profilu psychologicznego sprawcy, był na

przesłuchaniu Brunona Wrońskiego, przeanalizował jego zachowanie. To niedorzeczne, przecież gdyby to on był sprawcą, to chciałby kogoś w manewrować w swoje zbrodnie, a on Wrońskiego wybronił z tej sytuacji – odezwał się Krukowski.

– Tak, ale nie zapominajmy, że cały czas powtarzał, że morderca prowadzi z nami swoistą grę. Dlatego też, jeśli on ma cokolwiek wspólnego z tymi zbrodniami, to byłby najbardziej odpowiednią osobą, aby umieć nami manipulować. Zna nasze techniki działania, wie o naszych metodach dużo więcej, niż my o jego – stwierdziła Natalia.

– Muszę dać znać Szramowskiemu – stwierdził naczelnik.

– Jeszcze nie. Proszę o kilka godzin. Nie chcę, żeby prokurator od razu zgłanował Józefa. On może być niewinny w całej tej sprawie, a wie pan, co prorok z nim robi – prosiła Natalia, a Wróblewski syknął, czując niesmak.

– Natalia, wiem, że lubicie się z Józefem od lat, i zrobiłabyś wszystko, aby mu pomóc, ale musisz brać pod uwagę, że może nie być tym, za kogo go miałaś przez tyle lat. W obliczu tych dowodów musisz być na to przygotowana – tłumaczył naczelnik.

– Proszę o kilka godzin, oni i tak nie wiedzą, że my już wiemy – mówiła błagalnym tonem Gwiazdowska.

Naczelnik chodził nerwowo w kółko, nie wiedział, jaką podjąć decyzję. Odpowiedzialność była duża. Sam też lubił i cenił inspektora Sadlewskiego. Dobrze wiedział, że prokurator tylko czeka, aby mu wystawić jakiegoś kozła ofiarnego. Po dłuższej chwili Wróblewski w końcu podjął decyzję.

– Do końca dnia macie załatwić tę sprawę, zwłaszcza z Józefem. Albo znajdziecie dowody na oczyszczenie go, albo go aresztujcie – powiedział stanowczo.

– Tak jest – odpowiedziała z ulgą w głosie Natalia. Zyskała trochę czasu.

– Załatwię dokumenty od kuratora i jak tylko poznamy nazwisko terapeuty, to dam wam znać – powiedział i z posępną miną wrócił do swojego gabinetu. Gwiazdowska zauważyła, że jego gniew przemienił się w smutek i rozczarowanie. To, co odkryli, nie pasowało do inspektora Sadlewskiego. A po drugie świadczyłoby to o tym, że od wielu lat świetnie ukrywał psychopatyczne cechy, a oni ich nie dostrzegli. Dlatego w ocenie Natalii to nie mogła być prawda.

Zapadła niezręczna cisza, koledzy chcieli dopytać o szczegóły, przedyskutować, jak duże jest prawdopodobieństwo, że Józef Sadlewski jest seryjnym mordercą. Jednak Gwiazdowska nie zamierzała marnować czasu na dyskusje. Desperacko chciała udowodnić, że jej zasłużony kolega nie jest potworem.

– Grzesiek jedzie z nami na uczelnię, a wy poszukajcie w internecie

wszystkich informacji na temat profesora Sadlewskiego. Interesują nas oficjalne i nieoficjalne informacje. Wpisy studentów na forach, wszystko, co wzbudzi wasze wątpliwości co do jego osoby – poprosiła. – Dajmy szansę inspektorowi Sadlewskiemu. Znamy go wszyscy, więc należy się mu od nas choćby minimalna dawka zaufania.

Wszyscy kiwnęli głowami i rozeszli się do swoich stanowisk pracy.

* * *

W drodze do Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, który się mieścił na ulicy Ingardena, Natalia omawiała plan działania:

– Grzesiek, masz dobry kontakt z ludźmi, to może ty porozmawiasz ze studentami?

– Spoko. Puszczę jakąś legendę – stwierdził Grzesiek z entuzjazmem, a Natalia kiwała głową na znak, że akceptuje ten pomysł.

– My w tym czasie rozglądniemy się po sali, w której profesor prowadzi zajęcia. Na stronie uczelni widziałam, że zawsze ma wykłady w tej samej – mówiła Natalia.

– Nie wiem, czy tam coś znajdziemy. W mieszkaniu nic podejrzanego nie widzieliśmy, więc wątpię, abyśmy znaleźli coś w miejscu publicznym – odezwał się sceptycznie Marcin.

– Pewnie masz rację, ale jeśli chodzi o mieszkanie, to zbyt wnikliwie nie sprawdzaliśmy. Nie byliśmy w innych pomieszczeniach, tylko w tym jednym, praktycznie pustym pokoju – odpowiedziała komisarz. – Nie mieliśmy podstaw do tego, aby traktować jego dom jako przestrzeń dowodową.

Na chwilę zapadła cisza.

– To byłaby porażka, gdyby profesor okazał się sprawcą tych morderstw. Nawet mój kumpel z FBI mówił, że jest najlepszym specjalistą w dziedzinie seryjnych morderstw w naszym regionie – odezwał się Marcin ponuro. – A informacja o tym, że on sam jest seryjnym mordercą, poszłaby w świat. Źle by to świadczyło o naszym systemie.

– A może on wymyślił te morderstwa, a kto inny ich dokonał. On nie wygląda na osobę, która byłaby zdolna przeprowadzić działania oparte na sile fizycznej. Jest zaprzeczeniem profilu psychologicznego, który stworzył – szukała możliwych opcji Gwiazdowska, spoglądając to na Marcina, to na Grzeska, który siedział na tylnym siedzeniu i patrzył przez okno, jakby jechał na wycieczkę krajoznawczą.

– Może profil jest fałszywy, zaufaliście mu i kierowaliście się tym, co mówił. Nie mieliśmy podstaw sądzić, że nas wkręca – wtrącił się Grzesiek, nie odrywając oczu od szyby. – Wiele razy powtarzał, że

morderca prowadzi grę.

– Jego studenci pomagali przy stworzeniu tego profilu, więc chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ich wtajemniczył w zbrodniczy plan. To byłoby więcej niż ryzykowne. To młodzi ludzie i każdy z nich jest inny, więc każdy mógłby inaczej zareagować. Odporność psychiczna bywa trudna do przewidzenia – tłumaczyła Natalia. – Po drugie, jak się planuje takie zbrodnie, to najlepiej, aby nikt o nich nie wiedział. Każda kolejna osoba, która zna prawdę, to dodatkowe ryzyko, że jednak ktoś puści farbę. Tajemnica ma sens tylko wtedy, kiedy zna ją tylko jedna osoba, a konkretnie sam winowajca – stwierdziła Natalia.

– Studenci mogli ulec jego sugestiom – dodał Stasiński. – Mówiliście, że są w niego wpatrzeni jak w obraz.

– No nie wiem, jestem takiego samego zdania jak Gwiazda co do włączania innych w takie działania – rozważał Marcin. – Ale jeśli to profesor Sadlewski wymyślił i przeprowadził ten plan, to jest to porażka. Komu wtedy wierzyć, skoro ekspert, który od lat pozyskuje wiedzę o psychopatach, sam by nim był – zastanawiał się na głos.

– Może był nim od zawsze, tylko do tej pory się hamował. Może teraz coś się stało w jego życiu, że pękł. Pamiętajcie, że każdy ma swój punkt pęknięcia, każdy ma granicę, po której przekroczeniu istnieje już tylko chaos i niestandardowe działania – stwierdziła Gwiazdowska.

– A może po prostu mu odpieprzyło od nadmiaru informacji o seryjnych, bo ile można? – rzucił Stasiński, wzruszając ramionami.

– Kurde, mam nadzieję, że to wszystko okaże się zbiegiem okoliczności i te dowody, które mamy, da się logicznie wyjaśnić – powiedziała markotnie komisarz.

Zaparkowali przed Instytutem Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego tuż obok Parku Jordana. Natalia sprawdziła wcześniej, że grupy Sadlewskiego mają w tym miejscu zajęcia. Upewniła się, że profesora nie będzie o tej godzinie na uczelni. Nie chciała go spotkać. Obawiała się, że gdyby ich zobaczył na uczelni, a jest zamieszany lub jest sprawcą tych zbrodni, to wiedziałby już, że odkryli prawdę. Dlatego przygotowała na wszelki wypadek wymówkę.

Mimo że był to wrzesień, ruch przed uczelnią był spory, więc nie obawiali się, że ich pojawienie się przykuje czyjąś uwagę. Gdyby uczelnia była pusta, to portier czy ochroniarz łatwiej by ich zapamiętał.

Grzesiek wysiadł wcześniej, na rogu ulic Ingardena i Olendy, aby nikt się nie zorientował, że przyjechał razem z Natalią i Marcinem.

Gwiazdowska liczyła na to, że spotka studentów Sadlewskiego, bo ze strony internetowej uczelni dowiedziała się, że trwa sesja poprawkowa dla tych, którzy nie zaliczyli egzaminów w czasie letniej sesji. Liczyła, że osoby, które dziś spotka Grzesiek, nie będą tymi, z którym oni tworzyli profil psychologiczny. To grono studentów, które znajdowało się

w mieszkaniu Sadlewskiego w czasie tworzenia profilu, było z nim w bliższych kontaktach. Nie można było im ufać do czasu wyjaśnienia sprawy.

Przeszli szklanymi drzwiami na parter instytutu. Na tablicy informacyjnej znaleźli interesujące ich dane dotyczące sali, w której zwykle Sadlewski prowadził zajęcia.

Stojąc przy tablicy, kątem oka zobaczyli, jak mija ich Grzesiek. Bez wahania poszedł schodami w górę. Natalia obserwowała go, sprawiał wrażenie przeciętnego studenta. Idealnie nadawał się do tej roli. Nikt nie mógł się domyślić, że nie jest studentem. Był młody jak większość z nich. Miał przyjemną twarz, która wzbudzała pozytywne emocje. Stojem nie odbiegał od przeciętnego człowieka przed trzydziestką. Zawsze wyglądał dobrze, był zadbany. Miał swój unikatowy styl, który współgrał z jego osobowością. Gwiazdowska zastanawiała się czasem, dlaczego to Krukowski cieszy się takim powodzeniem u kobiet. W jej damskiej ocenie Grzesiek był atrakcyjniejszy. Choć z drugiej strony Michał sam dążył do kolejnych interakcji z kobietami, a Grzesiek należał do powściągliwych. Miał swoje przejścia i wydawało się, że nie ma ochoty na nowe życiowe perturbacje. Natalia wiedziała, że do związków podchodził dojrzałej niż Krukowski.

Plusem Stasińskiego było również to, że mógł swobodnie wtopić się w studencki koloryt, bo nie miał jeszcze charakterystycznych cech, po których można było podobno poznać policjanta. Nie przesiąkł tą robotą, więc mógł bez obaw poruszać się na uniwersytecie, udając jednego ze studentów.

Grzesiek, będąc na piętrze, gdzie zwykle prowadził zajęcia Sadlewski, dostrzegł na korytarzu większą grupę studentów i postanowił do nich podejść. Nie wiedział, czy jest to grupa, która ma zajęcia z profesorem, ale musiał zaryzykować.

– Cześć, macie może zajęcia z profesorem Sadlewskim? – zapytał swobodnie.

Spora grupka studentów po jego słowach na chwilę zamilkła, wbijając w niego wzrok, ale zaraz potem odpowiedziała drobna brunetka w fikuśnej bluzce:

– Na szczęście nie teraz, ale ogólnie to mamy, a co?

– O, to super – zareagował spontanicznie. – Możecie powiedzieć, jaki jest w czasie egzaminów? Jestem z innego wydziału. Studiuję kryminalistykę. Mam zdawać u niego wcześniej niż moja grupa, a sam nie wiem, czego się spodziewać, to trudny do rozszyfrowania człowiek – mówił z naturalnym luzem Stasiński.

– Mówisz kryminalistyka? – zareagował jeden z chłopaków, a Grzesiek poczuł chwilowe napięcie. Przez myśl przebiegło mu, że może strzelił sobie w kolano, bo chłopak też studiuje na tym kierunku i będzie

wiedział, że Stasiński ściemnia. Więc dla pewności tylko skinął głową na potwierdzenie. – To masz szczęście. Sadlewski znacznie lepiej się sprawdza u was niż u nas na psychologii – wyjaśnił chłopak, a Grześkowi ulżyło.

– Dlaczego, przecież jest psychologiem? – udał zaniepokojenie Stasiński.

– Nie zauważyłeś, że ma pierdolca na punkcie seryjnych morderców? – rzucił retoryczne pytanie ten sam chłopak, a Grzesiek znowu pokiwał z głową.

– U nas, zamiast uczyć psychologii od podstaw, to pół semestru przegadał o profilowaniu seryjnych morderców – wtrącił się drugi student z całą wytatuowaną ręką.

– Temat ciekawy, ale na dwa zajęcia, a nie na pół semestru. My mamy być psychologami, aby pomagać zwykłym ludziom, a nie seryjnym mordercom. W Polsce rzadko tacy ludzie przychodzą do psychologa – włączyła się ponownie brunetka. – Po drugie, w ogóle raczej rzadko zdarzają się tacy przestępcy w naszym kraju. Więc po co nam aż tyle teoretycznej wiedzy.

– Trzeba było z nim pogadać, aby robił z wami co innego. Z tego, co wiem, jest też dobry w behawiorystce, na zajęciach rozszyfrował nas w jednej chwili – załapał tok myślenia studentów Stasiński. Poczł się wśród nich swobodnie i z rękami wsadzonymi w tylne kieszenie spodni rozmawiał, jakby był jednym z nich.

– Oszalałeś! Próbowalesz z nim kiedyś rozmawiać? – rzucił pytanie jeden ze studentów.

– Raczej mało z nami rozmawiał, tylko o sprawach kryminalnych. Wydaje się wiarygodny w tym, co mówi – odpowiedział Grzesiek.

– Najwyraźniej takie sprawy bardziej go kręcą niż zwykła psychologia, dla nas zawsze był dupkiem. Może ma dużą wiedzę i osiągnięcia. Wiemy, że kształcił się za granicą i że jest psychologiem policyjnym. – Ta wypowiedź zdumiała Stasińskiego, gdyż najwyraźniej była to sprawa wiadoma, tylko z jakiegoś powodu oni o tym nie wiedzieli. – To jednak nie uprawnia go do tego, żeby innych traktował jak głupków – mówił student.

Ewidentnie to grono go nie lubiło. Nie należeli do wybrańców, jak studenci, którzy byli w mieszkaniu Sadlewskiego.

– Słyszałem, że ma ulubieńców – odezwał się Grzesiek.

– Taaa, piątka palantów, która zajaowała się na jego obsesję. Ubzdurali sobie, że jest ich guru. Same oszołomy. Gadają, że pojedą do Ameryki, szkolić się w FBI na agentów ścigających groźnych przestępców, tylko po co? – mówił w ironiczny sposób jeden z chłopaków.

– Ale mimo że mu nadskakują i podlizują się, to dla nich też jest wredny – dodała z wyraźną satysfakcją brunetka.

– Wiele razy analizowaliśmy go i jesteśmy pewni, że pewnego dnia wpadnie na uczelnię z nożem albo z ruskim kałachem i nas wszystkich wybije – odezwał się lekko rozbawionym tonem kolejny chłopak. Dla Stasińskiego te słowa były ważne, świadczyły o tym, że młodzi studenci dostrzegają w profesorze jakiś rodzaj niestabilności czy niebezpiecznej nieprzewidywalności.

– Przejawia aż takie skłonności? – dopytywał Grzesiek, ciekaw spostrzeżeń postronnych osób. Byli to młodzi studenci psychologii, więc może widzieli coś, czego oni nie dostrzegli. Warto było ich wysłuchać.

– On wszystkich nienawidzi. Sam dla siebie jest najlepszym towarzystwem – powiedziała postawna blondynka. – Pewnie siedzi w domu przed lustrem i analizuje swoją mimikę, po czym zastanawia się, czy jest ona zgodna z jego odczuciami. – Po jej słowach reszta towarzystwa wybuchła śmiechem.

– Ja tam bym nie chciała z nim zostać sama w pokoju. We mnie wywołuje ciarki – odezwała się milcząca do tej pory dziewczyna ogolona prawie na łyso. Grzesiek zatrzymał na niej wzrok i przyznał, że nie było jej w tej minimalistycznej fryzurze źle, do niej akurat pasowała.

– Egzamin jest ustny? – wrócił Grzesiek do tematu, którym zaczął rozmowę, ponieważ chciał podtrzymać wiarygodność.

– Pisemny, bo twierdzi, że nie ma zamiaru patrzeć na przygłupią mimikę pocących się słabiaków – odpowiedziała z wyraźną odrazą brunetka.

– Miło – skomentował Grzesiek.

– Ale jak jesteś z kryminologii, to potraktuje cię inaczej. Twój wydział jest ciekawszy dla niego niż nasz, więc jeśli coś umiesz, to będzie dla ciebie łaskawy. A jak się nie obkułeś, to zacznij gadać o jakimś seryjniaku i zaliczysz bez trudu.

– Nikomu nie zgłaszaliście jego zachowania? – zapytał Stasiński, ale zobaczył, że studenci tylko spojrzeli po sobie, więc dodał: – U mnie na zajęciach też nie był szczególnie miły, ale miał wiedzę, która nas interesowała, dlatego zależało nam na tym, aby u nas został – mówił Grzesiek tak, aby nabrali do niego przekonania.

– Próbowaliśmy zgłaszać to, jak nas traktuje i jak do nas mówi, do opiekuna roku, ale powiedział, że nic nie może poradzić – po raz kolejny odpowiedziała brunetka.

– Bo?

– Sadlewski uchodzi wśród władz uczelni za geniusza i tu wolno mu wszystko – odpowiedział jeden z tych chłopaków.

– Podobno zmanipulował dyrektora instytutu do tego stopnia, że nie da powiedzieć na niego złego słowa – dodała znowu brunetka, przewracając oczami. – Mamy przetrwać te zajęcia i tyle.

– Macie z nim mieć zajęcia pięć lat?

– Trzy, a potem w zależności od tego, jaką wybierzemy specjalizację, ale myślę, że wszyscy będziemy wybierać taką, aby nie musieć z nim spędzić kolejnych dwóch lat.

– Rozumiem – westchnął współczująco Grzesiek. – Dzięki za rozmowę, to już wiem, co i jak.

– Trzymamy kciuki. Dasz radę burakowi – powiedziała na odchodne brunetka z miłym uśmiechem. Grzesiek odwzajemnił uśmiech, po czym pożegnał się z pozostałymi i zszedł schodami na dół. Postanowił poczekać na Marcina i Natalię niedaleko samochodu.

* * *

W tym samym czasie, gdy Grzesiek rozmawiał ze studentami, Natalia z Marcinem próbowali dostać się do sali, w której Sadlewski miał zawsze zajęcia. Początkowo obawiali się, czy uda im się wejść niepostrzeżenie, bo jednak studenci kręcili się po korytarzu. Natalia była pewna, że sala będzie pusta i nikt nie ma w niej egzaminu ani zajęć, bo po pierwsze, była końcówka września, więc nie był to jeszcze czas normalnego życia na uczelni. Po drugie, z tego, co się zorientowała z rozpiski w internecie, ta sala była przypisana tylko i wyłącznie do profesora. To była zastanawiająca sprawa, ponieważ jedna duża sala była praktycznie wyłączona dla innych osób pracujących na uczelni. Mimo że profesor nie miał dużo zajęć, ta sala należała do niego. Najwyraźniej z jakiegoś powodu umiał sobie to wywalczyć i nikt nie protestował.

Po korytarzu chodziły pojedyncze osoby, a z daleka widzieli Grześka rozmawiającego z liczną grupą studentów, więc musieli być dyskretni. Zanim dostali się do sali Sadlewskiego, minęło trochę czasu. Pierwszą napotkaną trudnością było to, że sala oczywiście była zamknięta. Komisarz spodziewała się tego, więc wzięła ze sobą wytrychy. Kiedyś przeszła szkolenie, jak korzystać z tego złodziejskiego sprzętu. Było ono prowadzone w komendzie przez jednego ze złodziei, który po latach odsiadki za włamy przeszedł na ich stronę.

– Umiesz to otworzyć? – szczerze zdziwił się Marcin.

– Jasna sprawa. – Uśmiechnęła się. – Tylko musisz mnie zasłonić. Sala ma dogodny dla nas położenie i tylko z daleka ktoś mógłby nas zobaczyć, więc zrób mądrą przyczajkę i udawaj na przykład, że coś czytasz – zaleciła Natalia.

Marcin rozejrzał się i niedaleko na parapecie zobaczył leżącą gazetę. Oparł się o ścianę i rozłożył gazetę, zasłaniając tylko w połowie komisarz. Natalia omal nie wybuchła głośnym śmiechem, bo jego zachowanie wcale nie było naturalne. Szczęśliwie i tak nikt nie zwracał na nich uwagi.

Gwiazdowska zabrała się za otwieranie zamka i po chwili rzuciła triumfalnie:

– Bingo.

Zanim jednak otworzyli drzwi, upewnili się, że osoby idące korytarzem nie patrzą w ich stronę. Następnie delikatnie uchyliłi drzwi, aby wślizgnąć się do środka. Dopiero kiedy je zamknęli za sobą, zaczęli spokojnie rozglądać się dookoła. Pomieszczenie było zupełnie zwyczajne. Krzesła z opuszczanymi blatami zajmowały większą przestrzeń. Sala była przygotowana na jakieś pięćdziesiąt osób. Naprzeciwko krzeseł stało stare masywne biurko, które wyglądało jak z innej epoki, a za nim na całej ścianie znajdowała się przesuwna tablica.

– Czuję się, jakbym wróciła do liceum – stwierdziła Natalia.

Na pierwszy rzut oka nic nie wydawało się szczególnie ciekawe i niezwykle. Przestrzeń sali była tak samo ascetyczna i oszczędna w sprzęty jak ta w mieszkaniu profesora.

Natalia podeszła do masywnego biurka i zaczęła je oglądać. Na biurku leżały czyste kartki i długopis, nic nadzwyczajnego.

Obeszła biurko tak, jakby była wykładowcą prowadzącym zajęcia, i ucieszyła się, bo zobaczyła, że biurko ma trzy szuflady i jedną otwieraną półkę.

Jednak jej radość nie trwała długo, gdyż okazało się, że zarówno szuflady, jak i półka były zamknięte na klucz.

– Kurde – parsknęła głośno, co spowodowało, że Marcin podszedł do niej, aby zobaczyć, co zdenerwowało partnerkę, po czym uśmiechnął się zawadiacko.

– W czym problem, drzwi otworzyłaś, a przed szufladkami wymiękasz? – powiedział z wyraźnym rozbawieniem.

Natalia kucnęła i zaczęła majstrować przy pierwszej szufladzie. Wkrótce potem usłyszeli charakterystyczny szcęk i uniosła głowę, żeby w akcie kolejnego triumfu wyszczerzyć zęby do partnera. Pociągnęła za uchwyt i otworzyła szufladę. Oboje wbili wzrok w zawartość, ale studiowali ją krótko, bo spojrzeli na siebie pytająco. W szufladzie zauważyli coś, co ich zaintrygowało. Było tam zdjęcie, na którym był Tadeusz Sadlewski z młodą dziewczyną, wyglądającą na dwadzieścia kilka lat. Była długowłosa blondynką o zgrabnej sylwetce. Łudząco przypominała wszystkie zamordowane kobiety.

– Kolejna ofiara? – zapytał Marcin, przyglądając się zdjęciu. Gwiazdowska włożyła lateksowe rękawiczki i podniosła zdjęcie do góry. Wpatrywała się w profesora i młodą uśmiechniętą kobietę. Odwróciła zdjęcie rewersem. Z tyłu znajdował się napis Dona 2013.

– Czy na tym zdjęciu profesor się uśmiecha? – zapytała Gwiazdowska niepewnie, gdyż wyraz twarzy, jaki miał Tadeusz na fotografii, był jej

nieznany. Przy nich mężczyzna nie uśmiechał się nawet półgębkiem, zawsze był poważny. A na tym zdjęciu prezentował się inaczej. Marcin wzruszył ramionami z rozbawieniem.

– Zrobię zdjęcie tej fotki. Może system ją rozpozna. No i może pokażemy je inspektorowi, zobaczymy, jak zareaguje – zaproponował Winnicki.

Natalia kiwnęła głową, zgadzając się na pomysł Marcina. Chłopak wyjął smartfona, nakierował obiektyw na zdjęcie i już miał je w telefonie.

Pozostała zawartość szuflady nie była warta uwagi, gdyż były to flamastry, kreda oraz jakieś śmieci, więc Natalia postanowiła przejść do otwierania kolejnej.

Tym razem poszło jej szybko i sprawnie.

W drugiej szufladzie znajdowały się tylko książki do psychologii i behawiorystki. Nic podejrzanego, wszystko związane było z profesją wykładowcy. Natalia szybko zamknęła tę szufladę i otworzyła trzecią, ostatnią.

– Materiały o seryjnych mordercach – powiedziała po chwili przeglądania zawartości. – Książki po polsku i po angielsku. Jego notatki, zdjęcia z miejsca zbrodni – referowała Marcinowi, który stał nad nią.

– To też nie może być dowodem na jego winę w sprawie naszych morderstw. Tym się zajmuje i jest ekspertem, więc trudno to uczynić przesłanką świadcząca przeciwko niemu. Nie ukrywa tego, czym się zajmuje – odpowiedział logicznie Winnicki.

Oboje czuli ukłucie rozczarowania. Liczyli na to, że uda im się znaleźć coś, co albo jednoznacznie oczyści braci Sadlewskich, albo jednoznacznie pogrąży. Choć nie zależało im na dowodach obciążających. Oboje chcieli, aby ich przypuszczenia w tym wypadku były nieprawdziwe.

Natalia zamknęła szufladę i uklękła na ziemi, aby móc otworzyć szafkę. Nie walczyła z zamkiem za długo i wkrótce szarpnęła uchwyt, a drzwiczki się otworzyły.

Zaczęła wyjmować zawartość szafki na biurko, a Marcin przyglądał się każdej kolejnej rzeczy.

Czarne pudełko zawierało w sobie kilka par nożyczek, pęsety, dziwnie zaokrąglone igły oraz cienkie rurki przypominające malutkie elementy do spawania. Natalia wyjęła też dużą metalową szczypawkę oraz coś, co przypominało maszynkę do robienia tatuaży, i dwie butelki z płynami – jedna miała kolor pomarańczowy, druga różowy.

– Zrób zdjęcie wszystkiego i wyślij do Opalińskiego. Może on wie, co to jest. Płyny mają dziwne nazwy, a on robił fakultet z chemii, to może pomoże – poprosiła Natalia.

Wśród rzeczy, które wyjęła z półki, było również pudełko

jednorazowych lateksowych rękawiczek i opakowanie Lorafenu. Ten widok od razu przypomniał Gwiazdowskiej informacje otrzymane od patologa z Nowego Sącza. Komisarz skrzywiła się na ten widok, nie podobało jej się to znalezisko. Z każdą chwilą miała coraz mniej wątpliwości, że profesor Sadlewski został wrobiony. Przystawała wierzyć w zbieg okoliczności. Coraz bardziej się denerwowała, bo uświadamiała sobie, kim może być wykładowca.

Zacząła zadawać sobie pytania, czy da się to jeszcze logicznie wyjaśnić. Czy te rzeczy, które teraz znaleźli, można tłumaczyć pracą profesora? Z każdym kolejnym pytaniem czuła, jak wpada w coraz większą wewnętrzną panikę. Straciła wiarę w to, że profesor jest niewinny. Dlatego teraz najbardziej zaczęło ją interesować, jak bardzo w całą tę sprawę zamieszany jest Józef Sadlewski.

Z rozbieganych myśli wybiły ją słowa Winnickiego.

– Doktor Opaliński odpisał, że jest to sprzęt do balsamowania ciała.

– Zajebicie – powiedziała kwaśno Gwiazdowska. – Zrobiłeś zdjęcia?

– Tak, wszystkiego razem oraz każdej rzeczy oddzielnie.

– Zwijamy się. Pokażemy foty Wróblowi – westchnęła. – Może on także już ma dla nas jakieś informacje – mówiła komisarz. Czuła, że wiruje jej w głowie.

Najpewniej dali się zmanipulować, zaufali Sadlewskiemu i poszli jak po sznurku za jego radami. Natalia cały czas pytała samą siebie, czy to może być prawda, że ktoś o takim statusie, wiedzy i doświadczeniu może być kimś takim jak ci, którzy są obiektem jego naukowych zainteresowań.

Niepokoilo ją, czy inspektor wie o ewentualnych zaburzeniach brata. Jak tak, to czy celowo im go podsunął. Miała tak wiele myśli i pytań. Chciała poznać odpowiedź, ale bała się prawdy. Obawiała się, że ktoś, komu ufała, mógłby wpuścić ją na taką minę. Nie była w stanie mówić, bo krążące myśli i uświadomienie sobie tego, w jak wielkie kłopoty właśnie wpadli, odbierało jej mowę.

Oczyma wyobraźni widziała nagłówki gazet. Już teraz była pewna, że czeka ich wiele przesłuchań, i spodziewała się, że nie ominie ich też sprawa w sądzie. Wraz z tymi myślami wracały wspomnienia, co wydarzyło się po nieudanym śledztwie dotyczącym grupy Marlona. A gdy te wspomnienia powróciły, to natychmiast nowa myśl zakiełkowała, że może to robota tej przestępczej narkotykowej grupy. Może to ich zemsta za wcześniejsze działania Natalii i Józefa. Może zaplanowali wrobienie Sadlewskiego, a przy okazji wiedzieli, że narobią jej kłopotu. W końcu jakiś czas temu człowiek Marlona ją ostrzegł, że musi się mieć na baczności.

Każda opcja była teraz realna. Natalia czuła, że się dusi, że ogarnia ją znane szaleństwo. Niecałe dwa lata temu czuła się tak samo, gdy wraz

z inspektorem zostali postawieni w stan oskarżenia o źle przeprowadzone śledztwo. Absurdalność wydarzeń odebrała logiczne myślenie. Wtedy też przekonała się, że prawda może mieć różne oblicza. Wszystko zależy od tego, kto ją przedstawia. Chciało się jej krzyknąć, ale wiedziała, że musi zachować względny spokój, bo jeśli zacznie świrować, jak wtedy, to Wróbel ją odsunie, a Szramowski rozjedzie. Znaleźli się w środku czarnej dziury i trudno było skądś upatrywać pomocy. Natalia miała przeświadczenie, że się pograża, że rezygnacja przejmuje nad nią kontrolę. Nie mogła na to pozwolić. Musiała się trzymać, bo kolejnej szansy nie dostanie. Chciała tu i teraz zwinąć się w kłębek, nic nie wyjaśniać, nic do nikogo nie mówić. Przespać ten koszmar i obudzić się po wszystkim.

Opuszczając salę Sadlewskiego, najpierw uchylili drzwi, aby sprawdzić, czy mają wolną drogę. Gdy upewnili się, że korytarz jest całkowicie pusty, pospiesznie wymknęli się i zeszli na dół do auta. Od pół godziny czekał już na nich w Parku Jordana Grzesiek. Schodząc po schodach, Winnicki wysłał mu SMS-a, aby był blisko bramy.

Gdy Marcin odpalił auto, Grzesiek najdyskretniej, jak mógł, wślizgnął się do auta.

– Co tak długo? – zapytał z wyrzutem.

– Co nieco znaleźliśmy, profesor zaczyna coraz mocniej śmierdzieć – wyjaśnił Winnicki. – Miał skitrany w biurku sprzęt do balsamowania i zdjęcie z dziewczyną, która przypomina wszystkie ofiary. To wszystko średnio działa na jego korzyść.

– Studenci, z którymi rozmawiałem, nie wypowiadają się o nim pochlebnie – odezwał się Stasiński. – Mają go wręcz za psychola i oszołoma, więc może pod maską geniusza kryje się jednak ktoś niebezpieczny.

– W tym momencie mam go w dupie, bardziej interesuje mnie, czy o wszystkim wie Józef – stwierdziła markotnie Natalia. Marcin przyglądał się jej badawczo. Wydawało mu się, że Natalia utraciła siły, frustrację miała wypisaną na twarzy. A jej rezygnacja jemu też odbierała nadzieję.

– Trudno powiedzieć. Uprzedzał, że brat jest dziwny – odparł Stasiński.

– Myślisz, że ryzykowałby karierę i całe życie, polecając nam brata, gdyby wiedział, że jest seryjnym mordercą? – zapytał Marcin i spojrzał na Gwiazdowską.

– Nie wiem, to jest absurd, sama nie wiem, nie wiem – powtarzała histerycznie.

– Dobra, spokojnie, wyjaśnimy to. – Marcin, mimo że prowadził auto, co chwilę na nią spoglądał. Nie poznawał jej, nie widział jej jeszcze w takim stanie. Spojrzał w lusterko, aby zobaczyć reakcję Grześka. On

dłużej znał Gwiazdę. Kolega kiwał głową na boki, ale Winnicki nie wiedział, o co mu chodzi. Wracali na komendę w większej rozsypce, niż stamtąd wyjeżdżali.

* * *

Jeszcze w samochodzie Natalia zadzwoniła do naczelnika:

– Szefie, ściągnij do nas proroka, nie jest dobrze – zaczęła rozmowę apatycznie.

– Macie coś?

– Nie jest to rozmowa na telefon, bo nie jest dobrze – powtórzyła. – Będziemy za pół godziny w fabryce.

– Dobra, to dzwonię po Szramę – stwierdził naczelnik i się rozłączył.

Komisarz w milczeniu układała w głowie sposób rozmowy z prokuratorem. Była pewna, jak na ich ustalenia zareaguje Szramowski, znała go od lat. Dlatego chciała go odwieść od zamiaru wydania nakazu aresztowania obu Sadlewskich. Wiedziała, że takie działanie będą dla niego oczywiste i logiczne. Obawiała się reakcji proroka. Była pewna, że Szramowski będzie wściekły na nich za samowolne działania, ale miała nadzieję, że będzie umiała go uspokoić i nakłonić do współpracy. Nie miała pewności, czy jej się uda, biorąc pod uwagę jej obecny stan psychiczny. Starła się motywować do trzymania się w ryzach, bo nie chciała dać prokuratorowi satysfakcji, że ponownie ją coś złamało. Postanowiła, że gdyby nie chciał jej słuchać, sięgnie po argumenty, które zawsze do prokuratora przemawiały. Był to cios poniżej pasa, więc stanowił ostateczność.

Gdy weszli do biura, prokurator z naczelnikiem już na nich czekali. Szramowski wpatrywał się w ekran telefonu, ale kiedy ich zobaczył, błyskawicznie przeniósł na nich uwagę.

– Oby to było coś ważnego, za chwilę mam spotkanie – zaczął w protekcjonalny sposób prokurator. Był ubrany w elegancki garnitur. Fryzura, jak zawsze, prezentowała się nienagannie, na nosie widniały stylowe markowe okulary, a w ręce obracał najnowszy model iPhone'a.

– Obiad w Wierzyńku musi poczekać – odcięła mu się Gwiazdowska. – Niech sobie pan usiądzie, bo się pan zmęczy.

Szramowski cmoknął z niezadowoleniem, ale usiadł na najbliższym krześle i spojrzał gniewnie na Wróblewskiego, który tylko wzruszył ramionami.

Natalia odłożyła torebkę na krzesło przy swoim biurku i podeszła do wieszaka, aby zdjąć płaszcz przeciwdeszczowy. Grzesiek z Marcinem zrobili to samo. Zaraz potem zamknęła drzwi i stanęła na środku pokoju. Widziała po minie prokuratora, że irytuje się, że musi czekać na

wyjaśnienia.

– Zanim powiem, co znaleźliśmy i czego się dowiedzieliśmy, to chciałabym najpierw wiedzieć, czy wy coś macie? – zapytała Natalia kolegów, ale Szramowski jej przerwał:

– Pani komisarz, czy zamierza pani teraz omawiać szczegóły śledztwa? Nie mam czasu na wszystkie te duperele. Interesują mnie konkrety.

– Spokojnie, dziesięć minut pana nie zbawi, a będzie miał pan obraz całej sytuacji, która jest niewesoła. Proszę słuchać, żeby pan później nie jęczał, że coś pana ominęło – odpowiedziała spokojnie Gwiazdowska.

– Sprawdziłem akta kuratora Kowalskiej. Jako terapeuta został jej wyznaczony Marian Turecki – powiedział naczelnik, ale po krótkiej pauzie dokończył: – Ale dzień przed spotkaniem złamał nogę i wszystkich nowych pacjentów musiał przekazać Tadeuszowi Sadlewskiemu. – Spojrzał wymownie na Natalię, która kiwała głową ze skrzywionym wyrazem twarzy.

– A więc to kolejny element, który łączy go z ofiarą – podsumowała Gwiazdowska i dostrzegła, że prokurator kręci się nerwowo na krześle. Wiedziała, że nie rozumie, o czym mówią, ale nie przerywał.

– U nas nic nadzwyczajnego. Jeśli są informacje o profesorze w internecie, to mają one głównie charakter biograficzny. Jest psychologiem, który zajmuje się tematem seryjnych morderców. Uchodzi za najlepszego znawcę tego tematu w Małopolsce. Raczej wszystko w superlatywach. Nic podejrzanego i wzbudzającego niepokój – zabrał głos Krukowski.

– Do czego zamierzacie? – odezwał się w końcu nerwowo prokurator, patrząc na komisarz.

– Już wyjaśniam – westchnęła teatralnie, robiąc przerwę, która spowodowała, że Szramowski ponaglił ją ruchem ręki. – Na tę chwilę głównym podejrzanym staje się profesor Tadeusz Sadlewski.

– Że co proszę? – zapytał z gwałtownym niedowierzaniem prokurator.

– Tłumaczę – rzuciła, czując satysfakcję, że udało jej się zaskoczyć Szramowskiego. – Wedle naszych ustaleń profesor miał kontakt ze wszystkimi ofiarami, ponieważ, jak się okazało, jest psychologiem wspomagającym naszą komendę.

– No i? – znowu przerwał niecierpliwe prokurator.

– Nie powiedział nam o tym, jak również nie wspomniał, że znał wszystkie zamordowane – wyjaśniała, patrząc na Szramowskiego, który zmarszczył brwi, więc postanowiła mówić dalej. – Byliśmy u niego na uczelni i znaleźliśmy mocne dowody, które przemawiają przeciwko niemu. Miał w biurku zestaw do balsamowania zwłok, tabletki na uspokojenie, które są istotne, bo od patologa z Nowego Sącza wiemy, że

takimi środkami została otruta ofiara z morderstwa próbnego – referowała metodycznie, aby mu nic nie umknęło. – Znaleźliśmy również w biurku Sadlewskiego jego zdjęcie z nieznaną nam dziewczyną, która bardzo przypomina denatki. Chciałabym je pokazać inspektorowi Józefowi Sadlewskiemu. Może on ją rozpozna, tak jak pierwszą ofiarę – powiedziała komisarz i spojrzała na naczelnika.

– Nie wiem, czy jest to dobry pomysł – rzucił Wróblewski sceptycznie.

– Nie zapominaj o DNA inspektora na ciele piątej ofiary – dokończył naczelnik, co zdenerwowało Natalię, ponieważ tę informację chciała zostawić na sam koniec. Zamierzała najpierw przedstawić wszystkie dowody na profesora, aby ta jedna mała informacja o DNA stała się drugorzędna. Choć podświadomie wiedziała, że jest to niemożliwe.

– DNA inspektora znajdowało się na piątej ofierze? – wycedził powoli prokurator gniewnym tonem. – Co tu się dzieje? Dlaczego nic o tym nie wiem! – krzyczał.

– To nie tak – wtrącił się Winnicki.

– A jak? Bo odnoszę wrażenie, że pani komisarz pieprzy jak potłuczona. Nie wiem, co jest grane, o czym gadacie – odpowiedział prokurator.

– Panie prokuratorze, proszę panować nad słowami – zwrócił uwagę Szramowskiemu Wróblewski, a prokurator machnął ręką niezadowolony.

– Jak pan będzie cierpliwy, to wszystko pan zrozumie – powiedziała z przekąsem Natalia. – Nic pan nie wie, bo dopiero wczoraj w nocy pojawiły się pierwsze niepokojące informacje o profesorze Sadlewskim. Ale żeby nie oskarżać bezpodstawnie ludzi, którzy mają zasługi dla naszej komendy, od rana sprawdzamy, co może być prawdą, a co nie.

– Ale rano się już widzieliśmy, to mogliście choć wspomnieć, co się szykuje – pieklił się Szramowski.

– Rano jeszcze nie mieliśmy informacji o DNA i o terapii. Dopiero w ciągu dnia zaczęły pojawiać się nowe dowody – starała się zachować spokój Natalia.

– No i? – ponownie zapytał nerwowo prokurator.

– I teraz jesteśmy pewni, że profesor Sadlewski może być wmieszany w te zbrodnie. Mamy na niego dużo dowodów, zresztą to DNA też może należeć do niego. Alicja z laboratorium stwierdziła, że nie ma stuprocentowej zgodności DNA pobranego z ofiary z DNA Józefa, które mamy w bazie – tłumaczyła spokojnie komisarz, ale powoli się w niej gotowało. Słyszała, jak to absurdalnie brzmi. Jakby była na miejscu Szramowskiego, też by nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Skąd DNA inspektora w naszej bazie? – zadał pytanie prokurator, na które Natalia nie знаła odpowiedzi i samą ją to zastanawiało. Policjanci nie mieli obowiązku oddawać swoich próbek do bazy.

Znajdowały się one tam ze ściśle określonego powodu.

– Pojęcia nie mam, dlatego chciałabym to wyjaśnić – odparła najspokojniej, jak umiała.

– Jak macie dużo dowodów, to na co czekacie? Aresztujcie profesora, w czym problem? Już teraz mogę wydać nakaz – stwierdził prokurator.

– Problem polega na tym, że jak go teraz aresztujemy, to się zatnie i nic nie powie. Jeśli jest winien wszystkich tych zabójstw, to po zatrzymaniu nie wydobędziemy z niego nic. A co gorsza, to on rozszyfruje nas. Nawet pana umiejętności w prowadzeniu przesłuchań mogą okazać się daremne. On jest specem od interpretacji mowy ciała. Przejrzy nas na wylot. Będzie wiedział, jak manipulować nami i śledztwem – tłumaczyła komisarz. – Mamy zdjęcia wszystkiego, co znaleźliśmy w jego biurku w sali wykładowej na uczelni, która jest przydzielona tylko jemu.

Usłyszawszy to, Szramowski zrobił się prawie purpurowy.

– Popieprzyło was, weszliście do jego sali bez nakazu! Zrobiliście zdjęcia rzeczy z jego biurka! Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że możemy stracić te dowody. Dobry adwokat zakwestionuje wasze działania i nie będziecie na niego mieli nic – powiedział prokurator. – No, chyba że sala była otwarta i wszystkie te rzeczy, które macie uwiecznione na zdjęciach, były na wierzchu. No i mam nadzieję, że profesor został złapany za rękę na gorącym uczynku? – ironizował prokurator.

Natalia, słuchając jego wyводу, zamarła. Właśnie doszło do niej to, co zrobili. Włamali się do zamkniętej sali i do biurka, co było równoznaczne z tym, że adwokat profesora udowodni, że każdy mógł to zrobić i podłożyć te dowody.

W obliczu przedłużającej się ciszy Szramowski znowu się odezwał:

– Tak myślałem, więc teraz wymyślcie jakiś mądry sposób, aby te dowody, które tam są, nie przepadły – rzucił, wbijając wściekły wzrok w Natalię. – Jak się pani będzie tłumaczyć z tego, że wiedzieliście o tych rzeczach?

– Chciałam, aby Józef pomógł potwierdzić to wszystko legalnie. – Gwiazdowska odezwała się ciszej, niż zamierzała.

– Naszym asem w rękawie ma być policjant, którego DNA było na jednej z ofiar, a do tego jest bratem głównego podejrzanego? Bomba – rzucił cynicznie, po czym stwierdził: – Chcę poznać pani plan, może nie jest tak głupi, jak się teraz wydaje.

Natalia wzięła głęboki oddech, chciała się uspokoić, aby wiarygodnie przedstawić swoje przemyślenia.

– Chciałam z Józefem wyjaśnić, dlaczego jego DNA jest w naszej bazie. Jeśli będzie umiał to logicznie wytłumaczyć, to wtedy powiem mu, dlaczego o to pytam. Pokażę podpisy jego brata pod raportami

policyjnymi, dam mu to zdjęcie profesora z młodą kobietą, które było w jego biurku na uczelni. Zobaczę, jak na to wszystko zareaguje. Zrobię to u nas na komendzie. Jeśli jest w to umoczony, to trudno mu już będzie stąd wyjść.

Szramowski słuchał Natalii, kręcąc się nerwowo na krześle.

– Okej, założmy, że inspektor wyjaśni pani obecność swojego DNA w naszej bazie, w końcu jest policjantem operacyjnym, więc różne rzeczy mogą się zdarzyć. Powie, że nie miał pojęcia, że brat ukrył przed panią znajomość z ofiarami. Ogólnie rzecz biorąc, uwiarygodni się pięknymi słówkami, a pani w swojej naiwności mu uwierzy. A on po pani wyjściu zadzwoni do brata i opowie, co i jak. I wtedy profesor się zwinie. Jak my to później wszystko wyjaśnimy? – przedstawiał hipoteczny przebieg wydarzeń Szramowski.

Natalia od początku przypuszczała, że ten plan nie spodoba się prokuratorowi. Była pewna, że wolałby zatrzymać w areszcie obu Sadlewskich i dopiero wtedy wyjaśniać poszczególne kwestie.

– Oczywiście, jeśli profesor jest winny – dorzucił Szramowski jakby od niechcienia.

– Znam Józefa od dawna, za bardzo mu zależy na pracy, aby to wszystko zmarnować. Jakby wiedział, że jego brat jest mordercą, toby mi go nie polecił do współpracy. Po co by dawał go nam na tacy? – pytała histerycznie Natalia, a prokurator przyglądał się jej z dezaprobatą. Natomiast Wróblewski zaczynał się niepokoić. Znał ten zapał i desperację podwładnej. Już raz broniła tak zapalczywie Józefa i miał wielką nadzieję, że i tym razem inspektor jest wart tej walki.

– A może wiedział o działaniu brata i nie mógł już tego znieść, więc go wystawił – włączył się w dywagacje Stasiński.

– Za dużo tu przypuszczeń. Dopóki sam nie powie, jaka jest prawda, to można snuć tysiące możliwych scenariuszy – stwierdził Wróblewski, ale prokurator nie wytrzymał.

– To jest jakiś obłąd. Ekspert, którego poleca FBI, nagle okazuje się seryjnym mordercą? Człowiek, który od lat pracuje na uczelni, jest psychologiem policyjnym, okazuje się psychopatą? Lepiej dobrze to sprawdźcie, bo będzie smród na całą Polskę, jeśli wasze oskarżenia się nie potwierdzą – irytował się, nerwowo obracając w rękach smartfona.

– Myśli pan, że dla nas to jest łatwe? Spędziliśmy z profesorem kilka dni, słuchaliśmy jego rad i działaliśmy według jego instrukcji. – Natalia powoli zaczynała się denerwować. Miała wrażenie, że ta rozmowa brnie w niebezpiecznym kierunku i Szramowski będzie znowu chciał wszystko na nich zrzucić, jak przy sprawie Rudego. – Pan nie miał okazji z nim za dużo rozmawiać, więc nie wie pan, co to znaczy. Człowiek patrzy się na pana i od razu wie, co pan myśli. Zna się na ludziach, zna ich psychikę, doskonale obserwuje mimikę i mowę ciała, ma pełną

władzę nad każdą osobą.

Prokurator fuknął.

– Potrzebujecie pomocy, może Abwehry albo CBS.

– Chyba pan oszalał – zareagowała gwałtownie komisarz, a Szramowski pogroził jej palcem, jak małemu dziecku. – To nie jest sposób na dyskretne załatwienie tej sprawy – uniosła się. – Narobi pan dymu. Nie dadzą Józefowi spokoju, zniszczą jego, a profesor i tak się wywinie. Nie pozwolę na to, aby znowu pan to zrobił Józefowi.

– Gwiazda, nie widzisz, jak bardzo się pojechało – zareagował wulgarnie Szramowski. – Kompletnie nie panujecie nad tym, co się stało. Nie wiadomo teraz, jak się za to wszystko zabrać. Najprawdopodobniej wasz kluczowy spec od pierwszego dnia grał wam na nosie. Pogubiliście się. Za cienkie Bolki jesteście na tę sprawę.

– Tak samo cienkie jak i pan. Jak ściągnie pan Abwehrę czy CBS, to miesza ją pana z błotem. Przecież to pan pozwolił, aby seryjny morderca brał udział w przesłuchaniu jako ekspert – postanowiła zagrać va banque Gwiazdowska.

– Ja pozwoliłem? To pani mi powiedziała, że najlepszy psycholog w Krakowie stworzył dla was profil psychologiczny sprawcy i że nikt inny lepiej nie pomoże w tej sprawie! – krzyknął prokurator.

– A pan nie ma swojego mózgu? Mógł mnie pan sprawdzić, ale się panu nie chciało – odparła Gwiazdowska, a naczelnik za plecami prokuratora dawał jej gestami do zrozumienia, aby odpuściła. Pozostali policjanci przysłuchiwali się tej rozmowie. Wiedzieli, że wchodzi już na poziom osobistych urazów. – Taka sama moja wina, jak i pana. Skąd miałam wiedzieć, że może być takim potworem, skoro został polecony przez jednego z najlepszych policjantów w wydziale narkotykowym, a dodatkowo ma nieposzlakowaną opinię nawet w FBI. Jakim cudem miałam od początku wiedzieć, że jednak może być pojebem? – To ostatnie słowo wybrzmiało na całe biuro.

Zapadła cisza, prokurator nerwowo ruszał nogą i Natalia miała wrażenie, że jakby mógł, toby w nią teraz rzucił smartfonem, który trzymał w ręce. Jako pierwszy milczenie przełamał Wróblewski.

– Jestem zdania, aby najpierw porozmawiać z Józefem, tu u nas. Zobaczyć, jak zareaguje. Jeśli zechce z nami współpracować, to sprawa będzie jasna i albo nam pomoże schwytać brata, albo przedstawi dowody na to, że wszystko to, co udało nam się zgromadzić, jest zbiegiem okoliczności – tłumaczył spokojnie, aby przywrócić neutralną atmosferę. – Jest też oczywiście trzecia opcja, że zacznie kombinować, ale wtedy już jego udział w tej sprawie będzie pewny.

– Wiecie, że jak to spieprzymy, wszyscy za to zapłacimy. Dałem się wciągnąć w niezłe gówno. Mogłem od początku posłuchać instynktu i zgłosić tę sprawę ludziom, którzy wiedzą, co robią – odezwał się

wkurzony prokurator.

– To nie instynkt, tylko tchórzostwo – powiedziała komisarz, patrząc prosto w oczy Szramowskiemu. – Nie może być pan dobrej myśli? Zatrzymamy profesora i będzie po sprawie.

– Chyba że nie jest mordercą, a wtedy nastąpi spektakularna kompromitacja – odparł złośliwie Szramowski.

– Mogę panu obiecać, że jak okaże się, że profesor, mimo zdobytych dowodów, nie jest sprawcą, to się wycofam i zrobi pan, jak zechce – stwierdziła Gwiazdowska.

– Gwiazda, od dziś jesteś u mnie na cenzurowanym – zareagował Szramowski, a Natalia poczuła wściekłość.

– Doprawdy? – zapytała, ale wiadomo było, że nie czeka na odpowiedź. – To chyba muszę panu przypomnieć, kto panu uratował dupę w sprawie Rudego. A może cofniemy się piętnaście lat i pogadamy o sprawie, za którą został pan zatrzymany – mówiła ogólnie, ale Szramowski zrobił się czerwony i żuchwa zaczęła mu chodzić z nerwów. – Pan nadal nie rozumie, że najlepiej współpracować i układać się z ludźmi, z którymi przebywa się na co dzień, a nie z tymi, których widuje się raz do roku. – Patrzyła, jak nerwowo drgało całe jego ciało, nie kontrolował tego. – Nie jest moim marzeniem pracować z panem, ale jak trzeba, to trzeba i doskonale pan wie, że nigdy nie chciałam pana udupić, mimo że kilka razy pan na to zasłużył – mówiła twardo, spokojnie patrząc na niego, a on milczał.

Natalia ze Szramowskim znali się wiele lat. On był uczniem jej ojca i ich ścieżki zawodowe splatały się ze sobą od początku. Nie przepadali za sobą i w pewnym sensie ciągle ze sobą rywalizowali o to, kto będzie sprawniejszy w działaniu i kto wyjdzie zwycięsko z potyczek śledczych. W ciągu piętnastu lat znajomości bywały sytuacje, w których to komisarz wyciągała pomocną rękę do prokuratora, mimo że uważała, że na to nie zasłużył. Wtedy gdy zniszczył im wielomiesięczne śledztwo dotyczące handlu narkotykami w Krakowie, początkowo chciała, aby poniósł konsekwencje nieprofesjonalnego zachowania. Ale im dłużej sprawa się ciągnęła, tym bardziej dochodziła do wniosku, że największą karą dla Szramowskiego będzie konieczność pracy z policjantami, których pracą zdeptał. Nie bała się go i nie czuła przed nim respektu, ale starała się nie zaogniać stosunków z nim. Jednak gdy następowały chwile takie jak ta, to sięgała po argumenty ostateczne, które przypominały mu, że to dzięki niej nie został odsunięty od wykonywanego zawodu.

– Skończmy te wspominki, bo nie mają one teraz znaczenia – próbował uspokoić atmosferę naczelnik.

Gwiazdowska nie przestawała patrzeć na Szramowskiego. Chciała, aby czuł jej wzrok i determinację, dlatego dopiero po chwili się

odezwała.

– Możemy mieć jeszcze więcej dowodów, ale prosiłabym, aby pan prokurator sprawdził dokładnie akta Brunona Wrońskiego. Czy są w nich jakiegokolwiek informacje o tym, że mógłby mieć kiedykolwiek kontakt z Tadeuszem Sadlewskim. Może są jakieś raporty, na które nie zwróciliśmy uwagi – mówiła ugodowo. – Gdyby się okazało, że na przykład profesor był psychologiem przy sprawie Wrońskiego, to cała układanka będzie miała ręce i nogi.

Prokurator kiwnął głową i wstał z miejsca, poprawiając poły eleganckiej marynarki.

– Dobrze byłoby sprawdzić też, czy Sadlewski nie pracował kiedyś w Nowym Sączu – dodał grzecznie Marcin.

– Zadzwoń, jak coś ustalę – powiedział sucho Szramowski, po czym bez pożegnania wyszedł z biura, prawie trzaskając drzwiami. Po jego wyjściu zapadła cisza, którą przerwał naczelnik:

– Źle zrobiliście, włamując się do sali wykładowej Sadlewskiego.

– To jak mieliśmy zdobyć potwierdzenie naszych przypuszczeń? – odezwał się Winnicki.

– Szrama ma rację, trzeba było zatrzymać profesora, gdy odkryliście punkt wspólny łączący go z dziewczynami – odpowiedział Wróblewski.

– Naczelniku, to by było mało, on by się wywinął. Profesor znalazłby logiczne wyjaśnienie i Szrama powiedziałaby, że marnujemy czas na niewinną osobę i że jesteśmy niewdzięczni, bo profesor bezinteresownie nam pomagał – odpowiedziała mu Natalia. – Teraz mamy tyle dowodów, że tylko pozostaje wyjaśnić sprawę z Józefem. Gdy okaże się czysty, namówię go do współpracy. Jestem przekonana, że gdy profesor zostanie aresztowany, to nie powie prawdy, dlatego w Józefie nasza nadzieja – stwierdziła Natalia.

– Ale przecież mając takie dowody jak jego podpis pod raportami, info, że był terapeutą piątej ofiary i jego DNA, Szrama mógłby wydać nakaz przeszukania sali na uczelni i mieszkania. Wtedy zdobędziemy legalnie i oficjalnie kolejne dowody – stwierdził Stasiński.

– Niby tak, ale widzicie, jak jest – westchnął Wróblewski.

* * *

Natalia długo się zbierała do rozmowy z Józefem Sadlewskim. Ostatnio tyle się wydarzyło, że trudno jej było poskładać myśli. Mimo soboty komisarz była pewna, że inspektor jest w pracy.

Po długiej debacie z Wróblewskim zdecydowali, że to ona pójdzie do Józefa, a nie będą go wzywać do siebie, bo to mogłoby wywołać niepotrzebne zainteresowanie innych.

Początkowo Natalia chciała sama załatwić tę sprawę z inspektorem, tak jak sprawę Alejandro. W końcu uznała, że lepiej będzie, jak jednak weźmie ze sobą Marcina. To wyjątkowa sytuacja, więc wymagała wyjątkowego podejścia. Obawiała się, że osobiste emocje zaburzą jej trzeźwy osąd sytuacji. Winnicki nie znał Józefa, więc mógł racjonalnie reagować na zachowanie inspektora. Zdawała sobie sprawę, że ostatnio była częstym gościem w wydziale do walki z przestępczością narkotykową. Nie podobało się jej, że zbyt dużo łączy ich sprawę z policjantami z drugiego wydziału. Nie wróżyło to nic dobrego. Kiedy złoży oficjalny raport, przełożeni od razu dostrzegą udział kolegów z innego wydziału w tej sprawie. Dlatego konieczne było wyjaśnienie gnębiących ją wątpliwości. A najbardziej zależało jej na tym, aby być lojalna względem inspektora i jego ludzi.

Przed drzwiami biura wydziału do walki z przestępczością narkotykową Natalia wzięła głęboki oddech, czując bicie serca i spoczone ręce. Marcin zauważył jej wahanie i cicho powiedział:

– Dasz radę.

Natalia kiwnęła głową i pewnym krokiem weszli do biura.

– Pani komisarz znowu u nas – rzucił zaniepokojony Alejandro.

– Mam sprawę do szefa, jest u siebie? – Starła się być miła. Nie chciała, aby młody policjant po ostatnim spotkaniu zaczął znowu się obawiać. Marzyła o tym, żeby mieć tę rozmowę z głowy. Kompletnie nie mogła skupić się na luźnej rozmowie.

– Tak, robi harmonogram działania akcji, którą mamy za kilka dni – odparł młody policjant, przyglądając się jej badawczo. Komisarz kiwnęła głową i ruszyła do gabinetu inspektora, ale Alejandro zatrzymał ją w pół kroku.

– Czy już wiecie, kto zabił Amelię? – zapytał.

Natalia pokręciła głową z niezadowoleniem i natychmiast przypomniała sobie, że miał się gdzieś zadekować i nie wychylać do czasu rozwiązania sprawy.

– Mamy podejrzenia, ale jeszcze sprawdzamy nowe dowody. Jak będzie wiadomo coś na sto procent, to dam ci znać – odpowiedziała wymijająco i ponownie ruszyła przed siebie. Nie mogła go zapytać w obecności reszty kolegów, dlaczego jest w pracy, więc tego też zamierzała dowiedzieć się od inspektora.

Zapukała w otwarte drzwi gabinetu. Kiedy Józef ją zobaczył, uśmiechnął się niepewnie.

– Co się stało? – rzucił. – Chyba nie chcesz znowu rozmawiać o Alejandro?

Natalia spojrzała na niego poważnie.

– Myślałam, że tę sprawę mamy już załatwioną, ale widzę, że Alejandro nadal jest w pracy. Co jest grane?

– W papierach go nie ma, jest tu nieoficjalnie – odparł Józef. – Mam trudną akcję, potrzebuję go.

– Wiesz, że to ryzykowne – rzuciła Natalia i nie wiedzieć dlaczego ściszyła głos. – Pod wieloma względami, ale nie mam teraz czasu ich wszystkich wyjaśniać.

Komisarz zawsze lubiła Józefa, był sympatyczny, wesoły i można było z nim porozmawiać na różne tematy. Wcześniej od czasu do czasu spotykali się po pracy, on wpadał do nich z żoną lub wybierali się wspólnie do restauracji. Józef był przeciwieństwem Tadeusza, różnili się zarówno wizualnie, jak i pod względem osobowości.

Jej relacje z inspektorem nawet po zawalonym śledztwie i po procesie były dobre, choć prywatnie ich życie towarzyskie prawie przestało istnieć.

Gwiazdowska weszła głębiej do gabinetu, a Marcin za nią.

– Marcin, zamknij drzwi – poprosiła partnera.

Sadlewski spojrział na nią uważnie, ale nic nie powiedział. Był zaskoczony jej zachowaniem i powagą.

– Nie mam czasu na konwenanse i dyplomację, bo sprawa jest delikatna i poważna – zaczęła niepewnie. – Liczę na twoją szczerość. Jeśli nie odpowiesz na moje pytania albo będę miała wątpliwości co do twojej szczerości, to Szramowski przejmie sprawę – starała się mówić spokojnie, ale miała wrażenie, że z nerwów głos jej drga. – Przepraszam – szepnęła.

– O czym mówisz? – spoważniał inspektor. – Przecież sprawę z Alejandro załatwiłem, nie będzie kłopotów.

– Nie chodzi o Alejandro.

– To tym bardziej nie rozumiem – odparł inspektor, wbijając w nią wzrok.

– Znamy się wiele lat, przyjaźnimy się i oczekuję szczerości. – Dalej nie odpowiadała na jego pytanie.

– Dobrze, ale muszę wiedzieć, o co ci chodzi – powiedział spokojnie, bacznie się jej przyglądając.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego w policyjnej bazie jest twoje DNA?

– Słucham?

– Wyjaśnij, z jakiego powodu twoje DNA jest w systemie. Nie mamy obowiązku oddawać do bazy odcisków palców ani materiału biologicznego – wytłumaczyła raz jeszcze komisarz.

Sadlewski w milczeniu przyglądał się to Natalii, to Marcinowi.

– No dobra – westchnął. – Pamiętasz, jak kilka lat temu w czasie jednej z akcji w mieszkaniu dilerki wywiązała się strzelanina? Bandziory były przygotowane na nasze przyjście, ktoś nas sypnął. Była jatka, krew lała się strumieniami. Wszystko zakończyło się kiepsko. Zginęło pięciu moich ludzi, a kolejnych pięciu trafiło do szpitala. Z gangusami nie było

lepiej. Później znaleziono w tym mieszkaniu zwłoki dwóch młodych dziewczyn. Oprócz prokuratora generalnego śledztwo prowadziło CBS. Prowadzali własne śledztwo, aby ustalić, kto popełnił błędy. Wtedy też pobrano od wszystkich materiał biologiczny, aby wiedzieć, które dowody należą do gangsterów, a które do nas. Od tego momentu moje DNA jest w bazie. Pamiętasz to, prawda? – zapytał spokojnie inspektor, a Natalia pokiwała głową. Faktycznie wtedy Sadlewski wspominał jej o tym zajściu. Poczwała ulgę. – Czy teraz możesz mi wyjaśnić, dlaczego mnie o to pytasz?

Gwiazdowska krótko przyglądała mu się w milczeniu, bo zbierała się na odwagę.

– Przy piątej ofierze znaleźliśmy DNA, które pasuje do twojego – powiedziawszy to, nie spuszczała z niego wzroku.

– Nie rozumiem – odezwał się poważnie Sadlewski.

– Dziś rano na cmentarzu Rakowickim znaleźliśmy piątą ofiarę z portfolio, które widziałeś w poniedziałek. Pod paznokciami miała krew, która nie należała do niej. Ala z laboratorium wyodrębniła DNA, a system pokazał zgodność tego DNA z twoim profilem – powiedziała powoli. Chciała mieć pewność, że inspektor dobrze zrozumie. Jednak on milczał, czekając na ciąg dalszy. – Twój brat współpracuje z nami od samego początku, pomagał nam stworzyć profil psychologiczny mordercy, był przy przesłuchaniu jednego z podejrzanych i pomógł go wykluczyć jako sprawcę – kontynuowała komisarz, a Marcin, stojąc przy drzwiach, obserwował inspektora.

– Co ma jedno z drugim? – zapytał Sadlewski, a Natalia westchnęła. Domyślała się, że mówi nieskładnie i nie dziwiła się, że Józef nie może połączyć faktów i wyciągnąć wniosków.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twój brat pracuje w naszej komendzie jako psycholog? – nie odpowiedziała na pytanie Natalia, tylko zadała swoje.

– Przecież to nie jest tajemnicą, a po drugie sądziłem, że sam to zrobi. Nie wiedzieliście o tym? – zapytał szczerze zdziwiony inspektor.

– Nie powiedział tego ani że znał wszystkie ofiary – odparła, a Józef opadł na oparcie krzesła z wyrazem zszokowania na twarzy, bo zaczynało docierać do niego, do czego zmierza Natalia. – Pod raportami policyjnymi każdej ofiary jest informacja, że odbyły spotkanie z psychologiem i był nim twój brat. To on rozmawiał z każdą z zamordowanych dziewczyn, a nam tego nie powiedział.

– Może ich nie rozpoznał. Ma dużo studentów, dużo twarzy – próbował tłumaczyć inspektor.

– Jasne, można byłoby tak przypuszczać, ale mamy też inne dowody – kontynuowała Natalia. – Znaleźliśmy w jego biurku na uczelni sprzęt do balsamowania zwłok i tabletki uspokajające, które morderca podawał

swoim ofiarom – wyjaśniała komisarz, ale inspektor jej przerwał.

– Sala jest na uczelni, chyba każdy może tam wejść. Może to nie jego rzeczy – stwierdził, przyglądając się Gwiazdowskiej.

– Sala jest przypisana tylko i wyłącznie do twojego brata, na to też są dowody – wyjaśniła i przerwała na chwilę. – Popatrz na zdjęcie i powiedz, czy rozpoznajesz kobietę obok twojego brata? – Dała znak Marcinowi, aby pokazał zdjęcie, które wykonał swoim telefonem. Winnicki podszedł do biurka inspektora i położył przed nim swojego smartfona. Sadlewski nachylił się nad aparatem i prawie natychmiast odpowiedział:

– To Dona, córka Tadeusza. Mieszka w Ameryce. – Było słychać w jego głosie ulgę. – Brat dwadzieścia pięć lat temu, studiując w Stanach, był w krótkim związku z Lizą, którą poznał na uczelni. To z nią ma Donę. Jak się córka urodziła, to się rozstali. Tadeusz jest ciężki we współżyciu – wyjaśnił Józef, jakby sami tego nie wiedzieli. – Widziałem ją raz w życiu, jak była małą dziewczynką. Byliśmy na wakacjach w Los Angeles i wtedy poznałem Lizę i Donę. Tadeusz ma z nią regularny kontakt. Raz w roku jeździ do Stanów, ale często rozmawiają przez Skype’a – mówił, nie odrywając oczu od zdjęcia.

– To skoro ją widziałeś, jak była dziewczynką, skąd wiesz, że kobieta na tym zdjęciu to Dona? – zapytała logicznie komisarz.

– Jest identyczna jak jej matka – odpowiedział szybko inspektor i dodał: – Ale co Dona ma z tym wspólnego?

– Łudząco przypomina wszystkie ofiary.

Sadlewski jeszcze raz spojrział na zdjęcie i się skrzywił.

– No dobra, wal prosto z mostu. Podejrzewacie Tadeusza, że zabił te dziewczyny?

– Wszystkie dowody na to wskazują, łącznie z DNA – stwierdziła komisarz.

– Mówiłaś, że DNA było moje, więc jak może świadczyć przeciwko Tadeuszowi? – pytał inspektor, ale nie z zamiarem zaatakowania Gwiazdowskiej, tylko z chęcią wyjaśnienia absurdalnej dla niego sytuacji.

– Alicja z laboratorium przyznała, że tylko pewne cechy tego materiału biologicznego pasują do ciebie, więc równie dobrze może to być DNA twojego brata.

– Dlaczego miałby zabić te dziewczyny? Jaki miałby motyw? – pytał z niedowierzaniem Józef.

– Też chcielibyśmy to wiedzieć – mruknęła pod nosem Natalia. – Może tworząc razem z nami profil psychologiczny mordercy, wyjawiał motyw, czyli miał ochotę na makabryczną grę. Może chciał sprawdzić, jak to jest być seryjnym mordercą. Może zrobił to z przyczyn naukowych.

– Co ty opowiadasz! Kto mógłby zabić człowieka dla celów naukowych? – Sadlewski spojrzał na nią, aby upewnić się, że nie żartuje, stawiając takie tezy. – Całe życie zawodowe poświęcił, aby zrozumieć, w jaki sposób myślą i postępują seryjni mordercy, a teraz miałyby się przeistoczyć w jednego z nich?

– Może miał dość teorii, chciał poczuć w praktyce, co się dzieje z psychiką takiego zabójcy? – rzuciła komisarz i patrzyła, jak wyraz twarzy inspektora staje się z każdą chwilą bardziej posępny.

– Tylko zaburzona osoba mogłaby się zdecydować na takie działania. Nie zauważyłem, aby Tadeusz ostatnio był inny niż zwykle. Zachowywał się i mówił jak zawsze – oświadczył Józef, a Natalia wiedziała, że musi mu podać kolejny dowód na winę jego brata.

– Tadeusz był terapeutą piątej ofiary, czego też nie powiedział. Nie mógł jej zapomnieć, bo leczył ją trzy miesiące. – Patrzyła, jak w oczach Józefa pojawia się coraz większy szok. – Czekamy jeszcze na potwierdzenie dwóch mocnych dowodów. Jeśli się potwierdzą, to twój brat nie będzie miał szans się wybronić.

– A może prawdziwy morderca go wrabia. Dużo ludzi nie lubi Tadeusza – powiedział, ale słychać było, że sam już nie wierzy w te słowa.

– Także rozważaliśmy tę ewentualność, ale kolejne dowody tylko ugruntowują jego winę. Jeśli ktoś go wrabia, to robi to doskonale. Nie wiem, jak mógłby teraz udowodnić, że te dowody są spreparowane. Szrama nie da mu wiary – tłumaczyła metodycznie Natalia. – Potrzebujemy twojej pomocy – powiedziała, przyglądając się Sadlewskiemu.

– W czym? – szepnął inspektor. Natalia widziała, że przedstawione dowody załamały go, bo tak samo jak ona zdawał sobie sprawę z konsekwencji, kiedy okaże się, że to jego brat jest seryjnym mordercą.

– Chcielibyśmy, abyś porozmawiał z bratem. Nas traktuje z dystansem, a ty go znasz, wiesz, jaki jest – przekonywała Natalia.

– Wiesz, że umie rozszyfrować ludzi. Wystarczy, że na nich patrzy. Domyśli się, że coś kombinuję – stwierdził z niepewnością w głosie Józef.

– Jesteśmy krok przed nim, wiemy, że może być sprawcą. Możesz się przygotować na spotkanie z nim. Jesteś policjantem, który pracował pod przykrywką, więc jak bandziory dały się zwieść, to może uda się to z twoim bratem. – Komisarz starała się myśleć racjonalnie. Marcin nie odzywał się, bo był pewny, że inspektor szybciej zaufa Natalii niż jemu.

Inspektor wstał i zaczął chodzić nerwowo po pokoju. Natalia z Marcinem przyglądali mu się w ciszy. Chcieli dać mu czas na przemyślenie propozycji. Choć z drugiej strony nie miał wyboru. Po chwili komisarz odważyła się znowu odezwać.

– Czy macie jakiś dom na uboczu lub inne miejsce, które mogłoby

posłużyć do balsamowania ciała? – zapytała.

Sadlewski złapał się za głowę i spojrzał na nią z przerażeniem w oczach.

– Co ty opowiadasz, mój brat i balsamowanie zwłok? Owszem, jest aspołeczny, jest specyficzny, ale nigdy nie wykazywał zapędów morderczych.

Natalia nie skomentowała słów inspektora, bo zdawała sobie sprawę, jak musi to być dla niego trudna sytuacja. Po drugie, cały czas oczekiwała na odpowiedź na zadane pytanie.

– Poza mieszkaniem na Kazimierzu nie mamy innych domów czy mieszkań. Brat oczywiście mógł kupić coś bez mojej wiedzy, nie mam z nim aż tak bliskiego kontaktu, aby mnie informował o wszystkich swoich przedsięwzięciach. Jedyne miejsce, które jest duże i mogłoby posłużyć do tego celu, to nasz grobowiec na cmentarzu Rakowickim – rzucił jakby od niechcena, choć ten pomysł wydawał mu się absurdalny. Komisarz miała wrażenie, że była to forma żartu ze strony inspektora.

– Duży jest?

– Zajeście duży – odpowiedział z rezygnacją w głosie Sadlewski, gdyż uświadomił sobie, że faktycznie grobowiec rodzinny mógłby być miejscem zbrodni. Jakby się głębiej zastanowić, to byłoby wręcz idealne miejsce.

– Pójdiesz tam z nami? – spytała Natalia. Józef pokiwał potakująco głową. – Mógłbyś się spotkać z bratem na niezobowiązującą rozmowę i zorientowałbyś się, czy jest w nim coś niepokojącego.

– To będzie podejrzane – rzucił Józef, krzywiąc się. – Przeważnie rozmawiam z nim telefonicznie. Widujemy się tylko z okazji świąt, bo Łucja nalega, żeby go zaprosić. Tak samo jak wy, my nie najlepiej czujemy się w jego towarzystwie – przyznał.

– To może wpadniesz do niego nieumówiony. Tak z zaskoczenia i zobaczysz, jak zareaguje – zaproponowała Gwiazdowska. Sadlewski zamknął oczy i pokręcił przecząco głową. – Lepiej, żebyśmy razem to zrobili, a nie Szramowski, bo wiesz, co on potrafi. Wtedy też ciebie umoczy. Będzie udowadniał, że na pewno wiedziałeś, co profesor robi, no bo jak policjant mógłby nie wiedzieć, że jego brat jest seryjnym mordercą?

– Przestań to powtarzać! – podniósł głos Sadlewski i prawie natychmiast przeprosił gestem, że się uniósł. – Po prostu nie wierzę w to. Jest wkurzający i irytujący, ale nigdy nie miał problemów z prawem, nie wykazywał agresywnych zachowań – mówił jakby sam do siebie. – Pomogę wam, ale tylko po to, żeby udowodnić, że to jedno wielkie nieporozumienie. – Inspektor był wzburzony.

– Jeśli tak się stanie, będę szczęśliwa. Uwierz mi, wcale nie chcę, aby

okazało się, że człowiek, któremu zaufałam w tak ważnym śledztwie, jest sprawcą tego wszystkiego. Cała nasza praca zostanie ośmieszona. Wszystko, co zrobiliśmy, przestanie mieć znaczenie. Wyjdziemy na durni, a tego nie chcę – tłumaczyła Gwiazdowska, a Marcin przy drzwiach tylko potakiwał głową.

– Dziś już jest za późno, abyśmy poszli sprawdzić grobowiec na cmentarzu Rakowickim. Wzbudzilibyśmy zbyt duże zainteresowanie. Znowu jakieś pismaki by się przyplątały. Lepiej umówmy się rano – odezwał się Marcin, wprowadzając nową energię do rozmowy. Natalia i Józef przytaknęli.

– Nie zawieź mnie. Nie wydaj nas bratu, bo jeśli jest sprawcą, to zwieje. A jak zwieje, to będziemy mieć przekichane. Przechodziłeś już przesłuchania z CBS i wydziałem wewnętrznym. Wiesz, jak traktują ludzi – powiedziała Natalia, przyglądając się inspektorowi.

– Nie powiem mu. Nikomu nie powiem – odparł płaczącym tonem.

– Wydaje mi się, że Tadeusz sam tego chciał. Gdyby zależało mu na tym, abyśmy się nie dowiedzieli, kim jest, nie pomagałby nam – rzuciła komisarz, licząc, że może to w jakiś sposób pocieszy inspektora.

– Musimy pamiętać, że nieustannie powtarzał, że te zbrodnie to gra, więc to, co dla nas robił, też może być częścią tej reguły – odezwał się Winnicki. – Teraz musimy przewidywać jego ruchy. Nie jest pospolitym mordercą. W tym jest coś więcej. Przykro mi, inspektorze, ale trzeba porzucić płonne nadzieje. – Natalia z Józefem słuchali Marcina jak jedyne go głosy rozsądku. – Ludzie nas zaskakują i nigdy nie wiemy, co się w nich czai.

Następnie przeszli do omawiania szczegółów następnego dnia. Gdy byli pewni, że mają już ustalone działania, pożegnali się. Kiedy opuszczali gabinet Sadlewskiego, był zdruzgotany, nawet nie podniósł się, aby ich odprowadzić do drzwi. Wyszli stamtąd, zamykając drzwi za sobą. Gdy wkroczyli do biura, w którym pracowali policjanci inspektora, panowała w nim całkowita cisza. Fakt, że drzwi do gabinetu były zamknięte w czasie spotkania, świadczył o tym, że omawiali poufną sprawę. Podwładni Sadlewskiego wyglądali na zaskoczonych. Natalia wiedziała, że zastanawiali się, z jaką sprawą przyszedł do szefa ludzie z innego wydziału, że nie byli w to wtajemniczeni.

– Do zobaczenia – rzuciła Gwiazdowska, wychodząc z biura.

Policjanci tylko skinęli głowami, odprowadzając ich wzrokiem do drzwi.

– I co myślisz? Nie posypie się? – zapytał Marcin, gdy wchodzili do windy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, dlatego trzeba mu zrobić ogon – stwierdziła ze smutkiem Gwiazdowska. – Najlepszy byłby Groszek, ale nie wiem, czy da radę zarwać kolejną noc.

Wrócili do swojego biura i ku zadowoleniu Natalii okazało się, że żaden z kolegów nie wyszedł. Łącznie z naczelnikiem czekali na wiadomości, jakie przyniosą Natalia z Marcinem.

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć procent Józef jest czysty i nie wiedział o tym, co może wyprawiać jego brat – odezwała się od wejścia komisarz.

– Powiedział, że będzie współpracował, bo zależy mu na tym, aby udowodnić, że brat nie jest tym, za kogo go bierzemy – włączył się Winnicki.

– Jesteśmy umówieni z nim na jutro. Mają na cmentarzu Rakowickim ogromny grobowiec, który mógłby być miejscem przechowywania naszych ofiar – stwierdziła Natalia i doszło do niej, jak musi to głupio brzmieć. – Obiecał, że jutro też pójdzie do brata, nie uprzedzając go o swojej wizycie. Chcę go wziąć z zaskoczenia.

– Niby mu wierzymy, ale byłoby lepiej go pilnować – rzucił Marcin.

– Mogę ja. Eliza wyjechała z małą do matki, więc jestem sam w domu. Nie lubię siedzieć wieczorami przed telewizorem w samotności, to mogę poobserwować inspektora – zgłosił się Marek dobrowolnie. Wrócił do komendy dwie godziny temu, po odespaniu nocnej obserwacji Wrońskiego.

– Pilnowanie gówna da, przecież może do niego zadzwonić – odezwał się Krukowski.

– Pewnie, że może, ale chcę mu ufać – odezwała się stanowczo Natalia. Zapadła cisza. Gwiazdowska miała wrażenie, że koledzy w ten sposób chcą dać jej do zrozumienia, że jest naiwna i kieruje nią sympatia do inspektora, ale ona naprawdę wierzyła Józefowi.

– Na dziś fajrant. Jutro aresztujemy profesora albo odzyska dobre imię – stwierdził naczelnik i wrócił do swojego gabinetu po płaszcz i teczkę. Pozostali policjanci też zaczęli sprzątać stanowiska pracy.

– Będą jaja, jak się potwierdzi, że to profesor jest sprawcą – odezwał się Makowski. – Oznaczałoby to, że wszystkich oszukał, nie tylko nas, ale i ludzi na znacznie wyższych szczeblach.

– Żal tylko Józefa. Wyobrażacie sobie, że ktoś wam mówi, że wasz bliski to seryjny morderca, a wy nawet nie mieliście o tym pojęcia, mimo że pracujecie w policji – dodała Gwiazdowska.

* * *

Natalia dotarła do domu przed dwudziestą pierwszą i nie mogła przestać myśleć o braciach Sadlewskich. Nie była przekonana, czy dobrze zrobili, odpuszczając jeszcze dziś aresztowanie profesora. Może powinni byli przed jego kamienicą postawić patrol. Jeśli Józef się złamie

i zadzwoni do brata, to profesor zniknie. Wiedziała, że nie organizując obserwatora przed mieszkaniem Tadeusza, podjęli ogromne ryzyko, ponieważ za ucieczkę profesora zapłacą wysoką cenę. Bała się, że okażą się naiwni. Wiedziała również, że jak wyśle patrol na Kazimierz, to musiałyby wtajemniczyć w ich podejrzenia i plany kolejne osoby, a to też nie było dobre rozwiązanie. W tej sprawie nie było dobrego wyjścia, każde wiązało się z ryzykiem.

Weszła do mieszkania prawie całkowicie ogarniętego ciemnością. Tylko z pokoju syna dobiegało blade światło. Przypomniała sobie, że w ciągu dnia Jacek pisał SMS-a z przypomnieniem, iż dzisiaj w nocy ma służbę. Była niepokieszona, gdyż potrzebowała rozmowy z nim. Oboje lubił Józefa, więc chciała się podzielić z mężem swoimi obawami względem kolegi i sytuacją, w jakiej się znaleźli.

Zdjęła mokre buty i poszła przywitać się z synem. Była pewna, że zastanie u niego Patryka, gdyż zawsze gdy Tomek był w domu sam, towarzyszył mu przyjaciel. Kurtuazyjnie zapukała do drzwi i je otworzyła. Zdziwiła się, bo Tomek był sam. Oglądał coś na komputerze.

– Cześć, sam jesteś?

– Cześć, Patryk poszedł z rodzicami na wspólną kolację – odpowiedział syn, zatrzymując filmik na ekranie.

– No ładne rzeczy, może jest szansa, żeby ponownie stali się rodziną – rzuciła radośnie komisarz.

– Taaa, jasne, zwłaszcza że pan Krzysztof oznajmił, że ma nową dziewczynę i Patryk będzie miał rodzeństwo – odpowiedział sceptycznie Tomek.

– To zmienia postać rzeczy – stwierdziła Natalia. – Jadłeś coś?

– Tak, są naleśniki, dla ciebie też.

– Chodź ze mną do kuchni na chwilę, opowiesz, co słyhać – zaproponowała Gwiazdowska, bo miała ochotę oderwać myśli od śledztwa i tego, co czeka ich jutro. Syn skinął głową z aprobatą.

Weszli do kuchni i Natalia zobaczyła na stole naszykowaną dla niej porcję naleśników. Znowu miała wyrzuty sumienia, bo ona nigdy nie zostawiała mężowi tak przygotowanego jedzenia. Zwykle była w biegu i sprawy domowe załatwiała z doskoku.

– Co nowego w szkole? – rzuciła, otwierając lodówkę, aby wyjąć dla nich sok.

– Nic, jest początek roku, wszystko się rozkręca. Choć Krawczyk już zaczyna świrować z lekturami – mówił, popijając duże łyki pomarańczowego soku.

– To chyba trzeba zacząć już czytać, żeby nie było później problemów. Wiesz, jaka ona jest – powiedziała banalnie komisarz.

– Mamo, od czego są streszczenia i filmiki na YouTubie? – odpowiedział chłopak, dając jej do zrozumienia, że jest naiwna, myśląc,

iż będzie czytał wszystkie lektury.

– Umiejętność czytania czasem się przydaje, a znajomość pewnych książek sprawia, że nie musisz się jako dorosły człowiek wstydzić w czasie rozmowy z innymi.

– Kto gada o lekturach z liceum? – znowu zripostował chłopak.

Natalia pomyślała, że syn w zasadzie ma rację. Jeśli już rozmawiała z koleżankami o tym, co czytała poza aktami spraw, to były to współczesne książki, a nie lektury szkolne.

Jej rozmyślenia przerwał nieśmiały głos Tomka.

– Tak sobie pomyślałem, wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale może to przemyślcie – zaczął mgliście, a Natalia przyglądała mu się z uwagą. Znała ten sposób mówienia i wiedziała, że syn będzie chciał ją o coś prosić. – W ferie organizowane są kursy z kryminalistyki dla licealistów. Uczą podstaw i ciekawostek, jak zabezpieczać ślady, pokazują metody i techniki, jakimi dzisiaj posługują się laboratoria. Może by mi się to przydało na przyszłość.

Gwiazdowska była zaskoczona prośbą syna. Niby wiedziała, że chciałby iść w ich ślady, ale jednak nie spodziewała się, że tak poważnie będzie to traktował już teraz. Nie widziała nic złego w takich kursach, a wręcz przeciwnie, uważała, że można się na nich wiele nauczyć, nie tylko do przyszłej pracy.

– W Krakowie są takie kursy? – zapytała.

– Tak, na Uniwersytecie Jagiellońskim – odpowiedział z entuzjazmem Tomasz.

Na chwilę Natalię zmroziła ta informacja, ale szybko uznała, że do tego czasu sprawa z profesorem Sadlewskim się wyjaśni. Przecież nie każdy wykładowca to potencjalny seryjny morderca.

– Dowiedz się, gdzie trzeba się zapisać i ile to będzie kosztować. Myślę, że tato też się zgodzi – powiedziała.

– Dzięki, mamu, jesteś najlepsza – powiedział Tomek i wyszedł entuzjastycznym krokiem z kuchni, pozostawiwszy Natalię samą ze swoimi myślami.

Była pewna, że tej nocy szybko nie uśnie. Pytania i wątpliwości wzmagały nielubiany przez nią ucisk w głowie. Sprawa z profesorem Sadlewskim zmuszała ją do głębokiej analizy ich działań. Ponownie wróciły myśli, jak zdumiewający i nieprzewidywalni są ludzie. Tyle lat spędziła w tej pracy, a ciągle była zaskakiwana. Kolejne wydarzenia zawodowe udowadniały, że nie może podchodzić do takiej pracy rutynowo.

* * *

Marcin z Alicją również wrócili do domu późno, ponieważ długo siedzieli w aucie przed komendą razem ze Stasińskim, Makowskim i Krukowskim.

Winnicki streszczał im dokładny przebieg spotkania z inspektorem Sadlewskim. Koledzy byli ciekawi jego reakcji. Sytuacja należała do nadzwyczajnych i dlatego trzeba było liczyć się z nietypowym zachowaniem inspektora.

Nie mogli przestać rozważać przyczyn, które sprawiły, że profesor zdecydował się na tak makabryczne i wymyślne zabójstwa, skoro nigdy wcześniej nie wykazywał takich skłonności. Rozpatrywali różne opcje i tworzyli teorie. A co najzabawniejsze, żadna z nich nie musiała być prawdziwa, ale byli tak poruszeni tą sprawą, że nowe pomysły same przychodziły im do głowy.

Zastanawiali się także, jak praca policjanta kryminalnego może wpłynąć na ich psychikę. Czy istnieje obawa, że pewnego dnia odbije im i przejdą na stronę bandziorów, a inni policjanci będą ich ścigać. Alicja tłumaczyła im, że umysł ludzki to wielka zagadka, nigdy nie wiadomo, jak zareaguje na nowe wydarzenia, doświadczenia i przeżycia. Według laborantki nikt nie powinien być pewny siebie na sto procent, a tym bardziej drugiej osoby. Walczewska była zdania, że profesora powinno się przeanalizować tak samo, jak analizuje się wszystkich seryjnych morderców, czyli należało zacząć od dzieciństwa. Ale oni nic o nim nie wiedzieli, więc taka rozmowa i tak nie miała sensu. Inspektor Sadlewski byłby najwłaściwszą osobą, która mogłaby im pomóc zrozumieć, czy w życiu profesora pojawiły się jakieś aspekty, które mogły zasiać w nim zwierzęcy instynkt do takich działań. Jednak w obecnej sytuacji było już za późno, aby poświęcić temu czas. Musieli działać, a dopiero później będą diagnozować Sadlewskiego i dochodzić do przyczyny jego postępowania.

Koledzy zadawali mnóstwo pytań Marcinowi, czy naprawdę niczego nie zauważył, mając kontakt z profesorem i będąc w jego mieszkaniu. Winnicki zapewniał ich, że profesor żadnym gestem czy słowem nie zdradził się, że mógłby być takim potworem.

– Owszem, jest niemiły, bywa obcesowy, ale na tej podstawie nie mogliśmy sądzić, że może być sprawcą tych zabójstw. Zresztą inspektor nas uprzedzał o takim sposobie bycia brata – tłumaczył. – Trzeba będzie pogadać z jego studentami, tymi co byli z nami w czasie tworzenia profilu psychologicznego – stwierdził.

– Po co, przecież oni nie zorientowali się, że i ich oszukuje – stwierdził Makowski.

– Pewnie uczył ich tak, jak z nami tworzył profil, czyli przekazał im w pewnym sensie fikcyjną wiedzę. Ukierunkowywał ich myślenie na własne tory – odpowiedział Winnicki.

– To jest porypane. Według mnie żaden człowiek nie umie się tak doskonale kontrolować, aby dokonywać takich zabójstw, a później swoim zachowaniem nie zdradzić tego, co zrobił. Tylko robot bez uczuć i emocji mógłby to przyjmować na chłodno i po dokonaniu takich morderstw funkcjonować normalnie.

– To nie tak – zareagowała Alicja. – Są różnego rodzaju zaburzenia. Może on akurat ma takie, w którym nie okazuje emocji, bo ich w sobie nie ma – wyjaśniła, a koledzy patrzyli na nią, oczekując dalszych informacji. – Czytałam kiedyś taki artykuł, w którym opisywano przypadki ludzi, którzy nic nie czują. Radość, smutek, gniew są im znane tylko w teorii. Nauczyli się je okazywać i wiedzą, przy jakich okazjach trzeba te emocje uzewnętrzniać. Jakby grali emocje, bo tego wymaga od nich społeczeństwo. Jednak gdyby to od nich zależało, to kompletnie nie pokazywaliby żadnych odczuć.

– Nic ich cieszy, nic nie bawi i nie smuci. To oznacza, że nic dla nich nie jest ważne i nie robi na nich wrażenia? – zapytał zaintrygowany Krukowski.

– Bardzo często są to ludzie po traumatycznych przejściach. Ten brak uczuć to jest pewien rodzaj ucieczki przed tym, co ich spotkało – odpowiedziała Alicja. – Nie urodzili się w takim stanie, tylko ich umysł został wprowadzony w taki stan. To jest rodzaj ich bunkru, zasłona przed brutalnym światem.

– Myślicie, że profesor doznał jakiejś traumy, która wyzwoliła w nim chęć zabijania? Musiałoby to być coś, o czym inspektor nie wiedział – rozważał Makowski.

– Inspektor twierdzi, że nie mają bliskich relacji. Był też czas, kiedy profesor uczył się w Stanach i nie kontaktował się przez jakiś czas z bratem – odparł Marcin. – Jeśli dostaniemy potwierdzenie z Nowego Sącza, że w czasie próbnego morderstwa on tam był, to będzie świadczyć, że od około półtora roku, a może nawet dłużej myślał o takich zbrodniach i je planował. Przez ten cały czas nikt się nie domyślił, że zaszła w nim taka zmiana. Musiał nauczyć się kontrolować i zachowywać się jak zawsze. Planowanie i działanie długo trwało, a on nie zdradzał sobą nic. Musi być chorą osobą.

– A co będzie, gdy się okaże, że to nie on jest sprawcą? – nagle rzuciła pomysł Alicja.

– To możemy mieć problemy – odpowiedział Winnicki. – Nie dość, że przewalimy kontakty z ekspertem, to jeszcze inspektor będzie miał do nas wty, a prokurator eksploduje, że zmarnowaliśmy czas.

– Czyli lepiej dla nas, żeby okazało się, że to on jest sprawcą. Zatrzymamy go i będzie po sprawie – podsumował Makowski, a reszta markotnie przytaknęła.

– W tej sprawie już nic nie będzie lepszym rozwiązaniem – skwitował

Marcin.

* * *

– Jeśli myślisz, że to koniec, to się grubo mylisz. – Marcin z Alicją usłyszeli za plecami słowa, kiedy wchodzili do klatki na Cystersów.

– Oliwia, co ty tu robisz? – zrobił krok w bok Winnicki, przyglądając się dawnej koleżance. Wyglądała, jakby była w amoku, miała rozszerzone źrenice i oczy jej błyszczały.

– Poskarżysz się prokuratorowi? – wybuchła, robiąc krok w ich kierunku, co zaniepokoiło Marcina.

– Alu, idź do mieszkania, pogadam z Oliwią – poprosił Walczewską, a ona bez dyskusji skinęła głową. Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi klatki schodowej, Marcin znowu się odezwał.

– Trzeba było posłuchać mojej partnerki, a ominęłoby cię spotkanie ze Szramowskim.

– Jak zawsze wysługujesz się innymi, bo nie masz jaj, żeby się skonfrontować – odparła butnie, trzymając się pod boki.

– Przy pierwszym spotkaniu powiedziałem ci, żebyś dała spokój. Ale chciałaś pokazać, że jesteś silniejsza od wymiaru sprawiedliwości. – Widział, że Oliwia zastanawia się, jak wybrnąć z tej nieprzemyślanej sytuacji. W jej oczach widoczny był chaos. Chyba nie do końca przemyślała swoją wizytę u niego. – Ktoś ci naopowiadał bzdur, że media mogą robić, co chcą. Ten żaloszny naczelny nie jest dobrym nauczycielem etyki zawodu.

– Już nie pracuję w Kryminalnym Krakowie – rzuciła bez zastanowienia, ale za chwilę pożałowała tego, gdyż wyszło, że plan Szramowskiego się powiódł. – Ale nie odpuszczę, zrobię wam koło pióra.

– Każdy ma swój rozum i może o sobie decydować – odpowiedział Marcin. – Ta sprawa nie jest warta tego, aby już na starcie skreślać się w tym zawodzie.

– Pierdol się – rzuciła. – Mam takie materiały, że się nie pozbieracie, jak je opublikuję. Każda gazeta czy portal będą je chciały mieć. Poczekam tylko do końca sprawy, aby znowu nie było, że przeszkadzam w śledztwie.

Marcin uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Jestem ciekawy, skąd masz takie materiały. Jesteś podrzędną dziennikarką, która jeszcze nic nie osiągnęła – powiedział z lekceważeniem.

– Najwyraźniej morderca uznał inaczej – chlapnęła w nerwach i dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że nie powinna była tego ujawniać.

– Słucham? – zapytał Marcin, ale wiedział, że dobrze usłyszał.

– Tak, tak – rzuciła z parsknięciem zaskakującej dumy. – We wtorek dostałam kopertę z materiałami o morderstwach, ale też szczegółowe informacje na wasz temat. I nie zamierzam tego zostawić. – Każde wypowiedane słowo ociekało jadem. – Z chęcią dodam też coś od siebie na twój temat.

– Aha, to teraz postanowiłaś być współniczką seryjnego mordercy? – odparł spokojnie Winnicki. – Jesteś tak samo głupia i naiwna jak w liceum. Jedno moje słowo do Szramowskiego, a cała Polska dowie się, jak desperacko chciałaś mnie zatrzymać przy sobie. Jak ubzdurałaś sobie coś, czego nie było.

– Jesteś świnią – krzyknęła, a jej słowa odbiły się echem po spokojnym o tej porze osiedlu. – Jeszcze zobaczymy, kto na tym gorzej wyjdzie – stwierdziła, a Marcin westchnął.

– Artykuł dwieście siedemdziesiąt sześć kodeksu karnego: „Kto niszczy, uszkadza, czyni bezużytecznym, ukrywa lub usuwa dokument, którym nie ma prawa wyłącznie rozporządzać, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch”. Mógłbym dorzucić też artykuł dwieście trzydzieści dziewięć kodeksu karnego, ale już ten pierwszy jest wystarczający, abyś przekreśliła bajkową przyszłość – odparł spokojnie, po czym otworzył drzwi do klatki schodowej, rzucając na odchodne: – Do zobaczenia u Szramowskiego.

Kątem oka widział, jak Oliwia nie rusza się z miejsca. Zdecydowanie to spotkanie nie przebiegło tak, jak je zaplanowała.

Marcin nie był pewny, czy powiedziała mu prawdę o materiałach od mordercy. Ale wiedział, że musi o tym wspomnieć Natalii, bo dobrze byłoby jednak odzyskać te materiały, jeśli faktycznie Szulc jest w ich posiadaniu.

Dzień 7.

Kraków, 27 września 2015 roku, niedziela

Mimo niedzieli wczesnym rankiem Natalia, Marcin i inspektor Sadlewski spotkali się przed wejściem na cmentarz Rakowicki od ulicy Prandoty. Chcieli jak najwcześniej załatwić sprawę ze sprawdzeniem rodzinnego grobowca Sadlewskich. Byli pewni, że w niedzielę może być znacznie większy ruch na cmentarzu niż w dni powszednie. Zwłaszcza że dziś pogoda pierwszy raz od sześciu dni była słoneczna. Zrobiła się złota ciepła jesień. Było przyjemnie ciepło. Natalia miała nadzieję, że nawet natura daje im znak, że ten słoneczny i promienny dzień zakończy ich sprawę.

Marcin obawiał się, że Oliwia zjawi się i znowu będzie węszyć, zadawać pytania i fotografować ich poczynania. Od kilku dni miał nawyk oglądania się za siebie. Miał wrażenie, że popadł w manię prześladowczą. Ale ten lęk nie był bezpodstawny, w końcu dawna koleżanka z liceum dzień wcześniej zapewniała, że nie zamierza odpuścić. Znał ją na tyle, aby wiedzieć, że takie deklaracje nie są w jej wypadku tylko częścią gadaniną. Po skończonym liceum przekonał się, jak potrafi być uciążliwa. Poza listami, które mu wysyłała, kiedy już studiował i chciał zakończyć z nią znajomość, to ona wystawała pod uczelnią, zaczepiała jego i jego znajomych. Trudno było się jej pozbyć. Dlatego teraz Marcin wiedział, że w stosownym momencie będzie musiał powiedzieć Natalii o wieczornej wizycie Oliwii i o materiałach, które rzekomo dostała od mordercy. Przypuszczał, że gdyby poinformował o tym Szramowskiego, to dziennikarka już siedziałaby przed prokuratorem i byłaby zmuszona oddać przesyłkę. To, że Oliwia nie przyszła do nich z otrzymanym materiałem, wiedząc, jakie informacje zawiera, stawiało ją na złej pozycji. Winnicki nawet nie chciał myśleć, jakie konsekwencje jej groziły, dlatego ciągle walczył sam ze sobą, czy powiedzieć o tym, czy nie. Sam nie był pewny, czy będzie to miało teraz jakieś znaczenie.

Komisarz wcześniej rano otrzymała informacje z obserwacji prowadzonej przez Marka Groszkowskiego. Przekazał jej, że inspektor

wczorajszego wieczoru po wyjściu z komendy pojechał prosto do domu i nigdzie nie wychodził. Dlatego liczyła na to, że dotrzymał słowa i nie kontaktował się z bratem.

– Nie wiem, czy się w ogóle tam dostaniemy. Od lat grobowiec nie był otwierany. Długo trwało, zanim znalazłem klucze do niego – oznajmił inspektor, gdy szli między alejkami. Słysząc było w jego głosie pewność, że za chwilę udowodni, że ich podejrzenia są bezpodstawne.

– Kto oprócz ciebie ma jeszcze do niego klucze? – zapytała Natalia.

– Rodzice.

– Czyli teoretycznie profesor nie miał swojego kompletu? – dopytywała Gwiazdowska.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – oznajmił chłodno Józef.

Komisarz domyślała się, że jest zły i że ma do niej pretensje, iż podejrzewa jego brata o takie czyny, ale nie było innego wyjścia, jak tylko sprawdzić każdy kolejny trop.

Podeszli przed ogromny grobowiec, który był ogrodzony niewysokim metalowym ozdobnym płotem. Dookoła niego były resztki zielonej trawy i kwiatów. Miejsce wyglądało na zadbane. Widać było, że ktoś regularnie pielęgnował niewielką zieloną przestrzeń.

– Matka tu przychodzi, jak jest ciepło, raz na dwa tygodnie, aby sprzątać – odezwał się inspektor tak, jakby czytał w myślach Natalii.

Weszli przez malutką furtkę i stanęli przed metalowymi drzwiami grobowca.

– Były otwierane – stwierdził Marcin, a gdy zobaczył pytający wzrok inspektora Sadlewskiego, wskazał palcem na bruzdy w płycie chodnikowej przed drzwiami. – Wyglądają na świeżo wyżłobione.

Gwiazdowska z Sadlewskim kucnęli, aby z bliska przyjrzeć się zagłębieniom.

– Ktoś regularnie je otwierał w ostatnim czasie – odpowiedziała komisarz, patrząc na inspektora ze smutkiem.

Józef westchnął i wsadził klucz do zamka. Spodziewał się, że otwarcie drzwi nie będzie łatwe, ponieważ według niego ostatni raz grobowiec otwierano dobre dziesięć lat temu. Dlatego jego zdziwienie było niezmierne, gdy drzwi otworzyły się bez trudu i nawet nie zaskrzypiały.

Spojrzał na Natalię i Marcina z zaskoczeniem. Gwiazdowska miała wrażenie, że wraz z bezproblemowym otwarciem drzwi zaciętość i uraza na twarzy inspektora zmieniła się w smutne zaciekawienie. Powoli wszedł do środka, a policjanci za nim.

– Ożeż kurwa – rzucił Józef, gdy zobaczył wewnątrz grobowca.

Gwiazdowska i Winnicki stanęli za jego plecami jak wmurowani. Grobowiec został przerobiony na kamienny pokój. Na środku znajdował się stół do wykonywania sekcji zwłok, podobny do tego, jaki miał doktor Opaliński w komendzie. Pod ścianą z jednej i z drugiej strony ustawiono

piętrowe łóżka. Naprzeciwko wejścia, przy ścianie usytuowany był stolik, a na nim rozłożone były narzędzia, które już kojarzyli, bo podobne znaleźli w biurku profesora na uczelni. Natalia podeszła bliżej i zaczęła przyglądać się pozostawionym rzeczom. Dostrzegła płyny do konserwacji, różnego rodzaju olejki i kosmetyki. Kiedy patrzyła na to wszystko, aż ją zmroziło.

– Pod łóżkiem jest aparat – odezwał się Marcin. Założył lateksowe rękawiczki i schylił się, aby podnieść sprzęt. Bateria w aparacie nie była wyladowana, więc można go było uruchomić.

Inspektor Sadlewski nie był w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa, tylko stał jak zamurowany. Powoli omiatał wzrokiem całe pomieszczenie tam i z powrotem. Przerażenie na jego twarzy było najlepszym komentarzem do całej sytuacji.

– W aparacie są zdjęcia wszystkich dziewczyn. Dokumentował poszczególne etapy swojego działania. Niezbyt mądrze. Taki był ostrożny i tak niby wszystko przewidział, a zostawił taki dowód – skomentował z niedowierzaniem Winnicki.

– Dzwonię na komendę, żeby przysłali techników. Trzeba skrupulatnie zabezpieczyć te dowody – powiedziała Natalia, a inspektor kiwnął głową, jakby znajdował się w stanie katatonii.

– Tylko niech będą dyskretni, aby nie pojawiło się nieproszone towarzystwo – stwierdził Marcin oględnie, ale Natalia zrozumiała, o co mu chodzi, i kiwnęła głową.

Postanowili poczekać na pojawienie się techników. Nie chcieli i nie mogli ryzykować, że w międzyczasie przez przypadek pojawi się w tym miejscu profesor i będzie chciał się pozbyć pozostawionych dowodów. Jeszcze nie wiedział, że oni odkryli, kim jest, co robił i gdzie, więc może chciał zacierać ślady. Wykonał swój plan i to wszystko nie było mu już do niczego potrzebne. Natalia nie rozumiała, dlaczego się tego nie pozbył zaraz po podrzuceniu ostatniej ofiary. A może planował więcej morderstw?

– Ale dlaczego? – nagle po długim czasie Józef wypluł z siebie pytania.

Natalia miała wrażenie, że gdy milczał, starał się znaleźć jakieś wytłumaczenie. Ale normalnemu człowiekowi nie mieści się w głowie, aby tak precyzyjnie zaplanować zbrodnię. To jednoznacznie świadczyło o tym, że profesor Sadlewski działał umyślnie. W jego postępowaniu nic nie było przypadkowe czy spontaniczne. Gwiazdowska obserwowała Józefa, którego oczy były teraz rozbiegane w panice. Nie była w stanie wyobrazić sobie, co się czuje, gdy członek rodziny jest wyrachowanym, okrutnym mordercą, który manipuluje wszystkimi dookoła.

– Musisz z nim porozmawiać – powiedziała Natalia, a Sadlewski spojrzał na nią mętным wzrokiem.

– Mam teraz do niego iść i powiedzieć, że wiem o wszystkim

i poprosić o wyjaśnienie? Tak po prostu? – pytał zdruzgotany.

– Nie może pan mu nic powiedzieć. Trzeba to rozegrać inaczej – rzucił Winnicki.

– Pojedziemy z tobą. Będziesz miał podsłuch. Wszystko będzie pod kontrolą. Potrzebujemy, aby się przyznał, i wtedy wejdziemy – planowała Gwiazdowska.

– Myślisz, że mi wytłumaczy, co się stało, że dla przyjemności zaczął zabijać? Mój brat naukowiec, ten, który zawsze myśli racjonalnie? – mówił mechanicznie inspektor.

– Przykro mi. Czasem nie da się przewidzieć ludzkich zachowań, nawet jak kogoś długo znamy. Może nam się tylko wydawać, że wiemy o nim wszystko – starała się tłumaczyć komisarz.

Z daleka zobaczyli idących techników na czele z Bartkiem fotografem. Po tym, co Natalia przekazała Wioli, która przyjmowała jej zgłoszenie, dziewczyna w odpowiedni sposób skompletowała ekipę, która miała zabezpieczyć odnalezione miejsce.

– Dziś nie będzie się wam tu nudzić – rzuciła Natalia, gdy mijała Adama Górnego.

– Domyślam się. Po relacji Wioli jestem pewny, że całą niedzielę spędzimy tutaj – odpowiedział bez zachwyty. – Dobrze, że choć pogoda dziś sprzyja.

Komisarz zrelacjonowała im, co udało się tym razem odnaleźć. Dziś nie można było powiedzieć, że nie mają na czym pracować. Policjanci jeszcze chwilę przyglądali się, jak technicy przygotowywali się do zadań, po czym wrócili do aut.

Teraz nie mogli sobie pozwolić na spontaniczne działanie, każdy krok musiał być przemyślany i perfekcyjnie zrealizowany. Nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać po profesorze. Nie należał do zabójców, którzy zabiją na oślep pod wpływem furii, ale musieli też zakładać, że może zrobić bratu krzywdę, gdy dowie się, że zna prawdę. W końcu był seryjnym mordercą, który zaplanował zbrodnię prawie doskonałą. Natalia przez całą drogę na komendę obserwowała Józefa. Milczał, w czym nie było nic dziwnego. Gwiazdowska martwiła się o jego stan psychiczny. Wiedziała, że inspektor dużo już przeżył i przetrwał, ale teraz chodziło o jego rodzinę, o kogoś bliskiego i nie była pewna, czy się nie załamie. Musiała być dobrej myśli, ale nie zapomniała o tym, że dla Józefa to osobista sprawa i emocje mogły wziąć górę.

* * *

W drodze z cmentarza Natalia obdzwoniła wszystkich kolegów łącznie z naczelnikiem Wróblewskim. Była niedziela, więc większość z nich była

pod telefonem, a nie w komendzie. Gdy usłyszeli, co udało się odnaleźć, zadeklarowali natychmiastowe pojawienie się w fabryce.

Weszli do komendy i gdy byli już na swoim piętrze, a Józef wszedł do ich biura, Marcin zatrzymał Natalię.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął, a ona spojrzała na niego podejrzliwie. – Wczoraj wieczorem przed klatką czekała na mnie Oliwia. Podobno zrezygnowała z pracy w Kryminalnym Krakowie.

– I dobrze, mądra dziewczyna – przerwała mu Natalia, ale on pokręcił przecząco głową.

– Nie do końca. W złości przyznała się, że dzień po tym, jak została znaleziona pierwsza ofiara, ona dostała kopertę z materiałami o morderstwach i o nas, ponoć od mordercy.

– Co? I idiotka zachowała to dla siebie? – krzyknęła Natalia. Rozejrzała się na boki, czy nikt jej nie usłyszał, ale ze względu na świąteczny dzień korytarz był pusty.

– Nie dość, że nie powiedziała, to jeszcze mnie szantażowała, że nie odpuści i upubliczni informacje o nas – dodał niezadowolony Marcin. Natalia nabrała tchu, a po chwili wypuściła głośno powietrze.

– Dobra, na razie ani słowa nikomu – rzuciła. – Po aresztowaniu profesora zajmiemy się tą sprawą. Teraz nic nam to nie daje, że coś dostała od mordercy, bo my już wiemy, kim on jest. Ale nie odpuścimy jej tego – dodała i ruszyła do biura.

Gwiazdowską zdenerwował od wejścia widok Szramowskiego, ale szybko doszła do wniosku, że może to i dobrze, że i on się zjawił, najpewniej zawiadomiony przez naczelnika.

Machinalnie spojrzała na inspektora, bo doskonale wiedziała, że mężczyźni się nie lubią, zwłaszcza że prorok zniszczył finał ich ponad półrocznego śledztwa. Wtedy Sadlewski omal nie pobił Szramowskiego. Od czasu rozpraw sądowych inspektor go nie widział, a teraz był na jego łasce. Gwiazdowska podejrzewała, że prokurator gdyby chciał, mógłby postawić inspektorowi zarzuty i dopatrywać się jego udziału w całej sprawie. Natalia była jednak pewna, że inspektor nie musi się obawiać, że Szramowski go zaatakuje.

– Dzięki, że jesteście, dziś musimy zakończyć tę sprawę – powiedziała komisarz, ale prokurator jej przerwał, jak to miał w zwyczaju. Starał się mówić tak jak zawsze, jakby nie było wczorajszej scysji.

– Zanim zaplanujemy wizytę inspektora u brata, to jeszcze kilka informacji – przerwał, spojrzał na Sadlewskiego, po czym dodał z naciskiem: – Na dobitkę.

Wszyscy skupili spojrzenia na proroku.

– Tak jak pani komisarz sobie życzyła, sprawdziłem dokładnie dokumentację sądową Brunona Wrońskiego – zrobił znowu prawie niezauważalną pauzę, bo chciał spojrzeć na Natalię, aby sprawdzić, czy

doceni jego wysiłki. – Oczywiście okazało się, że profesor Sadlewski miał z nim kontakt w czasie jego sprawy sądowej. Był biegłym psychologiem, który miał ocenić jego stan psychiczny oraz ewentualne zaburzenia. Nie wiedzieliśmy tego przy zatrzymaniu Wrońskiego, bo z niewiadomych mi przyczyn ta część akt została utajniona. Profesor nas okłamał, twierdząc, że niewiele może powiedzieć o Wrońskim. – Starał się mówić w taki sposób, aby nie patrzeć na inspektora. – Profesor Sadlewski w czasie sprawy w sądzie miał sporo czasu na rozmowę z Wrońskim. Dostał pozwolenie na gruntowne przebadanie go od strony psychologicznej. Nie wiem, dlaczego ten zbok nie przyznał się do rozmów z psychologiem sądowym, ale jak widzimy, obaj milczeli w tej kwestii.

Zapadła cisza.

– To jeszcze ja dorzucę coś do koszyka dowodów – włączył się Krukowski i wszyscy przerwali spojrzenia na niego. – Przed waszym przyjściem dzwoniła ta młoda policjantka z Małej Wsi. Zaskoczyło mnie, bo w końcu jest niedziela, no ale najwyraźniej wszyscy mamy problem z prawidłowym wykorzystaniem weekendu – zażartował. – Koleżanka z Małej Wsi powiedziała, że od wczoraj przeszukiwała wszelkie możliwe źródła, które mogłyby potwierdzić lub wykluczyć, czy profesor Tadeusz Sadlewski kiedykolwiek był u nich lub w Nowym Sączu. Po wielu godzinach spędzonych na telefonie udało jej się ustalić, że w tym okresie, który nas interesuje, profesor przebywał w Nowym Sączu, gdyż przez miesiąc prowadził zajęcia z psychologii ze studentami. Nie umiała jednak znaleźć powiązania pomiędzy nim a zamordowaną wtedy dziewczyną.

Inspektor siedział w milczeniu, ze zdruzgotanym wyrazem twarzy.

– Zamordowana dziewczyna nie była jego studentką, więc nie wiadomo, gdzie ją poznał – dokończył Krukowski.

– Nie był tam zatrudniony jako psycholog policyjny? – dopytywała Gwiazdowska.

– Nie, komenda w Nowym Sączu jest za mała, aby przydzielić im kogoś takiego na stałe. W wyjątkowych sytuacjach psycholog dojeżdża, ale profesor Sadlewski nigdy z nimi nie współpracował – wyjaśnił Krukowski.

– Z jednej strony można to uznać za kolejny dowód przeciwko niemu, ale ze względu na brak punktu, który połączyłby profesora z zamordowaną tam półtora roku dziewczyną, każdy adwokat to podważy.

– Mamy dużo twardych dowodów, więc ta informacja z Małej Wsi może być tylko dodatkiem, który rozwieje wątpliwości – odezwał się naczelnik i westchnął. – No dobra, co teraz robimy?

– Józef musi dostać podsłuch i odwiedzić profesora – stwierdziła Natalia. – Marek, Igor i Grzesiek pojedą z nami jako wsparcie.

Zakładamy, że dziś profesor będzie sam, ale nigdy nie wiadomo, jaki poziom szaleństwa go ogarnął. Niby wydaje się, że działa w ściśle zaplanowany sposób i tylko wtedy dokonuje zbrodni, ale nie wiemy, czego możemy się spodziewać, gdy Józef go zaskoczy.

– Pamiętajcie, że wasze bezpieczeństwo jest najważniejsze – odezwał się Wróblewski. – Jeśli zorientujecie się, że profesor może stanowić zagrożenie dla Józefa, wzywajcie wsparcie.

– Myśli pan, że w szóstkę sobie nie poradzimy? – odezwał się Makowski, a naczelnik wzruszył ramionami.

– A skąd wiesz, co ma w domu? Potrafił przygotować płyny do balsamowania, to może potrafi skonstruować domową bombę i będzie chciał rozwalić pół budynku. Nie wydaje mi się, aby człowiek tak gruntownie wykształcony nie brał pod uwagę tego, że w końcu ktoś się zorientuje, co robił, więc musi być na to gotowy – odpowiedział naczelnik. – Nasłuch musi być taki, że my tutaj z prokuratorem też będziemy wszystko słyszeć.

Policjanci pokiwali głowami.

Natalia sięgnęła po telefon, aby zadzwonić po jedynego technika, który został w komendzie, aby założył inspektorowi podsłuch. Tą osobą niestety okazał się Wojciech Adamczyk.

– Do dupy, na posterunku został Adamczyk. Jak pozna szczegóły, to leżymy i kwiczymy – rzuciła Natalia, kiedy się rozłączyła. Wszyscy wiedzieli, że Adamczyk jest donosicielem i że o każdej akcji informuje komendanta głównego.

– To trzeba wymyślić inny powód zastosowania podsłuchu – odparł od niechcienia prokurator. Wszyscy spojrzeli na niego. Uważali, że jest ostatnią osobą, która będzie chciała dokładać do tej sprawy kolejne kłamstwo.

– Powiem, że muszę wejść na chatę do dilera, aby z nim pogadać i obczaić, co się tam u niego święci. Taka standardowa akcja – odezwał się po raz pierwszy inspektor. – Adamczyk nic do mnie nie ma, więc mi uwierzy.

– Niech będzie – zgodziła się Gwiazdowska. Była pewna, że Adamczyk nie będzie drążył. Raczej przyjdzie wściekły, że musi być w niedzielę w pracy.

* * *

Po godzinie wszystko było już gotowe i jechali w stronę Kazimierza. Inspektor oklejony podsłuchem starał się uspokoić myśli. Zastanawiał się, jak się zachować, aby brat, otwierając drzwi, już go nie rozszyfrował. Powtarzał sobie, że musi być opanowany i traktować

Tadeusza jak obcego człowieka. Było to niezwykle trudne zadanie, gdyż mimo specyficznej relacji, jaka zawsze ich łączyła, byli jednak najbliższą rodziną.

Zgodnie z planem w południe inspektor Sadlewski stanął przed bramą mieszkania na ulicy Jakuba. W pierwszej chwili rozejrzał się po dobrze znanej okolicy. Nie był tu od dawna, a teraz odżyły wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Wybrał numer rodzinnego mieszkania na domofonie i czekał, aż z głośnika usłyszy głos brata.

– Słucham?

– Tu Józef, mogę wejść? – starał się mówić w opanowany sposób, ale czuł ekscytację. Miał nadzieję, że brat nie wychwyci od razu jego poruszenia i nietypowego zachowania. Inspektor był pewny, że Tadeusz prędzej czy później domyśli się, że coś jest na rzeczy, gdyż takie wizyty wcześniej nigdy się nie zdarzały.

Drzwi wejściowe do kamienicy zabrzęczały, więc pociągnął za klamkę i wszedł do środka. Znał to miejsce jak własną kieszeń, ponieważ w tym mieszkaniu się wychowywali. To były ich rodzinne cztery kąty. Rodzice dopiero piętnaście lat temu wyprowadzili się pod Kraków w poszukiwaniu ciszy i spokoju. Kazimierz już wtedy zaczął się robić modną dzielnicą Krakowa, więc zgiełk, jaki tu panował zarówno w dzień, jak i w nocy, zaczął przeszkadzać państwu Sadlewskim.

Józef zamieszkał po ślubie w mieszkaniu Łucji, więc lokal na Jakuba przez pewien czas stał pusty. Tadeusz zamieszkał w nim, gdy na stałe wrócił ze Stanów Zjednoczonych. Inspektor nie odwiedzał brata, a profesor nigdy go nie zapraszał. Widywali się głównie z okazji świąt u rodziców albo u Józefa. Bracia najczęściej kontaktowali się przez telefon i obu to w zupełności wystarczało.

Inspektor stanął przed drzwiami starego mieszkania i zobaczył, że są uchylone, dlatego wszedł do środka. Już przedpokój prowadzący do innych pomieszczeń wydał mu się inny niż za czasów dzieciństwa i młodości. Był przykro szarobury i pusty. Zdaniem Józefa przydałoby mu się odświeżenie, ponieważ ponad trzydzieści lat nie było tu żadnego remontu. Brat, zdejmując obrazy ze ścian, uwypuklił upływ czasu minionego od ostatniego malowania.

Wszedł do pokoju, w którym profesor gościł Natalię z Marcinem, gdy wraz ze studentami tworzyli wspólnie profil psychologiczny sprawcy. Tadeusz siedział przy okrągłym wielkim stole i pisał. Nie zwrócił uwagi na to, że brat wszedł. Inspektor z zaskoczeniem odkrył, że pokój praktycznie pozbawiony jest mebli. Nie było w nim wyposażenia, które znał z czasów, gdy tu mieszkał. Wszystko wydawało się surowe i zimne. Tak jak Tadeusz, przebiegło przez myśl Józefowi.

– Co się stało z tym pokojem? – zapytał ze szczerym zdziwieniem Józef.

– Przyjmuję tu studentów, więc minimalizm bez osobistych rzeczy jest wskazany – odpowiedział profesor, nie przerywając pisania. – Po co przyszedłeś? – zadał chwilę później pytanie, spoglądając na brata i zaciągając się papierosem, który wcześniej leżał na prowizorycznej popielniczce.

– Duszno tu, jedzie petami już na klatce. – Józef nie odpowiedział na pytanie, chcąc zyskać na czasie. Tadeusz nie zamierzał komentować jego słów. – Byłem na spacerze na Kazimierzu z dziećmiakami i postanowiłem wpaść na chwilę, żeby zapytać, jak ci idzie współpraca z policjantami z kryminalnego – sprawnie skłamał inspektor.

– Zestresowana pani komisarz nic nie powiedziała? – zapytał profesor, przyglądając się bratu uważnie. – Gdzie dzieci? – zadał błyskawicznie kolejne pytanie.

Policjanci czekający na dole w służbowych autach spojrzeli na siebie z rozbawieniem, kiedy usłyszeli słowa profesora o Natalii. A komisarz Gwiazdowska przewróciła oczami.

– Poszły z Łucją na lody na plac Nowy – odparł, siląc się na swobodny ton. – Nie rozmawiałem ostatnio z Natalią. Jest zaangażowana w tę waszą sprawę, a i ja mam dużo pracy – odpowiedział inspektor na pierwsze pytanie brata, dalej rozglądając się po ascetycznej przestrzeni. – Gdzie się podziały wszystkie szafki, zdjęcia, obrazy, wazony, jednym słowem, gdzie jest nasze wyposażenie?

– Część oddałem do sklepu z antykami, a część jest w drugim pokoju – odpowiedział niewzruszony profesor, zaciągając się mocno papierosem i bacznie obserwując inspektora. – Napijesz się czegoś? – zapytał ze słyszalną niechęcią.

Józef domyślał się, że jego obecność jest bratu nie na rękę. Nie był pewien, czy dlatego, że coś ukrywał w mieszkaniu, czy może przerwał mu pracę, a może po prostu jak zawsze ma go gdzieś. Chciał sprawdzić, co Tadeusz pisał przed jego przyjściem, choć nie sądził, aby to były cenne dla nich informacje. W końcu miał chwilę czasu przed jego pojawieniem się w mieszkaniu, więc gdyby chciał, toby to ukrył. Mimo to Józef uznał, że dobrze byłoby, gdyby mógł zostać sam w pokoju. Wtedy mógłby się swobodnie się rozejrzeć.

– Jak masz sok, to chętnie się napiję – rzucił niby od niechcienia.

Profesor podniósł się, zabrał ze sobą tłącego się papierosa i wyszedł do przedpokoju, kierując się w stronę kuchni.

Józef zaczął chodzić po pokoju. Mówił cicho, tak aby policjanci czekający w aucie mogli wiedzieć, co robi. Opowiadał krok po kroku, co widzi przed sobą, ale żadna z tych rzeczy nie była dla nich cennym dowodem. Podszedł do stołu, aby zobaczyć zapisaną do połowy kartkę, ale treść była dla niego mało zrozumiała, gdyż odnosiła się do wykładów brata z psychologii.

Nie odnajdując w pustym pokoju nic godnego uwagi, postanowił przejść do kolejnego pomieszczenia, nie zapytawszy brata o zgodę. Zmierzał do pokoju, w którym profesor podobno teraz trzymał resztę osobistych rzeczy. Aby dostać się do niego, trzeba było wrócić do przedpokoju i podejść w głąb mieszkania. Było to ryzykowne, bo niedaleko znajdowała się kuchnia, w której przebywał Tadeusz. Niemniej jednak inspektor musiał zaryzykować.

Staął przed drzwiami najciszej, jak potrafił, i nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz, którego nie było w zamku na zewnątrz. Musiał go mieć Tadeusz.

Mocowanie się inspektora z drzwiami musiało być na tyle głośne, że profesor wystawił głowę z kuchni.

– Szukasz czegoś?

– Chciałem zobaczyć, jak wygląda nasz stary pokój. Ciekawy jestem, czy wyrzuciłeś moje plakaty Led Zeppelin – skłamał z uśmiechem inspektor. – Dlaczego zamknąłeś ten pokój na klucz?

– Już tłumaczyłem, że przychodzą do mnie studenci, dzieciaki są ciekawskie, a nie mam ochoty, żeby zaglądały w moje osobiste i prywatne rzeczy. Zostawiam ich na chwilę, a oni już buszują po całym mieszkaniu, tak jak ty – stwierdził leniwie Tadeusz, podając Józefowi szklankę z sokiem. Policjant upił łyk i ruszył w stronę kuchni. Chciał zachować pozory, że faktycznie ogląda stare kąty.

– Kuchnia też okrojona z dawnych wspomnień – rzucił, a profesor tylko wzruszył ramionami. – Korytarz dziwnie wygląda bez obrazów, tak surowo i smutno – dalej ciągnął inspektor.

– Mamy inne poczucie estetyki – odpowiedział krótko profesor.

Inspektor powoli krok za krokiem chodził, oglądając mieszkanie. Starał się zachowywać naturalnie i wykazywać zainteresowanie zmianami. Nie było to trudne, gdyż autentycznie był zaskoczony tym, że brat pozbył się większości rzeczy. Popijał sok i starał się zachowywać naturalnie, zadając kolejne pytania. Dostrzegał, że brata zaczyna to irytować, więc postanowił zmienić temat.

– Jak ci się współpracuje z komisarz Gwiazdowską i jej partnerem? – ponowił pytanie, które wcześniej już zadał, ale nie uzyskał na nie odpowiedzi.

Tadeusz gestem ręki zaprosił Józefa do pierwszego pokoju, podszedł do stołu i zgasił w prowizorycznej popielniczce końcówkę papierosa. Inspektor usiadł na sofie pod ścianą i czekał na odpowiedź.

– Nie wiem, jak oni do tej pory pracowali, dostrzegam wiele braków – odpowiedział, patrząc na brata. Natalia, słysząc to, zacisnęła ręce w pięści.

– Dupek – rzuciła.

– Natalia to jedna z najlepszych policjantek w naszej komendzie –

broniał koleżanki Józef.

– Wedle moich obserwacji zbyt się napina i gubią ją niuanse – mówił rzeczowo profesor.

Koledzy w aucie przyglądali się Gwiazdowskiej, gdyż miała naburmuszoną minę.

– Palant, jeszcze się przekona, jak go rozjedziemy niuansami – rzuciła w pustą przestrzeń.

Józef wstał z sofy i podszedł do stosu książek, przechylił głowę na bok i udawał, że czyta tytuły. Nie mógł usiedzieć w miejscu. Wydawało mu się, że jak pozwoli na to, aby brat go obserwował siedzącego, to Tadeusz na podstawie jego mowy ciała szybko się zorientuje, że jego zachowanie jest grą.

– A... – nagle rzucił. – Masz może klucze do grobowca na cmentarzu Rakowickim? – stwierdził, że musi nakierować rozmowę na tory, które ich interesują. Rozmowa o mieszkaniu do niczego nie prowadziła.

– Nigdy ich nie miałem – odparł bez zastanowienia profesor. – A tobie po co? – zapytał, uważnie obserwując Józefa.

– Mama nieustannie o nich mówi. Nie wie, gdzie je włożyła, a ostatnio często opowiada o śmierci. Pewnie już zaczęła planować miejsce dla siebie – odpowiedział tym razem zgodnie z prawdą, gdyż ich matka przechodziła właśnie okres, w którym przy każdej rozmowie zwiastowała rychłe odejście z tego świata.

– Muszę poszukać w piwnicy, w jednej szufladzie w szafie z naszego pokoju jest pęk kluczy. Może tam będą te pasujące do grobowca – stwierdził profesor.

– Byłoby świetnie. Mama by się uspokoiła i dałaby mi żyć – podłapał entuzjastycznie inspektor. Wiedział, że jedyna możliwość, aby dostać się do zamkniętego pokoju, nastąpi wtedy, gdy brat, chociaż na chwilę wyjdzie z mieszkania.

– Teraz mam to zrobić? – zapytał z niechęcią Tadeusz.

– Miałbym to już z głowy – starał się mówić swobodnie.

Profesor westchnął ciężko, podszedł do stołu, wyjął papierosa z paczki i podpałił go.

– Zaraz wrócę.

Gdy Józef usłyszał trzaśnięcie drzwi, zakomunikował do mikrofonu przyklejonego do klatki piersiowej:

– Nie ma innego wyjścia, muszę zbić jedną z szybek w drzwiach do zamkniętego pokoju. – Wiedział, że Natalia nie będzie go mogła powstrzymać przed tym działaniem, ale chciał, aby słyszała, co robi.

Z łazienki wziął ręcznik i owinał nim rękę. Podszedł do drzwi zamkniętego pokoju i lekko uderzył w szybę znajdującą się najbliżej zamka. Szyby miały swoje lata i nigdy nie były wymieniane, dlatego słusznie zakładał, że mogą być poluzowane i nie będzie musiał z wielką

siłą ich wybijać.

Nie mylił się, wystarczyło lekkie uderzenie, a szyba wypadła. Ostrożnie przełożył rękę na drugą stronę drzwi i przekręcił zamek. Nacisnął klamkę, wchodząc do środka pokoju, który kiedyś należał do niego i brata. Ukazało mu się jakby obce wnętrze. Jakby był tu pierwszy raz w życiu. Zaczął rozglądać się i powoli ogarniało go przerażenie.

– Kurwa – powiedział do siebie. Policjanci czekający na dole również to usłyszeli.

– No, no, no – pospieszała Józefa Natalia, choć wiedziała, że jej nie słyszy.

Dopiero po chwili zaczął opisywać, co widzi.

– Cały pokój oklejony jest zdjęciami kobiet. Tych, które były w waszym portfolio – zaczął mówić powoli. – Zdjęcia wskazują, że je śledził. Ale są też fotki z jakiejś kolacji, a potem jak są martwe, takie jak w portfolio – relacjonował cicho.

Józef starał się analizować spokojnie odnalezione zdjęcia i przyglądał się temu, co brat zgromadził. Czuł, że serce bije mu coraz mocniej, i każda nowa rzecz, na którą przenosił wzrok, potęgowała to uczucie. Na niewielkim stoliku porozkładane były akta spraw każdej z ofiar. Obok dostrzegł książkę o balsamowaniu zwłok po angielsku. Odczuwał, jak ogarnia go obrzydzenie, a zarazem przerażenie. Z niedowierzaniem wbijał wzrok w każdy element. Czuł, że narastają w nim strach i ból. Świat zaczynał wirować.

Zaafierowany znaleźskami nawet nie usłyszał, kiedy Tadeusz wrócił do mieszkania. Gdy brał do ręki jedną z książek, usłyszał za plecami:

– Kto pozwolił ci tu wejść? Nie jesteś już u siebie.

– Co to wszystko znaczy? – zapytał Józef ze zszokowaną miną, ignorując pretensje brata.

– Materiały, które dostałem od twojej komisarz – skłamał bez mrugnienia okiem profesor.

– Gwiazda nie miała tych zdjęć, pokazywała mi portfolio, więc skąd masz zdjęcia dziewczyn, kiedy jeszcze żyły? Skąd fotografie z kolacji, co to wszystko oznacza? – pytał coraz głośniejszym głosem inspektor. Czuł narastający gniew, bo brat nie okazywał żadnych emocji. Dochodziło do niego również to, że nie będzie już mógł udowodnić niewinności brata, bo Tadeusz był winny.

– Wiedziałem, że twoja wizyta nie jest towarzyska – powiedział bez pośpiechu profesor. – Nie doceniłem tych głąbów z krymu – mówił przez zaciśnięte zęby.

– To ty je zabiłeś! – rzucił inspektor i ruszył w jego stronę. Nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo w pół kroku zaczęło mu się nagle kręcić w głowie i upadł jak długi na podłogę.

Natalia z pozostałymi policjantami siedzieli w ciszy i napięciu

w aucie. Czekali na to, kiedy i jak profesor zareaguje na wybuch brata, ale cisza w eterze się przedłużała.

– Czemu nic nie mówią? – rzucił nerwowo Makowski.

– Może mikrofon się odłączył – stwierdził niepewnie Winnicki.

– Coś jest nie tak, ktoś musi to sprawdzić – stwierdziła Natalia. – Trzeba zadzwonić pod byle jaki numer, powiedzieć, że kurier, to ludzie otworzą drzwi wejściowe. Potem do mieszkania profesora nie będzie trudno się dostać. Nie ma sensu pukać ani dzwonić do drzwi, trzeba natychmiast wchodzić. I tak zostanie złapany w całym mieszkaniu dowodów, mamy te wszystkie rzeczy w jego pokoju.

– Dobra, to idę – zgłosił się Grzesiek. Wyszedł z auta i ruszył w stronę ulicy Jakuba. Zaparkowali za rogiem na ulicy Miodowej. Nie chcieli, aby ktoś ich rozpoznał. Choć był to błąd, ponieważ nie mogli obserwować bramy wejściowej, ale liczyli, że policjant sobie poradzi.

Mijała chwila za chwilą, a Gwiazdowska robiła się coraz bardziej nerwowa. Nie miała wiadomości od inspektora ani Grzesiek nie odzywał się w krótkofalówce. Wysiadła z auta i zajrzała za róg. Nie działo się nic przed bramą Sadlewskiego. W chwili gdy rozważała pójście za Stasińskim, odezwał się w odbiorniku krótkofalówki.

– Jestem w środku, inspektor jest nieprzytomny, ale profesora nie ma.

– Już biegniemy – odwróciła się w stronę auta i zawołała: – Dzwoncie po karetkę i biegiem na górę.

Krukowski wysiadając z auta, ruszył za kolegami, równocześnie wybierając numer alarmowy. Po kilku sekundach rzucił, dysząc:

– Dyspozytorka powiedziała, że będą do pięciu minut.

Zadzwonili domofonem, a drzwi od razu zabrzęczały.

Policjanci błyskawicznie znaleźli się w mieszkaniu profesora Sadlewskiego. Natalia ruszyła do pokoju, gdzie leżał nieprzytomny inspektor.

– Żyje – uspokoił ją Grzesiek. – Profesor musiał się domyślić, dlaczego Józef do niego przyszedł. Możliwe, że coś mu dosypał do picia. Nie sądzę, żeby coś wstrzyknął, nie ma wkłucia.

Gwiazdowska nachyliła się nad leżącym Józefem i zaczęła przyglądać się miejscom, gdzie mogło znajdować się wkłucie. Jednak na jego ciele nie było nic podejrzanego, tak jak zapewniał Stasiński.

W tym momencie zaczęła dzwonić komórka Natalii. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła nazwisko naczelnika. Od razu przypomniała sobie, że on z prokuratorem słyszeli, co się wydarzyło w mieszkaniu, ale informacje kończyły się wraz z ciszą, jaka nastąpiła po upadku inspektora. Przesunęła palcem po wyświetlaczu i rzuciła do słuchawki:

– Tadeusz odurzył czymś Józefa. Jest nieprzytomny. Wezwaliśmy pogotowie.

Następnie już tylko słuchała wielu głośnych słów naczelnika, ale

najbardziej obawiała się pytania, które padło na końcu:

– Macie profesora?

– Niestety, uciekł – odpowiedziała, zamykając oczy, jakby to miało złagodzić to, co miała za chwilę usłyszeć od Wróblewskiego.

Reszta kolegów mogła usłyszeć, w jaką złość wpadł naczelnik. Tak bardzo krzyczał, że dźwięk z komórki rozchodził się na cały pokój. Natalia nawet nie próbowała go uspokajać. Zdawała sobie sprawę z konsekwencji, jakie ich czekają. Choć teraz najbardziej interesował ją stan inspektora. Słuchała wszystkich przykrych słów, które padały z ust przełożonego, ale nie protestowała.

– Mamy cały pokój dowodów – odezwała się, nie zwracając uwagi na krzyki Wróblewskiego.

Ta informacja go nie uspokoiła. No bo po co im były dowody winy profesora, skoro tak groźny przestępca uciekł im sprzed nosa?

– Dlaczego nie widzieliście, jak profesor uciekał z kamienicy? – rzucił pytanie w szale złości naczelnik.

– Zaparkowaliśmy za rogiem, aby się nie zdemaskować – odpowiedziała Natalia, wiedząc, jak źle to teraz brzmi. Powinni byli zaparkować przed samym wejściem, właśnie na wypadek ucieczki. Profesor mógł się wymknąć już wtedy, gdy niby zszedł po klucze do piwnicy. Wówczas już musiał podejrzewać, że brat zna prawdę.

– Pojechało was?! – krzyczał Wróblewski. – Nie pojechaliście tam z harcerską akcją sprzedawania ciastek, tylko po to, aby zatrzymać groźnego przestępcę!

– Nie chciałam, aby Józefowi coś się stało.

– To ci, kurwa, nie wyszło – rzucił naczelnik.

Natalia od dawna nie słyszała z jego ust przekleństw. Był osobą, która starała się załatwiać wszelkie sprawy czy konflikty polubownie i spokojnie, ale teraz Gwiazdowska go rozumiała i nie miała mu tego za złe. Jej poirytowanie zaczęło sięgać szczytu, bo zaczęła dostrzegać błędy, jakich się dopuścili. Prokurator Szramowski miał rację, za cienie z nich Bolki na tę sprawę, spieprzyli po całości.

* * *

Dopiero po szesnastej komisarz wraz z kolegami wróciła na komendę. Gwiazdowskiej trochę ulżyło, gdy ratownicy medyczni, którzy przyjechali na ich wezwanie, zapewnili ją, że parametry życiowe inspektora są w normie i nic mu nie będzie. Zabrali go do szpitala, gdzie miał pozostać trzy dni na obserwacji. Natalia zamierzała go odwiedzić po pracy, ale najpierw musiała spotkać się z naczelnikiem i prokuratorem. Domyślała się, że w komendzie czeka ich dalszy ciąg

awantury, ale nie dziwiło jej to.

Gdy weszli do biura, naczelnik wyszedł do nich z gabinetu z grobową miną, a zaraz za nim Szramowski.

– Zamknij drzwi – wydał polecenie Wróblewski. Wchodzący jako ostatni Makowski wykonał je bez słowa.

Policjanci siedli w ciszy przy swoich stanowiskach pracy i czekali na to, co się wydarzy. Byli przygotowani na konsekwencje i na reprimendę, jakiej jeszcze nigdy nie mieli.

– Gratuluję, zachowaliście się jak nowicjusze – zaczął spokojnie i podejrzanie grzecznie naczelnik. – Wasze szczęście, że Józefowi nic nie będzie. Jakbyśmy mieli trupa przy tej akcji, to wszyscy byście poleciali.

Policjanci siedzieli w milczeniu, ze spuszczonej głowami. Wiedzieli, że to, co mówi naczelnik, jest prawdą.

– Będzie wszczęte postępowanie w sprawie popełnionych błędów i uchybień przy całym śledztwie – odezwał się prokurator. – Na razie nie postawię nikomu zarzutów, ale krok po kroku przeanalizuję wszystko, co wydarzyło się od chwili, gdy dostaliście portfolio aż do dziś – mówił coraz bardziej dobitnie.

– Co wam odbiło z tym parkowaniem za rogiem? – odezwał się znowu naczelnik. – Kogo to obchodziło, że on się zorientuje, że jesteście na dole? Do kurwy nędzy, poszliście go aresztować, a nie na przyjęcie urodzinowe. Były tylko dwie opcje, albo jest niewinny, albo winny. Nie przyszło wam do głowy, że się pokapował i że zwieje? – rzucał pytania Wróblewski, a oni milczeli. Nie mieli nic na swoje usprawiedliwienie.

– Co mam teraz zrobić z tą sprawą? Wiemy, kto jest seryjnym mordercą, mamy mocne dowody, ale nie mamy sprawcy, bo pani komisarz ubzdurała sobie, że w dyskretny sposób go zatrzymamy. Po chuj? – rzucił nagle przekleństwo prokurator, co było zaskakujące. Był wredny, lubił ripostować i wbijać szpile, ale Natalia rzadko słyszała z jego ust przekleństwa.

– Zależało mi na dyskrecji, bo tak jak pan doskonale wie, do końca były wątpliwości, czy na sto procent to profesor jest naszym podejrzanym. Nawet sam Józef nie chciał w to wierzyć. Powinnam była zwołać kominiarzy i zrobić mu siłowy wjazd na kwadrat? – zapytała Gwiazdowska.

– Było tyle dowodów, że trzeba było go zatrzymać, spokojnie, ale zatrzymać, i wtedy by się tłumaczył. Nie słyszałem, aby był spanikowany czy zestresowany. Był w domu, nic nie podejrzewał. Teraz zaszyje się tak, że za dziesięć lat go schwytemy, jeśli w ogóle – trzymał się swojego Szramowski.

– Nie mogę was zawiesić, bo nie miałyby kto pracować, ale dzisiejsza akcja kwalifikuje się do nagany – poinformował ich zdenerwowany naczelnik. – Przeanalizuję i przemyślę wszystko, ale nie wiem, jaką

decyzję podejmę. Nie myślcie, że w tym wypadku będę łaskawy. Na wolności jest seryjny morderca przez waszą głupotę – mówił, jakby nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Jak ktoś odkryje, że mieliśmy sprawę seryjnego mordercy, który z nami współpracował jako ekspert i że mieliśmy na niego dowody oraz niemalże stuprocentową pewność, że to on, a i tak pozwoliliśmy mu uciec, to będzie taka jazda, że nawet sobie nie jestem w stanie tego wyobrazić. Staniemy się pośmiewiskiem na całą Polskę – znowu odezwał się prokurator.

– Gwiazda, za godzinę chcę wstępny raport z całej akcji. Zabezpieczyłem nagrania z podsłuchu. Musimy mieć pełną dokumentację wszystkiego, gdyby nie udało się tej sprawy załatwić w naszym gronie – powiedział naczelnik i spojrzał na prokuratora. Wszyscy byli świadomi, że to, jak zakończy się ta sprawa, teraz zależy od niego. Czy zostanie nagłośniona, czy ją wyciszy.

– Może nie wszystko stracone, może profesor chwilowo gdzieś się skitrał – odezwał się Makowski. – Puśćmy list gończy.

– I to jest pierwsza dobra myśl, która w ostatnim czasie padła – stwierdził naczelnik.

– Musimy wszcząć poszukiwania, ale bez informowania, że jest to seryjny morderca – mówił dalej Makowski. – Ma to pozostać między nami.

– Jak się nikt nie wysypie, to może uda się uratować wasze dupy – powiedział prokurator, co było równoznaczne z tym, że będzie trzymał ich stronę i nie doniesie na nich. Oczywiście Natalia wiedziała, że wynika to z faktu, iż bał się również o siebie. Gdyby przełożeni dowiedzieli się, że to on był prokuratorem nadzorującym sprawę, to jemu też by się dostało, a nie zamierzał do tego dopuścić.

– Teraz jestem za bardzo wkurzony, żeby dalej z wami gadać. Dziś zachowaliście się jak patałachy – rzucił Wróblewski i poszedł do swojego gabinetu.

Prokurator stanął przy biurku Natalii i chowając dokumenty do teczki, ściszył głos, tak aby tylko ona usłyszała jego słowa:

– Przy następnej próbie szantażu pamiętaj, kto do kogo wyciągnął pomocną dłoń.

Następnie wyszedł z biura.

Marcin spojrzał na Natalię i widział, że czuje się paskudnie.

– Nie martw się, jakoś to ogarniemy. Nie tylko ty jesteś za to odpowiedzialna, wszyscy mogliśmy wykazać się myśleniem, a tego nie zrobiliśmy – pocieszał ją partner.

Natalia westchnęła głośno.

– Piszę ten raport i jadę do szpitala odwiedzić Józefa. Chcę mu wszystko opowiedzieć.

Marcin kiwnął głową.

– A i sprawa z Oliwią jest do załatwienia – szepnął po chwili.

– No kurde, fakt – parsknęła cicho Gwiazdowska. – Chyba nie nadaje się do tej roboty.

– Daj spokój, damy radę – odparł krzepiąco Marcin. – Katastrofalną lawinę da się jeszcze zatrzymać. – Nie był zachwycony, że łamali prawo i że naginali je do własnych potrzeb. Ale nie łudził się, świat wzorowych policjantów z Miami Vice istniał tylko w kinie. Rzeczywistość była bardziej niż przygnębiająca. Nie zamierzał już na starcie mieć spapranych papierów. Nie pozwoli na to nikomu, a zwłaszcza Oliwii Szulc.

* * *

Było późno, ale Natalii udało się wyprosić u pielęgniarek możliwość wejścia do pokoju Józefa. Zgodziły się, ale tylko dlatego, że inspektor miał izolatkę, więc wiadomo było, że nikomu nie będą przeszkadzać. Natalia delikatnie zapukała i usłyszała zaproszenie do wejścia. Sadlewski był przytomny i w dobrej formie fizycznej, nie spał i gdy tylko ją zobaczył, uśmiechnął się.

– Cześć, jak się czujesz? – zapytała ze smutnym uśmiechem, stając przy metalowym łóżku. Naprawdę cieszyła się, że koledze nic się nie stało.

– Czuję jeszcze lekkie oszołomienie, ale przeżyję – odpowiedział ze smutkiem Józef.

– Przepraszam, powinniśmy lepiej cię pilnować. Zareagować natychmiast, jak straciliśmy z tobą kontakt – mówiła z żalem w głosie.

– Nie pleć głupot, to ja się dałem podejść jak dziecko. Nie brałem pod uwagę, że brat może mi coś zrobić. Do samego końca nie wierzyłem, że może być tym, za kogo go bierzecie – pocieszał ją inspektor. – Lepiej powiedz, czy będzie piekło w komendzie?

– Może być. Choć Szrama będzie po naszej stronie. Jemu też zależy, żeby ta sprawa nie wypłynęła na szerokie wody. W całym śledztwie z jego strony też są uchybienia, więc nie chce, aby to wszystko wyszło na jaw. Po drugie, fiut chce mieć na nas haka na kolejny raz.

– Tadeusz zniknął? – zapytał niepewnie. Natalia tylko pokiwała głową. – Musiał mi coś dodać do soku. To jedyna rzecz, z jaką miałem tam kontakt bezpośredni – analizował inspektor.

– W kuchni znaleźliśmy Lorafen. To środek uspokajający i usypiający – wyjaśniła Natalia. – Za pomocą niego zabijał też dziewczyny przed zabalsamowaniem.

– Kiedy dostałem się do tego pokoju i zobaczyłem te zdjęcia oraz

sprzęt, to mnie zmroziło. W ułamku sekundy zrozumiałem, że mój brat jest perfidnym mordercą i wszystkich nas wyrolował – zaczął mówić inspektor.

Natalia przysunęła sobie krzesło i usiadła obok jego łóżka. Przypuszczała, że szykuje się dłuższa rozmowa.

– Poza zdjęciami znaleźliśmy też inne dowody jego winy – powiedziała smutno komisarz. – Zdjęcia możemy potraktować jak rodzaj jego trofeów. Prawie każdy seryjny morderca zabiera z miejsca zbrodni jakąś pamiątkę, która będzie mu przypominać o tym, co zrobił. Dzięki niej przez jakiś czas może dalej upajać się zbrodnią, której się dopuścił.

– Co jeszcze znaleźliście?

– Do badania poszła maszyna do pisania, bo technicy sądzą, że na niej wypisywał metki, które ofiary miały na palcach u stóp.

– Ta maszyna należała jeszcze do naszego dziadka – odparł z ciężkim westchnieniem Józef, a Natalia poklepała go dla otuchy po dłoni.

– Jak sam widziałeś, miał książki o balsamowaniu zwłok. Było też kilka pozycji, gdzie były zaznaczone informacje o historii tego zabiegu od starożytności do dziś. Profesor musiał zgłębić pełną wiedzę na ten temat, aby nie popełnić błędu. – Natalia starała się mówić jednostajnym głosem, aby inspektor nie widział jej poruszenia. – Miał też pełne akta spraw wszystkich dziewczyn. Nie wiem, czy sam je wydrukował, czy kogoś o to poprosił, ale miał całą dokumentację, taką jak jest w naszych bazach. Nie wzbudził podejrzeń, bo w końcu z nami współpracował – powiedziała, wzruszając lekko ramionami. – A o Brunonie Wrońskim nawet miał szerszą wiedzę, bo prowadził skrupulatne zapiski z rozmów z nim na zlecenie sądu.

– Cholera, wszystko na legalu, żadnych podejrzanych ruchów na pierwszy rzut oka – stwierdził inspektor.

Komisarz przełknęła ślinę, gdyż wiedziała, że będzie musiała przekazać mu niemiłe informacje.

– Obawiam się, że zostaniesz szczegółowo przesłuchany. Szramowski będzie musiał wszcząć wewnętrzne śledztwo wyjaśniające, jaki miał udział w poczynaniach brata i czy mu nie pomagałeś.

– Wisi mi to, niech mnie przesłuchuje. Spodziewałem się tego. Jestem policjantem, a mój brat okazał się seryjnym mordercą. Niejedna osoba będzie się zastanawiać, jak to jest możliwe, że o tym nie wiedziałem czy nie dostrzegłem jakichś sygnałów – stwierdził słusznie Józef.

– Znaleźliśmy w jego teczce klucze do grobowca. Komplet był nowy, więc dorobił je niedawno – dodała komisarz.

– Czyli jak poszedł ich szukać do piwnicy, to była tylko wymówka. Liczył na to, że jak wróci do mieszkania, to już będę leżał. Ciekawe, co chciał ze mną zrobić – rozważał inspektor.

– Myślę, że nic. Nie chciał ci zrobić krzywdy, ale chciał się zmyć, nie

patrzac ci w oczy – stwierdziła Natalia.

– Zachowywał się zupełnie normalnie. Niczym się nie zdradził, że wie, dlaczego przyszedłem. Zresztą słyszałaś, mówił jak zawsze, zachowywał się jak dupek. Nic nowego i zaskakującego.

– W pokoju znaleźliśmy też jego dziennik, w którym były zapiski o wszystkich zbrodniach. Łącznie z tym próbnym morderstwem w Małej Wsi. Z nich dowiedzieliśmy się, że Magdaleny Świdroń poznał w jednym z pubów w Nowym Sączu kilka dni przed swoim wyjazdem. Całkowicie przypadkowa ofiara. Nikt nie wiedział o ich spotkaniu, dlatego policjantka z Małej Wsi nie była w stanie ustalić momentu, w którym mogliby mieć ze sobą kontakt.

– Był krótko w Nowym Sączu, nawet nie wiem, czy miesiąc – stwierdził ze zdumieniem inspektor.

– Owszem, ale plan przeprowadzenia takiego morderstwa miał od dłuższego czasu. Jak wynika z jego notatek, dobre pół roku wcześniej rozpisywał możliwe warianty dotyczące konserwowania mięsa, początkowo od zewnątrz, a po próbnym morderstwie od wewnątrz.

– Kurwa, skąd mu się to wzięło? – rzucił z niedowierzaniem inspektor.

– Nie wiemy, co było punktem przełomowym, gdyż tego nie opisał w notatniku. Zawarł w nim tylko punkty przygotowań do morderstw, plan oraz jego wykonanie – wyjaśniła Gwiazdowska. – Opisywał spotkanie z każdą ofiarą. Analizował dziewczyny pod względem psychologicznym, tworzył ich profile, aby wiedzieć, w jaki sposób najlepiej i najprościej je podejść bez przemocy, tak aby mu zaufały. Żadna z nich nawet się nie domyślała, co on zamierza – mówiła spokojnie, aby Józef nie dostrzegł jej emocji po tym, co przeczytała w notesie profesora. Była zszokowana jego chłodnym podejściem do zbrodni. Przeszywał ją zimny dreszcz, kiedy czytała jego zapiski. Nie mogła się nadziwić, że tacy ludzie istnieją. – Dobra wiadomość jest taka, że wiem, iż dziewczyny nie umierały w strachu – dodała, siląc się na weselszy ton.

– Myślisz, że uda się zatrzymać informacje o tym, kim jest Tadeusz, aby moi rodzice się nie dowiedzieli? – zapytał Natalię, patrząc na nią z obawą w oczach.

Komisarz zrobiła smutną minę, ponieważ w tej kwestii też miała złe informacje.

– Przykro mi, ale został rozesłany list gończy ze zdjęciem. Nie wiem, czy trafi do telewizji – powiedziała Józefowi prawdę.

– Matka tego nie przeżyje – stwierdził inspektor i z rezygnacją oparł głowę o poduszkę. – Zawsze miała go za wzór do naśladowania. Inteligentny, wykształcony, doskonały synek. – W jego głosie było słychać żal i gniew. Najwyraźniej Tadeusz był tym bardziej

gloryfikowanym synem.

– Przeszedł kurs balsamowania zwłok w Ameryce. Znaleźliśmy dyplom ukończenia takiego szkolenia – dodała po chwili ciszy Natalia, aby zmienić temat. Chciała, aby Józef znał wszystkie szczegóły.

– W naszym dawnym pokoju urządził sobie tajną kryjówkę.

– Ten pokój go pogrążył. Bardzo ryzykowne posunięcie. Z jednej strony był ostrożny i wiedział, jak się zachować, bo w końcu od lat studiował postępowanie seryjnych morderców. Ale z drugiej strony zachował się jak amator, urządzając ten pokój – stwierdziła Gwiazdowska.

– A może chciał, aby kiedyś ktoś odkrył, jak świetnie się przygotował. Aby inni mogli go podziwiać – mówił w trybie przypuszczającym inspektor.

Natalia kiwała głową, bo na tym etapie śledztwa wszystkie hipotezy były realne.

– W notesie znaleźliśmy też list od ostatniej ofiary, Klaudii Kowalskiej. Ten sam list czytaliśmy u niej w domu, tylko w jej pokoju była wersja na brudno – przerwała, aby spojrzeć na zaszępionego Józefa.

– Zresztą Tadeusz do Klaudii żywił inne emocje niż do pozostałych dziewczyn. Ona robiła na nim wrażenie, poruszała go i intrygowała. Nie spodziewał się takich emocji i jej odrzucenie szczególnie go dotknęło. Wtedy postanowił ją ukarać. Nie planował tego od początku.

– Ale, że co, że się zadurzył w tej dziewczynie? – zapytał Józef z niedowierzaniem.

– Klaudia poruszyła emocje, które go przerosły, bo ich nie znał.

– Szkoda, że nie będę mógł tej dziewczyny poznać – stwierdził inspektor. – Chciałbym wiedzieć, jaki jest mój brat, gdy coś zaczyna czuć do innej osoby. Nigdy nie widziałem jego spontanicznych reakcji. Zawsze się kontrolował – westchnął.

– Klaudia była typem femme fatale, ale takim, który jeszcze nie kontroluje swojego uroku. Twój brat miał jej pomóc, a to ona zawładnęła nim – wyjaśniła Natalia i na chwilę zapadła cisza. Patrzyła na przyjaciela, który wbijał wzrok w sufit.

– Ciekawe, gdzie się skurczybyk schował – odezwał się Józef.

– Z kraju nie wyjechał, bo jego zdjęcie zostało rozesłane na wszystkie przejścia graniczne i lotniska – wyjaśniła komisarz. – Musiał mieć coś przygotowanego wcześniej, i to niedaleko od Krakowa. Myślę, że jest blisko i to go cieszy, że dalej może z nami pogrywać. Wariant ucieczki też miał przećwiczony.

– Co teraz będzie? – zapytał niepewnie.

– Będzie go szukać cała Polska, wszyscy policjanci. Liczę na to, że w ciągu kilku godzin uda się go zatrzymać – mówiła Natalia, ale tylko po to, by poprawić nastrój Józefowi. Sama nie wierzyła w to, co mówi.

Czytając zapiski profesora, doskonale wiedziała, że był przygotowany na ewentualność, że zostanie zdemaskowany. Dlatego zorganizował schronienie, z którego przez długi czas nie będzie musiał wychodzić. – Nic się nie martw, niebawem spojrzysz mu w oczy i zapytasz dlaczego – podsumowała.

– Alejandro będzie musiał przejąć sprawę z Marlonem – odezwał się po chwili milczenia inspektor.

– Dlaczego? Nie zawieszą cię – zapewniła go Natalia.

– Muszę uporządkować sprawy rodzinne. Nie mogę teraz być odpowiedzialny za coś, co już raz spieprzyłem.

Natalia rozumiała go, też nie byłaby w stanie z marszu wrócić do pracy, gdyby okazało się, że to jej bliski jest seryjnym mordercą.

– Alejandro wie, że to twój brat zabił Amelię? – zapytała, gdyż wiedziała, że podwładni inspektora już go odwiedzili.

– Nie i dobrze byłoby, aby się nie dowiedział – rzucił Józef, patrząc w okno, za którym był już tylko mrok.

– Racja. Możemy się z tej sytuacji wywinąć, ale minimalna ilość ludzi musi poznać prawdę – mówiąc to, poczuła, jak wibruje jej telefon. Wyjęła go z kieszeni płaszcza i przeczytała SMS-a, którego dostała od Marcina.

Bajeczna 1/23, jest sama. Czekam za pół godziny.

Po przeczytaniu wiadomości zgasła ekran smartfona i wstała z krzesła.

– Dam ci odpocząć. To początek naszej kolejnej walki.

Inspektor kiwnął głową ze smutnym uśmiechem i odprowadził Natalię wzrokiem do drzwi. Była pewna, że Józef nie zaśnie tej nocy. Ona też miała wątpliwości, czy jej się to uda. Mimo że czuła zmęczenie, bo od kilku dni nie spała normalnie, to, co się działo w jej głowie, dawało jej pewność, że i ta noc nie będzie należała do dobrych.

Jeszcze czekała ją rozmowa z Jackiem. Będzie musiała mu wszystko opowiedzieć, łącznie z tym, że znowu będzie prowadzone postępowanie przeciwko jej działaniom i błędom. Spodziewała się, że mąż będzie chciał delikatnie, ale jednak prawić jej kazania. To ją wkurzało najbardziej. Zawsze chciał być taki akuratny i wyrozumiały. Ona wolałaby jedną konkretną awanturę, a nie codzienne morały. Ale o tym pomyśli później, jak z Marcinem załatwią sprawę Oliwii Szulc.

* * *

– Jesteś pewny, że jest sama? – zapytała Natalia, gdy stali z Marcinem przed klatką bloku Oliwii Szulc na ulicy Bajecznej.

– Tak, mieszka ze współlokatorką, która wyszła z domu jakieś

półtorej godziny temu – odparł Winnicki.

– To może wrócić w każdej chwili.

– No i?

– Dobrze byłoby, aby nas nie zobaczyła – odparła Gwiazdowska, czując, że wizyta w mieszkaniu Szulc może nie być najsmutniejszym posunięciem z ich strony.

– Daj spokój, jak wróci, to pomyślimy, jak z tego wyjść, na razie jej nie ma i trzeba spróbować – odparł zaskakująco beztrzesko. Nacisnął na pierwszy lepszy przycisk domofonu, a po chwili usłyszał młody głos w głośniku.

– Słucham?

– Kurier. – Drzwi zabręczały bez dalszych pytań, a Marcin uśmiechnął się szeroko do Natalii.

– Boże, ludzie są tacy łatwowierni – westchnęła Natalia.

Na pierwszym piętrze mieścił się lokal z numerem dwadzieścia trzy, gdzie mieszkała Oliwia Szulc. Marcin nacisnął dzwonek i rozsunęli się z Gwiazdowską w taki sposób, aby dziewczyna nie mogła ich zobaczyć przez wizjer. Byli pewni, że gdyby ich zobaczyła, nie otworzyłyby drzwi.

Było tak, jak się spodziewali. Kiedy Oliwia nie dostrzegła nikogo przez judasza w drzwiach, otworzyła je. Natalia pomyślała, że to nieroztropne.

– A jakby przyszedł po ciebie morderca? – rzucił Marcin, gdy tylko zobaczył jej głowę wystawioną za próg. Oliwia na jego widok chciała zatrzaskać drzwi, ale był od niej szybszy i zablokował je nogą. Był od niej silniejszy, nie miała szans wygrać tego starcia.

– Puść, bo zacznę krzyczeć – powiedziała dziewczyna, mocując się z drzwiami.

– Proszę bardzo, ale chyba zapominasz, kim jesteśmy – odparła zza pleców Marcina Natalia.

– To nie nas powinnaś się obawiać – stwierdził Winnicki, nie ruszając się na krok. – Wpuść nas do środka, bo narobimy tu cyrku.

Oliwia szybko zdała sobie sprawę z tego, że faktycznie nie ma z nim szans, więc odeszła od drzwi, pozwalając im wejść do środka. Gdy tylko zamknęli je za sobą, Natalia przeszła do rzeczy.

– Oddaj wszystko, co dostałaś od mordercy. To dowody w sprawie o zabójstwo.

– Nic nie mam, wczoraj kłamałam, żeby go wkurzyć. – Wskazała głową na Marcina.

– Nie ściemniaj, bo zrobimy ci tu kipisz, chcesz?

– Zgłoszę to jako nadużycie i bezprawne najście – rzuciła, patrząc wściekłym wzrokiem na Winnickiego.

– Mamy nakaz przeszukania – powiedziała Natalia i wyciągnęła przed siebie kartkę. Marcin spojrział na nią w przelocie. Nie wiedział, że

wtajemniczyła w tę sprawę Szramowskiego. – Oddaj, co masz, a mieszkanie pozostanie w nienaruszonym stanie. Prokurator nie postawi ci zarzutów z kodeksu karnego za zatajenie dowodów, za współpracę z mordercą, za mataczenie.

– Dobra, już oddaję – przerwała jej wyliczanie. Odwróciła się i poszła do jednego z dwóch pokoi.

– Skąd masz nakaz przeszukania? – szepnął Winnicki.

– Stary, kiedyś wypisany przez Szramę, ale niewykorzystany. Tylko adres dodałam – odparła cicho z uśmiechem satysfakcji Natalia. Marcin wyciągnął kciuk do góry z takim samym uśmiechem.

Po minucie Oliwia wróciła i rzuciła brązową kopertą w Winnickiego.

– A teraz spadajcie z mojego mieszkania.

– Mam nadzieję, że oddałaś wszystko, bo jak nas wyrolowałaś, to spotkamy się w zupełnie innych okolicznościach przyrody.

– Nic nie zostawiłam, wypierdalać – powiedziała stanowczo.

Natalia nacisnęła klamkę i bez pożegnania wyszła z mieszkania. Marcin odczekał kilka sekund i wychodząc za partnerką, odwrócił się do Oliwii i szeptem powiedział:

– Ponownie ze mną zadarłaś. Bardzo niemądre posunięcie. Nic się nie nauczyłaś z liceum.

Po czym zbiegł po schodach, aby zrównać się z Gwiazdowską.

Epilog

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Natalia przy swoim biurku przeglądała akta nowej sprawy. Nie była skomplikowana, ale obecnie takie sprawy jej wystarczały. Ciągłe trudno było jej uwierzyć w to, że naczelnik nikogo nie zawiesił po sprawie profesora Sadlewskiego. Jedyna konsekwencja, jaka ich spotkała do tej pory, to nagana do akt. Była ogólnikowa, nie wskazywała na konkretną osobę, która zawiniła. Taka nagana to nic dobrego, ale w tym wypadku mogło być gorzej.

Dodatkową karą było to, że Wróblewski rozmawiał z nimi półsłówkami. Od miesiąca nerwy mu nie minęły, dlatego że sprawa profesora Sadlewskiego wciąż była gorąca.

Smród ciągnący się po kolejnym spartaczonym śledztwie i ucieczce seryjnego mordercy nadal wisiał w powietrzu. Szramowski ciągle się o coś czepiał i prosił o nowe uzupełnienia raportów. Natalia wyczuwała w nim napięcie podyktowane strachem o swoją pozycję. Dobrze wiedział, że on też położył sprawę i teraz robił wszystko, aby ich uratować.

Gwiazdowską natomiast najbardziej męczyły wyrzuty sumienia względem Józefa, który od miesiąca przebywał na zwolnieniu lekarskim. Nie dlatego, że stan jego zdrowia się nie poprawił po akcji w mieszkaniu profesora. Działo się tak dlatego, że nieustannie był wzywany na kolejne przesłuchania, co utrudniało mu pełnienie obowiązków służbowych. Nie chcąc zawalić jakiejś akcji u siebie w wydziale, wolał siedzieć na L4 niż pracować z doskoku.

Pozostali koledzy z jej wydziału zregenerowali się psychicznie znacznie szybciej niż ona. Gdy na nich patrzyła, miała wrażenie, że już nie pamiętają o zajściach sprzed miesiąca. Trochę im tego zazdrościła, bo ona nie mogła spać w nocy. Często się budziła, a wtedy analizowała, czy mogli temu wszystkiemu zapobiec. Z jej umysłem działo się dokładnie to samo co po zniweczonej sprawie Rudego i wykpieniu się od odpowiedzialności grupy Marlona.

Miewała sny, w których spotykała profesora Sadlewskiego, a on

perfidnie śmiał jej się w twarz.

Natalia była pewna, że zapomnienie u kolegów przychodziło z łatwością również dlatego, że po tygodniu zniknęły publiczne komunikaty o poszukiwaniu Sadlewskiego i tylko oni babrali się w konsekwencjach nieudanej sprawy. Oliwa Szulc też odpuściła, nie napisała i nie opublikowała więcej nic na temat zbrodni sprzed miesiąca. Początkowo Natalia z Marcinem zachowywali czujność co do osoby dziennikarki, ponieważ nie sądzili, że tak łatwo zapomni o materiałach, które dostała od mordercy. Ale ku ich zaskoczeniu i uldze odpuściła. Może uznała, że nie ma sensu wojować z silniejszym od siebie.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwoniący na biurku służbowy telefon. Leniwie podniosła słuchawkę.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska, słucham?

Zamilkła na kilka sekund, słuchając, co osoba po drugiej stronie słuchawki ma do powiedzenia, i w odpowiedzi rzuciła:

– Już idę – i się rozłączyła. Podniosła się z krzesła i dostrzegła zaciekawiony wzrok Marcina.

– Wiola chce, abym zeszła na dół, bo kurier ma coś dla mnie i za nic w świecie nie chce jej dać, bo ma napisane do rąk własnych.

Zjechała na dół i gdy tylko winda się otworzyła, zobaczyła Wiołę, która stała przed kurierem z rękami na biodrach i coś do niego mówiła, ale on był niewzruszony jak skała.

Gdy dostrzegła Gwiazdowską, odezwała się poirytowanym tonem:

– Używałam wszelkich możliwych środków przymusu bezpośredniego, ale bez efektów.

Komisarz się uśmiechnęła.

– Nie ma sprawy. Pan tylko wykonuje swoją pracę.

Złożyła podpis na czytniku, a w zamian kurier dał jej kopertę, zwykły list.

– Serio i o to było tyle uporu? – rzuciła za odchodzącym chłopakiem Wiola.

Gwiazdowska posłała jej jeszcze raz miły uśmiech i wróciła do pokoju.

Usiadła przy biurku i chwilę przyglądała się białej kopercie z jej nazwiskiem.

– Co to? – zapytał zaciekawiony Winnicki.

– Kurier to przyniósł – odpowiedziała zgodnie z prawdą, pokazując białą kopertę.

– To otwieraj – powiedział zachęcająco Winnicki. Natalia nożyczkami rozcięła górną część koperty i zajrzała do środka. Były w niej dwie kartki formatu A4 zapisane po obu stronach ręcznym pismem. Wyjęła jedną z nich i zaczęła czytać po cichu. Dopiero po chwili powiedziała na głos

do Winnickiego:

– List od Sadlewskiego.

– Od inspektora? – zdziwił się chłopak.

– Nie, od profesora – powiedziała z niedowierzaniem, a Marcin zrobił wielkie oczy.

– Możesz przeczytać na głos? – zapytał. Chciał poznać treść, ale nie wiedział, czy Natalia będzie się chciała z nim podzielić jego zawartością, gdyż był tylko na jej nazwisko.

– Jasne – po czym zaczęła czytać:

Szanowna Pani Komisarz!

Piszę ten list, ponieważ wiem, że nie może Pani o mnie zapomnieć.

Myślę, że od miesiąca każdego dnia zastanawia się Pani, co źle zrobiła i jakie wskazówki mówiące o tym, kim jestem, przeoczyła.

Podejrzewam, że mój brat ma te same dylematy.

Wiem, co czują bliscy, dowiadując się, że ktoś z ich rodziny jest mordercą. Rozmawiałem z rodzinami seryjnych morderców, dlatego wiem, co im nie daje spokoju.

Dlatego dziś zarówno mój brat, jak i Pani dostajecie podobne listy. Łatwiej wam będzie zrozumieć, że to, co się wydarzyło, nie do końca jest waszą winą. Nie byliście w stanie zorientować się, kim jestem i co zrobiłem.

Pomogę Pani zrozumieć. Podam kilka faktów i informacji, które pozwolą choć w części uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego to wszystko się stało.

Przez lata nauczyłem się ukrywać prawdziwe uczucia, emocje, pragnienia i żądze. Choć raczej powinienem napisać, że nigdy nie było we mnie żadnych uczuć i emocji. Wyuczyłem się ich, obserwując innych. Szybko zorientowałem się, że ludzie nie oczekują szczerości w okazywaniu uczuć i emocji. Chcą widzieć standardowe reakcje, bo wszelkiego rodzaju odmienności przerażają ich. Ludzie oczekują, że inni będą reagowali stereotypowo i że każdy tak samo będzie odbierał pewne zdarzenia. Jeśli jest tak, jak się spodziewają, wtedy czują się bezpieczni.

Nie jestem osobą, która przejmuje się tym, co inni o mnie pomyślą. Jednak przez całe moje życie tłumilem mroczne żądze tylko ze względu na moich bliskich. Są dla mnie ważni i zależy mi na nich, nawet jeśli teraz mojemu bratu wydaje się to kłamstwem. Nie mam nic przeciwko niemu, uważam go za dobrego człowieka, ale kompletnie innego niż ja. Józef zawsze postępował tak, jak wszyscy tego od niego oczekiwali, a ja przez całe życie grałem, aby być taki jak on. Nie wychodziło mi to dobrze, gdyż przekonała się Pani, że nie bawię się w dyplomację. Ale taka postawa nie

wzbudzała podejrzeń, każdy tłumaczył sobie, że już taki jestem. Nie każdy musi być duszą towarzystwa i nie oznacza to, że jest niebezpieczny.

Zapewne przesłuchiwałeś Józefa wiele razy od chwili, gdy odzyskał przytomność (wiem, że nic mu się nie stało, gdyż ilość środka uspokajającego, jaką dodałem mu do napoju, nie zagrażała jego życiu ani zdrowiu. Wiedziałem, że zaśnie tylko na kilka godzin) i próbowaliście dojść do tego, czy wiedział lub domyślał się, jakie mam skłonności. Chcieliście wiedzieć, czy w dzieciństwie wykazywałem cechy świadczące o tym, że kiedyś mogę postąpić tak, jak postąpiłem. Ale brat nie umiał wskazać nic takiego, prawda?

Jestem przekonany, że myślała Pani nad tym, aby stworzyć mój portret psychologiczny, tak jak Pani to pokazałem. Może nawet chciała Pani wciągnąć w to moich studentów (biedaki chyba są zdruzgotani prawdą o mnie, a może im nie powiedzieliście?).

Ale proszę się zastanowić, czy stworzenie mojego portretu psychologicznego miałyby sens? Czy ktoś mnie poznał naprawdę? Skoro nawet własny rodzony brat nie domyślał się prawdy.

Prawie od zawsze wiedziałem, że jestem inny od reszty ludzi, ale też szybko zrozumiałem, że moja odmienność nie będzie akceptowana przez społeczeństwo. Dlatego przez wszystkie lata mojego życia szukałem alternatywy, aby uwolnić moje instynkty.

Opracowywanie materiałów o seryjnych mordercach, przyglądanie się ich zbrodniom i sylwetkom przez znaczną część mojego życia dawało mi upust tego, czego sam pragnąłem.

Próbowałem poprzez zagłębianie się w życie i czyny prawdziwych seryjnych morderców znaleźć odpowiedź, dlaczego odczuwam takie skłonności jak oni. Ale moje życie było zupełnie inne niż większości z nich. Nie mogłem przełożyć ich doświadczeń na własne życie i do dziś szukam odpowiedzi, skąd wzięły się u mnie takie skłonności.

Przyjaźni się Pani z moim bratem, więc zapewne już Pani wie, że mieliśmy dobre dzieciństwo. Miłe, spokojne, z rodzicami, którzy kochali siebie i nas.

Byliśmy traktowani indywidualnie i były spełnione nasze marzenia w miarę możliwości.

Rodzice byli sprawiedliwi i żadnego nie stawiali ponad drugiego. Żaden nie mógł czuć się wyróżniony. Dlatego nie znajdzie Pani w moim dzieciństwie żadnych wydarzeń, które mogłyby wywołać u mnie traumę, która popychałaby mnie do tego, co zrobiłem.

Myślę, że jest we mnie błąd genetyczny, bo mimo idealnej rodziny oraz doskonałych warunków jednak czuję w sobie niedosyt, którego przez wiele lat nie umiałem zdefiniować. Długo nie wiedziałem, czego mi brakuje i jak zapęłnić pustkę, która mnie rozdzierała. Dopiero gdy zacząłem zajmować się seryjnymi mordercami, nagle poczułem powiew nadziei. Dzięki moim

badaniom dostrzegłem, że są ludzie, którzy robią to, co mnie sprawiłoby przyjemność i dopełniło.

Proszę nie myśleć, że chodzi mi o proste odbieranie życia, zadawanie drugiej osobie bólu, nie, nie, nie! To chodzi o to, że gdy raz się tego spróbuje, to cały ten proces nabiera charakteru mistycznego obrzędu, a uczestnictwo w nim każdorazowo jest nowym spełnieniem.

Ponad pięćdziesiąt lat szukałem tego, co wypełni we mnie lukę. Długie lata wyobrażeniem sobie tylko, co mógłbym zrobić drugiej osobie. Planowałem, myślałem, byłem ciekawy, jak to jest. Aż pewnego dnia studenci zaproponowali eksperyment naukowy, który stał się odpowiedzią na moje poszukiwania, jak w końcu zrealizować wyobrażenia.

Eksperyment miał polegać na tym, że wspólnie stworzymy nową odmianę seryjnego mordercy. Człowieka, który nie mieści się w kategoriach już skodyfikowanych. Studenci zapragnęli stworzyć psychopata, który wcześniej nie istniał. I mnie się udało. Oto jestem.

To oni nieświadomie pomogli mi stworzyć plan zbrodni idealnej. Nie posiadałem się z radości, że trafiłem na tak bystrych młodych ludzi, którzy dali mi gotowy plan. Genialny plan, którego nie mogłem nie wypróbować. To było jak objawienie, jak palec Boży, który mnie dotknął i powiedział: „to jest twoja pierwsza i ostatnia szansa, aby wcielić w życie to, co od lat masz w głowie. Jeśli teraz tego nie wykorzystasz, to do końca życia będziesz żywił się teorią i będziesz się zastanawiał, jak to jest przeżyć to na żywo”.

Studenci stworzyli schemat, który dopracowałem. Wiele miesięcy zajęło mi dojście do tego, co ostatecznie stało się moją dumą i chlubą.

Po pierwszym próbnym morderstwie zrozumiałem, że właśnie na to czekałem całe życie. To morderstwo skłoniło mnie również do poszukiwań innego sposobu, który długotrwale zachowa moje zbrodnie. Półtora roku badałem różne środki konserwujące. Do tego celu wykorzystywałem ciała z prosektorium (nie powiem, z którego i gdzie, bo jestem lojalny wobec ludzi, którzy mi pomagali). Nie podejmowałem prób na żywych ludziach, bo za dużo z nimi zamieszania. Po drugie w końcu ktoś by się zorientował i doszukał się podobieństw między zbrodniami, a wtedy mój genialny idealny plan nie mógłby już zaistnieć.

Gdy ostatecznie balsamowanie okazało się najlepszą z opcji, wiedziałem, co dalej robić.

Znając życie i działanie wielu seryjnych morderców, umiałem wystrzegać się błędów, a praca dla policji była mi bardzo pomocna. Nie tylko mogłem dzięki niej wybrać odpowiadające mi ofiary, ale również poznałem sposoby i etapy prowadzenia śledztwa.

Myślę, że mojego brata najbardziej boli to, że jako stróż prawa nie miał nawet cienia podejrzeń co do mojej osoby. Jestem pewny, że od miesiąca analizuje całe nasze wspólne życie i szuka chwil, które powinny wzbudzić

jego czujność. Ale nie znajdzie ich, bo ich nie było.

Wie Pani, co mnie w tym wszystkim zaskoczyło najbardziej? To, że tak łatwo można znaleźć ofiarę. Młode kobiety, które mają konflikt z prawem, są idealne, aby stać się ofiarami. Zakompleksione, niepewne, zawiedzione i porzucone. To wszystko sprawia, że wystarczy jeden miły gest, kilka słodkich słów, a są w stanie porzucić dotychczasowe życie i iść za takim „miłym” człowiekiem jak baranek na rzeź.

Niby każda była inna, niby zatrzymana za inne przewinienia, ale po dwóch zdaniach rozumiałem, że są identyczne, więc postępowalem z nimi w identyczny sposób (przekonać się o tym mogła Pani, czytając mój notatnik).

Jednak musi Pani uczciwie przyznać, że nie byłem dla nich okrutny. Umierały ze świadomością, że znalazły w końcu kogoś, kto je pokochał i odkrył w nich coś wyjątkowego. Nie cierpiały ani fizycznie, ani psychicznie. Dlatego nie uważam się za takiego potwora, za jakiego obecnie Pani mnie bierze.

Ciekawą sprawą okazała się też łatwość, z jaką mogłem poruszać się po cmentarzu Rakowickim. Początkowo obawiałem się, że zbyt częste wizyty przy grobowcu w końcu wzbudzą czyjąś ciekawość, ale szybko zdałem sobie sprawę z tego, że nikt na mnie nie zwraca uwagi. Nie dewastowałem niczego, nie hałasowałem, więc byłem transparentny.

Kamery, ochrona to czysta fikcja, bo kto by chciał robić coś niewłaściwego na cmentarzu? Jak mówi stare przysłowie, „najciemniej pod latarnią” i to sprawdziło się w moim przypadku.

Jestem pewny, że gdyby nie mój brat, nigdy nie wpadlibyście na to, że mamy grobowiec i że w nim mogę realizować swój plan.

Gdy pierwsze morderstwo Amelii wyszło tak, jak się spodziewałem, nabrałem wiatru w żagle. Wiedziałem, że to jest to. Że mam patent na zbrodnię idealną. Choć od razu zrozumiałem, że samo zabijanie mi nie wystarcza. Chciałem jeszcze jakiś czas napawać się swoim dziełem, więc dlatego postanowiłem trochę się z wami zabawić.

Nie posiadałem się z radości, gdy brat powiedział mi, że moje portfolio trafiło do Pani. Tyle dobrego o Pani słyszałem, że pragnąłem, aby moje dzieło dotarło do Pani rąk. Od lat nie byłem tak szczęśliwy, jak wtedy gdy przyszedłem do Pani w pierwszy dzień, a Pani niczego się nie domyślała, tak mało Pani wiedziała. Rozpierała mnie duma i czułem wewnętrzną ekscytację, że będę krok po kroku mógł panią prowadzić przez własne zbrodnie. Polubiłem Panią i Pani młodego partnera, mimo że jesteście naiwni.

Nie powinno mnie dziwić, że mi zaufaliście od razu, w końcu jestem bratem Pani dobrego kolegi policjanta, do tego uchodziłem za autorytet, w który wpatrzona była grupa studentów. Jak można było nie ufać? Jeśli nie mnie, to komu?

Proszę nie mieć do siebie pretensji. Każdy normalny człowiek dałby się w to wmanewrować. Rozgryźć mógłby mnie tylko ktoś podobny do mnie. Bliski tego był Bruno Wroński. Na waszym miejscu miałbym tego chłopaka na oku. Jest taki sam jak ja. Zresztą sądzę, że nie muszę Pani tego pisać, bo zapewne przeczytała Pani moją prawdziwą opinię psychologiczną na jego temat. Tę, której nie wysłałem do sądu. On jest uśpiony, tak jak byłem ja, ale przyjdzie czas, gdy środki zastępcze przestaną mu wystarczać.

Pani nie rozumie, że dla odczuwania emocji takich jak radość czy duma skłonny byłem do zabijania, bo nie są to dla Pani emocje nowe, zaskakujące czy nieznane, a dla mnie one właśnie takie były.

Odkrycie tego, co wywołuje u mnie jakieś emocje poza obojętnością spowodowało, że doszedłem do wniosku, że zbyt dużo lat zmarnowałem na zapychaniu się suchą teorią.

Zapewne Pani, jak i mój brat mieliście wiele kłopotów po mojej ucieczce. Śmiem nawet przypuszczać, że ciągną się one do dzisiaj.

Nie mogę obiecać, że się skończą. Przed wami nowe wyzwanie. Doradzam nie lekceważyć żadnych sygnałów.

Panna Szulc nie wykorzystwała materiałów, które ode mnie dostała. Zawarliście z nią jednostronny układ. Najwyraźniej was bała się bardziej niż mnie. I to był jej błąd.

Mimo że jej wygląd nie pasuje do mojego modus operandi, to idealnie nadaje się na ofiarę. Porzucona, zraniona, mająca poczucie, że nikt jej nie rozumie, nikt jej nie chce i nie pokocha. To trochę wina Pani partnera. Jestem pewny, że nie powiedział Pani prawdy o relacjach, jakie łączyły go z panną Szulc w liceum i co jej zrobił. Pani partner nie jest tym, kogo Pani w nim widzi, ale to rozmowa na inny czas.

Panna Szulc pod drobnym naciskiem postanowiła mi pomóc, abyście o mnie nie zapomnieli. Szczegóły znajdzie Pani w dalszej części listu.

Teraz czujecie desperacką chęć odnalezienia mnie. Chcecie udowodnić prokuratorowi Szramowskiemu, że ta sprawa was nie przerosła. Ale nie znajdziecie mnie. Miejsce, gdzie jestem, jest tak odległe i tak obce, że nie ma sensu, abyście to wy mnie szukali.

Ale proszę nie myśleć, Pani komisarz, że nie wrócę i że już nie będę zabijał. O nie! Wręcz przeciwnie, ale nie złapiecie mnie, bo nadal będę działał tak jak do tej pory. Już wiem, że potrafię być duchem (czy brat mówił Pani, że nie zostawiam linii papilarnych? Występuje u mnie zaburzenie zwane adermatoglifyą, bardzo pomocna przypadłość w moim nowym fachu).

Rozbawiła mnie akcja z listem gończym. Czy Pani naprawdę myśli, że nadal wyglądam tak jak na tym zdjęciu? Od dawna to planowałem, więc musiałbym działać jak amator, aby nie przygotować się na szybką transformację. Mogę Panią zapewnić, że przeszedłbym obok Pani na ulicy

i nawet nie wiedziałyby Pani, że to jestem ja.

Jeśli mogę udzielić Pani drobnej rady, to niech ona będzie taka: proszę zawsze czytać między wierszami. Odpowiedź zwykle kryje się pomiędzy główną treścią.

*Z wyrazami szacunku,
Tadeusz Sadlewski*

Natalia skończyła czytać i spojrzała na zafrasowanego Marcina, który nie wiedział, jak skomentować treść listu.

– Zaznaczył na czerwono pojedyncze litery, bo chciał mieć pewność, że tym razem odnajdę ukryty przekaz i nie będzie tak jak z szyfrem w liście dołączonym do portfolio – mówiąc to, pokazała list Winnickiemu. – Czytaj te litery, a ja zapiszę, zobaczymy, co wyjdzie.

Podala mu zapisaną kartkę papieru, a przed sobą położyła małą karteczkę, wzięła długopis i czekała, aż Marcin zacznie czytać zakreślone litery.

– JESTEM BLISKO przecinek – rzucił Winnicki, wruszając ramionami. – Też jest zaznaczony na czerwono, to czytam. – Gwiazdowska kiwnęła głową i czekała na dalszą część. – OTWÓRZ OCZY – skończył literować i spojrzał na komisarz w oczekiwaniu. Ona po chwili spojrzała na partnera i przeczytała:

– JESTEM BLISKO, OTWÓRZ OCZY.

Nie odrywała wzroku od kartki.

– To wszystko? – odezwał się Marcin.

Natalia pokręciła przecząco głową i wyciągnęła do niego list. Na dole kartki przyklejona była minikarta pamięci.

Winnicki dał jej znak, aby mu podała list. Ostrożnie odkleił kartę od papieru, aby go nie uszkodzić. Chwilę się jej przyglądał się, a następnie włożył ją do swojego smartfona. Nie musieli długo czekać, aby aktywował się zapisany na niej filmik.

Na ekranie natychmiast zobaczyli kobietę. Była przywiązana do krzesła i zakneblowana. Dookoła niej panowała ciemność. Nie było wiadomo, gdzie się znajduje. Nieznacznie się szamotała, ale w rękach trzymała tablicę z napisem: NOWA ROZGRYWKA RUSZYŁA.

Gwiazdowska i Winnicki chwilę trwali w milczeniu, wbijając wzrok w mały ekran smartfona.

– Kurwa, to Oliwia – wyduśił z siebie zszokowany Marcin. – Sadlewski ją ma?

– Dzwon do niej – zarządziła błyskawicznie Natalia. Jej nerwowe poruszenie zobaczyli pozostali koledzy, więc zapadła cisza w biurze.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – wybuchł Marcin, rzucając smartfon na biurko.

– Co? – zapytała z paniką w głosie Natalia.

– Jest nagranie na poczcie głosowej Oliwii – zaczął zrezygnowany Winnicki. – Wiadomość od profesora... do mnie. Pyta, czy zależy mi na życiu Oliwii.

– Świetnie – burknęła Natalia.

– Co jest? – zapytał Stasiński, zaintrygowany zachowaniem dwójki kolegów.

– Profesor się odezwał i mamy przesrane – odparła ze strachem Gwiazdowska.

Od autora

Wszystkie wydarzenia i postaci są fikcyjne. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób są przypadkowe i niezamierzone. Wydarzenia i osoby opisane w mojej książce całkowicie powstały w mojej wyobraźni na potrzeby powieści.

Od urodzenia mieszkam w Krakowie, ale miejsca, gdzie rozgrywała się akcja, nie zawsze są dokładnie w tych samych lokacjach co w rzeczywistości, choć większość można odnaleźć na mapie Krakowa.

Fabulę książki oparłam na moim ponad dwudziestoletnim zainteresowaniu tematem seryjnych morderców. Od lat zgłębiłam wiedzę na temat ich psychiki, przyczyny oraz stylu działania. Od lat zastanawiam się, czy można się wcześniej zorientować, że ktoś byłby zdolny do brutalnych morderstw, właśnie dla przyjemności. Moim głównym zainteresowaniem była i jest chęć zrozumienia, dlaczego ktoś staje się ludzkim potworem. Zawsze staram się znaleźć przyczynę, aby móc zrozumieć.

W kontekście tego tematu wyjątkowo interesująca wydaje się praca profilerów policyjnych. Dlatego tym razem zdecydowałam się wprowadzić taką postać do mojej książki. Jednak zastrzegam, że mój bohater nie jest realistycznym odzwierciedleniem takich osób współpracujących w rzeczywistości z policją. Jest on moim wyobrażeniem, jak wszyscy pozostali bohaterowie.

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować osobom, bez których pomocy nie mogłabym pisać:

- Dziękuję moim rodzicom za to, że są moimi pierwszymi, zawsze szczerymi recenzentami. Chociaż najbardziej dziękuję za to, że mogę realizować swoje pasje i marzenia, bo każdego dnia mi to ułatwiacie, wspieracie i pomagacie. Bez waszej codziennej pomocy nie powstałaby żadna z moich książek. Bez Was codzienność by mnie przygniotła.

- Szczególnie podziękowania kieruję oczywiście do moich Wydawców, Bogumiły Genczelewskiej i Krzysztofa Genczelewskiego. Wasza pomoc i szansa, którą mi daliście, zmienia moje życie każdego dnia. Dziękuję Wam mogę przeżywać niezwykłą przygodę.

- Dziękuję dwóm osobom, które współpracują z wydawnictwem i przyczyniają się do spełniania moich marzeń:

- Pani Barbarze Dybowskiej dziękuję, że zainteresowanie i oczekiwanie na kolejne moje teksty z wiarą, że będą jeszcze lepsze niż wcześniejsze.

- Wojtkowi Wawocznemu dziękuję, że potrafi zrozumieć moje czasem pokręcone myśli. Umie z nadmiaru moich słów wybrać te najodpowiedniejsze, a dzięki temu praca Wojtka staje się idealnym wizualnym dopełnieniem mojej.

- Dziękuję Annie Romaszkan za udzielenie odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące kryminologii, kryminalistyki i patomorfologii. Ani nic nie dziwi i nie przeraża, za co jestem jej wdzięczna.

- Dziękuję moim przyjaciołom: Joannie, Ani, Magdzie, Agnieszce, Michałowi, Maćkowi, Adamowi i Lucynie – jesteście ze mną każdego dnia, wspieracie mnie, motywujecie, słuchacie i szczerze oceniacie moje pomysły. Dzielicie ze mną radości i moje zwątpienia, dzięki temu nie odpuszczam.

Projekt okładki
Vavog (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© Shutterstock / Oleksandr Grechin
© Shutterstock / Duet PandG

Redakcja i korekta
Katarzyna Szajowska

Skład i łamanie
Akant

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2020
© Copyright for this edition by Melanż, Warszawa 2020

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-64378-88-1
Warszawa 2020
Wydanie I

Melanż
ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa
+48 625 193 363
+48 602 630 508
wydawnictwo@melanz.com.pl
www.melanz.com.pl

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

ECHO MILCZENIA

Lubomierz – małe, spokojne miasteczko w województwie dolnośląskim.

Pewnego dnia na ławeczce przed ratuszem zostaje znalezione ciało młodej kobiety, zamożnej i wpływowej. Jest nienaturalnie blada, bo... została pozbawiona krwi. Morderca musiał zadać sobie wiele trudu, żeby dokonać tak okrutnej i wymyślnej zbrodni.

Co nim kierowało? Co oznacza zdjęcie z maturalnej klasy, które ofiara trzymała w jednej ręce i kwiatek, niezapominajka, który miała namalowany na drugiej?

Policja nie znajduje żadnych innych śladów, a tymczasem, po kolei, w ten sam sposób giną przyjaciółki zamordowanej, wszystkie znajdujące się na pamiątkowym zdjęciu z czasów szkolnych, jednak żadna z nich nie chce wyjawić tajemnicy, która je łączy. Coś musiało wydarzyć się w przeszłości, gdy jeszcze chodziły do szkoły i ktoś się dzisiaj za to mści. Ale co się wydarzyło? I kim jest mściciel? Czy popełni błąd i policji uda się go złapać? A może mamy do czynienia ze zbrodnią doskonałą?

KASIA
MAGIERA

ECHOMILCZENIA



ECHO
MILC
CZENIA
NITKA

KASIA MAGIERA

KASIA MAGIERA

ECHOMILCZENIA

NITKA



DŁUGIE CIENIE

to druga część powieści, której akcja toczy się w Lubomierzu,
miasteczku na Dolnym Śląsku.

Podkomisarz Agnieszka Birkut od trzech miesięcy codziennie zadręcza się mrocznymi wspomnieniami oraz konsekwencjami swoich wyborów.

Nie może normalnie myśleć, pracować i żyć. Z tego stanu wyrwa ją zgłoszenie o zaginięciu dwóch osiemnastolatek z Jeleniej Góry, które brały udział w odbywającym się w Lubomierzu XIX Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Komediodowych.

Podkomisarz razem z koleżankami z komisariatu wyrusza na poszukiwania zaginionych dziewczyn. Szybko okazuje się, że z nastolatkami nigdy nic nie jest proste. Ich życie to sekrety, tajemnice i znaki zapytania. Policjantki poznają szokujące fakty z życia zaginionych nastolatek oraz młodzieży z miasteczka.

Odkrywają posępną prawdę o Lubomierzu i jego mieszkańcach. W trakcie śledztwa wychodzi na jaw, że to nie pierwszy raz, kiedy ktoś zniknął w Lubomierzu i ślad po nim zaginął. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość muszą zostać zweryfikowane. Wydarzenia sprzed trzech miesięcy to dopiero początek wstrząsających tajemnic, które kryje Lubomierz.

Czy jest możliwe, aby w tak małym miasteczku
ktoś przepadł bez wieści?

KASIA
MAGIERA

ZŁO NIE ZNA ŚWIETOŚCI, LUBONIEZ WKRÓTCE SIĘ O TYM PRZEKOŃA

DŁUGIE CIEŃE

DŁUGIE
CIEŃE



KASIA MAGIERA

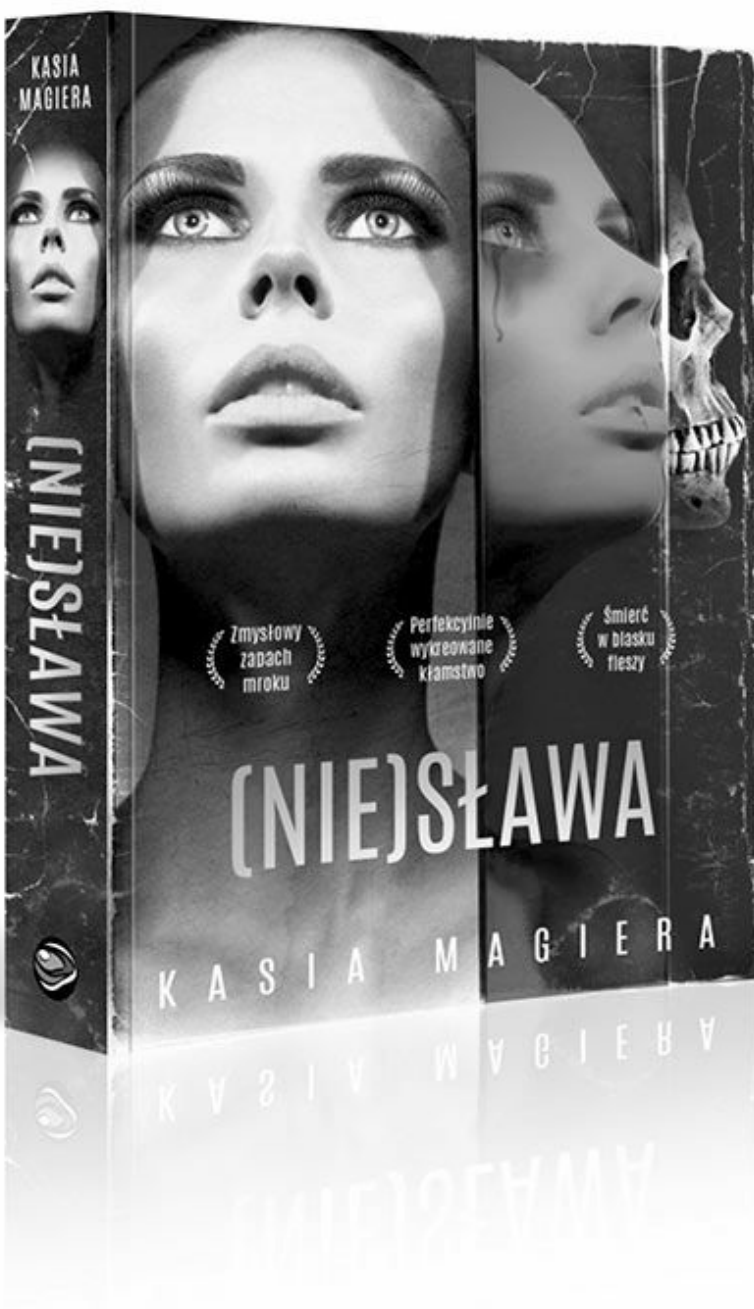
KASIA MAGIERA

(NIE)SŁAWA

W Krakowie właśnie rozpoczyna się coroczny zjazd celebrytów. Zaproszeni na niego zostali wszyscy ludzie z pierwszych stron plotkarskich gazet. Przybyli, aby pysznie się bawić. Jednak te plany już na starcie zostają zachwiane, gdyż we własnym mieszkaniu, w bliskim sąsiedztwie hotelu, gdzie mieszkają zaproszeni na zjazd celebryci, zostaje znalezione ciało jednej z najbardziej opiniotwórczych dziennikarek show-biznesu. To ona, niczym sędzia Sądu Najwyższego, wydawała ostateczne wyroki, kto zostanie gwiazdą, a kto nie ma szans na spektakularną karierę.

Nie ma wątpliwości, że została zamordowana w dziwny i nietypowy sposób.

Doświadczona komisarz Gwiazdowska i młody aspirant Winnicki rozpoczynają dochodzenie w zupełnie im obcym i nieprzyjaznym świecie. Kłamstwa i manipulacje są tu na porządku dziennym. Nikt nie mówi prawdy o sobie. Każdy z celebrytów coś ukrywa, a co najważniejsze – każdy miał motyw, aby się pozbyć znanej dziennikarki. Czy Gwiazdowska i Winnicki będą umieli dostrzec, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy gra każdego z podejrzanych? Czy uda im się dojść prawdy i złapać mordercę? Czy znajdzie się ktoś, kto pomoże im zrozumieć, jak funkcjonuje świat show-biznesu?



KASIA
MAGIERA

(NIE)SŁAWA

Zmysłowy
zapach
mroku

Perfekcyjnie
wykreowane
kłamstwo

Śmierć
w blasku
fleszy

(NIE)SŁAWA

KASIA MAGIERA

KVZIV M A G I E R A

(NIE)SŁAWA